

W DOLINIE NARWI



ZBUNTOWANA SZLACHCIANKA



Urszula Gajdowska

Urszula Gajdowska

W DOLINIE NARWI

ZBUNTOWANA
SZLACHCIANKA

SZARA GODZINA

Wszystkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej książki nie może być reprodukowana w jakiegokolwiek formie ani w jakikolwiek sposób bez pisemnej zgody wydawcy.

Projekt okładki i stron tytułowych

Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Zdjęcia na okładce

© gilitukha, Jarek Rymarz | stock.adobe.com

Redakcja

Marta Jakubowska | Słowa na warsztat

Redakcja techniczna, skład, łamanie oraz przygotowanie wersji elektronicznej

Grzegorz Bociak

Korekta

Wioleta Żyłowska | Słowa na warsztat

Elwira Zapałowska | Słowa na warsztat

Wydanie I, Katowice 2022

Niniejsza powieść to fikcja literacka. Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń rzeczywistych jest w tej książce niezamierzone i przypadkowe.

Wydawnictwo Szara Godzina s.c.

biuro@szaragodzina.pl

www.szaragodzina.pl

Dystrybucja wersji drukowanej: LIBER SA

ul. Zorzy 4, 05-080 Kludyn

tel. 22 663 98 13, fax 22 663 98 12

dystrybucja@liber.pl

www.dystrybucja.liber.pl

© Copyright by Wydawnictwo Szara Godzina s.c., 2022

ISBN 978-83-67102-74-2

Prolog

Marymont pod Warszawą, czerwiec 1788

Rwetes i jęki ustały, choć atmosfera wydawała się jeszcze cięższa niż kilka godzin wcześniej, jeżeli to w ogóle możliwe. Ciasny pokój – jeden z niewielu wykończonych w podwarszawskiej rezydencji, zaadaptowany naprędce na sypialnię dla angielskiej hrabiny – wypełniało stęchłe, gorące powietrze. Zapach potu i krwi utworzył mieszankę bezlitosną dla wrażliwych nozdrzy.

– Ten snobistyczny nuworysz¹, diabelskie nasienie! – zaklęła hrabina na całe gardło niczym pospolita praczka. Nie po raz pierwszy tego popołudnia. – Niech go piekło pochłonie za to skąpstwo!

¹ Osoba, która wykorzystwała sprzyjające okoliczności i niedawno weszła do grona osób zamożnych.

– Jedyny, któremu mogłyśmy zaufać w trudnej sytuacji, a który za namową żony udostępnił nam ten dom na kilka najbliższych miesięcy – odparła znudzona i wymęczona młoda kobieta, odwracając głowę od widoku, który przyprawiał ją od kilku godzin o mdłości.

– Przestań mnie denerwować, Katarzyno, podważaniem każdego mojego słowa! Czy nie miałaś być dla mnie oparciem? – przypomniała jej. Ocierała wierzchem dłoni krople potu wypływające spod gęstych loków na czoło.

– Kiedy widzę, że to przyspiesza sprawę, kuzynko – odparła hardo tamta i przymrużywszy powieki, odeszła od łóżka. Skierowała się do sterty dokumentów leżących na biurku.

– Co robisz?! – jęknęła hrabina, gdy zerknęła na butelkę z kałamarzem, w którym tamta umoczyła ostro zakończone gęsie pióro.

– Piszę.

– Widzę, głupia, że nie dziergasz na drutach – zakpiła. – Do kogo piszesz i po co?! – zapytała tonem, jakiego nie powstydzilby się sam Atylla, osławiony wódz Hunów żyjący w piątym wieku.

– Do kogoś, kto może ci pomóc – odparła z nieskrywaną pogardą w głosie. – Ja nic już więcej nie zrobię. Gdybyś powiedziała mi o wszystkim wcześniej, to... – urwała, zaciskając usta.

– Nie rób tego! – krzyknęła. – Proszę – dodała spokojniej.

– Ty, wielka hrabina i słowo „proszę”?! – prychnęła Katarzyna.

– Nie wygłupiaj się. Nie jestem takim potworem, za jakiego uparłeś się mnie uważać.

– To nie jest jedynie moja opinia i szczerze powiedziawszy, nie dbam wcale, czy skonasz w mękach tutaj, czy własny mąż zatłucze cię na śmierć po powrocie z Indii. Żal mi jednak tych dwóch biednych duszyczek, które potrzebują matki, kiedy ojciec przebywa daleko. Od wczoraj nie pytają o nic innego, tylko o to, co się z tobą dzieje. Pokojówka musiała przekupić chłopców słodkościami, żeby nie wyrywali się na dźwięk twojego zawodzenia.

– Nie zawodzę tak bez powodu – syknęła zła jak osa.

– Och. Ależ powód był, i to jaki! – zakpiła tamta. – Z tysiąc razy cię przestrzegałam przed tym bałamutem. Żeby dorosła kobieta, mężatka – wyliczała spokojnie – matka dwójki dzieci, hrabina... – Pokręciła głową. – Musiał być naprawdę dobry w tych sprawach, skoro poleciałś na niego, jak tylko mój biedny kuzyn wyruszył w tę swoją misję dyplomatyczno-handlową do Bengalu.

– Znam to na pamięć, możesz mi oszczędzić wykładu – przerwała jej dość brutalnie.

– Czyżby bóle ustały?

– Zabawne. – Zignorowała jawną drwinę dającą się wyczuć w jej głosie.

– A może spodobało ci się to, jak maluje twój portret, żeby go potem podarować Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu do jego słynnej galerii kochanek?

- Musimy wiecznie o tym dyskutować?!
 - Owszem. Jeśli ktoś cię rozpozna, to może wywołać niepotrzebny skandal i zaszkodzić mojemu biednemu kuzynowi.
 - Tak?! – Odetchnęła kilkukrotnie w szybkim tempie, zupełnie nie słuchała odpowiedzi. – A ciężko ci pojąć, że portret znajduje się w innej części i to tylko ze względów... – Zwinęła się z bólu, nie dokończywszy myśli.
 - Poślę jednak po nią – stwierdziła dziewczyna. Starła się udawać obojętną.
 - Po kogo?! – Hrabina z trudem łapała powietrze.
 - Po kobietę, o której ci mówiłam.
 - Nie. Nie zdążysz, to już – wydusiła.
 - Co już?!
 - Dziecko – jęknęła głośno i zacisnęła zęby.
 - O Mateńko Przenajświętsza! – Podbiegła tamta i zatrzymała się bezradnie w nogach wąskiego łóżka.
- Niestety nic niezwykłego się nie wydarzyło, a hrabina wiała się w boleściach. Oczywiście Katarzyna mogła zignorować jej cierpienia, usłuchać i nie wezwać pomocy. Rodząca sama byłaby winna swojej śmierci. Nie chciała jednak martwić ukochanego kuzyna, który – nie wiedzieć czemu – był w swoją małżonkę ślepo zapatrzony. Sprawdziła to już kilkukrotnie, gdy próbowała zdobyć jego względy.
- Co do galerii, kuzynko, to ja na twoim miejscu poprosiłabym tego pozał się Boże malarza, by czym prędzej zabrał stamtąd obraz i nie narażał na hańbę całej naszej rodziny.
 - Skończyłaś? – zapytała hrabina, z trudem łapiąc powietrze.
 - Tak.

– To dobrze, bo mnie głowa boli i zaczynam czuć się coraz gorzej.

Nie musiały długo czekać na akuszerkę. Zrządzeniem losu była w okolicy i mogła zjawić się niespełna dwa kwadransy po wysłaniu gońca z wiadomością.

Od razu rozpoznała problem i przystąpiła do rutynowych czynności. Dziecko ułożyło się nie tak, jak powinno, i dlatego mimo najszczerzych chęci i włożonego nieludzkiego wysiłku hrabina nadal nie mogła urodzić. Na szczęście nie doszło do podduszenia i doświadczona kobieta mogła z łatwością przekreślić niemowlę, by pomóc mu wydostać się na zewnątrz, a potem oddać je w ręce zniesmaczonej Katarzyny. Sama musiała wyjść w poszukiwaniu jakiegoś zioła rosnącego pod domem, by jak najszybciej podać je wyczerpanej matce.

Wiedziona instynktem Katarzyna zawinęła niemowlę w czysty ręcznik i położyła na piersi hrabini bladej z wysiłku. Na tym jednak jej ludzki odruch się skończył. Stała i patrzyła z obrzydzeniem na zawiniątko pokryte śluzem i zakrwawioną pościel.

– Pępowina, Katarzyno. Akuszerka zapomniała o pępowinie. Masz przecież nożyczki. – Hrabina wypuściła powietrze, które nieświadomie wstrzymywała przez dłuższą chwilę.

– Nie zapomniała. Masz zwidy. – Przystawiła jej dziecko do nabrzmiałej piersi i pozwoliła mu ssać spokojnie. Wiedziała, że takich chwil może mieć niewiele.

Dobłą godzinę zajęły jeszcze inne czynności, które trzeba było zrobić wokół matki i niemowlęcia. Akuszerka przybiegła z naparzonymi ziołami, które miały hrabinę postawić na nogi w krótkim czasie, sprawdziła też, jak kobiety poradziły sobie ze sprzątaniami, i zajęła się wszystkim, co należało uczynić, by nie doszło do powikłań. Przemywanie dziecka, które wcześniej dokładnie obejrzała podczas czyszczenia mu nosa i ust, oraz uprząkanie izby zostawiła Katarzynie, która za wszystko brała się tak opornie, jakby sprawiało jej to dotkliwy ból fizyczny.

Hrabina podziękowała kobiecie i kazała zapłacić jej odpowiednio za pomoc. Była świadoma, że gdyby nie jej zabiegi, mogłaby skończyć dwa metry pod ziemią, nigdy nie ujrawszy ani tego maleństwa, ani dorastania jego starszych braci. Prosiła ją tylko o dyskrecję i odprawiła, zanim ktokolwiek zorientowałby się, po co tu mogła przybyć.

– Czy jesteś pewna, kuzynko – odezwała się Katarzyna po wyjściu akuszerki – że zdołasz utrzymać wszystko w tajemnicy?

– A mam inne wyjście? – Hrabina, podparta z wysiłkiem na łokciu, rozejrzała się po zakrwawionym pokoju i ponownie opadła na poduszki.

– Zakonnice mogą zaopiekować się chłopcem i nikt nigdy nie dowie się, że go urodziłaś.

– Oddać własnego syna?! Nie jesteś matką, Katarzyno, i nie rozumiesz, przez co przechodziłam przez ostatnie dziewięć miesięcy. Oszalałaś chyba, jeśli sądzisz, że przystanę w końcu na któryś z twoich opętańczych pomysłów.

– Przypomnę ci tylko, że hrabia nie jest głupcem. Od razu domyśli się, że to nie jego dziecko. Nawet gdyby było podobne do niego jak dwie krople wody, to musiałyby urodzić się najpóźniej w... – szybko dokonała w myślach obliczeń – w lutym. A my mamy koniec czerwca, kochana – dodała nieco łagodniej, gdy zobaczyła, jak ta powoli traci przytomność. – Jeśli wróci jesienią, jak pisał, z pewnością zorientuje się, że dziecko jest znacznie młodsze. Nie sądzę, by chciał rozdzielić majątek przodków między swoich prawowitych potomków i tego...

– Bastarda – dokończyła za nią. – Nazywaj go, jak chcesz, Katarzyno: bękartem, podrzutkiem, wylęgańcem, znajdą, dzieckiem z nieprawego łoża. Jednak musisz wiedzieć, że jeśli zabierzesz mi go, kiedy zasnę, to przysięgam na wszystkie świętości, że nic mnie nie powstrzyma, by cię odnaleźć i zabić.

– Po co te ostre słowa, kuzynko? Nie myślisz jeszcze logicznie – jęknęła. – Nie zabiorę chłopca. – Zaczęła wycofywać się z niewielkiej sypialni. – Ale musisz wiedzieć, że nie okłamię hrabiego, jeśli zada mi pytanie wprost.

Masz kilka miesięcy, zanim wróci, do tego czasu może coś wymyślisz. – Trzasnęła drzwiami, po czym otworzyła je i wsunęła głowę w szczelinę. – Przepraszam. Zwyczajnie boję się, że gniew mojego kuzyna może być dla mnie znacznie gorszy niż twoje groźby śmierci. – Ponownie weszła do sypialni, przybrała tym razem łagodną minę. – Nie wiem, co mam teraz zrobić. Do tej pory pomagałam jedynie krowom przy wycieleniu. Dziecko śpi, umyłam mu buzię i zawinęłam w pieluszki, jak prosiłaś. Może zabiorę te pokrwawione prześcieradła i przyniosę wodę, żeby umyć ciebie?

– Śpi? – Spojrzała na nią podejrzliwie. Lustrowała kieszenie jej fartucha w poszukiwaniu buteleczki laudanum. – Powinno być głodne. – Odwróciła wzrok i skierowała w stronę dziecka. – Starsi wiecznie chcieli jeść, dlatego mieli mamkę. Podaj mi je szybko, Katarzyno! – Wyprostowała się mimo bólu całego ciała i nagle odzyskała siły.

Dziewczyna podała jej noworodka, a hrabina wykorzystała jej nieporadność i odebrała dziecko. Chwyliła ją za nadgarstek i wsunęła w dłoń końcówkę różańca.

– Przysięgnij mi, że nie zabierzesz go, kiedy zasnę! – krzyknęła histerycznie i wbiła jej ostre paznokcie w dłoń, by zmusić do posłuszeństwa.

– Dlaczego?!

– Co dlaczego?!

– Dlaczego jesteś taka okrutna? Mówiłam ci już, że uszanuję twoją wolę, choć wiele ryzykujesz.

– Przysięgaj! – Zacisnęła dłoń jeszcze mocniej.

– Ale dlaczego?

– Dlatego, że ci nie ufam, Katarzyno.

– I słusznie – szepnęła tamta.

– Co powiedziałaś?!

– Powiedziałam, żebyś nie plotła głupstw.

1.

Dwór Królikiewiczów pod Ostrołęką, kwiecień 1818

Nie, nie i jeszcze raz nie! Nie zgodzę się na to, rozumiesz?

– Uspokój się, Haniu, bo pani matka dostanie za chwilę spazmów i nic nie będzie w stanie jej udobruchać.

– To jeszcze ich nie dostała?! – Zdziwiła się dziewczyna, wkładając zmierzwioną gęstą grzywkę za ucho. – Wyrabia się – szepnęła sama do siebie.

– Nie bądź dla niej tak okrutna – poprosiła młodsza o dwa lata siostra.

– Ja jestem okrutna? Dobrusiu kochana, co ty pleciesz?! Nie dosypano ci przypadkiem czegoś do kawy? – Hanna opadła z hukiem na wypchany sieczką materac rzeźbionego łoża w swojej sypialni odizolowanej od reszty pomieszczeń w zachodnim alkierzu dworu Królikiewiczów położonego dziesięć kilometrów na północny zachód od Ostrołęki.

– Musisz zrozumieć także i jej racje. Masz dwadzieścia jeden lat!

– Ty dziewiętnaście, Leontyna szesnaście, a Emilia piętnaście. Już wiemy, ile wiosen liczą wszystkie mieszkające tu panny. – Zagryzła dolną wargę. – Co to ma do rzeczy?! – Rozłożyła dłonie i pokręciła głową z niedowierzaniem.

Siostra zawsze murem stała po jej stronie w starciach z rodzicielką. Cóż mogło wpłynąć na tę nagłą zmianę frontu? Czyżby ten młody, ubogi szlachcic, którego ojciec wyrzekał się już dwukrotnie i dwukrotnie przyjmował do domu, kiedy po ataku furii opuszczały go nerwy? Przyjrzała się uważnie jej zarumienionym policzkom.

– Ale w tym wieku – zaczęła tamta łagodniej – sama rozumiesz. To się nie godzi tak traktować swoich konkurentów.

– Przecież to nie jego spotkał ten... – zatrzymała się na chwilę i uniosła palec wskazujący, by sparodiować matkę – ...niezmierzony w swej głupocie i arogancji afront.

– Nie jego, ale tylko dlatego, że przypadkiem tamten niedomagał i wysłał w swoim imieniu przyjaciela.

– Trafnie to ujęłaś. – Wstała i zaczęła nerwowo krążyć po sypialni. – Nie-do-ma-gał – zaakcentowała każdą sylabę. – Ten człowiek mógłby być moim dziadkiem. Nic dziwnego, że zdrowie nie pozwoliło mu stawić się w domu przyszłej narzeczonej.

– Mogłaś to jednak załatwić delikatniej, choćby z uwagi na jego serce.

– Mówisz tak, bo nie słyszałaś wczorajszej rozmowy. Ja natomiast podsłuchałam wyraźnie każde jego słowo i dobrze wiem, ile to małżeństwo miało dla niego znaczyć. Musisz wiedzieć, że wcale nie chodziło mu o mnie. To nie jest biedny, miły staruszek, tylko stary sknera szukający okazji do ubicia kolejnego interesu.

– Przecież ja ci nie każę za niego wychodzić! – Siostra zaczęła się bronić. – Powinnaś wykręcić się taktownie i poprosić swatkę o nakreślenie mu ciemnych stron jego pomysłu, a później znaleźć jakiegoś młodszego kawalera i skłonić go, by poprosił o twoją rękę. Oskar Kamiński wyjechał ponad trzy lata temu i rychło nie powróci. Przestań wypatrywać za nim oczy! Gdybyś była mniej uparta, osiągnęłabyś to samo, ale i matka, i wszyscy byliby o wiele spokojniejsi.

Oskar Kamiński – wysoki blondyn o orzechowych oczach, który nigdy nie nazwał jej „uroczym dziecięciem” i zawsze zwracał się do niej z należyty szacunkiem. Może gdyby został... Ale nie został. Wyjechał, jak większość młodych mężczyzn, na swoje *grand tour*² i nie wiadomo, kiedy wróci. Poza tym to nie o nim rozmyślała w samotne wieczory, kiedy nie mogła zasnąć...

² Podróż, w którą byli wysyłani młodzieńcy z magnackich i bogatych szlacheckich rodzin, w czasie której zdobywali wiedzę, uczyli się języków i poznawali obyczaje w krajach zachodniej Europy.

– Ty także uważasz, że już żaden młody zalotnik o zdrowym umyśle nie zacznie ubiegać się o moje względy, jeśli go do tego sama nie przymuszę,

natomiast ci... – ugryzła się w język – ...wybrańcy naszej matki zjeżdżają się tutaj z daleka, jakby kto im przynęty jakiej naszykował? – Skrzywiła się. – Dobra – odpowiedziała sobie sama – wiesz doskonale, że w naszej okolicy nie ma młodych kawalerów poza tym twoim adonisem, ale jest za biedny w stosunku do oczekiwań Reginy Królikiewicz.

– Nie przesadzaj.

– No, może znalazłoby się paru, ale żaden z nich nie jest jakoś szczególnie zainteresowany moją osobą.

– Sama skutecznie wszystkich odstraszałaś swoim zachowaniem. W dodatku dałaś im do zrozumienia, że masz ukochanego, co nie ułatwiało zadania. Ale po tylu latach można chyba zapomnieć o tym chłopcu i zacząć dopuszczać do siebie innych. Śmiem sądzić, iż nawet na dworze cesarza Aleksandra I opowiadają anegdotki o twoich wybrykach.

Gdybyś znała prawdę, mówiłabyś zupełnie inaczej...

– Wątpię, żeby elity zainteresowane były jakąś wiejską szlachcianką.

– Oj, zdziwiłabyś się. Sentyment do innego mężczyzny mogliby jakoś przełknąć – kontynuowała poprzedni wątek, nie dawała za wygraną – ale te wszystkie ekscesy graniczące ze skandalami i wystawiające kolejnych absztyfikantów na pośmiewisko... Sama musisz przyznać, że niejeden wolał nie ryzykować utraty dobrego imienia.

– Nie przesadzaj. Plotki cichły szybko.

– Och, wiesz przecież, że należymy do znakomitej rodziny i jesteśmy spowinowaczone z kilkoma arystokratycznymi rodami. W końcu nieraz jeździliśmy, a już zwłaszcza ty – podkreśliła z zazdrością – do ciotki Agaty, dzięki której te wszystkie plotki obracano w żarty, bo ta jest prawdziwą markizą.

– Po francuskim mężu.

– Tak, ale u nas rewolucji nie było i wszyscy się z markizą liczą. Teraz ciężko o tytuły, choć może to i lepiej. Istnieje większa szansa na

przeniknięcie zwykłego szlachcica do kręgu możnowładców, jeśli tylko potrafi zdobyć wielkie dobra.

– Jak i opuszczenie grona magnaterii w równie szybkim tempie, gdy niechcący te dobra utraci.

– Być może. Nie zmienia to faktu, że rodzinne koneksje mamy rozległe.

– Trudno byłoby nie pamiętać, gdy przy każdej okazji matka podkreśla... – przerwała, gdy usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Do sypialni wkroczyły wdzięcznie dwie młode dziewczyny niosące w rękach niczym najdroższy podarek nieco poszarpany wianek z polnych kwiatów.

– Pomyślałyśmy, że może chciałabyś go odzyskać – odezwała się starsza. – Nie było to łatwe, bo krasuli bardzo przypadł do gustu, ale wołała go raczej smakować, niżeli podziwiać. – Zachichotały. – A matka powiedziała, że sama własnoręcznie uprzątniesz ślady błota ze schodów, bo nie będzie służby obciążać dodatkową pracą przez twoje wybryki.

– I nie tylko błoto masz do usunięcia – dodała młodsza i zmarszczyła wymownie nos.

– Zrobię to, i to zaraz! Niech nie wyobraża sobie, że tym sposobem skłoni mnie do zmiany zdania. Co to, to nie! – Zerwała się z miejsca i dobiegła do drzwi. – Za moment wracam – dodała na widok ich zawiedzionych min. Pewnie każda chciała dowiedzieć się z pierwszej ręki, o co tak naprawdę chodziło tym razem.

– A ty dokąd? – Usłyszała za plecami głos rodzicielki, gdy już udało jej się usunąć ze schodów błoto i odchody krasuli.

– Muszę wylać brudną wodę. – Wskazała na wiadro.

– Możesz to zrobić tutaj. Trawie pod domem nie zaszkodzi. A pan Olszewski zjawi się tu za trzy dni. Jego wysłannik przekaże mu, że chętnie poczekamy, aż odzyska siły i stawi się osobiście.

– Nadal pani matka chce, żebym wyszła za tego... dziadka?

– A i owszem. – Regina Królikiewicz w opiętej, bordowej sukni i twarzowym czepcu podparła się pod boki i gniewnie zmrużyła oczy. – Jakoś udało mi się odkręcić to całe zamieszanie i nie pozwolę, żebyś znów próbowała jakichś sztuczek. Panie Królikiewicz! – przywołała męża. – Wydaje mi się, że naszej Hani przydałoby się trochę spokoju. Może by tak zamknąć ją na górze i oddzielić od towarzystwa sióstr, to w końcu nabierze rozumu?

– Chcecie mnie trzymać przez trzy dni w pokoju?!

– Nie zaszkodziłoby.

– Ale tak nie można!

– Można. – Królikiewiczowa chwyciła córkę pod ramię i wskazała odpowiedni kierunek.

– Przecież mówiłam, że tego nie zrobię. Za nic! Nawet jeśli miałabym do końca życia siedzieć w czterech ścianach.

– Poczekamy, zobaczymy – odparła matka, wchodząc za nią do pokoju na piętrze. – A wy się pakujcie – zwróciła się do pozostałych dziewcząt. – Nie będę ryzykować, że wspólnie coś uknujecie przeciwko biednej matce. Jedziecie na kilka dni do majątku stryja Aleksego.

– Ale on tam od lat nie mieszka. Zjawia się czasem pod koniec lata i na Boże Narodzenie.

– Jego ochmistrzyni dobrze się wami zajmie i dopilnuje, żebyście stamtąd nie odchodziły dalej niż do ogrodu. Wszyscy wiedzą, że stryj nie ma dzieci i po jego śmierci majątek przejdzie w nasze ręce. Służba zdaje sobie sprawę, że powinna już teraz schlebiać przyszłym właścicielom domu.

Nie odpowiadały, bo próba przypomnienia matce, że stryj nie jest aż tak stary, by nie móc się ożenić i spłodzić dziedzica, skończyłaby się zapewne kolejną awanturą.

– Na co czekacie?! – zapytała ze złością. – Bierzcie się do roboty! Za godzinę powóz będzie czekał. A ty, moja droga – zwróciła się ponownie do Hanny – posiedzisz tu i przemyślisz swoje zachowanie.

– I tak nie zmienię zdania.

– Jeszcze zobaczymy.

– Ojczy? – Spojrzała błagalnie na szczupłego mężczyznę stojącego za swoją małżonką. Zdawała sobie sprawę z tego, że to matka rządziła w tym domu, choć oficjalnie nikt się do tego nie przyznawał. Ale może...

– Twoja matka ma rację – odparł krótko. Nawet nie patrzył jej przy tym w oczy, tylko wycofał się i zamknął drzwi na klucz.

– O chlebie i wodzie! – Usłyszała jeszcze głos rodzicielki.

– Lepiej nie, jeszcze nam zbrzydnie i Olszewski stwierdzi, że nie nadaje się na panią jego włości – zasugerował ojciec. Przynajmniej tyle mógł dla niej zrobić.

Hanna (podobnie jak Dobrosława) nie była jego rodzonym dzieckiem. Ożenił się z ich matką, kiedy ta owdowiała. Nigdy jednak nie traktował ich inaczej niż pozostałe dwie córki, choć niestety bywał bardziej uległy, kiedy pertraktował z żoną w ich sprawie.

– Racja, racja – odparła matka, gdy schodziła powoli po schodach.

– A może poszukać jej kogoś młodszego? – zasugerował ojciec.

– Był przecież Kamiński, nie pamiętasz? A Ostrowski przywiózł sobie małżonkę z Warszawy. Najlepsze partie w okolicy przepadły, a przecież nie będziemy czekać w nieskończoność.

– Może jednak warto?

– Powiedziałam już, że nie! Żona Ostrowskiego chuderlawa może, ale nie ma co liczyć, że zemrze w połogu, a jak Kamiński wróci, to zostanie dla której z młodszych dziewcząt. Nie będę wpędzać Hanny w lata.

Hanna ze złością klapnęła na łóżko i chwyciła za tamborek z niedokończoną robótką. Zawsze haftowanie potrafiło uspokoić jej umysł i nadać myślom odpowiedni bieg. Sytuacja wydawała się zupełnie bez wyjścia, ale przecież nie byłaby sobą, gdyby na coś za chwilę nie wpadła.

Ciotka Agata miała przybyć najprawdopodobniej nazajutrz wieczorem albo pojutrze z rana. Gdyby dziewczynie udało się uciec i porozmawiać z nią, zanim zrobi to matka i odeśle z powrotem do Warszawy... Nie było to proste, ale i nie niewykonalne.

Podeszła do niciaka stojącego pod oknem i wyjęła z niego kolorowe lniane nitki potrzebne do wypełnienia wzoru.

– Wymyślę coś. Na pewno coś wymyślę...

Adrian Garenwill, zmęczony obserwowaniem Roberta Ostrowskiego – kuzyna od strony matki, nadskakującego swojej ciężarnej żonie – do którego przybył na kilka tygodni z Anglii, wybrał się na krótką wizytę do swojej babki Delfiny Garenwill mieszkającej teraz u młodszego brata w sąsiednim majątku.

Treści listu, który w dużym stopniu zmotywował go do zawitania w te strony po pięciu latach nieobecności, nauczył się na pamięć, a następnie spalił go zgodnie z zaleceniami kuzyna. Robert – poza wybraniem go na ojca chrzestnego dla swojego potomka – prosił Adriana o zdobycie informacji na temat kilku przedstawicieli londyńskiego półświatka, którzy od lat prowadzili na terenie Królestwa Polskiego szemrane interesy. Miał również przeniknąć do jednej z tamtejszych grup wolnomularzy i nauczyć się jak najwięcej o ich historii i symbolach. Robert, który niegdyś sam zajmował się dochodzeniami różnego typu (niemogącymi dotrzeć do wiadomości publicznej), otrzymał intratne zlecenie, a ponieważ jego dawni współpracownicy również wycofali się z tego typu działań (poślubili kolejno jego młodszą siostrę i dawną narzeczoną), to postanowił powierzyć tę sprawę Adrianowi. Dla młodego Garenwilla była to doskonała okazja, by zarobić na sfinansowanie planowanego przedsięwzięcia dotyczącego handlu morskiego z Indiami Zachodnimi i nie musieć prosić o wkład żadnego z braci ani matki.

Adrian uwielbiał przebywać na polskiej wsi, na której spędził wiele lat swego dzieciństwa i może nieco mniej, ale za to bardzo intensywnych lat młodości. Od czasów powstania Kongresówki³, w której skład wchodziły te nadnarwiańskie tereny, zauważył zmiany dokonujące się zwłaszcza w infrastrukturze drogowej. Co prawda nadal standardem odbiegały od angielskich szlaków, które także – głównie po ulewnych deszczach – dawały się wszystkim we znaki, ale już zaczęło się coś zmieniać na lepsze.

³ Królestwo Kongresowe (Królestwo Polskie) – państwo utworzone decyzją kongresu wiedeńskiego w 1815 roku. Przez pierwsze lata jego istnienia było postrzegane jako najbardziej autonomiczny i odrębny polski obszar na ziemiach, które w latach 1772–1795 zostały odebrane Rzeczypospolitej. Później uzyskane swobody zaczęły być stopniowo ograniczane.

W czasie podróży dylizansem pocztowym – choć niekiedy trzęsło niemiłosiernie, a higiena współpasażerów prezentowała poziom co najmniej niewystarczający – zauważył, że część traktów głównych miała twardą nawierzchnię z kamienia, co chwilami łagodziło nerwową atmosferę, a po drodze widział, jak ustawiano słupy wiorstowe. Wcześniej musiał oczywiście przepłynąć statkiem z portu w Londynie, zatrzymać się w kilku portach europejskich i przedostać Wisłą (leżącą na terytorium Państwa Pruskiego) do Królestwa Polskiego. Dla kogoś, kto ostatnie lata spędził w Indiach i na statkach pływających między Anglią a tym orientalnym krajem, taka przeprawa nie była jednak żadnym wyzwaniem.

Teraz chciał pobyć sam ze sobą i pooddychać świeżym powietrzem, a wieczorem – dotrzeć do rodziny ze strony ojca. Poza babką i jej bratem w majątku przebywała od czasu do czasu jego ciotka. Ponoć w dzieciństwie obrzucił ją końskimi odchodami, kiedy zabroniła mu wraz z braćmi wspinać się na wysoką gruszę. Nie sądził jednak, by tak drobny incydent sprowokowany przez sześciolatka mógł zaważyć na całej ich późniejszej relacji. Jako dziecko dużo chorował i często przebywał pod opieką babki. Teraz, gdy Delfina Garenwill na stałe wróciła z Anglii i zamieszkała w rodzinnym majątku na ziemiach Królestwa Polskiego, należącym teraz do jej młodszego brata, czuł się w obowiązku odwiedzać ją przynajmniej raz na kilka lat, a ostatnio zaniedbał to sromotnie.

Dzień wydawał się idealny na samotną wycieczkę po okolicy. Spotkał ciężko pracujących chłopów, jednego ubogiego szlachcica bez ziemi, który utrzymywał się dzięki pracy swych rąk, dzieci bawiące się bez troski

i zamożne panny spacerujące w towarzystwie służby. Przekrój społeczeństwa wiejskiego nieco odmienny od tego, który widywał ostatnimi laty. Przyroda obudzona po zimowej przerwie już w pełnej krasie objawiała swe niezliczone walory. Soczyście zielona trawa i rozkwitłe, drobne polne kwiaty, wśród których bzywały owady dumnie fruujące po polu, oraz rozłożyste drzewa z ptasimi gniazdami w koronach sprawiały, że chciało się zatrzymać i chłonąć wszystko pełną piersią. Dwa bociany kroczące dumnie po łące w poszukiwaniu pożywienia i niezwracające na niego uwagi, gdy przejeżdżał w odległości kilku metrów od nich, oraz dostoyny jeleni wychodzący ostrożnie zza kępy drzew w oddali powodowały, że Adrian czuł się integralną częścią tego naturalnego porządku.

Skręcił w jedną z leśnych ścieżek, by uniknąć przebywania w towarzystwie ludzi i – nie wiedząc czemu – skierował się w stronę, gdzie mógł na nich trafić, bo droga wyglądała na bardziej uczęszczaną od pozostałych szlaków. Nie zastanawiał się nad tym i spokojnie jechał stępem, aż dotarł do zabudowań należących do jednego z okolicznych właścicieli majątków folwarcznych.

Nie chciał zbliżyć się do dworu od frontu, bo nie miał ochoty na składanie sąsiedzkich wizyt akurat tego dnia. Niemal minął budynek, gdy do jego uszu dobiegło ciche jęknięcie. Odruchowo spojrzął na boki, a nie zauważywszy niczego, zaczął spoglądać w górę. Z okna na pierwszym piętrze wystawało coś, co w kształcie przypominało kobiece nogi obleczone materiałem sukni.

Podjechał wolno bliżej, by przyjrzeć się temu widowisku. Nie chciał przestraszyć osoby zwisającej przez parapet, więc delikatnie cmoknął, by dać do zrozumienia, że znalazł się w pobliżu.

Kobieta nadal nie reagowała, tylko wymachiwała nogami w poszukiwaniu podparcia.

Cmoknął ponownie na tyle głośno, by dziewczyna w końcu uświadomiła sobie jego obecność, ale na tyle cicho, by jej nagle nie wystraszyć.

Czy to jakaś polska tradycja? Może tutejsze kobiety lubią pakować się w podobne pułapki i czekać na wybawiciela? Przypomniał sobie zdarzenia sprzed kilku lat, kiedy to ściągał z drzewa pewną młodą gąskę.

– Hm, hm – odchrząknął głośno i zagwizdał łagodnie. Starał się powstrzymać niewybredny żarcik cisnący mu się na usta. Gotowa jeszcze podskoczyć i wypaść przez okno, a wtedy komiczna scena zmieni się w nikomu niepotrzebną tragedię.

Na wszelki wypadek podjechał tak, by móc ją złapać, i odchrząknął ponownie na widok napinających się nagle mięśni łydek. Skądinąd bardzo zgrabnych i gładkich łydek...

Czy uwięziona dama miała świadomość, że pokazuje światu nagie pęcinki, okrągłutkie kosteczki i cudownie miękko zarysowaną linię ud? Przypuszczał, że nie. W przeciwnym razie zapewne zaczęłaby już wrzeszczeć.

– Napatrzył się pan?! – padło z wnętrza budynku.

– Jeszcze nie. – Nie potrafił się powstrzymać od drobnej złośliwości.

– To proszę nacieszyć się okazją, bo zapewne więcej się ona nie powtórzy!

– Czyli to jednak jednorazowy przypadek? A odniosłem wrażenie, że to pewna forma spędzania wolnego czasu u tutejszych panien.

– To pan?! – zapytała niepewna. Próbowwała jednocześnie unieść głowę zwisającą po drugiej stronie parapetu, ale wąskie okno nie pozwoliło jej dostrzec niczego poza drzewem, po którym zapewne zamierzała zejść na ziemię.

– To pani?! – odparł równie zaskoczony. Wciąż spoglądał w górę.

Cóż za zrządzenie losu! Sam diabeł nie wymyśliłby podobnego figla! Trudno jednak wymagać, by mężczyzna rozpoznał kogoś, gdy widzi jedynie nogi wystające przez okno i zakryte w znacznej mierze przez materiał sukni. Kształt krągłych pośladków z tej odległości również trudno było aż tak szczegółowo ocenić. Zresztą przez ostatnie pięć lat dziewczynie przybyło tu i ówdzie nieco ciała, co mógł zauważyć, kiedy patrzył na nią z dołu.

– Właściwie co pani tym razem wyprawia? – Musiał zacząć rozmowę, skoro już na nią trafił, choć wcale nie był pewien, czy nie powinien uciekać. – Nie

widzę nigdzie...

– Haftowałam obrus i potrzebowałam więcej światła, by dobrać odpowiednią barwę nici – wycedziła ironicznie.

– Zrozumiałem aluzję.

Ona również nie skacze z radości na myśl o ponownym spotkaniu. Może to i lepiej – wzruszył ramionami.

– Czyżby?! – odparła ze złością.

W zasadzie powinien teraz zawrócić konia i odjechać, zostawić ją samą z problemem. Potraktowała go przed laty w taki sposób, że jego odjazd byłby dla niej i tak niewielką karą. Coś jednak nie dawało mu spokoju i nie chodziło jedynie o melodyjny głos i subtelnie zaokrąglone kształty wystającej połowy ciała, co nie sposób było przeoczyć. Już jako podlotek wydawała się zdecydowanie ładna, teraz może stała się prawdziwą pięknoscią. Choć czy to powinno mieć jakiegokolwiek znaczenie?

– Utknęła pani? – zapytał, jakby chciał udąć, że spotkanie po latach nie robi na nim wrażenia.

– Jak widać. – Ton jej głosu zdecydowanie stawał się miłszy, choć dało się wyczuć zmęczenie i zdenerwowanie.

– Ale muszę przyznać, że widok jest całkiem zabawny. – Skoro już los zetknął ich ponownie, to powinien wykorzystać tę sytuację i przekuć ją w coś, co przyniesie korzyści jego ego, starganemu przed laty.

Minęło wiele czasu. Ona może prawie wcale nie pamiętać tamtych wydarzeń, może na jej życiu nie pozostawiły piętna. Teraz była w pułapce i to się dla niej liczyło najbardziej, nie powinien więc gniewać się za jej nie najlepszy humor. W zasadzie nie zrobiła nic złego, kiedy powiedziała jego matce... Nie chciał o tym myśleć. Nie miał wpływu na niczyje uczucia, a nierozsądne byłoby wymuszać na kimś... W porównaniu ze starszymi braćmi, o wiele lepiej się zapowiadającymi, rzeczywiście wypadał mizernie, choć to jego wiek budził wówczas najwięcej zastrzeżeń. Poza tym był

jeszcze Oskar, jego młodziutki kuzyn. Wodziła za nim wzrokiem niczym wygłodniały lisek, choć ten ledwo co od ziemi odrósł...

Ponownie podniósł głowę i przyjrzał się zgrabnym pęcinkom. Nie powinien rozpamiętywać czegoś, co być może dla nikogo nie miało już teraz znaczenia, a raczej skupić się na chwili obecnej i po raz kolejny stanąć na wysokości zadania, ratując damę z opresji. Musiała już całkiem zeszywnieć, nie mówiąc o otarciach, bo od pewnego czasu przestała się intensywnie szamotać.

– Zamierza pan tak stać i się napawać moim nieszczęściem?! – Zza okna dobiegł do niego podniesiony ton dziewczyny.

– Właściwie to nie miałem szczególnych planów na to popołudnie, a wrodzona szczerłość zmusza mnie, bym przyznał, że gdybym nawet takowe posiadał, niezwłocznie bym je odwołał i obejrzał to przedstawienie.

Mimo szczerych chęci zezłościło go jednak to, że słowem nie wspomniała o minionych latach. Ale czego on się spodziewał? Że zacznie go witać z sentymentem przewieszona przez parapet? Albo prosić o wybaczenie, że kiedyś potraktowała go jak bezużyteczny grat? Może nie zrobiła tego z premedytacją. Była jeszcze taka młoda i zupełnie niedoświadczona. Być może gdyby to teraz spotkali się po raz pierwszy, wszystko potoczyłoby się inaczej...

– A z jakiegoż to powodu, jeśli mogę zapytać?

– Cóż – odchrząknął, by zastanowić się, czy powinien brnąć tym tokiem myślowym – nie potrafię oprzeć się równie pięknym widokom.

Po cóż on to powiedział? Powinien mieć więcej honoru i taktu. Idiota! – zbeształ sam siebie w myślach, lecz było już za późno.

– Słucham?! – Zachwiała się, bo zwisała nadal, zgięta w pół, i zaczęła szarpać za materiał sukni, by choć trochę przysłonić obnażone nogi. Efekt jednak był zupełnie odwrotny, bo halka zaczęła się o wystający fragment muru i cała suknia podsunęła się niemal do połowy ud. – A niech to dunder świśnie – jęknęła.

– Jaki dunder?

– To powiedzenie – jęknęła ponownie.

– Postaram się zapamiętać.

– Lepiej nie – odparła z rezygnacją w głosie. Po dowcipnym ataku nie został już żaden ślad. Musiała być wykończona całą sytuacją.

– Czy mam powiadomić kogoś, by wciągnął panią do środka? – Zlitował się w końcu. Starał się, by ton jego głosu brzmiał jak najbardziej przyjaźnie.

– Boże uchoj! – Odzyskała siły. – Pod żadnym pozorem proszę nikogo nie informować.

– Nie wejdę przecież sam do pani domu. – Nagle coś mu przyszło do głowy.

– To chyba pani dom, prawda?

Próbował sobie przypomnieć znajomość sprzed kilku laty, ale czas pozacierał szczegóły i Adrian zwyczajnie nie pamiętał, gdzie stał dom dziewczyny, bo nigdy tego przed nim nie zdradziła. W końcu poznali się w Warszawie, a po przyjeździe w te strony widzieli kilkakrotnie, ale jedynie w Kamiennym Dworze i majątku Płonków. Kiedy odwiedzał sąsiadów, nie było jej w żadnym z okolicznych domów, a nie miał odwagi pytać o nieletnią dziewczynę. Czy to mógł być jej dom?

Dwór usytuowany na niewielkim wzniesieniu, zwrócony fasadą na godzinę jedenastą⁴, wyglądał na bardzo zadbane. Adrian przejeżdżał tędy poprzedniego popołudnia i przyglądał się ukwieconemu ogródkowi przed dwukondygnacyjnym, rozległym, ceglany budynkiem na kamiennych podmurówkach. Wielkie donice z iglakami, ganek kryty prostokątnym daszkiem opierającym się na czterech kolumnach, niewysokie schodki prowadzące do wejścia i stare, rozrośnięte drzewa przyległe do ścian tak, jakby stanowiły ich integralną część – wszystko sprawiało wrażenie niczym niezmaconej sieliskości. Czerwona dachówka na spadzistym, łamanym dachu, pobielane ściany i brązowe, otwarte na oścież okiennice dodawały dworowi oświetlonemu wieczornym słońcem romantyczności, o jakiej pisywali poeci. Pamiętał, że zaciekał go widok krowy przystrojonej w wieniec i kokardki i wyjadającej kwiaty z jednej z donic przed wejściem,

ale nie zastanawiał się nad tym dłużej. Polacy mieli kilka osobliwych zwyczajów, którym nie należało się zbyt dziwić, by nie wyjść na aroganta. Może ten był jednym z nich? Miał zamiar nadrobić zaległości sąsiedzkie w późniejszym terminie, jednak uroczy widok dziewczęcej spódnicy wyłaniającej się z okna zachodniej wieży alkierzowej, usytuowanego na tyłach dworu, odwrócił chwilowo jego uwagę.

⁴ Fasady polskich dworów zwrócone były na godzinę jedenastą, tak aby słońce oświetlało wszystkie ściany domu w okresie od kwietnia do września.

– Nie! – Dosadny głosik przerwał jego rozmyślenia. – Zamierzałam okraść go i wydostać się przez to małe okienko z wielkim workiem łupów.

Jednak trochę siły jej jeszcze zostało – uśmiechnął się pod nosem.

– Oczywiście, że to mój dom. Dokładnie dom moich rodziców, jeśli już pan pyta.

No tak – pomyślał i stuknął się otwartą dłonią w czoło, ale tak, by nie usłyszała niczego i nie poczuła satysfakcji. – Jakże miałoby być inaczej?

– I nie chciałabym, by któreś z nich dowiedziało się, że próbuję...

– Uciec?

– Wymknąć się niepostrzeżenie – poprawiła go nieco obrażona.

Skoro nadal jest pod opieką rodziców, to raczej nie wyszła za mąż ani nie urodziła gromadki pyzatyńskich dzieciaków... Ale może równie dobrze być wdową, która wróciła do rodzinnego domu...

– Nie wychodzi to pani zbyt dobrze – szepnął. – Może należało użyć drabiny? – Spojrzał na drewnianą konstrukcję dwa okna dalej, po której wiała się winorośl.

– Może i bym z niej skorzystała, ale nie mogłam dostać się do tamtego okna.
– Wskazała czubkiem buta i niestety zgubiła przy tym pantofelek.

Stopy miała równie zgrabne, co resztę odsłoniętych nóg. Niemal zagwizdał z zachwyty, gdy zobaczył drobne paluszki i wąskie, choć dość długie

podbicie. Powstrzymał się, bo pamiętał, jak ostatnim razem sprowadziła go szybko na ziemię. Od zawsze jednak fascynowały go damskie stopy, zwłaszcza że były jedyną częścią kobiecych nóg, jakie udawało mu się przez lata oglądać w rodzimym kraju. Może dlatego nie potrafił się oprzeć podziwianiu mimo bolesnych wspomnień? Podczas wieloletniego pobytu w Indiach miał oczywiście wiele okazji, by obejrzeć, dotknąć, a nawet posmakować...

Otrząsnął się. Ta tutaj drobna stópka była wręcz zniewalająca.

– Zamknięto panią w jej pokoju? – zapytał. Starał się skupić na sytuacji dziewczyny, a nie na jej odsłoniętych, zgrabnych nogach.

– W końcu się pan domyślił, gratuluję dedukcji.

– Czy ktoś pilnuje drzwi z drugiej strony?

– Wątpię.

– W takim razie proszę jeszcze chwilę wytrzymać.

– Nigdzie się nie wybieram. Chwilowo – poprawiła się. – Dokąd pan idzie?!

Chyba się wystraszyła.

– Ma pani doskonały słuch.

– Chyba nie chce pan wejść po tej drabince? Mówiłam, że drzwi zostały zamknięte na klucz. Nie mam zapasowego, a w zamku utkwiała szpilka do włosów, kiedy próbowałam go otworzyć od środka.

– Miło, że mi pani o tym wspomniała. – Westchnął. – Owszem, zamierzam. Spotkamy się niebawem na górze.

Sprawdził mocowanie drabinki i postawił nogę na jednym z dolnych szczebelków. Nie wyglądała szczególnie stabilnie, ale całkiem dobrze trzymała się muru. Dotarcie na drugie piętro nie powinno było zająć zbyt wiele czasu. Przez ostatnich kilka miesięcy wytrenował się dzięki

wspinaczkom na reje, by postawić żagle statku, którym wracał z Indii do Europy.

Po kilku minutach wchodził do niewielkiego pomieszczenia obok feralnego okna i kierował do drzwi na korytarz. Nasłuchiwał przy tym, czy nikogo tam nie ma.

Cicho podszedł do pokoju, w którym uwięziono dziewczynę, i wyciągnął podręczny zestaw wytrychów – prezent od Roberta. Nie był może mistrzem w pokonywaniu zamków, a wcześniej nie miał do czynienia ze spinką do włosów tkwiącą w mechanizmie, ale po kilku nieudanych próbach i wykorzystaniu większości metalowych pręcików powyginanych pod różnymi kątami udało mu się wreszcie otworzyć masywne drzwi.

2.

Dziewczyna, wciąż przewieszona przez parapet, uniosła głowę i odetchnęła z ulgą.

– To pan – stwierdziła szeptem.

– Powiedziałem, że przyjdę, i jestem. – Uśmiechnął się na jej widok wbrew sobie.

Podszedł do okna i sprawdził, co było przyczyną tragikomicznej sytuacji. Jak mógł się domyślić, suknia tak mocno zahaczyła o pręty wystające wokół okna – zapewne pozostałe po dawnych kratkach – że biedaczka nie mogła przesunąć się ani do tyłu, ani do przodu. Krzesło, które jej posłużyło do wspinaczki na parapet, przewróciło się, a zasłona, której próbowała się chwycić, wyrwała z karniszy. Podejrzewał, że jeden z prętów wbił się w ciało dziewczyny, dlatego nie mogła szarpać się gwałtowniej, ale wolał nie myśleć o tym, co zobaczy, kiedy już ją zdejmie i wciągnie do środka.

– Proszę się nie ruszać – ostrzegł i położył rękę na jej wąskiej talii.

– Dobrze, że pan mówi, bo miałam zamiar wykonać kilka podskoków, a na końcu okręcić się wokół własnej osi.

– Niech pani nie będzie złośliwa.

– Przepraszam. Wyładowuję frustrację, kiedy pan stara się mi pomóc. Nie jestem zwykle taka uszczypliwa. Proszę mi wybaczyć. Zwyczajnie wszystko mnie boli i chciałabym już stanąć stabilnie na nogach.

Zabrzmiało to szczerze, choć nie mógł widzieć wyrazu jej twarzy, bo gęsta, długa grzywa jasnych włosów opadła tak, że zakryła ją niemal w całości. Pamiętał jednak, że pozory mogą mylić i nie należy wierzyć we wszystko, co od niej usłyszy. Albo interpretować tego, co od niej usłyszy, na własną korzyść...

– Uniosę panią lekko i spróbuję odhaczyć materiał sukni. – Postanowił skoncentrować się na sytuacji, zamiast rozpamiętywać przeszłość. Ona może

wcale tego nie pamięta, a nawet jeśli, to nie ma to dla niej znaczenia. W przeciwnym razie powitałaby go w inny sposób. Choć właściwie... w jaki sposób miała go powitać, skoro wisiała w oknie, skierowana tyłkiem w jego stronę?

– Dobrze. – Usłyszał odpowiedź, choć już zdążył zapomnieć, co przed chwilą mówił.

Wcisnął głowę między ramę okna i dziewczynę, a potem dokładnie sprawdził, jak pręty powdzierały się w materiał. Zlokalizował ten, który mógł dotrzeć do ciała.

– Mam nadzieję, że nie jest pani przywiązana do tej sukni.

– Nie jestem, ale nie mam zamiaru jej zdejmować. – Dało się wyczuć w jej głosie strach.

– Nie miałem nic złego na myśli. Muszę jednak odciąć kilka fragmentów, bo nie wiem, jak to wyplątać.

– W porządku. Niech pan odcina, ile trzeba. – Odetchnęła z wyraźną ulgą.

Wyjął z kieszonki ukrytej w cholewce buta zdobiony sztylet i kilkoma zręcznymi cięciami uwolnił materiał z mocowań.

– Da pani radę usztywnić się na tyle, by unieść nogi? – zapytał i nie dał jej szansy na odpowiedź. – Podniosę panią i powoli wsuniemy się do środka. – Ukucnął pod jej głową. – Jeśli się pani nie napręży, to znów może o coś zahaczyć.

– Rozumiem – rzuciła szybko, po czym napięła mięśnie.

Adrian powoli ułożył ją sobie na barku, pochylił głowę do przodu i zaczął unosić dziewczynę tak, by znalazła się bezpiecznie w sypialni. Nie wiedział, jak bardzo ucierpiała w wyniku szamotaniny, w której próbowała uwolnić się z pułapki, i nie chciał dodatkowo przysporzyć jej bólu.

– Proszę się nie obawiać. Nie jestem z porcelany – zachęciła go. Najwyraźniej wyczuła jego obawę.

– Zauważyłem – jęknął i wyprostował nogi, kiedy wreszcie udało mu się ją unieść i przesunąć wzdłuż niebezpiecznej pozostałości po kratkach, umieszczonej w ramie wysokiego, ale niezwykle wąskiego okna.

Rzeczywiście nie przypominała w dotyku porcelany, a jej skóra, choć blada, nie wyglądała jak nieskazitelna, jednolita powierzchnia białej kartki, jak to zwykle bywało u angielskich dam.

– Może mnie już pan postawić.

– Przepraszam. Zamyśliłem się – odparł skonfundowany. – Posadzę panią na łóżku i zobaczymy, co z tą raną na brzuchu.

– Raną na brzuchu?

– Widziałem ślady krwi na materiale sukni – wyjaśnił.

– To niewielkie otarcie.

– Wolałbym się upewnić.

Posadził ją ostrożnie, jakby rzeczywiście była porcelanową lalką. Dopiero teraz mógł dojrzeć jej zarumienioną twarz, bo odgarnęła włosy i założyła je filuternie za ucho. Wyglądała uroczo – to pierwsze słowo, jakie mu przyszło do głowy.

– Ja natomiast wolałabym, żeby się pan odwrócił. Sama sprawdzę, co mi dolega.

– Niech pani nie będzie dziecinna. Przed kwadransiem miałem okazję podziwiać pani nagie nogi. Odsłonięcie niewielkiego fragmentu brzucha to pestka przy tym widoku.

– Nie wydaje mi się – odfuknęła i zmarszczyła proste brwi nieco ciemniejsze od włosów.

– Dobrze. Umówimy się tak, że ja się odwrócę, a pani powie mi, gdyby jednak obrażenia okazały się... – próbował znaleźć odpowiednie słowo – ... bardziej niż powierzchowne.

– Niech będzie. – Odetchnęła bez patrzenia mu w oczy.

Na szczęście po jego lewej stronie, jakiś metr od łóżka, stała idealnie ustawiona toaletka i mógł bezkarnie oglądać odbicie dziewczyny, a jednocześnie udawać, że czeka, aż ona poinformuje go o wynikach oględzin.

Zauważył, że skrzywiła się, gdy próbowała wstać, i niemal jęknął, zobaczywszy, że odchodzi, by ukryć się za parawanem.

– Nie sądził pan chyba, że nabiorę się na sztuczkę z lustrem.

– Szczerze mówiąc, dokładnie na to liczyłem. – Podrapał się w brodę. Podziwiał lotność jej umysłu. Sam nie wiedział, dlaczego się przyznał.

– Przynajmniej ma pan na tyle przyzwoitości, żeby nie udawać, iż było inaczej. – Pokiwała głową, po czym po raz pierwszy uśmiechnęła się i rozluźniła w jego obecności.

Ma cudowny uśmiech – pomyślał, ale nie odpowiedział. Co jest bez znaczenia – dodał, strofując sam siebie.

– Pozwoli pan, że się przebiorę. Ta suknia nie nadaje się już do niczego, a nie chciałabym wzbudzić niepotrzebnej sensacji.

– Nie boi się pani, że ktoś może nas zastać tu razem? To dopiero byłaby sensacja.

– Wszyscy zajęci są... bardzo ważną dla nich sprawą i nie kwapią się, by odwiedzać tę część domu. Podejrzewam, że matka wydała wyraźny zakaz wchodzenia na to piętro, żeby nikomu nie przyszło do głowy mnie ratować.

– A przed czym, jeśli wolno zapytać, trzeba panią ratować?

– Nie przed czym, a przed kim. – Wsunęła głowę zza parawanu.

– Więc przed kim? – powtórzył pytanie.

– To długa historia. Teraz musimy się stąd jak najszybciej wydostać, żeby zdążyć się oddalić i ukryć, zanim zaczną mnie szukać.

– I sądzi pani, że pomogę w ucieczce bez podania jakiegokolwiek jej przyczyny?

– Człowiek, którego poznałam pięć lat temu, zgodziłby się. – Wydeła pięknie zarysowane wargi.

Kobieca sztuczka.

– Proszę nie traktować mnie jako osobistego bohatera, pani...

– Panno – poprawiła go.

To sprawę jej stanu cywilnego mamy wyjaśnioną – pomyślał zadowolony. Choć już warkocz przewieszony przez ramię wskazywał, że z nikim się nie związała – był on niemal wizytówką niezamężnych panien z regionu kurpiowskiego. Adrian brał kiedyś udział w tutejszym weselu i pamiętał, jak druhny, czepczarki i pozostali goście zebrali się w domu panny młodej, którą usadzono na dzieży⁵, by kobiety mogły przystąpić do rozplątywania warkocza i tym symbolicznie zakończyć jej panieństwo.

⁵ Drewniane naczynie do wyrabiania ciasta.

– Panno Królikiewicz. – Nie powinien po tylu latach zwracać się do niej po imieniu. Kiedyś może i stali się sobie bliscy, może nawet byli przyjaciółmi, ale to działo się dawno temu i wówczas nie wyglądała tak oszłamiająco pięknie. Zgodnie z wszelkimi zasadami powinien zwracać się do niej po nazwisku, choć latami myślał o niej jak o swojej Hanusi, Haneczce haleczce, później nazywał „tamtą polską dziewczyną”.

– Lordzie Garenwill.

– Mam nadzieję, że się pani nie pogniewa, ale muszę przyznać, że nie rozpoznałbym pani, gdybym zobaczył ją w... innej pozycji. – Parsknął, choć był to śmiech raczej udawany, mający na celu przykrycie skrępowania, jakie odczuwał na widok jej obojętności.

Spochmurniała na chwilę, zmrużyła oczy – tak mu się przynajmniej wydawało, co wcale nie powinno go martwić – ale zaraz dołączyła do niego i przyznała, że to nawet zabawne.

– Jak brzuch? – zapytał nagle, czym sprowadził ich oboje na ziemię.

– Nie jest źle. Jak mówiłam, to powierzchowna rana. Na szczęście założyłam gorset, w przeciwnym razie mogłoby być gorzej.

– Potrzebuje pani pomocy?

– Nie! Mam tutaj jakiś bandaż, zaraz to szybko opatrzę.

– Więc jednak nadal pani krwawi.

– Nie, ale nie chcę zabrudzić drugiej sukni. Proszę mi podać miskę z wodą i jakiś ręcznik. Leżą na stoliku pod tamtą ścianą. – Wskazała dłonią, wysuwając ją zza parawanu.

Przeszedł na drugą stronę pokoju i znalazł niewielki bawełniany ręcznik. Dopiero teraz zauważył, że na stoliku stały trzy nietknięte talerze: zapewne z wczorajszą kolacją, dzisiejszym śniadaniem i obiadem.

– Zamknięto tu panią wczoraj?

– Zgadza się.

– I nikt nie sprawdza, czy czegoś pani nie trzeba? – Zdziwił się.

– Ależ sprawdzają. Kiedy przynoszą jedzenie i wodę. Do kolacji zostały... – spojrzała na zegar stojący na toaletce – ...dwie godziny. Musimy się zatem pośpieszyć.

Podszedł, podał jej wodę i ręcznik, a kiedy wracał, delikatnie przesunął lustro. Wykorzystał fakt, że była zajęta przemywaniem rany.

Nie mógł zobaczyć wiele, ale samo to, że nie zbeształa go za przesunięcie toaletki, choć podejrzewał, że usłyszała szuranie stolika, dało mu do myślenia.

– Czy mógłby mi pan podać jeszcze jakąś czystą suknię? Wiszą w tej białej szafie obok miejsca, skąd brał pan wodę i ręcznik.

– Naturalnie.

Podszedł do wielkich drewnianych drzwi i wyciągnął pierwszy z brzegu strój, po czym przerzucił go przez parawan.

– Może jedwab jednak sobie dzisiaj daruję. Na bal w końcu mnie pan nie zabiera.

– Ach, mój błąd – zreflektował się. – Proszę mi wybaczyć. Nieczęsto odgrywam rolę pokojówki – mruknął z przekąsem. – Może jakaś podpowiedź?

– Z prawej strony wiszą proste sukienki codzienne. Niech pan wybierze którąś z tych szarych.

– Szarych – szepnęła, gdy wracał do wielkiej szafy. – Mam – odezwał się po kilku minutach zadowolony z siebie i podał jej pomarańczową sukienkę.

– Może być. – Oceniła, gdy już wciągnęła ją za parawan.

– Może być?

– Liczył pan, że napiszę poemat na cześć pana nowo nabytych umiejętności modystki?

– Nie, ale obiecała pani być miłą.

– Niczego nie obiecywałam. – Posłała mu czarujący uśmiech, wychylając się lekko zza parawanu, i zmarszczyła czoło. Czekwała. – Niech się pan, na miłość boską, odwróci!

– Przecież i tak widzę jedynie pani głowę.

– Przy pana wzroście mam co do tego wątpliwości.

– Niech będzie – odparł i jednocześnie zerknął w lustro. Wprawdzie widział tylko fragmenty rąk i nóg dziewczyny, ukazujące się co chwilę, ale i tak miał satysfakcję, że w jakiś sposób zdołał ją przechytrzyć.

Nie było to zachowanie do niego podobne. Zwykle bywał rozsądnym i poważnym człowiekiem. Prowadził negocjacje handlowe i słynął z zachowawczych i przemyślanych decyzji. Potrafił jednak doskonale wyczuwać nastroje przeciwników i partnerów biznesowych, przez co mógł dostosowywać się do ich sposobu prowadzenia interesów. Może to właśnie ta cecha kazała mu dopasować się do niecodziennego zachowania dziewczyny. A może to coś zupełnie innego... Czuł się przez moment, jakby czas cofnął się o pięć lat, a on znów był tym beztruskim młodzieńcem zawierającym znajomość z nieco ekscentryczną, ale niezwykle interesującą młodą dziewczyną o cudownie niebieskich oczach i idealnie wykrojonych ustach, z których prawie nigdy nie schodził uśmiech. Przez wiele miesięcy próbował usunąć wspomnienia z pamięci i w dużej mierze odniósł na tym polu sukces. Niestety nie mógł stwierdzić z całą pewnością, że przyniosło mu to ulgę czy cokolwiek innego o pozytywnym znaczeniu.

Wyszła wreszcie, choć poprawiała jeszcze długi warkocz. Wykorzystał jej zmieszanie, by przesunąć się obok toaletki i na nowo poprawić lustro. Na wszelki wypadek.

– Gotowa?

– Tak.

Zerknął niepewnie na jej skupioną minę i zauważył, że nadal porusza się chwiejnym krokiem.

– Rana na brzuchu to nie jedyny uraz. – Skrzywiła się nieco zmieszana. – Proszę lepiej nie pytać, bo i tak na nic nie odpowiem. – Zaczerwieniła się.

– Rozumiem, że nieco się pani poobijała.

Naprawdę z trudem powstrzymywał myśli kierujące się do miejsc, gdzie biedaczka mogła mieć te obrażenia, choć nietrudno było odgadnąć, jeśli widział, jak zwisała, przewieszona przez parapet okna. Cóż, skoro nogi

wystawały na zewnątrz, a w środku były głowa i górna część tułowia, to ciało opierało się jedynie w...

– Delikatnie powiedziane – przerwała mu niezbyt stosowne rozważania. – Mam wrażenie, jakbym... – Ugryzła się w język. – Konno raczej nie pojechałabym teraz na oklep – odchrząknęła i ponownie zalała się delikatnym rumieńcem.

Nieboszczyk by nie wytrzymał, a on bynajmniej nie był martwy. Parsknął, prawie się przy tym opluł, choć starał się zasłonić twarz dłonią.

– Niech się pan ze mnie nie śmieje i pomoże stąd wydostać! – Obruszyła się.

– Drzwi sypialni mamy otwarte, może zatem wyjdziemy drogą tradycyjną? – zaproponował.

– To zbyt ryzykowne. Obie klatki schodowe znajdują się w takich miejscach, że z pewnością byśmy na kogoś natrafili.

– Zatem okno.

Odwróciła się niechętnie w stronę miejsca swojej niedawnej pułapki.

– To, przez które wszedłem – wyjaśnił dla jasności.

– Ach tak! – Wyraźnie odsapnęła. – Racja.

– Proszę iść za mną. – Odwrócił się w stronę wyjścia z jedną ręką z tyłu, jakby ją prowadził na niewidzialnym sznurku.

Wykonała polecenie, już nic nie odpowiadała, za to jej policzki przybrały teraz barwę szkarłatu, co jeszcze dodało dziewczynie uroku.

Wyglądała pięknie. Może nie był to najmodniejszy kanon urody, jaki panował teraz w Anglii i jaki życzyłyby sobie widzieć jego matka, ale jej słowiańska uroda podobała mu się o wiele bardziej. W ciągu tych kilku lat od ostatniego spotkania zmieniła się nieznacznie na twarzy. Nabrała nieco wyrazistszych rysów, zaczęła nosić grzywkę, a jej włosy odrobinę pociemniały. Jasne, niebieskie oczy, mały nosek, spiczasty podbródek, kilka

drobnych piegów na policzkach i pieprzyk nad lewą brwią przypominały tamtego podlotka z przeszłości. Jej figura jednak przeszła sporą metamorfozę. Już wówczas była bardzo zgrabną dziewczyną, ale jej kobiecość widać rozwinęła się dopiero po jego wyjeździe.

– Może ja pójde przodem – stwierdził, po czym wychylił się przez okno, kiedy znaleźli się w kolejnym pokoju.

– Zgoda.

– W razie czego przytrzymam panią, ale tym razem proszę przewiązać suknię tak, żeby o nic nie zahaczyła.

– Ale...

– Żadne ale. Już widziałem pani nogi. Obiecuję, że nie będę im się przyglądał z bliska – skłamał.

Skrzywiła się, ale zaplątała materiał sukni wokół łydek tak, by o nic nie zawadzał, i postawiła ostrożnie nogi na drabince za oknem.

– Niech pani nie patrzy w dół i schodzi powoli. Szczebelak po szczebelku – dodał łagodniej. – Są stabilne, skoro utrzymują mój ciężar.

– Tak jest – odparła. Przyglądała się, jak zwinnie Adrian przeskakuje przez parapet i zaczyna schodzić po drabince.

Zawahała się przez moment, ale – zachęcona jego uśmiechem – nabrała powietrza i stanąwszy tyłem do okna, powoli wysunęła jedną stopę w poszukiwaniu podparcia. Z każdym kolejnym krokiem szło jej coraz łatwiej, mimo że nadal nie były to zwinne ruchy.

– Trzeba to będzie posmarować śmietaną – powiedział po kilku minutach, kiedy znaleźli się na wysokości okna na parterze domu. W przypadku ciosu mógł już zeskoczyć miękko na trawę.

– Co posmarować śmietaną?

– Pani nogi, rzecz jasna. To zaczerwienienie od słońca niedługo zacznie pani dokuczać.

– Zaczerwienienie?

– Na łydkach... i na wszelki wypadek na udach. – Zatrzymał się w pół kroku, a gdy podsunął się w górę i przypadkowo dotknął jej nogi tuż nad kolanem, szybko wycofał dłoń i postawił stopę niżej.

– Aaa. – Wciągnęła gwałtownie powietrze i się zachwiała, bo próbowała go odepchnąć. Szybko jednak uchwyciła się ponownie drabinki, żeby nie narazić się na upadek. – Jest pan bezczelnym kłamcą – wycedziła przez zaciśnięte zęby, zaczerwieniona jeszcze bardziej, o ile było to w ogóle możliwe.

– Przyznaję, ale czyż mogłem postąpić inaczej?

– Mógł pan.

– Mogłem, ale nie chciałem. Niech pani postara się to jakoś przełknąć, bo chyba nikt inny nie pospieszył jej na ratunek.

– I mam, pana zdaniem, pozwalać na impertynencje tylko dlatego, że raz mi pan wyświadczył drobną przysługę?

– Nie raz i nie nazwałbym tego drobną przysługą. Czy zdaje sobie pani sprawę, że gdyby jej ojciec zobaczył nas razem w sypialni, mógłby mnie w jednej chwili skrócić o głowę i nikt nie miałby do niego o to żadnych pretensji? – Zeskoczył i podszedł w stronę siwej kłaczy przywiązanej do drzewa. Podał jej na otwartej dłoni odrobinę cukru, który nosił, by nagradzać od czasu do czasu ulubionego wierzchowca.

– Przyznaję. – Zachwiała się, kiedy spojrzała, na jakiej wysokości znajduje się w tej chwili. – Wykazał się pan niezwykłą odwagą i empatią na widok damy w potrzebie.

– Raczej w potrzasku. – Zachichotał na samo wspomnienie jej krągłych pośladków i obnażonych łydek wystających z okna.

– Możemy nie drażnić tego tematu? – Zaciśnęła usta i zeskoczyła na ziemię, co niestety było błędem, bo ciało, obolałe po długim unieruchomieniu, odmówiło posłuszeństwa i runęła jak długa, aż boleśnie obila pośladki.

Nawet nie drgnął, gdy patrzył, jak z przymrużonymi powiekami usiłuje wstać i zachować wzorową postawę. Oparł się o klacz, przeczesywał potargane włosy palcami drugiej dłoni i obserwował poczynania dziewczyny. Chciała się popisać, to niech cierpi. Sądził, że będzie dla niego miłsza, skoro bez chwili namysłu pospieszył jej na ratunek. Tymczasem albo wyrosła na prawdziwą jędzę – co w przypadku rodu kobiecego nie byłoby odosobnionym zjawiskiem – albo trafił na jeden z tych trudnych dni, kiedy nawet najśłodsze anioły potrafiły kąsać.

– A takim była niegdyś uroczym podlotkiem. – Westchnął sam do siebie.

Odchrząknął. Ostentacyjnie rozglądał się wokoło, by dać jej do zrozumienia, że nie są jeszcze bezpieczni, po czym zerwał garść trawy i podał koniowi, zostawiwszy jedno źdźbło, które wetknął sobie do ust. Przyglądał się, jak dziewczyna, próbując zachować godność, wstaje, poprawia spódnicę zadartą z jednej strony i podchodzi do klaczy.

– Będzie pan teraz zajadał trawę?

– Być może.

– Przepraszam – złagodniała – może mi pan pomóc wsiąść? Zwykle potrafię sama wskoczyć w siodło, ale tym razem wolę nie ryzykować. A ta biedna kobyłka nie wygląda, jakby była chętna dźwigać dwoje ludzi.

– Nie docenia pani Siwej. Może to nie rączy biały rumak, który powinien przywieźć do pani wybawiciela, ale solidna klacz, która wiele w życiu widziała.

– Oby nie nazbyt wiele – jęknęła.

– I nie jest znowu tak stara – odburknął.

– Przepraszam. Pomoże mi pan wreszcie? Nie będę już udawać heroiny.

– Słusznie – odparł, bo nie chciał udzielać jej reprimendy za niestosowne zachowanie. Przynajmniej jeszcze nie teraz. – Usiądzie pani z tyłu i obejmie mnie w pasie.

– Hm.

– A tak, zapomniałem. Jest pani nieco poturbowana. Niestety, pośladki... – nie wiedział, jak udało mu się wypowiedzieć to słowo, patrząc jej prosto w oczy – ...też ma pani stłuczone.

– Może jakoś bokiem – zaproponowała cicho. – Ale wówczas spadnę.

– Wezmę panią przed siebie, mam miękki pled. – Wskoczył na konia, by sformować z kocyka siedzisko przed sobą. – Może jakoś pani wytrzyma. – Podał jej dłoń.

– Nie mam innego wyjścia. – Włożyła stopę w strzemię i przy asekuracji jego ręką zajęła w miarę wygodną pozycję.

3.

Pośladki, uda, brzuch i ramiona bolały, choć nie tak bardzo, jak mogła się tego spodziewać. Mężczyzna usadził ją tak, że czułaby się całkiem wygodnie, gdyby nie jego obecność.

Już w chwili, gdy usłyszała jego głos, zdała sobie sprawę z tego, do kogo należy. Adrian Garenwill – śniła o nim wielokrotnie i wspominała wspólne rozmowy sprzed pięciu laty, by nie zatarły się w pamięci. Oczywiście ich ponowne spotkanie wyobrażała sobie zupełnie inaczej. Miało być romantycznie, elegancko, a przynajmniej dystyngowanie. Chciała pokazać mu, na jaką kobietę wyrosła. Chciała, by wiedział, że nie jest głupiutką gąską, którą mogą cenić jedynie mężczyźni niewydarzeni albo mali chłopcy – jak oznajmił szyderczym tonem swemu kuzynowi Robertowi Ostrowskiemu. Nadal była zła za tamte wydarzenia, a jej duma i poczucie własnej wartości – wówczas głęboko nadszarpnięte – teraz uzbroidy się w gruby pancerz, choć tylko ona wiedziała, jak słabo przymocowany. Chciała za wszelką cenę udowodnić sobie i jemu, że nie obeszły ją tamte słowa, ba, w głębi duszy pragnęła zemścić się na nim, by zrozumiał, jak bardzo się co do niej pomylił, i przypełził na kolanach w akcie żalu za to, co zrobił! Chciała go w sobie rozkochać albo przynajmniej sprawić, by dostrzegł, jak piękną stała się kobietą i że znalazła się poza jego zasięgiem. Tak jak niegdyś on był poza jej zasięgiem... Może to przez tamte wydarzenia tak bardzo zamknęła się na innych i nie potrafiła pozostać tą samą potulną istotą, aż zmieniła się w zgorzkniałą starą pannę. Nie! Ona nie jest stara. Broń Boże! Nawet nie ma jeszcze tylu lat, co on wtedy, kiedy wyjechał.

Bolało ją całe ciało, ale bardziej cierpiała duma. Tyle lat czekała na jego powrót, tyle czasu rosła na prawdziwą piękność i ślęczała nocami nad stertą kolejnych tomów przysyłanych jej przez ciotkę z Warszawy. Doskonaliła umiejętności wzorowej pani domu, szkoliliła się w tańcu, robótkach, nawet pomagała w kuchni, że o polowaniach z ojcem nie wspomni. Chciała osiąść tyle wiedzy i umiejętności, by udowodnić, że nie miał wówczas racji, a tymczasem zaklinowała się w oknie i wypinała tyłek w oczekiwaniu na jego reakcję.

- Boże – szepnęła. – Co za wstyd i upokorzenie!
- Słucham?
- Mówię, żeby pan jechał ostrożnie, bo koń może trafić na wądół pozostały po zbieraczach bursztynów.
- Bursztynów?
- Tak. Zdarzają się jeszcze dzicy wydobywcy. Nie słyszał pan o bursztynowej gorączce?⁶

⁶ Na początku XIX wieku wielu włościan podbudowanych i hojnie wynagradzanych przez spekulantów starozakonnych zaniedbywało własne gospodarki i ulegało temu zjawisku. Aby zapobiec samowolnemu wydobywaniu, ogłoszono licytację na dzierżawę. Pierwszy kontrakt na trzyletnią dzierżawę podpisano w 1816 roku.

- Nie sądzę.
- Tereny wzdłuż Narwi obfitują w bursztyn. Dopiero przed dwoma laty uregulowano prawnie jego wydobywanie, ale i tak zdarzają się amatorzy chcący zarobić bez licencji.

Za wszelką cenę starała się pokryć swoje zażenowanie zadziornością. Nie wyszło to wszystko najlepiej, ale przecież nikt nie powiedział, że nie można tego jakoś naprawić – uśmiechnęła się pod nosem. Zdawała sobie sprawę z tego, że obecność Adriana wpływa na nią w jakiś dziwny sposób, tak że wszystko, czego się przez ostatnie lata nauczyła, nagle umyka z jej myśli. Znów przeistaczała się w niezdarną i naiwną dziewczynkę. Nie potrafiła nad tym zapanować od razu, ale może z czasem...

A on? Zmienił się. Dojrzał, ogorzał. Troszkę przytył i zaczął używać grzebienia. Nie zdążyła przyjrzeć mu się uważnie, ale chyba nieco się postarzał. Jego cerę można było nazwać bardziej niż opaloną. Nie zmieniało to jednak faktu, że nadal był szalenie przystojnym i intrygującym mężczyzną. I pachniał zupełnie tak samo jak kiedyś... Dziwne, że tak dokładnie zapamiętała jego zapach...

Dobrze, że w poszukiwaniu ręcznika nie natknął się na jej szkicownik i nie zobaczył własnoręcznie poczynionych przez nią prób uchwycenia

wspomnień. Gotów jeszcze pomyśleć, że miała na jego punkcie obsesję... Zadrżała. Jakby nie było to w pewnym sensie zgodne z prawdą...

– Dokąd właściwie jedziemy? – zapytał zupełnie logicznie po kilku minutach ciszy.

– Nie powiedziałam panu?

– Nie przypominam sobie. – Zwolnił i nachylił się w jej stronę.

– Jakies pięć kilometrów na południe mieszka moja dawna piastunka. Mogłabym przeczekać u niej do przyjazdu kuzynki mojej matki. – Rzuciła mu krótkie spojrzenie i odwróciła głowę. – Ciotka zawsze zatrzymuje się u niej, gdy jedzie z Warszawy, by chwilę pogawędzić i wręczyć kosz upominków.

– I sądzi pani, że ona poprze pani pomysły dotyczące ucieczki? – powiedział wprost do jej ucha i samym tylko tembrem głosu wywołał u niej dreszcze.

Ach... Głos także miał ten sam co przed laty. Może zmienił się nieco jego ton, ale melodyjność i niskie brzmienia przypominające pomruki wiatru nadal pozostawały bez zmian.

– Mam taką nadzieję – powiedziała i przełknęła ślinę, co nie uszło jego uwadze.

– Nie lepiej byłoby pojechać do któregoś z sąsiadów? Może nawet do mojej rodziny?

– Nie chciałabym wywoływać skandalu. Wolę, żeby sąsiedzi nie wiedzieli o kolejnej... to znaczy... – zaczęła szukać odpowiednich słów – o tak niestosownej sytuacji w moim domu rodzinnym. Rozumie pan, że nie chcę przysparzać sobie i rodzinie problemów. Mam w końcu młodsze siostry, a im ludzka opinia może bardzo w przyszłości zaszkodzić.

– To godne pochwały. Dlatego chciałaby pani dyskretnie dotrzeć do piastunki pod lasem?

– Dokładnie.

- Jak rozumiem, dlatego także wskazała mi pani tę pustą ścieżkę?
- Zgadza się.
- Mam nadzieję, że wie pani, co robi.
- Proszę mi wierzyć, miałam od wczoraj mnóstwo czasu, aby to przemyśleć.
- A nie lepiej byłoby zaczekać na przyjazd ciotki w domu, zamiast ryzykować życie ucieczką przez okno?
- Jestem pewna, że matka nie dopuściłaby do tego, bym mogła z nią spokojnie porozmawiać na osobności. Podejrzewam, że wmówiłaby jej, iż mam ciężką gorączkę i krzyczę w malignie, dlatego kazała moim siostrom wyjechać do domu stryja i nie narażać swojego zdrowia. Ciotka jest bardzo przeczulona, jeśli chodzi o zdrowie. Sądzę, że mogłaby jej uwierzyć i szybko wyruszyć w drogę powrotną lub zatrzymać się na noc gdzieś indziej.
- Rzeczywiście pomyślała pani o wszystkim. – Objął ją mocniej, bo przeskakiwali nad gałęzią leżącą na środku ścieżki. – A nie łatwiej byłoby napisać do ciotki list? Poczta, zdaje się, działa w tych stronach równie dobrze, jak w całym Królestwie. – Ponownie zwolnił, bo przejeżdżali przez gęste zarośla.
- Od pewnego czasu moje listy podlegają matczynej cenzurze.
- Słucham? – Zdziwił się.
- Matka sprawdza dokładnie wszystko, zanim pozwoli mi wysłać. W zasadzie to ona stawia pieczęcie i adresuje listy.
- To rzeczywiście nie ma pani lekko.
- Dlatego próbowałam się wymknąć.
- I porozmawiać na osobności z ciotką?

– Właśnie – odparła. – Ale... – urwała, bo nie wiedziała, jak wyjaśnić własne obawy.

– Nie ma pani pewności co do tego, po czyjej stronie stoi ciotka w tym... W sumie nadal nie mam pojęcia, dlaczego zdecydowała się pani na ucieczkę. Czy nie zostanę przypadkiem okrzyknięty porywaczem? Ile właściwie ma pani teraz lat, panno Królikiewicz? – Zatrzymał konia tak gwałtownie, że niemal oboje położyli się na jego karku.

– Odpowiem na pytania, ale proszę nie zwalniać. Nie chcę, by ktoś nas zobaczył. – Przestraszyła się, że nagle zostanie z tym wszystkim sama.

– Zaczyna się pani troszczyć o własną reputację? Teraz?!

– Zawsze miałam ją na uwadze. Nie myślę jedynie o siostrach.

– Ulżyło mi.

– Czasami po prostu sytuacja wymusza na ludziach podjęcie ryzykownych kroków. Pan nigdy nie miał szalonych pomysłów?

– Nie rozmawiamy o mnie – powiedział wprost w jej usta, kiedy się odwróciła, by sprawdzić, jaki ma wyraz twarzy. Ponownie przełknęła ślinę i wyprostowała plecy przy próbie przybrania obojętnej postawy, ale aż pociemniało jej w oczach.

Co się z nią, u licha, działo? To pewnie z głodu, pomyślała, choć podświadomie wiedziała, że co innego było przyczyną tego zamroczenia.

Postanowiła milczeć i spokojnie pozwolić mu się zawieźć do starej piastunki. W obecności przyzwoitki podziękuje mu grzecznie za pomoc i pożegna się z nim jak najprędzej, by skupić się na realizacji ważniejszego planu. Musiała uwolnić się z macek tego starego sknery Olszewskiego, nawet jeśli oznaczałoby to zamknięcie w klasztornych murach.

Choć teraz, kiedy ponownie zobaczyła Adriana... Nie! Nie powinna nawet o tym myśleć. Minęło wiele lat, a jak widać on nadal traktuje ją jak podlotka. A może on jest żonaty?! Może ma gromadkę słodkich dzieciątek,

dwie kochanki na boku i przyjechał tu z całą rodziną, łącznie ze swoją demoniczną matką?

Wzdrygnęła się na wspomnienie spotkania z tą kobietą i lekko posmutniała, gdyż zdała sobie sprawę z tego, że mężczyzna ten rzeczywiście może być już zajęty. Dlaczego miałby nie być? Czemu założyła od początku, że nic w jego życiu się nie zmieniło i przyjechał tu wolny niczym fala na bezbrzeżnym oceanie. Zresztą, co ją to może obchodzić?! Pomógł jej i tyle. Powinna wziąć się w garść i pokazać, że jest prawdziwą damą, która potrafi dostosować się do każdej sytuacji. Rozstaną się i znów nie będzie go widziała przez kolejne długie lata. Jeśli nie udowodni mu, że jest idealna, i nie zrówna go z błotem za to, że on kiedyś tak właśnie ją potraktował, to czy przełknie tę porażkę? Czy to coś zmieni w jej życiu? Raczej niewiele.

– Schodzi pani czy nie?! – Dobiegło do niej głośne chrząknięcie Adriana stojącego już obok konia.

– Przepraszam, zamyśliłam się.

– Proszę się o mnie oprzeć. – Wyciągnął rękę, chwycił ją w tali i ostrożnie postawił na ziemi. Przez chwilę (zbyt długą, by nazwać ją przypadkową) przytrzymał ją i przeszył spojrzeniem na wskroś.

Czyżby się myliła... Spurpurowiała ponownie. Nie potrafiła myśleć logicznie w jego obecności. To z pewnością przez wstyd i rozczarowanie, jakie kiedyś czuła. Widocznie jej delikatna osobowość nie potrafi się z tym pogodzić i nadal wywołuje w niej mieszane uczucia. Bo przecież nie może się jej podobać?! Nie może i już!

– Dziękuję panu za pomoc – wydusiła. Starła się zachować wzorową postawę. – Naprawdę to bardzo szlachetnie z pana strony...

– Niech się pani nie wysila – przerwał, ale w łagodny sposób. – Pomogłem i już. Lepiej proszę mi zdradzić powody tego przedsięwzięcia, zanim wejdziemy do środka. – Wskazał dłonią skromny drewniany domek oddalony o kilka kroków, bo leżący na skraju lasu.

– Zgoda, jednak najpierw wejdę i się przywitam. – W ten sposób nie będą dłużej narażona na przebywanie z panem sam na sam, dodała w myślach.

Zdążę też doprowadzić się do porządku i przygotować na kolejne starcie.

– Mam pójść z panią? Sprytne – wycedził. – Przy świadku nie będzie pani musiała odpowiadać.

Nie zareagowała na jego słowa, tylko ruszyła przed siebie. Ominęła rachityczne sztachetki oplecione bluszczem, by dojść do wykrzywionej furtki.

– Babcia Jaromiła jest niemal kompletnie głucha – wyjaśniła kilka kroków przed wejściem, co było jedynie trochę niezgodne z prawdą. Staruszka rzeczywiście nie słyszała, ale na jedno ucho. Drugie miała całkiem sprawne. – Możemy spokojnie rozmawiać, ba, nawet krzyczeć, byleby nie widziała naszych ust. Czyta z ruchu warg – dodała i pospieszenie skierowała się w stronę niskich drzwi. – Niech pan uważa na głowę – ostrzegła.

– Dla... Auu!

– Ostrzegałam. – Zaśmiała się pod nosem, zerknąwszy na mężczyznę rozmasowującego sobie czoło. Mimo skrzywionej miny nadal wyglądał pociągająco. Niestety...

– Babciu Jaromiło, babciu Jaromiło! – zwróciła się do zgarbionej staruszki stojącej nad wielkim kotłem bulgoczącego naparu. – Babcia Jaromiła jest zielarką – wyjaśniła, gdy odwróciła się w jego stronę. – Pędzi też podobno bardzo dobry bimber, na bazie którego produkuje różnego rodzaju nalewki i wcierki.

– Witaj, moje dziecko! – Starsza kobieta uśmiechnęła się i wytarłszy rękę o fartuch, podeszła, by uściskać dziewczynę. – Jednak zdecydowałaś się na ucieczkę – skarciła ją w czuły sposób. – Mówiłam, że można poszukać innego rozwiązania.

– Nie miałam wyjścia – odparła powoli i trochę za głośno.

– A jak przekonałaś tego człowieka w progu – wskazała na Adriana – z wielkim guzem na czole, by udzielił ci pomocy?

– Przejeżdżałem obok, kiedy zobaczyłem wystający z okna... – zaczął niepewnie Adrian i urwał w pół zdania. – To był przypadek. – Zmieszał się.

– Rozumiem.

– Jestem Adrian Garenwill. – Skłonił się, jak nakazywała etykieta.

– Wiem – odparła staruszka. – Mieliśmy przyjemność spotkać się lata temu. Jaromiła Zalewska. – Zaczekała na jego reakcję. – Szlachcianka. Niestety uboga i pozbawiona rodziny chętnej, by ją przyjąć. – Dygnęła. – Ale radzę sobie, jak widać, i całkiem mi tutaj wygodnie.

Adrian poruszał się tak szybko, że nie spostrzegła, kiedy znalazł się tuż przy starszej kobiecie i uniósł jej dłoń do pocałunku.

– Miło mi panią poznać.

– Bo mam dość wysokie pochodzenie?

– Nie. – Uśmiechnął się. – Bo jest pani bardzo interesującą kobietą. A babcia wpajała mi, że polskie kobiety należy całować po rękach.

Obłudnik – pomyślała Hanna. Mnie nigdy po rękach nie całował.

– Przepraszam, że nie rozpoznałem pani od razu. Rzeczywiście spotkaliśmy się już kiedyś. To przez to uderzenie – usprawiedliwił się.

– Zapewne. Jakbym nie wiedziała, że wyglądam zupełnie inaczej. – Zaśmiała się pod nosem.

– Wygląda pani... intrygująco.

– Nieźle wybrnąłeś.

Uśmiechnął się niemal uwodzicielsko. Co za arogant!

– No, no. – Mrugnęła do niego staruszka. – Chyba zapomniałam, że mi się skończyły ziółka, a muszę je dodać za godzinę, inaczej cały kocioł naparu będzie do niczego. Nie mogę sobie pozwolić na taką stratę. – Spojrzała na

niego porozumiewawczo. – Proszę zaopiekować się panią do mojego powrotu. A ty, moja droga – spojrzała na nią upominająco – nie stój tak, zrób wam jakąś herbatę i mieszaj co kwadrans w kociołku.

Babcia Jaromiła od lat zwracała się do niej w ten poufały sposób, co tylko zacieśniło ich więzi.

– Ale... – Hanna nie zdążyła zaprotestować, bo staruszka już oddawała jej fartuch i kierowała się w stronę wyjścia.

– Hm – chrząknął Adrian – zostaliśmy sami, czy się to pani podoba, czy nie.

– Cóż. – Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Od lat nie przebywała z mężczyzną sam na sam, jeśli nie liczyć otwartych przestrzeni na widoku publicznym.

– Okropnie zaschło mi w gardle. Może jednak zrobi nam pani tej herbaty. – Usiadł na niewielkim krześle przy masywnym, drewnianym stole na środku izby. – Jeśli pani nie potrafi, sam mogę się tym zająć.

– Potrafię. Nie jestem nierozgarnięta, lordzie Garenwill. – Pokazała mu język za plecami.

– Widziałem to.

– Niby jak?! – zakpiła, choć spojrzała na lśniący flakon stojący pośrodku stołu. Rzeczywiście, mógł ją widzieć w odbiciu. I znów wyszła na zadziornego podlotka.

Ten dzień stawał się coraz dziwniejszy. A sądziła, że to ona sama prowokuje niezwykle sytuacje. Szybko zajęła się przygotowaniem herbaty i pilnowała się, by nie robić już głupich min. W końcu z drżeniem rąk postawiła na stole tacę ze skromnym kompletem porcelany, którą babcia Jaromiła trzymała dla ważniejszych gości. Ręcznie malowane, cienkie filiżanki, dzbanek do herbaty z wywiniętym uchem, fikuśna cukiernica i mlecznik – przypuszczała, że Adrian może zechcieć dodać mleka.

Nalała parującego ziołowego naparu połączonego z czarną herbatą, którą dostarczała Jaromile przy kolejnych wizytach ciotka Hani, i odszukała

w szafce twarde pierniki trzymane właśnie na takie okazje jak dzisiaj.

– Cukier? – zapytała.

Starła się przybrać obojętny ton typowej gospodyni podczas wizyty towarzyskiej. Od dzieciństwa uczono ją dobrych manier i przygotowywano do roli pani domu. Zarówno tradycyjnego, w którym to służba obsługiwała gości przy posiłkach, jak i nowoczesnego, gdzie herbaty nalewały gospodynie. Jakby na świecie istniała jedynie ta droga kariery społecznej godna dobrze urodzonych panien.

– Poproszę – odparł. Założył nogę na nogę, oparł się na niezbyt stabilnym krześle i bacznie obserwował każdy jej ruch.

– Mleko?

– Nie, ale doceniam pani wysiłek.

– Jak pan sobie życzy. – Uśmiechnęła się w nadziei, że staruszka wróci szybciej, niż zapowiedziała. Nie miała pojęcia dlaczego, ale pod wpływem jego spojrzenia czuła się niczym skrzępowane, małe dziecko. Nie potrafiła zachować się swobodnie, nie mówiąc o niestosownych myślach, jakie przychodziły jej do głowy, kiedy obserwowała, jak jego idealnie skrojone wargi delikatnie dotykają brzegu filiżanki.

– A teraz – przełknął twarde piernik i nachylił się w jej kierunku – może zdradzi mi pani wreszcie, ile ma lat i czy nie zostaną oskarżony o jej porwanie.

– Naprawdę pan tego nie pamięta? – Niepotrzebnie zadała to pytanie, ale było za późno.

– Proszę mi wybaczyć, ale mam w głowie zupełną pustkę. Oczywiście pamiętam nasze pierwsze spotkanie i nasze późniejsze dyskusje, ale...

– Nie musi się pan tłumaczyć – odpowiedziała szybko, choć bardzo ją to dotknęło. – Minęło wiele lat, a pan bywał pewnie w świecie i poznał tak wielu ludzi, że trudno byłoby ich wszystkich spamiętać.

– W rzeczy samej. – Odetchnął.

Hanna zauważyła, że był wyraźnie podenerwowany. Zatem nie podchodził do tego zupełnie obojętnie. To dobry znak, pomyślała. A może nie? A może udaje, że nie pamięta?

– Skończyłam dwadzieścia jeden. Oficjalnie mogę decydować o sobie, tylko moja matka nie może się z tym pogodzić.

– No tak! – Uśmiechnął się przepaszająco, a potem szepnął niby sam do siebie: – Haneczka haleczka.

– Nikt już na mnie tak nie mówi. – Zmarszczyła brwi. – Jednak pan co nieco pamięta.

– Dobrze. – Westchnął i uniósł jedną z gęstych, ciemnych brwi. – Przyznam, że pamiętam prawie wszystko, droczyłem się z panią, bo byłem ciekaw, jak pani z tego wybrnie.

– Kiedyś nie był pan taki... – Nie potrafiła znaleźć odpowiedniego słowa.

– Wówczas była pani jeszcze dzieckiem. Mówiłem już, że zasady obowiązują w stosunku do pełnoletnich dam.

– No wie pan! – fuknęła i pokiwała głową. – Mężczyźni... – szepnęła po chwili przekonana, że nie chciał przyznać się do kłamstwa. – Zawsze naginacie zasady tak, by było wam na rękę.

– Wyrosła pani. – Zignorował przytyk i objął wzrokiem jej twarz, szyję, dekolt i dłonie, a wraz z jego spojrzeniem robiło się jej coraz goręcej. Dobrze, że resztę ciała przysłaniał blat stołu, w przeciwnym razie chyba spłonęłaby na miejscu.

– Pan też się co nieco zmienił.

– To dobrze?

– Tego jeszcze nie wiem. Nadal ma pan lekki akcent.

– Jedynie pani zdaje się go zauważać. – Ponownie uniósł brew i sięgnął po kolejne ciastko. – Mieliśmy jednak rozmawiać o pani ucieczce.

– Niestety – przyznała.

– Zamieniam się w ucho.

– W słuch – poprawiła go.

– W słuch – powtórzył cicho.

– Od czego by tu zacząć? – Spojrzała w sufit, byleby nie musieć widzieć jego twarzy.

– Może powie mi pani, jak to się stało, że ponownie znalazła się pani w potrzasku? Sądziłem, że lekcja sprzed lat powinna panią uodpornić na takie pomysły. – Wyraźnie dobrze się bawił, gdy wspominał coś, o czym podobno zdążył już zapomnieć. – Nie wiedziała pani, że suknia zawadzi o pręty? Miała pani chyba czas, żeby przemyśleć całe przedsięwzięcie. Można było powiązać prześcieradła, położyć coś zabezpieczającego w ramie okna... – wyliczał nienaganną polszczyzną.

– Można było.

– Zrobiła to pani spontanicznie?! Naprawdę? – zakpił. – Niczego pani nie sprawdziła?

– Oczywiście, że sprawdziłam wszystko. – Wytrzymała jego spojrzenie. –

Podsunęłam to ciężkie krzesło, które stało przy łóżku, chwyciłam za mocowanie zasłony i szukałam szczeliny w murze, w której mogłabym zakotwiczyć stopę. Z początku szło całkiem dobrze, ale nagle jakiś kamień się wykruszył, druga stopa poleciała na dół, krzesło upadło z hukiem na podłogę, a zasłona, którą chwyciłam w ostatniej chwili, gdy nachylałam się w stronę sypialni, wyrwała się z haczyków i wylądowała w tej pozycji uwłaczającej godności damy – przerwała, by zaczerpnąć powietrza. –

Później było już tylko gorzej. Chciałam wsunąć się do środka, ale lewą stroną sukni zahaczyłam o jeden z prętów, a kiedy postanowiłam spróbować znów wysunąć się z okna, prawa strona zahaczyła o kolejny. Na domiar

złego pod sobą czułam wystające kolejne pręty i nie mogłam przesuwać się na boki, by nie wbiły się w ciało. A jeśli pokonałyby gorset...

– Długo pani sterczała w tym oknie, panno Królikiewicz?

– Hm. – Zaczerwieniła się, jakby to od niej zależało i musiała wstydzić się za upływający czas.

– Wnoszę, że przynajmniej dwie godziny.

– Przynajmniej – wyznała szeptem.

– Dlaczego nie przyznała pani zatem, że jest cała... – Zamyślił się, drapiąc w brodę.

– Ścierpięta, stężała, zeszywniała, zdrętwiała?

– Wszystko naraz, cokolwiek to znaczy.

– Przyznałam, że wszystko mnie boli.

– Należało poczekać chwilę, rozmasować obolałe członki, by krew zaczęła krążyć w żyłach swoim rytmem.

Krążyć swoim rytmem? W pana obecności? Chyba sobie pan kpi, lordzie Garenwill.

– Przecież bym zrozumiał. Nie trzeba było udawać bohaterki. To dlatego upadła pani po zejściu z drabinki. Gdybym wiedział, nie ryzykowałbym takiego rozwiązania. Mogła pani spaść i się zabić.

– Pan szedł przodem. Mniemam, iż nie dopuściłby pan, by mi się coś stało.

– I oboje runęlibyśmy na ziemię, czym wywołalibyśmy nie tylko żal, ale i potworny skandal.

– Ma pan rację.

– Rana na brzuchu pewnie też jest o wiele poważniejsza, niż pani się do tego przyznała. – Wstał i mimo jej przerażonej miny podszedł, by przykucnąć obok jej krzesła. – Proszę mi zaraz pokazać, z czym mamy do czynienia.

– Ani mi się śni! – wykrzyknęła przerażona. Z nadzieją patrzyła w okno, zza którego widać było leśną ścieżkę. Po babci jednak ani śladu.

– Proszę nie krzyczeć. Wystraszy pani koty. – Zerknął na dwie puchate kulki śpiące na miękkim dywaniku. – Nie próbuję pani przecież uwieść. Na Boga!

– Tego nie mogę być pewna. Jesteśmy tu sami, a mnie nic nie dolega.

– Co najmniej raz mnie pani dzisiaj okłamała. Nie mam powodów, by wierzyć pani na słowo. – Dotknął delikatnie jej sukni.

– I liczy pan, że się przed nim rozbiore? Też coś! – prychnęła i zacisnęła szczęki.

– Może rzeczywiście pani strój nie pozwala na subtelne odkrycie brzucha, jednak nalegam, by zsunęła pani górę sukni. Przecież pod nią ma pani koszulkę, niczego poza raną nie zobaczę.

Bardzo cienką, niemal przezroczystą koszulkę, zapomniał pan dodać! Zerknęła na jego opalone, smukłe palce i niemal poczuła, jak wdzierają się pod materiał sukni. Głupia! Co jej chodzi po tej szalonej głowie?! Przecież nadal nie wiedziała, czy jest wolny, zaręczony, żonaty. Choć... w zasadzie nic nie przeszkadzało błędzić jej myślom.

– Nie i już! – powiedziała bardziej do siebie niż do niego, aby uspokoić napięcie narastające w okolicy lędźwi.

– Zachowuje się pani jak dziecko.

– Być może, ale nie będę się przed panem rozbierać.

– Dobrze. Ale i tak pani nie wierzę. Kiedy tylko wróci pani piastunka, poproszę, by obejrzała dokładnie ranę i przekazała mi wszelkie informacje.

– Cieszę się, że poszedł pan po rozum do głowy. – Odetchnęła z ulgą, choć poczuła się nieco zawiedziona.

– W takim razie... – wstał i podszedł do kotła z wywarem, zamieszał w nim, a następnie wrócił do swego krzesła – ...niech mi pani opowie, jak w ogóle doszło do tej sytuacji. Mam na myśli powody, dla których chciała pani uciec.

– To długa historia. Zanudziłabym pana na śmierć.

– Nie mam nic lepszego do roboty, a i tak stałem się częścią pani planu, więc mam chyba prawo znać przyczyny naszego położenia?

– Owszem. Przyznaję, i jestem ogromnie wdzięczna, że zdecydował się pan mi pomóc.

– Wreszcie zaczyna pani mówić tak, jak powinna. – Oparł się swobodnie łokciem o blat stołu i sięgnął po twarde ciasteczko.

– Pominę może nieistotne i mało istotne zdarzenia – westchnęła – i przejdę od razu do meritum.

– Jak pani woli. – Popił już mniej gorącą herbatą.

– Otóż – odchrząknęła, gdy zbierała się na odwagę – moi rodzice, a dokładniej moja matka – zmarszczyła czoło – ubzdurała sobie, że największym szczęściem, jakie może mnie spotkać, będzie poślubienie pewnego zamożnego szlachcica. Mnie ten pomysł jednak zupełnie nie odpowiadał.

– Nie podobał się pani wybranek?

– To mało powiedziane, że... – urwała. Nie może mu się przyznać do tego, że już żaden przystojny młody kawaler nie zabiega o jej względy i matka namówiła jakiegoś garbatego starca, by zlitował się i pojął za żonę jej najstarszą, przez nikogo niechcianą córkę. Przecież w ten sposób odebrałby opis Laurentego Olszewskiego, wdowca dobiegającego siedemdziesiątki, i mógłby kpić z niej do upadłego. O nie! Nie da mu tej satysfakcji. – Nie w tym rzecz – zaczęła – może innej kobiecie przypadłby do gustu, ale to zbyt poważna sprawa, by omawiać ją za moimi plecami. Nie rozumiem, jak

można zdecydować za mnie o czymś tak ważnym jak małżeństwo. Przecież to wiąże mnie na całe życie!

– Tak postępuje wiele osób.

– Wiem, ale...

– Ale poznała go pani?

– Oczywiście – niemal krzyknęła. – W tym rzecz – dodała ciszej.

– W Anglii bardzo często decyzje o zawarciu małżeństwa między przedstawicielami arystokracji podejmowane są bez udziału panien. Wielokrotnie poznają one swoich przyszłych mężów dopiero po ustaleniu szczegółów zaślubin i wysokości posagu. Małżeństwa w kręgu socjety nie opierają się na romantycznych bzdurach, ale na korzyściach majątkowych czy towarzyskich. Nikt nie robi z tego powodu afery. No, może prawie nikt.

– Tutaj też zwykle tak bywa, ale rodzice jednak biorą choćby odrobinę pod uwagę wolę swoich córek.

– Czyżby? – Spojrzał na nią pobłaźliwie. – Naczytała się pani ckliwych romansów, trzymana pod kloszem w rodzinnym domu, nie wyścibiała pani nosa poza jego mury i wbiła sobie do głowy jakieś bzdury o sukniach, herbatkach, ploteczkach i wymachiwaniu wachlarzem. Nie pani wina, że nie miała dostępu do wiedzy. – Obszedł stół i stanął ponownie obok jej krzesła. Był zły sam na siebie, że nadal tak go obrusza ów zawód sprzed pięciu laty. Sam zachowywał się teraz jak rozhisteryzowana pannica, ale nic nie mógł na to poradzić.

– Mówi pan od rzeczy.

– Przepraszam. Może rzeczywiście mnie poniosło.

– Nie po raz pierwszy dzisiaj. – Westchnęła. – Wróćmy jednak do poprzedniego wątku.

– Nie mam zamiaru dłużej pani straszyć. Chciałem jedynie powiedzieć, że pani sytuacja z pewnością nie jest tak beznadziejna, jak się jej wydaje.

Zawsze można wybrać sobie starca, poczekać na jego zejście z tego świata i cieszyć się zdobytą w ten sposób wolnością. Sama pani mówiła, że wybranek matki nie jest już młodzieńcem.

Nachylił się, specjalnie strącił pyłek z rękawa jej sukni, aby ją zirytować lub pokazać, że on wcale starcem nie jest. To było irracjonalne, bo przecież był młodym mężczyzną. Nonsensem wydawało się tłumaczenie komuś oczywistości. Ona jednak podchodziła do tej kwestii nieco inaczej niż każda normalna, zdrowo myśląca kobieta.

– Znam wiele Angielek, które tylko czekają na propozycje małżeństwa ze strony zamożnych starców. To całkiem dobre rozwiązanie, jeśli chce się móc w przyszłości decydować o samej sobie. – Powiedział to tak, jakby rozumiał takie postępowanie i nigdy nie zważał na odczucia ani emocje ludzi.

– Nie myślałam o tym w ten sposób.

– Widzi pani... – Cofnął się niczym porażony. Czyżby podsunął jej pomysł wyrachowanego działania, a ona nie ma za grosz sumienia i zechce z niego skorzystać?

– To jednak nie leży w mojej naturze, a już sama myśl, że miałabym dzielić łożę z kimś... – przerwała udawanym napadem kaszlu.

– Jest pani pewna? – Ponownie dotknął jej ramienia. Mięśnie szczęki zaczęły mu pulsować jakby w oczekiwaniu na jakieś istotne wydarzenie.

– Całkowicie. – Spojrzała na niego odważnie.

Nie jest jednak skończoną egoistką... Miała wówczas tylko szesnaście lat... On w tym wieku również reagował impulsywnie i nie w głowie miał poważne związki. Nie mógł jej wечно winić za coś, co robiła, będąc tak młodą osobą.

– W takim razie zamieniam się w słuch, jak to pani powiedziała. Ciekaw jestem reszty opowieści.

– Wytrącił mnie pan lekko z równowagi. – Zatrzepotała rzesami. – Proszę mi wybaczyć.

– Rozumiem. Poczekam chwilę, niech się pani zastanowi, ile trzeba, byle do powrotu pani piastunki. – Wrócił na swoje krzesło i dopił resztkę chłodnej już teraz herbaty, po czym dał jej znać, by dołała więcej. Nie wypadło częstować się samemu.

Opowieść panny Królikiewicz nie zawierała zbyt wielu szczegółów. Właściwie jakby się dobrze nad nią zastanović, to więcej namieszała, niż wytłumaczyła sytuację dziewczyny. Nie miał niestety czasu, by prosić o wyjaśnienia, bo wkrótce po tym, jak skończyła się herbata, usłyszeli turkot kół.

Pod chatkę podjechał niewielki wóz podróżny wyładowany po brzegi bagażami, a zaraz za nim wtoczyła się zdecydowanie wolniej czarna, zabudowana, czteroosobowa kareta z kozłem stangreckim i lokajskim z tyłu, zawieszona na eliptycznych resorach. Model najnowszej myśli technicznej zdobiony i malowany według współczesnej mody lekko inspirowanej stylem francuskim. Adrian widział podobne w Anglii i doskonale wiedział, że nie należały do tanich pojazdów.

Z karety przy pomocy lokaja odzianego w elegancką czarno-białą liberię, charakterystyczną dla służby polskiej arystokracji, wysiadła sztywnie ubrana kobieta po czterdziestce w obszernym kapeluszu przystrojonym pawimi piórami.

– Witaj, ciociu! – Hanna wyszła naprzeciwko niej i wykonała niepewne dygnięcie.

Nie wiedziała zatem, czy ciotka rzeczywiście zamierzała jej pomóc i czy domyśla się przyczyn powitania jej w tym miejscu – przemknęło Adrianowi przez głowę.

– Witaj, *ma chérie*. Widzę, że nic nie było w stanie powstrzymać twoich szalonych zapędów. Domyśliłam się, że może ci przyjść do głowy coś niecodziennego, kiedy tylko usłyszałam plotki o propozycji małżeństwa ze strony jakiegoś bogatego starca.

Kobieta była poinformowana o wiele lepiej, niż sądził. Widać nie tylko w Anglii plotka niesie się szybciej od czegokolwiek innego. Poza tym użyła

słowa „starzec”, więc albo rzeczywiście nie chodziło o mężczyznę tylko nieznacznie starszego od Hanny, albo zakpiła sobie z jej postrzegania świata.

– Nie mogłam cioci uprzedzić ze względu na cenzurę, dlatego użyłam szyfru.

Szyfru? To było co najmniej dziwne.

Hanna odsunęła się i dopiero teraz mógł dostrzec twarz tajemniczej damy. Dobrze pamiętał tę postać. W zasadzie ucieszył się, że to o tę ciotkę chodziło, choć nigdy nie pytał, ile ciotek może mieć Hanna. Sam miał ich kilka, więc założył, że w każdej rodzinie występuje taka obfitość.

– Domyśliłam się, dziecko. Niestety w liście było zbyt mało informacji, bym złożyła z tego jakąś sensowną całość. Widzę jednak, że udało ci się znaleźć sojusznika – odparła dama. Zerkała wymownie w stronę Adriana stojącego przed chatką.

– Wybacz, ciociu. – Dziewczyna się wyprostowała. – To lord Adrian Garenwill. – Wskazała niezauważalnie dłonią. – A to markiza Agata de la Ortois.

– Miło mi panią ponownie spotkać – odparł Adrian, gdy podszedł i delikatnie ujął jej dłoń, na której złożył krótki pocałunek.

– Syn Gertrudy, markizy Garenwill, siostry naszego nieżyjącego sąsiada, barona Ostrowskiego – dopowiedziała Hania.

Czy mu się wydawało, czy naprawdę starała się powstrzymać od uśmiechu?

– Owszem. – Spojrzał na nią z naturalną obojętnością, jaką odziedziczył po przodkach.

– Rada jestem, że zaopiekował się pan moją bratanicą, *monsieur*.

– Drobiazg, *madame*.

– Zamierzam zabawić w tej okolicy kilka dni, zanim wyruszę w podróż powrotną. Może nawet zatrzymam się w dworze twojego kuzyna. Jego żona

to moja droga przyjaciółka. Tuszę, że będzie pan tak miły i dotrzyma nam niekiedy towarzystwa.

Otaksowała go wzrokiem niczym ogiera na aukcji, czym wywołała dziwny dreszcz na plecach, do którego powinien przyzwyczać się już po kilku miesiącach walki z szacownymi matronami, które najpierw podsuwały, a później usuwały z zasięgu jego wzroku swoje nudne córki.

– Jeśli nadarzy się okazja, to z miłą chęcią.

Markiza uśmiechnęła się do niego i ściszone głosem zaczęła wypytywać bratanicę o jej poczynania.

– Przepraszam panie. – Skłonił się nisko. – Chyba zapomnieliśmy o naparze.

Poszedł w stronę chatki, zostawiwszy Hannę z ciotką. Chyba chciały porozmawiać na osobności, a on nie miał zamiaru stać tam niczym piątę koło u wozu i robić maślanych oczu. Pamiętał, że markiza była świadkiem rodzącego się w nim niegdyś uczucia. Musiała to pamiętać, zdradziły ją przelotne spojrzenia.

– Widzę, że jesteś obowiązkowy. – Usłyszał głos staruszki, która wróciła z naręczem roślin.

– Staram się.

– Dziękuję za przypilnowanie naparu.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

– Jeszcze nie słyszałam, żeby mieszanie w kotle było dla kogoś przyjemnością, chyba że nie to miałeś na myśli. – Uniosła jedną brew.

Uśmiechnął się do niej.

– Mogłaby pani spojrzeć na ranę na brzuchu panny Królikiewicz, zanim pojedzie z ciotką?

– Ranę?

– Nie wiem, jak jest duża, bo za nic nie chciała mi jej pokazać, ale lepiej nie ryzykować.

– Słusznie. Zaraz przywołam ją do porządku i wszystko obejrzę.

Interesująca postać, pomyślał i pomógł jej odstawić kociołek na bok, by wszyscy spokojnie mogli wyjść na zewnątrz, gdzie panna Królikiewicz w towarzystwie ciotki zbierały się już do drogi.

Liczył na nieco bardziej spektakularny finał dzisiejszej przygody, choć w pewien sposób odczuł ulgę po tym, jak markiza uspokoiła porywczy temperament Hanny i namówiła ją na rozmowę z rodzicami w swoim towarzystwie, zaraz po przebadaniu przez starą zielarkę.

Hanna czuła, że Adrian odprowadzał ją wzrokiem, i bała się odwrócić choćby na moment, by nie spłonąć znowu rumieńcem. Już w chatce, kiedy zaczęła opowiadać o próbie zeswatań jej z mężczyzną, którego nie miała zamiaru poślubić, płątała się i rumieniła na zmianę. Nie chciała, by odkrył, jak wielkie wrażenie zrobiło na niej ich spotkanie. Przez grubą firankę w oknie powozu spoglądała za nim, kiedy stał swobodnie i rozmawiał z babcią Jaromiłą.

– Obiecuję, *ma chérie*, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby ci pomóc – odezwała się ciotka. – A musisz wiedzieć, że jeśli ja się za coś biorę, to nie ma powodu do niepokoju. Jeszcze mi się nie zdarzyło, bym poległa z kretesem.

– Mam nadzieję, ciociu. – Westchnęła, choć jej myśli były zupełnie gdzie indziej.

– Zaufaj mi. *Tout ira bien*.

– Dobrze – odparła i zerknęła raz jeszcze w stronę mężczyzny.

4.

Dworek szlachcica Olszewskiego

– Panie Olszewski! – zaczęła markiza podniesionym głosem. Wiedziała bowiem doskonale, że starszy człowiek miał spore problemy ze słuchem.

– Markizo. – Mężczyzna ukłonił się, chwytając dyskretnie za dół pleców. – Co panią sprowadza w moje niskie progi?

– Proszę nie być tak skromnym. Pana dworek to niezwykle urocze miejsce, a ogrody same zachęcają do spacerów, że o lesie nie wspomnę. – Starła się nie wtrącać francuskich słówek, by rozmówca nie poczuł się zanadto onieśmielony.

– Dziękuję, dziękuję.

– Przyszłam jednak w bardzo delikatnej sprawie i ufam, że wszystko, co tu będzie powiedziane, zostanie między nami.

Markiza usadowiła się w wygodnym fotelu. Rozłożyła francuski, bogato zdobiony wachlarz.

– Jak najbardziej. Może pani liczyć na moją całkowitą dyskrecję.

Zajął miejsce naprzeciwko niej, dopiero kiedy usiadła. Maniery miał w jak najlepszym porządku.

– Otóż – odchrząknęła lekko – doszły mnie słuchy, że zamierzał pan starać się o rękę mojej siostrzenicy. – Zrobiła pauzę w oczekiwaniu na potwierdzenie.

– Zgadza się, łaskawa pani. – Spoglądał jak zahipnotyzowany w powolne ruchy wachlarza. – Mam odpowiedni majątek, a panna w posagu miałaby dostać kilka wspaniałych jałówek z hodowli Królikiewicza, które pozwoliłyby na rozwój...

– Rozumiem – przerwała mu niezbyt grzecznie, gdy zorientowała się, że nie o zalety Hanny chodziło temu człowiekowi.

– Widzi pan... – Musiała szybko wymyślić coś, co zmieniłoby nastawienie Olszewskiego do tego małżeństwa. – Rozumiem, że sprawa jałówek jest naprawdę istotna, jednak mam wśród znajomych kilku właścicieli niezgorszych hodowli, którzy chętnie odsprzedaliby panu kilka odpowiednich zwierząt po rozsądnej cenie.

Starzec skrzywił się na dźwięk słowa „odsprzedali”, ale próbował zachować spokój.

To może nie być łatwe zadanie, pomyślała markiza. Olszewski nie należał wprawdzie do szlachty folwarcznej jak mąż jej siostry, ale był zamożnym dziedzicem chętnie wykorzystującym pańszczyźnianą pracę chłopów. Budynki gospodarcze, leżące obok drewnianego dworu, były raczej skromne, co sugerowało skąpstwo, zwłaszcza że wystrój salonu wcale nie należał do surowych. Dębowa boazeria, wygodne kanapy, francuskie meble, tureckie dywany, porcelana dobrej jakości. Na własnej wygodzie nie oszczędzał. Zauważyła, że w salonie nie było pianina, a okna przysłaniały ciężkie, grube zasłony. Staruszek cenił spokój i komfort, co miały mu zapewnić dochody z gospodarstwa.

– Oczywiście nie musi pan kupować jałówek, może pan je otrzymać w posagu wraz z młodą, pełną życia małżonką. Hanna z pewnością od razu przystąpi do remontu i przemeblowania pańskiego domu. – Rozejrzała się wymownie po stonowanym wnętrzu. – Dwór ma swój unikalny charakter. Ja potrafię docenić ten rodzaj uroku, pan również. Ale czegoż można spodziewać się po takim młodym dziewczęciu, prawda? – Powachłowała się energicznie w geście udawanego oburzenia. – Ach, te młode kobiety! –

Westchnęła wymownie. – Tylko im w głowach organizowanie przyjęć, pogaduszek, wieczornych ploteczek i wydawanie pieniędzy na stroje – wyliczała. Patrzyła na jego siwe brwi unoszące się coraz wyżej ze zdziwienia. – Naturalnie siostry będą mile widziane w pańskim domu, nieprawdaż? – Nie dała mu odpowiedzi, brnęła dalej w podobnym tonie. –

Hania nie lubi się z nimi na długo rozstawać, a dziewczęta uwielbiają rozrywki. Nie wiem, jak ich ojciec wytrzymuje pod jednym dachem

z tyłoma jazgoczącymi istotami. Ja bym chyba oszalała od tych ciągłych emocji.

– Nie sędzę, by tak często mogły przyjeżdżać z wizytą. – W jego głosie dało się wyczuć wahanie pomieszane ze strachem.

– Ma pan rację. Ale może kilkudniowy pobyt raz na dwa, trzy tygodnie jakoś je zadowoli. – Pokręciła głową markiza. – Kiedy jednak nie będą mogły przybyć z uwagi na przykład na pogodę, Hania wówczas poszuka towarzystwa u okolicznych młodych dam. Zapewne znajdą się tu jakieś panny i mężatki godne zainteresowania. Sam pan wie, jak kobiety uwielbiają ploteczki. I przydałoby się wstawić tu jakieś pianino. Wieczór bez muzyki...

– Bez muzyki? – Olszewski przełknął głośno ślinę.

– Tak. Może nawet tańce...

– Tańce?!

Po jego coraz bardziej niewyraźnej minie markiza mogła poznać, że zmierza we właściwym kierunku.

– Koniecznie! – Rozkręciła się na dobre. – I nowa garderoba. Chyba wspominałam o odpowiednich sukniach? – zapytała retorycznie i odłożyła na chwilę wachlarz. – W końcu mężatce o tak bogatym życiu towarzyskim potrzebna jest pełna szafa nowiutkich toalet. Nie wyobraża pan sobie chyba, żeby mogła przynieść panu ujmę na honorze, gdy będzie pokazywać się w panińskich sukniach?!

– Pełna szafa? – Staruszek złapał się odruchowo za sakiewkę ukrytą pod czerwonym kontuszem charakterystycznym dla przedstawiciela jego klasy.

– Oczywiście nie na zawsze. – Ponownie sięgnęła po złożony wachlarz idealnie dobrany kolorem i zdobieniami do jej eleganckiej, śliwkowej sukni podróźnej i obszernego kapelusza zdobionego czarnymi piórkami i niewielkim onyksem w srebrnej oprawie. – Zapewne figura panienki zacznie wkrótce po ślubie nabierać pełniejszych kształtów, a wówczas całą garderobę trzeba będzie wymienić – dodała od niechcienia.

– Coś mi się widzi, droga pani, że pomysł tego małżeństwa był nieprzemyślany. – Rozpiął najwyższy guzik żupana zapiętego pod samą szyję. – Wie pani, markizo, w moim wieku czasem człowiekowi przychodzą do głowy nieroztropne myśli...

Na czoło wyszły mu niezliczone kropelki potu, a skóra twarzy zrobiła się niemal zielona. Słowa padły na podatny grunt i niewiele trzeba było, by zakiełkowały dokładnie tak, jak zaplanowała markiza.

– Rozumiem. – Pokiwała głową.

– Ale Królikiewicz z pewnością będzie zły za ten afront. – Zaczął nerwowo wiercić się w fotelu, jakby pod spodem znajdowało się mrowisko.

– Nie będzie, jeśli pomyśli, że źle zrozumiał pańskie intencje. – Nachyliła się w jego stronę. – Proszę mu wyjaśnić zwyczajnie, że chodziło panu o krowy, a o dziewczynie rozmawiał pan zupełnie swobodnie, nieświadomy, że to w charakterze żony ma mu być przeznaczona. Z pewnością zdoła pan wymyślić coś odpowiedniego. – Rzuciła mu powłóczyście spojrzenie, gdy odwołała się do jego pychy. W ostatniej chwili jednak stwierdziła, że nie zasłużył aż tak bardzo na pochlebstwa, dlatego dodała: – Proszę złożyć to na swój słaby słuch.

– Słaby słuch?

– Chyba pan nie zaprzeczy. – Markiza traciła powoli cierpliwość do tego zadufanego w sobie człowieka. – Wymówka dobra jak każda inna. Przecież nikt tego nie sprawdzi. – Musiała go jakoś przekonać.

– Racja, racja, dobrodziejko. – Zamyślił się, miał przy tym językiem w ustach. – Słaby słuch – powtórzył. – Z nieba mi pani spadła! – Wstał, jakby odzyskał dawne siły, i stuknął obcasami baczmagów o twardą posadzkę. – Jedziemy tam natychmiast, żeby nie tracić czasu. – Chwilowo zapomniał o dobrych manierach.

– Królikiewicz z pewnością doceni szybkość pana działań. – A Królikiewiczowa wydrapie panu oczy, jeśli zdoła się do pana przedrzeć, zaśmiała się w duchu. – Jednak proponowałabym wstrzymać się do jutra, tak by mojej wizyty nie wiązano z pana działaniem. Oficjalnie wybrałam się po

sprawunki do Ostrołęki, to w końcu jedno z miast obwodowych Królestwa, a odległość jest mniej więcej taka sama jak do pańskich włości, zatem i droga powinna zająć tyle samo czasu.

– Racja, racja, dobrodziejko – zaczynał się powtarzać. – Jutro po południu zawitam u Królikiewiczów przygotowany na wszelkie ewentualności.

– A ja stanę w razie potrzeby po pana stronie.

– Nawet nie śmiałybym prosić.

– To żaden problem. – Uśmiechnęła się i wyszła stamtąd jak najszybciej, by ruszyć w drogę powrotną.

Zdążyła w sam raz przed oberwaniem chmury.

5.

Majątek przed laty owdowiałego Józefa Płonki, brata Delfiny Garenwill, babki Adriana, mieścił się w niedalekim sąsiedztwie dóbr Królikiewiczów i Ostrowskich, jednak domostwa dzieliła odległość kilku kilometrów i rodziny nie utrzymywały ścisłych stosunków sąsiedzkich, choć nie unikały także swego towarzystwa. To tutaj Adrian spędził noc po tym, jak podczas wieczornej wizyty zastała go burza.

Osiemdziesięcioletni Józef Płonka, brat babki, nadal był głową rodu mimo sędziwego wieku. Jego syn Krzysztof zmarł kilka miesięcy wcześniej, pozostawił schorowaną żonę Salomeę. Dzieci małżeństwa Płonków rodziły się z natury słabe, jakby nieprzystosowane do warunków tego świata, i odchodziły z niego już we wczesnym dzieciństwie. Poza synem Krzysztofem Józef Płonka miał jeszcze córkę Katarzynę, która wyszła za mąż za zdolnego i przedsiębiorczego handlowca Kornela Kamińskiego mieszkającego w Warszawie. Był on kupcem hurtowym, rozsądnym i przewidującym na tyle, by pomnożyć swój dobytek (z pomocą starego ojca) i nabyć majątek ziemski pod miastem, gdzie trzymał kolekcję powozów, a jedyne go syna Oskara posłać do najlepszych szkół europejskich, zapewniając mu tym samym wykształcenie i obycie. Szczycił się również szlacheckim pochodzeniem, którego nie do końca potrafił dowieść, ale też nikt o nie specjalnie nie wypytywał, bo pieniądze zapewniły rodzinie nie tylko dogodne życie, ale i wstęp na salony. Kornel niestety zginął przed dziesięcioma laty w wypadku, a majątkiem i tytułem barona dysponował teść Katarzyny Kamińskiej.

Utrzymanie majątku Płonków – dość dużego jak na te nadnarwiańskie rejony i bardzo zadbanego – którego mogło im pozazdrościć wielu dziedziców, wymagało wiele wysiłku i Adrian zdawał sobie sprawę z tego, że poza innymi celami swoich prawie codziennych wizyt będzie musiał pomóc kuzynom w pracy mimo ich protestów.

Dom Płonków był stylowym drewnianym dworkiem, mniejszym wprawdzie od dworu Królikiewiczów, ale równie uroczym. Fasadę zdobiły ornamenty, a całości dopełniały efektowne gzymsy i arkadowy krużganek. Dwie boczne ściany oplatały pędy dzikiego wina, które idealnie harmonizowały z parkiem

otaczającym dom, pełnym klonów, brzoź, akacji i nielicznych drzew owocowych. Park oddzielał część mieszkalną od budynków gospodarczych.

Ciotka Katarzyna Kamińska stała się częstym gościem w majątku Płonków i tego lata niestety również zaszczyciła ich swą obecnością – uprzykrzała Adrianowi życie tak, by inni nie mogli tego rozpoznać. Salomea Płonka, od lat pozostająca w żałobie, babcia Delfina i stary Józef w każdym doszukiwali się dobra. Mimo wszystko Adrian lubił przebywać w tym miejscu, jakby czuł, że łączy go z nim coś nierozzerwalnego, czego nie można było w żaden logiczny sposób wyjaśnić. Markiz Garenwill, jego ojciec, choć półkrwi Polak, urodził się w Anglii, ale żonę poznał właśnie tu jako pannę Gertrudę Ostrowską.

Kiedy babcia Delfina straciła męża, a następnie syna, przez lata pomagała w opiece nad wnuczętami swojej synowej Gertrudzie. Mieszkała z nimi w Londynie i większość czasu spędzała nie na wizytach towarzyskich, jak przystało na damę jej pokroju, ale w pokoju dziecięcym. Gdy starsi bracia podrośli na tyle, by zajął się nimi guwerner, pod jej skrzydła dostał się chorowity Adrian. A kiedy w sezonie letnim Londyn zamieniał się w gorące kłębowisko kurzu, a wszyscy, którzy mogli, uciekali na wieś, ona zabierała wnuki do kraju swoich przodków. Nawet w trudnych czasach, gdy w całej Europie występowały konflikty zbrojne, a przejazdy były znacznie bardziej uciążliwe niż obecnie, wolała poświęcić kilka dni na dotarcie tutaj, niż szukać schronienia w pustych angielskich rezydencjach wiejskich.

Dzień był wyjątkowo słoneczny, zważywszy na nocne oberwanie chmury i szalejącą wicherę, która wyłamała wiele gałęzi i przewróciła starą wierzbę w majątku Płonków. Ta z kolei uszkodziła dach na czworakach i przewróciła gołębnik, przez co cały ranek Adrian spędził na pomocy służbie w naprawach i usuwaniu szkód. Uporządkował najpierw narzędzia w piętrowym drewnianym lamusie, który służył do przechowywania zarówno cenniejszych przedmiotów, jak i zwykłych przyrządów i akcesoriów potrzebnych w życiu codziennym. Odsunięcie wierzby i pocięcie jej na mniejsze kawałki zajęło dobre trzy godziny, naprawa dachu poszła już znacznie szybciej, a gołębnik wystarczyło postawić do pionu i zabezpieczyć pale, na których był osadzony, przez głębsze wkopanie ich w ziemię. Jako że zaczęli pracę o świcie, to zaraz po pożywnym śniadaniu – które Adrian zjadł bezpośrednio w kuchni, aby nie gorszyć swym widokiem

ciotki nieznoszącej niechlujnego stroju przy stole – postanowił wrócić do dworu Ostrowskich. Rzecz jasna obiecał, że na jednej wizycie się nie skończy. Spojrzał na cyferblat kieszonkowego zegarka, którego mała wskazówka dochodziła do godziny dziesiątej, i kiedy zobaczył ciotkę Kamińską wychodzącą na podwórze, przemknął cichaczem do stajni.

Osiadł ulubioną siwą klacz, choć wiedział, że ze względu na jej wiek nie będzie mógł pędzić zbyt szybko, i wyruszył w brudnym stroju składającym się z poplamionych, beżowych bryczesów, wysłużonych botfortów sięgających kolan, nie do końca białej koszuli rozpiętej pod szyją, uzupełnionej niedbale przewiązaną chustką, skórzanego, brązowego kubraka i polskiego elementu – pasu żupanowego, którego użył po to, by wpychać zań narzędzia potrzebne przy pracy. Trasę oczywiście wybrał tak, by przejechać obok dworu Królikiewiczów. Wiedział, że markiza de la Ortois podjęła już odpowiednie kroki i sytuacja Hanny z pewnością nie rysowała się tak tragicznie jak dnia poprzedniego, ale ciekaw był rozwoju wypadków. A może chciał zwyczajnie zobaczyć dziewczynę?

Droga nie była łatwa, bo błotniste kałuże i postrzępione kawałki drzew ścieliły się na całej jej długości, a mokre gałęzie uderzały co rusz w głowę, kiedy przejeżdżał pod pochylonymi drzewami, jednak większych przeszkód nie zauważył, póki jego oczom nie ukazało się coś jasnego, poruszającego się w chwiejny sposób po pniu starego drzewa oddalonego kilka metrów od ścieżki.

Podjechał bliżej, na co pozwoliła mu porośnięta mchem, mniej zakrzaczona przestrzeń. Rozpoznał w falującym kształcie dziewczynę, którą jeszcze niedawno wyciągał z pułapki jej własnej sypialni. Zabawne, że potrafił rozpoznać ją po samym tylko kształcie pośladków.

– Dzień dobry, panno Królikiewicz – odezwał się niemal ucieszony jej widokiem.

– Ach, to pan! – Nawet na niego nie spojrzała, gdy próbowała zachować równowagę.

– Mogę wiedzieć, co pani zamierza zrobić?

Ta dziewczyna wprawiała go w osłupienie. Poznał w swoim życiu wiele kobiet różnych narodowości, o różnym temperamencie i najdziwniejszych pomysłach, ale żadna z nich nie wspinała się na wysokie drzewa, nie zwisiała z okien ani nie wędrowała chwiejnym krokiem po niestabilnie wyglądających pniach. Wszystko to pasowało raczej do młodego chłopca niż dorosłej kobiety, ale ugryzł się w język, nim powiedział to na głos.

– Chcę przejść na drugą stronę tej odnogi Bugonarwii^Z i dostać się do szczeniaczka. – Wskazała dłonią na zwiniętą kulkę sierści po drugiej stronie niewielkiego strumyka, zaplątaną w jakieś liany albo sznury – nie potrafił tego określić przez krzaki, które przesłaniały wszystko.

^Z Do 1962 roku rzekę Narew uważano za prawostronny dopływ Bugu i nazywano Bugonarwią.

Przynajmniej miała jakiś powód tej porannej wspinaczki w cienkich pantofelkach.

– To pani piesek?

– Owszem.

– A jak to biedactwo wplątało się w tarapaty?

– Przez wiewiórkę.

– Wiewiórkę? – Uśmiechnął się.

Obserwował z wysokości siodła jej poczynania. Musiała być jeszcze obolała po ostatnich przeżyciach, bo szło jej bardzo opornie. Śliski pień pochylonego drzewa znajdującego się nad przeszkodą nie ułatwiał zadania, zwłaszcza że nie był w żaden sposób wyprofilowany tak, by dało się utrzymać na nim równowagę, a dodatkowo wystawały z niego tu i ówdzie miękkie gałęzie nienadające się do przytrzymania.

– Wybraliśmy się na krótki spacer, by zobaczyć, jak wygląda ścieżka po nocnej ulewie – zatrzymała się, lecz nadal nie oglądała za siebie – aż nagle pojawiło się to stworzenie i Ogryzek pognał za nią, jakby dostał małego

rozumu. Nic nie mogłam poradzić. To jeszcze młoda psina – usprawiedliwiła zwierzę. – Niewytresowana.

– Ogryzek?

– Ogryzek. Imię dobre, jak każde inne.

Przemilczał to.

– Może mogę jakoś pani pomóc? – zapytał po chwili obserwowania jej niezgrabnych ruchów.

– Nie, dziękuję. – Zatrzymała się ponownie, tym razem próbowała zerknąć w jego kierunku, ale tylko zadrżała w miejscu i opadła na jedno kolano, lecz z dumnie zadartym nosem.

– Może jednak?

– Powiedziałam, że nie. – Upierała się. – Jakoś sobie poradzę, jeśli nie będzie mi pan przeszkadzał. – Starła się panować nad głosem. – Dobrnęłam już do połowy, zanim pan tu przybył. Proszę jechać dalej i nie zawracać sobie mną głowy, lordzie Garenwill. Życzę miłej przejażdżki. – Dało się usłyszeć jej sarkazm.

– Nie spieszy mi się zbytnio.

– W takim razie proszę mi wybaczyć, ale jestem zajęta i nie będę mogła skupiać się na prowadzeniu miłej pogawędki.

– Rozumiem. Proszę sobie nie przeszkadzać. Pojadę, kiedy upewnię się, że piesek jest bezpieczny. – Nie zamierzał ustąpić.

– A od kiedy panu zależy na dobru mojego szczeniaka? – Z tonu głosu wyczytał początki irytacji.

– Jestem niezwykle wrażliwy, jeśli chodzi o krzywdę zwierząt.

– Dobrze, niech pan sobie czeka, jeżeli koniecznie musi.

Ruszyła do przodu i straciwszy zupełnie równowagę, opadła na oba kolana.

– Może jednak pomogę? – powtórzył pytanie.

– Nie trzeba – burknęła niepewnie.

– Chyba jednak, mimo pani oporów, przyjdę jej z pomocą.

Nie odpowiedziała, tylko kurczowo trzymała się wilgotnego pnia.

Zszedł z konia i ostrożnie zbliżył się do prowizorycznego mostku. Pień wyglądał solidnie, był zapewne pozostałością po poprzedniej nawałnicy, bo – częściowo ukorzeniony – nadal dawał życie niezliczonym gałęziom i liściom, jednak rzeczywiście nie było łatwo przejść po nim na drugą stronę. Zapewne prościej byłoby zdjąć buty i przekroczyć wodę sięgającą – jak ocenił – najwyżej po kolana. Strumyk nawet po deszczu miał co najwyżej dwa metry szerokości, lecz Adrian nie chciał umniejszać akcji ratunkowej, toteż dzielnie wkroczył na mostek zaraz za Hanną.

Widok był niezwykle kuszący. Wprawdzie już miał okazję podziwiać jej wypięty tyłek wystający z okna sypialni, ale to było z większej odległości i od dołu. Teraz mógł obejrzeć sobie dokładnie jego kształt uwypuklony pod jasnym materiałem sukni, kiedy na czworakach siedziała przed nim i starała się nie wpaść do wody. Przez głowę przebiegły mu bardzo nieskromne obrazy, o których bałby się powiedzieć najbliższym kolegom, a jej wolałby nawet o drobnej ich części nie wspominać.

– No, no. – Pokręcił głową i już chciał rzucić jakiś niewyszukany komplement, ale jeden z butów ześlizgnął mu się zdradziecko z pnia i teraz sam musiał walczyć, by utrzymać równowagę i nie wylądować w strumieniu. W dodatku wypadało to zrobić jak najciszej, by dziewczyna się nie zorientowała, że i jemu przebycie przeszkody sprawia trudność.

– Co pan zamierza? – zapytała drżącym głosem uchwyciona wiotkich gałęzi.

– Jeszcze nie wiem. Spróbuję jakoś panią podnieść, podtrzymać i przejść razem na drugą stronę.

– Ciekawy plan, ale już mówiłam, że wolałabym zrobić to sama. – Wyprostowała plecy i oderwała jedno kolano od podłoża, oparła na nim dłoń, jednak kiedy pień zatrząsł się wskutek manewrów Adriana, znów chwyciła się gałęzi oburącz.

– Nie wydaje mi się, żeby pani to wychodziło najlepiej – zakpił.

– Doprawdy? – Spróbowała ponownie złapać równowagę, tym razem zdecydowanie płynniej, ale końcówka jej długiego warkocza, swobodnie przewieszona przez prawe ramię, zaczepiła o coś i pociągnęła ją w dół.

– Doprawdy? – Postanowił ją trochę podręczyć.

– Jednak to tylko pozory, proszę mi wierzyć.

Uniosła głowę, pociągnęła za warkocz i schowała go za dekolt sukni. Cały czas patrzyła prosto przed siebie.

– Czyżby? Jeszcze przed chwilą trzęsła się pani niczym osika i trzymała kurczowo tych lichych odrostów.

– Ale wracam do formy, jak pan widzi – odpowiedziała z dumą, gdy podniosła się na ugiętych nogach.

– To prawda. Jednak wolałbym nie ryzykować i nie mieć pani później na sumieniu. – Dotknął jej ramienia, starał się przy tym nie zachwiać. W tym momencie nad jego głową pojawił się nie wiadomo skąd wielki, włochaty pajak. – Proszę się nie oglądać za siebie – nakazał.

– Dlaczego? – Dziewczyna odruchowo zaczęła odwracać głowę.

– Bo widok może panią przerazić.

– Aż tak źle pan dzisiaj wygląda? Czyżby bimber i karty do bladego świtu?

– Nie, raczej nie.

– Zaciekawiał mnie... – urwała i odskoczyła na widok pajaka zwisającego przed nią na długiej, szarej nici.

– Ostrożnie! – ostrzegł. Chwycił ją za rękę i podciągnął w swoją stronę, bo jeszcze kilka centymetrów i zsunęłaby się do wody. Ale przynajmniej wyprostowała nogi, kiedy znalazła się w bliskiej odległości.

– Po co mi pan go w ogóle pokazał?! – krzyknęła i cofnęła się, jakby zobaczyła ducha, gdy pajak znalazł się teraz bliżej jej twarzy.

W tym momencie dało się słyszeć dźwięk rozdieranej tkaniny.

– Mówiłem, żeby nie patrzeć. – Chwycił za pajęczynę kilka centymetrów nad pajakiem i ostrożnie przełożył go jak najdalej od siebie. Udawał, że nie robi to na nim żadnego wrażenia.

– Gdyby pan tu nie wlaźł, to nie musiałabym odwracać głowy – poskarżyła się i dotknęła rozdartej spódnicy.

– Przepraszam. Mam nadzieję, że ma pani jeszcze kilka całych strojów w szafie. Czy w ciągu tych dwóch dni zniszczyła pani wszystkie? – Próbował rozluźnić napiętą atmosferę.

– Zabawne – odparła. – Chyba zdążył pan zapoznać się już z moją garderobą i zauważyć, że nie jest to najdroższa spośród sukien, jakie w niej posiadam.

– Nie znam się na kobiecych fataląszkach, szczerze powiedziawszy. – A przyglądałem się raczej czemuś zupełnie innemu niż odzieniu, jakie opinało te cudowne kształty, kiedy pochylała się pani przede mną, dodał w myślach.

– Rozumiem. Proszę się nie martwić, zszyję to tak, że nikt nie zauważy. A co... – zawahała się. Nadal trzymała go za rękę, jakby nie zdawała sobie z tego sprawy – ...z pana strojem. Delikatnie powiedziawszy, nie należy do najświeższych. Czyżby miał pan wypadek? – zapytała zupełnie szczerze, co go lekko zbiło z tropu, ale nie na długo.

– Pomagałem usuwać szkody po dzisiejszym deszczu i jakoś nie przyszło mi do głowy, żeby pójść się przebrać, kiedy jechałem rozejrzeć się, czy nie trzeba pomóc komuś jeszcze.

– Chyba weszła panu w krew ta rola wybawcy.

Zauważył, że z całych sił stara się być dla niego miła, mimo że język świerzbii ją, by wyskoczyć z jakimś zgryźliwym komentarzem. Znał ten sposób powstrzymywania się, bo jego kuzynka Sabina, ulubiona bratanica matki, wiecznie w podobny sposób unosiła jedną brew i niesymetrycznie zaciskała usta, gdy chciała powiedzieć coś, za co adresat mógłby się obrazić. Hanna dodatkowo przygryzała w charakterystyczny sposób prawy brzeg dolnej wargi, po czym łatwo było rozpoznać jej niedoszące intencje. Musiał przyznać, że zaczynało go to nawet bawić.

– Może. – Zacisnął dłoń, czym wprowadził ją w zakłopotanie.

Mam cię! Pokraśniała niczym dojrzewające jabłko i speszona spuściła wzrok. Dłoni jednak nie wyrwała z rozsądku, bo to groziło upadkiem z pnia prosto w chłodny strumień.

– Chodźmy. Szczeniak czeka. – Ostrożnie odwróciła się bokiem i ruszyła. Przesuwała się stopa za stopą naprzód. On poruszał się równie niepewnie, gdy stapał po pniu zaraz za nią.

Po kilku minutach dotarli wreszcie na drugi brzeg. Nie odzywali się już do siebie, choć zdaniem Adriana zdecydowanie szybciej byłoby pójść dołem i nie narażać się na upadek z półtorametrowej wysokości nad taflą wody na ostre kamienie wystające z dna.

Brzeg strumienia nie był gęsto porośnięty, jednak im głębiej w las, w stronę zaplątanego zwierzęcia, tym robiło się gorzej. Pojawiały się nie tylko gęste zarośla i porozwieszane wszędzie pajęczyny pokryte maleńkimi kropelkami rosy, które w porannym słońcu świeciły niczym najdroższe perły, ale i młode krzaki nieprzyjemnie parzących pokrzyw.

– Spokojnie, piesku – wyszeptała ciepłym głosem Hanna, przesuwając się coraz bliżej w stronę zwierzątka.

No proszę, pomyślał Adrian, jeśli chce, to potrafi być naprawdę miła.

– Już dobrze. Nie bój się. – Wyciągnęła dłoń w stronę skamlającego szczeniaka.

– Ostrożnie – upomniął ją, gdy zobaczył, jak zbliża się do dorodnej pokrzywy.

– Wiem, co robię. – Skrzywiła się, gdy sparzyła sobie dłoń, ale udawała, że jej to nie obeszło. – Zaraz cię wyciągnę. – Nachyliła się, co ponownie uwypukliło jej kształtną pupę, aby przejść pod tłustym pajakiem zawieszonym na wysokości głowy.

Czy ona robiła to celowo?!

– Mam pójść za panią?

– Nie – stwierdziła szybko. – Niech pan poczeka tam, gdzie stoi.

– Dobrze. – Oparł się o pień jednego z drzew i obserwował jej ostrożne ruchy. Nie był pewien, czy ociągała się tak ze względu na miękkie podłoże, gęste zarośla, pokrzywy, przestraszonego psiaka czy może dlatego, że stał tak i na nią patrzył. W głębi serca, choć jeszcze nie zdawał sobie z tego sprawy, chciałby, żeby właśnie tak było. Słyszał o kobietach i nieraz spotykał się z takimi, które niby niechcący, a kusily mężczyzn, subtelnie zwracając uwagę na swoje wdzięki. W sumie nawet jeśli Hanna nie robiła tego z premedytacją, to widok miał i tak przedni. Warto było wejść na ten mokry pień choćby właśnie po to.

– Wszystko w porządku? – zapytał, bo widział, jak dziewczyna wierci się i próbuje wydostać psiaka z płataniny drutu i pędów.

– Nie mogę uwolnić jego łapy, a nie chcę mu zrobić krzywdy – przyznała po dłuższej chwili namysłu, jakby walczyła sama ze sobą, czy prosić go o pomoc.

Nie czekał na błagania, oderwał się od pnia i pewnym krokiem poszedł w jej kierunku. To był ewidentny błąd, bo sam znalazł się w nieciekawym położeniu, ale nie miał zamiaru się jej do tego przyznać, choć cała jego twarz była zalepiona mokrymi pajęczynami, a butów nawet diabeł mu już nie doczyści.

– Niech się pani odsunie – powiedział, gdy podszedł bliżej, i bezceremonialnie, acz w łagodny sposób odciągnął dziewczynę na bok. –

Zobaczę, jak to wygląda – dodał z miną eksperta.

Pies jednak nie był przyjaźnie nastawiony do obcego człowieka i zaczął warczeć. Nie pozwalał mu podejść do siebie bliżej niż na wyciągnięcie ręki.

– Spokojnie, piesku, spokojnie. – Próbował nadaremnie. Zaczynał zdawać sobie sprawę z tego, że tym razem to on bezsensownie udaje bohatera.

– Może jednak panu pomogę? – zapytała dziewczyna z wyraźnym szyderstwem.

– Dobrze – zgodził się. Wyciągnął zza cholewki botforta zdobiony sztylet i wyciął nim pokrzywy rosnące wokół. – To żeby znów się pani nie poparzyła – wyjaśnił.

– Szkoda, że wcześniej pan na to nie wpadł.

Teraz już jawnie z niego kpiła, nawet nie starała się udawać, że jest inaczej. Miał ochotę odplacić się tym samym, ale to on tu był w końcu doświadczonym, opanowanym mężczyzną i nie chciał zniżyć się do poziomu uczniaka. Zresztą, to psiak był najważniejszy, a zemsta może poczekać...

Dziewczyna nachyliła się w stronę małego przyjaciela i łagodnie szepcząc, gładziła go za uszami. Adrian powoli obejrzał pętlę, która zacisnęła się na łapie i wokół tułowia zwierzęcia, a następnie odnalazł początek drutu i oderwał go w miejscu mocowania do rosnącego obok drzewa.

– Niech pani weźmie psiaka na ręce, wyniesiemy go stąd i nad brzegiem strumyka spróbujemy to z niego ściągnąć. Tutaj jest zbyt ciemno i mógłbym zrobić mu krzywdę.

– Jak pan woli – odparła.

Wzięła pieska na ręce i ruszyła przodem prosto w kolejny krzak pokrzywy. Wprawdzie miała na sobie długą suknię, ale podejrzewał, że soczyście zielone liście i żółtawe łodygi zaopatrzone w setki groźnych włosków mogły dotrzeć do jej delikatnej skóry nawet przez tę barierę, bo i on czuł na swoich kolanach bąble mimo chroniącego go materiału spodni.

– Proszę mi pokazać pieska – powiedział rzeczowo, kiedy przedarli się przez gąszcz na brzeg strumienia.

– Jest pan pewien?

– Hm – zawahał się – może jednak niech to pani go trzyma, a ja spróbuję wyplątać go z tych wnyków. – Zabrał się ostrożnie do działania.

– Wnyków? – zapytała z zaciekawieniem. – Jest pan pewien, że to wnyki?

– Owszem.

– Czy to znaczy, że mamy w tym lesie kłusowników?

– Na to wygląda. – Skupił się na wyplątywaniu pieska, nie patrzył jej w oczy.

– Niedobrze.

– To lasy pani ojca, mam rozumieć?

– Wydaje mi się, że częściowo mojego stryja, ale to mój ojciec sprawuje nad nimi pieczę.

– Chyba dam radę uwolnić pieska. – Uśmiechnął się i skupił ponownie na zwierzęciu, które skomlało coraz bardziej i trzęsło się ze strachu.

Królikiewiczówna zamilkła, obserwowała jego ruchy, co z lekka go dekoncentrowało, ale wspomagał się sztyletem i zdołał po kilku minutach zdjąć pętelkę z łapki. Przystąpił do tej zaciśniętej wokół tułowia pieska. Z nią także sobie w końcu poradził, a szczeniak, gdy tylko poczuł, że nic go nie uciska, skoczył na równe nogi i zaczął podskakiwać, a przy tym merdać ogonkiem.

– Zdaje się, że nie odniósł żadnych poważnych obrażeń.

– Całe szczęście. – Ucieszyła się dziewczyna. Obserwowała, jak piesek kręci się wokół nóg swojego wybawcy. – A co z tymi wnykami?

– Chyba będzie pani musiała poinformować o tym ojca.

– Chyba. – Zawahała się.

– A może to jednak nie były wnyki... – dodał, gdy dostrzegł, że dziewczyna nie jest chętna, by mówić ojcu o swoim odkryciu. – Czyżby znała pani kłusownika?

– Nie jestem pewna. Ale może to chłopcy ze wsi. Nie chciałabym, żeby spotkała ich za to kara. W lesie zwierzyny pod dostatkiem, a mojemu stryjowi zupełnie do niczego nie jest ona potrzebna, bo rzadko bywa w tych stronach, i z pewnością nie miałby nic przeciwko. To bardzo miły człowiek. Jednak moja matka... – ucięła i przygryzła wargę.

– Rozumiem. W moim kraju za kłusownictwo grozi nawet kara śmierci. Już nieraz czytywałem o tym, jak wieszano nastoletnich chłopców za kradzież kilku królików. To wysoce niesprawiedliwe, zwłaszcza że burżuazja potrafi kraść całe majątki, dopuszczać się malwersacji i wielu innych o wiele gorszych czynów, za które nie spotyka ich nawet porządny proces.

– Nasze prawo nie jest aż tak restrykcyjne. Służba leśna sprawdza wprawdzie, czy nikt nie poluje bez pisemnej zgody właściciela lasu, ale z tego, co wiem, za złapanie na gorącym uczynku grozi co najwyżej wysoka kara pieniężna i konfiskata sprzętu albo ogarów, które niektórzy wypuszczają z myślą, że te przyniosą zwierzynę swojemu właścicielowi. W przypadku okolicznych wieśniaków to bardzo dużo, bo z czego mieliby zapłacić? I tak nie mają łatwo.

– To dziwne, że kobieta mieszkająca na co dzień w dworze zauważa takie rzeczy.

– Ślepa nie jestem, jak mógł się pan do tej pory przekonać. – Najwyraźniej niewłaściwie odebrała jego komplement. Widać nie potrafił się jednak wysławiać w jej ojczystym języku tak płynnie, jakby tego chciał.

– W takim razie zabiorę te druty ze sobą. – Zwinął wnyki i upchał za pasem.

– Naprawdę osobliwie pan dzisiaj wygląda – wyrwało jej się niezamierzenie, co wyczytał z zabawnej miny.

Gdy powiedziała coś szybciej, niż zdążyła przemyśleć, odruchowo marszczyła nos i przymrużała prawe oko. Dlaczego on zauważał takie szczegóły? Chyba szybki kurs u Roberta był tak efektywny, jak ten zapowiedział.

Robert Ostrowski, podpułkownik w stanie spoczynku, bohater wojen napoleońskich, agent i detektyw z zamiłowania, wprowadzał go w tajniki swej nieoficjalnej profesji, tak by Adrian miał jakiegokolwiek pojęcie na temat zajęcia, którego zgodził się podjąć na terenie Królestwa Polskiego. W zasadzie do tej pory nie wiedział, jakiego rodzaju ma to być zajęcie, bo zamierzali do niego przystąpić dopiero po chrzcinach, ale lekcje Roberta (od niedawna markiza Starkforda) były naprawdę intensywne. Przeszkolił go nie tylko w obsłudze wytrychów, co już okazało się przydatne, ale również w rozpoznawaniu śladów, komunikacji niewerbalnej, kamuflażu i innych ciekawych umiejętności potrzebnych do rozwiązywania zagadek i prowadzenia tajnych dochodzeń. W walce wręcz i posługiwaniu się zarówno bronią białą, jak i pistoletem nie musiał Adriana trenować, bo w tym świetnie sobie radził. Jako handlowiec w Indiach miewał do czynienia z różnymi ludźmi i musiał umieć obronić siebie i towary, a dzięki służbie na statkach jako marynarz zyskał tężyznę fizyczną. Poza tym był najmłodszy spośród trójki braci, którzy nie szczędzili mu kopniaków od wczesnych lat dzieciństwa.

– Pas żupanowy do bryczesów i kubraka? – Zaśmiała się, co wyrwało go z zamyślenia. – A wydawało mi się, że Anglicy słyną ze sztywnych zasad dotyczących stroju. Pana lokaj złożyłby wymówienie na widok takiego zestawu.

– Nie mam lokaja. Przywykłem do samodzielnego ubierania się. Jeśli chce pani wiedzieć, to dzisiaj akurat w doborze stroju naprawdę nie kierowałem się najnowszymi wydaniem periodyków.

– Domyślam się. Przeglądałam najnowszą „Wandę”⁸ i nie zauważyłam, by modnym było ozdabianie fryzury przez włochate pająki.

⁸ „Wanda: tygodnik polski płci pięknej i literaturze poświęcony” – periodyk polski wydawany w latach 1818–1823 pod redakcją hrabiego Brunona Kicińskiego.

– Ozdabianie fryzury przez włochate pająki... – powtórzył i rozłożył powoli to zdanie na czynniki pierwsze, aż w końcu zdał sobie sprawę z jego znaczenia. I choć wzdrygnął się w duchu, nie dał po sobie poznać, że się brzydzi. Pochylił się, podszedł do rozmówczynie i z uprzejmą galanterią poprosił: – Czy mogłaby pani z łaski swojej usunąć je z mojej głowy? Wydaje mi się, że jednak nie potrzebuję takiej ozdoby.

– Ależ ja tak nie uważam. – Zaśmiała się. – Moim zdaniem jest panu całkiem do twarzy. – Cofnęła się na wszelki wypadek, ale nie dawał za wygraną.

– Może jednak? Nalegam. – Pomachał czupryną tuż przed jej oczami.

– Dobrze. Niech pan zamknie oczy.

– Po co?

– Proszę nie pytać, tylko zamknąć. Chyba że pan woli sam je wyplątywać, a widzę, że zaczynają się tam całkiem gustownie urządzać. – Poprawiła swój długi warkocz, którego końcówka do tej pory ukrywała się pod ubraniem.

– Niech będzie – odparł zaciekawiony. Miał zamiar podglądać, choć łatwiej byłoby samemu strzepać stworzonka z włosów. Tak jednak wydawało się zabawniej. Nie wiedział czemu, ale podobały mu się te ich przepychanki.

Zamknął oczy i zaczął nasłuchiwać w oczekiwaniu, aż jej drobne paluszki dotkną jego kręconej grzywy. Nic takiego jednak nie następowało, a kiedy już miał zamiar otworzyć oczy, poczuł głucho uderzenie, a następnie dwa kolejne. Nie bolałyby, gdyby nie trafiły w guza, którego nabił, gdy wchodził do chatki babci Jaromiły poprzedniego dnia.

– Co pani robi?! – krzyknął, gdy zobaczył, że dziewczyna się świetnie bawi jego kosztem.

– Ubijam pająki – odparła rezolutnie zadowolona z siebie. Trzymała w dłoni jakiś gruby kawałek kory. – Chyba nie sądził pan, że będę usuwała je żywe?

– Litości. – Wzniósł wzrok do nieba. – Mogła mnie pani przynajmniej uprzedzić – burknął.

– Już, już – uspokoiła go, choć nadal się z niego naśmiewała, i zaczęła z przesadnym obrzydzeniem wyciągać martwe pająki z jego włosów.

– Dziękuję – fuknął, choć musiał przyznać, że bliskość jej dłoni wywoływała w nim dziwne uczucie, które w dojmujący sposób odganiało chęć spuszczenia jej lania.

– Ohyda! – powiedziała, gdy wyciągała ostatniego. – Ma pan teraz we włosach pełno jakiejś lepkiej mazi. Może to jednak nie był najrozsądniejszy pomysł, jaki mi dziś przyszedł do głowy.

– To pani miewa w ogóle rozsądne pomysły? – zadrwił.

– W moim wieku – podkreśliła te słowa – mogę sobie pozwolić na nonszalancję w tej kwestii.

Chciała mu chyba dopiec. Ale z marnym skutkiem, pomyślał. Na to był jak najbardziej przygotowany. Przez lata upewnił się, że wcale nie jest stary, jak kiedyś mu zarzuciła, mimo że wówczas był niewiele starszy niżli ona teraz. A skoro sama przyznała, że może pozwolić sobie na wygłupy z powodu młodości, to czystą hipokryzją stawało się twierdzenie, że on wówczas był taki wiekowy. Przynajmniej takiej mniej więcej analizy jej słów powinien był dokonać, bo tak naprawdę dotknęły go do żywego.

– To może nie trzeba było uciekać, tylko wyjść za mąż za tego mężczyznę. Skoro był starszy, to świetnie komponowałby się z pani młodzieńczą fantazją i moglibyście się nawzajem uzupełniać. – Czy on na pewno mówił o człowieku, przed którym uciekała wczoraj? – Czy może był aż tak stary, że trudno byłoby mówić o jakimkolwiek uzupełnianiu? – zaszydził. Nachylił się nad strumieniem, by zmyć z włosów kleistą substancję, czemu z uwagą przyglądał się uratowany szczeniak.

– Sądzi pan, że mogą się mną interesować jedynie jakieś wybrakowane egzemplarze płci męskiej?

Nie o to mu chodziło, ale widocznie trafił w czuły punkt. Czyżby panna Królikiewiczówna cierpiała z powodu braku odpowiednich kawalerów?

– Tego nie powiedziałem. – Zanurzył dłonie i nabrał wody, by splukać nią włosy. Była zimna, ale nie na tyle, żeby nie umyć w niej głowy.

– Niech pan przyjmie do wiadomości – zupełnie go nie słuchała – że interesują się mną naprawdę wartościowi mężczyźni, ale nie chcę za nich wychodzić z powodu... – zawahała się – z powodu, którego panu nie zdradzę! A ten mężczyzna jest tylko ociupinę starszy od pana. Jeżeli koniecznie musi to pan wiedzieć. I nawet bardzo do pana podobny. Może właśnie w tym tkwi cały problem!

– To nie było miłe. – Zanurzył głowę w wodzie.

– Pan w końcu uważa siebie za ideał, nieprawdaż?

– Nie zaprzeczam.

– A ja pana zdaniem jestem rozkapryszonym dzieckiem, które nie ma pojęcia o prawdziwym świecie?

– Skoro pani tak twierdzi... – A niech się trochę pozłości! Do twarzy jej z wypiekami, pomyślał, ale poczuł, że zaczyna tracić równowagę.

Dziewczyna podeszła do niego cicho i z impetem pchnęła w nurt strumienia, wykorzystawszy jego nieuwagę.

– Za co?! – krzyknął.

– Już pan wie za co! – Podparła się pod boki, przechyliła głowę i chyba zawstydzila się tym, co przed chwilą zrobiła. – Arogant. – Naburmuszyła się.

– Dobra. Należało mi się. – Wstał i wykręcił końcówkę pasa, która się zamoczyła, a następnie podwinął mokre mankiety i spytał: – Wracamy?

Skrzywiła się, zamiast odpowiedzieć. Ciekaw był, czy wyczuwała, że ma zamiar odpłacić jej pięknym za nadobne. Raczej nie, bo ufnie wdrapała się na pień, po którym tu przyszli. Przecież jej zdaniem nie stać go było na figle. Psiak wskoczył za nią i rozglądał się dookoła. Adrian odczekał chwilę i wszedł ostrożnie. Czekał na odpowiedni moment.

Dno strumienia z tej strony było całkiem gładkie, to przy drugim brzegu znajdowały się ostre kamienie. Musiał więc działać szybko. Oczywiście, że nie powinien tak postępować, zdawał sobie z tego sprawę. W jej obecności jednak zupełnie tracił zdrowy rozsądek i nie potrafił trzeźwo myśleć.

Kiedy weszła na tyle daleko, by znaleźć się nad strumieniem, podskoczył do niej, złapał ją w pasie i pociągnął za sobą. Upadli z hałasem w wodę. Zrobił to tak, aby on pierwszy dotknął dna, a ona wylądowała na nim, jednak nie omieszkał zepchnąć jej – już bezpiecznej – z siebie, by również cała się zamoczyła.

– Zwariował pan?! – krzyknęła, kiedy odgarniała mokrą grzywkę z twarzy. Klęczała zanurzona po pas w wodzie.

– Bynajmniej – odparł z niewinnym uśmiechem. – To wina Ogryzka. Zawrócił nagle i wpadł mi pod stopy.

– Tak?! To gdzie on teraz jest?

– Hm. – Rozejrzał się. Zobaczył psa spoglądającego na nich z góry. – Może mi się wydawało. – Wzruszył ramionami.

– O ty! – Zezłościła się i nabrawszy wody w dłonie, zaczęła z impetem ochlapywać go całego.

Nie pozostał jej dłużny. Po kilku minutach mokry materiał sukni opinał całe ciało dziewczyny, a on nie poprzestał, zanim nie podniosła rąk w geście kapitulacji, choć musiał przyznać, że sama też niezłe walczyła, bo i on był przemoczony do suchej nitki.

– Czy już się pani wystarczająco ochłodziła? – zapytał na wszelki wypadek.

– Owszem. Kąpiel była niezwykle orzeźwiająca, ale wystarczy. – Próbowwała zachować resztki godności podczas wykręcania dołu sukni i cofania się ostrożnie na brzeg.

– Skoro jesteśmy oboje przemoczeni, to bezsensowne byłoby wspinanie się na pień, nie sądzi pani? Może przejdziemy po prostu na drugi brzeg.

– W zasadzie tak – odparła zrezygnowana i ponownie opuściła suknię do wody, by ruszyć za nim.

Dopiero na brzegu po raz kolejny wykręciła suknię, pokazując zgrabne łydki. To widok, któremu nie mógł się oprzeć, dlatego bezwstydnie patrzył, póki go na tym nie przyłapała i nie ofuknęła.

– Nie powinna pani wracać w tym stanie do domu. Wyjdźmy może na łąkę i wysuszmy mokre ubrania.

– Żeby nas ktoś zobaczył?

– Zupełnie się pani tym nie przejmowała ostatnim razem, gdy jechaliśmy konno.

– To była inna sytuacja, poruszaliśmy się nieuczęszczanymi ścieżkami – odburknęła – i nie byliśmy mokrzy. Chyba zasady co do przebywania sam na sam z niezamężnymi pannami w pana kraju są podobne naszym? Wystarczy przyłapanie przez jakąś plotkarę na czymś, co choć wydaje się intymne, i niechybnie trzeba dać na zapowiedzi.

– Aż dziwne, że pani matka do tej pory pani w nic takiego nie wmanewrowała.

– Nie poruszajmy tego tematu, proszę. – Westchnęła.

– W takim razie co pani proponuje?

– Niedaleko jest polana, niewielka, ale dobrze oświetlona o tej porze dnia. Możemy pójść tam i poczekać chwilę, aż ubrania przynajmniej częściowo wyschną.

– Dobrze. Niech pani prowadzi. – Podciągnął strzemiona Siwej, przeszedł na jej lewą stronę i chwycił delikatnie prawą dłoń za wodze w pobliżu jej pyska.

6.

– Czyli markiza de la Ortois załagodziła konflikt? – zapytał Adrian, kiedy znaleźli się na ustronnej polanie.

– Złożyła wczoraj wizytę panu... – Hanna nie chciała ujawnić nazwiska – ... temu człowiekowi i dzisiaj po południu ma ponoć przyjechać i rozmówić się z moim ojcem, wyjaśnić to całe nieporozumienie.

– Nieporozumienie? – Przyjrzał się jej badawczo.

Dlaczego ona musi płonąć za każdym razem, kiedy na nią patrzy?

– Owszem. Okazuje się, że nie chodziło wcale o moją rękę.

– Czyli to któraś z pani sióstr musi się obawiać? W zasadzie nie dziwię mu się po tym, jak zapewne usłyszał o pani ostatnich wyczynach...

Co za gbur! Czy on myśli, że już nawet taki starzec Olszewski nie zainteresowałby się kimś takim jak ona? To, że on uważał ją niegdyś za dziecko niegodne uwagi, nie oznacza, że wszyscy inni tak myślą.

– Nie, źle mnie pan zrozumiał. Wcale mu nie chodziło o małżeństwo, a o kupno jałówek. Zwyczajnie nastąpiła pomyłka. – Taką przynajmniej wersję ma przedstawić zgodnie z zapewnieniami ciotki.

– Dziwne – podrapał się w brodę – ale całkiem zmyślne ze strony markizy. – Od razu domyślił się, w czym rzecz.

Irytowało ją to, że w tak swobodny sposób ponownie nawiązał z nią znajomość. Jakby przeszłość zupełnie nie robiła na nim wrażenia. Odnosił się do dawnej przyjaciółki wprawdzie z wiele większym dystansem niż przed pięcioma laty i traktował ją z zakamuflowaną wyższością, jednak to zepchnięcie do wody i słowne zaczepki... Nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Chciała, aby zdra sprzed lat nie odzywała się w niej za każdym razem, kiedy go spotyka, ale nic nie mogła na to poradzić. Latami myślała, jak będą teraz rozmawiać, jaką damą i poważną, odczytaną i zdrowo myślącą kobietą stanie się dzięki własnej pracy, a wszystko to jak dotąd

spełzło na niczym. W sumie wcale nie musiała się mu podobać. Nie musiał doceniać jej wszystkich zalet. Chciała tylko, by zrozumiał, jak bardzo wówczas się pomylił co do niej i jak mocno ją przez to zranił. Trudno jednak być damą, kiedy zwisa się przez parapet albo trzyma kurczowo wilgotnego pnia, by nie wpaść do strumienia.

W dodatku do tej pory nie odważyła się zapytać o to, czy pozostał w stanie kawalerskim. Wprawdzie nic nie wskazywało na to, by przywiózł ze sobą żonę, bo zająknąłby się o tym choćby półsłówkiem, ale kto wie?

– Co pan robi? – Pograżona w myślach, przez chwilę wpatrywała się ślepo przed siebie, aż zauważyła, że Adrian siedzi na trawie i rozpina kolejne górne guziki koszuli.

– Chcę wysuszyć ubranie. – Wzruszył ramionami i schylił się, by ściągnąć buty.

– Tutaj?!

– Sama pani mówiła, że to dobre miejsce.

– Dobre, ale po to, by postać i poczekać, aż ubrania same wyschną, a nie... – Zabrakło jej nagle słów, gdy zobaczyła fragment nagiego męskiego torsu.

– W takim razie poprzestanę na tym. – Wskazał dłonią na leżące obok niego pas, chustkę i kubrak rozłożone na trawie.

– Pani też bym radził zdjąć co nieco z siebie, bo tak to pani poczeka sobie do wieczora.

– Wytrzymam – odparła ze zmrużonymi powiekami i rozpuściła dolną część warkocza, tę najbardziej zmoczoną w strumieniu.

– Może jednak pani usiądzie? Może pani zająć miejsce z dala ode mnie. Tak na wszelki wypadek. – Rozejrzał się prowokacyjnie, jakby podejrzewał, że ktoś zaraz wyskoczy zza krzaka, żeby ich przyłapać na gorącym uczynku.

– W zasadzie. – Kiwnęła głową. Rozpostarła mokry dół stroju na trawie i ściągnęła zniszczone buciki.

- Jak rozdarcie sukni? – zapytał po chwili ciszy.
- Już mówiłam, to drobnostka – odparła lekceważąco.
- A co z resztą pani stroju?
- Co ma pan na myśli?
- Mówię o pani halce. – Zaśmiał się sam do siebie, jakby właśnie wypowiedział wyborny żarcik oklaskiwany przez tłumy.
- Bardzo zabawne – syknęła.
- Haneczka haleczka – szeptał i wygwizdywał jakąś melodyjkę pod nosem.
- Któżby pomyślał, że znów na siebie wpadniemy. Los bywa przewrotny.
- Któż by pomyślał? – zapytała drwiąco. – Każdy logicznie myślący człowiek. Po pierwsze, skoro już się pan wybierał do Królestwa, to mógł przewidzieć, że nadal w nim mieszkam, a po drugie, skoro dziś się pan zapuścił w te strony, to mógł się spodziewać, że mnie tu zastanie. Słynę w końcu ze zwyczaju zwiedzania okolicy.
- Cóż, raczej spodziewałbym się, że jest pani teraz mężatką z gromadką słodkich pociech, mieszkającą gdzieś na obrzeżach stolicy albo nawet w górach. Tatry, Bieszczady – to byłoby miejsce w sam raz dla kogoś takiego jak pani.
- Dlaczego pan tak sądzi?
- Bo uwielbia pani się wspinać. – Zachichotał niczym sztubak. Co mu się nagle stało?
- Jeśli chce pan wiedzieć, to zarówno Tatry, jak i Bieszczady od dawna są pod władaniem Austrii. Teraz wchodzi w skład Cesarstwa Austriackiego, a wcześniej były pod zaborami tego państwa. To w czasach króla Kazimierza Wielkiego tereny Rzeczypospolitej rozciągały się i na te regiony, a wcześniej nasze granice przechodziły tyle przeobrażeń, że nawet mnie trudno się w tym wszystkim połapać – przyznała.

– Sama pani widzi. Zresztą, pod zaborami czy nie, kiedy oficjalnie Polski nie ma na mapach i kiedy jest, to pani rodacy jakoś sobie zawsze radzą; ba, kto nie słyszał o ich dzielnych wyczynach, różnych konspiracjach i ciągłych powstaniach. Jednak przyznam się bez bicia, że z geografią tej części świata, mimo że mi bliskiej – westchnął – miałem do czynienia dawno, w zasadzie jako młody chłopiec. Ostatnimi laty zajmowałem się raczej mapami morskimi i koloniami brytyjskimi w Indiach, szczególnie ośrodkami handlu i portami, gdzie dokonywane są przeładunki.

– Stąd ta ciemna cera? – zapytała, choć usiłowała nie przyglądać się jego profilowi.

Miał niewysokie czoło, na które opadała kręcona, gęsta grzywa ciemnobrązowych włosów oraz proste, niezbyt krzaczaste brwi tworzące jedną linię przeciętą charakterystyczną lwią zmarszczką. Nos był wydatny, ale pozbawiony garbka, o dość szerokich nozdrzach, górna warga – lekko uniesiona, a szersza dolna przechodziła w kwadratową, masywną brodę ozdobioną zabawnym, głębokim rowkiem.

– W rzeczy samej. – Uśmiechnął się, ukazując białe zęby.

Czym on je czyścił? Zawstydziała się myślą o własnym uzębieniu, choć nie było w złym stanie – miała wszystkie zęby i żaden jej jeszcze nie bolał, co w jej wieku rzadko się zdarzało – jednak ich barwa raczej przypominała lnianą tkaninę na worki niż bielutkie perły.

Ludzie opowiadali o robakach gnieźdzących się w jamie ustnej, ale ona i siostry jakoś uniknęły tego problemu. Może dlatego, że szorowały zęby sproszkowaną cegłą i popiołem i płukały w naparach ziołowych przygotowywanych przez babcię Jaromiłę. W porównaniu ze stanem uzębienia większości znanych jej ludzi nie wypadały źle, ale przy jego uśmiechu... Znów się zarumieniła. Co się z nią, u licha, dzieje?

Włosy miała nadal wilgotne i aby zająć czymś uwagę, zaczęła rozplatać dalszą część warkocza, aż wszystkie pasma mogła rozłożyć na plecach i ramionach, tak że ich końcówki leżały na trawie. Miała gęste pukle i zawsze musiała poświęcić dużo czasu na ich suszenie.

– Mogę? – Usłyszała za plecami i zorientowała się, że Adrian opuścił dotychczas zajmowane miejsce i ruszył w jej kierunku.

– Co takiego? – zapytała nieufnie.

Wyciągnął dłoń, na której leżał niewielki drewniany grzebyk.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem, czekała na to, co zamierza zrobić.

– Noszę go przy sobie ze względu na własne włosy – powiedział. Nadal stał obok niej.

– Nie musi się pan usprawiedliwiać. Rozumiem.

Miał gęste i trochę przydługie włosy, w dodatku kręcone i zapewne zbijające się w kołtuny, i krótkie, ale wymykające się spod kontroli bokobrody. Wszystko to musiało wymagać poprawek.

– Mogę? – zapytał ponownie.

– Co takiego? – Odsunęła się nieznacznie, choć nie spuszczała oka z małego, rzeźbionego cudeńka.

– Rozczesać pani włosy – odparł spokojnie i przystąpił do dzieła, nie doczekawszy się jej zgody.

Zupełnie ją zamurowało, cała zeszywniała do tego stopnia, że nie potrafiła odmówić. Miała tylko nadzieję, że nikt ich nie zobaczy w tak intymnej sytuacji. Jaki mężczyzna czesze włosy niezamężnej damie?!

Wziął delikatnie jedno z długich pasm i powoli, stopniowo zaczął je rozczesywać, tak by nie sprawić jej bólu.

– Robił pan to już wcześniej? – zapytała, bo podejrzanie dobrze sobie radził.

Często z Dobrusią, Leontyną i Emilką czesały sobie włosy. Czy bracia także pomagają w tej czynności swoim siostrą? Ale on przecież – z tego, co wiedziała – nie miał siostry. Czy czesał swoją kochankę albo narzeczoną? Zrobiło jej się niedobrze na myśl o tym, że mógł tak postępować

z kobietami, które następnie uwodził, ale... Co ona plotła? Był przecież dżentelmenem. Nie podejmowałby takich tanich sztuczek. A może? Zawirowało jej w głowie.

– Owszem – odparł, czym spotęgował uczucie ściskania w żołądku. Czy ona robiła się zazdrosna?

– Hm – zdołała wydusić, zupełnie bez sensu.

– Moja matka lubiła kiedyś wkładać różnego rodzaju peruki, a te wymagały pielęgnacji.

Uff, ulżyło jej, choć przecież nawet gdyby czesał ukochaną, to w końcu nie był jej interes i nie miał z nią zupełnie nic wspólnego.

– Niech pani przechyli głowę.

– Tak?

– Dokładnie.

Ujął kolejne pasmo i zrobił to samo co z poprzednim. Następnie zebrał włosy z tyłu i zaczął sprawnie splatać je w przekładany warkocz, począwszy od czubka głowy.

– Nie powie mi pan, że lady Garenwill nosiła takie fryzury.

– Broń Boże. O ostateczny wygląd jej ozdobnych koafiur dbał specjalny fryzjer.

– To skąd taka umiejętność? Liny skręca się inaczej, a pana włosy raczej nie nadają się do takich zabiegów.

– Moje nie, ale moich koni owszem.

– Czesze mnie pan jak konia?! – oburzyła się i parsknęła śmiechem.

– Jeszcze pani nie widziała, a już krytykuje. Trochę zaufania!

– Mam nadzieję, że nie będę wyglądać jak klacz na wybiegu.

– Sama pani zobaczy.

Nie była pewna, co dzieje się z jej ciałem, ale nadal tkwiła w odrętwieniu, wszystkimi zakończeniami nerwowymi odbierała dotyk jego palców. Przesuwał nimi zręcznie wzdłuż tyłu jej głowy, czasami delikatnie dotykał płatków uszu. Robił to jednak z takim namaszczeniem, że odnosiła wrażenie, jakby dotykały ją skrzydła motyla. Skąd w głowie takie romantyczne frazesy? Głupia!

Jej ciało zaczynało powoli budzić się z dziwnego letargu, ale przymknęła oczy, przechyliła głowę do tyłu i oddała się tym wspaniałym pieścizotom. Poczowała się cudownie. Aż nadto cudownie. Musiała to szybko zrozumieć. Już kiedyś zaczynała czuć do niego coś, co zawładnęło nią całą. Coś, co było tak miłe, cudowne i rozkoszne, że niemal unosiło ją nad ziemią, ale też nigdy wcześniej ani później nikt nie zranił jej tak dotkliwie jak on, gdy wypowiedział tamte słowa. Niestety nie zabił tamtego uczucia. Zgniółł je, podeptał, zadrwił z niego, ale nie unicestwił go doszczętnie, a ono wbrew wszelkim rozsądnym przesłankom znów zaczynało nabierać mocy. Najgorsze było jednak to, że mimo iż wiedziała, czym to grozi, i tak nie potrafiła tego powstrzymać. Zaczynała wbrew dawnym postanowieniom usprawiedliwiać go i na nowo mu ufać.

– Jeszcze nie. – Pociągnął ją specjalnie za jeden z kosmyków.

– Auć. – Zmarszczyła czoło.

– Proszę mi podać wstążkę i przestać się wiercić – rozkazał zupełnie poważnie, choć dałaby sobie uciąć mały palec, że właśnie unosił jedną z prostych brązowych brwi.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy odsunął się, by spojrzeć na swoje dzieło.

– Nie ma za co. Przez chwilę, muszę pani wyznać, czułem się, jakby czas cofnął się do tysiąc osiemset trzynastego roku i jakbyśmy znów byli przyjaciółmi. Jeśli pani chce, to potrafi być miła.

– Owszem, ale proszę się nie przyzwyczajać – zastrzegła.

– Naturalny sarkazm, który tak u pani lubiłem, także, jak widzę, pozostał na swoim miejscu. Przyznam, że większość angielskich młodych kobiet – zniżył ton głosu niemal do cichego szeptu – które uważają się za dobrze wychowane, jest w rzeczywistości ograniczona i niedouczona, przez co nawet jeśli posługują się ironią, to wynika to najczęściej z ich zawistnej natury, a nie z poczucia humoru czy inteligencji.

– Chce mi pan przez to sprawić komplement czy zwyczajnie obraża pan młode Angielki, bo ktoś usilnie je panu ostatnimi czasy podsuwał? A może sprawdza pan, czy doszukam się w tej wypowiedzi jakiegoś drugiego dna?

– Jaka pani domyślna... – Zagwizdał. – Jednak nie odpowiem.

– Zmieniłam się, lordzie Garenwill, jeśli chciał mnie pan sprawdzić.

– Nie wydaje mi się, żeby w znaczący sposób. Ja nadal widzę w pani to rozkoszne, głupiutkie – powiedział to z pełną premedytacją – dziecko.

Czy nadal uważa ją za nieopierzoną ignorantkę trzymaną pod kloszem?

– A jednak. Czas nie stał w miejscu od tysiąc osiemset trzynastego roku. Nie dla mnie – rzuciła, przypomniawszy sobie słowa, które wówczas udało jej się podsłuchać. – Wracajmy.

7.

Hanna weszła cicho do swojej sypialni, minęła po drodze puste pokoje siostr. Powinny już wrócić z majątku stryja, ale nocna ulewa rozmyła wiodący tam stary trakt i zanim nie zostanie on choć częściowo naprawiony, to żaden powóz tamtędy nie przejedzie. Głowa rodziny, Aleksander Królikiewicz, za którego wyszła matka po śmierci jej rodzonego ojca, nie pozwoliłby na wysłanie kilku koni, by wróciły wierzchem, bo uważał to za wielce niestosowne, zwłaszcza że będą musiały przewieźć nie tylko swoje rzeczy, ale i jakieś kufry z materiałami, które dostarczyła tam poczta kilka dni wcześniej, a które powinny były trafić pod adres Królikiewiczów. Hanna domyślała się, że nie było żadnej pomyłki, a tym sposobem stryj chciał, by odwiedził on jego majątek i spojrzał, jak radzi sobie służba pod jego nieobecność. Już nieraz tak czynił, a wysłane materiały albo inne podarunki były dodatkową zachętą i zarazem zapłatą za dogłądanie jego włości.

Musiała przebrać się w coś czystego, następnie porozmawiać z ciotką, a później zejść na dół na obiad, na którym miał pojawić się Olszewski ze swoimi rewelacjami. Nie mogła przegapić tego widowiska. Naszykowała sole trzeźwiące, na wypadek gdyby matka zaczynała symulować ciężki atak serca.

Zanim podeszła do szafy, aby wybrać odpowiednią suknię, z ciekawości spojrzała w niewielkie lusterko umieszczone na toaletce przy łóżku.

– Zachwycające – szepnęła, gdy dotknęła włosów. Adrian uczesał ją w dość skomplikowany sposób, nadający jej głowie trochę inny kształt. Grzywkę zebrał w tradycyjny dobierany kłos, który dalej przechodził w splot kilku – chyba pięciu – pasm dobieranych z niższych partii włosów, jak mogła dostrzec jedynie dzięki odbiciu w małym lusterku podręcznym podarowanym jej przez ciotkę. Po bokach głowy miała wypuszczone dwa krótsze loki, chyba jakoś wplątane w warkocz, który grubą płachtą ścielił się na plecach i kończył ładnie wwiązaną kokardą. Prawdziwy talent. Sama nie umiałabym lepiej. Może założyć czepek – pomyślała z niechęcią o koronkowych paskudztwach wyściełających dno szuflady w szafie. – Jak Olszewski zobaczy mnie w takim wydaniu, to gotów ponownie zmienić zdanie.

Szybko wybrała najbrzydszą, brązową sukienkę i spłaszczone, beżowe nakrycie głowy ozdobione niegustownym kwiatkiem, po czym odruchowo sięgnęła po stary szkicownik ukryty w sekretnej szufladce biurka zamykanej ostatnimi czasy na klucz.

Otworzyła zeszyt na jednej z pierwszych stron i opuszkami palców dotknęła czarno-białej twarzy mężczyzny widniejącego na kartce. Pełne blasku oczy, uniesione kąciki ust, zaciśnięte szczęki i burza gęstych loków powiewająca na wietrze. Adrian Garenwill.

Wyjęła pustą kartkę i zaczęła powoli, niemal bezwiednie poruszać dłonią, aż spod gryfu ołówka wydobyły się kontury twarzy. Przystojnej, dojrzałszej, męskiej twarzy Adriana Garenwilla, nieco za bardzo spalonej przez promienie słońca.

– Chyba nie zamierzasz wystąpić w tym czepku przy obiedzie, moja panno!
– Kiedy tylko Hanna zeszła do jadalni, Królikiewiczowa (siedząca na rzeźbionym, orzechowym krześle obitym miękką materią i sprowadzonym niegdyś z Gdańska) ją zgromiła. – Zdejmij to paskudztwo natychmiast i zajmij miejsce naprzeciwko mnie – wydała polecenie niepodlegające dyskusji.

– Tak, pani matko. – Hanna specjalnie zwracała się do niej w ten sposób, choć nikt nie kazał jej wybierać tej formy. Do ojca mówiła bez używania słowa „pan”, choć po tym, kiedy ostatnim razem i on nie okazał jej litości, miała zamiar zmienić tę zasadę.

– I nie rób takiej zbolącej miny. Nie będziemy dłużej czekać. Obiad i tak od godziny stygnie. Jeśli Olszewski nie potrafi przybyć na umówioną godzinę, to obejdzie się smakiem. Podamy mu herbatę i ciasto.

Wolała nic nie odpowiadać zdziwiona zachowaniem matki. Rodzicielka nie tolerowała spóźnień córek i niejednokrotnie któraś z nich musiała ukradkiem zjadać obiad w kuchni, gdy pojawiła się przy stole choćby pięć minut później, ale takie zachowanie w stosunku do gościa? Pierwszy raz zdarzyło jej się coś takiego.

Hanna zdjęła czepek, odłożyła go na inkrustowany kufer stojący pod ścianą i zasiadła na lipowym zydelku pomalowanym w kwiaty. Jedynie krzesła matki i ojca miały miękkie obicia, ale nikomu to specjalnie nie przeszkadzało. Nawet ciotka nigdy nie zwróciła uwagi na to, że musi siedzieć na czymś mniej wygodnym.

– Uspokój się, moja droga, bo szkodzisz własnemu sercu. Nie ma powodów do niepokoju. Drogi rozmyła ulewa i nie sposób przewidzieć, na jakie przeszkody może natrafić powóz. Nawet doświadczony woźnica i najlepsze konie na nic się zdadzą, gdy na drodze wielkie grzęzawisko, a może i powalone drzewa. – Królikiewicz delikatnie udobruchał małżonkę i dyskretnie skinął na służącego, by podano obiad.

W dworze Królikiewiczów nie było zbyt wiele służby i panienki często pomagały w kuchni oraz w prowadzeniu domu, jednak jeśli chodziło o same posiłki, to przestrzegano wówczas niepisanych zasad, że nikt z rodziny ani żaden z gości nie posługuje ani niczego do stołu nie donosi. Nawet herbaty i kawy – w odróżnieniu od wielu warszawskich dam, które modę tę podpatrzyły u francuskich i angielskich arystokratek – panny Królikiewiczówny ani ich matka nie nalewały nigdy w domu własnoręcznie. Wyręczała ich w tym służąca. Chyba że matki nie było w domu, wówczas młodsze dziewczęta ćwiczyły się w tej sztuce pod nadzorem najstarszej z sióstr, którą przyuczyła markiza goniąca za nowoczesnością.

Jeśli chodzi o inne obowiązki, co do nich Królikiewiczowa nie miała takich zastrzeżeń. Wprost przeciwnie. Do zadań młodszych sióstr należało zajmowanie się drobiem, czyli głównie karmienie ptactwa i zbieranie jaj (służba mawiała, że po to, by kto obcy nie podkradł niczego i nie oszukał skąpej pani domu), starsze dziewczęta w zasadzie przejęły obowiązki matki, choć oficjalnie nikt o tym nie mówił. To one zajmowały się przygotowaniem jadłospisów, list zakupów, liczeniem zapasów, rozplanowywaniem czasu i pieniędzy wcześniej wygospodarowanych przez ojca i rozsądnym zawiadywaniem służbą. Wszystkie natomiast, jak to bywało w każdym szanującym się domu, oddawały się robótkom wszelakiego typu – od haftowania obrusów i dziergania ozdobnych serwetek po szycie sukienek, naprawę garderoby i bielizny pościelowej. Dbaly także, rzecz jasna, o przydomowy ogród i to nie tylko o kwiaty i krzewy ozdobne, ale też o warzywa i krzaczki z owocami. Jesienią zajmowały się

przyrządzaniem soków, kompotów, dżemów i konfitur, a niekiedy w sezonie łowieckim towarzyszyły ojcu w polowaniach i oprawianiu zwierząt, o czym matka zabraniała im wspominać w towarzystwie.

– Wszystko wygląda smakowicie mimo dzisiejszego postu. – Markiza skierowała rozmowę na inne tory, by odwrócić uwagę od spóźniającego się gościa. – To wiejskie powietrze zaostrza apetyt. Obawiam się, że po pobycie tutaj znów będę musiała przerobić garderobę.

– Mamy od lat tę samą kucharkę, może w tym tkwi sekret – odparła uszczypliwie Królikiewiczowa. Miała na myśli to, że markiza zmieniła w ciągu ostatnich kilku lat kucharkę aż dwa razy. Nie wynikało to z niczyjej winy; jedna zmarła, a druga wyjechała do córki do Francji, z rozrzewnieniem pożegnawszy się z chlebobawczynią. – Poza tym nie samym mięsem człowiek żyje, a piątki należy święcić, nie tak jak to czynią we Francji.

– To złota kobieta. – Markiza udawała, że nie dostrzegła przytyku, i wróciła do osoby kucharki. – Ryby pachną wybornie, a grzyby i pierogi z kapustą z pewnością zadowoląby samego króla. Szkoda, że reszta panien nie może nam towarzyszyć. Stęskniłam się za nimi i liczyłam, że spędzimy razem chwilę, zanim wyruszę w drogę powrotną.

– Powinny zjawić się jutro, choć sama wiesz, że lepiej, by poczekały na miejscu, miast ryzykować przeprawę przez las. Chyba rozumiesz, droga Agato, że tamtejszy trakt nie był jeszcze remontowany po wiosennych roztopach i nawet przy dobrej pogodzie droga jest wyjątkowo uciążliwa. Nie chcemy niepotrzebnie narażać koni – odparł Królikiewicz.

– Rozumiem, Aleksandrze. – Uśmiechnęła się. – Nie wszystko jest zależne od nas samych. Od lat powtarzam, że również te mniej uczęszczane trakty powinny przejść gruntowną konserwację. We Francji to wygląda zupełnie inaczej. Dobrze, że chociaż droga do Warszawy nie jest zbyt uciążliwa. Wystarczy dojechać do mostu w Różanie i tam się przepawić, by dotrzeć do głównego traktu wiodącego z Ostrołęki na południowy zachód, w stronę naszej stolicy.

– Nie zapominaj, droga siostrze, o drewnianych mostach w Zegrzu. Słyszałem, że ciągle ulegają wiosennej krze spływającej po Narwi albo innym rozlicznym wypadkom.

– Ostatnio wszystko było w porządku, *mon cher*. Jeśli chcesz wspomnieć o przekraczaniu Wisły, to również cię uspokoję. Tamtejsze mosty są w jak najlepszej kondycji, choć przydałoby się je co nieco odświeżyć. Niestety, jak wszystkim wiadomo, okupacja przyczyniała się do osłabienia gospodarki i wiele jeszcze potrzeba, aby naprawić lata zaniedbań, jednak wszystko idzie w dobrym kierunku. Sam wiesz, że ksiązę Ksawery Drucki-Lubecki...

– Znaczący wpływ miało na to skorzystanie z ceł protekcyjnych wprowadzonych przez Rosję – wtrąciła się Hanna, skupiając na sobie wzrok matki zaciskającej usta i dumnie wyprostowanej ciotki. – Skutecznie zabezpieczały one nas przed konkurencją towarów zachodnioeuropejskich. Jednocześnie przez bardzo niskie cła, na poziomie od jednego do trzech procent, towary produkowane w Królestwie Polskim zaczęły coraz lepiej sprzedawać się na rynku rosyjskim.

– Jeżeli już mówicie o poprawie stanu gospodarki, to nie zapominajcie o przemyśle wydobywczym rudy żelaza i miedzi w Zagłębiu Staropolskim, w okolicach Kielc i Sandomierza. – Pokiwał głową Królikiewicz przywykły do rozległej wiedzy swojej szwagierki i podobnych zapędów córki.

– Dość już tej polityki czy innej konwersacji niepotrzebnie zaprzatającej kobiecą głowę – przerwała Królikiewiczowa, której zdaniem zbyt duża wiedza jedynie szkodziła młodym pannom i to przez nią jej córki, a przynajmniej ta jedna, sprawiały jej problemy wychowawcze. Spojrzała raz jeszcze na Hannę. – Wyglądasz znacznie lepiej bez nakrycia głowy. Powinnaś czesać się tak na co dzień. Bardzo twarzowo, prawda, droga siostrze?

Tym komplementem ucięła późniejsze dyskusje na tematy inne niż pogoda i stan jej biednego serca, aż wreszcie obiad dobiegł końca i wszyscy przeszli do głównego pokoju w oczekiwaniu na podanie kawy zbożowej sprowadzanej z Włocławka z fabryki Ferdynanda Bohma, założonej przed dwoma laty. W dworze Królikiewiczów codzienną tradycją stało się picie kawy z domieszką cykorii, która szczególnie dobrze wpływała na trawienie

u pani domu. Jako dodatek podawano zwykle leguminę, bijankę, czyli przysmak króla Zygmunta III, prażone migdały, pierniczki lub jakieś inne ciasto z dostępnymi akurat owocami. Dziś na stole królowały ulipki w pianie i migdałowe makaroniki.

Markiza zaklaskała w dłonie na widok rurek wypełnionych po brzegi ubitą śmietaną i nałożyła sobie od razu trzy na talerzyk. Usiadła wygodnie na miękkim fotelu ustawionym najbliżej stołu ze słodkościami. Królikiewiczowie zajęli miejsca po jej obu stronach, natomiast Hania dyskretnie nasunęła czepek i przycupnęła cichutko na niskiej, obijanej sofie umieszczonej pod ścianą z wymalowanym rykowiskiem, wzięwszy uprzednio filiżankę z kawą i postawiwszy ją na maleńkim stolyczku obok siebie.

Miała nadzieję, że nikt jej nie zauważy.

– Przyjechał jakiś młody panicz – zawiadomiła służąca, wnosząc dodatkową porcję ulipków.

– Niech Marcysia prosi. Nie będzie przecież stał na schodach i podziwiał naszych drzwi wejściowych – odparła ze złościwością Królikiewiczowa.

Hanna nigdy nie lubiła tonu, z jakim matka zwracała się do służby. Ona starała się wszystkich traktować jednakowo. Wiedziała, że są różnice pomiędzy ludźmi urodzonymi wyżej a tymi ze sfer niższych. Jasne, że dworzanin nie będzie traktowany na równi z chłopem, a król – z ubogą praczką, ale wszyscy byli w gruncie rzeczy takimi samymi ludźmi i nikt nie miał wpływu na to, w jakiej rodzinie przyszło mu się narodzić. Marcysia jednak należała do osób wyjątkowo niezdecydowanych i może nakazy to odpowiedni sposób, aby móc kierować jej obowiązkami. W przeciwnym razie stałaby z wiecznie założonymi rękoma i nie wiedziała, gdzie ma je włożyć, chociaż gdy już jej wyznaczono odpowiedni cel, potrafiła uwijać się niczym mrówka. Tak było zresztą z większością osób pracujących w dworze. Matka – bo to ona decydowała o zatrudnieniu – chyba lubiła wybierać właśnie takich podwładnych. Może dlatego tak chętnie pozbyła się babci Jaromiły, bo ta akurat zawsze miała własne zdanie i niejednokrotnie potrafiła je jasno wyrazić.

– Dzień dobry państwu. – W progu pojawił się Adrian Garenwill, choć wszyscy spodziewali się ujrzeć kogoś zupełnie innego.

Przedstawił się pokrótce, uklonił i rozejrzał po salonie, który przypominał raczej wnętrze chaty myśliwego z porozwieszanymi wszędzie trofeami łowieckimi. Na ścianach wyeksponowano lśniące sztuki broni palnej i poroża jeleni, a przed kominkiem stał wypchany dzik szczerzący wielkie kły w stronę wejścia. Wyglądał dość osobliwie w połączeniu z ozdobnymi mebelkami i kredensem z kwiecistą porcelaną.

– Dzień dobry panu. – Królikiewicz siedzący najbliżej wstał i wyciągnął dłoń w stronę gościa.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam państwu. Przejeżdżałem obok i postanowiłem odwiedzić sąsiadów – podkreślił ostatnie słowo.

– Wnuk Delfiny, prawda? – zapytał Królikiewicz.

– Owszem.

– Syn markizy Grallgo, Gertrudy Garenwill? – dopytała Królikiewiczowa.

– Tak.

– Jak się miewa pana szanowna rodzicielka?

– Dziękuję, dobrze.

– Dawno jej nie widzieliśmy w tych stronach.

– To prawda. – Zbył ją bez wyjaśnień, mimo że aż otworzyła usta, by usłyszeć coś więcej, na co kąciki ust Hanny mimowolnie powędrowały w górę.

– Niech się pan do nas przyłączy, lordzie Garenwill. – Królikiewicz wskazał mu dłonią krzesło obok siebie, ale żona niezbyt dyskretnie złapała go za rękę i pokazała fotel nieco dalej.

– Dziękuję. – Udał, że nie zauważył tych gestów, obszedł wszystkich i wskazał z uśmiechem Marcysi, by postawiła jego porcję kawy obok filiżanki Hani, po czym przysiadł się do niej, wybrawszy niewielki zydelek stojący po drugiej stronie stoliczka, przy którym siedziała.

– Czy pana wizytę mogę uznać za czysty przypadek? – zapytała szeptem panna Królikiewicz, bo wiedziała, że ciotka Agata stara się zająć rozmową rodziców i odwrócić ich uwagę od gościa.

– Co pani ma na myśli?

– Specjalnie przyszedł pan, by zobaczyć mojego adoratora, tak? – Zezłościła się.

Miała nadzieję, że Olszewski spóźni się znacznie bardziej i Adrian będzie musiał opuścić ich dom, zanim nastąpi spotkanie. To byłoby upokarzające pokazać, jakiego kandydata na męża upatrzyła dla niej matka.

– Może – odparł i sięgnął po filiżankę.

– Kolejni goście – poinformowała Marcysia.

A niech to szlag – zakląła w myślach Hanna i zupełnie straciła panowanie nad dłońmi. Musiała szybko odstawić talerzyk z ciasteczkami, bo w przeciwnym razie cała zawartość wylądowałaby na jej spódnicy.

– Prosić, prosić. – Matka Hanny machnęła dłonią.

Do salonu wszedł Olszewski w towarzystwie mężczyzny, który przybył kilka dni wcześniej w jego zastępstwie, gdy tamten nie domagał. Może nie najprzystojniejszego, jakiego widziała Hanna, ale wcale niebrzydkiego w porównaniu ze starszym panem.

Spojrzała kątem oka na minę Adriana i uśmiechnęła się, gdy zobaczyła, jak przestaje się głupkowato krzywić po ujrzeniu całkiem normalnego mężczyzny w wieku co najwyżej czterdziestu lat. Miała jedynie nadzieję, że nie zostanie wyprowadzony z błędu, bo wyobrażała sobie, jak mógłby się naigrywać, iż kandydat ubiegający się o jej rękę jest zaiste niewiele starszy

od niego, gdyby zobaczył garbatego staruszka z trąbką w jednej dłoni i laseczką w drugiej.

Olszewski wystroił się niczym stróż w Boże Ciało: włożył czerwony żupan przewiązany złotym pasem, bordowe spodnie, wyglansowane czarne buty i czapkę z pawim piórem, ozdobioną dodatkowo wielką broszą z krwawnikiem potężnych rozmiarów oprawionym złotem.

– Nie spieszy się panu do domu? – zwróciła się cicho do Adriana. – Chyba zobaczył pan to, co chciał zobaczyć – zasugerowała zgryźliwie.

– To niezbyt grzeczne z pani strony chcieć się pozbyć gościa. – Po krótkim przywitaniu zasiadł spokojnie na zydelku i spojrzał w jej stronę z nonszalanckim wzruszeniem ramion. – Dopiero przyszedłem. Jeszcze nie próbowałem tych długich wafelków z wypływającą śmietaną.

– To ulipki, specjalność naszej kucharki. – Dyskretnie podsunęła mu swój talerzyk z napoczętą rurką. Wołała nie dokończyć deseru, niż ryzykować, że Adrian domyśli się smutnej prawdy.

– Wolę dostać własny. – Odsunął talerzyk i skinął dłonią w stronę Marcysi, która z promiennym uśmiechem przyniosła mu wielki kopiczek słodkości.

– To może zająć panu sporo czasu – zerknęła na jego porcję – i grozi rozstrojem żołądka.

– Zgłoszę się do babci Jaromiły po jej nalewkę, poza tym – dodał, gdy już delektował się makaronikiem – nigdzie mi się nie spieszy.

Oparł się swobodnie o ścianę za sobą i odwrócił głowę w kierunku osób siedzących przy głównym stole w salonie.

Co za drań! Całe szczęście, że nikt nie zwracał na nich uwagi, bo miała zamiar wyprosić go w bardziej stanowczy sposób.

– Skończył pan? – zapytała, gdy tylko przerwał na chwilę jedzenie i sięgnął po filiżankę z kawą.

– Nie – odparł krótko, nawet nie spojrzał w jej stronę.

Najwyraźniej świetnie się bawił jej skrępowaniem. Ale dlaczego? Przecież nic złego mu nie zrobiła. W zasadzie to wydawało jej się, że mimo początkowych spięć zaczęli się odnosić do siebie niemal poprawnie. Nie atakowali siebie nawzajem wprost, choć kusilo ją, aby wyrzucić mu potraktowanie jej w bardzo brutalny sposób przed pięcioma laty, kiedy po miesiącach zażyłych relacji odgonił się od niej niczym od natrętnej muchy, nie zważał zupełnie na jej uczucia. Złamał wówczas jej niewinne serce – w końcu przyznała to sama przed sobą – a to miało znaczący wpływ na jej późniejszy stosunek do mężczyzn i instytucji małżeństwa. Właściwie to tamta znajomość w znacznym stopniu ukształtowała ją i jej relacje z płcią przeciwną.

– To może weźmie pan resztę ciastek ze sobą? – zasugerowała nieśmiało.

Zignorował jej propozycję, za to – choć wciąż obserwował gości – zadał jej swoim głębokim głosem dyskretnie pytanie:

– Nie spodobała się pani fryzura? – szepnął.

– Nie miałam czasu, by ją dokładnie obejrzeć – skłamała.

– I na wszelki wypadek włożyła pani to paskudztwo na głowę, żeby jej nikomu nie pokazać?

– Może. – Uniosła jedną brew zadowolona ze swojej odpowiedzi.

– Jałówki! – Dobiegł do nich podniesiony głos Królikiewiczowej. – Jedyne o jałówki?! To chyba kpina! – Zdenerwowała się.

– Uspokój się, moja droga, pamiętaj o swoim sercu. – Markiza nachyliła się i szepnęła jej coś na ucho.

– Mam nadzieję, że ta młoda dama... – Olszewski wskazał dłonią na Hanne, która spłonęła rumieńcem na myśl o tym, że Adrian w końcu domyśli się prawdy – ...nie pomyślała inaczej. Jestem wprawdzie mężczyzną w sile wieku i mógłbym zapewnić przyszłej żonie wspaniałe warunki, jednak już przyzwyczailem się do spokoju, to znaczy do swojej sytuacji, i nie zamierzam jej w żaden sposób odmieniać.

Adrian zakasłał i przysłonił usta zaciśniętą pięścią. Bawił się doskonale, gdy patrzył, jak Hanna niemal gotuje się z zażenowania.

– Moja bratanica planowała wyjazd do Warszawy, natomiast pozostałe panienki przebywają w majątku ich stryja. Proszę się nie obawiać, żadna nie miała nadziei co do pana zamiarów. Niech pan będzie spokojny. – Markiza pospieszyła na ratunek, gdy zorientowała się, że zarówno jej brat, jak i bratowa nie tak wyobrażali sobie to spotkanie.

– To dobrze – odparł Olszewski i sięgnął po talerzyk z ciastkami. – A jeśli idzie o te jałówki, to chciałbym zakupić trzy czarno-białe. Podobno ich wydajność mleczna znacznie przewyższa moje czerwone krowy.

– Zdecydowanie. – Królikiewicz przystąpił żywo do dyskusji, jakby zupełnie zapomniał o afroncie, i zignorował poszturchiwania żony. – Rasę tę sprowadzono do Polski w średniowieczu z Fryzji Zachodniej. Masa ciała dorosłych krów wynosi od sześciuset pięćdziesięciu do siedmiuset kilogramów, a wysokość w kłębie to sto czterdzieści centymetrów. Jeśli idzie o wydajność, to może być nawet dwukrotnie wyższa niż mleczność naszej rodzimej rasy czerwonej.

– Wspaniale! – Ucieszył się Olszewski.

– Ale najlepiej byłoby wziąć cielne krowy... – zaproponował tamten, już całkowicie pochłonięty jednym z ulubionych tematów. – Wówczas szybciej rozwinąłby pan swoją hodowlę.

– Ale te kosztowałyby znacznie więcej – dodała Królikiewiczowa świadoma, że nic już wskórać w sprawie małżeństwa córki nie zdoła.

– Nie szkodzi. Gotów jestem zapłacić odpowiednią cenę.

Hanna nie przysłuchiwała się dalszej rozmowie, starała się nie patrzeć w stronę Adriana, który ani myślał opuszczać towarzystwo, zanim pozostali goście nie wstaną od stołu. Wiercił się natomiast, tłumił głupkowaty uśmiech i zerkał raz po raz na twarz dziewczyny rozpaloną ze wstydu. Dopiero gdy Olszewski i jego przyjaciel wyszli, by pojechać do folwarku, a w salonie zostały same panie, Adrian poprosił, by Hanna oprowadziła go

po ogrodzie i przyległym parku, na co matka i ciotka zgodnie pokiwały głową, gdyż wiedziały, że na widoku nikogo to nie oburzy.

8.

– Pani przodem. – Adrian przepuścił Hannę na ganku dworu i pozwolił, by zadecydowała, w którym kierunku mają się udać.

Ojciec Hanny, starzec będący niedoszłym narzeczoną i jakiś mężczyzna około czterdziestki, który wywołał w nim przez chwilę uczucie bliskie zazdrości, właśnie odjechali, by zobaczyć krowy. Markiza z pewnością zajmie rozmową jej matkę, a służba wydawała się całkiem niezainteresowana plotkami.

Przyspieszyła kroku i skierowała się w stronę pobliskiego parku pełnego akacji, grabów, wierzb, a nawet drzew owocowych. Plątanina i miszmasz w pełnej krasie, zupełnie niepodobne terenom zielonym, do jakich przywykł w rodzinnym kraju i jakie miał okazję widzieć przez ostatnie lata w Indiach.

– Niewiele starszy ode mnie? – powiedział, gdy znaleźli się na tyle daleko od dworu, że nikt nie zdołałby ich usłyszeć, a nie był pewien, czy i wyraźnie zobaczyć.

– Łapie mnie pan za słówka. – Starła się za wszelką cenę zachować spokój, ale jej mina mówiła sama za siebie. Zbyt łatwo potrafił dostrzec wszelkie niuanse, by nabrać się na tę pozę.

– Nie sądzę. – Nie wiedział, po co ją dręczył, ale przecież jawnie okłamała go co do wieku kandydata do swojej ręki. – Kilukrotnie twierdziła pani, że jest tylko trochę starszy ode mnie, a tymczasem nie wiem, czy w parku znajdują się drzewa będące jego równoletkami. Choć – zawahał się – nie chcę obrażać nikogo, ale nie wygląda na mężczyznę, któremu w głowie żeniaczka. Co niby on miałby robić z panią w noc poślubną? Może prosić o pomoc kolegę? – Zaniósł się śmiechem zupełnie nieprzystającym dżentelmenowi o jego pozycji społecznej. To chyba był sposób na wyrażenie ulgi, jaką poczuł, gdy się zorientował, że nie chodziło o tego młodszego mężczyznę, którego nazwiska nie dosłyszał. Kiedy myślał, że to młodszy jest kandydatem, a ona tak bardzo broniła się przed ślubem jedynie z uwagi na jego wiek, jakaś dziwna siła zaciskała się wokół jego szyi i nie mógł nic poradzić na to, że robiło mu się niedobrze.

– Jest pan co najmniej grubiański. – Zezłościła się.

– A pani jest zabawna. – Podszedł bliżej i uspokajająco dotknął jej ramienia.
– Dlaczego nie powiedziała mi pani prawdy od razu? To zrozumiałe, że nie chciała pani wychodzić za kogoś tak zarozumiałego i chciwego jak Olszewski.

– Hm. – Zmarszczyła czoło. Nie rozumiała, o czym do niej mówi.

– Chodzi mi o jego opowieści na temat swego majątku i nowoczesnych form gospodarowania oraz sposobu, w jaki wyzyskuje biednych chłopów.

– Nie rozumiem.

– Opowiadał o tym, jak prowadzi majątek i czym kieruje się przy planowaniu wydatków – wyjaśnił, domyślając się, że zupełnie nie słuchała tego, na jaki temat rozmawiano przy stole, skupiona na własnych emocjach. Byłoby mu nawet jej szkoda, gdyby nie to jawne kłamstwo. – To straszny sknera.

– Szczerze mówiąc, przestałam słuchać, gdy usiadł do stołu, a zaczęłam dopiero, gdy wskazał na mnie ręką.

Przynajmniej teraz była z nim szczerą. Powinien to docenić, ale jakiś chochlik nadal panował nad jego słowami.

– Tę z trąbką do słuchania, czy tę z laską? – Zażartował może niezbyt stosownie, ale należało jej się, tego był pewien.

– Niech pan już przestanie przypominać mi, jaką jestem złą partią i że tylko tacy kandydaci mogą chcieć mieć ze mną coś wspólnego. Bo to nie jest tak!

– Ale ja wcale tak nie myślę. – Zaczął się bronić, jednak dziewczyna zupełnie nie słuchała tego, co do niej mówił. – Nie uważam pani wcale za złą partię, to był taki żart...

Zezłościła się jeszcze bardziej, jakby co najmniej wepchnął ją ponownie do wody.

– Zdziwiłby się pan na widok tłumów, które ustawiały się tu przed Olszewskim. – Zaczęła wymachiwać rękoma.

Rozumiał wybuchowy temperament, ale to była przesada.

– Spokojnie, bo mnie pani za chwilę uderzy albo zrobi sobie krzywdę.

– Panuję nad sobą – huknęła. – Zazwyczaj panuję – poprawiła się. – To pan mnie doprowadza do takiego stanu. I robi to z premedytacją!

– Nie chciałem. – Wycofywał się pod wpływem jej napadu.

– Chciał pan. Po to pan tu przyszedł.

– Nieprawda.

– Prawda!

– Proszę mnie posłuchać – zaczął łagodnie.

– Nie! Nie mam zamiaru. Doskonale wiem, że chciał się pan nade mną pastwić. Śmiał się pan bez skrępowania, nie zważał pan na moje uczucia – ciągnęła mimo jego protestów. – Żałuję tylko, że się pan tą rurką z kremem nie zadławił.

– Miała pani rację, gdy mówiła, że się zmieniała – przerwał jej wybuch złości.

– Sam pan widzi. – Zadarła nos i odwróciła się w stronę dworu.

– Zmieniała się pani – zakrzyknął w stronę jej pleców – niestety na gorsze! – uciał i szybkim krokiem ruszył w kierunku podwórza, gdzie obok stajni przywiązał swoją ukochaną siwą klacz.

Nie oglądał się za siebie ani nie sprawdzał, czy zawróciła, by kontynuować sprzeczkę. Wolał chwilowo zniknąć jej z oczu.

Gdy wyjeżdżał przez bramę główną prowadzącą do dworu, minął lekki powozik z trzema roześmianymi dziewczynami. Najmłodsza bardzo

przypominała Hannę. Z pewnością pozostałe także były jej siostrami. Ukłonił się, jak tego wymagała etykieta, i ruszył w stronę domu Płonków. Wykorzystał okoliczność, że przed południem ciotka Kamińska pojechała sprawdzić coś w majątku jakiegoś kuzyna po tym, jak cały ranek narzekała, że pogoda mogła popsuć jej plany.

– Cóż to za przystojny mężczyzna wyjeżdżał przed chwilą z dworu? – zapytała Leontyna, gdy tylko wyskoczyła z powozu, pominąwszy zwykłe powitanie.

– A jak był elegancko ubrany! – wykrzyknęła Emilia, przeciskając się szybko do wyjścia.

– Kto to? – zapytała Dobrusia, gdy schodziła ostrożnie po metalowych, wysuwanych schodkach.

– A może: dzień dobry, siostrzyczko – zganiła je Hania. – Czy udało się rozwiązać wreszcie ten problem niecierpiący zwłoki, z którym borykałaś się od kilku tygodni?

– Pewnie tak. Inaczej by cię tu nie było. Mów szybko, kto to! – wykrzyknęła Emilia.

– Adrian Garenwill, syn markiza Grallgo, kuzyn Ostrowskich i Płonków – wyjaśniła zwięźle.

– Boże! – Westchnęła Leontyna. – Nigdy nie widziałam przystojniejszego mężczyzny.

– Nie żartuj sobie – oburzyła się Hanna. – To gbur i absolutny arogant.

– Zdaje się, że poznałam go kilka lat temu. Czyż nie jest kuzynem Oskara Kamińskiego? – zapytała Dobrusia i poprawiła gęste ciemne loki upięte w ogromny kok na czubku głowy.

– Owszem.

– Długo zostaje u Płonków? – Znów wtrąciła się Emilia, skacząc wkoło nich niczym małe dziecko.

– Skąd mam wiedzieć? – obruszyła się Hania. – Sama go zapytasz, jeśli się pojawi.

– A czego chciał? – Blondwłosa piętnastolatka nie dawała za wygraną.

– Nie mam pojęcia. Może się przywitać... – skłamała.

– Nie wierzę ci!

– Nie musisz.

Emilia pokazała jej dyskretnie język i wzięwszy swój kufer, podreptała w stronę dworu, a siostry pozostawiła na podwórzu. Pewnie miała nadzieję, że od matki dowie się czegoś więcej. Królikiewiczowa, choć twardą ręką wychowywała córki, to nie potrafiła w żaden sposób dotrzymać sekretów i uwielbiała opowiadać o każdym, kto zawitał do ich domu. Zwłaszcza o gościach przybywających na niedzielne obiady. A niedzielne wystawne obiady w domu Królikiewiczów stały się już tradycją. Z tej okazji w ich salonie bywali znamienici goście: krewni, właściciele sąsiednich majątków, zaprzyjaźniony lekarz, bankier z pobliskiego miasteczka, prawnik, aptekarz i nawet sam proboszcz – wszyscy okoliczni notable. Można było się założyć, że Adrian Garenwill pojawi się przy najbliższej takiej okazji, która przypadała pojutrze. Niestety Emilia i Leontyna nie wezmą udziału w tym spotkaniu, bo zdaniem matki do ukończenia osiemnastego roku życia nie powinny siadać do stołu z dorosłymi, nie licząc rodzinnych posiłków. Będą mogły natomiast wszystko obserwować przez dziurkę od klucza w pokoju obok, jak to miały w zwyczaju.

– A więc? – ponagliła ją Leontyna, kiedy Emilia zniknęła za drzewami.

– Co więc?

– Przestań! Widzę twoje zaróżowione policzki. Spacerowaliście razem?

– Ho, ho. Wystarczyło na kilka dni spuścić ją z oka – zażartowała Dobrosława.

– Owszem – nabrała powietrza – pokazywałam mu park. A zaróżowiona jestem, bo mnie zdenerwował tym, że szydził z mojego niedawnego

absztyfikanta – wyznała nadal poirytowana.

– Chyba nie zaczęłaś nagle pałać sentymentem do starego Olszewskiego – zakpiła Leontyna. – Sama z niego szydziłaś przed naszym wyjazdem.

– Może i tak. Ale on szydził raczej ze mnie. Nieważne. – Starła się zamknąć ten temat. – Jak udał się pobyt u stryja?

– Jak zwykle – odparła Dobrusia. – Jedyne pod koniec stało się coś niecodziennego.

– Co masz na myśli?

– Dziś po południu przyjechała pani Kamińska – spauzowała znacząco – matka Oskara – dodała, jakby nikt tego nie wiedział.

– Wpadła tam jak do siebie i zaczęła od progu dyrygować służbą, a potem denerwowała się, że tam w ogóle jesteśmy, jakby to jej przeszkadzało w oglądaniu majątku.

– Dziwna kobieta – orzekła druga z sióstr.

– Co dokładnie robiła? – Zainteresowała się Hania.

– W zasadzie wyglądało na to, jakby zamierzała pozbyć się wszystkich z dworku i sobie go dokładnie obejrzeć. Siedziałyśmy akurat w altanie ogrodowej na tyłach domu i nie zauważyła naszej obecności. Nie była zadowolona, kiedy weszłyśmy się z nią przywitać.

– Może miała zły humor?

– Może. Jednak wyglądała na bardzo zmieszaną, gdy zastałyśmy ją w drodze do sypialni wuja Aleksa.

– A może ona i stryj...

– Nie żartuj tak nawet. Zresztą, jego tam nie było, to co miałyby robić w jego sypialni?

– Nie wiem.

– Będziecie tak stały czy wejdziecie w końcu przywitać się z matką?! – zawołała doniosłym głosem Królikiewiczowa stojąca na ganku.

– Już idziemy, mamó – powiedziała Dobrusia, czym przerwała ciekawą dyskusję, ale w ostatniej chwili zatrzymała Hanię i szepnęła jej na ucho: – Jest jeszcze coś, o czym nie mówiłam Loni i Emilce.

– Tak? – Zaciekawiała się starsza Królikiewiczówna, bo mina siostry wyrażała coś na kształt głębokiej trwogi. Jakby uciekała przed burzą.

– Kiedy dotarliśmy do majątku stryja, dziewczyny wyskoczyły pierwsze z powozu i pobiegły zobaczyć wspomnianą altanę. Stryj kazał ją wybudować niedawno i chciały ją koniecznie przetestować jako pierwsze.

– Jak zwykle.

– Ja dojechałam sama i kiedy wchodziłam na ganek, dostrzegłam wymykające się dwie kobiety. Oczywiście je zatrzymałam.

– Słucham cię. – Hanna nachyliła się, by jej głos nie dotarł do niczyich uszu. W sieni nie mogły przebywać zbyt długo, a po wejściu do salonu nie będą miały szans na dokończenie rozmowy.

– To ochmistrzyni stryja prowadziła na wpół przytomną młodą dziewczynę. Kiedy zapytałam jej, co się stało, powiedziała, że tamta zasłabła i musi ją natychmiast wsadzić do powozu, by pojechała do siebie.

– Nie było chyba w tym nic dziwnego. Powszechnie wiadome jest, że pani Sączek uwielbia pastwić się nad nowo wynajętą służbą. Pewnie tak wykończyła dziewczynę, że tamta musiała wrócić do domu po kilku godzinach pracy.

– Ta dziewczyna nie wyglądała na służącą. Miała na sobie suknię wartą tyle, co nasze dwie razem wzięte.

– Może to była jakaś jej kuzynka?

– Kuzynka? W tak drogim stroju? Nie wydaje mi się, żeby ochmistrzyni miała bogatych krewnych. Wówczas nie pracowałyby od tylu lat w majątku stryja Aleksego. Zresztą, nawet gdyby, to nie odsyłałaby jej wówczas w pośpiechu i sekrecie, a przedstawiła nam i poczekała, aż poczuje się lepiej, zamiast narażać na podróż w takim stanie.

– Rzeczywiście dziwne, ale ochmistrzyni zawsze wydawała się lekko niepo czytalna, nie mówiąc o tym, że chyba pozbawiona zupełnie empatii. Mogłabym uwierzyć, że mało obeszło ją, czy dziewczyna zasła bnie w powozie. Nawet gdyby jakimś cudem była jej krewną. A może tym bardziej, skoro, jak mówisz, powodziło się jej znacznie lepiej?

– Ale nie tylko to było dziwne.

– A co jeszcze?

– Chodzi o to, że dziewczyna była bez pończoch, a suknię miała założoną w wielkim pośpiechu, bo opuszczono w zawiązywaniu jedną haftkę gorsetu. Nie sądzę, by jakakolwiek dama mogła ubrać się w taki sposób.

– Jak ty potrafisz dostrzec takie szczegóły?

– Nie wiem. Po prostu potrafię. Tak samo jak ty potrafisz dostrzec z daleka najmierniejszą zmianę w znanej ci twarzy czy figurze, a nie zwracasz uwagi na ubiór.

– Bo lubuję się w portretowaniu twarzy. Nic w tym nadzwyczajnego.

– A ja lubuję się w projektowaniu sukien i doborze dodatków, dlatego widzę takie drobnostki. Dziewczynę ubierano jak najszybciej, by zdążyć się jej pozbyć przed naszym przyjazdem.

– Zaciekawiałaś mnie.

– Idziecie? – ponagliła je matka.

– Tak, mamó – odpowiedziała Dobrusia. – Zaczepiłam się o gwóźdź i Hania mi pomaga, bym nie podarła delikatnej koronki sukni – skłamała.

- Pomóc wam?! – Dało się słyszeć zniecierpliwienie w głosie kobiety.
- Nie trzeba! – odparły obie naraz.
- Mów szybko, co jeszcze widziałaś.
- Strużkę krwi spływającą po łydce dziewczyny, kiedy wsiadała do powozu.
- Może to był początek... Sama wiesz, trudnych dni. Nie była przygotowana, dlatego zasłabła i stąd ta krew.
- Nie wydaje mi się. Wyglądała raczej na zdruzgotaną albo otumanioną, jakby zażyła zbyt dużo laudanum...
- Może w istocie tak było. Wiele kobiet tak ciężko przeżywa te dni, że sięga po silne środki.
- Być może, ale było coś, co mi jeszcze nie pasowało.
- No – ponagliła ją.
- Pani Sączek miała fartuch ubrudzony krwią.
- Krwią?
- Tak. Twierdziła, że właśnie zabijała kurę na rosół, a ta strasznie ją opryskała.
- Może to prawda?
- Uwierzyłabym, gdyby na obiad rzeczywiście podano rosół. A nie było go ani tamtego dnia, ani przez dwa kolejne.
- A może chciała ukryć fakt, że pomagała tej biednej dziewczynie w zdejmowaniu zakrwawionych pończoch i wszystko wylądowało na jej zwykle nieskazitelnym fartuchu? Chyba nie sądzisz, że powiedziałyby prawdę wprost, gdyby właśnie tak było.

– Może... Jednak czemu miałyby wstydzić się przede mną i pozbywać tamtej czym prędzej na widok naszego nadjeżdżającego powozu? Zrozumiałybyśmy, gdyby była w potrzebie.

– A może wersja z rosółem była prawdziwa?

– Mówiłam już, że nie podała go przez te trzy dni.

– Może kura była stara i łykowata, więc wołała nie ryzykować i sama męczyła się z niesmaczną potrawą, a krew na nodze dziewczyny pochodziła właśnie... stamtąd. Pończochy mogła podrzeć znacznie wcześniej albo... – pokręciła głową w poszukiwaniu innego wyjaśnienia – ...istnieją różne możliwości. Jesteś zbyt podejrzliwa, Dobrusiu.

– Tak uważasz?

– Owszem.

– Może masz rację. Zawsze miałam skłonności do dramatyzowania.

– Ja natomiast wiecznie odstawiałam komedie. Widać obie jesteśmy sobie warte. – Zachichotała.

– Ale zachowanie pani Kamińskiej po tym, jak weszła do kuchni, do której nam nie pozwolono wchodzić, było naprawdę dziwne.

– Idziecie wreszcie?! – Matka zaczynała krzyczeć.

– Tak, już idziemy – odparła z rezygnacją Hania. – Musisz później opowiedzieć mi o tym dokładnie – szepnęła na odchodne do siostry.

– A ty zdradzisz co nieco na temat lorda Garenwilla? Wyglądałaś na bardzo wzburzoną po jego odjeździe.

Niestety nie dane było im dokończyć rozmowy. Matka pilnowała, by nie naradzały się nad niczym wspólnie w obawie, że Hanna może mieć zgubny wpływ na młodszą Dobrusię, a skoro markiza miała zabrać starszą siostrę do siebie, to należało zająć się przyszłością tej drugiej i odciągnąć jej uwagę od

ubogiego młodego szlachcica, którego w żaden sposób nie chciała widzieć w roli męża córki.

9.

Warszawa, maj 1818

Stolica powitała Hannę dobiegającym zewsząd rwetesem, zwłaszcza kiedy powóz wtoczył się powoli do centrum. Kobiety chciały zdążyć przed siedemnastą, zanim ulice Warszawy zaczną na nowo tętnić życiem i wylegną na nie tłumy.

Woźnica wybrał drogę przez miasto, zamiast ominąć ją i skierować powóz na zachód, do przestronnej rezydencji markizy, ponieważ musiała ona zajrzeć na chwilę do swojego prawnika i kilku sklepów. Służący jednak nie śmiał wtrącić się w sprawy chlebobawczyni i potulnie wykonywał wszystkie polecenia, przeciskał się między wozami dostawczymi, bryczkami, fiakrami, ozdobnymi powozikami miejskimi i furmankami różnej wielkości, które starały się przepchnąć i jak najszybciej opuścić centrum.

Wiosna powoli zaczynała przechodzić w lato, mimo że był początek maja. Dzień był ciepły, ale pochmurny, a nabrzmiałe, potężne chmury zwiastowały wieczorną burzę. Nie odstraszyło to jednak mieszkańców stolicy. Tu i ówdzie pojawiali się już przechodnie wracający z popołudniowych wizyt i fabrykanci kończący poranną zmianę, rzemieślnicy opuszczający swoje warsztaty i kierujący się do domów lub do piwiarni i kręgielni, by przehulać resztę wieczoru. Arystokracja, szlachta, bogate mieszczaństwo, inteligencja, klasa pracująca i żebracy. Bogaci i biedni wypełniali szalenie chodniki i brukowane ulice. Mdły zapach kurzu i koni, stukot kół eleganckich powozów, turkot wózków handlarzy to było coś, co zwykle odstraszało od przedzierania się przez centrum miasta. Markizie jednak zupełnie nie przeszkadzało to, że – utrudzona podróżą – musi mitrężyć czas, zamiast dotrzeć do domu i przebrać się w coś wygodniejszego. Właściwie Hania nie pamiętała, by ciotka ubierała się inaczej niż w sztywne stroje zdobione ze smakiem i mocno podkreślające talię. Ona miała dość po kilku godzinach noszenia gorsetu, jaki podarowała jej markiza, i dziękowała Bogu, że matka nie wymagała od niej zakładania tego mocno sznurowanego, ciężkiego ustrojstwa zaczynającego się już na biuście, zniekształcającego jej żebra i sięgającego do połowy bioder. Na wsi nie nosiła szerokich lnianych

koszul, ale lekkie gorseciki, które tylko delikatnie podkreślały jej figurę i nie wymagały takich poświęceń.

Trasa, którą zamierzały pokonać, była na tyle krótka, że dziewczyna dała się namówić na włożenie eleganckiego kompletu podróżnego i teraz cierpiała katusze, gdy próbowała znaleźć sobie wygodną pozycję w przestronnym wnętrzu karety. Skórzane siedziska i masa miękkich poduch miały zapewnić komfortową jazdę, ale ciało, które niedawno doznało tylu obrażeń, a teraz było udręczone ciasnym sznurowaniem, buntowało się i przybierało pozy nieprzystające damie ku rozpaczy starszej towarzyszki.

Gdyby nie drobna awaria i przymusowy przystanek w przydrożnej karczmie prowadzonej przez skąpego Joselsona, dotarłyby zapewne znacznie wcześniej i uniknęły powolnej jazdy zatłoczoną ulicą, jednak nie miały wyjścia, bo nocleg w zawszonych pokojach, jakie oferował stary Żyd, nie był tym, o czym marzyły.

Na szczęście woźnicy udało się sprawnie dowieźć markizę we wszystkie wyznaczone przez nią miejsca, a wizyty trwały rzeczywiście krótko i po wyjechaniu z miasta skierowali się na rozległe przestrzenie, podziwiali stare i nowo budowane podmiejskie rezydencje arystokratów i bogatych mieszczan, aż w końcu podjechali pod siedzibę ciotki Agaty.

Przed dom natychmiast wybiegło dwóch lokajów, by pomóc wysiąść paniom i zająć się kuframi podróżnymi. Na schodach czekał siwowłosy, łysiejący kamerdyner przyodziany w gustowną czarną liberię, śnieżnobiałą koszulę z szykowną muszką i w rękawiczkach niemal oślepiających czystością. Elegancko się skłonił, by powitać markizę, i odebrał od obu pań nakrycia głowy, po czym wprowadził je do środka, gdzie w przestronnym korytarzu stały w rzędzie: pokojówki, kucharka, podkuchenne, praczki – wszystkie wyprostowane, jakby przyszły na odprawę w wojsku, w szykownych czarnych strojach i białych fartuszkach o krojach od prostszych po obszyte falbanką, w zależności od pełnionej funkcji.

Ochmistrzyni, stojąca za nimi, wartko przystąpiła do omawiania planu prac na kolejny tydzień, wskazała Hannie drobną pokojówkę do pomocy przy wnoszeniu bagażu do jednego z dziesiątek pokoi znajdujących się na kolejnych piętrach budynku. Dziewczyna z chęcią podreptała za służką,

zostawiła zamieszanie za sobą i zaraz po otwarciu drzwi do pokoiku, który zwykle zajmowała, gdy przyjeżdżała z wizytą do ciotki, zabrała się za rozpakowywanie rzeczy.

– Panienska to zostawi, ja się wszystkim zajmę – rzekła pokojówka.

– Pomogę ci, Marysiu, to będziemy miały więcej czasu na plotki.

– Dobrze, że panienska zaczęła. – Odetchnęła z ulgą służąca. – Jużem myślała, że panienska w złym humorze, a ja będę musiała cackać się i po jednym słówku wydobywać informacje.

– Nic się nie zmieniłaś, Maryś. – Uśmiechnęła się Hanna i przytuliła drobną kobiecinę, na oko czterdziestoletnią starą pannę.

– Panienska za to wypiękniała. W końcu chyba jeść zaczęła, to i ciała przybyło. – Uszczypnęła ją serdecznie w oba policzki i zabrała się za wypakowywanie ubrań z kufrów. – Wszyscy żeśmy tutaj z utęsknieniem czekali na letnią wizytę panienski. Ale garderoba nadal skromna.

– Wiesz, jaka jest moja matka, jeśli chodzi o ubiór.

– Ale jej tu nie ma, a markiza pewnie znów wyłoży grosza na nowe suknie. Radziłabym się tym razem tak bardzo nie sprzeciwiać. Na salonach szepczą, że jest potwornie skąpa, przez panienski zeszłoroczny ubiór.

– Nie wiedziałam o tym.

– No to teraz panienska wie. A musi wiedzieć również, że nasza pani nie lubi, gdy ktoś ją niesłusznie ocenia.

– Och. – Hanna wyduła dolną wargę. – Mogła mi coś szepnąć, zamiast udawać obojętną. Powinna przyznać, że robię coś nie tak, jak powinnam. Czasami potrafi prawić kazania o nieistotnych rzeczach, by za chwilę nie powiedzieć nic o czymś tak ważnym jak to, co o niej szepczą w towarzystwie.

– Bo ona nigdy się do tego nie przyzna. To cudowna kobieta, ale nie ma własnego potomstwa i zupełnie nie potrafi postępować z dziećmi siostry.

– Może i masz rację.

– A pewnie. – Rozwiesiła suknie w wielkiej dębowej szafie. – A co tym razem panienska przeszkrobała? – zapytała niby od niechcienia.

– Nic.

– Nie urodziłam się dzisiaj.

– Naprawdę nic.

– Niech panienska nie kręci, bo i tak się wszystkiego dowiem, prędzej czy później.

– Dobrze. Ale sama zobaczysz, że winy w tym mojej nie było.

– To może ja ocenię – szepnęła pod nosem podczas wygładzania sukni. – To trzeba będzie odprasować – powiedziała sama do siebie.

Hanna pokrótce opowiedziała jej o zdarzeniach z ostatnich tygodni, pominęła jednak przyjazd lorda Garenwilla, o którym wołała teraz nie myśleć, by cieszyć się pobytem w stolicy.

– No, no. Ale żeby krowę tak stroić? Kto by to wymyślił? Tylko panienska Hania. – Zaśmiała się kobieta.

– Sądziłam, że to się uda.

– Dobrze, że nasza pani zainterweniowała. Inaczej to już byśmy słyszeli o panienski zapowiedziach.

– Też jestem wdzięczna cioci za to, że się za mną ujęła, lecz nie mam pewności, czy ona sama nie trzyma w zanadrzu jakiegoś planu, o którym mi nie mówi.

– Też coś – prychnęła służąca, ale w jej głosie słychać było nutkę fałszu.

– Ty coś wiesz, Maryś! – Hanna przymrużyła oczy, przygryzła też prawy brzeg dolnej wargi.

– Ja?! – Udała zdziwienie. – Gdzieżbym miała coś takiego wiedzieć? Idę prasować te suknie.

Zabrała naręcze strojów i czmychnęła z sypialni niczym przestraszony królik.

– Dziwne – szepnęła Hanna sama do siebie. – Naprawdę dziwne. Ale ciotka zawsze miała na uwadze moje dobro, więc nie powinna knuć czegoś, czego sama bym nie chciała. Chyba popadam w paranoję.

Dlaczego wyjechał tak późno? Mógł poczekać do rana i spokojnie ruszyć o świcie w kierunku Warszawy. Ostrowscy przywitani na świecie nie jedno, a dwoje dzieci i w Kamiennym Dworze panowało istne szaleństwo. Nawet markiza de la Ortois, która odwiedzała Natalię, żonę Roberta, ewakuowała się stamtąd czym prędzej. Uroczystości chrzcin przesunięto w czasie ze względu na zdrowie niemowląt, ich matki i poszukiwania drugiej pary chrzestnych. Ksiądz co prawda udzielił sakramentu, ale imprezę jako taką przełożono na czerwiec, więc Adrian mógł spokojnie zająć się zarabianiem pieniędzy.

Nie miał w Warszawie wielu znajomych poza nielubianą ciotką Kamińską, co utrudniało wejście w kręgi, którymi miał się – zdaniem kuzyna – zainteresować, ale dzięki temu wiedział, że nikt nie będzie zawracał mu głowy zaproszeniami na spotkania w eleganckich salonach przy nudnej pogawędce, która nie będzie związana z jego prawdziwymi powodami przyjazdu. Miał zatrzymać się w Hotelu Angielskim przy ulicy Wierzbowej, gdzie znajdowała się podobno bardzo dobra restauracja oraz – co podkreślał jego kuzyn Robert, kiedy przekazywał mu wskazówki mogące przydać się przy prowadzeniu śledztwa – trzy pokoje na dole pod numerem czwartym, w których zatrzymał się sam Napoleon pod nazwiskiem książe Caillaincourt, gdy wracał z kampanii i nie chciał mieszkać w zamku, aby się nie rozeszła wiadomość o jego ucieczce od armii⁹. Wielu jego kolegów walczyło po przeciwnej stronie i starano się pokonać małego cesarza.

⁹ W grudniu 1812 roku w Hotelu Angielskim przy ulicy Wierzbowej w Warszawie w czasie ucieczki spod Moskwy zatrzymał się Napoleon Bonaparte.

Jeszcze pięć lat temu, przed ustaleniami kongresu wiedeńskiego i porażką Napoleona, u boku którego dzielnie walczyli Polacy, Adrian wolał nie

ryzykować zbytnio ani nie rozpowiadać wszystkim, że pochodzi z Anglii. Choć kwestia polska na kongresie została zgłoszona przez Castlereagha – Anglika, który postulował przywrócenie państwa polskiego w granicach bądź to sprzed pierwszego rozbioru, bądź z 1791 roku – to stosunki mieszkańców tych ziem do obywateli brytyjskich nadal były co najmniej zdystansowane, jeśli nie umiarkowanie negatywne.

Zanim dotarł jednak do hotelu, gdzie zarezerwował wcześniej pokój, musiał spędzić noc w karczmie prowadzonej przez starego Joselona, a nie wyglądała ona ani na bezpieczną, ani tym bardziej na czystą. Wyjścia zbyt wielkiego nie miał, bo rozpadało się na dobre i nocleg pod gołym niebem niestety nie wchodził w rachubę. Wyruszenie podczas takiej aury niewielką dwukołówką – ze względu na fatalny stan dróg – mogłoby przy bardzo ograniczonej widoczności zakończyć się fatalnie.

Nie miał na podorędziu lepszego rozwiązania, zatrzymał więc konie przed drewnianą osterią i przekazał je wraz z powozem chłopakowi pracującemu w stajni. Następnie wszedł do sieni prowadzącej do głównej izby przybytku, gdzie za szynkiem stał stary, brodaty mężczyzna, toczył piwo z beczki, a obok niego skromna kelnerka ustawiała napełnione kufle na obszernej tacy, by roznieść je zajezdnym. Pokoje, jak można było przypuszczać, okazały się wszystkie zajęte i spać musiał w stajni, a dokładniej – w obszernej szopie, która pełniła nie tylko tę funkcję, ale jednocześnie zastępowała wozownię i halę noclegową dla gości, którym brakowało miejsca w pomieszczeniach właściwych do tego celu. Z powodu zamkniętych okien w stępie było duszno, roiło się od żywych much (martwe warstwą wyścielały klepisko), a unoszący się fetor mokrych koni i drobiu zamkniętego w klatce pod jedną ze ścian powodował odruch wymiotny. Oczywiście za te niedogodności musiał słono zapłacić i grzecznie podziękować, w przeciwnym razie musiałby spędzić noc pod gołym niebem i liczyć na to, że pioruny ominą go jakimś cudem dzięki opatrności boskiej.

Gdyby nie to, że mieszkanie w Indiach i pływanie na rozmaitych statkach pozwoliły mu mierzyć się z podobnymi niedogodnościami, to gotów byłby zrezygnować z tego i poszukać szczęścia gdzie indziej. Jego wyuczone maniery, znajomość języka polskiego i skromny (ze względów bezpieczeństwa), ale elegancki strój oraz nienaganna postawa mogły mu zapewnić nocleg w którymś z wiejskich, szlacheckich majątków, gdyby

takowy się w pobliżu znajdował, albo przynajmniej w stodole jakiegoś chłopca. Niestety okolica wyglądała na opustoszałą, jakby wszystkie domostwa w zasięgu wzroku wywiała jakaś plaga. Sabina, siostra Roberta Ostrowskiego, ostrzegała go kiedyś przed takimi miejscami (gdyż sama nie cierpiała wszelkiego robactwa), ale sądził, że zwyczajnie wyolbrzymiała problem.

Adrian dokładnie ukrył kosztowności i naszykował broń, w razie gdyby ktoś chciał w nocy dobrać się do jego sakiewki, po czym ułożył na przygotowanej pryczy koc i rozpiąwszy guziki koszuli, spokojnie zasnął. Nie zważał na harmider panujący wokół niego ani wrzaski bijatyki dobiegające z wnętrza karczmy znajdującej się zaraz za ścianą.

O świcie zbudziło go nieznośne swędzenie i uczucie, jakby coś go pogryzło na twarzy, szyi i dłoniach. Podskoczył i strzepnął z siebie kilka małych owadów, po czym pozbił swoje rzeczy, obmył piekącą skórę w wiadrze z zimną wodą i przeszedł do karczmy, by poprosić o coś do jedzenia oraz zameldować, iż zamierza zaraz wyruszyć.

– A na ugryzienia pluskw szanowny pan niczego nie potrzebuje? – zapytał chytrze właściciel, gdy obejrzał jego zapuchnięte policzki.

– A dostanę tu jakiś specyfik, żeby przestało to tak swędzieć? – powiedział zupełnie bez sensu, bo w mig się domyślił, że po to właśnie zadano mu to pytanie.

– A i owszem. – Mężczyzna zatarł dłonie i wyciągnął spod lady małą buteleczkę płynu. – To specyfik domowej roboty. Najlepszy w okolicy – zachwalał – jednak bardzo skomplikowany w przygotowaniu, to i musi niestety kosztować.

– A nie lepiej zainwestować w coś, co wypłoszy stąd te wszystkie owady albo je wytruje?

– A kto mi wówczas za fatygę zapłaci? – zapytał, czym pozbawił rozmówcę złudzeń.

Adrian wyjął z sakiewki pieniądze i odebrał szybko medykament w nadziei, że ulży jego opuchniętej skórze.

Droga do Warszawy minęła spokojnie i mógł po zameldowaniu się w wygodnym pokoju hotelowym ruszyć na spotkanie ze zleceniodawcą, który przysłał dyskretną wiadomość do recepcji. Najpierw jednak wolał wziąć gorącą kąpiel. Ubranie naturalnie oddał do hotelowej pralni. Przybytek, jak obiecywał kuzyn, miał odpowiednio wysoką klasę i w standardzie nie odbiegał dalece od najlepszych angielskich hoteli. Nawet posiłki serwowano w stylu brytyjskim w restauracji oraz na werandzie, a lista dań śniadaniowych nie zawężała się jedynie do jajek, grzanek z masłem, szynki i ciemnej herbaty. Podawano też wędzone śledzie, bekon, powidła śliwkowe, dżem pomarańczowy, cynaderki, kuropatwy na zimno i maślane bułeczki. Dla każdego coś miłego – jak zapewniła uroczą kelnerka nalewająca gościom herbatę lub kawę do wyboru. Dom Ostrowskich przy ulicy Miodowej niestety przechodził aktualnie remont, dlatego kuzyn wskazał mu alternatywę.

Po kąpieli doprowadził swój wygląd do porządku: skorzystał z usług fryzjera i przystrzygł niesforne loki, nadał fryzurze najmodniejszy w tym sezonie kształt, wzorowany rzecz jasna na modzie francuskiej.

Spojrzał raz jeszcze na otrzymaną wiadomość i ze zdziwieniem stwierdził, że wcale nie musi się spieszyć, bo data spotkania wypadła dopiero na dzień następny. Mógł odpocząć albo pozwiedzać okolicę. Wybrał to drugie.

Postanowił przejść się pieszo, zwłaszcza że do hotelu nie miał szczególnie daleko, a zapoznanie się z topografią miasta stanowiło niezbędny element przygotowań do... Sam nie był pewien do czego. Skierował się najpierw w stronę placu Saskiego, podziwiał miejscową architekturę, czyste, brukowane ulice i zadbane drzewa; przeszedł wzdłuż ulicy Królewskiej i okrążył rozległy park, w którym tłumnie spędzali czas warszawiacy, następnie skręcił w prawo w Graniczną przechodzącą w Żabią i skierował się do Senatorskiej.

Nie spostrzegł się nawet, jak szybko dotarł z powrotem na Wierzbową i stanął przed kamienną fasadą z wielkim napisem „Hotel d’Angleterre” umieszczonym pod oknami na drugim piętrze nad głównym wejściem do budynku.

Wszedł do swego pokoju i rozsiadł się wygodnie w fotelu naprzeciwko kominka, by patrzeć w wygaszone palenisko. Czy powinien udać się do któregoś z klubów dla mężczyzn albo obejrzeć jakieś atrakcje serwowane przyjezdnym przez tutejsze przybytki wieczorne? Zdawał sobie sprawę z tego, że Warszawa, tak jak wszystkie duże miasta, poza dzielnicami oficjalnie godnymi polecenia miała też takie, o których szeptano jedynie w zaciszu. Już kiedy był ostatnim razem w stolicy, został zaprowadzony do jednego z domów publicznych znajdujących się na którejś z bocznych ulic. W Królestwie sprawa lupanarów była, o dziwo, uregulowana prawnie. Z jednej strony mogło to rodzić okrzyki oburzenia, ale z drugiej ustanawiało sytuację zdecydowanie lepszą, niż prostytuowanie się dzieci i wdów w dzielnicach nędzy w Londynie. Miejsca te, jeśli już podlegały jakiejś ochronie, to była to ochrona typków spod ciemnej gwiazdy. Tu władze rosyjskie, choć ich pobudki nie były szlachetne – prostytutka i pijaństwo były popierane, ponieważ demoralizowały Polaków – postanowiły uporządkować nakazami administracyjnymi nierząd na terenie Warszawy. Najważniejsza regulacja pochodząca z 1802 roku nosiła tytuł *Ordynacya zabiegająca uwodzeniu młodych dziewcząt do życia nierządnego w bordelach, lub innym sposobem za pieniądze, nie mniej przepisy na zatamowanie zarazy weneryczney w Warszawie obejmująca* i wprowadziła przymus zamieszkania kobiet parających się tą profesją w domach publicznych. Dodatkowo należało zarejestrować każdą kolejną dziewczynę i zapłacić za nią odpowiednią cenę, lecz ta była objęta kontrolą lekarską. Zakazano też stręczycielstwa i opodatkowano tę działalność.

Adrian nie miał jednak ochoty na korzystanie z usług prostytutki. W zasadzie ogólnie obywatel się bez kobiety od tak wielu miesięcy – wcześniej miał kilka przelotnych romansów – że nawet instynkty rozbudzone w nim przed kilkoma dniami nie były na tyle silne, by pokonać własne zasady moralne.

Po chwili namysłu postanowił spędzić wieczór w hotelu i uraczyć się wyborną kolacją i winem oraz skorzystać z dostępnej biblioteki, dzięki czemu miał zapewnioną ciekawą rozrywkę, bo ukradkiem, poza nudnymi tomami o zachowaniu afrykańskich plemion, przemycił jakąś powieść przygodową.

Ranek także poświęcił na lekturę, bo chciał jak najszybciej dowiedzieć się, co przytrafiło się bohaterom książki. Nie mógł jednak spędzić całego przedpołudnia w pokoju. Wprawdzie przedstawiciele socjety wylegali na miasto dopiero o godzinie jedenastej, by udać się do sklepów, najczęściej pod kolumny, ale o to mu właśnie chodziło. O tej porze mógł spotkać jedynie służące robiące zakupy na targach i niektóre panie domu, bo tłum rzemieślników i fabrykantów przegalopował przez ulice z samego rana, gdy pędził do fabryk, w których prace ruszały o piątej.

Hanna dwa dni spędziła w rezydencji markizy na leniuchowaniu i przeglądaniu nowych nabytków biblioteki. Taki stan nie mógł jednak trwać w nieskończoność, więc ciotka postanowiła zabrać ją do jednej z nowo powstałych kawiarni. A popołudnie spędzone przy ciastku w towarzystwie kilku eleganckich dam to wyśmienita okazja, by dowiedzieć się czegoś o najświeższych wydarzeniach w stolicy. Na szczęście ciotka się zlitowała i chociaż oszczędziła jej obecności starych plotkar, obiecując, że posiedzą tam same.

– W takich okolicznościach, moja droga – rzekła ciotka Agata i rozejrzała się po eleganckim wnętrzu – rozmowa powinna sama płynąć, nawet jeśli nie jesteś biegła w sztuce konwersacji, *ma chérie*.

– Mam nadzieję, ciociu, że nie sprawię ci zawodu. Ostatnio stale przydarzają mi się jakieś gafy, a raczej od zawsze... Tak jest i wcale nie było mi do tej pory przykro. Widocznie już taka jestem.

– *Vous dites des bêtises*.

– To nie nonsens, cioteczko. Niektórzy rodzą się prawdziwymi damami, a inni...

– Och – jęknęła markiza. – Ta dzisiejsza młodzież. Kawalek pysznego sernika z pewnością poprawi ci humor.

Jeśli zdołam go wcisnąć, zasznurowana niczym niespodzianka mająca za chwilę wybuchnąć, pomyślała i jeszcze bardziej wyprostowała plecy, jednocześnie wypinając dekolt, obfity w tym stroju. Gdyby nie szal, jaki zarzuciła na ramiona, by przykryć odsłoniętą górę prążkowanej sukni

dziennej, odniosłaby wrażenie, że jest kompletnie naga. Zgodziła się na wszelkie sugestie ciotki co do kupna nowych strojów, ale nadal nie czuła się w tych, które przysłano na początek, tak jakby były jej własne.

– Moje uszanowanie, markizo. – Usłyszały za plecami męski głos i jak na komendę odwróciły się w jego stronę.

– Stryj Aleksy! – Ucieszyła się Hanna.

– Co za miła niespodzianka. – Markiza podała mu dłoń. – Witaj, Aleksy. Może przyłączysz się do nas? Byłoby nam miło.

– Jestem umówiony, ale dopiero... – zerknął na kieszonkowy zegarek z dewizką umocowany na długim łańcuszku – ...za godzinę. – Zdziwił się. – Musiałem zbyt wcześnie wyjść z domu.

– W takim razie napij się z nami kawy.

– Bardzo chętnie. – Zajął wskazane krzesło wyściełane aksamitem w subtelne niebieskie prążki.

Po chwili wszyscy troje mieli przed sobą filiżanki z parującą kawą i maleńkie serniczki przyozdobione galaretką z owocami.

– Nie miałem pojęcia, Haniu, że znów pojawisz się w stolicy. Powiedz, moja droga, jak miewają się twoi rodzice i śliczne siostry?

– Wszyscy cieszą się zdrowiem, stryjku, a dziewczyny niedawno odwiedziły Słodki Dworek. – Tak nazywały majątek wuja, ponieważ kiedy malowano okiennice, zabrakło białej farby i zmieszano ją z resztkami czerwonej, przez co uzyskano cukierkową barwę zupełnie niepasującą do dworu dojrzałego mężczyzny. Kolor jednak tak przypadł kilkuletnim wówczas dziewczynkom do gustu, że stryj postanowił zostawić go takim, jakim był.

– Tak?

Mężczyzna wyglądał na strapionego. Nie była pewna, czy powinna zadawać mu pytania dotyczące tego, co mogło tam mieć miejsce, by nie denerwować go bardziej. Najwidoczniej sam się czymś zamartwiał.

– Mama odesłała je tam, żeby nie przeszkadzały w jej planach zeswatań mnie z kolejnym starcem. – Postanowiła skierować rozmowę na inne tory. Choć wybór tematu też był ryzykowny.

– Nigdy nie zrozumieję tej kobiety. – Zerknął porozumiewawczo w stronę markizy.

– Chce jak najlepiej, tylko nie bierze pod uwagę zdania własnych dzieci – odparła ciotka Agata z wymownym westchnieniem.

– A jakie plany masz, dziecko, w związku z pobytem tutaj?

– Niesprecyzowane – bąknęła.

– Domyślam się. – Uśmiechnął się pod nosem. – Dobrze, że się pojawiłyście, bo chciałem się wam czymś pochwalić, ale niech to pozostanie na razie niespodzianką.

– Żenisz się? – wypaliła markiza z niedowierzaniem w głosie.

– Boże uchroni! – prychnął i mrugnął do niej dyskretnie.

Posiedzieli w kawiarni prawie godzinę, po czym się rozstali i umówili na następne spotkanie, a markiza szepnęła coś Aleksowi na ucho, co nie uszło uwadze Hanny. Ciotka zbyła ją oczywiście, kiedy zapytała później o sekret, jakim nie mogła podzielić się także z nią.

– Jest pan wreszcie, lordzie Garenwill – odezwał się do Adriana wysoki mężczyzna około pięćdziesiątki, odziany pozornie skromnie, ale elegancko, stojący na rogu ulic Miodowej i Kapitulnej.

Adrian przyjrzał się mu bardzo uważnie, jak uczył go kuzyn. Mężczyzna nosił czarne spodnie wpuszczone do butów z miękką cholewą, aksamitny grafitowy żupan z założoną na wierzch czarną sukienką czamara¹⁰ z dekoracyjnymi pętlami i kołeczkami oraz elegancki, chyba bardzo drogi pas skórzany z ozdobną klamrą. Na głowie miał aksamitną czapkę w kolorze odpowiadającym żupanowi. Dopełnienie stroju stanowiła biżuteria przypominająca klejnoty szlacheckie, jakie nosił jego kuzyn Oskar

Kamiński. U tego mężczyzny ograniczała się ona jedynie do guza spinającego żupan pod szyją oraz do niewielkiego sygnetu.

10 Męskie okrycie wierzchnie sięgające do bioder lub połowy ud, w kroju zbliżone do kontusza.

– Aleksy Królikiewicz – przedstawił się i wyciągnął dłoń w jego kierunku. Czyżby mężczyzna był spokrewniony z Hanną Królikiewicz czy to jedynie zbieg okoliczności?

– Miło mi. – Adrian odwzajemnił uścisk.

Czy już się kiedyś spotkali? Możliwe. Nie miał zbyt dobrej pamięci do twarzy. A wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna ze szpakowatymi kręconymi włosami i jasnobrązowymi tęczęwkami odwrócił się bokiem do niego, przez co nie mógł przyglądać mu się dłużej.

– Może wejdziemy do środka? – zaproponował i wskazał elegancki budynek.

– Jak pan woli.

– Najpierw chciałbym troszkę pana poznać, a ta kawiarnia zapewni ku temu znakomite warunki.

– Rozumiem. – Uśmiechnął się i wkroczył za nim do lokalu.

– Proponuję likwor, kieliszek kardynału tudzież jakieś zagraniczne wino.

– Dziękuję, poprzestanę może jednak na kawie.

– Słusznie. – Mężczyzna pokiwał głową, przyglądał się rozmówcy uważnie.

– Do kawy proponuję pączka albo lody. Mają tu duży wybór: czekoladowe, śmietankowe, malinowe, ananasowe i wiele innych.

– Niech będzie pączek – zdecydował Adrian.

Zastanawiał się, dlaczego nie przejdą od razu do rzeczy. Przyjrzał się raz jeszcze ogorzalej twarzy człowieka, z którym się umówił. Coś w jego rysach

naprawdę wydawało mu się znajome. Musieli spotkać się przed kilkoma laty, tylko nie mógł sobie teraz tego przypomnieć.

– Lordzie Garenwill.

Siedział naprzeciwko niego i mierzył go podejrzliwym spojrzeniem. Nie wyglądał na łotra – wprost przeciwnie. Pozory jednak mogły mylić. Zdziwiło go, że tak szybko rozpoznał w nim swego rozmówcę, choć specjalnie nie wyciągał jeszcze pomarańczowej chusteczki – sygnału, na który się umówili w liście.

– Jak już mówiłem, cieszę się, że zdecydował się pan przyjechać.

– Zdaje się, że nie o tego Garenwilla prosił pan w liście.

– Myli się pan. Zależało mi dokładnie na sprowadzeniu pana.

Chyba jednak nie, pomyślał Adrian. Z pewnością pomylił go z którymś z braci.

– Jest pan pewien?

– W zupełności. Proszę mi wierzyć. Pana wuj mówił dokładnie o panu. Zrozumie pan to wkrótce.

– Wuj? Mówi pan o baronie Ostrowskim nieżyjącym od trzech lat? To chyba jakaś pomyłka.

– Miałem na myśli pana kuzyna Roberta. – Wyraźnie się zmieszał. – To jemu baron mówił o pana talentach, a Robert przekazał mi te słowa.

– Dobrze – odparł bez przekonania.

Nie chciał drażnić tematu, skoro klient płaci tak dużo za jego usługi. Jeszcze przed przyjazdem na jego koncie pojawiła się okrągła suma mająca stanowić zaliczkę na poczet podróży, z zaznaczeniem, że nawet jeśli się jej nie podejmie, nie musi niczego zwracać. Wprost wymarzona oferta. Zbyt piękna, a jednak prawdziwa. Nie mówił nikomu, ale zamierzał obserwować swojego zleceniodawcę i nie ufać wszystkiemu, co od niego usłyszy.

– Cieszę się, że pan rozumie.

– Ale wyjaśni mi pan w końcu, w jakiej sprawie sprowadził mnie pan aż z Anglii?

– Wszystko w swoim czasie. Najpierw chciałbym się upewnić, że sprostą pan powierzonemu mu zadaniu.

– Tego nie mogę obiecać. Zrobię jednak wszystko, co w mojej mocy, aby panu pomóc. – Czyli on również nie zufał jemu. To dobrze.

– To właśnie miałem nadzieję usłyszeć. – Mężczyzna uśmiechnął się, kiedy sięgał po filiżankę. – Chciałbym jednak sprawdzić pana uczciwość i umiejętności, zanim opowiem o szczegółach zlecenia.

– Skoro tak pan uważa.

Adrian zaczynał się powoli niecierpliwić, choć spodobała mu się szczerść w tej materii.

– Proszę być spokojnym. Nawet jeśli nie powierzę panu tego zadania, oddam koszty poniesione do tego czasu. Właściwie to już dzisiaj chciałbym uregulować rachunki za podróż. Hotel, jak pan zauważył, jest opłacony.

– Tak. Dziękuję. – Poczł się skrępowany. – Sądziłem, że zaliczka była przeznaczona na podróż.

– Zaliczka była jedynie... zaliczką. Podróż i koszt z nią związany to zupełnie inna kwestia. Pozwoliłem sobie sprawdzić stan pańskich funduszy i wiem, że usilnie zbiera pan kapitał na jakąś inwestycję handlową. Gdyby nie moje zaproszenie, z pewnością szukałby pan innego źródła finansowania. Nie chcę, by w jakikolwiek sposób czuł pan, iż zmarnował czas.

– Skąd taka hojność?

– Proszę mi wierzyć, stać mnie. Jednak wolałbym, żeby nie obnosił się pan z tym wszem wobec. Dopiero od niedawna powodzi mi się aż tak dobrze.

Nie mam jednak zamiaru mówić o tym głośno, bo jak sam pan pewnie wie, bogactwo przyciąga nie tylko przyjaciół.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Jak już mówiłem, wynająłem pana czas i liczę na to, że pomoże mi pan w kilku delikatnych kwestiach.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego wybrał pan akurat mnie, jednak zaczekam, aż pan sam zdecyduje się mnie wtajemniczyć. – Stawka, jaką oferował, była zbyt wysoka, by z powodu porywczych odruchów stracić taką okazję na zarobek.

10.

– Chyba nadeszła pora, bym powiedział coś więcej o powodach, dla których pana wynająłem. – Aleksy zwrócił się do Adriana i nadal bacznie go obserwował, kiedy ten zajął miejsce naprzeciwko niego przy skromnym biurku w ponurym gabinecie w jego kamienicy trzy dni po pierwszym spotkaniu.

– Byłbym wdzięczny – odparł ironicznie młody Garenwill.

Miał dosyć bezsensownego włóczenia się po stolicy nieświadom powodów przyjazdu. W ciągu ostatnich dwóch dni poza czytaniem książek w przytulnym pokoju hotelowym obejrzał sobie dokładnie Ogród Saski położony w jego pobliżu. Podobały mu się pięknie obsadzone rabaty, alejki wysypane drobnymi kamieniami, równo przystrzyżona trawa oraz otwarte, darmowe występy orkiestry janczarskiej (koncerty promenadowe). Podobał mu się także Ogród Botaniczny Uniwersytetu Warszawskiego przy Alejach Ujazdowskich i pozostała część Łazienek Królewskich – zespołu pałacowo-ogrodowego założonego w XVIII wieku przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ale ileż można włóczyć się po parkach?

– Wiem, że może to być denerwujące, ale proszę mi wierzyć, nie jest mi łatwo zwracać się do kogokolwiek z prośbą o pomoc – odezwał się Aleksy Królikiewicz przyciszonym głosem.

– Pojmuję – odparł Adrian, choć nie był do końca pewien, czy aby na pewno rozumie motywy, jakie kierowały mężczyzną. Sprawa musiała być bardzo delikatna, wstydliva albo mieć coś wspólnego z nim. Tylko co?

– Chodzi o to, że od jakiegoś czasu interesuje się mną pewna kobieta... – Podpalił fajkę o długim cybuchu¹¹ i gestem zapytał, czy mu to nie przeszkadza.

¹¹ Podłużna, rurkowata część fajki łącząca główkę z ustnikiem.

– Miałbym sprawdzić, czy jej zamiary są uczciwe? – Miał ochotę zakpić sobie z mężczyzny, bo w takim celu mógł wynająć jakiegokolwiek

śledczego lub użyć swoich szerokich powiązań. Ale to wyjaśniało konspirację.

– Tego sprawdzać pan nie musi. Czuję, kiedy kobiecie zależy na czymś innym niżli na mnie samym. Nie jestem nieletnią pensjonarką.

– Nie sposób nie zauważyć. – Adrian uniósł brew, ale nie zaśmiał się, bo widział, że sprawa jest rzeczywiście ważna. Choć poczuł rozczarowanie po wprowadzeniach sugerujących spisek albo przynajmniej jakąś skrywaną sensację czy wielką tajemnicę z pogranicza zjawisk nadprzyrodzonych. Zapowiadało się nawet inwigilowanie środowiska masonów, tymczasem chodziło o coś tak prozaicznego.

– Zdaję sobie sprawę z tego, że nie pała do mnie głębokim uczuciem, ale mam powód dla którego wciąż nie posłałem jej do diabła.

– Mocne słowa.

Adrian sięgnął po lampkę wina, która stała przed nim od początku spotkania nietknięta. Może jednak kilka łyków mu nie zaszkodzi.

– Zainteresowało mnie samo jej nastawienie i nagły przejaw sympatii oraz coś, o czym powiem później. Kiedy się dowiesz, co to za kobieta, również nie będziesz delikatny w wyrażaniu opinii. – Włożył fajkę do ust, jakby szukał odpowiednich słów.

– Robi się ciekawie.

Adrian odchylił się do tyłu, oparł plecy o wytarty fotel z aksamitu, położył łokieć na podłokietniku i podparł dłonią brodę.

– Widzisz, znam tę damę od lat i nigdy nie brała mnie pod uwagę jako kandydata na męża. Zdaję sobie sprawę z faktu, że miało na to wpływ moje nagłe wzbogacenie się, ale oficjalnie mój majątek nie jest aż tak wielki, by w radykalny sposób zmienić swoje nastawienie. Jedynie kilka wtajemniczonych osób z jednego z bractw działających w ramach loży masonskiej wie o tym, że udało mi się osiągnąć sukces znaczenie większy, niż chciałbym o tym mówić. A je obowiązuje przysięga milczenia.

- Pana chyba także – zauważył Adrian.
- Jeśli chodzi o ich majątki i sprawy osobiste, o swoich mogę mówić, komu chcę.
- W zasadzie. – Zmarszczył brwi, aż stworzył z nich jedną linię.
- Przysięga ta jest o tyle wiążąca, że niesie ze sobą bardzo poważne konsekwencje.
- Ma pan na myśli śmierć?
- Nie, ale coś bardzo dotkliwego dla zdrowia.
- Jak pozbawienie języka, oczu albo rąk?
- Nie odpowiem.
- Nie dopytuję już. – Wyciągnął dłonie w geście kapitulacji. Rozumiał, że trafił w sedno.
- Sam pan widzi... – Znów pociągnął fajkę. – Niektóre grupy działające w ramach struktur masońskich, aby w radykalny i nieodwracalny sposób przywiązać do siebie swoich członków, zmuszają ich do ujawnienia wszystkich sekretów.
- Czy pan należy do takiego właśnie? – zapytał wprost.
- Na szczęście nie zależy mi na przenikaniu w takiego rodzaju struktury i bardzo wielu wolnomularzy zupełnie nie ma pojęcia o istnieniu tychże kółek wzajemnej adoracji. Część osób, które razem ze mną tworzą grupę zainteresowaną handlem nieruchomościami i bursztynem, bo na nich zbiłem właśnie majątek, należy chyba do jakiegoś poważniejszego grona. Nie wiem, jak mam to określić, bo nie zebrałem dotąd żadnych dowodów na swoje przypuszczenia, ale potrafię wychwycić niuanse w zmianach wyrazu twarzy. Nie chciałbym zajmować się teraz wysuwaniem być może bezpodstawnych hipotez, ale zdaję sobie sprawę z tego, że jestem stale obserwowany przez tę właśnie grupę. Czuję to.

– Czuje pan? – Skrzywił się młodszy z mężczyzn.

– Właśnie. – Aleksy zmarszczył brwi dokładnie tak samo jak jego rozmówca i w podobny sposób podparł swoją brodę.

Czy zrobił to naumyślnie, czy zupełnie odruchowo? Dziwne – przeszło Adrianowi przez głowę, ale nie zastanawiał się nad tym dłużej.

– Może w jakiś sposób ta kobieta dotarła do poufnych informacji z ominięciem przysięgi? Nie wiem, podsłuchała albo – zniżył głos – była kochanką któregoś z dżentelmenów, a ten wygadał się przez sen.

– Mało prawdopodobne. Chociaż rzeczywiście jest spowinowacana z jednym z członków bractwa, jednak z tego, co wiem, nie rozmawiają ze sobą od lat. W dodatku nie należy do biednych i mam wrażenie, że może chodzić o coś jeszcze, ale to mało istotne. Nie tylko dlatego chciałbym ją sprawdzić. Podczas naszych spotkań zwróciłem uwagę na coś, co może zdawać się irracjonalne.

– Słucham.

– Wydaje mi się, że... Może jednak nie będę o tym mówił, bo w ten sposób chyba zasugeruję panu niewłaściwe rozwiązanie problemu.

– Jak pan woli. – Adrian pogubił się zupełnie. – Nie rozumiem tylko, dlaczego zadał pan sobie tyle trudu, żeby do tej sprawy sprowadzić mnie.

– Bo chodzi o pańską ciotkę. – Królikiewicz odłożył fajkę na bok i spojrzał na niego. Miał zmarszczone czoło.

– Moją ciotkę?

– Tak, o Katarzynę Kamińską. – Nadal nie spuszczał z niego wzroku.

– Przyznaję, że mnie pan zaskoczył. Nie sądziłam, że kiedykolwiek będzie chciała wyjść ponownie za mąż. Zawsze szczyła się swym dostojnym wdowieństwem i czekała na śmierć teścia, po którym jej syn odziedziczył tytuł barona. To swoją drogą też nie było oczywiste, ale kolejka pretendentów w niewyjaśnionych okolicznościach zmniejszała się z roku na

rok. A w dodatku kiedy poślubiła swego męża, nie miała pojęcia, że może kiedyś odziedziczyć jakiś tytuł szlachecki. Sądziła, że to zamożny mieszczanin. Przynajmniej oficjalnie – dodał.

– Widzi pan.

– Czy ten krewny to jej teść, baron Kamiński?

– W rzeczy samej. I to jest właśnie zastanawiające, bo chociaż mieszkają w jednym domu, to ani ze sobą nie rozmawiają, ani nawet nie spożywają wspólnie posiłków, a służba jest nie do przekupienia. Sprawdzałem. – Westchnął.

– To, że ktoś nie chce rozmawiać i jadać wspólnie z moją ciotką, zupełnie mnie nie dziwi – odparł sardonicznie Adrian. – Świadczy natomiast o zachowaniu zdrowego rozsądku.

– Wiem, że jej pan nie lubi.

– Z wzajemnością.

– Dlatego nie proszę, by się pan nagle z nią zaprzyjaźnił, wprowadził do jej rezydencji i dyskretnie zbadał pobudki, dla których się mną interesuje.

– Nie zrobiłbym tego, bo z pewnością by mnie nie zaprosiła.

– Przykro mi.

– Nie byłem z nią szczególnie związany.

– Co się tyczy barona Kamińskiego. – Sięgnął ponownie po fajkę, ale zrezygnował z niej w ostatnim momencie. – Zastanawiające jest to, że choć prawie nie udziela się towarzysko, bierze udział w spotkaniach wolnomularzy. Wprawdzie robi to niezwykle rzadko i zawsze po zachodzie słońca, ale jednak.

– Może zwyczajnie zdziwaczał albo na więcej nie starcza mu sił.

– Może – przytaknął Aleksy. – Mam jednak nadzieję, że dowie się pan czegoś więcej na jego temat, jak już pan sprawdzi ciotkę.

– Nie tylko o sprawdzenie mojej ciotki i jej teścia panu chodzi, zgadłem?

– Owszem. Chciałbym, żeby pan sprawdził jej powiązania z kilkoma osobami, ale tak, by nie zorientowała się, że ją pan obserwuje. Trzeba by pojawić się w pewnych miejscach i zasięgnąć języka. Sam nie mogę tego uczynić, bo wzbudzę podejrzenia. Nie mogę też z tych samych powodów bezkarnie się z panem spotykać. Dlatego obmyśliłem pewien sposób, by uśpić czujność przeciwnika.

– Brzmi ciekawie.

– Najprostszym sposobem wejścia na warszawskie salony byłoby wprowadzenie pana przez kogoś, kto na tych salonach bryluje i jednocześnie jest związany ze mną. Spotkałem niedawno siostrę mojej bratowej, damę o nieposzlakowanej opinii, która dostaje zaproszenia na wszystkie możliwe bale w stolicy, i zbiegiem okoliczności pod jej opieką znajduje się akurat pewna młoda dama.

– Tak? – zapytał, bo zastanawiał się, do czego ten wywód zmierza.

– Pomyślałem, że dobrą przykrywką byłoby wprowadzenie pana jako narzeczonego lub pretendenta do tej ważnej roli dla owej młodej damy.

– Słucham?! – Omal nie zakrztusił się popijanym winem.

– Wyglądałoby to z pewnością znacznie lepiej niż towarzyszenie staremu kawalerowi w charakterze młodego przyjaciela. Wie pan, co mam na myśli.

– Podejrzewam. – Poczł się zażenowany tą aluzją.

– Na jednym z balów moglibyśmy zawrzeć oficjalnie bliższą znajomość i w ten sposób bez zbędnych pytań wprowadziłbym pana w towarzystwo, gdzie to ja, jako członek rodziny pańskiej potencjalnej narzeczonej, miałbym na pana oko. To usprawiedliwiłoby nasze częstsze kontakty, zwłaszcza że – jak już wspominałem – wiem o tym, że jestem bacznie obserwowany, i trudno byłoby mi znaleźć lepszą przykrywkę. Nawet nasze dzisiejsze

spotkanie, choć przybył pan tu w przebraniu i pod osłoną nocy, mogło nie ujść czyjeś uwadze. Dlatego wolałbym mieć na nie inne wyjaśnienie niż wspólne tropienie sensacji.

– To całkiem niegłupie, panie Królikiewicz. – Adrian rozejrzał się dyskretnie wokół i zatrzymał wzrok na ciężkiej kotarze w oknie. – Sądzi pan, że teraz także ktoś pana obserwuje?

– Najprawdopodobniej, jeśli nie specjalnie, to proszę mi wierzyć, wszyscy już wiedzą, że się z kimś spotkałem. Plotki, nawet niezamierzone, lubią się roznosić lotem błyskawicy. Jednak w moim przypadku sprawa nie dotyczy jedynie poruszania się w najwyższych kręgach, gdzie panują od dawna ustalone reguły. Prosiłem, by zwrócił pan uwagę na informacje dotyczące masonerii – zniżył głos do szeptu – właśnie dlatego, iż sam jestem jednym z jej członków.

– Rozumiem, ale to nie jest chyba przestępstwo.

– Nie jest, chyba że w ramach zamkniętego kręgu uczestników dopuszcza się do pewnych nieodpowiednich zachowań.

– Co pan ma na myśli?

– Nie mogę niestety powiedzieć dokładnie.

– To proszę spróbować użyć ogólników – zachęcił.

– Zgoda. – Uśmiechnął się. – Wspominałem, że ważne jest wydobyć najgłębszych sekretów członków grupy, ale jeśli te okażą się nic niewarte, to wiąże ich szereg ciemnych spraw dziejących się w ramach ich zamkniętego kręgu. Zahacza to o okultystyczne rytuały, czasami o drobne lub większe przestępstwa albo o zachowania tak wstydlive, że gdyby ujrzały światło dzienne, mogłyby ich na zawsze pograżyć.

Wyraźnie było widać, że mężczyzna nie ma złych zamiarów wobec niego, ale nie chce wyjawiać wszystkich powodów, dla których go sprowadził do Królestwa i dla których ofiarował tak wysoką stawkę.

– Przejdźmy może do proponowanego przeze mnie układu z moją córką chrzestną.

– Nie wspominał pan, że to pana córka chrzestna.

– Nie? Proszę mi wybaczyć, widać pominąłem to zupełnie nieumyślnie.

– Nie szkodzi. To nawet lepiej, jeśli miałbym się z panem spotykać pod pretekstem omawiania jej przyszłego posagu czy innych tego typu spraw.

– Wczuł się pan, widzę, w rolę. – Uśmiechnął się nieco ironicznie. – Zatem zgodzi się pan na moje warunki?

– Zanim to zrobię, chcę wiedzieć, czy owa młoda dama również zgodzi się na taki układ. Nie chciałbym być posądzony o chęć uwiedzenia, oszustwo czy coś równie podłego.

– Myślę, że byłoby to jej na rękę. – Nalał sobie wina. – To skomplikowane.

– Nie jestem pewien, czy powinienem.

– Zapewniam, że nie wyrządzi pan jej tym układem krzywdy. Nie muszę przypominać, że wynagrodzenie, jakie panu oferuję, pokryje z nawiązką wszelkie niedogodności, a dziewczyna nie jest ani głupia, ani brzydka, więc z pewnością miło spędzi pan z nią czas.

– Rozumiem... – Zawahał się. – Nie jestem jednak pewien, czy to do końca moralne.

– Proszę się nie obawiać. Z tego, co się zdążyłem zorientować, to w jej sytuacji taki układ byłby także bardzo dobrym rozwiązaniem dla niej. Jeśli odpowiednio ją do tego przekonamy.

– A czy ona nie będzie pokrzywdzona, jeśli wziąć pod uwagę, że to jedynie mistyfikacja? Mam na myśli to – spieszył się – że mogłaby naprawdę chcieć się ze mną ożenić i musiałbym złamać jej serce.

– Wyjść za pana – poprawił go Aleksy. – Niech się pan nie obawia. – Zaśmiał się prawie na głos. – Małżeństwo to ostatnia rzecz, jakiej pragnie

moja córka chrzestna, a nawał konkurentów działa jej na nerwy, więc wybór jednego z nich trochę ostudziłby zapal innych. Wie pan, co mam na myśli. –

Pochylił się w jego kierunku. – Proszę mi wierzyć, nie działałbym na jej niekorzyść.

– Jest pan pewien, że taki konkurent jak ja nie zaszkodzi jej przyszłym planom matrymonialnym?

– Jestem – odparł krótko.

– W takim razie zgoda – odrzekł, choć nie był do końca przekonany.

– Proponuję działać jak najszybciej. Za dwa dni zaproszę ją do mojego nowego domu pod Warszawą. To będzie doskonała okazja, żeby was sobie przedstawić. Poza tym – zawahał się – skoro już pan przybył do stolicy, to niech nie siedzi pan całymi dniami w hotelu lub parkach, bo to podejrzane.

– Co pan ma na myśli?

– Myślę, że powinien pan zachowywać pozory, postępować jak większość młodych cudzoziemców i udać się do kilku przybytków nocnych. Nie namawiam pana, broń Boże, do niczego złego. Chciałbym jedynie, by zapoznał się pan nieco z otoczeniem.

– Co pan proponuje?

– Dam panu kilka bezpiecznych adresów, gdzie nie napadną pana ani nie pobiją, by obrabować z sakiewki. To kluby dla dżentelmenów. – Podał mu kartonik z adresami. – I proszę nie oszczędzać na dorożkach.

– Dziękuję. – Chwycił kartonik i schował go do kieszeni surduta.

– Zapomniałbym zapytać.

– Tak?

– Czy odwiedzał pan już swoją ciotkę?

Młody Garenwill się skrzywił. Pozostawił to pytanie bez odpowiedzi.

Ostatnią rzeczą, jaką Adrian miał ochotę uczynić, było złożenie wizyty ciotce Kamińskiej, jednak po pierwsze – tego wymagało jego małe śledztwo, a po drugie – prędzej czy później i tak ciotka dowiedziałaby się, że zatrzymał się w Warszawie, bo wyjechał od Płonków kilka godzin po niej, i należało złożyć jej wyrazy uszanowania, by później uniknąć obrzucenia błotem z powodu niedociągnięć w wychowaniu. Oczywiście odwlekał ten moment, ile tylko mógł, ale w końcu musiał się przemóc.

Żeby nie poruszać się pieszo po niezbyt znanych mu ulicach, chciał – jak radził mu Aleksy Królikiewicz – wynająć do tego celu dorożkę, jednak kiedy wysłał bilecik z zawiadomieniem o wizycie, ciotka przysłała do hotelu powóz. Niewielka, ale elegancka kariolka zawiozła go przed okazałą, elegancką kamienicę Kamińskich na Nowym Mieście, gdzie kamerdyner – ubrany w podobną granatową liberię co lokaj, który po niego przyjechał – powitał go i odebrał wierzchnie okrycie, kapelusz i rękawiczki. Adrian specjalnie wystroił się na tę okazję, by nie można było nic zarzucić jego wyglądowi.

– Witaj, ciociu. – Skłonił się elegancko, kiedy został wprowadzony po piętnastu minutach oczekiwania w ciasnym korytarzu do przestronnego salonu o niezwykle wysokim suficie ozdobionym złożonymi medalionami i gipsowymi kwiatami. Miał ochotę podejść i pocałować ją w policzek jedynie po to, by jej dokuczyć w obecności służby, gdy nie mogła się przed tym obronić, ale nie potrafił się jakoś przełamać.

Stał i podziwiał bogato urządzone wnętrze. Długie na sześć, może siedem metrów i szerokie na co najmniej pięć metrów pomieszczenie z białym, ozdobnym słupkiem kaflowym w rogu było dobrze doświetlone przez wysokie okna z koronkowymi firanami i szerokimi parapetami, na których w zdobionych, glinianych donicach kwitły kwiaty. Ściany, pokryte połyskliwą, beżową farbą i przystrojone sztukaterią, całe zagospodarowane były przez obrazy i lustra, same w sobie sprawiające wrażenie przepychu. Meble rzeźbione z ciemnego drewna, ze złotymi okuciami i o niezliczonej ilości szufladek, ustawione pod zachodnią ścianą, wypełniono porcelanowymi figurkami przedstawiającymi małe pastereczki, księżniczki i orientalne laleczki. Znalazła się tu masa malowanych chińskich waz i masywnych świeczników pasujących do wielkiego kandelabra z dwoma tuzinami świec zwisającego na długim łańcuchu. Drewniana podłoga

z mozaiką ułożoną w gwiazdy, zasłonięta przez wąski, kwiecisty chodnik przy oknach i jasny dywan w części jadalnej, lśniła wypolerowana. Pod wschodnią ścianą ustawione były miękka kanapa zasłana kwiecistym dywanem i dwa niskie fotele zwrócone do niewielkiego stolika kawowego, natomiast bliżej centrum pomieszczenia umieszczono masywny, dębowy stół i miękkie krzesła obijane różowym aksamitem.

– Witaj, Adrianie – powiedziała sztywno, odziana w pozornie skromną, ale z pewnością bardzo drogą suknię dzienną w kolorze dojrzałej śliwki. – To miło, że zechciałeś odwiedzić starą ciotkę, choć widzieliśmy się przecież przed kilkoma dniami. Czyżbyś stęsknił się za moim nudnawym towarzystwem?

– Niech ciocia nie będzie skromna. – Miał ochotę rzucić jej jakiś niewybredny komplement, ale zaciśnięte usta i zmarszczone brwi prężące się nad prostym, długim nosem skutecznie go przed tym powstrzymały. – Bardzo dobrze się ciocia trzyma.

– Dziękuję. – Spojrzała na pokojówkę, która mozolnie ustawiała serwis do herbaty na okrągłym stole zasłanym misterną, koronkową serwetą, i przyglądała się z uwagą gościowi. – Usiądź, proszę, i napij się herbaty. Wiem, że przywykłeś do tego w Anglii. U nas ten zwyczaj również się świetnie przyjmuje.

Szczerze powiedziawszy, wolałbym dostać kawę i jakiś porządny podwieczorek, bo od śniadania nie miałem niczego w ustach – pomyślał, ale nie miał zamiaru pokazać tego w żaden sposób ciotce. I tak miło, że poczęstowała go herbatą. Nigdy nie była do niego pozytywnie nastawiona i od kiedy pamiętał, starała się go karać za wszystko, a to przez pozbawienie deseru, a to smagnięcie bezlitośnie różgą, gdy nikt tego nie widział. Dobrze, że babcia Delfina w porę zauważyła jej awersję do niewyrośniętego chłopca, jakim ponoć był, i starała się, by unikali siebie nawzajem, kiedy przebywał w Polsce. Jako nastolatek potrafił sprytnie wywinąć się od jej zabiegów mających na celu pokazanie go z jak najgorszej strony, a jako dorosły mężczyzna zwyczajnie starał się schodzić jej z drogi. Nie lubiła go i nie miał zamiaru dociekać, czy może to w jakikolwiek sposób zmienić. Nie potrzebował jej sympatii do niczego.

- Mam podać ciasto? – zapytała pokojówka.
- Tak – odpowiedziała niechętnie ciotka. – Pospiesz się. – Zgromiła ją wzrokiem.
- Czy baron Kamiński nie przyłączy się do nas? – zapytał, gdy przypomniał sobie o wiekowym teściu ciotki.
- Nie ma w zwyczaju schodzić o tej porze. – Najwyraźniej się zmieszała i rozejrzała, czy pokojówka już wyszła. – To czas jego wieczornej drzemki. Nigdy jej nie przegapia, w przeciwnym razie nie byłby w stanie zejść na kolację i udać się do swego klubu. Nie staje się coraz młodszy.
- Rozumiem. A co u mojego drogiego kuzyna Oskara?
- Ma się świetnie i niedługo wraca z Paryża. Później chyba wyruszy do Wiednia, nie jestem pewna. – Zmrużyła oczy, choć przyglądała mu się bacznie. – A ciebie co sprowadza do stolicy?
- Nic szczególnego. Chciałem trochę pozwiedzać miasto, w którym przyszedłem na świat.
- Słusznie. Obijanie się po pokojach Ostrowskich i Płonków to nie najlepszy sposób spędzania czasu dla młodego mężczyzny. – Starą się być uprzejma.
- Dawno nie było cię w kraju.
- Prowadziłem interesy w Indiach.
- Słyszałam, że niezbyt korzystne – zakpiła, kiedy zostali w pokoju sami.
- Miałem kilka trudności, ale wszystko już jest pod kontrolą. – Zaciśnął zęby. To nie był temat, na który chciał rozmawiać z ciotką.
- Czyżby?
- Owszem.
- I dlatego postanowiłeś mitrężyć czas w Kongresówce, zamiast pilnować swoich inwestycji w Anglii?

Skąd wiedziała o interesach planowanych w Anglii? Matka musiała jej donieść w liście. Nie rozumiał nigdy ich wzajemnych relacji. Nie znosiły się, ale wciąż utrzymywały ze sobą kontakt.

– Tak się składa, że nie mogę ruszyć z budową w tym roku, więc zamiast siedzieć beczynn timer, postanowiłem odwiedzić rodzinę. W końcu wiele lat ze swego dzieciństwa spędziłem w Polsce i nie chciałbym stracić okazji do spotkania z babcią, która poświęciła mi wiele czasu, kiedy byłem chłopcem.

– Wyprostował się, by pozwolić pokojówce na postawienie patery z ciastem i nałożenie mu słusznej jego porcji na talerzyk.

– O tak, nie należałeś do najgrzeczniejszych. Musiałam nieraz interweniować, by biedna ciotka Delfina nie zeszła na atak serca z powodu twoich wybryków. – Zachichotała chyba pierwszy raz w życiu w jego obecności. Może dlatego, że w progu znów pojawiła się służąca, niosąc dodatkowy imbryk.

Uśmiechnął się mimowolnie. Ciotka Katarzyna, jeśli chciała, potrafiła być naprawdę sympatyczna. Z reguły jednak nie chciała, przynajmniej nie względem niego.

– Częstuj się – zachęciła ze wzrokiem skierowanym na służącą, która szybciotko opuściła salon i zamknęła za sobą drzwi.

– Chętnie. – Wziął do ręki talerzyk z ciastem.

– Cieszę się, że pomyślałeś o dobrym wychowaniu i regułach panujących wśród wyższych kręgów stolicy. Afrontem byłoby niezłożenie mi wizyty, jeśli już się tu przypaletałeś – powiedziała, kiedy ponownie zostali w pokoju sami.

– Wiem i też zdaję sobie sprawę z tego, jak ważne są pozory, droga ciociu – wycedził.

– To dobrze. Przynajmniej pod tym względem nie muszę ci udzielać lekcji. W zasadzie to nawet nie jest mi nieprzyjemnie z powodu twoich odwiedzin.

– O, proszę. – Uniósł brwi, które ułożyły się w długą linię.

– Nie jestem pewna, czy będziemy obracać się w tych samych kręgach towarzyskich, jeśli zabawisz tu dłużej, ale nie powinniśmy okazywać sobie obojętności, kiedy to nastąpi. W końcu... – Wyglądała, jakby walczyła sama ze sobą, by jeszcze powiedzieć coś miłego. Może wyczerpała już limit na dzisiaj i nie mogło jej przejść przez gardło kolejne pozytywne słowo. – W końcu – powtórzyła, żeby dodać sobie odwagi – jesteśmy jakby rodziną.

– Jesteśmy rodziną – odparł. – Na to wpływu nie mamy.

– W takim razie rozumiesz, co chcę ci powiedzieć.

– Owszem.

– To dobrze. Nie miałabym ochoty wyjaśniać ci tego krok po kroku jak jakiemuś głu... – przerwała na widok nadchodzącej służącej.

– Nie dosłyszałem, droga ciociu... – Pochylił się w jej stronę i czekał, co wymyśli.

– Głównie przebywam w domu lub na spotkaniach dla pań, ale czasami bywam na większych uroczystościach. – Wybrnęła bardzo sprytnie.

Przyjrzał się jej uważnie, kiedy pokazywała dziewczynie, co ta ma nałożyć i ile herbaty dolać. Nie rozumiał, dlaczego nie przełamała się jeszcze i sama nie obsługiwała gościa, ale każdy trzyma się własnych zasad. Jemu nic do tego.

Ciotka zaczęła opowiadać o ostatnich wydarzeniach w stolicy, a on – zastanawiać się, czy Aleksy Królikiewicz mógłby zainteresować się nią jako kobietą. Niedawno przekroczyła pięćdziesiątkę, włosy nadal miała błyszczące i lekko kręcone, w odcieniu jasnego brązu przyprószonego siwizną. Miała głęboko osadzone brązowe oczy podkreślone wyrazistymi, ostrymi łukami cienkich brwi, pociągłą twarz z długim, prostym nosem i zaciśnięte wąskie usta. Nie była zbytnio pomarszczona, jak większość kobiet w jej wieku, i gdy w uśmiechu rozluźniała pionowe bruzdy pomiędzy brwiami, wyglądała zdecydowanie dobrze. W dodatku była wysoka i zgrabna jak na swoje lata. Gdyby nie jego niechęć odnośnie do jej charakteru, to mógłby ją uznać za całkiem atrakcyjną kobietę.

– Może poradzi mi ciocia, co warto zobaczyć w stolicy? Jak dotąd krążę jedynie po parkach, choć nie powiem, bardzo lubię i tę formę spędzania czasu. – Wykorzystał fakt, że znów pojawił się ktoś ze służby. W obecności innych ciotka zamieniała się w niezwykle uprzejmą rozmówczynię i zmuszona okolicznościami odpowiadała uczciwie na zadane pytania.

– Proponuję Królikarnię, ogrody wilanowskie i inne tego typu miejsca – wymieniła. – Możesz też pojechać na południe za miasto i pooglądać wyścigi konne albo wybrać się na przejażdżkę do Młocin, skąd rozciąga się piękny widok na Łomianki, Marymont i Wawrzyszów.

– Dziękuję za wskazówki. Pójdę zatem.

– Jak uważasz. Powiedz mi tylko, jak długo zamierzasz przebywać w Warszawie.

– Nie zdecydowałem jeszcze.

– Pytam, bo być może znów pojedę na wieś za jakieś dwa tygodnie. Mógłbyś się ze mną zabrać, jeśli będziesz miał ochotę.

– To bardzo uprzejme z cioci strony. Gdybym chciał skorzystać, z pewnością się odezwę.

– Zawsze jesteś tu mile widziany. – Wyczuł, że powiedziała to tylko dlatego, że obok stała pokojówka, a z za drzwi widać było ramię lokaja. – Gdybyś czegoś potrzebował, to wiesz, gdzie mnie szukać. Nie krępuj się.

Wyszedł i udał się (korzystając ponownie z jej powozu) do hotelowej restauracji, gdzie w mgnieniu oka pochłonął posiłek złożony z pieczonych kuropatw, blanszowanych warzyw i bulionu pachnącego ziołami, po czym wybrał się do jednego z klubów z listy, którą zostawił mu Królikiewicz.

Na miejscu poznał kilku młodych ludzi – przysiadł się do ich stolika z kartami i wzbogacił o wiedzę z zakresu nowinek technicznych, lokalizowania miejsc pobytu interesujących młodych dam i sposobów dbania o jego podniszczoną cerę za pomocą niezliczonej ilości specyfików przeciw starzeniu się, a także zapachowych maści, fiksaturów do włosów i koniecznie wody alpejskiej. Szybko znudził się towarzystwem dandysów

wzorujących się na francuskiej modzie i zadowolony z pokazania się gdzie trzeba wrócił do hotelu, by następnego dnia mieć siły na zwiedzanie.

Królikarnia okazała się klasycystycznym, niewielkim pałacem położonym przy ulicy Puławskiej na Mokotowie, na skarpie wiślanej. Nazywano ją tak ze względu na znajdujący się tam zwierzyńiec, w którym polowano na króliki. Ponieważ pogoda dopisywała, z chęcią zatrzymał się tu na dłużej i kontemplował piękną przyrodę w przylegającym do niej parku.

Ponieważ w Warszawie obiad w restauracjach jadano zwykle około czternastej, to tak ustawił sobie plan dnia, by właśnie o tej porze znaleźć się w jakiejś uroczej jadłodajni w pobliżu alei Wilanowskiej oddalonej o prawie dziewięć kilometrów od Królikarni. Zjadł mocno przyprawione flaki z pulpetami i pieczoną gęś z kapustą, po czym wolnym krokiem pospacerował w stronę ogrodów wilanowskich, gdzie już po przekroczeniu bramy mógł napawać się pięknem kwitnących magnolii. Park rzeczywiście okazał się wart obejrzenia, ponieważ niewątpliwie należał do najpiękniejszych ogrodów wodnych Europy. Poza groblami i doskonale utrzymaną roślinnością ciekawe były także dekoracyjne budowle, takie jak most rzymski i kiosk chiński. Adrian nie omieszkał zajrzeć do pałacu, którego gospodarzem był Stanisław Kostka Potocki, i obejrzeć zgromadzonych w nim eksponatów sztuki. Kolekcja obejmowała wspaniałe obrazy, wśród nich konny portret fundatora namalowany przez Jacques'a-Louisa Davida, cenne rzeźby, greckie wazy o wyjątkowej wartości oraz dzieła sztuki użytkowej z Chin i Japonii. Potocki przy północnym skrzydle pałacu zbudował galerię gotycką, aby w niej umieścić kolekcję malarstwa, założył też bibliotekę i archiwum.

Adrian wrócił do hotelu zmęczony, ale zupełnie spokojny, choć w najbliższym czasie czekały go przygody trudne do przewidzenia.

11.

Stryj Aleksy miał w planach sprzedaż zadłużonej kamienicy, w której mieszkał od wielu lat, i przeniesienie się do nowo wybudowanej rezydencji pod Warszawą. Hanna cieszyła się na myśl, że obejrzy jego nowy dom, choć prośba, by nie wspominała o nim nikomu poza ciotką, z którą tam naturalnie jechała, była nieco dziwna. Stryj nie chciał się chwalić, że zaczęło mu się lepiej powodzić. Do tej pory uważano go za średniozamożnego szlachcica. Tymczasem okazało się to nieprawdą. Może próbował tym sposobem uniknąć szponów którejś z łowczyń posagu? Mogła zrozumieć takie postępowanie, bo wiedziała, że jej matka nie potrafiłaby dotrzymać tajemnicy, gdyby wspomniał jej o nowym zakupie choćby jednym słowem. Od razu odnowiłaby kontakty z nim i zaczęła obnosić się z powinowactwem.

Powóz wtoczył się powoli na wybrukowany podjazd w kształcie niewielkiego ronda z fontanną w centrum i zatrzymał przed schodami wejściowymi do rezydencji, którą spokojnie nazwać można było pałacykiem. To kamienna budowla wzniesiona na planie prostokąta, z wielkim portykiem wspartym na czterech kolumnach z głowicami wzorowanymi na stylu jońskim. Kolumny przechodziły przez parter i pierwsze piętro. Budynek miał czerwony, ceramiczny dach łamany z kilkoma kukułkami oraz murowane i otynkowane ściany pomalowane na jasnożółto. Drewniane ramy okienne i wielkie dębowe drzwi wejściowe ze złożoną kołatką w kształcie głowy lwa robiły piorunujące wrażenie. Do części głównej przyklejona była mniejsza, zapewne sala balowa lub inne jednokondygnacyjne, wysokie pomieszczenie o długości co najmniej dziesięciu metrów z wysokimi oknami, w których widać było ozdobne, bordowe kotary.

Hanna wraz z ciotką weszły, obejrzały terakotowe, niewysokie schody, przeszły do przedsionka, gdzie oddały kamerdynerowi rękawiczki i kapelusze. Stryj nigdy nie zatrudniał zbyt wielkiego grona służby. W jego wiejskiej posiadłości wszystkim zajmował się zarządca pełniący jednocześnie funkcję cieśli, głównego stajennego, woźnicy i kamerdynera, jeśli było trzeba. Była też ochmistrzyni, która świetnie radziła sobie zarówno z prowadzeniem domu, jak i z gotowaniem i dbaniem o ogród, oraz pomocnicy czasowo przyjmowani na służbę. W kamienicy, poza starym

bezdzielnym małżeństwem, które zajmowało się dosłownie wszystkim, nie zatrudniał nikogo. Intrygująca była zatem obecność woźnicy, stajennego, kamerdynera i lokaja, który przejął rękawiczki i kapelusze, gdy wprowadzał kobiety do wnętrza domu. Zauważyły tam kredencera krzątającego się przy zastawie stołowej, któremu pomagała służąca.

Markiza odchrząknęła głośno, skupiona na podziwianiu świeżo wymalowanych ścian, i podążyła za lokajem, niemal deptając mu po piętach, co chyba zawstydziło młodzieńca, gdyż wyglądał, jakby starał się jej umknąć.

Hanna także nie udawała obojętnej i zaglądała przez szereg otwartych drzwi, gdy szła długim korytarzem do salonu, gdzie czekał na nie stryj. Zastanawiała się, czy u niego w domu także znajdzie się jakieś sekretne pomieszczenie – jak w przypadku pokoiku sztuki w rezydencji ciotki, gdzie mogła sobie pooglądać nieprzyzwoite ryciny i odlewy na podstawie kilku greckich posągów – gdy nagle usłyszała z wnętrza znajomy głos należący do zupełnie innego mężczyzny...

Adrian Garenwill? Niemożliwe! To chyba jakieś nieporozumienie. Cała ciekawość i zainteresowanie nowymi meblami zniknęły w mgnieniu oka, a żołądek zaczynał podchodzić jej coraz wyżej, jakby miał zaraz eksplodować, ściśnięty przez ciasny gorset.

Kiedy indziej z ochotą podziwiałaby i komentowała przepych wytwornych wnętrz. Nawet sufity były o wiele wyższe niż w przeciętnym dworze, a ściany, utrzymane w kolorach złota i miedzi, nadawały wszystkiemu aurę tajemniczego romantyzmu. Ogromna liczba kandelabrow nie wystarczała na oświetlenie każdego zakamarka, co potęgowało jeszcze urokliwość tego miejsca. W głowie jednak Hanna miała tylko jedno słowo: Adrian.

– Witajcie, drogie panie. – Aleksy Królikiewicz pojawił się w progu i zignorowawszy zasady wprowadzania gości, odprawił oszołomionego lokaja, by poinformował kucharkę, że kolacja ma zostać podana w umówionym czasie. – Chciałbym, abyście poznały pewnego młodego człowieka, zanim pokażę wam resztę mojego nowego domu.

– Obawiam się, *monsieur*, że jedynie druga część twego planu będzie dla nas zaskoczeniem. Już miałyśmy przyjemność zapoznać się z lordem Garenwillem. – Zaśmiała się uroczyście markiza i puściła do niego dyskretnie oko.

Cóż to miało znaczyć?

– Nie traćmy zatem czasu i zobaczmy to dzieło sztuki w pełnej jego krasie. – Markiza ujęła Aleksego pod ramię, a Hanię zostawiła na pożarcie Adrianowi.

Czyżby stryj także próbował ją, podobnie jak matka, zeswatać? Niechcący trafił jednak na kogoś, kto na taki plan z pewnością nie będzie się pisał. Adrian Garenwill to ostatni na tym świecie mężczyzna chętny do małżeństwa z nią, zakpiła w myślach, choć wcale nie sprawiło jej to przyjemności.

Hanna spojrzała na równie oszołomionego, co ona, Adriana i udała, że nie widzi wyciągniętego w jej stronę ramienia. Zupełnie zignorowała fakt, że był miły. Chyba nawet coś do nich mówił, ale była zbyt zaskoczona jego obecnością, by zwrócić na to uwagę.

– Dom umeblowano ze szczególnym naciskiem na jakość – powiedział dumnie stryj.

– To widać w każdym szczególe, *mon cher. Luxe et élégance*. Zapewne jakość farb i tapet odpowiada cenie, jaką musiałeś na nie wyłożyć? – Dał się słyszeć doniosły głos ciotki.

– Owszem. Równie drogie były złocenia i marmury pokrywające sporą część podłóg – pochwalił się gospodarz i obserwował jej reakcję. Puścił też oko do Hani.

– Wiesz, że nie jestem zazdrosna. – Klepnęła go po ramieniu markiza, wyczuwszy ten delikatny przytyk. Zwykła narzekać na jego skąpstwo i brak środków wykładanych na remonty. – Cieszę się, że w końcu posłuchałeś moich rad.

– Nie przypominam sobie, byś radziła mi postawić nowy dom, *madame*.

– Może niezupełnie o to mi chodziło, ale i tak jestem rada. – Wybrnęła jak zwykle z klasą.

– A jak się podoba tobie, Haniu? – zapytał, gdy podeszła bliżej z lordem Garenwillem podążającym za nią niczym cień.

– Wszystko jest nie tylko kosztowne, ale i dobrane ze smakiem. Ma stryj znakomity gust. – Złapała ukradkowe spojrzenie Adriana. – Jeśli chodzi o wystrój wnętrz, oczywiście – dodała, by nie odczytał tego inaczej.

Adrian parsknął i się odwrócił. Udał, że podziwia wzór na tapecie. Na szczęście ani ciotka Agata, ani stryj Aleksy nie zwrócili uwagi na jej przytyk i dalej dyskutowali o wystroju kolejnych pomieszczeń.

Kolację podano w niewykończonej jadalni przy długim, drewnianym stole. Dostępnych było jedynie pięć krzeseł, więc – pozbawieni wyboru – zasiedli skupieni przy jednym ze szczytów. Mimo niedogodności jedzenie było wyborne, bo jak zapewnił stryj, kuchnia i pomieszczenia dla służby zostały urządzone w pierwszej kolejności.

– Mam niedyskretne pytanie – odezwała się Hanna po kilkunastu minutach jałowej pogawędki o pogodzie, budowie domu i aktualnościach towarzyskich Warszawy.

– Nie krępuj się, dziecko – powiedział gospodarz. Przypatrywał się uważnie jej twarzy.

– W jakich okolicznościach poznał stryj lorda Garenwilla i w jakim celu zaprosił go tutaj?

Może nie było to zbyt grzeczne, ale coraz bardziej irytowała ją myśl, że w ten sposób ktoś znów usiłuje ją zeswatać.

– Hanno – upomniała ją ciotka.

– Już dobrze, moja droga – uspokoił ją Aleksy Królikiewicz. – Dobrze, że ktoś wreszcie zadał to pytanie.

– Tak?

– Widzicie, moje panie. – Aleksy zwrócił się do obu nieco zmienionym tonem. – Poprosiłem lorda Garenwilla, z uwagi na jego wielokierunkowe zdolności, o pomoc przy pewnej delikatnej sprawie. Nie chciałbym, by ta rozmowa wyszła poza nasz krąg, dlatego nawet wam nie zdradzę, o co dokładnie chodzi.

– Zaciekawiasz mnie, *cher cousin*. – Ciotka Agata z zapalem poczęła się wachlować w oczekiwaniu na jakąś sensację.

– Powiem jedynie tyle, że ktoś, kto dowiedział się o moim nagłym wzbogaceniu na wydobyciu bursztynu, chce to wykorzystać w niecny sposób, by mi ten majątek odebrać.

– Robi się coraz ciekawiej – wyszeptała ciotka.

– Mam powody przypuszczać, że pewna osoba planuje przejąć moje dobra w podejrzany sposób. W dodatku osoba ta działa w kręgach bardzo wpływowych ludzi powiązanych ze sobą w co najmniej dziwny sposób.

– Czy grozi ci niebezpieczeństwo?!

– Jest to wysoce prawdopodobne – odparł zniżonym głosem.

– Och! – Ciotka wachlowała się dla uspokojenia nerwów.

– Na szczęście trafiłem na lorda Garenwilla, a ten dysponuje wszelkimi środkami, by temu niebezpieczeństwu zapobiec.

– Całe szczęście.

– Jednak aby pomóc mi w tej niezwykle niezręcznej i trudnej dla mnie kwestii, lord Garenwill musi zacząć pokazywać się w towarzystwie... – Odchrząknął. – I tu zaczyna się rola dla pań.

– Nie bardzo rozumiem – rzuciła podejrzliwie Hanna, choć zaczynała się domyślać, do czego to wszystko zmierza.

– Powinien zacząć pojawiać się w domach określonych osób i brać udział w określonych uroczystościach.

– Ma rodzinę, która może go wprowadzić, i sam chyba też z uwagi na pozycję rodziców może wejść do towarzystwa – odparła nadal czujna.

– Owszem. Ale rodzina ze strony matki nie przebywa aktualnie w stolicy, a na rodzinę ze strony ojca nie może liczyć z uwagi na stary konflikt.

Między nim a Oskarem, pomyślała Hanna, ale nie powiedziała nic, tylko przyglądała się uważnie.

– A czas macie ograniczony, jak rozumiem? – zapytała ciotka.

– Nie tylko czas. Chodzi również o to, żeby w jakiś sposób usprawiedliwić moje kontakty z nim. Nie mogę dopuścić, by ktoś nabrał podejrzeń i zaczął się interesować tym, co lord Garenwill dla mnie robi.

– Chciałabym jakoś pomóc. – Rozentuzjasmowała się markiza. – Co proponujesz, Aleksie? – zapytała konspiracyjnym tonem.

– Aby przedstawić go jako pretendenta do roli narzeczonego naszej Hani.

– Słucham?! – Hanna poderwała się na równe nogi i obrzuciła wszystkich oskarżycielskim spojrzeniem.

– Spokojnie, *ma chérie* – uspokoiła ją ciotka. – Taki układ może okazać się wcale znośny.

– Dla kogo?!

– Dla ciebie również. – Uniosła brwi niemal do połowy czoła.

– Mam odegrać tę uroczą komedijkę tylko dlatego, że lord Garenwill nie potrafi znaleźć innego sposobu na wejście do towarzystwa?

– Potrafię – odezwał się w końcu Adrian. – I nikt do niczego pani nie przymusza. To jedynie propozycja.

– Hania to na spokojnie przemyśli – odpowiedziała za nią markiza, kiedy dziewczyna zaczynała otwierać usta, by poczęstować go jakąś złośliwością.

– Choć taki specjalista powinien obejść się i bez mojej pomocy. – Udało jej się przebić.

– Ale nie jesteś aż tak bezwzględna, by nie dbać o bezpieczeństwo własnego stryja, prawda? – Markiza zgromiła ją wzrokiem. – Porozmawiamy o tym, kiedy przemyślimy wszystko – zwróciła się do obu panów.

– Doskonale. – Ucieszył się Aleksy. – A teraz zajmijmy się może deserem. – Zadzwoił na lokaja.

– To był pomysł mego stryja czy pana, milordzie? – zapytała Hania, gdy pół godziny później znaleźli się we dwoje na niewielkim tarasie.

Ciotka zręcznie odciągnęła stryja na bok, by zadać mu setki pytań dotyczących konstrukcji domu i żeby młodzi nie czuli się skrępowani, o co Aleksy nieśmiało ją poprosił podczas posiłku.

– Och, proszę przestać zwracać się do mnie w ten sposób. To nieco krępujące.

– Czyżby?! – fuknęła.

– Dobrze, może pani używać takiej formy, jaka pani odpowiada.

– Odpowie mi pan na pytanie?

– To był pomysł pana Królikiewicza – odparł spokojnie, opierając się o balustradę.

– A od kiedy mój stryj tak usilnie stara się wprowadzić pana na salony? Nie powie mi pan, że natknął się na pana przypadkiem i od razu zapalał ogromną sympatią. – Dlaczego była taka opryskliwa? Proste. Bała się, że znów pozwoli dojść do głosu swoim uczuciom, a ten mężczyzna je zwyczajnie zdepcze.

– Nie powiem, ale dlaczego wyklucza pani możliwość, iż tak w istocie było? Mnie można polubić, panno Królikiewicz.

– Nie przeczę. – Przypomniała sobie o tygodniach spędzonych razem przed laty. – Zwyczajnie wydaje mi się to niedorzeczne.

– Proszę zatem spytać stryja.

– Nie mam takiego zamiaru – odparła szybko. – Wspominał, że to delikatna sprawa. Zastanawia mnie jednak to, jaki ma pan interes w tym, by pomóc mu i wejść na warszawskie salony, skoro nie zamierza pan długo zabawić w naszym kraju?

– A czy to naprawdę ma jakieś znaczenie? Skoro mogę przy tym pani pomóc.

– Nie wydaje mi się, żeby był pan aż tak bezinteresowny.

– A czy już nie udowodniłem tego, kiedy dwukrotnie uratowałem panią z potrzasku?

– To coś zupełnie innego.

– Być może.

– Wolałabym jednak być niezależna od pańskich humorów.

– Obawia się pani, że zmienię zdanie i postawię panią w niezręcznej sytuacji?

– Tego nie powiedziałam. Zwyczajnie... – Zabrakło jej słów, gdy zbliżył się i przycisnął ją z jednej strony do balustrady swoim ciałem. – Co pan wyprawia?!

– Podziwiam widoki. – Wychylił się i skierował twarz w stronę przestronnego ogrodu, ale przez cały czas nie spuszczał wzroku z jej dekoltu i ramion.

Stała tam jak sparaliżowana, chłonęła jego zapach, a dzięki nowoczesnym lampom gazowym oświetlającym taras była w stanie dostrzec, jak jego oczy przybierają barwę od bursztynowych po ciemnobrązowe. Mogła go kopnąć albo zwyczajnie ominąć i odejść z podniesioną głową, ale nie potrafiła. Miał

na nią niezaprzeczalnie duży wpływ i chyba zdawał sobie z tego sprawę. Nie mogła dać mu tej satysfakcji i okazać słabości.

Zebrała wszystkie siły – choć najchętniej stałaby tak i z zamkniętymi oczyma kontemlowała jego bliskość – i przybrała pozycję odpowiednią do ataku. Udała utratę równowagi i kocim ruchem otarła się o niego całym ciałem. Jedną z dłoni położyła na jego piersi.

Odruchowo złapał ją w talii i przyciągnął mocno do siebie, tak że nawet przez warstwy ubrań wyczuła jego napinające się mięśnie i przyspieszone tętno.

Tym razem nie tylko ona znalazła się w pułapce. Jednak jeśli nawet jego umysł widział w niej jedynie dawno poznanego podlotka, to ciało z pewnością reagowało na nią jak na dojrzałą kobietę. Czuła jego zmieszanie, może nawet podniecenie. Nie pozostał obojętny. Jeśli w takim razie chciał dać jej do zrozumienia, że może ją uwieść i może jej się ten układ spodobać, to musiał zrozumieć, że i ona mogła zrobić z nim dokładnie to samo, jeśli zechce.

– W porządku? – zapytał po dłuższej chwili, na sekundę przed tym, jak cała zaczęła drżeć. Bynajmniej nie z powodu chłodu panującego na tarasie.

– Tak. Już tak – odparła i uniosła jedną brew.

Od takiej sytuacji powinno rozpocząć się ich ponowne spotkanie. Wówczas mogłaby zemścić się za tamto upokorzenie przed laty i udowodnić samej sobie, że nie jest aż taka beznadziejna pod każdym względem, by nie zasługiwać na jego uwagę.

W zasadzie to nie chciała się mścić. Jej intencją nie było, by cierpieć. Zamierzała jedynie pokazać samej, że potrafi, jeśli tylko chce, być w jego oczach kobietą. Niestety okazało się również, że nie zdołała przez te lata wykształcić w sobie odporności na jego urok. Mimo że wmawiała sobie, że teraz jest starszy, grubszy, brzydszy, może bardziej zepsuty, arogancki, smutniejszy i mniej sympatyczny, to i tak jej serce trzepotało niczym skrzydła ptaka uwolnionego z klatki, a oddech stawał się przyspieszony, krótki i urywany. Gdyby nie myślała nad nim intensywnie i skupiła się

jedynie na tym wysokim, obezwładniającym mężczyźnie, to zapewne zapomniałyby o oddechu i padła w omdleniu niczym delikatna białogłowa na widok wyśnionego rycerza. Chciała z tym walczyć, ale nie potrafiła. Gdy znajdowała się blisko niego, rozum zaczynał tracić kontrolę nad ciałem.

Dokładnie tak samo było następnego dnia, kiedy przypadkiem – jak twierdził – spotkała go przed salonem modystki, u której zamówiła suknie. Przyszła w towarzystwie pokojówki, dzięki czemu Adrian mógł zawłaszczyć Hannę tylko dla siebie, wepchnąć się do powozu markizy i wyprosić biedną służącą na kozioł obok woźnicy, by dyskretnie z nią porozmawiać podczas przejażdżki w stronę Ogrodu Saskiego, gdzie mogli swobodnie pospacerować pod okiem czujnym, a jednak oddalonym o kilkanaście kroków wzdłuż alejek wysadzanych żywopłotami.

Musiała się skoncentrować, by znów nie ulec jego urokowi i by zachować godność. Nie chciała dać mu satysfakcji z tego, że ma nad nią pewnego rodzaju władzę.

Adrian śledził Hannę tego dnia od rana i wykorzystał moment, kiedy po ponad godzinie wyszła od modystki, by zabrać dziewczynę na spacer po parku i sprawdzić, czy przemyślała propozycję stryja.

Całą noc wiercił się, nie mógł zasnąć z powodu obudzonego wczoraj pożądania. Co ona z nim wyprawiała samym dotknięciem dłoni przez materiał koszuli? Właściwie to chyba się zwyczajnie potknęła, ale jej delikatne, zmysłowe ruchy i subtelny zapach powodowały, że nie potrafił logicznie postępować. Pragnął ją mieć przy sobie, pragnął dotykać jej i zaspokajać głód, który trawił go od środka, a jednocześnie wprowadzał i ją do tego świata. Nie chciał brać. Chciał otrzymywać i dawać. Był zły sam na siebie, że nie potrafił nad tym zapanować, i obwiniął ją o swój stan, gdyż zdawał sobie sprawę z tego, że ponownie może go ożywić lub zdusić jednym gestem, jeśli taką będzie miała ochotę. Dlatego zebrał wszystkie siły, by zachować chociażby pozory obojętności.

Nie była zadowolona pomysłem pokazywania się z nim publicznie i niemałą satysfakcję sprawiło mu to, że musiała się na to zgodzić, nie podjąwszy nawet ostatecznej decyzji.

– Myślała pani może nad naszym układem, panno Królikiewicz?

– Owszem.

– I? – zapytał z nadzieją.

– Nadal wydaje mi się niedorzeczny.

– Dlaczego?

– Nie mam pojęcia, jaki pan ma w tym cel. Nie wierzę, że kieruje panem jedynie chęć niesienia pomocy mojemu stryjowi.

– Tak źle mnie pani ocenia?

– Nie. – Westchnęła. – Nie chcę pana obrażać. Zwyczajnie mi się to nie podoba.

Ton jej głosu przestał być buńczuczny, a stał się raczej... melancholijny. Nie wiedział, co to miało znaczyć.

– Czy to ja nie podobam się pani aż tak bardzo, by odrobinę poudawać? – Zaryzykował.

Spojrzała na niego przenikliwie, szukała odpowiednich słów i kilkakrotnie otwierała usta, by po chwili je zamknąć. Najwyraźniej nie była pewna, co ma odpowiedzieć. W końcu wypaliła jednak:

– Być może.

– W porządku. Nie muszę się pani podobać. – Rozpoznał, że kłamała, dlatego mógł spokojnie odgrywać zamierzoną rolę. – To w końcu farsa. Nie będziemy narzeczonymi naprawdę. A pani tylko na tym skorzysta.

– Jak?

– To bardzo proste – zaczął wyjaśniać. – Narzeka pani ciągle na nieodpowiednich absztyfikantów, od których nie może się opędzić.

– To prawda – przyznała.

– Z narzeczonym lub pretendencem do tej roli uniknęłyby pani niepotrzebnych konkurów z ich strony. Pani matka także przestałaby jątrzyć... – Spojrzał na nią z ukosa.

– Nawet jeśli się zgodzę, to nie mam zamiaru na razie informować o tym matki.

– Dobrze. Jednak jest coś jeszcze.

– Słucham.

– Jest pani młodą i piękną kobietą. To może przyciągnąć obłudników chcących zaciągnąć panią do łóżka – powiedział na jednym oddechu, żeby się nie zająknąć.

Spurpurowiała i zacisnęła usta, ale nic nie odpowiedziała.

– W dużym mieście może być pani narażona na wielu takich typków. Gdy jednak zobaczą, że jest przy pani boku mężczyzna, wówczas odpuszczą.

– A co z kandydatami, którzy naprawdę byliby zainteresowani małżeństwem? – Uniosła jedną brew.

– A czy pani naprawdę pragnie małżeństwa? Wydawało mi się, że niekoniecznie.

– Może zmienię zdanie. Kobiety są zmienne, to chyba pan zdążył zauważyć.

– Tak, ale wówczas prawdziwa miłość... – zaśmiał się w duchu na te bzdurne aforyzmy, którymi musiał się zacząć posługiwać – ...zwycięży, a to, iż będzie miała więcej przeszkód, jedynie ją wzmocni. Sama pani wie, że jeśli komuś na kimś naprawdę zależy, to nie będzie zwracał uwagi na kogoś takiego jak ja.

– Przed chwilą mówił pan, że stanowi świetną ochronę. To jaka jest w końcu prawda? – zakpiła.

– Ci szukający przygód wybierają łatwe kąski. Prawdziwi mężczyźni nie idą na łatwiznę, panno Królikiewicz.

– Mocne słowa.

– Czyli zgadza się pani?

– Nie.

– Boże – jęknął.

– Zmieńmy temat, dobrze?

– Dobrze. – Westchnął, gdy poczuł, że nie będzie to wcale łatwe zadanie i trzeba wymyślić jakiś fortel, żeby pomóc jej w podjęciu decyzji. – Zamawiała pani suknie spacerowe,ienne, wizytowe?

– Owszem. Również balowe, jeśli to naprawdę pana bardzo interesuje.

– Balowe?

– Tak. Ciotka chce zabrać mnie na kilka większych imprez towarzyskich. Za tydzień mamy pokazać się na wystawnym balu w posiadłości jakiegoś hrabiego położonej w pobliżu Łomianek.

– To tam, jeśli się nie mylę, gdzie znajduje się prochownia założona przez generała Alojzego Fryderyka von Brühla?

– W rzeczy samej.

Ucieszył się na tę informację, bo dzięki temu nie będzie musiał przynajmniej jej śledzić, by znaleźć się w odpowiednim miejscu we właściwym czasie. O zaproszenie postara się dzięki ciotce, którą postawi pod ścianą przy kolejnej wizycie. Nawet zaczynało mu się podobać to, że mimo rażącej niechęci ciotka przystanie na jego prośbę, aby pokazać się z jak najlepszej strony w towarzystwie. Nie przepadał za płataniną zasad kierujących działaniami socjety, ale kiedy już je poznał, łatwo mógł wykorzystywać do własnych celów. To było nawet zabawne. Na dobrą sprawę to dzięki ciotce mógł wejść do towarzystwa i poznać się oficjalnie z Aleksym

Królikiewiczem, bo zaczynały już krążyć plotki – rozsiewane przez samą zainteresowaną – o ich cichym romansie. Nie chciał jednak narażać zleceniodawcy na brnięcie w ten dziwny układ z ciotką, a poza tym pomysł udawania konkurenta do ręki Hanny Królikiewicz podobał mu się znacznie bardziej, zwłaszcza że pierwsza jej reakcja była tak bardzo wybuchowa.

– Zmęczyła mnie ta przechadzka, lordzie Garenwill.

– W takim razie proponuję odwiedzić domki z zimnymi napojami i lodami znajdujące się w zachodniej stronie parku albo skorzystać z usług małych sprzedawców bułek i świeżej wody. Ja płacę, naturalnie.

Nie chciał się jeszcze z nią żegnać, ale wiedział, że nie powinien marnować czasu na pogaduszki, kiedy ma w planach obserwowanie ciotki. Udało mu się zwerbować do pomocy dwóch młodych chłopaków rozwożących w tamtej okolicy zamówione zakupy z pobliskiego targu, którzy zamieszkiwali wraz z matką w suterenie naprzeciwko kamienicy ciotki. Nie wtajemniczał ich w żadne szczegóły, ale odpowiednio opłacił, by informowali go o podpatrzonym planie wyjść Katarzyny Kamińskiej z domu.

Dzięki ich informacjom dowiedział się, że ciotka dość regularnie i na dłużej wychodzi z domu w porach składania wizyt – co było oczywiste, późnymi wieczorami, kiedy brała udział w różnego typu rozrywkach, jakie zapewnia stolica, a także raz w tygodniu w porze nocnej. Dodatkowo dość często składają jej wizyty młode kobiety, które zatrzymują się tam na dłużej, niekiedy na całą noc, a jeśli wychodzą szybko, to albo są bardzo podenerwowane, albo osłabione. Czasami zdarza się, że dobrze ubrane niewiasty wchodzą tylnym wejściem dla służby, którym niekiedy wymyka się sama ciotka.

Katarzyna Kamińska nie była typową kobietą i fakt, że zachowywała się nieco dziwnie, nie musiał jeszcze o niczym świadczyć, podobnie jak utrzymywanie kontaktów z dużą liczbą młodych kobiet, które mogły do niej śmiało przychodzić po porady co do prowadzenia interesów. Rzadko zdarzała się bowiem niewiasta z takim talentem do rachunków i rzadko która miała tak niewiele skrupułów, by radzić innym w doborze odpowiedniego męża czy pokierowania mężowskimi działaniami. Adrian sam

niejednokrotnie przekonał się o jej sprycie i pomysłowości i choć nie pałał do niej sympatią, to inteligencji nie mógł ciotce odmówić. Podejrzał, że być może przez którąś z tych młodych kobiet dotarła do informacji na temat wzbogacenia się Aleksego Królikiewicza i stąd jej nagłe nim zainteresowanie.

Sam Królikiewicz zaznaczył jednak, że nie tylko o nią chodzi, a o wykrycie pewnych powiązań między osobami z grupy wolnomularzy, do której sam należy. Powszechnie wiadome było, że do tego kręgu kobiety nie zostają dopuszczone – dla nich przewidziane są inne odłamy masonerii – dlatego nie rozumiał, po co badać powiązania z nimi ciotki Kamińskiej. Zdziwił się jednak, kiedy się dowiedział, że składa ona częste wizyty właśnie w ich domach podczas swoich wieczornych wyjść. Zawsze wówczas podróżuje osłoniętym powozem i krąży po okolicy, zanim dojedzie na miejsce.

– O czym pan tak intensywnie myśli, lordzie Garenwill? – Usłyszał nieco podwyższony ton Hanny Królikiewicz.

– Naturalnie o pani urodzie – rzucił pierwszą myśl, jaka mu przyszła do głowy.

– Proszę nie kłamać. Nie patrzył pan nawet w moim kierunku.

Wydawało mu się albo wyczuł nutkę żalu w jej głosie. Czyżby Hanna robiła się o niego zazdrosna, kiedy się nią nie interesował?

– Dobrze. Przejrzała mnie pani. Myślę nad sprawą, w której pomagam pani stryjowi. Jest dość intrygująca i wymagająca.

– Czy mogę wiedzieć, czego dotyczy?

– Niestety nie. Zobowiązałem się dochować tajemnicy.

– Rozumiem. Zatem zmienmy temat, aby mnie niepotrzebnie nie kusilo wypytywać dalej. – Uśmiechnęła się.

Wyglądała ślicznie. Zmieniła nieco sposób układania grzywki, a proste sukienki zastąpiła bardziej wyszukаныmi strojami wzorowanymi na modzie

francuskiej. W jednym i w drugim wydaniu było jej do twarzy, ale teraz wydawała się mniej... swojska, a bardziej... elegancka.

Wymienili uwagi na temat pogody, ciekawych miejsc i innych nieistotnych rzeczy, po czym, mierząc się wzrokiem, pożegnali. Wspomnieli o oczekiwaniu na spotkanie w teatrze i udali się każde w swoją stronę. Ona – ponownie do modystki, on – najpierw pod kamienicę ciotki, później pod domy innych obserwowanych osób. Niestety, by dostać się tam bez wzbudzania podejrzeń, musiał najpierw stać się oficjalnym pretendentem do roli narzeczonego Hanny, gdyż jej ciotka znała niemal wszystkich z listy Królikiewicza, a ci, których nie znała, z radością taką znajomość by zawarli ze względu na jej wysoką pozycję.

12.

Posiadłość, w której odbywał się bal, należała do jednych z najstarszych w tej okolicy. Znajdowała się na wielkiej parceli ziemskiej na południowych obrzeżach miasta. Była to imponująca rezydencja z wieloma przestronnymi pokojami, wysokimi klatkami schodowymi i wielką salą balową ozdobioną lustrami w połączonych ramach.

Od hałasu i wypitego wina kręciło się Hannie w głowie. Ciasny gorset nie ułatwiał oddechu, ale zdążyła przywyknąć do tego rodzaju strojów i nawet obszerny dekolt obszywany koralikami nie zawstydział jej tak jak w dniu, kiedy po raz pierwszy przymierzyła tę balową suknię z chińskiego jedwabiu. Ciotka Agata miała absolutną rację, że wywołała w niej falę zainteresowania u płci przeciwnej. Wprost nie mogła opędnąć się od mężczyzn chcących zatańczyć z nią lub zamienić kilka słów. Wszyscy byli – wbrew jej obawom – bardzo grzeczni i szalenie powściągliwi, choć przyłapała tego czy tamtego na uważnym lustrowaniu jej piersi, gdy sądził, że nie patrzy w jego stronę.

Nie była pewna, czy stosowne byłoby oddalenie się i poddychanie świeżym powietrzem w przestronnych ogrodach. W zasadzie to zdawała sobie sprawę z tego, że nie powinna opuszczać sali balowej bez towarzystwa ciotki lub jakiejś innej szacownej damy mogącej odegrać rolę jej przyzwoitki, jednak nie byłaby sobą, gdyby nie zaryzykowała dla odrobiny swobody, tym bardziej że pachnąca zieleń nęciła ją wyjątkowo.

Rozejrzała się dyskretnie, czy ktoś jej akurat nie obserwuje, i zadowolona zaczęła chyłkiem przesuwać się coraz bardziej w głąb nieoświetlonej części tarasu, by niezauważenie zejść po schodkach prowadzących do alejek wyłożonych kamieniami. Nie chciała zapuszczać się w tereny zbyt osłonięte ani zgubić w labiryncie na środku wielkiego placu. Spacerek między różnymi krzewami, gdzie drogę rozświetlały lampy gazowe, umieszczone co kilka metrów na wysokich palach, był dla niej wystarczającą rozrywką lub raczej kuszącą propozycją odpoczynku od zgiełku panującego w środku.

Nie miała pojęcia, że w tak niewielkiej odległości od spacerujących par i gości przebywających na tarasie mogłoby jej cokolwiek zagrażać,

a jednak...

– Piękny mamy wieczór, panno Królikiewicz – odezwał się mężczyzna wyłaniający się z ciemności. Hanna nie mogła sobie przypomnieć jego nazwiska.

– Owszem. – Nie miała zamiaru z nikim dzielić tej chwili spokoju, ale skoro nieznajomy pojawił się na tej samej ścieżce, wypadało w grzeczny sposób odpowiedzieć na zaczepkę i oddalić się od niego czym prędzej. – Jeśli ktoś w samotności szuka odrobiny wytchnienia. – Uśmiechnęła się. – Mniemam, że pan właśnie po to udał się do tej części ogrodu. Ja również skorzystałam z jego uroków, pomna, że ludzie wybierają bardziej reprezentatywne miejsca.

– Niech się pani nie trudzi na nudne uprzejmości. Nie dla nich się pani znalazła w ciemnym ogrodzie w samym środku balu.

– Słucham?!

– Nawet tu, w Warszawie, swego czasu mówiono na salonach o pani szalonych wyczynach. Musi pani mieć niezwykle temperament. A kobiety z takim temperamentem nie powinny chadzać po tym świecie samotne, jeśli pani wie, co mam w tej chwili na myśli. – Puścił do niej oko i postąpił krok do przodu.

– Nie mam najmniejszego pojęcia, ale zgodzę się z panem. Nie powinnam była przychodzić tu sama. Czas zatem na mnie. – Odwróciła się, by uciec przed jego natarczywym spojrzeniem.

– Nie tak prędko, moja droga. – Schwycił ją tuż nad łokciem. – Czyżbym przeszkodził pani w schadzce z kochankiem?

– Chyba się przesłyszałam! – odparła oburzona.

– Proszę nie udawać niewinnej panienki. Po cóż innego wymyślałaby się pani chyłkiem do ogrodu? Nie mam zamiaru nikomu o tym donosić, proszę być spokojną – powiedział w bardzo przymilny sposób i zwolnił uścisk.

– Nie ma o czym mówić. Proszę swoje insynuacje zachować dla siebie, panie Grocki. – W końcu przypomniała sobie jego nazwisko. – A teraz pożegnam się i wrócę do cioci.

– I zrezygnuje pani z planowanych przyjemności? – zakpił. – Nie musi pani przecież. Czyż ja nie byłbym w stanie sprostać pani wymaganiom? Proszę zauważyć, że nie tylko jestem człowiekiem, któremu można zaufać. Nie dość, że nie pisnę słówka, to jeszcze postaram się wynagrodzić pani w odpowiedni sposób jej poświęcenie. Co pani powie na diamentowe kolczyki? Takie, jakie miała dzisiejszego wieczoru hrabina Zawadzka. Zdaje się, że chwaliła pani ich oryginalny kształt. Nie sądzę, by pani kochanek wykosztowywał się na tak wyszukane prezenty. W dodatku najwyraźniej stchórzył na widok konkurencji.

– Obraża mnie pan, panie Grocki.

– Nie miałem takiego zamiaru. To bardzo klarowna propozycja. Powszechnie wiadomo, że unika pani małżeństwa niczym diabeł wody święconej. Bardzo to mądre z pani strony, bo po cóż ograniczać się do jednego mężczyzny, kiedy można skorzystać na znajomości z wieloma? Nie potępiam takiego działania, wprost przeciwnie.

– Chyba się pan upił, bo wygaduje bzdury. – Odechciało jej się być grzeczną. – Albo pan zaraz przeprosi i wycofa te obelżywe słowa, albo powiem o wszystkim pana narzeczonej – ostrzegła.

– Nie sądzę, by miało to dla niej jakiegokolwiek znaczenie. Mężczyzna powinien mieć zapewnioną rozrywkę, jeśli... Nie muszę chyba tego tłumaczyć. Rozmawiamy jak dorośli ludzie.

– Skąd w ogóle pomysł, że byłabym skłonna przystać na coś takiego?! – Zainteresowała się. Przypomniała sobie, że rzeczywiście mężczyźni ostatnio zaczęli inaczej się do niej odnosić. Żaden nie wspominał o małżeństwie, choć wcześniej dostawała takich propozycji bez liku, a ta przesadzona grzeczność i ostrożność z ich strony... Zastanawiające. A może nic się nie zmieniło? Pogubiła się całkiem.

– Doszły mnie dzisiaj słuchy o pani układzie z pewnym dżentelmenem, a ta ucieczka tylko potwierdziła plotki.

– Słucham?! Kto naopowiadał panu takich bzdur? Niech go dorwę! – Zacisnęła pięści. – Dał się pan wmanewrować jak dziecko, panie Grocki. Nigdy, absolutnie nigdy – podkreśliła ze stanowczością – nie miałam żadnych układów z mężczyznami. Owszem, nie chciałam do tej pory wychodzić za mąż, jednak z pobudek zupełnie odmiennych od tych, jakie pan przedstawił. Ale teraz widzę, jak absurdalna była niechęć do instytucji małżeństwa, i powiem panu szczerze, że zaczynam poważnie rozglądać się za uczciwymi ofertami.

– Takiego obrotu sprawy się nie spodziewałem – szepnął pod nosem i odskoczył do tyłu. – Proszę mi wybaczyć. Naprawdę nie wiem, co mnie podkusiło, ja, ja... – zaczął się jąkać i stracił poprzedni rezon.

– Nie gniewam się, panie Grocki. Alkohol często miesza ludziom w głowach, to nie pańska wina, że ktoś pana oszukał.

– Jest pani niezwykle łaskawa. – Grocki zmienił się w mgnieniu oka, jakby nagle przeistoczył się w zupełnie innego człowieka. – Jeszcze raz przepraszam. Może rzeczywiście za dużo dzisiaj wypilem. Nie powinienem był mieszać likieru i wódki. Czy mógłbym pani wynagrodzić jakoś ten okropny nietakt?

– Proszę zdementować plotki, jeśli się pan na nie natknie. To powinno wystarczyć. Nie gniewam się na pana, tylko na człowieka, który tak nieuczciwie oczernił mnie w pana oczach.

– Naturalnie. – Ukłonił się w pas. – Nawet więcej – nabrał powietrza i wyprostował się niczym zawodowy żołnierz – osobiście rozgłoszę, jeśli taka będzie potrzeba, że te plotki opowiada ktoś chory na umyśle i nie należy im absolutnie wierzyć. Zadbam również, by stłumić je w zarodku, zanim dotrą do szerszego grona.

– Byłabym wdzięczna, a teraz przepraszam. – Wyminęła go w końcu i skierowała szybko w stronę tarasu. Wyczuwała bardziej, niż widziała kątem oka znajomą sylwetkę kryjącą się za krzakiem.

– Gdzie się podziewałaś, *ma chérie*? – Markiza uważnie przyjrzała się jej sukni, kiedy wchodziła po tarasowych schodkach.

– Chciałam odetchnąć.

– Sama? – zapytała szeptem. Dyskretnie rozejrzała się, czy nikt nie słyszy ich rozmowy.

– Owszem, ciociu.

– Mam nadzieję, że nikt tego nie zobaczył.

– Raczej nie – skłamała gładko. Od spotkania z Adrianem zaczynało jej to wchodzić w krew. Nie był to bynajmniej powód do dumy i miała świadomość, że wyrzuty sumienia prędzej czy później dopadną ją i dadzą o sobie znać w nieprzyjemny sposób. Teraz jednak nie chciała martwić matki chrzestnej opowieściami o niemoralnej propozycji Grockiego. Po cóż markiza miałaby zaprzętać sobie głowę problemem, który najwyraźniej został zażegnany i stłumiony, zanim na dobre rozwinął niebezpieczne pędy?

– *Dieu merci!* Opatrzność nad nami czuwa. Zdajesz sobie sprawę, *ma chérie*, jak ludzie potrafią być okrutni. Zwłaszcza – dodała z charakterystycznym, stonowanym uśmiechem na twarzy – kiedy ktoś sam wywołał kilka drobnych skandalików. Całe szczęście w porę zdołaliśmy zapobiec katastrofie i plotki zwalczyliśmy dykteryjkami, z których wynikło, że jesteś czysta jak piórko z anielskiego skrzydła, a jedynie twój wrodzony temperament i sarmacka krew przodków tak chętnych do bitki dała o sobie znać w nieodpowiedni sposób...

– ...a krwi i naturze nie sposób się przeciwstawić – dokończyła za nią.

– Dokładnie. Choć wszyscy wiedzą, że to kompletna bzdura. Jednak któż śmiałby sprzeciwiać się opinii wdowy o takim statusie społecznym jak mój. Dobrze jest mieć czasami wpływy tu i ówdzie. Docenisz to, gdy będziesz w moim wieku.

– Z pewnością, ciociu.

– A teraz nie traćmy czasu. Zdaje się, że podają do stołu, a tej części przyjęcia nie chciałabym pominąć. – Mrugnęła do niej porozumiewawczo.

Przemknęły przez salę balową mieniającą się niezliczonymi odcieniami sukien oświetlonych przez podwieszane kandelabry. Ta feeria kolorów damskich fatalaszków doskonale kontrastowała ze stonowanymi odcieniami strojów męskich, wśród których dominowała czerń. Starły się iść i nie zwracać uwagi na ciekawskie spojrzenia, lekceważąco uśmiechały się do kłaniających im się osób, aż dotarły wreszcie do sali, w której rozstawiono stoły.

Podeszły do długiego stołu uginającego się od jedzenia. Na misternie haftowanym obrusie, a raczej kilku złączonych ze sobą obrusach, stał szereg tac, salatek i pater z mięsami, warzywami, ciastami, wymyślnymi francuskimi przekąskami, daniami na ciepło i kolorowymi dziwadłami, co do których Hanna nie miała pewności, czy są jedynie ozdobą, czy można je spożywać bez konsekwencji zdrowotnych. Obok znajdowały się sterty talerzyków i sztućców, tak aby goście mogli skomponować zestawy według własnego uznania i zająć miejsca niewyznaczone przez nikogo.

Nie był to najbardziej popularny w Warszawie rodzaj wydawanych przyjęć, ale markizie się podobał, a najważniejsze, że nie musiała czekać na deser i mogła skosztować wszystkich dostępnych słodkości w takiej ilości, jaką sama sobie ustaliła, a nie dostała w miniaturowej formie na środku wielkiego spodka po obfitej kolacji. Ciotka Agata miała słabość do słodyczy, czego w żaden sposób nie można było poznać po jej zgrabnej figurze. Hannie też ten sposób karmienia gości przypadł do gustu, bo unaoczniło się to, że nie każdy bywalec stolicy stosował się do sztywno wyznaczonych reguł i nie trzeba było tak bardzo dbać o zachowanie wszystkich zasad obowiązujących przy stole.

– Mogę się do pań przyłączyć? – Usłyszała za sobą niski, aksamitny głos z delikatnym akcentem.

– Ależ naturalnie, *monsieur*. – Markiza odpowiedziała za nie obie. – Zawsze cieszę się z towarzystwa młodych i interesujących ludzi, a pan, lordzie Garenwill, niewątpliwie należy i do jednych, i do drugich.

– Phi – prychnęła cicho Hanna, co nie uszło jego uwadze, bo skrzywił się nieco, ale szybko zajęł miejsce wskazane przez ciotkę Agatę.

– Jak mija paniom wieczór? – zwrócił się jedynie do markizy, ewidentnie pomijając młodszą z kobiet.

– Znakomicie. Mam nadzieję, że panu również.

– Jak najbardziej. Przyznam, że brakowało mi wrażeń, jakich może dostarczyć jedynie tego rodzaju bal. – Rzucił krótkie, lecz wymowne spojrzenie w jej stronę.

Co takiego mógł mieć na myśli? Raczej nie tańce ani salonowe plotki.

– Muzyka różni się nieco od tej, do której pan przywykł w swoim kraju? Mam nadzieję jednak, że tańczył pan z obecnymi tu młodymi paniami.

– Nie miałem jeszcze okazji. Zresztą nie chciałbym podeptać paniom pantofelków. Przywykłem do spokojnego liczenia kroków, których uczyłem się niegdyś do znudzenia z podręcznika Edwarda Pemberton pod tytułem *An essay for the further improvement of dancing* z tysiąc siedemset jedenastego roku, napisanego z myślą o szkole dla dziewcząt, gdzie Pemberton był nauczycielem. Matka nalegała, żebyśmy wszyscy opanowali podstawy tańca, za co podziękowaliśmy jej dopiero po latach narzekań. – Uśmiechnął się, ukazując rząd białych zębów. Wszystkich! – Pemberton opisywał choreografie Thomasa Caverleya, Anthony’ego l’Abbee’a czy Louisa Pecoura. Angielskie kontredansy i menuety, rozumie pani, *madame*.

– Jak najbardziej. To bardzo mądre ze strony pana matki. Wrodzony dryg ma znaczenie, ale ćwiczenia konieczne są w przypadku skomplikowanych figur menueta, zresztą nie tylko tam... – Uśmiechnęła się prawie zalotnie. – Sam pan wie. Mężczyźni, którzy tańczą, jakby połknęli pogrzechacz, mogą być równie sztywni w... – ucięła pod pozorem napadu kaszlu. – To przez cukier puder. Przepraszam najmocniej. – Powachlowała się dłonią.

– My każdy bal zaczynamy od poloneza – wtrąciła się Hanna, gdy zobaczyła, że ciotka czerwienieje po wypowiedzianych słowach.

– Zauważyłem. – Uniósł delikatnie brew. – Nie jest to zbyt skomplikowany taniec, nawet dla cudzoziemca, który nigdy o nim nie słyszał.

– Ma pan całkowitą rację – zgodziła się Hanna, co wprowadziło go w osłupienie. – Nadaje się również dla podstarzałych panów lubiących szczyścić się własnymi zdolnościami, bo nie wymaga zbyt wiele energii. –

Chyba zrozumiał aluzję, co rozpoznała po napinających się mięśniach szczęki. – A próbował pan mazura, gonionego, hajduka, kozaka?

– Nie przypominam sobie.

– W takim razie musi pan jak najszybciej nadrobić zaległości, lordzie Garenwill. U nas obowiązuje zwyczaj, by nie zostawiać pod ścianą sali balowej żadnej wolnej damy, a zdawało mi się, że kilka zabłąkanych duszyczek powędrowało w tamtym kierunku. – Chciała, by sobie jak najszybciej poszedł.

– Jak się tylko posilicie – markiza odzyskała już naturalne kolory i bez pytania zwróciła się do obojga – musicie koniecznie udać się na parkiet. Hanna przepięknie tańczy i z pewnością w praktyce objaśni panu zasady tańców granych przez orkiestrę.

– Będzie mi bardzo przyjemnie – dodał z krzywym uśmiechem, jakby zmuszono go do katorżniczej pracy w kamieniołomie.

– Zaczynają grać drabanta, pospieszcie się – ponagliła ich markiza i niemal wypchnęła bratanicę z krzesła.

Nie było innego wyjścia, jak ruszyć w stronę ustawiających się naprzeciwko siebie tancerzy. Zerknęła na minę Adriana, a zobaczywszy, że niepewnie przysłuchuje się pierwszym taktom utworu, uśmiechnęła się z satysfakcją.

Podeszli do szeregu i zajęli odpowiednie pozycje.

– Nie tańczyłem tego – szepnął.

– Szybko się pan nauczy. Proszę robić to, co pozostali. – Spojrzała na niego z miną niewiniątka.

Nie odpowiedział, tylko zacisnął szczęki. Zauważyła, jak niebieska żyłka pulsuje pod ukośną grzywką z kręconych loków, opadającą na czoło. Dobrze mu tak!

Drabant nie był tańcem zbyt trudnym do opanowania. To połączenie mazura i poloneza, a raczej najspokojniejszych ich cech, które łatwo mógł przyswoić nawet przeciętny tancerz, dlatego Adrian po kilku sekundach wprawnie i rytmicznie podchodził wraz z pozostałymi osobami do przeciwległego rzędu i wdzięcznie obracał sąsiadujące panie, jakby to robił od wieków. Rzeczywiście miał doświadczenie, trzeba mu było przyznać.

Taniec zakończył się po kilku minutach i do uszu Hanny dobiegły pierwsze dźwięki walca. Obiecała sobie, że nie będzie rezerwować go dla żadnego z panów, i gotowa była wrócić do ciotki, ale silna dłoń zacisnęła się na zgięciu jej ręki i nie warto było wywoływać zamieszania przy próbie odwrotu.

– Teraz zatańczymy coś, na czym znam się lepiej. – Uśmiechnął się szelmowsko i niezbyt stosownie przyciągnął ją do siebie.

– Skoro pan nalega. – Udała obojętną i podała mu prawą dłoń, a lewą położyła na jego ramieniu.

Ujął ją delikatnie w tali, tak że przez moment zabrakło jej tchu, co wytłumaczyła sobie własną niechęcią wobec tego mężczyzny. Starszego mężczyzny – powtarzała w myślach wbrew wszelkiej logice.

– Czy myślała pani nad moją propozycją?

– Nie i nie mam zamiaru.

– Pani bezsensowny upór sprowadzi na panią kłopoty – szepnął tuż nad jej głową i chociaż miała ochotę kopnąć go w kostkę, to nie mogła zaprzeczyć temu, że coś dziwnego działo się w jej wnętrzu, gdy czuła jego oddech na czole.

– To pan oczernił mnie przed Grockim, nieprawdaż? – zaatakowała. Próbowwała skupić się na krokach.

- Nie potwierdzę.
 - Ale pan nie zaprzeczy.
 - Nie zaprzeczę – zgodził się i uskoczył, kiedy specjalnie nadepnęła mu na wypolerowany but. – Proszę uważać, bo pomyślę, że jest pani niezdarna.
 - Zrobiłam to celowo.
 - Wiem. – Chwytał ją mocniej i jeszcze bardziej przyciągnął do siebie, co wywołało oburzenie na twarzach kilku dam obserwujących ich poczynania.
 - A teraz proszę się lekko rozluźnić i mocniej oprzeć na moim ramieniu. – Jak tylko to powiedział, uniósł ją nad parkietem i okręcił wokół, po czym zgrabnie odstawił w to samo miejsce.
 - Przesadził pan – szepnęła zażenowana. – I tak większość starszych dam twierdzi, że ciągłe obracanie w walcu może prowadzić do chorób, a nawet do śmierci.
 - Chyba nie wierzy pani w takie bzdury?
 - Nie wierzę. Jednak sam pan wie, że nie jest to przyzwoity taniec dla wolnej młodej kobiety.
 - Kolejna bzdura. Przecież obserwuje nas przynajmniej setka oczu i nawet nie zdjąłem fraka, o spodniach nie wspominając.
- Zaczerwieniła się mimo woli.
- Powiedział pan to tylko po to, żeby mnie jeszcze bardziej zawstydzić.
 - Być może. – Posłał jej szelmowski uśmiech.
 - Jaki ma pan cel, lordzie Garenwill, w znęcaniu się nad niewinną niewiastą?
 - Już mówiłem. Możemy pomóc sobie nawzajem, jeśli tylko pani przystanie na moją propozycję.

– Zastanowię się.

– Słucham? – zapytał zdumiony.

– Zastanowię się.

Uwolnił uścisk i odsunął ją nieco od siebie.

– Najpierw jednak wyzna mi pan, że to on nasłał na mnie tego nieudolnego podrywacza.

– Nie bardzo rozumiem.

Taniec skończył się i aby kontynuować rozmowę, musieliby zatańczyć ze sobą raz jeszcze, co mogłoby wzbudzić plotki, lub przejść do części jadalnej. Wybrali drugie rozwiązanie.

– Chodziło mi o pana Grockiego. To pan wmówił mu, że może mnie napastować w ogrodzie.

– Nie odpowiem pani.

– Zatem to pan, milordzie. – Zacisnęła wargi.

– Dobrze, ja.

– Wiedziałaś – syknęła zdenerwowana. – Czy wszyscy mężczyźni są na tyle nierozgarnięci, żeby posuwać się do głupich podstępów, zamiast użyć retoryki i argumentów w normalnej dyskusji z kobietą? A może pan jest jednym z tych najcięższych przypadków? – Westchnęła.

– Zatem pani zgoda, ewentualna zgoda – poprawił się – nie ma nic wspólnego z tym przykrym incydentem w ogrodzie?

– Nie.

– Dobrze wiedzieć.

Hanna nałożyła sobie na talerz kilka drobnych przekąsek i zaczęła oddalać się w kierunku stolika, przy którym nadal siedziała ciotka Agata.

– Chyba nie zamierza pani teraz uciec?

– Czemu nie? – Zaśmiała się filuternie.

– Musimy omówić szczegóły.

– Tutaj?! – Rozejrzała się, by dać mu do zrozumienia, że to ostatnie miejsce na takie dyskusje.

– Słusznie. Spotkamy się jutro?

– Nie będę się przed panem chować, jeśli o to pan pyta.

– Dobrze. Zatem jutro po południu złożę paniom wizytę. – Ukłonił się i odszedł w drugą stronę.

13.

Denerwował się niczym uczeń, gdy stał przed wejściem do rezydencji markizy de la Ortois. Wszedł po kilku marmurowych stopniach, podszedł do masywnych, drewnianych drzwi z kołatką w kształcie – jak się domyślił – głowy Minotaura, bo małe figurki przedstawiające te stwory wdzięczyły się po obu stronach bramy wjazdowej do posiadłości z uroczym ogrodem.

W progu natychmiast pojawił się kamerdyner zadzierający siwiejącą głowę, na której czubku dało się dostrzec lśniące, łyse kółko. Służący ubrany był w nieskazitelną czarno-białą liberię z nieco komicznie wyglądającą muszką i eleganckim ruchem wprowadził go do środka, po czym poprosił, by zaczekał w przedsionku.

Miał nadzieję, że nie spędzi tu kwadransa jak w ciasnym korytarzu ciotki Kamińskiej, ale na wszelki wypadek spoczął na jednym z trzech wysokich krzeseł. Kamerdyner wrócił jednak po minucie i obojętnym tonem przekazał informację, że panie już na niego czekają w gabinecie.

Zdziwił się nieco, że nie został zaproszony do stołu w salonie, bo zwykle to mężczyźni spotykali się w gabinetach, ale udał, że dla niego to żadna ekstrawagancja, i podążył wyprostowany za starszym mężczyzną.

Kiedy przekroczył próg pokoju wybitego jasną boazerią, zrozumiał, dlaczego to na to miejsce padł wybór markizy. Przestronny gabinet pełnił jednocześnie funkcję biblioteki, choć – jak się później dowiedział – właściwy księgozbiór znajdował się w sąsiednim pomieszczeniu. Poza mahoniowym, masywnym biurkiem i trzema skórzanymi fotelami stały tam również wygodna kanapa i kilka miękkich, półokrągłych, obszernych i niskich krzeseł wyłożonych poduszeczkami. Siedzenia ustawiono wokół czarnego stolika misternie zdobionego złotymi kwiatami, polakierowanego tak, że wyglądał, jakby był pokryty cienką warstwą lodu. Wszystkie wolne przestrzenie w pokoju zajmowały regały z książkami i nierozpakowane skrzynie, w których przywieziono nowe publikacje.

Panie siedziały zajęte od rana rozpakowywaniem książek i wybieraniem tych, które przeczytają w najbliższym czasie, a które zostaną подарowane

uczelnii i jednej ze szkół dla dziewcząt znajdującej się nieopodal. Markiza od lat zajmowała się wyszukiwaniem i sprowadzaniem ciekawych pozycji.

Szybko jednak praca została odłożona na bok, a panie usiadły przy niskim stoliku w oczekiwaniu na wniesienie herbaty i ciasta.

– Obiad będzie podany za godzinę – uprzedziła markiza, dzięki czemu gość postanowił nie opychać się wypiekami pachnącymi truskawkami i zostawić sobie miejsce na treściwsze dania. – Mam nadzieję, że pan zostanie, lordzie Garenwill.

– Z przyjemnością. Wprawdzie nie mam zastrzeżeń do hotelowej kuchni, jednak z miłą chęcią zjem coś domowego.

– Tak też myślałam – odparła. – A jak podoba się panu stolica? Zaszło tu trochę zmian, od kiedy zawitał pan ostatnio.

– Owszem. Pozwiedzałem, ale przyznam, że samotne wędrówki zaczynają mnie nudzić. Wolałbym towarzystwo, żeby móc przynajmniej podzielić się z kimś wrażeniami.

– Chętnie się z panem gdzieś wybierzemy.

– Naprawdę? – Ucieszył się. – Byłbym zaszczycony.

– W zasadzie to mogłam pomyśleć o tym wcześniej. Zwłaszcza po propozycji Aleksego.

Markiza musiała być przekonana, że Hanna po wczorajszym balu w końcu przystała na planowaną mistyfikację. Nie miał zamiaru wyprowadzać jej z błędu, dlatego kuł żelazo, póki gorące:

– Co powiedzą panie na udział w dzisiejszym balu w ogrodzie Foksal?¹² Kojarzy mi się to z londyńskim Vauxhall Gardens, ogrodem przyjemności w Kennington na południowym brzegu Tamizy, gdzie urządzone są koncerty, pokazy sztucznych ogni, a nawet widowiskowe starty balonów, nie mówiąc o wspaniałym jedzeniu i tańcach.

¹² Pod koniec XVIII wieku zaczęto urządzać bale w ogrodzie na terenie dzisiejszej ulicy Foksal.

– Jeśli mnie pamięć nie myli, mamy dzisiaj środę, młody człowieku – zakpiła markiza ku uciesze Hanny.

– Owszem, pamięć ma pani doskonałą – przytaknął, choć niczego nie zrozumiał.

– Ogród, muszę pana zmartwić, jest otwierany w czwartki i niedziele.

Hanna stłumiła chichot na widok zmieszanego Adriana. Musiał najwidoczniej źle zrozumieć słowa recepcjonistki albo to ona coś pomieszała. Nieistotne. Nie dał się łatwo zbić z tropu i z uśmiechem na ustach odparł:

– Nic nie stoi na przeszkodzie, by świętowanie rozpocząć już dzisiaj. Mnie sił wystarczy choćby i do niedzieli – powiedział z entuzjazmem, ale zauważył, że Hanna pokazuje coś ciotce, a ta marszczy czoło.

– Nie wątpię – odparła markiza i przyjrzała się im obojgu badawczo. – Ja jednak mam swoje przyzwyczajenia, a nie sądzę, by towarzystwo przychylnym okiem spojrzało na zbyt ostentacyjne obnoszenie się z twoimi konkurami. Jeszcze nie jesteście zaręczeni, a elity nie lubią odstępstw od ich zasad, chyba że jesteś wielkim artystą, wówczas zdolne są wybaczyć i przyjmować cię, by zapewnić sobie na krótką chwilę rozrywkę. Niestety tak to wygląda, *monsieur...* – Westchnęła i uśmiechnęła się do niego przyjaźnie, co pozwoliło mu rozluźnić się nieco i przestać czuć jak uczeń stojący przed egzaminatorem. – Dzisiaj możecie pojawić się w teatrze, a jutro pomyślimy nad wyjściem do ogrodu Foksal. Muszę przejrzeć wszystkie zaproszenia i sprawdzić w terminarzu, jakie wizyty należałoby złożyć. Warszawskie salony rządzą się swoimi prawami i niemal każda szanująca się arystokratka ma wyznaczony dzień ich składania. Niektóre wypadają ominąć, z innych nie należy rezygnować.

– Zdaję sobie z tego sprawę.

– Cieszę się. – Wstała. – Zostawię was na chwilę samych.

Najwyraźniej zrozumiała, że popełniła błąd, i chciała dać mu szansę na przekonanie Hanny.

– Co panią skłoniło do zmiany decyzji? – zapytał Adrian i nachylił się w stronę Hanny, gdy tylko markiza przekroczyła próg. Nie miał zamiaru zostawiać jej zbyt wielkiego pola manewru. – Tak zrozumiałem ze słów pani ciotki – wyjaśnił dla usprawiedliwienia.

– Jeszcze jej nie podjęłam, lordzie Garenwill. Powiedziałam jedynie, że się zastanowię. Ciocia musiała coś źle zrozumieć.

– Oboje wiemy, że nie dawałaby mi pani nadziei bez powodu.

– Trafnie pan to ujął.

– Coś za szybko poszło – mruknął.

– Woli pan się sprzeczać?

– Z panią to właściwie sama przyjemność. – Uśmiechnął się. – Ale wyczuwam podstęp.

– Niech już pan przestanie. – Machnęła ręką. – Poza tym nie mam zamiaru wysłuchiwać enuncjacji ciotki. Nie jestem dzieckiem.

– Nie da się nie zauważyć. – Zlustrował jej kuszące kształty.

Posłała mu buńczuczne spojrzenie, gdy przypomniła sobie jego monolog sprzed lat. Dobrze, że dostrzegł w niej wreszcie kobietę. Teraz jeszcze powinna mu pokazać, że nie tylko fizycznie, ale też intelektualnie i emocjonalnie się zmieniła. Podeszła do regału z książkami i wyciągnęła pierwszy lepszy tomik wierszy.

– Trochę dużo tych książek. – Podążył za nią wzrokiem.

– Owszem. Ciotka uwielbia książki i nie skąpi na sprowadzanie nowych.

– A pani?

– Co ja?

– Widzę, że podziela pani jej entuzjazm. Czytuje pani poezję wieszczów? – Stała obok niej i wziął do ręki tomik z wierszami francuskiego poety o nazwisku André Chénier.

– Nie tylko – odparła spokojnie. – Nie przepadam za recytacją wierszy. Zdecydowanie wolę prozę i rzadko sięgam po coś wielokrotnie. Za dużo jest nowości.

Czy jej się wydawało, czy uśmiech, jakim ją obdarzył, był nieco cyniczny? Nie wierzył w jej elokwencję. Cóż. Musiała przyznać, że nie dała mu powodów, by myślał o niej jako o czytanej damie. On – światowiec i erudyta, pomyślała z przekąsem. Może pięć lat temu nie potrafiłaby dorównać mu w dyskusji, ale teraz... Zaczęła przytaczać dobrze znane jej osady filozofów, potem przeszła do najnowszych osiągnięć technologicznych i sytuacji geopolitycznej. Chyba go zaskoczyła. Z początku wpatrywał się w nią w osłupieniu, później zaczął wymieniać poglądami, tak że przesiedzieli ze sobą dobre trzy kwadransy, choć zupełnie tego nie zauważyli. Dopiero na koniec przeszli do dyskusji na temat ich udawanego związku.

– Zapytam jeszcze na wszelki wypadek.

– Słucham.

– Czy nie ma pan w zanadrzu jakiejś prawdziwej narzeczonej lub innej kobiety, która mogłaby ucierpieć na naszym układzie?

– Proszę być spokojną. Nie mam i nigdy nie miałem.

– Nigdy?

– Nigdy.

– Dziwne. – Coś się jej przypomniało, ale wejście ciotki przerwało rozmowę.

Później nastąpił obiad w przemiłej atmosferze, podczas którego markiza omal nie wyciągnęła z niego wszelkich informacji o śledztwie, pouczyła go także, jak powinien zachowywać się w stosunku do jej bratanicy. Ustaliła

plan kolejnych kilku spotkań. Wzięła oczywiście pod uwagę miejsca, gdzie mógłby spotkać osoby, którymi jest zainteresowany.

Adrian podejrzewał, że Królikiewicz w pewnym stopniu wtajemniczył ją w swoje plany, ale nie mógł dać po sobie poznać, że się tego domyśla, dlatego skupił się na pysznych daniach i dyskusji o kwestiach politycznych, w której o dziwo udział brała także Hanna. Przypuszczał, że specjalnie przygotowała się do tej rozmowy, czytała polecane przez ciotkę artykuły i uczyła się ich na pamięć, bo wątpił, by tak młoda osoba, w dodatku kobieta, a ściślej mówiąc – ona, interesowała się sprawami innymi niż moda i plotki.

– Spotkamy się zatem jutro wieczorem – powiedział i pożegnał się z obiema paniami.

– Tak jak się umawialiśmy – odparła markiza i odprowadziła go wzrokiem do wyjścia.

Teatr Narodowy w Warszawie, założony w 1765 roku przez króla Stanisława Augusta Poniatowskiego na placu Ratuszowym¹³, był miejscem, gdzie spotkali się we trójkę, by obejrzeć *Upiora* Nodiera z Wojciechem Bogusławskim, wyśmienicie grającym byłym dyrektorem teatru.

¹³ Obecnie plac Teatralny.

Na ulicy zatłoczyło się od powozów podjeżdżających ze wszystkich stron. Przybywało gości chcących zobaczyć sztukę albo zwyczajnie pokazać się w nowej toalecie i przyjrzeć zachowaniu innych.

Nieoficjalnie było wiadomo, że wizyta w teatrze nie dla wszystkich oznaczała wielkie uniesienia i kontakt ze sztuką. Dla znacznej części publiczności liczył się jej aspekt towarzyski i markiza de la Ortois, w pełni świadoma takiego stanu rzeczy, wiele wysiłku włożyła w to, by Hanna swym wyglądem przykuwała uwagę innych. Już sam fakt, że w jej łoży zasiadła młoda kobieta, pięknie wystrojona w drogą suknię i z wysoko upiętą koafiurą ozdobioną perłami, wzbudzał zainteresowanie innych widzów. Towarzyszący jej młody mężczyzna w eleganckim, angielskim stroju wieczorowym dopełniał całości na tyle, że nie musieli się specjalnie starać, by znaleźć się w centrum uwagi.

Nie czekali długo, gdy do ich łoży dołączył Aleksy Królikiewicz prowadzący pod ramię Katarzynę Kamińską rozpromienioną niczym debiutujący podlotek. Nie zabawili tam długo i po wymianie grzeczności udali się do innej części widowni, gdzie Adrian mógł swobodnie obserwować ich oboje i osoby, które do nich podchodzą.

Adrian zauważył, że Aleksy Królikiewicz w pewien powtarzający się sposób wita kilku mężczyzn, zupełnie się z tym nie kryjąc. Poklepują się wzajemnie potrójnie po ramieniu w braterskim objęciu, a następnie przekazują sobie krótki pocałunek pokoju. Dowiedział się później, że była to akolada – obrzędowe przywitanie masońskie, dzięki któremu zorientował się, na których ludzi powinien mieć baczenie.

Będąc jeszcze w Anglii, zasięgnął języka na temat wolnomularstwa, poczynszyszy od zasad ich Katechizmu, czyli instrukcji masońskiej, z podziałem na poszczególne stopnie: katechizm ucznia, czeladnika, mistrza. Zawarte w nich były objaśnienia podstawowych zasad, rytuałów i symboli dla danego stopnia.

Ciotka Kamińska najwidoczniej nie znała zbyt dobrze obecnych albo udawała, że widzi ich po raz pierwszy, bo jedynie kiwała głową i wymieniała jakieś krótkie formy grzecznościowe.

Sprawy zawodowe zeszły na drugi plan, gdy zgasły światła i Adrian mógł się skupić na przedstawieniu. Nie było to łatwe, kiedy u jego boku siedziała przepiękna kobieta. Markiza spisała się koncertowo swoją pomocą w doborze sukni i fryzury dla panny Królikiewicz. Wprawdzie wolał ją w naturalnym wydaniu, ale odkrywanie takiego jej wizerunku również sprawiało mu wiele przyjemności. Obnażony dekolt, który starała się zasłonić niemal przezroczystym szalem, i policzki zaróżowione od emocji, pokryte dodatkowo bardzo cienką warstewką różu, dodawały jej kobiecego uroku. Już nie wyglądała beztrudno ani dziewczęco, jak zwykle dane było mu ją oglądać, ale raczej przypominała damę z katalogu mody. Domyślił się, że ma na sobie ciasny gorset, bo nawet jej ruchy stały się bardziej subtelne i sztywne, niczym u angielskiej królowej. Zachwycił ją ta przemiana, mimo że w pamięci nadal miał obraz dziewczyny zwisającej przez parapet w komicznej pozie. Kontrastowało to bardzo z elegantką o wzorowej postawie, siedzącą z lornetką w dłoni na sąsiednim krześle.

Zauważył, że i ona bacznie przyglądała się jego eleganckiemu kostiumowi. Postarał się wyglądać jak najlepiej, by nikt z obserwujących nie mógł mu niczego zarzucić. Najwyraźniej jej również zaimponował, choć jakby z niedowierzaniem przyglądała się krojowi fraka – zapewne doszukiwała się sztuczek krawieckich podkreślających jego męskość. Nawet uraczyła go komplementem, gdyż stwierdziła, że strój ma wykonany w sposób perfekcyjny i dzisiejszego wieczoru nie można przez to nic zarzucić jego sylwetce.

Cóż za nieudolna próba pokazania mu, że nadal nie uważa go za przystojnego mężczyznę! Niby dopatruje się w jego wyglądzie samych tylko sztuczek. Czyżby broniła się przed tym, by nie potwierdzić tego, o czym szeptały inne spotykające ich kobiety? Towarzystwo, o czym nietrudno było usłyszeć, plotkowało o jego nieskazitelnym wyglądzie i o tym, jaką piękną parę będą tworzyć w przyszłości. Zaprzeczanie temu nie miało najmniejszego sensu, panno Królikiewicz – pomyślał z przekąsem, gdy patrzył w jej profil skupiony na scenie. Oczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że od kilku dni grają swoje role i traktują się jak para zakochanych, jedynie kiedy ktoś na nich patrzy, ale sam fakt, iż dostrzegął, że wcale nie jest jej z tego powodu przykro i przychodzi jej to z wielką łatwością, dawał nadzieję, że w jej oczach wcale nie jest takim starcem i nic niewartym osobnikiem, jak to kiedyś myślała.

Czy chciał, by ich udawane zaloty stały się rzeczywistością? W pewnym sensie tak. Wiedział jednak, że musi wyjechać, i raczej stawiał na to, by tym razem opuścić ją ze świadomością, że nie był dla niej wstrętny i że nie tylko on w tym duecie naprawdę był zainteresowany tą drugą połówką. Może to w pewien sposób niedojrzałe i niskie, ale pragnął, by naprawdę go zauważyła, jakby to miało go dowartościować i nie pozwolić załamać się jak przed pięcioma laty, kiedy usłyszał jej ostre słowa w rozmowie ze swoją matką.

Gdy jechał do Polski, obawiał się, że przez te lata zdążyła wyjść za mąż i powić gromadkę dzieci albo przynajmniej znaleźć narzeczonego. Fakt, że w jej wieku nic takiego nie nastąpiło, dał mu do myślenia. Jakaś jego cząstka szeptała, że być może stało się tak z jego powodu. Chciał, aby tak było...

Hanna skupiała się na rozgrywanych scenach, podczas gdy on o wiele bardziej interesował się jej wypielęgnowanymi dłońmi, lawendową suknią podkreślającą smukłe kształty i jasnymi loczkami spływającymi po karku, które zachęcały do tego, by za nie pociągnąć. Jeśli ktoś na nich w tej chwili patrzył, to nie powinien zobaczyć niczego więcej poza wzrokiem zakochanego mężczyzny. W końcu taka była jego rola w umowie, lecz wiedział, że nie robi tego jedynie dlatego, że tak wcześniej uzgodnili.

Nie mógł jednak przesadzać, by ktoś nie odkrył oszustwa, dlatego zerknął na scenę, gdzie poruszali się aktorzy wystrojeni w eleganckie kostiumy. Scenografia odzwierciedlała historyczno-estetyczne założenia wczesnoromantycznych widowisk i utrzymana została w ciemnych, stonowanych barwach. Romantyczna sztuka pełna grozy opowiadała o duchach nieszczęśliwych zmarłych, które powracają na ziemię. Akcja rozgrywała się w ciągu jedynie trzydziestu sześciu godzin, w których dramaturg zmieścił opowieść o upiorze wcielającym się w angielskiego lorda.

Z przekąsem pomyślał o tym, że aktor i jego kostium w dużym stopniu przypominają jego samego, na co również zwróciła uwagę Hanna szepcząc o tym do siedzącej po jej drugiej stronie ciotki. Sama treść romantycznego dramatu także była zastanawiająca. Aby uratować się przed unicestwieniem, tajemniczy arystokrata musiał zdobyć dziewczinę i wyssać z niej krew. Lord Rutwen, przeistoczony w wampira, zamierzał zaspokoić swą żądzę przez wykorzystanie siostry przyjaciela – Sir Aubraya. Malwina była idealnym obiektem pożądania tajemniczego arystokraty, ale pojawiła się i druga dziewczyna – Lowetta.

Obserwowanie Hanny i jej reakcji na kolejne sceny było bardzo pouczającym zajęciem. Nie udawała obojętnej ani tym bardziej znudzonej, a żywo oklaskiwała odpowiednie momenty lub zastygała w bezruchu, gdy obserwowała inne. Podobały mu się jej naturalność i zachowanie nieprzesiąknięte snobizmem, typowe dla kobiet, z którymi ostatnimi czasami swatała go matka – po tym, jak wrócił po długiej nieobecności do Anglii.

Do pięknie iluminowanego ogrodu położonego w śródmieściu Warszawy, gdzie wybrali się w kolejnym dniu, prowadziła ulica przekształcona z dawnej alei parkowej, którą postanowili pokonać pieszo, zostawiwszy

powozy u jej wlotu, by uniknąć późniejszych przepychanek. W specjalnej kasie zakupili bilety, po cztery złote za sztukę, a następnie kolejne – po osiem złotych za wstęp do pawilonu. W czterech pawilonach symbolizujących pory roku znajdowała się gastronomia dostosowana do zamożności klienteli. Jedzenie można było nabyć także w namiotach.

Dzięki udawaniu konkurów do Hanny Królikiewicz Adrian mógł rzeczywiście widywać się bez większych problemów z jej stryjem, jako że tamten w miejscach publicznych podkreślał, iż powinien mieć baczenie na jego postępowanie względem córki chrzestnej. Tak było i tym razem, bo mogli dyskretnie wymienić swoje spostrzeżenia podczas spotkania w iluminowanym ogrodzie, bez zwracania niczyjej uwagi i wzbudzania podejrzeń.

Pojawiła się tu także Katarzyna Kamińska, która rzeczywiście unikała wielkich wyjść poza uczestnictwem w masie kółek dla pań, jednak Adrianowi udało się uniknąć spotkania z nią, mimo że stale deptał jej po piętach i obserwował reakcję na spotkania z ludźmi, do których jeździła przez ostatnie kilka wieczorów.

To bardzo dziwne, bo skoro odwiedzała te osoby w domu, musiała je znać, a w miejscu publicznym niektórym jedynie się kłaniała, nie zamieniała z nimi słowa poza przywitaniem, a innych zupełnie ignorowała, jakby byli sobie obcy. Oni także nie wyglądali na jej dobrych znajomych, a paru z nich chyba rzeczywiście nie rozpoznawało w niej niedawnego gościa. Było to co najmniej zastanawiające.

Dzięki znajomościom markizy de la Ortois i temu, że wszyscy chętnie gościli jej bratanicę oraz potencjalnego angielskiego narzeczonego, którzy okazali się całkiem dobrym wabikiem, jeśli chodziło o zaproszenia towarzyskie, Adrian mógł wejść do domów ludzi, do których nocami jeździła jego ciotka.

Sam się sobie dziwił, z jaką łatwością wcielił w życie nauki przekazane mu przez starszego kuzyna, Roberta Ostrowskiego, od wielu lat zajmującego się śledztwami i odkrywaniem tajemnic. Operowanie kompletem wytrychów dopracował do tego stopnia, że udawało mu się włamać do każdego zamkniętego pomieszczenia i otworzyć skrytki, których położenia zdołał się

domyślić w tak krótkim czasie, by swoją nieobecnością nie zwrócić niczyjej uwagi. W kilku schowkach odkrył elementy strojów masonskich, między innymi szarfy z wyhaftowanym okiem i miecze będące atrybutami Starszych Braci przygotowujących innych uczniów do odbycia jakiegoś stopnia wtajemniczenia, a także medaliony ze znakiem czeladnika (węgielnica i cyrkiel, przeplecione, znak równowagi), znakiem mistrza (cyrkiel na węgielnicy oznaczający opanowanie materii przez ducha) i inne symbole przynależności do masonerii. Nie było w tym jednak nic nadzwyczajnego, bo kiedy przeszukiwał ich dom, wiedział, że są członkami bractwa. Zastanawiało go jednak to, że większość weszła w posiadanie bardzo dużej liczby różnych buteleczek z miksturami, opieczętowanymi podobnymi symbolami, których znaczenia nie znał. Może leczyli się na zbliżone choroby? Tego jednak nie mógł się dowiedzieć, bo lekarzy obowiązywała tajemnica, a zadawanie pytań wzbudziłoby podejrzenia co do tego, skąd zdobył informacje. Dlatego temat medykamentów na razie odpuścił.

Zajął się natomiast swoim układem z panną Królikiewicz, do której siłą rzeczy musiał się zbliżyć w ciągu ostatnich kilku dni.

- Miło jest spędzać czas wspólnie – zainicjował rozmowę. – Nie sądzi pani?
- Przyznam się, choć niechętnie, że ma pan rację, lordzie Garenwill – odparła, kiedy stanęli z boku i oglądali popisy żonglera poruszającego się z gracją po linie zawieszanej na wysokości około dwóch metrów.
- A taka była pani temu przeciwna...
- Dziwi się pan?
- Właściwie nie. Można było rozegrać to trochę inaczej i nie stawiać pani w niezręcznej sytuacji.
- Tak czy siak, lordzie Garenwill, zawarliśmy umowę i widzę, że przynosi ona profity nie tylko panu.
- Proszę sprecyzować. – Nachylił się nad nią niebezpiecznie blisko i chłonął subtelny zapach jej wody toaletowej.

– Ciocia bez konsultacji ze mną wysłała list informujący moją matkę, że o moje względy stara się pewien szacowny mężczyzna i nie trzeba już będzie na siłę szukać dla mnie męża. – Westchnęła. – Wiem, jak to brzmi, ale taka jest prawda – dodała na widok jego miny. – Markiza poprosiła moją matkę, by zaczekała z poszukiwaniami kolejnych konkurentów do przyszłego lata, gdyż owa tajemnicza znajomość wymaga czasu i być może zaowocuje małżeństwem, jeśli nic nie stanie temu na przeszkodzie.

– Cieszy mnie pani szczerść.

– Mam nadzieję, że to przekona matkę w jakiś sposób. Domyślam się, że nie tylko ciocia poinformuje ją o tym, że pokazuję się publicznie z mężczyzną. Nie jestem do końca przekonana, czy odniesie to pożądany skutek, ale zawsze to jakaś nadzieja.

– Chyba jest pani zmęczona tym ciągłym uciekaniem przed pomysłami matki?

– Owszem. Każdy na moim miejscu by był.

– Wiem coś o tym – szepnęła.

– A co z pana śledztwem? Czy nasz układ przyniósł już jakieś korzyści?

– O tak. Niestety nie mogę zdradzić szczegółów. Rozumie pani.

– Nie naciskam.

– Ślicznie pani wygląda w tej niebieskiej sukni.

– To turkus. – Uśmiechnęła się.

– Tak czy inaczej, pasuje do pani.

– Dziękuję.

Przyjrzał się jej uważnie. Zachowywała czujność, jakby zastanawiała się, czy mówił zupełnie szczerze, czy wczuwał się w rolę. On sam też gubił się w ich relacjach, choć te stały się nieco łagodniejsze, zwłaszcza że niemal

wszędzie znajdowali się pod obserwacją innych. Jedynie w rezydencji markizy mogli pokazać odrobinę pazurków i tego zaczynało mu powoli brakować. Nie narzekał jednak, bo towarzystwo Hanny, gdy była dla niego uprzejma, też okazało się bardzo miłym doświadczeniem. Szkoda tylko, że gdzieś w środku stale przepełniał go lęk, że dziewczyna może udawać miłą. Pamiętał jej rozmowę ze swoją matką. Słowa, które niemal wykrzyczała, tak głęboko wyryły się w jego świadomości, że nie mógł ich nigdy wymazać. Może dlatego tak usilnie starał się wyrzucić z pamięci wspomnienia chwil spędzonych tamtego lata razem? Cóż z tego, że przywoływały ciepło, skoro zaraz po nich następował cios. Ale może się zmieniła... Może nie powinien tak rozpamiętywać zdarzeń z czasów, kiedy była jeszcze dzieckiem? Może należy skupić się na chwili obecnej? Tylko czy jeśli pozwoli dojść do głosu uczuciom, a ona ponownie je podepcze, to czy będzie w stanie z tym żyć?

Musiał się pożegnać, choć z niechęcią, bo czekało go jeszcze mnóstwo pracy. Ciotka zwiększyła częstotliwość wyjazdów, przez co – i przez ciągłe branie udziału w różnych spotkaniach towarzyskich – stale nie dosypiał i przestał włączyć się w porze przedobiedniej po Warszawie, by odpocząć.

14.

Adrian, zmęczony brakiem szybkich rezultatów po prawie dwóch tygodniach starań, postanowił śledzić ciotkę przez całą noc i nie odjeżdżać spod miejsca, w którym pozostawała dłużej. Dla bezpieczeństwa wynajął woźnicę poleconego przez swego zleceniodawcę i odkrył w końcu, o co chodzi z tymi jej nocnymi wizytami.

Zdziwił się, gdy tym razem nie podjechała pod rezydencję żadnego z ludzi, którym się przez ostatnie dwa tygodnie przyglądał. Wyjechała dalej, w okolicę, gdzie z pewnością żadna z tych osób nie mieszkała. Kilkanaście lat temu Stare Miasto pozbawione zostało niepotrzebnych już nikomu murów obronnych, w 1817 roku rozebrano bramy Nowomiejską i Krakowską, a także sąsiadujące z nimi budynki – uzyskano w ten sposób przestrzeń dla placu Zamkowego. Barbakan przebudowano w taki sposób, że stał się częścią budynków mieszkalnych. Wówczas również rozpoczęto rozbiórkę ratusza i pobliskich sklepów. Tak Stare Miasto stało się małą znaczącą częścią Warszawy, z przeludnionymi, zaniedbanymi kamienicami zamieszkanymi przez ubogą ludność. Powóz jechał jednak jeszcze dalej, nie zatrzymał się przed żadnym z budynków, aż dorożkarz, który śledził ciotkę za sowitą zapłatą, zapytał, czy na pewno zleceniodawca chciałby jechać dalej.

Nie miał wyjścia. Chciał się dowiedzieć, co planuje Katarzyna Kamińska, a śledzenie jej stanowiło jedyną ku temu możliwość. Rosło w nim przecucie, że tym razem dowie się w końcu czegoś istotnego, bo bywanie na przyjęciach i wizytach, gdzie przysłuchiwał się plotkom i czasami wymykał na mały rekonesans domów, nie przyniosło jak dotąd większych rezultatów. W dodatku Hanna zaczynała zadawać coraz więcej pytań na temat śledztwa i musiał co nieco wyjaśnić.

– Tak, proszę jechać dalej. Zapłacę podwójnie – dodał na widok miny woźnicy.

Co ciotka robiła w tej dzielnicy Warszawy? Stan ulic pogarszał się z każdym metrem, a budynki wyglądały, jakby projektował je szalony architekt z pijackim lekceważeniem symetrii.

- Proszę trzymać się w odpowiedniej odległości. Nie chciałbym, by zorientowali się, że ich śledzimy.
- Dobrze, ale jeśli się zgubię, niech pan nie ma pretensji.
- Zapłacę tak czy siak. – Zrozumiał, o co chodziło mężczyźnie.
- O, tak lepiej. – Uśmiechnął się szczerbaty, rosły woźnica i popędził konie.

Adrian specjalnie wynajął go, bo słyszał, że zapuszczał się w te okolice i nieraz pomagał swoim klientom w nieprzewidzianych kłopotach.

- Dokąd mogą jechać? – Specjalnie użył liczby mnogiej, choć wiedział, że w powozie znajduje się jedynie jego ciotka. Obserwował nieoznakowany pojazd od samego początku i nie zauważył, by prócz woźnicy wsiadał do niego ktoś jeszcze.
- Pewnie do Oka. To jeden z mniej popularnych burdeli połączony z domem gry, gdzie znajduje się kilka sal wynajmowanych przez pewne stowarzyszenia.
- Stowarzyszenia?
- Takie elitarne – wymówił z namaszczeniem to słowo – grupki mężczyzn należących do loży masonskich.
- Skąd pan to wszystko wie? – zapytał podejrzliwie.

Mężczyzna nie wyglądał na zbyt rozbudowanego. W oczy rzucała się raczej jego tężyzna fizyczna, a okazało się, iż wysławiał się niczym niejeden przedstawiciel klasy wyższej. Troszkę to dziwne, przeszło mu przez głowę, ale skoro Aleksy Królikiewicz ręczył za tego człowieka...

- Tajemnica zawodowa. Pisać też umiem, jakby pan potrzebował – pochwalił się. – I jestem ze wszech miar dyskretny.
- Doceniam to.

A właściwie to Aleksy Królikiewicz docenia, bo to on wskazał, kogo mam wynająć i komu zapłacić tę horrendalną stawkę za kurs – pomyślał.

– Zatrzymam się tak, by nas nie widzieli.

– Rozsądnie – powiedział z uznaniem i ukryty w stojącym powozie, pod osłoną nocy wytężył wzrok w poszukiwaniu ciotki.

Nie wiedział, jak kobieta ma zamiar dostać się do środka, ale przypuszczał, że tak właśnie uczyni. Nie jechałaby przecież taki kawał drogi do miejsca o niezbyt pochlebnej renomie, żeby sobie na nie popatrzeć z zewnątrz.

Z jej powozu wysiadł jednak mężczyzna ubrany w długi płaszcz i charakterystyczną czapkę z pawim piórem. Adrian nie był pewien z powodu znacznej odległości, ale zauważył chyba długą, siwą brodę, niewielki garb na plecach i laskę w prawej dłoni. Nie było zimno, choć powietrze tego wieczoru okazało się zdecydowanie chłodniejsze niż kilka dni wcześniej, ale i tak starzec wyglądał na ubranego zbyt grubo jak na tę porę roku. Może miał reumatyzm?

Ale gdzie, u licha, podziała się ciotka?! Musiał rozwikłać zagadkę jej nagłego zniknięcia. Czyżby nie wsiadała do powozu sama, a teraz grzecznie czekała sobie w środku? Kto zatem towarzyszył jej w podróży, jeśli nie zatrzymywała się nigdzie od samej kamienicy? Chyba że starcem był baron Kamiński, a on zwyczajnie nie zauważył, jak mężczyzna wsiadał do powozu, bo zajął się rozmową z dorożkarzem na temat śledzenia powozu ciotki.

Nie miał planu, jak się dostać do środka owego przybytku, aby nie popaść w kłopoty, ale przypomniał sobie o przebraniu, które wziął na wszelki wypadek, i wiedział, że dzięki niemu prześliznie się obok powozu Kamińskiej. Sięgnął po sakiewkę z peruką i wąsami, do tego dorzucił nieporęczne okulary i zabrał się za charakteryzację. Dorożkarz nawet nie mrugnął na widok jego przebieranek.

– Jeśli pan chce, mogę wejść z panem i zaczekać przy stoliku do gry. Musi mi pan tylko dać zaliczkę na wpisowe. Pan może usiąść przy barze albo pójść na górę, jak woli.

– Dobrze – wyciągnął kilka złotych. – Zobaczymy, jak się sytuacja rozwinie.

– Może pan też zagrać, ale przy innym stoliku. Karty są tam uczciwe, ale dziewczęta pracujące już niekoniecznie, jeśli pan wie, co mam na myśli. – Zarechotał niezbyt kulturalnie i opluł przy okazji rozmówcę. – Dlatego radziłbym uważać – ostrzegł zupełnie poważnie.

– Dlatego wynająłem pana.

– Słusznie. – Odchrząknął i schował pod płaszczem rewolwer, a przy okazji pokazał dwa noże ukryte w cholewkach butów. – Mam nadzieję, że pan goły tam nie idzie.

– Nie idę. – Zrozumiał, o czym mówił. – Mam zabezpieczenie. – Wskazał na wypukłość pod żupanowym pasem i cholewkę prawego buta. Miał jeszcze sztylet ukryty w mankiecie koszuli, ale to chciał zachować dla siebie. Na wszelki wypadek.

– A jakby pan zechciał skorzystać z usług dziewczyn, to radzę wybierać te droższe. Lepiej nie oszczędzać, bo się panu trafi taki paszkwil... – pokręcił głową z westchnieniem – że moja żonka to przy nich piękność z romansu.

– Będę miał to na uwadze.

Dyskretnie podpatrzył, do której części budynku udał się garbaty staruszek, i z zaciekawieniem zaczął wypytywać o dziewczęta pracujące zarówno na piętrze, jak i w pokojach nad częścią piwniczną, do której prawdopodobnie tamten zszedł. Dowiedział się, że pokój jednej z nich znajduje się tuż nad salą, gdzie spotykała się elitarna grupka mężczyzn, o której mówił dorożkarz.

Zapłacił barmanowi i udał się za osiłkiem z blizną na prawym oku, by wybrać odpowiedni pokój. Podziękował uprzejmie i wcisnął mu w rękę kilka monet, a potem wszedł ostrożnie do salki, w której na wąskim łóżku siedziała całkiem urodziwa kobieta około trzydziestki.

– Witaj, przystojniaku – odezwała się i wyszczerzyła wybrakowany uśmiech. – Może coś na rozluźnienie? – Wskazała na kieliszek, obok którego stała napoczęta butelka z winem.

Sama musiała z niej już trochę pociągnąć, stwierdził po jej chwiejnych ruchach.

– Już piłem. Dziękuję pani uprzejmie.

– Pani? – Zarechotała. – Jestem Brydzia.

– Miło mi. Hieronim. – Ukłonił się.

– Rzadko zdarzają się tu tacy eleganccy klienci, Hieronimie.

Przyjrzała mu się uważnie.

– Ja-a, ja... – zająknął się, by udąć zakłopotanie – chciałem tylko posiedzieć w pani towarzystwie. Zapłacę i tak – dodał szybko na widok jej zawiedzionej miny.

– No to posiedź sobie, Hieronimie. – Odsunęła się i zrobiła mu miejsce na zdezelowanym łóżku.

– A może jednak napijemy się odrobinę? – zaproponował, bo nie miał pomysłu, jak odwrócić jej uwagę i sprawdzić, co się dzieje w pomieszczeniu bezpośrednio pod jej pokoikiem.

– A chętnie. – Zarechotała ponownie.

Wyjął z wewnętrznej kieszeni płaszcza fiolkę ze środkiem nasennym i dosypał odpowiednią ilość do jej kieliszka. Zaśnie najwyżej na godzinę. Zapłacił sownie i nikt nie powinien im przeszkadzać, a nie mógł ryzykować, że dziewczyna nie zgodzi się na jego dziwaczne pomysły i zareaguje krzykiem, co zaalarmuje tego osiłka, który go przyprowadził.

Kobieta padła w ramiona Morfeusza jakieś pięć minut później, nie dopiła nawet zawartości kieliszka, więc wylał resztkę, by nie wzbudzić podejrzeń, i zabrał się za dokładne sprawdzanie podłogi w poszukiwaniu szczeliny, przez którą mógłby zajrzeć do pomieszczenia niżej, gdyby ją nieco poszerzył.

Budynek w całości był wykonany z drewna, a strop nie wyglądał na szczególnie solidnie uszczelniony. Składał się z ciężkich, mocnych belek i warstwy desek podłogowych, niechlujnie położonej. Mógł się domyślić, że sufit pod belkami też nie był szczególnie precyzyjnie wykonany i wystarczyło znaleźć takie miejsce, gdzie szczelina pozwoliłaby na zajrzenie do środka.

Zerwał najpierw jedną deskę przy ścianie, ale niczego tym nie osiągnął, dlatego zabrał się za podłogę w centrum pokoju i szybko udało mu się znaleźć miejsce, przez które mógłby dyskretnie podejrzeć mężczyzn zebranych na dole.

Wsunął głowę do dziury w podłodze i zajrzał przez niewielki otwór znajdujący się dokładnie nad czymś w rodzaju ołtarzyka popisanego białą kredą, wokół którego zebrali się mężczyźni. Symbole, jakie zdołał dostrzec, przypominały te, które widział, gdy zdobywał informacje o lożach masonskich na terenie całej Europy. Bez wątpienia było to spotkanie wolnomularzy, jednak nie wyglądało, by omawiali sprawy związane z samodoskonaleniem czy pojednaniem przedstawicieli różnych ras i religii, a przypominało raczej pogański rytuał albo okultystyczny obrzęd – zwłaszcza że pod czarką można było dostrzec rogi pięcioramiennej gwiazdy. Nie był pewien tego, co widzi, z uwagi na niewielki rozmiar szczeliny i niedostateczne światło, ale wydawało mu się, że w złoczonej misie na środku stołu znajdują się szczątki jakiegoś zwierzęcia, małpki albo kociaka, zanurzone w niewielkiej ilości krwi połyskującej od światła w pomieszczeniu.

Widok przyprawiający o mdłości byłby znośny, gdyby nie fakt, że garbaty starzec, który wysiadł z powozu ciotki Kamińskiej, mieszał zawartość naczynia i rozlewał po odrobinie do pozłacanych kielichów dla wszystkich uczestników spotkania, mrużąc przy tym coś niewyraźnie po łacinie.

Kiedy rozlał brunatną ciecz, na spodzie czarki można było dostrzec zdeformowaną główkę wielkości niewielkiego jabłka. Adrian omal nie zwymiotował, gdy zdał sobie sprawę z tego, że bardziej przypomina ona główkę ludzką niż zwierzęcą, ale otrząsnął się i szybko zakrył dziurę w podłodze, gdy usłyszał poruszenie na łóżku. Wyobraźnia musiała podsunąć mu ten obraz, bo raczej trudno byłoby mu uwierzyć, że

zgromadzeni spożywali ludzką krew i patrzyli na poćwiartowane szczątki maleńkiego niemowlęcia. Czy dzieci bywają aż tak maleńkie? Nie. To raczej wyglądało na małpkę, ale i tak było odrażające.

- Co się dzieje? – zapytała kobieta i chwyciła się za głowę.
- Chyba zanudziłem panią swoją rozmową, bo usnęła pani na moment.
- Ja? – Zdziwiła się. – Nigdy mi się to nie zdarzało.
- Widać nie jestem najlepszym rozmówcą.
- Oj. – Jeszcze raz dotknęła skroni i rozejrzała się po wnętrzu pomieszczenia.

Nie był pewien, czy poustawiał wszystko tak jak należy.

- Wynagrodzę pani tę nieprzyjemność. – Wyjął z sakiewki kilka monet i położył obok dziewczyny.
- Ależ nie ma problemu.
- Proszę nikomu nie mówić, że taki ze mnie nudziarz.
- Nie powiem. Sama bym się pograżyła, gdybym opowiedziała, że spałam przy kliencie. – Znów dało się słyszeć jej głośny rechot.
- To ja już sobie pójdę. – Skłonił się i przesunął do wyjścia.

Nic dziwnego, że Aleksy Królikiewicz tak hojnie go opłacał. Wszystkim trzeba było słono płacić, by przeprowadzić dochodzenie w sekrecie.

Wyszedł szybko z części zajmowanej przez panie lekkich obyczajów, minął salę do gry w karty i pożegnawszy barmana, udał się do wyjścia. Zerknął jeszcze na woźnicę grającego w karty. Nie musiał na niego długo czekać. Mężczyzna zakończył partyjkę i po kilku minutach szedł już parę kroków za nim do powozu.

Nie rozmawiali zbyt dużo w drodze powrotnej, bo Adrian miał wiele do przemyślenia. I nadal czuł niesmak po tym, co zobaczył przez szczelinę w pokoju prostytutki. Czy baron Kamiński, teść jego ciotki, brał udział w zakazanych obrzędach, a ona o wszystkim wiedziała? Jaka była w tym jej rola, skoro pozwolono, by mu towarzyszyła nawet tutaj? Dlaczego w ogóle tu przyjechała, skoro przez cały czas siedziała w powozie? Dlaczego oficjalnie nie rozmawia z teściem, skoro jeździ z nim na tajemnicze spotkania? Co miał oznaczać rytuał picia krwi i wszystkie symbole zapisane kredą? Czy Aleksy Królikiewicz także brał udział w podobnych obrzędach, skoro przyznał, że należy do loży masońskiej? Nie podobało mu się to, co zobaczył, i nie chciał wyciągać daleko idących wniosków. Musiał zdobyć więcej informacji.

Zastanawiało go także, dlaczego baron Kamiński i jego towarzysze wybrali to miejsce, zamiast skorzystać z katakumb w skarpie wiślanej, murowanych, w stylu romantycznym, umiejscowionych między kościołem Świętej Katarzyny a wsią Służew. To one oficjalnie – co nie gorszyło nikogo – były używane na potrzeby masońskich misterii. Z pewnością było tam o wiele wygodniej niż w ciasnej piwniczce w podziemiach taniego lupanaru. Podziemny, kolebkowo sklepiony korytarz katakumb liczył sześćdziesiąt metrów długości, miał symetrycznie rozmieszczone wnęki i nisze zapewniające odpowiedni nastrój, a jego wejście wiodło przez imponujący pawilon¹⁴.

¹⁴ Potocki kazał wymurować katakumby na potrzeby masonerii i nazwać je imieniem wnuka Gustawa. W 1821 roku zakazano działalności tego zgromadzenia; w latach 30. XIX wieku budowla służyła jako piwnica do przechowywania ziemniaków, potem zapadła się całkowicie, a dziś pozostały tylko resztki, choć wpisana jest do ewidencji zabytków jako cmentarz.

Tylko czy te misteria związane były z rozlewaniem krwi i szczątków ciała...? Zapewne nie. Aleksy Królikiewicz sam brał w kilku udział i nie wspominał o niczym podobnym. Czy specjalnie? Tego też Adrian musiał się dowiedzieć.

Kolejny tydzień zajęło mu wypytywanie o wszystko samego Królikiewicza i śledzenie ciotki, jej teścia i uczestników tamtego spotkania.

Podobnych incydentów jednak nie zauważył i coraz bardziej skłaniał się ku temu, że musiała go ponieść wyobraźnia. Być może nie była to krew, a jakiś

inny płyn, a nawet jeśli, to czy z gęsiej krwi nie robi się polewki, a ze świńskiej nie gotuje czarnego barszczu? Rytuał jak każdy inny. Może nieco bardziej mroczny, ale jak się poczyta o specyfikach, jakich ludzie potrafią używać na różne schorzenia, to do ich sporządzenia wykorzystuje się nie tylko krew i szczątki ubitych zwierząt, ale i zdecydowanie bardziej ohydne składniki. Przynajmniej tak to sobie tłumaczył, by nabrać odpowiedniego dystansu.

15.

Przez kolejne wieczory obserwował kamienicę ciotki, w dzień oddawał pole do popisu wynajętym chłopcom, podczas gdy sam próbował zbliżyć się do niej w sposób oficjalny. Nic jednak ciekawego od tamtej wizyty w lupanarze nie nastąpiło.

Stał zrezygnowany, kryjąc się pod przebraniem, gdy wreszcie ktoś wyszedł głównym wyjściem i szybkim krokiem ruszył w kierunku zabudowanego powozu. To teść ciotki znów wychodził z kamiennicy pod osłoną nocy.

Przebranie, jakie sobie wymyślił Adrian, naprawdę sprawdzało się w tej okolicy. Niedaleko zatrzymywał się postój dorożek rozwożących licznych klientów i wjechanie w głąb którejś z ulic nie wzbudzało niczyich podejrzeń, zwłaszcza że jego strój, wąsy i obszerna czapka sprawiały, iż wydawał się zupełnie inną osobą. W środku dorożki ukryty był prawdziwy dorożkarz, gotów pomóc mu w razie niebezpieczeństwa, chętnie korzystający z całego arsenału broni. Adrian chwilami odnosił wrażenie, że ów mężczyzna przywykł do tego typu zleceń tak bardzo, że to on podejmował większość decyzji. Niestety z uwagi na pochodzenie i brak obycia nie mógł wejść do towarzystwa jak Adrian ani sprawdzić wszystkiego od wewnątrz.

Ostatni tydzień był dla niego bardzo pracowity. Wraz z markizą i Hanną – podejrzewającą, o co może chodzić w śledztwie – brał udział w szeregu uroczystości, wieczorków muzycznych, obiadków i spotkań w niewielkim gronie osób należących do grupy, którą widział tamtej nocy w lupanarze.

Upewnił się, że większość tych ludzi nie przyznaje się publicznie do bliższej znajomości z jego ciotką, choć wyraźnie widział, jak powóz z nią w środku wjeżdżał do ich majątków o bardzo późnej porze. Wizyty te trwały zazwyczaj bardzo krótko, ale nie wchodziła tylnymi drzwiami, a podjeżdżała oficjalnie pod główne wejścia domów. Wydawało się to dość dziwne, choć przez głowę przebiegały mu myśli o tym, że Katarzyna Kamińska może zwyczajnie romansować z kilkoma z tych mężczyzn lub prowadzić z nimi jakieś tajne interesy, o których tamci nie chcą nikomu powiedzieć. Wszyscy jednak grali absolutnie świetnie, bo żadnemu nawet powieka nie drgnęła,

kiedy wymieniał jej nazwisko, a jeśli już któryś znał ją osobiście, to nie wyglądał, jakby ich znajomość była czymś innym, niż to utrzymywał.

Barona Kamińskiego nie mógł do tej pory spotkać, mimo że odwiedził ciotkę kilkukrotnie i wybierał specjalnie różne pory dnia, by nie trafić na czas jego drzemki. Podejrzywał, że ciotka nie chciała, by go zobaczył, ale powodów tej niechęci nie mógł się domyślić.

Nadal odwiedzały ją także młode kobiety, ale dowiedział się w końcu, że nic w tym dziwnego, bo udzielała się w bardzo aktywny sposób w szeregu zorganizowanych spotkań dla pań, poczynając od przyparafialnego chóru i kółka różańcowego przez klub miłośników poezji, kółko botaniczne po adopcyjną lożę masonerii kobiecej. Wiele z pań poznała w posiadłości Stanisława Kostki Potockiego herbu Pilawa będącej mekką wolnomularzy. Pielgrzymowali tam co tydzień wszyscy członkowie bractwa, zarówno mężczyźni, jak i kobiety, a opowieści o obrzędach, jakie tam sprawowano, rozchodziły się po całej Europie. Przyjęcia uświetniały pokazy artyleryjskie, ponieważ Potocki, władający Wilanowem i Służewem, poseł na Sejm Czteroletni i pisarz, był też majorem wojsk koronnych. Co dziwne, teść Katarzyny pojawiał się na takim spotkaniu ponoć tylko raz na miesiąc i to wyłącznie wówczas, gdy jego synowa się tam nie wybierała.

Rozumiał oczywiście, że skoro oficjalnie są ze sobą w jakiś sposób pokłóceni i unikają swego towarzystwa, to nie chadzają wspólnie na tego typu przyjęcia. Tym bardziej nie dawało mu spokoju to, że widział tamtej nocy, że wsiadała ona do dużego, zabudowanego powozu, z którego wysiadł później baron Kamiński, który poszedł na spotkanie w piwnicy lupanaru. Zastanawiające było, że skoro się nie lubią, to jechali wspólnie tyle drogi, a ona potulnie czekała, aż on skończy wizytę w takim miejscu.

Długo czekał, by podobna sytuacja się powtórzyła i mógł ją złapać na gorącym uczynku. Tym razem chciał ją śledzić i zdemaskować, kiedy tylko baron wyjdzie z lupanaru, by wsiąść do powozu, w którym być może ona będzie czekać. Niestety okazja nie chciała sama do niego przyjść. Do czasu.

– Czy to rozsądne, abyśmy jechali we dwoje jednym powozem, kiedy moja ciotka nie pełni funkcji przyzwoitki? – Zapytała panna Królikiewicz, gdy

kilka dni później siedziała w dorożce i jechała z nim na przyjęcie, gdzie miała ich odebrać jej ciotka.

– To tylko kilka ulic, nikt się nie zorientuje.

– Dobrze. – Usiadła uspokojona i poprawiła falbany na obszernym dole jasnej sukni wieczorowej. Górę zakrywał elegancki płaszcz w kolorze miedzi.

– Wygląda pani jakoś inaczej. Czyżby stało się coś, o czym powinienem wiedzieć?

– Moja matka zgodziła się, by dać mi czas do przyszłego lata. Zawsze to coś. – Uśmiechnęła się.

– Bardzo mnie to cieszy, panno Królikiewicz.

– Być może będziemy musieli zrobić coś jeszcze poza wysyłaniem listów, ale istnieje szansa, że poczeka i da mi czas na wymyślenie jakiegoś planu.

– A nasz układ nie wystarczy?

– Nie jestem pewna, czy sprawdzi się po powrocie z Warszawy, ale o tym porozmawiamy później.

Wprowadzie jego myśli zaprzętało przede wszystkim śledztwo, ale nie mógł powiedzieć, że nie myślał równie intensywnie o niej. Dzięki zawartej umowie mógł spędzać z nią czas, nawet jeśli większość wypowiedzianych przez nią słów była jedynie udawana.

Czyżby jednak panna Królikiewicz chciała zakończyć układ po rozwikłaniu zagadki związanej z osobą jego ciotki? Nie powiedziała tego wprost, ale dała mu jasno do zrozumienia, że nie będzie go dłużej potrzebowała. Miał nadzieję, że okaże się inaczej, bo prawdę mówiąc, liczył na to, że po zakończeniu śledztwa mógłby skupić się bardziej na niej, kiedy wróca na wieś... Właściwie to sam nie wiedział, o co mu tak naprawdę chodziło. Zwyczajnie nie chciał jeszcze tego skończyć, ale gdyby tak zdecydowała, to nie miałby żadnych racjonalnych argumentów przeciwko.

Hanna siedziała wewnątrz niewielkiej dorożki i spoglądała na profil mężczyzny patrzącego przez niewielkie okienko. Żałowała, że mają tak niewiele czasu na prywatne rozmowy, a ich spotkania pod okiem obserwatorów zaczynały męczyć ją nie tylko fizycznie. Grana rola mieszała jej się z rzeczywistością, na domiar złego coraz mniej ufała swoim spostrzeżeniom. Już nie wiedziała, kiedy Adrian grał, a kiedy był z nią szczerzy. Przy innych stawał się idealnym kandydatem na narzeczonego, co sprawiało, że przyłapywała się na tym, iż wpatruje się w niego jak oczarowana. Kiedy zostawali sami, też nie wychodził z roli, co zaczynało ją nieco krępować. W dodatku zdawał się ciągle zmęczony, do czego nie chciał się przyznać. Podejrzewała, że nad sprawami stryja pracuje nocami, a w porze dziennej udziela się towarzysko. Nie było to dla niego łatwe, choć udawał, że nie robi to na nim wielkiego wrażenia. Z jednej strony cieszyła ją wiadomość, że matka być może da jej czas do przyszłego lata już bez dalszej pomocy lorda Garenwilla, ale z drugiej chciałaby móc spotykać się z nim nadal na wsi, choćby pod pretekstem umowy. Było to może trochę nielogiczne, ale nic na to poradzić nie mogła. Poza tym pamiętała jego słowa sprzed pięciu laty i nie potrafiła opędzić się od czarnych myśli, że znów ją tak potwornie zawiedzie. A może wtedy źle coś zrozumiała, a uraz pielęgnowany przez lata wyolbrzymił znaczenie jego wypowiedzi? Może błędnie go oceniła?

Spojrzał na nią łagodnie, ale odwróciła wzrok, by nie dojrzał czegoś, czego jej zdaniem nie powinien.

– Dokąd jedziemy? – zapytała zaciekawiona nie takim widokiem, jakiego się spodziewała za oknem.

– Chciałem tylko coś sprawdzić, to nie potrwa długo – odparł.

– Mam nadzieję. Jesteśmy umówieni z cicią na godzinę dziewiątą.

– Pamiętam – uspokoił ją, ale zapukał w przednią ściankę dorożki, by ta zwolniła nieco, i otworzył niewielkie okienko, by powiedzieć coś dorożkarzowi.

– Mamy problem – odrzekł tamten. – Chyba musimy zmienić dzisiejsze plany.

– Zmienić plany?! – wykrzyknęła. Nie rozumiała, o co chodzi. – Czy coś się zepsuło w powozie, jakaś przeszkoda na drodze?

– Przepraszam panią, ale nie mamy innego wyjścia. – Tym razem to Adrian wprowadził ją w zakłopotanie.

Co on zamierzał? Zaczynała czuć się coraz bardziej nieswojo.

– Niech mi to pan szybko wyjaśni.

– Osoba, którą śledzę, właśnie wychodzi z domu.

– I co z tego?

– Wsiada do powozu większego niż zwykle i prawdopodobnie jedzie za miasto. Czekałem na taką sytuację od kilku dni. Nie mogę jej tak po prostu przegapić. – Zmarszczył czoło. – Musimy ją śledzić.

– Czy odwiezie mnie pan na przyjęcie i przekaże cioci?

– Obawiam się, że nie mamy tyle czasu, panno Królikiewicz.

– Rozumiem. – Uspokoiła się, gdy usłyszała, że chodzi o śledztwo.

– Nie chcę pani na nic narażać, dlatego wymyślimy coś po drodze, ale musi pani teraz jechać z nami.

– Dobrze – zgodziła się.

Mam nadzieję, że ciotka Agata zdoła jakoś wyjaśnić wszystkim powód mojej nieobecności. Jeśli będzie mówiła, że czeka na nas oboje, a nie pojawimy się, to ludzie mogą pomyśleć sobie, że... To nie był czas na zastanawianie się nad czymś, na co i tak już nie miała wpływu. Pościg i śledztwo, hm, a ona brała w tym udział... Było to – czego nie chciała nawet przed sobą przyznać – szalenie intrygujące.

Woźnica zwolnił i skierował powóz w stronę uboższych dzielnic Warszawy. Domy gęstniały i malały z każdym przejechanym kilometrem, a powierzchnia dróg stawała się mniej stabilna i nawet całkiem dobre resory

dorożki nie zdawały egzaminu przy większych wybojach i dziurach. Za oknami było jeszcze widno, ale Hanna wiedziała, że słońce niedługo zacznie zachodzić, i chociaż nigdy nie bała się ciemności, po kręgosłupie przebiegły jej lodowate dreszcze. Coś wisiało w powietrzu.

Zauważyła, że Adrian rozluźnił śnieżnobiały fular¹⁵, zresztą dziwacznie zawiązany, ostrożnie ściągnął go z szyi i odłożył na bok. Najwyraźniej przygotowywał się do czegoś, o czym nie chciał jej jeszcze powiedzieć. Ze skrzynki umiejscowionej pod jednym z siedzeń dorożki wydobył kapelusz i długi płaszcz oraz niewielki woreczek płócienny, który położył obok reszty rzeczy. Spoglądał co chwila za okno.

¹⁵ Mięka, cienka tkanina z jedwabiu wiązana w finezyjny sposób pod szyją.

Milczał.

Przyglądała się jego sprawnym i opanowanym ruchom, kiedy ściągał frak i w jego miejsce wkładał długi, szary płaszcz. Następnie zza spodni wydobył krótki sztylet i umieścił w lewej kieszeni okrycia, a spod siedzenia wyjął dwa rewolwery, z których jeden umocował przy pasku spodni, a drugi włożył do prawej kieszeni płaszcza. Z woreczka wyciągnął doklejane wąsy i perukę.

– To przebranie. Na wszelki wypadek – wyjaśnił. – Nie chcę, by mnie rozpoznano.

– A co ze mną?

– Pani zostanie w powozie, póki nie wymyślę czegoś innego. Być może po drodze będzie jakiś porządny zajazd, gdzie moglibyśmy panią wysadzić, ale nie jestem tego pewien. Nie chciałbym, by coś się pani stało.

– Czuję się zobowiązana. – Zmarszczyła nos.

– Naprawdę nie mam jak pani odwieźć – usprawiedliwił się. – Mogłaby mi pani pomóc? – Podał jej sztuczne wąsy.

– Spróbuję.

Wzięła do ręki miękki kawałek materiału z sumiastym, sztucznym zarostem. Pewnie z futra jakiegoś zwierzęcia, przyszło jej do głowy. Wolną dłonią dotknęła jego twarzy. Na dworze zaczynało się ściemniać, a zasłonki w oknach powozu mieli zaciągnięte. Musiała wyczuć jego górną wargę, by przykleić nad nią wąsy. Nie było to nic dwuznacznego i nie powinna czuć żadnego napięcia, ale nie potrafiła zagrać nawet przed samą sobą. Dotykanie jego twarzy zdawało się czymś intymnym, tak osobistym, poruszającym w niej jakieś niewidzialne struny...

Wyczuł drzenie jej dłoni, kiedy dotknęła opuszką palca jego warg. Nie był to wymarzony moment na taką pieśczołę. Jego ciało zareagowało natychmiast, a on nie miał takiej władzy, by się tej reakcji przeciwstawić. Ba, nie chciał się jej przeciwstawiać. Całym sobą pragnął tej dziewczyny, mimo że kiedyś tak bardzo go zraniła. Wbrew logice i zdrowemu rozsądkowi pochylił się jeszcze bardziej, gdy tylko dokleiła mu zarost, i zatrzymał na wprost jej twarzy. Chciał jej dać wybór. Nie chciał wymusić na niej pocałunku.

Gęsia skórka pokryła ramiona, przedramiona, plecy, nogi Hanny, pokryła nawet jej duszę. Wiedziała, że nie jest w stanie oprzeć się tej pokusie, ale nie wykonała żadnego ruchu. Żadnego bawienia się falbanką, żadnego kręcenia loczka, żadnego przygryzania wargi. Jedyne jej oczy zdradzały, jak bardzo pragnęła Adriana.

– Chyba mamy towarzystwo. – Tubalny głos dorożkarza przerwał coś, co jeszcze się nawet nie zaczęło.

– My? – zapytał Adrian, wyrwawszy się z odrętwienia.

– Właściwie to powóz przed nami. Nie jestem pewien, czy to ich znajomi, ale jakichś dwóch jeźdźców podjeżdża właśnie do nich spomiędzy zarośli.

– Zatrzymamy się i będziemy obserwować z ukrycia.

– Taki mam plan. – Woźnica uciszył konie i zatrzymał się na poboczu tak, że ich powozu nie było widać z daleka.

– Niech pani tu poczeka, ja wysiądę i podejść bliżej, żeby sprawdzić, co się tam dzieje. – Adrian zwrócił się do oszołomionej Hanny.

- Dobrze, ale... – Zaczęła się o niego niepokoić.
- Tak?
- Niech pan na siebie uważa, lordzie Garenwill.
- Będę. – Próbował się uśmiechnąć. – Pod drugim siedzeniem schowana jest broń. Potrafi pani strzelać?
- Tak. – Sięgnęła dłonią w dół, by pomacać obicie. – Znalazłam.

Wyszedł, zamknął cicho drzwi i razem z dorożkarzem zaczęli skradać się w kierunku powozu, który został zatrzymany przez dwóch tajemniczych jeźdźców. To z całą pewnością nie byli ich przyjaciele, bo z oddali było słuchać podniesione głosy. Słów jednak nie dało się zrozumieć, a zachodzące słońce i niebo zachmurzające się coraz bardziej pogarszały widoczność.

Hanna przysunęła się bliżej okna i wystawiła przez nie głowę, by móc cokolwiek zobaczyć. Wiedziała, że i tak jest dobrze osłonięta, ale znaleziony pistolet – sprawdzwszy, czy jest naładowany – odbezpieczyła i wyciągnęła przed siebie. Bała się o bezpieczeństwo Adriana. Miała nadzieję, że dotrzyma słowa i nie będzie ryzykował bez potrzeby.

Nagle dostrzegła, że dwóm jeźdźcom atakującym powóz przed nimi towarzyszy trzeci człowiek bez konia, ukryty kilkanaście metrów dalej za drzewami, zapewne osłaniający tamtych i sprawdzający, czy nie nadjeżdża jakaś inna dorożka. Nie mogła pozwolić na to, by trzeci bandyta zaszedł Adriana. Nie wiedziała przecież, czy da mu możliwość wycofania się, czy zwyczajnie usunie go z drogi. Musiała działać.

Otworzyła drzwiczki, podkasła piękną wieczorową suknię i ruszyła szybkim krokiem w stronę rozgrywającej się sceny niczym z dramatycznej sztuki teatralnej.

- Dawaj kosztowności, dziadku! – Do uszu Adriana dobiegł niski głos mężczyzny siedzącego na koniu. Miał twarz skrytą pod chustą i długą broń wycelowaną w otwarte drzwi powozu ciotki Katarzyny. Drugi z jeźdźców mierzył do woźnicy i forysia. – Nie guzdraj się tak, bo cię rozbebeszę!

Najwyraźniej ciotka i tym razem nie jechała za miasto sama. Musiał być z nią baron Kamiński, bo to do niego bandyta kierował groźby. Czyżby ciotka zasłała albo, nie daj Bóg, stało się jej coś znacznie gorszego? Nie lubił jej, ale była jego krewną i nie mógł dopuścić do tego, by stała się jej krzywda.

Adrian dał znać towarzyszącemu mu dorożkarzowi, by podeszli szybciej, kryjąc się za drzewami, a następnie zaszli napadnięty powóz z dwóch stron, aby mieć większe szanse powodzenia.

– Pospiesz się, dziadku! – Usłyszał ponownie głos bandyty, który nadal siedział w siodle i wychylał się, by sięgnąć po kosztowności podawane przez osobę wystawiającą dłoń z wnętrza powozu.

Dorożkarz zaszedł powóz od strony kozła i ustawił się za plecami drugiego z bandytów. Wycelował w jego plecy i pokazał Adrianowi, że może zacząć działać. Ten podbiegł szybko i z wyciągniętym rewolwerem krzyknął:

– Stać! – To jedyne, co przyszło mu akurat do głowy.

Bandyta odwrócił się w jego stronę i wycelował z długiej strzelby. Oddał chybiony strzał. Konie, odwiązane już od powozu, zarżały i uciekły, ciągnąc za sobą lejce.

Adrian zareagował szybko i za pierwszym razem trafił przeciwnika w dłoń, dzięki czemu wybił mu strzelbę. W tym czasie jego dorożkarz zaatakował drugiego z bandytów, strącił go z siodła i zaczął z nim walczyć na szable. Garenwill w duchu podziękował Bogu, że jego przeciwnik nie uzbroił się w taką broń. Wprawdzie był świetnym szermierzem, a fechtunku uczył się przez lata z mistrzem szpady, jakim był jeden z jego braci, ale walka na szable wymagała zdecydowanie innej techniki i obawiał się, że nie podołałby tej próbie. Co więcej, nie miał przy sobie żadnej długiej broni białej. Na szczęście u boku bandyty też nie dostrzegł pochwy.

Woźnica i foryś ciotki Kamińskiej byli niestety związani i nie mogli pomóc im w walce.

Jeździec postrzelony w dłoń zeskoczył ze spłoszonego konia, bo nie mógł utrzymać się w siodle, tak by walczyć z Adrianem. Koń, podobnie jak

wierzchowiec pierwszego jeźdźca, odbiegł gdzieś za drzewa i skrył się przed hałasem. Bandyta wy dobył długi nóż i napał na Garenwilla z furią, wskutek czego zranił go boleśnie w przedramię. Ten jednak nie poddał się szybko i mimo że osoby siedzące w powozie nie mogły pomóc, wyjął jednocześnie pistolet i sztylet. Odległość między walczącymi pozostała bardzo mała i najprościej byłoby zastrzelić przeciwnika, jednak to działanie niezgodne z kodeksem dżentelmena, bo napastnik dysponował jedynie bronią białą. Adrian zaatakował niemal na oślep lewą ręką. Na szczęście potrafił walczyć i jedną, i drugą, dzięki czemu już po chwili to on był górą w tym pojedynku, bo udało mu się dwukrotnie ranić przeciwnika i raz uderzyć go kolbą rewolweru w szczękę. Sam wprawdzie oberwał w oko zakrwawioną pięścią, ale – ponownie raniony w to samo miejsce prawej ręki – zaczynał wygrywać, zwłaszcza że usłyszał, że jego towarzysz radzi sobie równie dobrze w walce wręcz.

Nagle huknęło i poczuł, że coś przedziurawiło mu płaszcz i otarło się o górną część ramienia. Syknął z bólu i wyprostował plecy.

– Następna kulka trafi bliżej serca! – Usłyszał za sobą głos mężczyzny.

Pamiętał, że w dłoni trzyma pistolet, i to odbezpieczony, wystarczyło odwrócić się szybko albo ruszyć nieznacznie dłonią i strzelić w tył. Nie był jednak pewny, czy trafi przeciwnika ani czy ten nie ma pomocników.

– Dwóch na jednego, w dodatku z bronią? – zapytał arogancko, bo liczył na to, że ugodzi w honor napastnika.

– Myślisz, że nie dałbym ci rady bez tego? – Udało się.

– A dałbyś? – zakpił.

– To patrz! – krzyknął tamten i z furią ruszył na niego z nożem.

Nie był to najlepszy plan w jego życiu. Dorożkarz nadal walczył z drugim z napastników, toczyli się gdzieś w trawie i okładali bezlitośnie, co można było odczytać po odgłosach głuchych razów i pojedynczych jęków przeplatanych rzucanymi co raz przekleństwami.

Dwóch silnych mężczyzn, uzbrojonych w noże, z których przynajmniej jeden jest niezmęczony walką, i on – ranny i poturbowany, po kilku nieprzespanych nocach. Siły nie były wyrównane, delikatnie mówiąc.

Schylił się i wyciągnął ukryty drugi sztylet. Stał pomiędzy dwoma napastnikami i próbował walczyć raz z jednym, raz z drugim. Nie było to łatwe, szczególnie że na dworze zrobiło się prawie zupełnie ciemno. Jednak dzięki temu mógł kilkukrotnie schylić się i odskoczyć. Mężczyźni ruszali wtedy omyłkowo na siebie nawzajem, a Adrian nie musiał wkładać wiele wysiłku w to, by to oni odczuli zmęczenie pojedynkiem. Szybko zorientowali się w jego sztuczkach i zapędzili go w róg, przycisnąwszy do tyłu powozu.

Teraz dopiero zdał sobie sprawę z niebezpieczeństwa, na jakie się naraził. Miał jeszcze nadzieję, że dorożkarz przyjdzie mu z pomocą, co zapowiadało ucichnięcie razów wymienianych z drugim napastnikiem. Możliwe było jednak, że to on pokonał jego i zaraz będzie miał trzech drabów naprzeciwko siebie. Oby tylko nie chcieli zabić go za przeszkadzanie w napadzie.

Myślał gorączkowo, co powinien zrobić, gdy ktoś zza krzaków wystrzelił i strącił kapelusz ostatniemu przybyłemu bandycie.

– Jest nas więcej. Nie wspominałem panom? – powiedział Adrian.

– To prawda. – Dołączył do niego dorożkarz z pokiereszowaną twarzą, wyłaniający się z ciemności. Właściwie nie ujęło mu to zbyt urody, pomyślał Adrian i zastanowił się, czy to Hanna przyszła mu z pomocą.

Jeden z bandytów chwycił za schowany wcześniej pistolet.

– Nie radziłbym – ostrzegł Adrian i jak na zawołanie usłyszał wystrzał.

Bandyta uniósł dłonie, podobnie jak jego koledzy, a on z pomocą swojego woźnicy sprawnie związał ich i posadził na poboczu.

Kątem oka zauważył, jak Hanna wycofuje się w stronę ich powozu, bo nie chce być zauważona. Nie zatrzymywał jej – miał nadzieję, że nie wpadnie za chwilę w kłopoty. Sam otworzył drzwiczki i zerknął do powozu zaciekawiony, dlaczego baron i jego ciotka milczą.

W środku jednak znajdowała się tylko jedna osoba i do końca nie miał pewności kto to.

– Dziękuję, dobry człowieku, za pomoc – powiedział podróżny kulący się ze strachu.

– Nie ma za co.

Już miał się wycofać i uwolnić woźnicę i forysia, ale coś go tknęło. Postawił nogę na stopniu powozu i wsunął głowę do wnętrza.

– Ciociu?! – Złapał za doklejaną brodę i pociągnął z całej siły, wskutek czego oderwał włosie od zarumienionej twarzy kobiety. – Niezłe przebranie.

– Podobnie jak twoje – syknęła i zerknęła na niedoklejone wąsy.

– Wyjaśni mi to ciocia jakoś?

– Ani mi się śni! – Próbowała wyrwać się z jego uścisku.

– Chyba jednak tak – warknął i wyciągnął ją za rękę z powozu. – Zajmij się resztą – rzucił do dorożkarza uwalniającego woźnicę i forysia ze sznurów, a sam powłókł ciotkę do swojego powozu, gdzie czekała roztrzęsiona Hanna.

Musieli wyprząc jednego z wałachów dorożkarza, by podczepić go pod powóz Katarzyny Kamińskiej, a sami ruszyli wolno we czwórkę do Warszawy, gdzie wzbudzili niemałą sensację, gdyż niestety nie udało im się wejść niepostrzeżenie, a nie wyglądali normalnie, nawet mimo starań.

– Dokładnie tak, jak przewidywałem od samego początku – powiedział Aleksy Królikiewicz następnego ranka, gdy oglądał doklejaną brodę.

– Wiedział pan o tym i nic mi nie powiedział?

– Nie wiedziałem. Jedynie miałem takie przypuszczenia. Charakteryzacja była wyjątkowo udana, ale jako dawny malarz potrafię odnaleźć pewne punkty w ludzkiej twarzy, które nie trafiają się u innych. Zacząłem snuć domysły, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem udawanego barona. Nie miałem

jednak pewności, a nie chciałem mówić panu tego, by nie nabrał pan niepotrzebnych uprzedzeń i nie kierował się moimi podejrzeniami.

– Rozumiem.

– I co zamierzacie uczynić? – zapytała ciotka. – Co chcecie ze mną zrobić?

– To zależy, jak nam wyjaśnisz całą tę maskaradę – odpowiedział Aleksy.

– Usiądźcie może, bo to trochę potrwa. – Westchnęła, gdy zdała sobie sprawę z tego, że nie ma innego wyjścia. – I postarajcie się okazać trochę empatii. To nie było dla mnie proste przedsięwzięcie, nie tylko od strony logistycznej.

– Słuchamy – odparł Adrian zły, że nie chciała wyjaśnić mu niczego po drodze, a za to ciągle żaliła się Hannie, że źle ją potraktował, bo szarpnął ją za ramię.

– Wszystko zaczęło się kilka lat temu, kiedy mój teść zachorował. Wiedziałam, że majątek popada w ruinę, bo wiele pieniędzy włożył w spadek odziedziczony razem z tytułem barona, który składał się z samych niemal długów. Był jednak człowiekiem upartym i niełatwo mu przychodziło zwrócić się o pomoc, szczególnie do kobiety. Oskar nie był jeszcze pełnoletni i doskonale wiedziałam, że wszystko, na co pracował jego ojciec, a co w tamtym okresie zostało znacznie uszczuplone, może przepaść zupełnie, jeśli teść umrze i zostawi niepozamykane sprawy. Postanowiłam znaleźć sposób, by utrzymać go przy życiu, jednak żadne sprowadzane mikstury w niczym nie pomagały i pewnej nocy biedak zwyczajnie odszedł we śnie. Należał do pewnego bractwa działającego w kręgu loży masonskiej i przez ostatnie dni, kiedy leżał w łóżku, zdradził mi kilka sekretów. Nie jestem pewna, czy świadomie, czy były to majaki spowodowane gorączką. Opowiedział o tajemnicach, jakie powierzają sobie wpływowi członkowie bractwa, i o tym, że miał zostać ich wielkim przywódcą. Na pomysł z przebraniem wpadłam niemal od razu. Z realizacją było nieco gorzej, zwłaszcza że musiałam pozbyć się jakoś ciała i wmówić wszystkim, że baron nadal żyje. Opłaciłam służbę, liczyłam na ich pełną dyskrecję i wspólnie pochowaliśmy zmarłego w piwnicy, do której nikt nie miał dostępu. Staraliśmy się zachować wszystkie obyczaje, poza sprowadzeniem

księdza. Później wystarczyło zdobyć odpowiednią brodę i nauczyć się wykonywać charakteryzację, w czym pomocna okazała się moja wyjątkowo uzdolniona pokojówka. Ubrania miałam pod ręką, trzeba było jedynie wypchać je tu i ówdzie pakułami, bo teść był nieco grubszym ode mnie człowiekiem. Ponieważ poznałam nazwiska członków grupy i wiedziałam, gdzie się spotykają, wybrałam się na jedno z takich spotkań. Potem sprawy potoczyły się same. Poznałam odpowiednich ludzi, dowiedziałam się o odpowiednich inwestycjach. Wystarczyło tylko dobrze lokować pieniądze jako plenipotent teścia. Nie robiłam niczego niezgodnego z prawem. Zwyczajnie wykorzystywałam zdobyte informacje do wyjścia z długów i powiększenia majątku. Nie chciałam trafić razem z synem na bruk. To chyba naturalne? – Spojrzała na nich ze łzami w oczach.

– Rozumiem i nie potępiam twego postępowania. – Aleksy wstał z fotela i zaczął krążyć po pokoju z rękoma założonymi za plecami. – Nie mogę jednak przymykać na to oka, gdy już jestem tego świadomy.

– I tak miałam z tym skończyć.

– W takim razie pochowaj teścia jak należy, a my uznamy sprawę za zakończoną.

Tak po prostu? Adrian zdziwił się, nie mógł w to uwierzyć. Jak to?! Żadnej kary? Żadnej reprimendy? Choć jak się nad tym zastanović, to sam fakt, że nie udało się jej dobrać do majątku Królikiewicza, może być całkiem niezłą nauką na przyszłość.

Czuł jednak, że Aleksy miał w zanadru jakiś plan, bo zaciskał mięśnie szczęki dokładnie tak, jak robił to on, kiedy nie był do końca z kimś szczery. Lecz nie miał innego wyjścia, jak zgodzić się z wolą obojga i wypuścić ciotkę bezkarnie.

16.

– Dobrze się pan spisał, lordzie Garenwill. – Aleksy Królikiewicz zwrócił się do Adriana siedzącego w jego skromnym gabinecie w warszawskiej kamienicy dwa dni później z rana.

– Dziękuję, ale gdyby nie ci bandyci, pewnie nie udałoby mi się to tak łatwo. W zasadzie miałem więcej szczęścia, niż na to zasługiwałem, a i pańska córka chrzestna miała w tym spory udział.

– Niestety niełatwo będzie zatuszować jej obecność, ale coś wymyślimy. Pański wygląd także budził wątpliwości, ale lekarz chyba dobrze pozszywał rany?

– Tak. Nie były zbyt głębokie. Jedynie wyglądały groźnie.

– Ulżyło mi. – Sięgnął po swoją fajkę.

– Skoro rozwiązaliśmy zagadkę nagłego przypływu uczuć i podwójnej tożsamości mojej ciotki, to chyba nasza współpraca dobiegła końca?

– Z tego, co się orientuję, pana interesy ruszyć mogą na dobre dopiero wiosną – odparł mężczyzna i zaciągnął się fajką. – Zapali pan? – zapytał i wskazał na pudełko z cygarami.

– Nie, dziękuję – odparł.

– To co z tymi interesami? Mam rację?

– Zgadza się. Nie uda mi się już w tym roku wystartować z budową, ale powinienem zająć się skupowaniem materiałów i wynajmowaniem ludzi.

– Czy to takie pilne? – zapytał i przyglądał mu się uważnie.

– Właściwie nie. Jednak chciałbym zacząć przed Bożym Narodzeniem.

– Mamy jeszcze lato, lordzie Garenwill – zauważył i podrapał się w brodę.

– To prawda – odparł. Zachował czujność.

– W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, by podjął się pan dla mnie jeszcze jednego zadania. – Uśmiechał się, odkładając fajkę.

– Słucham. – Zainteresował się.

– Będę miał coś dla pana, ale dopiero za jakiś miesiąc. Czy zgodzi się pan do tego czasu wstrzymać z wyjazdem do Anglii?

Wyglądało to troszkę podejrzanie, ale szczerze polubił tego mężczyznę i nie miał ochoty jeszcze przerywać swojej przygody. Chrzciny dzieci Ostrowskich i tak zostały odłożone, w dodatku Hanna... Zdaje się, że ich układ naprawdę coś dla niej znaczył, mimo że na początku broniła się przed nim rękami i nogami. Podejrzewał jednak, że bardziej chodziło jej o źle pojmowaną dumę niżli o jej rzeczywiste dobro. Słyszał wczoraj, jak szeptały z ciotką na temat kolejnego starca wynalezionego przez matkę Hanny, i szczerze współczuł dziewczynie, mimo że potrafiła zaleźć mu głęboko za skórę i kusilo go, by ją w jakiś sposób ukarać. Z drugiej strony nie chciał sam proponować swoich usług, bo coraz trudniej było mu udawać, że podchodzi do tego jak profesjonalista i traktuje wszystko jako drogę do osiągnięcia zupełnie innego celu. Łapał się na tym, że nie potrafił odróżnić gry na potrzeby śledztwa od rzeczywistości. Chciał, by nadal mieli pretekst do częstych spotkań, lecz wiedział, że to jedynie zwiększy późniejsze i tak dojmujące uczucie pustki. W końcu raz już przez to przechodził. Czekał na jej decyzję. Może nie było to ani odpowiedzialne, ani typowo męskie, ale w jego przypadku diabelnie wygodne. Egoistyczne, proste i wygodne...

– Zgoda – odparł wreszcie.

– Doskonale. W takim razie proszę na razie cieszyć się piękną pogodą, a ja dam panu znać, kiedy będę pana potrzebował.

– Dobrze.

– Przy okazji... – zaczął.

– Tak?

– Jeśli pojedzie pan wkrótce do Kamiennego Dworu, to mógłby pan rzucić okiem na sprawy w moim majątku. Hanna wspominała mi o dziwnych wydarzeniach z udziałem mojej ochmistrzyni. Wolałbym, żeby zajrzał tam od czasu do czasu ktoś poza ojcem Hanny zajęтым własnym gospodarstwem, dziewczynami i pana ciotką.

– Czy pan coś sugeruje?

– Nie. – Wyraźnie mijał się z prawdą. – Straciłem zaufanie do Katarzyny Kamińskiej, a ona z pewnością również nie czuje się teraz zobligowana do tego, by poinformować mnie o jakichkolwiek nieprawidłowościach w majątku, nawet gdyby coś miała zauważyć.

– Rozumiem i będę miał to na uwadze.

– Byłbym wdzięczny.

– Lordzie Garenwill? – Odchrząknęła Hanna i spróbowała uspokoić drżenie głosu, kiedy spotkali się jeszcze tego samego popołudnia w ogrodzie przyległym do rezydencji markizy de la Ortois.

Wyglądałaby tego dnia bardzo wdzięcznie, gdyby nie sposób poruszania się, który upodabniał ją do nakręcanej dziecięcej zabawki. Była jednak naprawdę przejęta, dlatego zachował swój niewybredny zarcik dla siebie.

– Zamieniam się w słuch – podkreślił ostatnie słowo.

– Czy wszystko z panem w porządku? Martwiłam się.

– O mnie?

– Tak. Chyba nie ma w tym nic dziwnego.

– Właściwie założono mi kilka szwów, to wszystko.

– Na pewno?

– No, może jeszcze ten siniak pod okiem, ale i on wkrótce powinien zniknąć. A jak pani się czuje?

- Mnie nic się nie stało.
- To prawda, ale wykazała się pani nie lada odwagą.
- Przesadza pan.
- Skądże. Nie znam zbyt wielu kobiet, które ruszyłyby na pomoc z pistoletem w ręku.
- Pan walczył w sposób zdecydowanie bardziej zaciekle, zamiast kryć się w krzakach.
- Już chyba przedyskutowaliśmy to ostatnim razem.
- Owszem.
- Jednak coś panią nadal trapi?
- Tak.
- I nie jest to związane z napadem?
- Widzi pan, milordzie...
- Znow ta oficjalna forma? Chyba zaczynaliśmy się trochę przyjaźnić, Hanno? – zapytał dla uspokojenia jej podenerwowania.
- Owszem, jednak nie znam jeszcze pana odpowiedzi, ba, nawet nie zdążyłam zadać panu pytania, Adrianie.
- Widzę, że od kilku dni coś panią trapi, Hanno. – Naśladował jej ton.
- Widzi pan... – Zaczęła krążyć po alejkach z rękoma założonymi za plecy.
- Nie wiem, od czego zacząć...

Mógł spokojnie podziwiać jej nienaganną sylwetkę i piersi falujące ze zdenerwowania w ciut przydużym dekolcie, który odsłoniła z powodu upałów. Kilka kosmyków wymykających się z długiego warkocza okręconego wokół głowy nadawało jej zabawny wygląd. Zwykle prosta

grzywka była na tyle długa, że większość jej upięła, pozostawiwszy jedynie parę zgrabnych loczków. Musiała specjalnie je nakręcić, by wyglądać w ten sposób. Przypomniało mu się, co mówiła o lokówkach rozgrzanych nad paleniskiem i swędzie przypalanych włosów. Jednak markiza zdołała ją namówić na zmianę podejścia. W zasadzie słusznie.

– Może powie mi pani to tak po prostu? – zasugerował w geście litości. – Chyba możemy sobie zaufać?

– Chodzi o to, że znów zmieniałam zdanie, jeśli idzie o nasz tajny układ.

– Nie bardzo rozumiem.

– Hm. – Ponownie zaczęła maszerować drobnymi kroczkami po żwirowych alejkach między kwitnącymi krzewami kwiatów.

– Proszę się zatrzymać, bo dostanę w końcu oczopląsu.

– Przepraszam, nie sądziłam, że wciąż się pan na mnie gapi. – Przystanąła wreszcie i wzięła głęboki oddech. Dodała: – Chciałabym to jednak kontynuować na wsi.

– Jest pani pewna? Ostatnim razem, gdy mówiła pani o naszej umowie, odniosłem zupełnie inne wrażenie.

– Proszę już do tego nie wracać – ucięła. – Miałam wtedy gorszy dzień.

– Niech będzie.

– Przemysślałam wszystko i wydaje mi się, że układ jest najrozsądniejszym z możliwych rozwiązań.

Przyjrzał się jej uważnie. Walczyła sama ze sobą, by coś mu powiedzieć, ale zaciskała usta za każdym razem, gdy słowa zaczynały rodzić się w jej gardle. Wyglądało to trochę jak próba łapania powietrza przez tonącego, choć było zdecydowanie zabawniejsze. W zasadzie może było to podyktowane czystą złośliwością, ale lubił, gdy była lekko zdenerwowana i starała się podchodzić do niego łagodnie. To on mógł wówczas dyktować

warunki, co w przypadku tej młodej kobiety zazwyczaj bywało naprawdę trudne.

– Czyżby coś się stało?

– Owszem.

– Jesteśmy sami.

Rozejrzał się po ogrodzie markizy, choć podejrzewał, że ktoś może obserwować ich z okna domu. Nie sądził jednak, że może cokolwiek usłyszeć z tak dużej odległości.

– Niech pani to wreszcie wydusi, bo mi się robi niedobrze od tego kręcenia karkiem na lewo i prawo.

– Nikt nie zmusza pana, by mnie obserwował! – odparła ze złością, choć już po sekundzie przygryzła język i uśmiechnęła się zalotnie, by usprawiedliwić wybuch.

– Lubię na panią patrzeć, Hanno. – Wykorzystał swoją chwilową pozycję.

– To zrozumiałe – odpowiedziała dumnie, jednak nie patrzyła w jego stronę.

– W dodatku to kołysanie biodrami. – Nie poddawał się.

– Tak, wiem, że są niezwykle... interesujące.

– To zbyt skromne określenie dla tego zjawiska. Gdyby móc zobrazować najcudowniejszą symfonię, to chyba jedynie w taki sposób...

– Wiem, do czego pan zmierza. – Podeszła i zatrzymała się naprzeciwko niego. – Chce mnie pan wyprowadzić z równowagi. Rozumiem, ale wybaczam to panu z racji upału. Z pewnością słońce zbyt bardzo przypiekło panu w głowę. – Uśmiechnęła się dobrodusznie. – Biedactwo. – Wyciągnęła dłoń i pogładziła go czule po ramieniu, ominęła jednak miejsca, gdzie miał założone szwy.

Gdyby nie fakt, że zauważył, jak jej dłoń zastygła, a nozdrza rozszerzyły się w wyniku tego krótkiego zbliżenia, to odpłaciliby się pięknym za nadobne. Reakcja jej ciała mówiła jednak wyraźnie, że mimo pozornej uszczypliwości dla niej również nie jest to łatwe. Walczyła sama ze sobą nie tylko z powodu dumy, ale być może z tego samego powodu co on. Ona również wiedziała, że ciągnięcie układu może przynieść skutki w postaci... złamanego serca? Zaczynał myśleć jak jakiś poeta. Musiał przerwać te dziecinne podchody.

– Przejdźmy do sedna, panno Królikiewicz. – Odwrócił się i udał, że podziwia jakąś roślinę pnącą się po pergoli.

– Moja matka nie uwierzyła zapewnieniom ciotki, że mam w Warszawie zadeklarowanego konkurenta – wyrzuciła szybko – i znalazła kolejnego starca, który miałby zostać moim mężem. Tym razem postanowiła postawić na swoim i żadne ucieczki ani inne sztuczki nie pomogą.

– Ale miała przecież poczekać do przyszłego lata?

– Miała, to prawda, ale jej się odwidziało.

– Czy coś mogło mieć wpływ na tę nagłą zmianę decyzji?

– Nie mam pojęcia. Od kilku dni zachodzę w głowę, co też się takiego stało. Może nie uwierzyła ciotce, kiedy ta pisała o moich rychłych zaręczynach w Warszawie. Albo doszły do niej słuchy na temat mojego ostatniego zachowania i chce uciszyć ewentualny skandal?

– Nie wydaje mi się, żeby ktokolwiek jej o czymś powiedział.

– Nie wiem. – Rozłożyła ręce i przysiadła na ozdobnej ławeczce.

– Niezależnie od tego, co wpłynęło na zmianę decyzji, jestem gotów nadal grać pani konkurenta. Sam mówiłem przecież, że skoro pani udawała zainteresowaną moimi zalotami w Warszawie, to powinienem odpłacić się tym samym na wsi.

Powiedział chyba dokładnie to, co chciała przekazać w ten zawoalowany sposób. Umawiali się na ten układ właśnie pod takim warunkiem, a potem nagle ona doszła do innych wniosków. Może to był impuls, którego teraz

pożałowała? Któż miałby zrozumieć kobiety? Choć raz poszedł jej na rękę i ułatwił zadanie.

– Cieszę się, że pan nadal uważa, że powinien spłacić wobec mnie dług i również wyświadczyć mi podobną usługę. – Zadarła nos. Chętnie wykorzystwała jego poczucie obowiązku.

Teraz miał ochotę cofnąć swoje słowa i przełożyć ją przez kolano. Cóż za zmienna istota? Ale i tak ją lubił i współczuł jej przewrotnych działań matki. Sam miał podobnie ze swoją i wiedział, że nie jest łatwo żyć, kiedy nikt nie rozumie twoich potrzeb ani odmiennego światopoglądu.

– Wiem od stryja, że zamierza pan zostać w kraju do zimy. W przeciwnym razie nie prosiłabym o to.

– Rozumiem i zrobię, co w mojej mocy, żeby pani pomóc, Hanno.

– Cieszę się. – Odetchnęła, po czym zmieniła sztywną postawę na nieco swobodniejszą. – Jeśli zdołam przekonać przez te kilka miesięcy moją matkę, że zamierza mi się pan oświadczyć, to zrezygnuje ze swatania mnie i zyskam trochę więcej czasu, a potencjalny narzeczony odpuści sobie starania o moją rękę.

– Wie pani, że to jedynie chwilowe rozwiązanie?

– Wiem. – Posmutniała. – Mam jednak nadzieję, że zdołam coś później wymyślić.

– Dobrze, zatem nie odbiegajmy zbyt daleko w przyszłość i skupmy się na tym, co mamy robić teraz.

– A gdyby tak... – Podskoczyła nagle na ławeczce i zaklaskała w dłonie. – Gdybyśmy się tak zaręczyli?

– Słucham?!

A więc to był powód tego tuptania po alejkach, jakby ją ktoś nakręcił.

– Zaręczyli – powtórzyła wolniej.

– Proponuje mi pani prawdziwe małżeństwo? – Nie wiedział, co ma w tej chwili myśleć. Pierwszy odruch niedowierzania zaczynał zmieniać się w coś na kształt euforii, jednak czuł, że to jakiś fortel.

– Zaręczylibyśmy się przed pana wyjazdem, a ja miałabym spokój w oczekiwaniu na pana powrót. Potem, gdyby panu nie było to na rękę, zerwalibyśmy te zaręczyny w kulturalny sposób. Właściwie przecież sam pan mówił, że przez najbliższe kilka lat skupi się na interesach...

– Zastanowię się – odburknął, choć nie powinien się na nią gniewać. A jednak coś w środku ukłuło go bardzo dotkliwie. Dotkliwiej, niżby się tego spodziewał.

– Nie chciałabym do niczego pana zmuszać.

– Nie zmusza mnie pani. – Silił się na uśmiech. – Zastanowię się nad tym, jak moglibyśmy to rozegrać, by pani matka nie miała sposobności popsuć pani planów co do uzyskania tego świętego spokoju. Dam pani znać, kiedy wszystko sobie poukładam.

– Pan?

– A kto?

– Myślałam, że zaplanujemy to wspólnie.

– Wówczas stracimy czas na niepotrzebne spory. – Zaczynał zachowywać się jak dziecko. Czy nie potrafił przy niej utrzymać nerwów na wodzy? – Kiedy odpowiednio zaplanuję każdą rzecz, to poinformuję panią o tym i poproszę o akredytację.

– Akredytację?

– Tak – odparł może nazbyt arogancko. – Jeśli pani matka nie wymyśli czegoś nieprzewidywalnego, to powinno pójść gładko. Zgadza się pani ze mną, Hanno?

– Odpowiem panu w ten sposób... – Spojrzała na niego jakby pobłaźliwie. – Jako odczytany człowiek kojarzy pan zapewne Aleksandra Wielkiego.

- Naturalnie. – Uśmiechnął się, choć dało się wyczuć w tym nutkę ironii. – Podbił on znany mu wówczas świat i został jednym z największych wodzów, jaki stąpił po naszym globie.
- Dokładnie – przytaknęła. – Musi pan zatem wiedzieć co nieco o jego ojcu.
- Filipie II Macedońskim? – Tym razem wyczuła lekkie wahanie, choć starał się je ukryć pod charakterystycznym uniesieniem jednej z prostych brwi. Najwidoczniej jego wiedza nie była tak rozległa, jak to ciągle próbował udowodniać.
- Wprawdzie Aleksander Wielki dokonał podboju ówczesnego świata, ale to w czwartym wieku przed naszą erą Filip zaczął te imponujące podboje, zdobywając prawie wszystkie państwa-miasta greckie.
- Prawie, gdyż nie zdobył Sparty. Wiem o tym, ale cóż ma to wspólnego z pani odpowiedzią na mój może troszkę przydługi, ale chyba dobitny monolog?
- Zacytuję więc treść listu z ostrzeżeniem, jaki wysłał ów król z dynastii Argeadów do Spartan, wspaniałych, zdyscyplinowanych wojowników.
- Zamieniam się w słuch.
- „Radzimy wam poddać się bez zbędnej zwłoki, albowiem jeśli sprowadzę moją armię na waszą ziemię, to zniszczę wasze farmy, zniewolę waszych ludzi i zrównam z ziemią wasze miasto” – wygłosiła powoli, przedrzeźniając nieco jego poprzedni ton. – Wie pan, jaka była odpowiedź?
- Nie przypominam sobie – przyznał się, choć niechętnie.
- Otóż odpowiedź brzmiała dokładnie tak samo jak brzmi moja.
- Zatem?
- Jeśli.
- Co jeśli?

– Jeśli.

– Dobrze, ale co jeśli?

– J-e-ś-l-i. Jeśli. Tak brzmiała owa odpowiedź. Może dlatego Filip nigdy nawet nie próbował podbić Sparty.

– Zdziwiał mnie pani – przyznał. – Może rzeczywiście nie doceniłem pani zalet.

– Chyba ktoś tu idzie. – Zauważyła nagle i zignorowała jego przeprosiny. A może zupełnie się nie gniewała przyzwyczajona do tego typu zachowania ze strony mężczyzn?

– Owszem.

Od strony domu w ich kierunku zmierzali markiza de la Ortois i Aleksy Królikiewicz, głośno rozmawiając o pogodzie.

– Musisz się natychmiast skryć w domu albo w tamtej altanie, *ma chérie*, przecież to grzech narażać tę piękną cerę na słońce – zwróciła się do Hanny.

– Jak ciocia uważa. – Hanna pozwoliła, by markiza odciągnęła ją na ubocze i zostawiła Królikiewicza w towarzystwie Adriana.

– Panowie mogą do nas dołączyć na tarasie za kwadrans. Poproszę o coś zimnego do picia.

– Dziękujemy – odparł Adrian i spojrzał na swojego zleceniodawcę. Czyżby było coś jeszcze do omówienia? Zadanie trzeba było zrealizować natychmiast albo je odwołano? Widzieli się przecież rano.

– Skorzystałem z pięknej pogody. Nie sądziłem, że zastanę pana tutaj. – Spojrzał na niego, by wyraźnie dać do zrozumienia, że chodzi mu o jego samotną przechadzkę po ogrodzie z panną Królikiewicz.

– Przyjechałem złożyć wizytę paniom i zobaczyć, jak się czują po wczorajszych sensacjach.

- Czyżby?
 - Chciałem też porozmawiać z pana córką chrzestną – przyznał bez ogródek.
 - Bardzo pana polubiłem, lordzie Garenwill – odparł tamten. Zupełnie zmienił ton głosu.
 - Proszę mi mówić Adrian – zaproponował.
 - Bardzo cię polubiłem, Adrianie, i zauważyłem, że szczerze interesujesz się moją bratanicą. Nie tylko z racji waszego układu – wyjaśnił. – W zasadzie to byłbym niezwykle rad, gdyby się wam ułożyło. – Odchrząknął. – Do niczego cię jednak nie namawiam ani nie zmuszam. To jedynie moja osobista zachcianka.
 - Rozumiem. Powiem panu szczerze...
 - Aleksy. Proszę także mówić mi po imieniu.
 - Czułbym się nieco skrępowany – przyznał.
 - W takim razie: panie Aleksy.
 - Dobrze. – Uśmiechnął się.
 - Nie chcę być wścibski. Nie przyszedłem cię o nic wypytywać.
 - Bo to...
 - Nieważne – przerwał mu. – To wasza sprawa. Ufam, że postępujesz właściwie i zważasz na to, że Hanna jest niedoświadczoną młodą damą, której należy się szacunek.
- A jednak była to pewnego rodzaju rozmowa upominająca.
- Tak. Naturalnie – odpowiedział przyparty do muru.
 - Znam was oboje na tyle, że mogę być pewien, iż nie popełnicie żadnego głupstwa.

Oj! – pomyślał Adrian – nie zakładałbym się o to.

– Dziękuję za zaufanie.

– Powiedz mi, Adrianie, ile dokładnie masz lat? – Królikiewicz nagle zmienił temat, starał się nie patrzeć w jego stronę. Czyżby miał w zanadrzu coś jeszcze?

– Zimą obchodziłem trzydzieste urodziny.

– Zimą? – Wyglądał na zdziwionego, nawet na lekko skonsternowanego.

– Siedemnastego lutego.

– Hm... – Zamyślił się i nerwowo ścisnął złotą rękojeść swojej laski. – Jesteś pewien?

– Nie pamiętam wprawdzie momentu mego przyjścia na świat, ale tak wynika z dokumentów – próbował zażartować.

– No tak... w każdym razie... – Widać było zmieszanie na twarzy Aleksego, później ulgę i zmianę taktyki. – Jak już mówiłem, bardzo cię polubiłem i chciałbym, żebyśmy mogli w przyszłości współpracować. Nie jesteś nieopierzonym młokosem i dlatego całym sercem trzymam twoją stronę, jeśli zechcesz starać się o względy mojej bratanicy tak naprawdę. Nawet byłbym skłonny pomóc ci w prowadzeniu interesów w Polsce, gdybyś zmienił zdanie i nie planował wyjazdu do Anglii.

– Dziękuję, to naprawdę miłe i nie wiem, czym sobie na to zasłużyłem, ale wolałbym nie być od nikogo zależny. I tak bardzo dużo zarobiłem dzięki pana zleceniu.

– Stać mnie. Już ci o tym mówiłem. A teraz... – Wskazał dłonią na taras. – Musimy chyba się pospieszyć, by panie na nas nie czekały.

– Rozgość się, proszę. – Markiza de la Ortois wskazała dłonią w rękawicze wygodną kanapę w swoim obszernym salonie, kiedy Aleksy Królikiewicz przyjechał na jej prośbę do rezydencji kilka dni później, by wykorzystać nieobecność Hanny.

– Dziękuję, moja droga – odparł.

– Uważasz, że nasz plan zadziała?

– Myślę, że jak najbardziej. – Uśmiechnął się i sięgnął po faworka posypanego cukrem pudrem.

– Chyba polubiłeś tego młodzieńca, tak samo jak ja polubiłam go przed pięcioma laty? – Markiza poprawiła elegancką suknię i zabrała się za nalewanie herbaty. – Do tej pory zachodziłam w głowę, jakim cudem tych dwoje głupich młodych ludzi dopuściło wówczas do rozstania. Już dawno mogliby tworzyć udane małżeństwo.

– Nasza córka chrzestna jest strasznie uparta. Wiesz przecież.

– Ale zakochana po uszy. – Zaśmiała się Agata. – Widziałam jej szkicownik. Przystudiowała nawet płatki jego uszu.

– Sam kiedyś malowałem portret ukochanej kobiety i wiem, jakie to wciągające. Też głęboko skrywam mój stary szkicownik i zerkam sobie, by wspominać utracone lata. Ale to już należy do przeszłości. – Westchnął i upił łyk parującego napoju. – Dobrze, że zauważyłaś, że Hania idzie w moje ślady i wypuszcza z rąk człowieka, na którym jej zależy. Ona także nie jest mu obojętna. Nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Ja również. Trzeba ich jedynie popchnąć we właściwym kierunku.

– Mam nadzieję, że nie będą mieli nam tego za złe.

– Minęły całe cztery lata, *mon cher*. Obserwowałam ją i czekałam, czy zapomni o tym młodzieńcu, zanim podjęłam kroki w celu sprowadzenia go do kraju. A sam wiesz, że omijał nas szerokim łukiem po zdarzeniach z tysiąc osiemset trzynastego roku. Nie wiem na pewno, czy miało to coś wspólnego z naszą Hanią, ale podejrzewam, że właśnie tak było.

– Dlatego zadałem sobie tyle trudu, by go sprowadzić na dłużej do kraju. Sprawa Katarzyny Kamińskiej trafiła mi się jak ślepej kurze ziarno. Gdyby nie to, dalej bym wymyślał, czym mam zająć tego młodego człowieka, bo przyjechać miał tak czy siak na chrzciny do Ostrowskich.

- A ich odłożenie w czasie to akurat moja sprawa. – Zachichotała Agata.
- Twoja? Nie chcesz chyba powiedzieć, że podsypałaś coś żonie Roberta, by się gorzej poczuła?
- Gdzież tam. Natalia to moja serdeczna przyjaciółka. Wystarczyło jej szepnąć słówko, a chętnie odegrała chorobę.
- Zdziwiasz mnie, kumo.
- Wiem. Muszę przyznać, że kiedy zobaczyłam ich razem w chatce babci Jaromiły, pomyślałam, że zacząłeś działać bez konsultacji ze mną, ale widać opatrność jest po naszej stronie.
- Najwidoczniej. Szczerze powiedziawszy, gdy usłyszałam o poczynaniach naszej Hani, do głowy by mi nigdy nie przyszło, że stoi za tym tęsknota za jakimś młodzieńcem. Ta jej stanowcza niechęć względem małżeństwa i mężczyzn w ogóle...
- Co masz na myśli?
- Podejrzywałam, że może... Wiesz, jesteś kobietą światową...
- Wyduś to wreszcie – zachęciła.
- Pomyślałam, że Hanna woli towarzystwo kobiet.
- Jednak nie. – Zaśmiała się markiza. – Rysunki w jej szkicowniku świadczą o czymś zupełnie innym, ale nie będę wdawała się w szczegóły.
- Nie będę pytał. – Uniósł wysoko brew. – Powiedz mi jednak, jak wpadłaś na pomysł, że może ukrywać szkicownik?
- Przypadkiem zobaczyłam, że chowa coś do biurka, kiedy przebywała u mnie w Warszawie.
- I postanowiłaś zajrzeć?

– Owszem. Jednak była to jedynie cieniutka ryza papieru, dlatego przeszukałam przy pierwszej nadarzającej się okazji jej meble w pokoju w dworze Królikiewiczów.

– Jak to?

– Może nie jest to powód do chluby, ale działałam kierowana troską o jej dobro. Mam nadzieję, że mnie nie wydasz.

– Skądże. – Zapalił fajkę. – Nie przeszkadza ci?

– Pytasz teraz?

– Przepraszam. – Zaczynał już ją odkładać.

– Pal, pal. – Machnęła ręką.

– Powiedz mi jeszcze, jak udało ci się otworzyć skrytki. Podejrzewam, że rysunki nie leżały na wierzchu.

– Zapominasz, drogi kuzynie, że to ja podarowałam większość mebli do pokoju dziewcząt.

– Mogłem się domyślić.

– Czy chcesz zostawić ich teraz samym sobie?

– Oczywiście, że nie. Musimy ich dyskretnie obserwować.

– Co zatem proponujesz?

– Będziemy zajeżdżać tam i sprawdzać, jak się sprawy mają. Rzecz jasna nie oboje naraz i nie nazbyt często, by nie wzbudzić podejrzeń.

– Jest coś jeszcze, prawda? – Przyjrzała mu się uważnie.

– Owszem, ale nie mogę ci teraz o tym powiedzieć. Zwłaszcza że nie jestem już tak pewien swoich przypuszczeń. Wyłynęła pewna informacja, która

podważa wszystko, czego się do tej pory dowiedziałem. Muszę sprawdzić, czy jest prawdziwa, a to nie będzie łatwe.

– Ale poradzisz sobie?

– Naturalnie. – Zaciągnął się dymem. – To zbyt poważne, bym zostawił wszystko, jak jest. Zresztą, Ed... – odkaszlnął – ...mój serdeczny przyjaciel zapewniał, że zbadał wszystko dokładnie. Niestety od lat się ukrywa i nie może mi pomóc w tej sprawie.

17.

Dwór Królikiewiczów, czerwiec 1818

Adrian miał przybyć na wieś przed Hanną i przygotować odpowiedni grunt poprzez złożenie oficjalnej wizyty jej rodzicom. Był w pełni świadomy tego, że jeśli spisie się źle, sytuacja Hanny znów stanie się beznadziejna. Jednak ona pomogła mu w Warszawie – niezależnie od tego, czy pomoc ta była rzeczywiście niezbędna, czy nie – i zobowiązał się zrewanżować jej tutaj. Dżentelmen dotrzymuje słowa.

Świetnie pamiętał, jak jego konkury oceniane były przez szacowne matrony w Anglii. Niby wszystkie schlebiały sobie znajomością z przedstawicielem rodu Garenwillów, ale pozycja trzeciego syna, którego – ich zdaniem – zasoby finansowe stoją pod znakiem zapytania, nie była wymarzona do tego, by stawiać go w rzędzie najlepszych kandydatów na zięcia. W Polsce dodatkową przeszkodą było jego angielskie pochodzenie. Może Królikiewicz nie brał osobiście udziału w wyprawach wojennych ani nie służył w Legionach Dąbrowskiego (które zdaniem Adriana Napoleon bezlitośnie zwodził obietnicami i wykorzystywał do tłumienia ruchów wolnościowych i własnych celów zaborczych), ale całym sercem popierał te działania i swego czasu wszystkich Anglików traktował z rezerwą.

Adrian miał nadzieję, że emocje po klęsce Bonapartego już dawno opadły, a niechęć okazywana jego pobratymcom jeszcze kilka lat temu została wyparta przez chłodny dystans o wiele bardziej pasujący przedstawicielom szlachty. Był synem angielskiego markiza o polskich korzeniach, miał kuzynów w tej okolicy, dobrze władał tutejszym językiem, wyglądał i zachowywał się jak zamożny człowiek i nigdy nie popadł w żadne tarapaty, o których mógłby wiedzieć ktokolwiek ze znajomych Królikiewicza. Majątki jego kuzynów graniczyły z ziemiami ojca Hanny, choć ich domostwa były od siebie znacznie oddalone. Nie powinni go poszczuć psami... Wzdrygnął się na taką ewentualność. Wiadra pomyj również raczej na niego nie wyleją, żeby mu uświadomić, iż nie jest mile widziany. Uśmiechnął się niepewnie pod nosem i popędził siwą klacz w stronę murowanego dworu Królikiewiczów.

Nie zastał pani domu ani jej córek, które wybrały się na zakupy do Ostrołęki, dlatego musiał zadowolić się rozmową z ojcem Hanny podczas nadzoru folwarku. Okazało się, że Królikiewicz nie jest tak surowym zarządcą, za jakiego można byłoby go uważać, zwłaszcza jeśli wnosić po rozwijającej się hodowli bydła mlecznego i ciężkiej pracy chłopów na jego polach i łąkach. Nie miał zbyt wielkiego majątku i nie musiał zatrudniać dwornika do pomocy, czyli do wydawania poleceń i zbierania donosów na robotników folwarcznych. Często wykorzystywano do tego jakiegoś ubożego, szlachetnie urodzonego kuzyna. Wybrał jednak spośród pracowników włodarza, który miał nadzorować wykonywanie pańszczyzny i innych obowiązków przez chłopów i czeladź (pasterze bydła, parobcy, dojarze), ale w taki sposób, żeby zachęcać ich do efektywności, a nie karać za nieposłuszeństwo. Metoda marchewki w tym przypadku sprawdzała się zdecydowanie lepiej niż kija – jak to określił. Zaznaczył, by Adrian nie wspominał o tym jego żonie.

Mimo że nie był to temat bliski młodemu Garenwillowi, słuchał z prawdziwym zaciekawieniem. Odkrył, że ojciec Hanny, uwolniony spod pantofla żony, zachowywał się zupełnie inaczej niż zwykle. Królikiewiczowa nie zajmowała się pracami gospodarskimi, chyba że chodziło o wtrącanie się w ewentualne ceny sprzedaży zboża, serów, zwierząt. W domu wyręczała się córkami i zajmowała właściwie tylko strofowaniem służby. Pewnie dlatego Królikiewicz tak żywo interesował się gospodarstwem.

Z resztą rodziny Królikiewiczów udało się Adrianowi spotkać w ciągu kolejnych kilku dni i z początkowo dobrych relacji ze wszystkim zejść do zdecydowanie mieszanych po tym, jak podpadł kilkakrotnie pani domu. Siostry Hanny bez wyjątku były nim zachwycone z różnych powodów i dały się namówić na wizytę w Kamiennym Dworze.

Niemal tydzień upłynął na przekonywaniu wszystkich o zamiarach względem Hanny, nim zrozumiano, że to o nią mu chodzi. Jedyne matka starała się podkreślać swoją niechęć i udawała, że nie dostrzega jasnych sygnałów potwierdzających starania się o jej najstarszą córkę. Jakby na złość wszystkim nagle ogłuchła i oślepla na jego słowa i gesty. Oczywiście mógł wprost powiedzieć o swoich zamiarach, ale wówczas należałoby oświadczyć się już teraz i liczyć z tym, że rodzice dziewczyny mogą próbować

doprowadzić do zawarcia małżeństwa w jak najkrótszym czasie, a nie o to obojgu chodziło. Musieli odgrywać mających się ku sobie ludzi bez oficjalnych deklaracji, ale tak, by nie pozostawić złudzeń co do przyszłych planów. Nie było to wcale takie proste, jak na początku sądził.

Na niedzielnej mszy w kościele pod wezwaniem Świętego Mikołaja w Ostrołęce Adrian spoglądał wymownie w stronę Hanny i podsycił plotki krążące na temat ich coraz bardziej zażyłych stosunków. Kiedy eucharystia dobiegła końca, nie omieszkał podejść i ucałować jej dłoni, gawędził przy tym w taki sposób, że kilka starszych kobiet zerknęło na nich z niesmakiem. Efekt został osiągnięty! Późniejszy obiad u Królikiewiczów i długa przejażdżka po okolicy w towarzystwie najmłodszej z sióstr jako przyzwoitki dołączyły oliwy do ognia. To było coś znacznie więcej niż sąsiedzkie odwiedziny. Teraz cała okolica wiedziała, że między nią a angielskim lordem zaczyna się coś dziać, jeśli już sprawy nie zaszły dalej, niż powinny.

Hanna cieszyła się, że jej plan zmierza w dobrym kierunku, co potęgowało entuzjazm wszystkich trzech sióstr wobec jej absztyfikanta. Dobrusia chwaliła jego dojrzałość i zdecydowanie, Leontyna podziwiała umiejętności jeździeckie, strzeleckie, poczucie humoru i dystans, a Emilia piała z zachwytem, gdy obserwowała jego stroje i dobre maniery, w dodatku stwierdziła, że mimo iż jest „wiekowo posunięty”, to to jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakich do tej pory spotkała. Nawet jej ojciec chwalił rozsądek i otwarty umysł Adriana, mimo angielskiego pochodzenia. Jedyne matka zdawała się nie dostrzegać w nim żadnych pozytywnych cech. Hanna miała nadzieję, że rodzicielka, odrzuciwszy wcześniej czy później ową niechęć, zapomni o wyszukiwaniu starych konkurentów i pozwoli jej wreszcie odetchnąć.

Królikiewiczowa nie dawała jednak za wygraną, co udowodniła poprzedniego dnia wieczorem, kiedy to popijała wino z dziedzicem mieszkającym niespełna godzinę drogi na zachód od nich, a którego nazwiska Hanna nie mogła sobie przypomnieć, bo nawet nie starała się słuchać, gdy go jej kilka dni wcześniej przedstawiano, jak tylko przyjechała na wieś. Mężczyzna był całkowicie łysy i pozbawiony przedniego uzębienia, do tego strasznie śmierdziało mu z ust, więc dziewczyna robiła wszystko, by odwracać głowę, gdy mówił coś i patrzył w jej kierunku.

– Witaj, Haniu – powitała ją czule matka, gdy weszła do salonu zaróżowiona po długiej przejażdżce.

Adrian został na podwórku i rozmawiał ze stajennym o stanie zdrowia jednego z koni, stąd Królikiewiczowa miała powody przypuszczać, że już sobie pojechał.

– Dobry wieczór, pani matko – odparła. Podejrzliwie zerkała na starszego mężczyznę.

– Pamiętasz dziedzica Drybałę? – Kobieta wskazała na swego rozmówcę. – Spotkaliście się tuż po twoim przyjeździe z Warszawy.

– Oczywiście. – Skłoniła się. – Dobry wieczór panu.

– Siadaj, proszę. – Matka wskazała krzesło obok mężczyzny, który już zrywał się, by wycałować jej dłonie, ale udawała, że tego nie widzi, i nie spojrzawszy w jego kierunku, zasiadła przy drugim krańcu stołu.

– Dobry wieczór. – W drzwiach pojawił się Adrian i podszedł, by przywitać się ze starszym mężczyzną.

– Miło mi pana poznać – odparł mężczyzna po krótkiej prezentacji.

– Na pana miejscu nie wyciągałbym pochopnych wniosków – szepnął Adrian, tak że tamten nie dosłyszał, ale uśmiechnął się, bo sądził, że to jakiś grzecznościowy banał.

Hanna uniosła brwi w geście podziwu dla jego inteligentnego poczucia humoru.

– Co pana do nas sprowadza? – Królikiewiczowa zwróciła się do Adriana, jakby udawała, że nie pamięta o przejażdżce córki.

– Czarująca atmosfera tego domu – odparł ironicznie.

– Skoro już pan przyszedł, to proszę się do nas przyłączyć.

Hanna zauważyła, że matka z niechęcią wskazuje mu krzesło jak najdalej od niej i niemal krztusi się ze złości, kiedy ten siada w zupełnie innym miejscu.

Dzięki aluzjom Adriana i w dużej mierze interwencji jej ojca, co zapewne okupił wysłuchaniem długiego wykładu matki, Hanna uwolniła się od konkurów kolejnego amanta i za to była mu niewymownie wdzięczna. Ich układ właśnie temu miał przecież posłużyć. Pamiętała, jaki opanowany był młody Anglik, kiedy matka próbowała wyciągnąć z niego informacje na temat powodów jego poczynań i planów na najbliższą przyszłość.

– A pan nie miał przypadkiem niedługo wyjechać? – zapytała, kiedy dziedzic, zniesmaczony faktem, iż o rękę żadnej z urodziwych sióstr nie będzie mu dane się ubiegać, pożegnał się i odjechał; zostały po nim tylko tumany kurzu.

– Miałem taki zamiar, jednak zmieniłem zdanie – powiedział. Patrzył jej prosto w oczy zupełnie obojętnym tonem.

– A to czemu, jeśli wolno zapytać?

Był może sardoniczny, ale nie chępliwy. Matka naprawdę nie miała powodu, by go tak nie lubić.

– Z bardzo prostej przyczyny. – Starał się uśmiechnąć, choć jego wyraz twarzy przypominał raczej bolesny grymas, lecz jedynie z jej perspektywy.

Matka odebrała to jako prowokację.

– Tak? – Niecierpliwiła się, czemu dawała wyraz przez zaciskanie dłoni na fałdach obszernej sukni.

– Zauroczyło mnie to miejsce i ludzie. Zastanawiam się nawet, czy nie przedłużyć swojego pobytu przynajmniej do zimy. – Przymrużył oczy i odwrócił głowę w kierunku Hani, po czym zmierzył ją wzrokiem i ponownie spojrzał na jej matkę.

Królikiewiczowa odwróciła się w drugą stronę i zajęła udzielaniem reprimendy mężowi za zbyt chłodne potraktowanie dziedzica.

– Zaczekaj! – zwróciła się do córki po wyjściu Adriana, kiedy wszyscy szykowali się, by się rozejść do swoich pokoi. – Musimy o czymś porozmawiać.

– Tak, pani matko. – Spojrzała na nią niepewnie.

– Czyli to jednak prawda. – Zadudniła palcami o stół. Nie czekała na jej odpowiedź. – Sądziłam, że Agata wymyśla, kiedy chciała przekonać mnie, bym nie zapraszała dziedzica Drybały, a tu proszę. – Pokiwała głową.

– Nie bardzo rozumiem, do czego to dąży. – Hanna skierowała się bliżej wyjścia, by dać jej do zrozumienia, że zamierza pójść na górę do sypialni. Wiedziała, że matka ma zbyt wielkie zdolności do wyciągania z ludzi informacji, by uszło jej uwadze kłamstwo, jakim były konkury Adriana. Musiała być bardzo ostrożna.

– Usiądź, moje dziecko – rozkazała. Starła się mówić miłym głosem. – Rozumiem, że w końcu zmieniłaś zdanie i jednak wyjdiesz za mąż po dobroci.

– Być może – odparła ostrożnie. – Ale to chyba dobrze.

– Dobrze, owszem. – Uśmiechnęła się. – Mam jednak zastrzeżenia co do kandydata.

– Tak? Jakież to, jeśli można wiedzieć?

Hanna spojrzała na matkę spod na wpół przymrużonych powiek. Przygryzała prawy brzeg dolnej wargi.

– Może i jest młody i przystojny, nie przeczę – prychnęła pod nosem – może i ma dobre pochodzenie, maniery – wyliczała – ale wiem ze sprawdzonego źródła, że to zupełny bankrut. Pozycja trzeciego syna markiza nie daje mu też tytułu. Bez niego i bez pieniędzy nie może ubiegać się o twoją rękę. To chyba rozumiała?

– Jest trzecim synem, ale nadal lordem angielskim, to jest jakiś tytuł. Nie jest utracjuszem, bo posiada spory kapitał i plany zainwestowania go

w przedsiębiorstwo handlowe mające przynosić poważne zyski w przyszłości – wyłożyła bez zająknięcia Hanna.

– W przyszłości? Dobre sobie! Każdy może tak mówić. W dodatku – ściszyła głos i spojrzała przez ramię w kierunku drzwi wejściowych – nie ma za grosz szacunku do starszych kobiet.

W tym przypadku ma powody – pomyślała Hania, ale nie odzywała się, tylko mierzyła matkę wzrokiem.

– Mam rozumieć, że jego ewentualne starania o moją rękę zostaną odrzucone, bo nie schlebia pani na każdym kroku, matko? – zapytała chłodno.

– Tego nie powiedziałam – oburzyła się Królikiewiczowa i nabrała powietrza. – Jeśli zapyta – zatrzymała się – będziemy musieli się zgodzić.

Hanna wstała i – nie czekając na pozwolenie – wyszła.

– Dziękuję za wczorajszą interwencję w sprawie tego dziedzica – zwróciła się Hanna do Adriana w poszukiwaniu tematu do rozmowy, kiedy następnego dnia wjechali powozem na mniej uczęszczaną ścieżkę, a Emilia siedząca wraz z nimi na koźle zaczynała przysypiać oparta o jej ramię. Poprzednią noc spędziła na obserwacji nieba dzięki teleskopowi przywiezionemu z Warszawy przez siostrę.

– Na tym między innymi polega nasza umowa.

– Niemniej jednak zrobił to pan po mistrzowsku.

– Mówiąc o pani rozlicznych zaletach i o tym, jak tańczyliśmy walca?

– Też. Ale przede wszystkim nie dał się pan sprowokować mojej matce, która starała się za wszelką cenę sprzedać mnie temu człowiekowi niczym jakiś towar.

– Zrobiłbym tak ponownie, jeśli byłoby trzeba.

– To miłe. Zwłaszcza że zniechęcił go pan na tyle, iż w przyszłości dwa razy pomyśli nad podobnym planem.

– Zaraz dojedziemy pod dwór – zauważył. – Mówiła pani, że ten niedzielny obiad ma być jeszcze bardziej wystawny niż zazwyczaj. Spodziewacie się kogoś poza proboszczem, mecenasem i kilkoma paniami?

– Owszem. – Westchnęła. – Matka zaprosiła kilku notabli z Różana, pańskich krewnych i mojego stryja, jeśli zdąży przybyć, i kilku przedstawicieli okolicznej szlachty.

– W takim razie musimy wywołać odpowiednie wrażenie. Wydaje mi się, czy widzę tam – wskazał dłonią – pani ojca z kilkoma mężczyznami?

– Rzeczywiście. – Zerknęła w stronę pobliskiego lasu.

– Podjedziemy się przywitać.

– Dobrze – zgodziła się. – Nie śpij jeszcze! – zwróciła się do Emilii. – Zaraz odjedziemy dalej, to przejdziesz do tyłu i się spokojnie położysz.

– Dobrze – odparła półprzytomnie siostra.

Dojechali do stojących mężczyzn, wymienili powitania i uwagi o pięknie przyrody, przespacerowali się po niewielkiej polance i wysłuchali wskazówek, gdzie powinni jechać, po czym Adrian pomógł wsiąść Emilii i Hannie, tę drugą przytrzymał za rękę o wiele za długo, czemu ona wcale się nie opierała, by wzbudzić zainteresowanie innych.

– Już odeszli – upomniał ją. – Nie musi pani tak gładzić mojej dłoni. – Wyrwał ją z otumanienia. – Wiem, że się pani podobam – posłał jej jeden ze swoich śnieżnobiałych uśmiechów – ale nie traćmy czasu, bo pani siostra zaraz nam tu padnie.

– No wie pan! – fuknęła, wyrwała dłoń i podeszła do Emilii, by pomóc jej przenieść się do wnętrza powozu, gdy tłumek spacerowiczów wraz z jej ojcem zniknął na dobre za drzewami.

– Gotowa? – zapytał, gdy wychyliła się, zamknęła za siostrą drzwiczki kocza i przeszła w jego stronę.

– Owszem. – Wsiadła i poprawiła kapelusz.

– Teraz może pani swobodnie mnie dotykać, jeśli sobie tego życzy. – Chciał chyba zażartować.

– Nie mam zamiaru, lordzie Garenwill. Wystarczy mi, że muszę udawać przy ludziach, nie będę przymuszać się do tego, kiedy jesteśmy sami.

– Przymuszać? – zapytał z drwiną.

– Owszem! Przymuszać – syknęła, gdyż widziała, że się z niej naigrywa.

– Nie umie pani kłamać.

– Proszę to zakończyć – ostrzegła.

– Jest pani zupełnie odporna na mój urok. – Wydął usta.

– Dokładnie, jestem niewzruszona na pana wewnętrzny czar osobisty.

– W takim razie proszę mi wybaczyć, panno „niewzruszona na mój wewnętrzny czar osobisty”.

Gdyby spojrzenie mogło zabijać...

– Już się uspokajam. – Zaśmiał się. – Lubię, gdy się pani złości. Ta ognista czerwień pani policzków... – Pokręcił głową. – Nie sposób się temu oprzeć.
– Dotknął delikatnie jej twarzy.

Zadrzała, gdy przymykała powieki. Chyba to wyczuł, bo przestał nagle żartować.

– Jedziemy?

– Proszę. – Odchrząknęła. Starła się zatrzeć to dziwne wrażenie.

– Zapewne słyszał pan o pomysłach naszej siostry? – zapytała Emilia, kiedy po wystawnym obiedzie został w salonie tylko z siostrami Hanny, podczas gdy ona i jej rodzice odprowadzali gości.

Obiad upłynął w bardzo miłej atmosferze, a duża część uwagi skupiona była na ich ciepłych, wzajemnych relacjach. Nawet proboszcz wspomniał, że zawarcie małżeństwa między katolikami i przedstawicielami anglikanizmu odbywa się bez większych problemów. Udawał, że zupełnie nie nawiązuje do spojrzeń pozostałych gości. Natalia Ostrowska z uwagą przyglądała się Hani, a babcia Delfina wzięła ją na chwilę na bok, kiedy przeszli do salonu na herbatę. W pewnym momencie Adrian złapał się na tym, iż żałuje, że tylko udają zainteresowanych sobą. Po obiedzie siostry Królikiewicz zaciągnęły go do sadu pod pretekstem spaceru.

– Co nieco słyszałem.

– A opowiadała o krowie wystrojonej w wianek z polnych kwiatów?

– Nie. – Zaciekawiał się.

– Chyba nie powinnaś tego mówić, skoro... – wtrąciła się Leontyna.

– Oj tam! – Emilia machnęła ręką. – To było szalenie zabawne. Zresztą nie tylko to.

– Skoro już zaczęłaś – zgodziła się jej siostra i zerknęła na minę Adriana.

– Ostatnim razem, kiedy miał przyjechać ten starszy pan z trąbką i laską... ten Olszewski z za Buga, co to jałówki kupował od taty...

– Wiem, o kim mowa – ponaglił ją Adrian.

– Hania podsłuchiwała, że zależy mu na poprawieniu mleczności jego hodowli i właściwie dobrym sposobem byłoby wzięcie jej za żonę z posagiem w postaci kilku dorodnych sztuk bydła – dołączyła nieśmiało Leontyna.

– A ona nie miała zamiaru puścić tego płazem. – Zaśmiała się Emilia.

– Jakim płazem? – zapytał zdeorientowany Adrian.

– Oj, to powiedzenie. Oznacza tyle, co darować, wybaczyć.

– Rozumiem. – Odchrząknął.

– Wymknęła się wówczas i przyprowadziła jedną z dorodniejszych krów, jakie posiada ojciec, wystrojoną w wieniec z polnych kwiatów. Do wieńca uczepiła kilka długich wstążek, by móc je podtrzymywać niczym panna młoda, a na ognie splotła coś na kształt warkocza, by tradycji stało się zadość.

Adrian z trudem powstrzymał atak śmiechu. Przypomnił sobie, jak zobaczył wystrojoną krowę czającą się za domem Królikiewiczów. Do tej pory zastanawiał się, cóż to za obyczaj kazał tak przebrać to zwierzę. Udało mu się ustalić, że Polacy plotą wianki z polnych kwiatów, liści tataraku lub gałązek lipy i zakładają je krowom na rogi w Zielone Świąta, pięćdziesiąt dni po Wielkanocy, co ma uchronić bydło przed chorobami i urokami. Data jednak nie zgadzała się z tradycją tego obyczaju.

– Niestety zamiast niego przybył jakiś inny mężczyzna i mama zdołała przekonać go, żeby nikomu o tym nie mówił, a Hanke zamknęła w pokoju.

– To pan młody albo starosta weselny dokonuje symbolicznych rozplecin – objaśniła Leontyna na widok jego miny. – Stąd warkocz na ognie krowy, którą postawiła dyskretnie za domem i czekała na przyjazd Olszewskiego, żeby odpowiednio się z nim przywitać.

– Najpierw jednak mama kazała uprzątnąć to, co na schodach zostawiła krasula. – Zaczęła rechotać Emilia.

– Mama omal nie dostała ataku apopleksji.

– Mogę sobie jedynie wyobrazić. – Adrian cały czas trzymał fason, choć szczerze powiedziawszy, był pod niemałym wrażeniem pomysłowości Hanny.

– Choć mogła się tego po niej spodziewać – stwierdziła Leontyna.

– Chciałbym usłyszeć o innych przypadkach.

– Nie widzę problemu – zaszczębiotała Emilia rumieniąca się pod wpływem jego spojrzenia.

Nie miał zamiaru sprawiać, by to dziewczę wzdychało za nim, dlatego pilnował, by patrzeć raczej na drugą z sióstr. Tamta wydawała się obojętna na jego wdzięki.

– Może zaczniemy od zabójczego oddechu? – zapytała siostrę.

– Jak wolisz – odparła tamta nieco skrępowana obgadywaniem Hanny.

– Przecież wszyscy znają wybryki naszej Hanki. Nie zdradzam jej osobistych sekretów.

– To poniekąd również sprawy osobiste.

– Ale nie takie jak jej skrzętnie ukrywany szkicownik – szepnęła, by wzbudzić zainteresowanie, ale wszyscy udali, że nie dosłyszeli.

– W sumie jeśli nie my, to ktoś inny doniesie o tamtych wydarzeniach, przekręcając fakty.

– Sama widzisz. – Ucieszyła się najmłodsza z sióstr. – Mówiłam o zabójczym oddechu. – Zachichotała ponownie. – To było jakieś trzy lata temu, kiedy mama sprowadziła tu pana Terleckiego. Mężczyzna był znacznie starszy od Hani, ale niezwykle elegancki i bardzo pedantyczny. Lubował się w estetyce i sam produkował różnego rodzaju pachnidła, stąd zapewne miał niezwykle wyczulony węch.

– Nawet nie porozmawiał z Hanną, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, a jedynie pooglądał niczym jakiś eksponat pasujący do wnętrza jego domu – dodała Leontyna.

– Hania od razu wyczuła, że to straszny egoista i małżeństwo z nim oznaczałoby męczarnię. Kiedy przyjechał na niedzielny obiad, nie oponowała długo, by zająć miejsce obok niego, i zachowywała się dokładnie tak, jak wymagała tego matka. Chyba po raz pierwszy miło gawędziła z nim podczas posiłku, stale nachylała się w jego stronę. – Zrobiła niewielką pauzę, by podkreślić punkt kulminacyjny historyjki. – Wszystkie

zastanawialiśmy się, co ją do tego skłoniło, póki nie zobaczyliśmy przez dziurkę od klucza coraz bardziej zieleniejącej twarzy pana Terleckiego. Okazało się, że nasza siostra od kilku dni stopniowo uodparniała się na niezwykle śmierdzącą mieszankę ziół, żuła je lub trzymała w ustach, tak by ich zapach dotarł do rozmówcy i wywołał odpowiednie skutki. Łatwo można się domyślić, że kawaler uciekł, gdzie pieprz rośnie.

– Gdzie pieprz rośnie? – zapytał zaciekawiony.

– Daleko – wyjaśniła Leontyna. – A oddech miała naprawdę przerażający. Nie mam pojęcia, jak sama zdołała nie zwymiotować, gdy siedziała tak długo przy stole. Mówiła, że kosztowało ją to wiele zdrowia, nim jej organizm przyzwyczał się i pozbył odruchów wymiotnych.

– Chyba naprawdę nie chciała wychodzić za męża.

– Oj, naprawdę.

– A inne przypadki?

– Raz wysmarowała sobie czymś zęby i poprzyklejała do twarzy kawałki kurzej skóry imitujące brodawki. Absztyfikant rozmawiał wówczas z naszą matką, a ona stała przygarbiona za jej plecami, rumieniła się i głupkowato uśmiechała od czasu do czasu. Można się domyślić, że nie był zbyt zainteresowany małżeństwem.

– A pamiętasz tego myśliwego? – zapytał Leontyna.

– Nie.

– Zabrał kiedyś Hannę na polowanie, by pokazać, jakim jest wyśmienitym fachowcem, a ona... – przerwała nagle, bo zobaczyła siostrę za oknem. – Wraca. – Wskazała dłonią i wszyscy wyprostowali się, by udąć, że popijają kompot.

– Proszę mi tylko zdradzić zakończenie – szepnął w pośpiechu Adrian.

– Postrzeliła go ze śrutówki w... niech sam pan się domyśli w co. – Zachichotała.

18.

Kamienny Dwór, majątek Ostrowskich

Hanna nie spodziewała się, że Natalia Ostrowska poprosi ją, by została matką chrzestną córeczki. Rzecz jasna – w parze z Adrianem. Na rodziców chrzestnych syna poproszono siostrę Roberta Ostrowskiego – Sabinę Strzelecką (która przywiozła ze sobą męża Wiktora, synka Jasia i teściową Helenę Godlewską) – oraz jego najlepszego przyjaciela – majora Edmunda Brezę (który przybył do Kamiennego Dworu kilka dni wcześniej ze swoją piękną, niezwykle elegancką małżonką Aurelią z widocznie zaokrąglonym brzuszkiem). Do Ostrowskich przyjechał również hrabia Strzelecki spod Łomży z żoną Walentyną oraz siostrzenicą Małgorzatą, jej małżonkiem baronem Ksawerym Wigurą i ich maleńką córeczką. A w kolejnych dniach dołączyła Beata, druga z sióstr Roberta Ostrowskiego, wraz z mężem wicehrabią Arthurem Highamem i trójką dzieci, oraz rodzeństwo Natalii Ostrowskiej: starszy brat Przemysław z małżonką i młodsza siostra Izabela Wieczorek z towarzyszącym jej wujem, wicehrabią Giełczyńskim.

Goście rozlokowali się w przestronnych pokojach dworu położonego na południowym brzegu Narwi, a ponieważ przygotowania do chrzcin szły pełną parą dzięki wzorowej współpracy ochmistrzyni z nową panią domu, większość z nich nie miała zbyt wiele do roboty. Dlatego mogli oddać się wiejskim rozrywkom i korzystać z pięknej pogody oraz towarzystwa starszych sióstr Królikiewicz przybyłych do dworu pod opieką ciotki Agaty.

Chodzono na spacer, grano w kości, karty, pliszki. Zorganizowano polowanie, małą potańcówkę, przejażdżki konne i zawody w strzelaniu z rzutek. Oczywiście goście dzielili się na mniejsze grupki w różnych konfiguracjach, dzięki czemu Hanna i Adrian mogli od czasu do czasu spędzić ze sobą kilka chwil sam na sam.

– Skoro w dworze zostały cztery pary – Edmund Breza puścił oko do Adriana – to może jakaś gra słowna z fantami?

– Którą dokładnie masz na myśli, szwagrze? – zapytała Małgorzata Wigura i przewierciła go spojrzeniem na wskroś.

– Zadam pytanie dla wszystkich o coś prostego, jak: „czym jest krzesło?”, a wy po kolei odpowiadacie. Komu zabraknie pomysłu, dostaje karę, która też może być grą słowną.

– W porządku – odparła Małgorzata i oddała mężowi talerzyk z ciastem. – Przytrzymaj to, kochanie, bo pochłonę wszystko. Miałeś mnie pilnować – powiedziała z wyrzutem.

– Niczego nie obiecywałem – bronił się Ksawery, co udowodnił położeniem ręki na sercu. Po czym dołożył jeszcze jeden kawałek, postawił na wprost swojej małżonki i sięgnął po dodatkową łyżeczkę dla siebie. – W domu takich nie mamy.

– Słuszna uwaga. A wracając do gry – spojrzała na wszystkich zebranych przy ławie – ustalę pewne reguły.

Po kilku minutach i wylosowaniu kolejności można było przejść do zabawy. Rozpoczął pomysłodawca:

– Co to jest piłka?

– Przedmiot używany do zabawy – odparł Wiktor.

– Ulubiona zabawka Jasia – rzuciła jego żona Sabina.

– Dobry gryzak dla Laury. – Aurelia podążyła tym samym tropem.

– Obiekt używany w wielu grach – powiedziała Małgorzata.

– I przyrząd do cięcia drewna – rzekł Ksawery.

– Czyli narzędzie do pracy – oświadczyła Hanna.

– I... i... nie wiem – poddał się Adrian.

– W takim razie musisz włożyć zapaloną świecę w ucho – oznajmił Edmund.

– Co?! – wykrzyknął przerażony Adrian.

– Włożyć zapaloną świecę...

– Słyszałem, ale to niebezpieczne.

– Chyba nie będziesz tchórzyl? – Edmund pochylił się do przodu i sięgnął po filiżankę. Trącił łokciem żonę, na co ta uniosła jedną brew i posłała mu porozumiewawczy uśmiech.

– Zwariowaliście! – oburzył się Adrian.

– Takie są zasady. – Małgorzata uniosła palec wskazujący na znak solidarności ze szwagrem i siostrą.

– Czekamy, kuzynie – poparła ich Sabina, tłumiąc wybuch śmiechu. Oparła się o swojego męża.

Adrian, chcąc nie chcąc, ujął w dłoń długą świecę, podpalił ją przy pomocy krzesiwa i wziął głęboki oddech. Wszyscy ze stoickim spokojem obserwowali jego wahania, kiedy centymetr po centymetrze zbliżał rozpaloną świecę do ucha i przypalił lekko bokobrody.

– Stój! – Nie wytrzymała Hanna, na co pozostali uśmiechnęli się dwuznacznie. – Niech pan się zatrzyma – poprawiła się szybko. – To nie musi być pana ucho.

– Mam włożyć świecę komuś innemu?! To chyba jeszcze gorsze.

– To może być inne ucho. Niekoniecznie ludzkie. Ucho filiżanki, klucza.

W odpowiedzi Adrian klepnął się otwartą dłonią w czoło.

– Zajrzę do dzieci i zaraz do was wracam – powiedziała Sabina Strzelecka i szybko pobiegła do pokoju obok.

– Będziecie bardzo ładnie razem wyglądać jako rodzice chrzestni – rzuciła niby od niechcienia Aurelia Breza.

– Aurelio! – Małgorzata Wigura zmarszczyła groźnie brwi, po czym uśmiechnęła się do jej męża. – Obawiam się, Edmundzie, że moja siostra

zaczyna iść w ślady naszej matki. Mam nadzieję, że jesteś w stanie to wytrzymać.

– Dla niej... – Zerknął na małżonkę i posłał jej całusa w powietrzu. – Dla niej wytrzymam wszystko, ale wolałbym, żeby pozostała sobą. Do dziś budzę się złany potem, jeśli przypomnę sobie moje ostatnie spotkanie z Konstancją Strzelecką.

– Kochanie! – upomniała go żona. – Nie przesadzaj.

– Oj. Wiem, że i moja matka potrafi zaleźć za skórę, ale za swatanie za bardzo się nie bierze.

– O czym tak rozmawiacie, gołąbeczki? – zapytała wracająca Sabina.

– O mojej teściowej i jej zdolnościach łączenia par – odparł Edmund. – Czy was przypadkiem nie próbowała zeswatać?

– Próbowała, potem zniechęcała, potem znowu próbowała. To skomplikowane – powiedział Wiktor, czule obejmując małżonkę, gdy ta zajęła już miejsce obok niego.

– To raczej ciotka Gertruda... – Sabina spojrzała na Adriana – ...maczała palce w tym, żeby nas połączyć.

– Wiedziałaś o tym? – zapytał jej mąż.

– Domyślałam się. Dlatego byłam do ciebie wrogo nastawiona.

– A ja myślałem, że to dlatego, iż twój ojciec kazał mi cię pilnować.

– To również, choć przypuszczam, że do tego też ona go namówiła.

Adrian przyglądał się im zaskoczony. Co raz zerkał na zaczerwienioną Hannę.

– Całe szczęście moja matka nie przyjechała na chrzciny do Ostrowskich – odezwał się w końcu. – Wasza teściowa – spojrzał na Edmunda i Ksawerego – również. Mogę być zatem spokojny.

– A obie moje po spektakularnym sukcesie – rzuciła Sabina i wskazała palcem na Małgorzatę i jej męża – tym razem niczego nie kombinują. Za to... O tym porozmawiam z tobą na osobności, kuzynie.

– Tajemnice przed nami rozumiem – major Breza posłał jej szelmowski uśmiech – ale przed własnym mężem?

– To dodaje pikanterii.

– Kuzynko! – upomniała ją Małgorzata.

– Teraz to ty zamieniasz się w naszą matkę – stwierdziła Aurelia i pokręciła głową, uśmiechała się jednak serdecznie do siostry.

– Ojej – zreflektowała się Małgorzata. – Lepiej wróćmy do naszej zabawy. Teraz moja kolej: co to takiego związek?

– Substancja, która składa się z przynajmniej dwóch pierwiastków chemicznych – wyrecytowała Aurelia ku zaskoczeniu niektórych, na co jej mąż napuszył się niczym paw.

– Organizacja skupiająca pewnych ludzi – powiedział Edmund. – I cieszę się, że moja żona... – pogładził ją czule po ramieniu – ...zaczęła się przyznawać do zainteresowań podobnych siostrze.

– Połączenie dwojga ludzi oparte na uczuciach – powiedział Wiktor. Zerknął na żonę, na co ta posłała mu w powietrzu całusa.

– Słyszę płacz z drugiego pokoju – zauważył Ksawery. – W związku z czym zaraz pewnie stracimy kilku graczy. Przyczyna i skutek. Taki związek – podsumował.

Kolejne dni upłynęły w równie miłej atmosferze: na zakupach, grach, zabawach, przygotowaniach, wspólnej pracy, opiece nad dziećmi, spacerach między dworami Ostrowskich i Królikiewiczów. Aż wreszcie nadszedł dzień chrzcin bliźniąt Ostrowskich.

Hanna, podobnie jak jej siostry, starannie dobrała strój na tę uroczystość. Brzoskwiniowa suknia z krótkim rękawem, przewiązana ciemniejszą szarfą

pod biustem, delikatny kapelusik w kształcie budki i satynowe buciki. Warkocz skręciła w gruby kok upięty wysoko nad karkiem. Nie była to może tak efektowna fryzura, jak ta wykonana przez Adriana, ale wyglądała w niej naprawdę uroczo. Nawet ciotka Agata przyznała, że dziewczyna prezentuje się bardzo elegancko. Dodała jej jedynie ozdobną, srebrną broszkę.

Denerwowała się, choć właściwie nie było ku temu powodów, bo chciała przypodobać się rodzinie Adriana. Starła się zachowywać, jak przystało na wykształconą i dobrze wychowaną damę. Miała zamiar utrzyć nosa młodemu Garenwillowi za to, że przed laty porównał ją do niewychowanego małego dzikusa, który nic nie wie o otaczającym go świecie. Błyszczała elokwencją, gdy rozmawiała z poszczególnymi gośćmi (z dala od komentarzy własnej matki, którą na szczęście zajęła się baronowa Godlewska), rozsyłała czarujące uśmiechy i zabawiała przyniesione na chwilę z pokoju dziecinnego pociechy sióstr i przyjaciół Ostrowskich.

Nawet Adrian uległ jej urokowi, bo pod koniec przyjęcia porwał ją na krótki spacer po ogrodzie odnowionym niedawno przez nową panią domu pasjonującą się botaniką.

– Muszę przyznać, że zrobiłaś dziś dobre wrażenie na wszystkich członkach mojej rodziny.

– Doprawdy? – Udała zdziwienie.

– Owszem – przyznał z nutką sarkazmu w głosie.

– Czy to jakiś podstęp?

– Nie. Zwyczajnie nie mogę się powstrzymać, by nie przyznać, że wypadłaś bardzo dojrzałe, żeby nie powiedzieć: staro. – Wybałuszył oczy w oczekiwaniu na jej reakcję.

– Też coś! – zachnęła się. Choć poczuła nutkę satysfakcji, że w końcu przestał widzieć w niej tylko naiwnego podlotka...

– Nie było to takie trudne. Przy panie Emilii i panience Izabeli Wieczorek wszyscy dziś wyglądali na stetryczale pierniki.

– Zdaje się, że Emilka znalazła nową przyjaciółkę do głupich figli, a panna Wieczorek sposób, jak zrobić na złość wicehrabiemu.

– Jesteś drugą osobą, która zwraca na to uwagę. Moja kuzynka Sabina też szeptała o jej dziwnej relacji z wujem. Chyba wicehrabia za bardzo wczuł się w rolę opiekuna dziewczyny, a ona za wszelką cenę starała się mu to zadanie uprzykrzyć.

– Może.

– Sabina zauważyła coś jeszcze.

– Tak?

– Powiedziała, że twoja ciotka, markiza de la Ortois, knuje jakiś spisek z Aleksym Królikowiczem. Podpatrzyła, jak szepotali coś do siebie kilkakrotnie i zerkali w naszą stronę.

– Sądzisz, że mogli być tak nieostrożni, że zdradzili komuś nasze plany odnośnie do fikcyjnego narzeczeństwa?

– Jeśli tak, to z pewnością nieumyślnie, ale... musimy ich chyba nieco przystopować.

– Zgadzam się – powiedziała Hanna.

– O, proszę. I kolejny punkt dla pani.

– Dzięki... – Nie dał jej dokończyć, złapał ją za rękę i odciągnął na bok, tak że skryli się w gęstym, wysokim krzewie. – Co pan wyprawia? – szepnęła.

– Ciii...

– Żartu... – Przysłonił jej usta dłonią i nakazał milczenie. Wskazał na coś, co poruszało się w oddali.

Kilkanaście metrów od nich, tuż przy murze ogrodu, stała Natalia Ostrowska i pochylona, najwyraźniej rozmawiała z kimś po drugiej stronie. Nie była to bynajmniej codzienna sytuacja.

Oboje wsunęli się głębiej w gałęzie krzewu i przykucnęli.

– Chyba nie powinniśmy jej podglądać.

– Może. Ale raczej nie wyjdziemy stąd teraz jak gdyby nigdy nic, bo jeśli nas zauważy, to gotowa sobie Bóg wie co pomyśleć.

– Rzeczywiście – zgodziła się Hanna.

Wtem od strony dworu zaczęły zbliżać się dwie kolejne osoby chowające się za drzewami. To Sabina Strzelecka i Aleksy Królikiewicz. Oboje nieśli na rękach niedawno ochrzczone bliźnięta.

O co w tym mogło chodzić?

Zbliżyli się do Natalii, a wtedy ta dała sygnał osobie zza muru, że może do nich dołączyć. Fragment ogrodzenia przesunął się (Adrian nie miał pojęcia, że znajduje się tam jakieś przejście) i ich oczom ukazał się... poznany w Warszawie dorożkarz.

Teraz to już zupełnie nie wiedział, co o tym myśleć.

Wtedy dorożkarz wziął na ręce jedno z dzieci, podniósł do góry i delikatnie ucałował. To samo zrobił z kolejnym.

Adrian nie mógł wytrzymać. Nakazał gestem, by Hanna została na miejscu, a sam wysunął się cichutko z krzewu i szybkim krokiem podszedł do zgromadzonych.

– Moglibyście mi wyjaśnić, co tu się wyprawia?!

– Moglibyśmy – odparł Aleksy Królikiewicz.

– W zasadzie to zastanawiamy się, jak o tym powiedzieć Robertowi – dodała Natalia.

– Czyżby dzieci nie były jego? – zapytał Adrian, choć sam sobie nie wierzył.

– Nie! – Sabina pacnęła go w ramię. – Oszalałeś?!

– W takim razie dlaczego spotykacie się tu z... – Spojrzał na dorożkarza i nagle doznał olśnienia. – Wuj Edgar?!

– We własnej osobie – odezwał się dorożkarz, a raczej uważany za zmarłego baron Edgar Ostrowski.

– Ależ ze mnie idiota!

– Nie da się ukryć – skwitowała Sabina.

– Jak mogłem tego wcześniej nie zauważyć?

– Tak samo jak wiele innych osób – powiedział spokojnie baron. – Latami doskonaliłem sztukę kamuflażu. Poza tym to nie mnie miałeś obserwować. A ludzie...

– Widzą to, co chcą widzieć – dokończył Adrian. – To było ulubione powiedzenie wuja. Ale zdawało mi się, że wuj zginął stratowany przez konie. Twój mąż... – spojrzał na Sabinę – ...i szwagier przeprowadzili śledztwo. Jak udało się wyprowadzić ich w pole? Chyba że... od początku o wszystkim wiedzieli.

– Nie wiedzieli – wtrącił się Aleksy Królikiewicz. – Przynajmniej nie od początku. Tamtego feralnego dnia miałem towarzyszyć baronowi w śledztwie. Niestety nie dotarła do mnie informacja o wcześniejszej porze odwiedzin u naszej informatorce. Przybyłem w chwili, gdy związanego barona wyrzucano z okna kamienicy wprost pod nadjeżdżający powóz. Widziałem także, jak właściciel nocnego przybytku, zapewne przekupiony, podbiega i rozcina krępujące go węzły, tak by wszystko wyglądało na tragiczny wypadek. Zdziwiająco szybko pojawili się przedstawiciele prawa i zabrali ciało. Jak wiecie bądź nie, mam swoje dojścia w prosektorium, stąd nietrudno było mi dostać się do zwłok. Tak przynajmniej wówczas uważałem. Na miejscu okazało się, że denat nie do końca jest denatem, a sowiec opłacani ludzie zajęli się doprowadzeniem go do takiego stanu zdrowia, że mogliśmy go przetransportować do babki Jaromiły. Wiktor wytropił nas, ale udało się go przekonać, że martwy baron może działać znacznie więcej niż żywy. I nie chodzi tu o śledztwa w kręgach arystokracji ani nawet tropienie wolnomularzy, ale sprawy polityczne. Wiesz, że

Kongresówka tylko pozornie wydaje się dobrym dla Polaków tworem, nawet mimo ograniczonej autonomii? W koszarach stacjonuje polska armia, w urzędach pracują polscy koncypienti¹⁶. Wszystko niby rokuje dobrze, a Aleksander I uznawany jest za liberała, ale to może być jedynie maska mająca uśpić nasze zapędy narodowyzwolenicze. Dlatego nie chcemy – podkreślił to słowo – by ta informacja dotarła do uszu kogoś spoza zaufanych osób.

¹⁶ Początkujący urzędnicy, kanceliści.

– Robertowi można chyba ufać?

– Można. Jednak stan jego umysłu po powrocie z Belgii i przegranej Bonapartego nie był na tyle dobry, by mógł się z tym łatwo pogodzić – powiedział baron. – Teraz, dzięki mojej synowej – uśmiechnął się do Natalii – myślę, że powinien sobie z tą informacją poradzić.

– Stąd to tajne spotkanie?

– W rzeczy samej.

– I... – Sabina Strzelecka zerknęła za krzak, z którego wyszedł Adrian, po czym szepnęła mu na ucho: – Panna Królikiewicz też powinna milczeć.

19.

Hanna musiała zebrać myśli i ochłoniąć po ostatnich zdarzeniach. Poznała kilka tajemnic, które będzie musiała zachować dla siebie. Może miała już wprawę (w końcu przez pięć lat skrycie tęskniła za Adrianem i chowała szkicownik z jego portretami), jednak teraz powierzono jej nie swoje sekrety. W dodatku udawany prawie narzeczony coraz bardziej działał jej na nerwy, bo na każdym kroku, a to starał się udowodnić, że jest w nim zakochana, a to znów namieszać jej w głowie przez sprawianie takiego wrażenia. W dodatku kilkukrotnie wytknął jej, że nie ma pojęcia o światowej polityce, powożeniu, polowaniach, literaturze, innych kulturach, geografii i wielu innych rzeczach. Co prawda nie starała się jakoś szczególnie wyprowadzić go z błędu i niewiele wypowiadała się w kwestiach, o których posiadała wiedzę znacznie szerszą, niż przystało na przeciętną kobietę, a prawdę powiedziawszy – szerszą niż u większości zarówno kobiet (nie licząc poznanej niedawno baronowej Małgorzaty Wigury, która zatrzymała się w Kamiennym Dworze na kilka dni, by wziąć udział w chrzcinach dzieci Ostrowskich), jak i mężczyzn. Może to przez tę wiedzę stała się taką buntowniczką i przeciwniczką związku małżeńskiego. Bała się, że będzie musiała znosić rozkazy mężczyzny, który nie dorasta do pięt jej inteligencji i czytaniu, i będzie zmuszona udawać, że wpatruje się w niego niczym w święty obraz.

Dodatkowo coraz trudniej było jej się połapać w swoich odczuciach. Granica między odgrywaniem roli a prawdziwym życiem była niezwykle cienka i kilkukrotnie przyłapywała się na tym, że niełatwo było jej zachować obojętny ton, kiedy Adrian znajdował się blisko niej. Może przesadzała niekiedy w reakcjach, gdy starała się nie dopuścić do głosu emocji, ale nie miała innego wyjścia, bo wiedziała, że za chwilę on będzie musiał wyjechać, a ona pozostanie tutaj z pustką w sercu i wspomnieniami. Bagatelizowała wszelkie sygnały własnego ciała i umniejszała każdy przejaw uczuć z jego strony, zupełnie zdezorientowana w tym, co jest prawdą, a co fałszem. Stało się to szczerze męczące. Być może dla niego również, ale nie dawał tego po sobie poznać.

Poprzedniego wieczoru, kiedy rozmawiali wspólnie z siostrami w ich salonie pod niezbyt czujnym okiem matki, parę razy przyłapała go na tym, że się jej

przyglądał. Nie wiedziała, czy to na potrzeby odgrywanej roli, czy on również był rozdarty wewnątrz.

Musiała odetchnąć w samotności, bez szczebiotania sióstr zachwyconych Adrianem i narzekania nadal niechętniej mu matki.

Lipcowe słońce przypiekało coraz bardziej i najlepszym sposobem na wytrzymanie poza dworem było udanie się czym prędzej do lasu, najlepiej w zaciszne miejsce, gdzie będzie można pomoczyć stopy w rzece dopływającej do Narwi i nie odpowiadać na niczyje pytania.

Hanna zzuła skórzane buciki, gdy stąpała po znajomej ścieżce. Skierowała się w stronę niewielkiej polanki, na którą przychodziła z siostrami, gdy była jeszcze dzieckiem. Rozejrzała się na wszelki wypadek, choć dobrze wiedziała, że w tym miejscu nic jej nie grozi. Las należał do ojca, a kłusownicy omijali zagajnik szerokim łukiem po tym, jak publicznie ukarał kiedyś chłostą jednego z polujących. Jej zdaniem kara była co najmniej niestosowna, bo zwierzyny łownej było pod dostatkiem i z pewnością brak jednej czy dwóch sztuk nikomu nie zaszkodził, zwłaszcza że ani ona, ani siostry nie przepadały za dziczyzną. Ojciec – niestety wówczas jeszcze zdecydowanie bardziej uległy małżonce albo starający się pokazać wszem wobec, kto w ich domu nosi spodnie – zbił biedaka dla przykładu na kwaśne jabłko i gdyby nie zioła babci Jaromiły, z pewnością nie skończyłoby się jedynie na długiej kuracji i niezdolności do pracy. Wzdrygnęła się na wspomnienie zdarzenia, którego świadkiem stać się przecież nie powinna. I nikt nie wiedział, że się stała... Tak czy siak, spokój w tej części lasów szlachcic miał zapewniony na dobre.

O wnykach, w które wplątał się wiosną Ogryzek, wołała nie wspominać i Adrian też zachował dyskrecję, a że od tamtego czasu nic podobnego się nie stało, to uznała, iż był to jedynie przypadek. Boże! To było w kwietniu – uświadomiła sobie. Już ponad trzy miesiące trwa jej odnowiona znajomość z Adrianem, a ona nawet nie zorientowała się we własnych odczuciach... Wydawało jej się, jakby dopiero przyjechał.

Początkowe sny, że mu ulega i zatracą się w jego ramionach, zastąpiły zupełnie inne, o których wołała nie wspominać głośno. On natomiast denerwował ją wciąż tak samo i niezmiennie pokazywał coraz to nowe

oblicza, przez co zupełnie traciła rozeznanie w jego intencjach i nastawieniu do niej. Przyłapywała go na rzucaniu nostalgicznych spojrzeń, a jednocześnie co rusz musiała wysłuchiwać jakiegoś cynicznego żartu. Na szczęście nauczyła się już prawie dobrze kontrolować reakcje swojego ciała i nie omdlewała w jego ramionach, nie dostawała też drgawek pod wpływem jego dotyku, a na komplementy dotyczące kształtów jej pupy reagowała z godnością, jakiej nie powstydziałaby się żadna znana jej dama.

On natomiast – choć czasem jeszcze wypominał jej dziecinne podejście do życia – sam niekiedy zachowywał się jak sztubak, mimo że przecież wcale taki młody nie był, co usilnie powtarzała, gdy patrzyła na jego opaloną twarz pokrytą delikatną siateczką drobnych zmarszczek.

– Mężczyźni... – Westchnęła i spróbowała się odprężyć.

W zasadzie to po cóż jej oni? Sama wie, co jest dla niej dobre, i sama będzie sobie radzić w przyszłości, jeśli jej plan powiedzie się tak, jak to sobie obmyśliła. Adrian Garenwill zniknie w tajemniczych okolicznościach, a ona uzyska upragnioną wolność. Czy będzie jej go brakowało? Skąd w ogóle to pytanie?! Skąd taka myśl?! Nie zapewni jej przecież niczego, czego by sobie nie mogła zapewnić przy użyciu własnej głowy! Może i jej się kiedyś podobał, ale to tylko kolejna kobieca słabość, którą z pewnością pokona w niedalekiej przyszłości. W końcu teraz jest zupełnie inny, niż go zapamiętała. Nie ma tego chłopięcego uroku, mimo niewybrednych żartów i głupawych pomysłów; nie ma uśmiechniętych oczu, choć stale stara się dowcipkować; nie ma muskularnych, szczupłych ramion, które ujrzała, kiedy rozdarł rękaw koszuli, gdy ściągał ją z drzewa. Prawdopodobnie całe jego ciało w niczym nie przypomina wspaniałych rzeźb, jakie mogła oglądać w Warszawie. Cóż z tego, że w stroju wieczorowym prezentuje się nieskazitelnie? Z pewnością jego krawiec stosuje mnóstwo sztuczek mających podkreślić nieistniejące mięśnie i zatuszować niepotrzebne wypukłości. Tak, z pewnością...

Rozsiadła się wygodnie na brzegu rzeczki i zanurzyła stopy w orzeźwiającej wodzie.

– Tak lepiej.

Zdjęła kapelusik, rozplotła długi warkocz, który niepotrzebnie ogrzewał jej kark, i skręciła gęste włosy w niewielki koczek. Spięła go przy pomocy kilku gałązek w supeł na czubku głowy. Tej sztuczki nauczyła ją kiedyś jedna z pokojówek, o czym miały obie nie wspominać matce. Zanurzyła dłoń w wodzie, obmyła rozgrzaną skórę szyi i oparła się swobodnie o pień wielkiego dębu, wsłuchana w odgłosy nadnarwiańskich ptaków: bąka, bociana, gęgawy, żurawia, skowronka i kwiczoła.

– Jak miło. – Podwinęła spódnicę do kolan i rozpięła kilka przednich guziczków sukni. W końcu kto miałby ją tu oglądać?

– Napijesz się, moja droga? – Do jej uszu dobiegło pytanie, które wyrzywało ją z głębokiej drzemki.

ON! Bo któżby inny?! Zdenerwowała się, bo sądziła, że nawet tutaj odnalazł ją ten arogancki Anglik i ma zamiar zepsuć jej wyczekane, spokojne popołudnie.

– Nie mam... – przerwała, zorientowawszy się, że nie do niej kierowano te słowa, bo w pobliżu nikogo nie było.

Czyżby sen? Halucynacje? Nigdy wcześniej nie śniła na jawie, nie spożywała też ostatnio niczego wyglądającego podejrzanie ani nie piła mocniejszych trunków. Musiała zatem usłyszeć to pytanie, ale do kogo było skierowane, jeśli nie do niej?

Poczuła ukłucie zazdrości. Wyciągnęła z chłodnej wody stopy pomarszczone od wilgoci i skrywszy się za szerokim pniem dębu, rozejrzała dyskretnie wokoło. Nie myliła się. To musiał być ON.

– Uwielbiam zaplatać ci warkocze. – Usłyszała z oddali.

– Warkocze? – szepnęła.

A tak miło było sądzić, że jedynie ją spotkało takie wyróżnienie. Co za niegodziwiec! Czyżby przyprowadził tu na dyskretną schadzkę którąś z okolicznych drobnych szlachcianek? A może jedną z wiejskich dziewcząt, którąś z tych hojnie obdarzonych przez naturę ciemnowłosych piękności mieszkających w okolicy – przygryzła ze złości wargę do krwi. W zasadzie

to nie powinno jej to obchodzić. Niech robi sobie ze swoim życiem, co mu się żywnie podoba, kobieciarz jeden. W końcu wiedziała, że tacy są właśnie mężczyźni, i nie ma co liczyć, że ten przypadek stanowił wyjątek od reguły panującej na całym świecie.

– Może wypróbujemy dziś coś nowego. Co ty na to, moja piękna?

– Drań! – syknęła cicho.

Mimo wszystko było jej przykro, że robił to w tajemnicy przed nią. Kanalia podła! W końcu mieli umowę. Właśnie! – złapała się tej myśli. Podejdzie do niego i tej jego... Nie chciała nawet szukać odpowiedniego słowa, bo musiałaby później wyświadczać się z jego użycia przed proboszczem, a to byłoby co najmniej krępujące. Podejdzie do niego i rzuci mu w twarz, że łamie warunki umowy. Wyraźnie obiecali udawać wzorowe narzeczeństwo – czy prawie narzeczeństwo – a umawianie się z innymi kobietami z pewnością takiemu wizerunkowi nie służy.

– Tak! – Uniosła głowę i już miała wyłonić się z za drzewa, kiedy dostrzegła, że Adrian nie jest w pełni ubrany. – O Matko! – jęknęła. – Jest gorzej, niż sądziłam. To nie niewinny flirt, to... – Powachlowała się dłonią i oparła plecami o pień. Przecież nie może podejść, gdy oni będą w trakcie... To byłoby nie tylko żenujące, ale i... bolesne. Zbyt bolesne. – Dlatego, że złamał dane słowo! Nie dlatego, że choć odrobinę mi na nim zależy – paplała pod nosem.

Nie miała zamiaru czmychnąć niepostrzeżenie. Ciekawość wzięła górę, chciała przekonać się, z którą z kobiet romansuje mężczyzna związany z nią tajną umową. Przykucnęła jak najniżej, by skryć się w paprociach i – ponieważ nie miała innego wyjścia – na czworakach podeszła bliżej. Pobrudziła sobie spódnicę i rozgniotła dłonią jakiś nieprzyjemnie pachnący grzyb. To jednak nie było wielkie poświęcenie. Bardziej ucierpiałaby, gdyby zastanawiała się, kim jest tajemnicza wybranka Adriana, i nie mogła tego odgadnąć.

Między paprociami bujnie rozrastały się krzaki pokrzywy i musiała trochę kluczyć, żeby uniknąć poparzeń. Niestety nie udało jej się tego zrobić

idealnie i skóra na ramionach, łydkach i lewym policzku zaczynała okropnie swędzieć i piec jednocześnie.

– A co tam! – szepnęła w końcu do siebie, gdy uznała, że znalazła się odpowiednio blisko pary.

Ostrożnie wysunęła głowę, ukryta za niewielką choinką, i zaczęła chaotycznie obracać nią we wszystkie strony.

– Gdzie oni się, u licha, podziali?!

Podsunęła się jeszcze bliżej, ukryta za kolejnym iglakiem, i zdjęła z obrzydzeniem wielkiego pająka, który przykleił się do jej twarzy podczas tego manewru.

– Zapłaci mi za to, gad przebrzydły!

Nagle usłyszała plusk wody i ze zdziwieniem spojrzała w stronę rzeczki. Adrian stał po pas w wodzie i głaskał głowę konia.

– Wystarczy, moja droga – zaśmiał się – bo brzuch ci pęknie od tej wody.

– On zwracał się do konia! – Uśmiechnęła się pod nosem i siadła z ulgą na jagodniku, przez co suknia z pewnością nie odzyska dawnego stanu. A ona musi się jakoś teraz wycofać. Spojrzała z niechęcią na krzaki pokrzyw i paproci, przez które musiałyby ponownie przejść. – Chyba że... – coś podkusiło ją w tamtym momencie. – Chyba że prześlizgnę się niepostrzeżenie obok niego. Nie zauważy mnie nawet, kiedy będzie się kąpał, a najwyraźniej to właśnie zamierzał uczynić.

Przybrawszy ponownie pozycję na czworakach, zaczęła powoli posuwać się do przodu, by ominąć męczyznę szerokim łukiem. Bała się podnieść głowę, ale słuch miała wyostrzony do granic możliwości i nie uszło jej uwadze, że Adrian wychodzi na brzeg, by przywiązać klacz. Zatrzymała się za niewielkim krzewem i wstrzymała oddech. A co, jeśli ją zauważy?!

Adrian jednak się nie rozglądał – szedł, ukryty za klaczą, i spokojnie zakładał na ogłowie¹⁷ kantar¹⁸ wyjęty z torby przytroczonej do siodła. Następnie przywiązał ją do drzewa i delikatnie głaskał bujną, jasną grzywę.

17 Uprząż rzemienna zakładana na głowę konia.

18 Rodzaj uproszczonej uzdy umożliwiającej prowadzenie i wykonywanie wielu prac przy koniu.

– Proszę, proszę. A kogóż my tu mamy? – szepnął cichutko do klaczy. – Haleczka postanowiła poobserwować przyszłego narzeczonego. Słusznie. – Uśmiechnął się pod nosem. – Wypada sprawdzić to, co się oficjalnie zamierza kiedyś poślubić.

Ciekaw był, czy miała jakieś porównanie. Nie sądził, by pozostała zupełnie nieświadoma, miała jednak te dwadzieścia jeden lat. Już pięć lat temu zdołał skraść jej pocałunek. Czy w ciągu tak długiego czasu ktoś inny nie zdołał skraść czegoś więcej?

Niby teoretyczne rozważanie, a gdzieś w środku poczuł nagłą chęć rozszarpania każdego, kto by ważył się choćby ją tknąć. Nie powinien tego czuć. Nie powinno go to w ogóle obchodzić! Ich układ był jasny – mieli jedynie udawać narzeczonych przed ludźmi. Niejednokrotnie podkreśliła to podczas ich krótkich spotkań sam na sam. A może gdyby „pannie niewzruszonej jego wewnętrznym czarem osobistym” pokazać, że nie tylko język ma wyćwiczony i sprawny, ale i jemu całemu niczego nie brakuje? W zasadzie to głupi pomysł, ale... niesamowicie kuszący. Oburzy się i zacznie uciekać w popłochu czy może do niego dołączy?

Idiota! – zbeształ się w myślach. Z pewnością nie dołączy, ale mina, jaką robi, kiedy ją w przyszłości zapyta o ten dzień, będzie nagrodą za wszystkie jej docinki. Teraz nie zdradzi się jednym gestem, że ją zauważył, a później... Zobaczymy.

Hanna na krótką chwilę wstrzymała oddech. Starła się nie poruszyć ani nie wydać z siebie żadnego dźwięku, który mógłby zwrócić uwagę jej „narzeczonego”. Dopiero kiedy zaczął się oddalać, nadal ukryty za zwierzęciem, i ponownie zanurzył w wodzie – rozluźniła mięśnie napięte do bólu i wciągnęła z ulgą powietrze do płuc.

Już miała wstać i cicho czmychnąć. Chciała wykorzystać to, że – jak wnioskowała po charakterystycznym plusku – zanurkował, kiedy zauważyła ramiona wystające ponad linię wody, które w żaden sposób nie

przypominały tych, jakie próbowała sobie wyobrazić, kiedy myślała o jego watowanych strojach.

Myliła się co do sztuczek krawieckich – musiała to teraz sama przed sobą przyznać. Adrian stał tyłem do niej, eksponował w jasnych promieniach słonecznych górną część opalonych pleców. Miał bardzo szerokie barki i mocno zarysowane mięśnie tworzące szereg górek i dolinek – prezentował się niczym posągi, które widywała w muzeum i na rycinach zdobiących sekretny pokój ciotki. Na domiar złego – bo już to, co zobaczyła do tej pory, mocno nadszarpnęło jej silne postanowienie życia z dala od mężczyzn – wyciągnął ramiona, złożył dłonie na karku i wyprężył się dostojnie, wynurzając jeszcze bardziej.

Nie była w stanie odwrócić głowy, choć Bóg jej świadkiem, że strofowała siebie za to okrutnie. To jednak okazało się silniejsze od niej samej. Jakiś zew natury kazał jej patrzeć, nawet na chwilę nie zamykając oczu. Rozłożone ramiona i wyprostowana sylwetka jeszcze bardziej podkreślały rozbudowaną muskulaturę, co pozbawiło Hannę resztek nadziei, że zachwyt był jedynie pierwszym, krótkotrwałym złudzeniem. Plecy mężczyzny zwęzły się zgrabnie ku dołowi i przechodziły w talię może nie cienką, ale w swych proporcjach idealnie dopasowaną do reszty.

A niech go!

Zaczynał odwracać się w jej stronę...

– Boże drogi! – Zachłysnęła się powietrzem i omal nie zaczęłyby kasłać, gdyby w ostatnim momencie nie przysłoniła ust dłonią.

Na jego prawym ramieniu zauważyła świeżą bliznę, podobna zdołała przedramię. Nie były to powierzchowne ranki, jak utrzymywał w Warszawie. Widać, że potrzebował pomocy chirurga, jednak najwyraźniej należał do tych szczęściarzy, których ciało goiło się bardzo szybko. Miała nadzieję, że nie cierpiał długo z powodu odniesionych obrażeń. Wtedy w powozie, kiedy wracała z jego ciotką, nawet nie zająknął się o tym, że coś mu dolega, chociaż obwiązał całą rękę swoim ślicznym fulem.

Jednak to nie blizny przykuwały jej największą uwagę... Szeroka klatka piersiowa, niczym odlana z brązu, z maleńkimi i ciemnymi brodawkami, pokryta delikatnie kręconymi, ciemnymi włoskami, które schodziły się ku środkowej części tułowia i zmieniały w wąską ścieżkę gęstniejącą powyżej linii pępka... A pępek! Mateńko w niebiosach! Mały, wklęsły punkcik, otoczony lekko zarysowanymi, poziomymi prostokątami. Musiał naprawdę ciężko pracować nad uzyskaniem takiej sylwetki, bo natura nie mogła być aż tak hojna. Dla nikogo! Zamknęła oczy.

Bała się spojrzeć niżej, ale ciekawość wzięła nad nią górę, zupełnie przejęła kontrolę nad jej drżącym ciałem. Ta sama linia włosów, która poprowadziła ją do pępka, kontynuowała wędrówkę poniżej, choć zwężyła się nieco i ponownie gęstniała tuż nad powierzchnią wody. Na szczęście zlitował się nad nią i zaczął wchodzić głębiej, bo nie wiedziałyby, co ma ze sobą zrobić, gdyby zaczął się wynurzać i nadal demonstrować wszystkie swoje atuty.

Nigdy wcześniej nie była tak zachwycona widokiem mężczyzny. Choć czy ona kiedykolwiek widziała nagiego żywego mężczyznę, nie licząc małych chłopców ze wsi? Nie! A jeśli nawet, to obraz ten został definitywnie wymazany przez widok, jaki ukazał się jej oczom przed chwilą. I ona głupia sądziła, że Adrian z wiekiem zaniedbał się i stracił sprężystość na rzecz wystającego brzuszka i wątlých ramion, jakich spodziewała się po mężczyźnie z jego pozycją społeczną, który nie był zmuszony walczyć ani ciężko pracować.

Musiła skoncentrować się i jak najszybciej oddalić, zanim ją zauważy.

20.

– Nigdy nie zgadniesz, Haniu, kogo widziałyśmy, kiedy spacerowałyśmy z Ogryzkiem po lesie – powiedziała Emilka.

– Nawet nie będę próbowała – powiedziała obojętnym tonem Hanna, kiedy wróciła do domu, przebrała się, wykąpała i obficie wysmarowała miksturą od babci Jaromiły miejsca poparzone pokrzywami.

Emilka i Leontyna spojrzały po sobie i zaczęły nerwowo chichotać.

– Powiemy jej czy niech ją zaskoczy? – zapytała jedna drugą.

– Skoro nie jest zainteresowana... – Młodsza zadarła nos i zabrała się w stronę wyjścia.

– Już dobrze – skapitulowała Hanna. – Mówicie wreszcie.

Odczekały kilka chwil, by jeszcze bardziej podsycić ciekawość starszej siostry, i w końcu wykrzyczały naraz:

– Oskara Kamińskiego!

– Słucham? – Spojrzała na nie zdeorientowana.

– Oskara Kamińskiego – powtórzyły spokojniej. – Ponoć zamierza zostać u Płonków do jesieni, a może i dłużej, jeśli znajdzie ku temu odpowiedni powód.

Spojrzały na nią i zaczęły ponownie chichotać.

Boże – pomyślała – teraz?! Naprawdę teraz? Przecież planowali z Adrianem odegrać farsę z udawanym narzeczeństwem. To może skomplikować całą sytuację.

Oskar Kamiński, jakiego pamiętała, był idealnym kandydatem na przyszłego męża, w dodatku spadkobiercą starego barona Kamińskiego i jednocześnie Płonków. Nie musiałyby wyjeżdżać nie wiadomo gdzie, zostałyby

w rodzinnych stronach. Mogłaby ewentualnie zamieszkać w Warszawie, gdzie rezydowała na co dzień jego matka, kobieta bardzo dla niej uprzejma – w przeciwieństwie do innych potencjalnych teściowych.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że zbrzydł, utył, wyłysiał, stracił wszystkie zęby albo rozpił się niemiłosiernie i zaczął być opryskliwy znacznie bardziej od lorda Garenwilla. Wówczas nie będzie w żaden sposób zawiedziona, ale z drugiej strony...

Jej awersja do małżeństwa powoli słabła, zwłaszcza że bycie starą panną nie dawało przywilejów równych żonie – gdzie przy odrobinie szczęścia i zdrowego rozsądku można było zdobyć naprawdę taką pozycję, która zagwarantowałaby poniekąd wolność. Oskar był światowcem, latami studiował w zachodniej Europie i z pewnością inaczej niż większość mężczyzn postrzegał rolę kobiety. Jego matka była zdecydowanie osobą władczą i niezależną, a jak wiadomo – mężczyźni w dużej mierze traktują swoje żony tak, jak traktowano ich matki. Jeśli nawet okazałoby się inaczej, to skoro miał w domu taki przykład, nie mógłby potępić niektórych zachowań żony, bo tym samym musiałby potępić również matkę.

Cóż z tego, że Hanna nigdy nie darzyła Oskara uczuciami innymi niż sympatia i podziw? Przecież nie tylko na miłości opierają się związki między ludźmi. W dodatku podobał jej się przecież. Może nie drżała pod wpływem jego spojrzenia, ale kiedyś uważała go za niezwykle atrakcyjnego młodego mężczyznę. Gdyby chociaż czas okazał się dla niego okrutny, wówczas nie musiałaby żałować, że umówiła się z Adrianem na tę farsę...

Niestety szybko przekonała się o tym, że nadzieje te były płonne. Już tego samego popołudnia Oskar złożył wizytę w jej domu i od czubków wypolerowanych butów do konnej jazdy przez gładko wyprasowane spodnie, śnieżnobiałą koszulę z wysokim, sztywnym kołnierzykiem zachodzącym niemal na policzki, ciemnozieloną krawatę pasującą do eleganckiego surduta po jasną kamizelkę z trzema złotymi guziczkami wyglądał raczej jak Francuz niż typowy Polak. Ciemnoblonde włosy miał obcięte krótko i postawione do góry, baczki przystrzyżone, a policzki ogolone tak gładko, jakby zupełnie nie miał zarostu. Charakterystyczny orli nos dodawał przystojnej twarzy wyrazistości, podobnie jak pasujące do niej orzechowe oczy, głęboko osadzone i osłonięte gęstymi brwiami. Usta miał

raczej wąskie, ale ich kąciki unosiły się w przyjaznym uśmiechu. Widać było od razu, że wszystkie te lata spędził na europejskich salonach i nawet tu, na nadnarwiańskiej wsi, prezentował szyk, klasę i styl. Dodatkowo z łatwością dało się dostrzec, że nie stronił od sportu, bo sylwetkę miał wyjątkowo gibką, a jednak męską. Był nieco niższy i zdecydowanie szczuplejszy od Adriana, ale poruszał się sztywniej, jakby się denerwował, obserwowany przez tak wiele par oczu.

W salonie tego popołudnia siedziały wszystkie cztery siostry wraz z matką i ani myślały ułatwiać mu wizyty – wpatrywały się uważnie w każdy najmniejszy jego ruch, dlatego dłoń na uszku filiżanki zaciskał wyjątkowo mocno. Hanna obawiała się, iż krucha porcelana wyjęta specjalnie na tę okazję może za chwilę pęknąć.

Gdyby uprzedzili ich o przybyciu – bo oczywiście Adrian nie omieszkiał towarzyszyć kuzynowi – z pewnością matka pozbyłaby się najmłodszych siostr, ale to on nalegał, aby zostały, więc nie mogła nic na to poradzić, choć – ku uciesze Hanki – cała kipiała ze złości, gdy usłyszała, że ktoś śmiał przeciwstawić się jej zwyczajom.

– To bardzo miło z pana strony – Królikiewiczowa zwróciła się do Oskara, zupełnie zignorowała tym samym Adriana – że znalazł czas, by zajrzeć do nas z sąsiedzką wizytą.

– Nie mógłbym darować sobie tak wielkiej przyjemności. – Ukłonił się Oskar. – Naprawdę bardzo jestem rad, że widzę wszystkie panie w dobrym zdrowiu. Jedna piękniejsza od drugiej.

Zaczerwieniły się, łącznie z matką.

– Komplementarz – burknął Adrian na widok ich rozentuzjzmowania.

– Co pan mówił, lordzie Garenwill? – Królikiewiczowa spojrzała na niego, jakby był rzepem doczepionym do spodni Oskara.

– Mówię, że w zupełności się zgadzam. – Posłał jej wymuszony uśmiech.

Dlaczego go tak nie lubiła? Zresztą – musiał to przyznać – z wzajemnością.

Służąca wniosła tacę z plastrami zimnego mięsa, białym serem i pokrajanym świeżym chlebem. Do tego kiszone ogórki i smalczyk z cebulką do smarowania. Adrian poczuł niemiły ucisk w żołądku. Nie zdążył zjeść zbyt wiele z rana, bo przybycie ciotki Kamińskiej wytrąciło go z równowagi, a przy obiedzie tak bardzo go zdenerwowała, że zupełnie stracił apetyt. Teraz umierał z głodu.

Zdawał sobie jednak sprawę z tego, że według polskiej tradycji podczas uczty gospodarz lub gospodyni wielokrotnie powinni zapraszać, czasem nawet przymuszać do nadmiernego jedzenia – prynuka świadczyła bowiem o gościnności gospodarza. Jeżeli jednak prynuki nie było, gość powinien jeść skromnie i niechętnie. Królikiewiczowa do poczęstunku zapraszała jedynie Oskara, a Adrianowi ślinka ciekła na widok delikatesów, na które jedynie zerkał. Trudno, jakoś wytrzyma, przykazał sobie w myślach.

– Na długo się pan zatrzyma u Płonków? – zapytała nieśmiało Emilia wpatrzona w Oskara, zanim matka zdążyła zdominować całą rozmowę.

Adrian poczuł się niemal zazdrosny o to niewinne dziewczę, bo jeszcze niedawno to na niego zerkała z takim podziwem i uwielbieniem. Czyżby nawet w oczach tego dziecka nagle stracił w porównaniu z Oskarem – młodszym i lepiej sytuowanym?

– Jeszcze nie wiem, ale... – posłał krótkie, choć wymowne spojrzenie Hani – ...być może na dłużej. W każdym razie mam zamiar częściej odwiedzać te strony, skoro już wróciłem z zagranicznych wojaży.

– Tak, pana dziadek z pewnością się za panem stęsknił. Powinien pan nadrobić kilkuletnie zaległości, bo nigdy nie wiadomo, kiedy Pan Bóg powoła i jego do siebie. Baron Kamiński odszedł przecież tak nagle. – Udała smutek. – Proszę przyjąć moje kondolencje.

– Dziękuję.

Od kiedy to tak zależy jej na relacjach rodzinnych sąsiadów? – zakpił Adrian w myślach, ale nadal uśmiechał się jak głupiec i przysłuchiwał tej sztucznej pogawędce. Na domiar złego Hanna czerwieniła się niczym pensjonarka, kiedy nieśmiało zerkała na Oskara i podziwiała po kolei wszystkie

fragmenty jego garderoby. Adrian przynajmniej miał nadzieję, że tylko garderoby, bo spodnie kuzyna zdawały się wyjątkowo opięte w newralgicznych miejscach i wołał nie wiedzieć, na czym naprawdę dziewczyna skupiała swój wzrok. O nim jakby nagle zupełnie zapomniała, choć kilkakrotnie zauważył, że cieszyło ją to, z jaką godnością bronił się przed ciętym językiem jej matki. Całą uwagę dziewczyny skupił na sobie Oskar. Luluś przeklęty!

Postanowił przypomnieć jej to, do czego się zobowiązała, i dać do zrozumienia, że nie powinna w ten sposób traktować przyszłego narzeczonego. Cóż z tego, że udawanego. Tak czy siak – była związana umową. Nie wiedział jednak, jak się do tego zabrać.

Siedział i posepniał z minuty na minutę, w duchu planował słodką zemstę i uświadamiał sobie z bólem, że naprawdę jest zazdrosny o Oskara. O tego wymuskanego gogusia w przyciasnych spodniach! To niewiarygodne! Przecież nie planował bycia zazdrosnym. Do wszystkich diabłów! Kipiał w środku tak, że miał wrażenie, iż zaraz eksploduje na oczach tych kobiet szczebioczących na zmianę do jego kuzyna. Co się z nim, do cholery, działo?!

– Nie przypuszczałem, droga sąsiadko – usłyszał Oskara zwracającego się do Królikiewiczowej spokojnym tonem z udawanym francuskim akcentem – że z czasem mogą panie jeszcze wypięknąć. To niewiarygodne. W dodatku muszę pochwalić szczególnie najstarszą z sióstr za doskonały gust i smak w doborze garderoby. W zasadzie gdybym nie wiedział, że jest pani najstarsza – teraz spojrzał przeciągle na Hannę – to nigdy bym tego nie odgadł.

– Dziękuję. – Pochyliła wdzięcznie główkę, by przyjąć komplement.

Jak chciała, to potrafiła. Ona też zaczynała go w tamtym momencie denerwować. Robiła to na złość czy naprawdę nie potrafiła opanować zainteresowania Oskarem? Nie wiedział, która możliwość była tą gorszą.

– Pani suknia idealnie oddaje wszystkie pani zalety, od odcienia włosów do nienagannej sylwetki – dalej piał z zachwytem.

– Pan również wygląda bardzo sztywnie – odparła zarumieniona. Zatrzepotała rękami.

No nie! Miał serdecznie dość przysłuchiwania się temu, jak piją sobie z ust. To było nie do zniesienia. Chyba nigdy nie czuł się w ten sposób. Musiał jak najszybciej przerwać tę sielankę.

– Suknia panny Hanny jest rzeczywiście ładna, ale nie możemy nie zauważyć lawendowego odcienia i wysublimowanego kroju sukni panny Dobromiły. – Zdecydował się odpłacić pięknym za nadobne. Skoro ona niemal flirtowała na jego oczach z Oskarem, to czemu on nie miałby rzucić kilku komplementów jej młodszej siostrze? – Ten odcień wspaniale współgra z barwą pani tęczy. – Posłał Dobrusi długie spojrzenie spod wpróżymkniętych powiek. Doskonale wiedział, że zakochana jest w jakimś ubogim szlachcicu i krzywdy jej nie zrobi tym udawanym uwielbieniem. Poza tym dziewczyna rzeczywiście wyglądała ślicznie i należało docenić to, że sama sobie tę suknię uszyła.

– To miłe, że pan zauważył – odparła z uśmiechem.

– Nie sposób tego nie zauważyć, droga pani. A hafty na rękawach to prawdziwe arcydzieła.

– Dziękuję – odpowiedziała dziewczyna trochę zakłopotana nagłym przyływym atencji.

Specjalista od tęczy się znalazł! – Hanna zgromiła go wzrokiem dopiero teraz, bo tak naprawdę zauważyła właśnie jego obecność. Od kiedy siostry poinformowały ją o przyjeździe Oskara, myślała właściwie tylko o ich pierwszym spotkaniu. Co prawda nigdy nic ich nie łączyło, ale wmawianie innym przez lata – lub raczej poddanie się sugestii innych – jakoby za nim tęskniła, w pewien sposób oddziaływało na jej stosunek do niego. Pamiętała, że był dla niej bardzo miły, a że przez ten czas naprawdę bardzo się zmienił wizualnie, po prostu skupił jej całą uwagę na tyle, by niemal zapomnieć o obecności Adriana.

Zresztą jego obecność traktowała już jako coś zupełnie normalnego i nie sądziła, by wymagał ciągłego zainteresowania, skoro i tak byli związani

umową. Nie obejmowała ona jednak publicznego komplementowania jej siostry ani pomijania jej osoby! Co on chciał tym zabiegiem osiągnąć? Bo na pewno nie wcielenie w życie ich tajnego planu! Idiota!

21.

Adrian obudził się jeszcze bardziej zły i zmęczony, niż był wczorajszego wieczora. Od przyjazdu kuzyna minął prawie tydzień, a ten zdążył już kilkakrotnie wejść mu w paradę i zagarnąć uwagę Hanny i jej sióstr, gdyż stał się miejscową atrakcją. Nawet służba i chłopci – mimo że to Adrian pomagał im w naprawach i zajmował się nadzorem prac (w towarzystwie starego Józefa Płonki) – traktowali Oskara z o wiele większą sympatią. Nie mógł mieć im tego oczywiście za złe. W końcu to Kamiński powinien odziedziczyć majątek po starym Płonce. W dodatku wczoraj do ukochanego syna dołączyła ciotka Katarzyna, już na dobre – bo wcześniej jedynie go przywiozła i wróciła do Warszawy – co zupełnie zepsuło humor Adrianowi, który wbrew własnym zasadom opróżnił całą karafkę z miodem pitnym, lecz wcale nie przyniosło mu to ulgi.

Aleksy Królikiewicz przysłał mu wiadomość, że kolejne zlecenie niestety się opóźni, ale pokryje oczywiście wszystkie koszty związane z przestojem. Adrian nie chciał wykorzystywać finansowo tego miłego człowieka, ale innego wyjścia nie miał. Cel wydawał się możliwy do osiągnięcia i mógł listownie zacząć konsultacje z prawnikami na temat przyszłej inwestycji. Bezczyenne siedzenie w dworze Ostrowskich, gdzie Robert przesłuchiwał kolejno członków rodziny zamieszanych w ukrywanie przed nim mistyfikacji związanej ze śmiercią jego ojca, również nie należało do najbardziej wymarzonych zajęć.

Dodatkowy czas spędzony u Płonków bardzo by go ucieszył, gdyby nie ta nieoczekiwana wizyta. Oskara mógł jeszcze jakoś ścierpieć, ale takiej kumulacji święty by nie wytrzymał. Oskar i jego matka!

– Litości – jęknął.

Musiał oczywiście zachować zimną krew i powstrzymać się przed złośliwościami w stosunku do ciotki. Oskar był dla niego uprzejmy i Adrian nie miałby mu niczego do zarzucenia, gdyby nie to, że Królikiewiczowa upatrzyła w nim sobie idealnego kandydata na zięcia, a ciotka Katarzyna – choć latami upierała się, że jej jedynak powinien ożenić się z księżniczką – nagle zainteresowała się Hanią, czemu dała wyraz przy wczorajszej kolacji.

Opowiadała wówczas, jak była nią zachwycona podczas ostatniego pobytu dziewczyny w Warszawie. Czyżby robiła to jedynie po to, by zdenerwować Adriana? Już tam krzywo patrzyła na to, jak wspólnie pojawiali się na uroczystościach i w publicznych miejscach, czym dawali powody do plotek. Jego przedłużający się pobyt na wsi musiał sprawić, że zaczęła podejrzewać, iż sprawy zaszły znacznie dalej, więc postanowiła za wszelką cenę pomieszać mu szyki poprzez wysłanie tu swego syna. Może nie była pewna, czy Oskar sam sobie poradzi, i przyjechała, by wszystkiego dopilnować? To wielce prawdopodobna możliwość i gdyby nie wrodzona skłonność do doszukiwania się w ludziach dobra, to mógłby rzec, że to możliwość jedyna, jaka mu przyszła do głowy. Rodzina Królikiewiczów w końcu należała do szlacheckiego rodu i dziewczynom nie dało się zarzucić braków w wychowaniu czy urodzie. Wszystkie były ładne i miłe, jeśli tylko chciały. Nie miały jednak wielkich posagów i z tego, co się zorientował, bez koneksji z markizą de la Ortois niewiele znaczyły w towarzystwie, w którym starała się obracać Katarzyna Kamińska.

O jej przebiegłościach za barona Kamińskiego obiecał nie wspominać. Musiał dotrzymać złożonej przysięgi, co coraz bardziej zaczynało mu ciążyć. Nie miał żadnych haków na ciotkę, a ta bez skrpułów wykorzystwała jego poczucie honoru. Owszem, starała się być dla niego miłsza, ale wychodziło to tak sztucznie, że robiło mu się słabo na sam dźwięk jej melodyjnego głosiku przesiąkniętego jadem, którego nikt prócz niego nie zauważał.

Kradzież tożsamości, zatajenie faktów, oszustwa – to wszystko mogło przyczynić się do posadzenia jej w więzieniu na długie, długie lata, a ona jak zwykle wyszła bez szwanku. Wyprawiała baronowi porządną pogrzeb i postawiła odpowiedni pomnik.

Adrian przeciągnął się na wygodnym łóżu w jednym z mniejszych pokoi gościnnych Kamiennego Dworu i zahaczył łokciem o dzbanek z wodą stojący na niskiej komodzie. Wylał resztkę płynu na siebie.

– Cholera! – zaklął, po czym wstał gwałtownie i ugiął się z jękiem, gdy z hukiem uderzył w belkę.

Oddał swój wygodny pokój Wiktorowi i Sabinie Strzeleckim na czas przyjazdu na chrzciny. Nie chciał dodawać prac służbie przy kolejnym

przenoszeniu rzeczy.

Ubrał się niespiesznie, umył twarz mokrą koszulą, na którą wylał zawartość dzbana, i poprawiwszy posłanie, zszedł na dół na śniadanie. Później jak co dzień miał pojechać konno do Płonków.

– Dzień dobry. – Godzinę później Adrian powitał w dworze Płonków wszystkich siedzących w salonie przy zielonym stole i zasiadł na wolnym krześle obok babci Delfiny, której dał szybkiego całusa w policzek.

– Witaj, Adrianie – odezwała się staruszka. – Zdaje mi się czy masz kolejnego guza na czole?

– To przez belkę nad łóżkiem.

– Chyba muszę porozmawiać z Ostrowskimi. Czy oni nie mają tam lepszych pokoi?

– Mają. To ja się uparłem akurat na ten.

– Dobrze, dobrze. Bo już chciałam zaproponować, żebyś przeniósł się tutaj i wstawił szlaban¹⁹ do mojego pokoju. Może się skusisz? Jakoś się pomieścimy. – Spojrzała zaczepnie w stronę Oskara.

¹⁹ Prosty mebel służący w dzień za ławę do siedzenia, a w nocy – za łóżko.

– Spać z babcią w jednym pokoju? Przecież mamy inne wolne. Zaraz każę zabrać moje kufry z pokoju gościnnego i przewieźć tam twoje rzeczy – zaproponował kuzyn Adrianowi.

– Zawsze jesteś taki wspaniałomyślny, Oskarku – zaświergotała ciotka Katarzyna. – Moja krew.

Adrian omal się nie zakrztusił.

– Już mówiłem, że w Kamiennym Dworze jest mi bardzo wygodnie, ale dziękuję, kuzynie.

– A zajechałeś po nalewki, jak cię wczoraj prosiłam? – zapytała Adriana babcia.

– Zajechałem, ale nikogo nie zastałem.

– A może dziś się tam wybierzesz?

– Dla babci wszystko.

Ujął i ucałował wierzch dłoni staruszki.

– Może wezmę powóz i zajrzę po drodze po Królikiewiczówny. Wiem, że również wybierały się po jakieś maści.

– Zabierzesz też Oskara? – wtrąciła się ciotka Kamińska. – Musi przecież przypomnieć się okolicznym mieszkańcom.

Cóż za subtelna aluzja – miał ochotę zakleić jej usta.

– Jeśli on tego chce – odparł przez zaciśnięte zęby.

– Pojadę z wami – odezwał się Oskar.

Trudno, pomyślał Adrian z nadzieją, że spotka się dziś z Hanką bez jego udziału, ale się pomylił. Chciał wykorzystać sytuację i pobyć z nią chwilę sam na sam, gdy zostawi jej siostry w chatce. Babcia Jaromiła z pewnością nie wypuściłaby ich na przespłegi i pozwoliła na spokojną rozmowę.

Wzięli z Oskarem niewielki kryty powóz oraz parę ułożonych karych wałachów i pojechali pod dwór Królikiewiczów, skąd zabrali Hannę i Dobrosławę, po czym udali się do chatki babki Jaromiły.

– Byłem wczoraj u pani – zagadnął Adrian po kilku minutach ciszy (po tym, jak babka Jaromiła złożyła kondolencje Oskarowi). – Czekałem z pół godziny, ale nadaremnie.

– Miałam dwa porody do odebrania. A z tym niestety bywa różnie.

– Babcia Jaromiła jest również akuszerką – wyjaśniła Hanna.

– Rozumiem.

– Przejdziecie się do piwniczki, dziewczęta? – Staruszka zwróciła się do Hani i Dobrusi.

– Oczywiście – odparły chórem i spojrzały podejrzliwie na kobietę.

– Wiecie, co macie wziąć dla matki? Dla pani Delfiny to samo plus dwie buteleczki kasztanówki.

– Dobrze – odparły razem i wyszły z chatki.

– Zrobi pan herbaty, lordzie Garenwill? – zwróciła się do Adriana staruszka, kiedy usiadł wraz z kuzynem przy niewielkim stole i obserwował, jak babka Jaromiła uwija się przy swoim zakopconym kotle, by ukończyć jakiś wywar.

Oskar spojrział na niego z powątpiewaniem, co tylko dodało mu animuszu, i z gracją wprawnej pokojówki zabrał się za przygotowywanie zastawy. Pamiętał już, gdzie co leży, więc nie miał problemu z odnalezieniem ani porcelany, ani cukru. Zaczynały mu się podobać ta bezpośredniość i brak krępujących konwenansów.

– Nie potrzebuje pan mleka? – zapytała staruszka, zerkając na jego starania.

– Nie. Chyba że pani sobie życzy? Oskar nigdy też go nie dodawał. Nie przyjęliśmy tego zwyczaju w dzieciństwie i tak już zostało.

– W naszym domu? – zapytał Oskar.

– Nie, pod Warszawą. – Uśmiechnął się do kuzyna. – Pij, bo ci wystygnie, a napracowałem się nad tym.

– Byłaby z ciebie niezła kawiarka. – Zaśmiał się Oskar bez złośliwości.

– Być może – odparł.

– Mówisz, że przyszedłeś na świat pod Warszawą, a nie w Anglii? – zapytała babcia Jaromiła, kiedy skończyła mieszać napar w wielkim kotle i odstawiła go na brzeg pieca.

– Zgadza się.

– Pamiętam, jak moja matka mówiła, że asystowała przy twoim porodzie – wtrącił się Oskar. – Musiało to zatem być w kraju.

– Tak, znam tę opowieść. Do dziś jestem jej wdzięczny za pomoc.

– Ponoć była wówczas straszna śnieżycyca. – Oskar dumnie wypiął pierś i kontynuował wywód. – I nie było szans, by pojechać po pomoc. Na szczęście moja matka stanęła na wysokości zadania i udało się jej odebrać zdrowe niemowlę płci męskiej. Później długo jeszcze przebywała razem z markizą Grallgo, wówczas hrabiną Garenwill, by pomagać w opiece nad dziećmi. Wuj był wtedy na jakiejś misji dyplomatycznej w Indiach Zachodnich i miał wrócić dopiero po roku.

– Po dwóch latach. Przedłużył pobyt – poprawił go Adrian.

– Być może. Nie było mnie jeszcze na świecie. – Oskar się uśmiechnął.

Rozmowę przerwało nadejście Hanny dźwigającej kosz z jajami, serem i pachnącymi bochenkami chleba.

– Zapomnieliście – zwróciła się do dwóch młodych mężczyzn – o zapłacie za nalewki i maści.

– Wybacz. – Adrian podniósł się i odebrał od niej kosz z wiktuałami. – Miałem to przynieść po herbacie.

– Znalazłyście w piwnicy wszystko, Haniu?

– Tak. Jak zwykle zresztą. Nie było tylko tej ziołowej żółtej.

– Niestety zabrakło mi kilku ziół – wskazała na przygotowane butelki z płynem – i nie skończyłam robić tych nalewek. Gdybym znalazła te rośliny, włożyłabym po prostu do środka ich odpowiednią ilość, a resztę zostawiła, by zajął się nimi czas.

– To może przyniesiemy? – zaproponowała i zerknęła na siostrę.

– Wiecie, jakich szukać i gdzie?

– Tak – odparła Hania i zniknęła za niskimi drewnianymi drzwiami.

– Może pójde po te zioła razem z pannami Królikiewicz. Nie chciałbym, by spacerowały samotnie po lesie. – Po kilku minutach zreflektował się zadumany Oskar.

– Znają ten las lepiej od ciebie – zauważył Adrian.

– Ale mogą spotkać dzika albo kłusowników.

– Tak, to słuszna uwaga, panie Kamiński – powiedziała babcia Jaromiła. Jednocześnie wzrokiem zatrzymała Adriana już podnoszącego się z miejsca.

Zrozumiał, że chciała porozmawiać z nim sam na sam, dlatego niechętnie, ale przytaknął i pozwolił Oskarowi pójść za Hanką.

– Jesteś pewien – zwróciła się do niego bez kurtuazyjnych zwrotów – że urodziłeś się w czasie śnieżycy?

– Tak. Obchodzę urodziny siedemnastego lutego. Dlaczego pani pyta?

– Cóż... – Westchnęła kobieta. – Może zaczynam tracić zmysły. – Zaczęła energiczniej mieszać w wielkim kotle, który ponownie przesunęła nad palenisko po wyjściu Hanny. – Do tej pory nigdy mnie pamięć nie zawodziła, ale...

– Proszę mówić jaśniej.

Ściszył głos i podszedł do jej komina. Stanął tak, by czuła, że może mu zaufać. Był mistrzem negocjacji handlowych, póki nie wpakował się w fealny interes z kupnem kilku statków i nie wysłał ich naraz w trakcie sztormu z towarem wartym prawie cały jego ówczesny majątek. Stracił niemal wszystko, ale nie ze względu na własne braki, a z powodu nieszczęśliwego zbiegu okoliczności. Nie miał wpływu na pogodę ani na to, że ten rejon morza upatrzą sobie piraci rabujący towar z tonących okrętów. Dobrze, że chociaż oszczędzili załogę – upchnęli ludzi z niewielką porcją wody i żywności na jednym statku.

– Kiedy panicz Oskar powiedział o tym, że jego matka asystowała przy porodzie pańskiej, skojarzyłam, że zostałam przed laty wezwana do porodu pewnej hrabiny właśnie przez Katarzynę Płonkę. Poza opiekowaniem się dziećmi pewnego doktora byłam wówczas także akuszerką. Wie pan, dzieci dorosły i nie potrzebowały tak bardzo moich usług, bo większość czasu spędzały z guwernerem, a że ja kilkakrotnie pomagałam panu doktorowi i znałam się na ziołach, to wymyślił, bym zaczęła z nim współpracować i zaopiekowała się ciężarnymi.

– Tak. – Starał się słuchać uważnie.

– Nie dam sobie głowy uciąć, że rodzącą była pańska matka, bo nigdy jej nie poznałam, ale zdaje się, że kobieta zwracała się do panienki Katarzyny jako swojej kuzynki.

– Czyli ciotka nie działała sama, miała pomoc w tym heroicznym czynie, o którym opowiada od lat, co nawet potwierdza moja matka, choć niechętnie?

– Nic w tym złego, jeśli nie wspomniała o moim udziale. Właściwie zjawiłam się na sam koniec i dziwnie szybko zostałam wówczas odprawiona, choć stan rodzącej był naprawdę niepokojący, a niemowlę też trzeba było obserwować i... – zrobiła wymowną pauzę. – O mateńko! Rzeczywiście tracę pamięć. Przecież obiecałam wówczas nikomu o tym nie wspominać, a to już druga osoba, z którą na ten temat rozmawiam.

– Druga?

– Pierwszą był...

– Baron Ostrowski – dokończył za nią. – Już wiem, że wuj żyje, a pani się nim opiekowała.

– To prawda. Wróćmy jednak do pana narodzin.

– Nie dziwi mnie, że ciotka Katarzyna wymagała dyskrecji. W końcu uwielbia zbierać laury za wszystko. Matka mogła pójść na ustępstwo wdzięczna za wezwanie pomocy. Nie powiem żadnej, że pani coś mi wspomniała.

– Dobrze, ale nie o tym chciałam powiedzieć. – Zawahała się.

– W takim razie o czym?

– Doskonale pamiętam, że było wówczas strasznie duszno. W pokoju panował taki zaduch, że ledwo można było oddychać, a panicz Oskar mówił o śnieżycy. To mi zupełnie nie pasuje.

– Może było tak bardzo napalone w piecu, a okien bano się otworzyć z uwagi na przeciąg?

– Nie wydaje mi się. Choć tyle porodów odebrałam, że mogę się mylić...

– Chce pani powiedzieć, że urodziłam się kiedy indziej?

Byłaby to już druga osoba, która pytała o miesiąc jego urodzenia i strasznie się zdziwiła, że przyszedł na świat w lutym.

– Nie wiem, ale wydaje mi się, że było to w środku lata. Głowy jednak nie dam sobie za to uciąć.

Może skupiłby się bardziej na słowach kobiety i zastanowił nad ich sensem, jednak co innego rozproszyło jego uwagę. Za oknem dostrzegł sylwetki Oskara i Hanny stojące bardzo blisko siebie.

– Przepraszam najmocniej – zwrócił się do babci Jaromiły – wyjdę na chwilkę.

– Idź, idź, dziecko. – Kiwnęła dłonią i wróciła do swojej pracy.

Wyszedł, pomny pochylecia głowy, i bezszelestnie stanął tak, by nie być widocznym ani z okna chatki, ani z leśnej ścieżki, na której stali obserwowani.

Oskar najwyraźniej pochylał się nad Hanną i majstrował coś przy jej szyi. Wyglądało to tak, jakby miał ochotę złożyć jej na karku pocałunek, a ona, zadowolona, wyczekiwała na to, kiedy to wreszcie nastąpi. Nie oponowała, nie wyrywała się ani nie chichotała jak podłotek. Stała i w skupieniu pozwalała się dotykać temu... Zabrakło mu słów.

Adrian cofnął się, nadepnął na gałąź i hałasem wystraszył parę, za którą szła powoli Dobrosława z koszykiem ziół. Dopiero teraz ją zauważył. Hanna odskoczyła niczym oparzona, jakby naprawdę miała coś na sumieniu. Był wściekły, mimo że nie wiedział dokładnie dlaczego. Z jakiegoś jednak powodu jego kuzyn dotykał Hanny zupełnie tak, jakby byli sobie bliscy, a teraz bezczelnie patrzył mu prosto w oczy i nie miał najmniejszego zamiaru jakkolwiek się wytłumaczyć.

Może nie musiał, ale – do diaska – mógłby!

Fałszywy narzeczony zaczynał się zastanawiać, czy nie przegapił jakiegoś ważnego momentu. Może Oskara i Hannę łączyło kiedyś coś, o czym nie wiedział, albo zaczynało dopiero łączyć... Musiał być czujny, chociaż w zasadzie nie powinien rościć sobie do niej żadnych praw. To stawało się coraz bardziej skomplikowane i nic nie mógł na to poradzić.

Odchrząknął głośno, gdy zobaczył ich zmieszanie, i zwrócił się do Dobrosławy, bo postanowił zupełnie pominąć ich oboje:

– Ma pani potrzebne zioła?

– Tak. Zebraliśmy wszystko.

– Dobrze, bo pani Zalewska czeka.

– Już niosę – odparła dziewczyna.

– Przydałoby się jeszcze przynieść więcej drewna. Jak sądzisz, kuzynie? – zwrócił się do Oskara.

– Dobry pomysł – odparł tamten i oczekiwał na dalsze wskazówki.

– Siekiera leży tam. – Wskazał na niewielką szopkę obok chatki. – Zaraz do ciebie dołączę.

Nie dał mu wyboru. Stał obok Hanny.

– Co to miało znaczyć, panno Królikiewicz? – zapytał, siłąc się na obojętność, kiedy Oskar zniknął za drzwiami szopy.

– Co takiego, lordzie Garenwill?

– Te czułe uściski – odparł przez zęby zły na siebie, że dał się sprowokować.

– Uściski? – Zaśmiała się. – Zapinanie łańcuszka nazywa pan uściskami? Zabawne – zakpiła sobie z niego.

– Nie wyglądało to tak niewinnie, jak chce to pani przedstawić.

– Czy pan jest o mnie zazdrosny? – zapytała nagle.

– O panią? Chyba pani żartuje – prychnął. – Chodzi mi wyłącznie o naszą umowę. Nie powinna pani zachowywać się w ten sposób, jeśli mamy pracować wspólnie nad uprawdopodobnieniem naszego przyszłego narzeczeństwa.

– Czyżby?

– Wyłącznie.

Spojrzała na niego tak, że miał ochotę paść martwy. Ale się ośmieszył!

– Nowi goście? – zapytał, by zmienić szybko temat, a usłyszeli właśnie tętent kopyt gdzieś w oddali.

– Coś tłoczno tutaj dzisiaj – podsumowała, gdy spoglądała to na Adriana, to na Oskara oddalającego się w kierunku lasu.

– Jeśli się nie mylę, to powóz pani ojca.

– Rzeczywiście. – Podniosła dłoń do czoła, po czym zrobiła z niej mały daszek. – Nie wiedziałam, że miał zamiar przyjechać.

– Witajcie, moi drodzy. – Emilka i Leontyna wysiadły z niewielkiego kocza bez użycia metalowych schodków. – Postanowiłyśmy pomóc wam przywieźć nalewki – zwróciły się do siostry. – Wyprosiłyśmy tatę o powóz i oto jesteśmy na miejscu.

– To miłe z waszej strony – odparła. – Pomożecie mi i babci Jaromile w kuchni, a lord Garenwill dołączy do barona Kamińskiego w lesie. – Nie dała mu większego wyboru, gdy posłużyła się tą samą sztuczką, której on użył przed chwilą w stosunku do Oskara.

Gdy rąbał drewno, przyglądał się młodszemu kuzynowi i zastanawiał, jakie ma plany w stosunku do Hanny, ale nie zamierzał go o to wypytywać.

Przez kolejne kilka dni obserwował ich oboje przy różnych okazjach i odkrywał z niepokojem, że naprawdę robi się coraz bardziej zazdrosny, zwłaszcza że panna Królikiewicz przestała wspominać o umowie, zajęta pogłębianiem znajomości z Oskarem. Miał nawet chwilami myśli, że być może postanowiła uniknąć swatań matki w zupełnie inny sposób. Może zaczynała przekonywać się do małżeństwa, jeśli zawarte byłoby ono z takim młodym i przystojnym mężczyzną jak jego kuzyn?

Umowy jednak nie zerwała i powinna zachowywać się tak, by go nie ośmieszać przez postawienie w niezręcznej sytuacji. W dodatku, choć bronił się przed tym uczuciem, coraz bardziej mu na niej zależało i to nie z powodu jej urody ani z sentymentu.

Jeszcze tego samego dnia on, Hanna i Oskar wymieniali między sobą dwuznaczne komentarze w salonie Królikiewiczów, gdzie w kolejną niedzielę miesiąca wraz z kilkoma zaproszonymi gośćmi zebrali się na proszonym obiedzie. Przyjechał także Aleksy Królikiewicz, który poinformował go, że ma dla niego sprawę w Warszawie i mogą tam wyruszyć pod koniec tygodnia. Nie był to wprawdzie zbyt dobry czas, głównie ze względu na obecność Oskara i jego matki przymilającej się do Hanny, jednak Adrian nie miał wyjścia, bo zleceniodawca nie tylko hojnie płacił za jego usługi, lecz także wywoływał w nim dziwnego rodzaju poczucie obowiązku. Zwyczajnie nie mógł odmówić mu pod byle pretekstem. Umowa z Hanną pozostała ważna, ale właściwym celem jego przyjazdu do Królestwa Polskiego było wezwanie Królikiewicza i tego musiał się trzymać.

W sąsiedztwie powstało niewielkie zamieszanie ze względu na przybyłych gości. Zarówno Kamińscy, jak i Aleksy Królikiewicz starali się aktywnością skupić na sobie uwagę. Kolejne zaproszenia i rewizyty zaczynały się już

wszystkim płatać, podobnie jak wnioski z obserwowania trójki młodych ludzi, którzy wdawali się w coraz to ciekawsze dyskusje. Oskar, Adrian i Hanna weszli ze sobą w tajemniczy układ, którym starała się zarządzać pani Kamińska na zmianę z Królikiewiczem, co powodowało coraz to nowe konflikty.

Młody Garenwill nie miał możliwości zorientować się, na czym właściwie stoi, bo w żaden sposób nie mógł porozmawiać z Hanną w cztery oczy, co wcześniej wydawało się dziecinnie prostym zadaniem. Wreszcie na którymś z obiadów udało im się wymknąć na tyle niepostrzeżenie, że trudno było się połapać w tym, gdzie przepadli, bo jednocześnie trwało kilka spotkań w różnych miejscach i mogli znajdować się na którymś z nich. Adrian wiele wysiłku włożył w to, by doprowadzić do takiej sytuacji, ale musiał wyjaśnić w końcu kilka ważnych spraw, a nie pozostawało mu wiele czasu.

22.

– Piękne polskie lato? – zakpił.

– A czego się pan spodziewał, skoro zmusił mnie do spaceru, kiedy wszystko wskazywało na nadciągający deszcz?

– Co niby wskazywało?! Na niebie nie było ani jednej chmurki! – Zdenerwował się, choć oboje wiedzieli, że nie o pogodę mu chodziło.

– Na domiar złego nikt nie będzie nas szukał – zignorowała jego pytanie – bo wszyscy myślą, że jesteśmy bezpieczni na kolejnym nudnym spotkaniu albo u mnie w domu, albo u Płonków. Wystarczyło mnie choć jeden raz posłuchać, zamiast udawać mędrca!

Gdybyś wiedziała, że wszystko to sobie skrupulatnie zaplanowałem... – pomyślał.

– Przykro mi, że nie jestem tak obyty i wszystkowiedzący jak mój doskonały kuzyn.

– Oskar z pewnością wzięłby pod uwagę moje zdanie – odparła dumnie, przekonana o szlachetności młodego mężczyzny.

– Z pewnością – syknął. – Dandys wymuskany.

– Jest pan niesprawiedliwy!

– A pani ślepa!

– Co proszę?!

– Ślepa i chyba niezbyt mądra, skoro bierze go pani za ósmy cud świata...

Miał dość jej maślanego wzroku i piania z zachwytu na widok młodszego kuzyna. Oskar rzeczywiście potrafił być czarujący, aparycję również posiadał nie najgorszą, jak wszyscy mężczyźni w jego rodzinie – i to zarówno ze strony matki, jak i ojca. Może Adrian nie lubił go dlatego, że był

synem ciotki Kamińskiej i we wszystkim jej przytakiwał, choć nie wiedział niemal nic o jej poczynaniach, a może dlatego, że miał zapewniony dobry start w życiu jako jedynak, który dzięki sztuczkom i przebiegankom matki otrzyma tytuł po dziadku, baronie Kamińskim, i jeszcze zgarnie majątek Płonków. Nawet tak z początku tłumaczył sobie niechęć w stosunku do niego, ale z czasem nabierał przekonania, że za tym kryje się coś jeszcze. Był o niego zazdrosny, bo Hanna coraz bardziej zwracała na niego uwagę.

– Uważa pan, że taki mężczyzna jak on nie mógłby się zainteresować kimś takim jak ja?

– Odwraca pani ogon kotowi. – Szedł szybkim krokiem obok niej, starał się przy tym unikać gałęzi na coraz bardziej zwężającej się leśnej ścieżce.

– Kota ogonem! – Zdenerwowała się.

– Kota czy ogon? – Wzruszył ramionami. – Bez różnicy. Interpretuje pani moje słowa tak, żebym wyszedł na impertynenta.

– A nie jest pan nim?

– Nie w takim stopniu, jak to pani widzi. – Spojrzał na nią z góry i zobaczył, że zaczyna szcząkać zębami. Jemu również robiło się coraz zimniej. Nie był jednak jej prawdziwym narzeczonym, teraz nawet nie wiedział, czy dane mu w ogóle będzie odegrać tę rolę, dlatego nie miał zamiaru chuchać nad nią, jeśli sobie tego nie życzyła.

– Co zatem pan miał na myśli? Proszę mi wyjaśnić. – Szła dumnie wyprostowana, choć przymrużała oczy, kiedy krople uderzały ją w delikatną skórę twarzy, a grzywka opadła i zakryła połowę policzka.

Wyglądała uroczo mimo złośliwych błysków padających z oczu. Była piękna, niech ją diabli! Cudowna.

– To, że nie wszystko jest takie, jakim się wydaje. Nie ufałbym Oskarowi za grosz, gdybym był na pani miejscu. Mężczyźni w tym wieku szukają raczej rozrywki niżli stabilności.

– A pan szuka stabilności, lordzie Garenwill? Doprawdy? – zakpiła i przyspieszyła kroku.

– W moim wieku – odparł podobnym ironicznym tonem – co pani tak ochoczo przy każdej okazji podkreśla, chyba powinienem – odciął się i zacisnął wargi.

– Nie jest pan znów taki stary...

Chyba się przesłyszał. Haleczka spuszcza nieco z tonu.

– Pospieszmy się lepiej, bo nabawimy się zapalenia płuc w tej ulewie. Niedaleko widziałem niewielką chatkę myśliwską. Moglibyśmy przeczekać tam i wyruszyć po nawałnicy.

– W końcu powiedział pan coś z sensem.

Jednak nie do końca odpuściła. Nadal epatuje złością.

– Pamięta pan, gdzie dokładnie znajduje się ta chatka?

– Chyba tam. – Wskazał dłonią kępę drzew.

– Nie wydaje mi się.

– To chociaż sprawdźmy – warknął na nią zniecierpliwiony i ruszył przodem. – Chyba że ma pani jakiś inny pomysł?

Zupełnie inaczej wyobrażał sobie ich rozmowę.

– Chodźmy – odburknęła Hanna podobnym tonem, zła niczym stado szerszeni. Widocznie Adrian nie miał zamiaru szarmancko trzymać jej za rękę i prowadzić między drzewami, by uniknęła upadku czy uderzenia o wystający konar. Dżentelmen! Dlaczego stale próbuje wyprowadzić ją z równowagi? O co mu właściwie chodzi? Skoro nie jest nią zainteresowany, a zawarł umowę jedynie z poczucia obowiązku, to po co stara się zniechęcić ją do Oskara? Przecież ich zaręczyny miały być fortelem. Chyba zupełnie zwariował lub działa jak większość mężczyzn zazdrosnych niczym pies ogrodnika – zastanawiała się, wpatrując w jego szerokie plecy, kiedy

wyprzedził ją o dobre kilka kroków, mimo że przez większość drogi to ona wybiegała naprzód. – Może pan zwolnić?!

– Czyżby brak kondycji? – zakpił i nie zmienił tempa.

– Nie, ale coś mi chyba wpadło do buta – skłamała. – Bardzo boli mnie stopa.

Zatrzymał się. Nie jest jednak skończonym draniem, za jakiego chciała go uważać. Zlitował się nad biedaczką.

– Proszę pokazać. – W mgnieniu oka stanął przy jej boku i przyklęknął na jedno kolano. Nie baczył na mokry mech, który zniszczy jego jasne bryczesy.

Odruchowo zerknęła na napinające się mięśnie uda doskonale widoczne pod wilgotnym materiałem spodni. O mateńko! Zrobiło się jej ciepło, mimo że jeszcze przed chwilą cała dygotała z zimna. Co on robi, że tak na nią działa?!

– Czeka pani na coś?! – warknął ponownie.

– Nie. Ja ty... tylko... – zająknęła się i wysunęła stopę.

Chwycił ją za podbicie i przytrzymał, by odnalazła oparcie na jego ramieniu, po czym delikatnie ściągnął przemoczony atłasowy pantofelek, zupełnie nienadający się na spacer w lesie.

– Mogła pani zmienić te buty na inne.

– Nie dał mi pan zbyt wiele czasu, jeśli mogę przypomnieć.

– Racja. – Westchnął i zaczął oglądać stopę, której właściwie nic nie dolegało poza tym, że stała się pomarszczona od wilgoci i lekko zaczerwieniona z zimna.

– *Tasty treat* – szepnął niewyraźnie.

Czy on zamierzał wziąć jej duży palec do ust? Zadrzała na samą myśl, a fala drażniącego ciepła zaczęła rozlewać się powoli w dole jej brzucha. Nie zaznała wcześniej podobnego uczucia. A może je znała, ale starała się o nim zapomnieć?

– Wgląda całkiem dobrze, może po prostu nadepnęła pani na coś twardego.
– Wyciągnął z kieszeni chusteczkę i owinął nią delikatnie stopę. – Buciki wyglądają na rozczłapane i może stąd ten problem. – Pomógł jej obuć pantofelek i z ociąganiem postawił stopę na ziemi. – Lepiej? – Podniósł głowę, by spojrzeć na dziewczynę z uwagą.

– Dziękuję – odparła oszołomiona.

Co to miało, u licha, być?! Jeśli tak dalej pójdzie, to straci zupełnie rozum. Latami wmawiała sobie, że nic dla niej nie znaczył, a teraz dodatkowo widziała, że równie miło czuła się z Oskarem o wiele bardziej nadającym się do poważnych związków. Tylko czy miło to było coś, co jej wystarczało? To idiotyczne uczucie, którego nie potrafiła nazwać, a które dosłownie rozszarpywało jej duszę, kiedy Adrian przysuwał się blisko niej... Pragnęła go jak jakieś dzikie zwierzę w rui, co uwłaczało jej jako osobie myślącej. Nie mogła ulec tym instynktom, które prowadzą jedynie do nieszczęścia, a jednak chciała im się poddać niczym wariatka owładnięta obsesją.

– Proszę się o mnie oprzeć. – Podał jej ramię, po czym je cofnął, gdy spojrzał na jej mokrą suknię. – Niewiele to pomoże, ale... – Zdjął surdut i narzucił jej na ramiona.

Czy zmiękł, gdy się przekonał, jak cała dygocze, i pomyślał, że jeśli się rozchoruje, to na niego spadną gromy od wszystkich członków rodziny Królikiewiczów, czy rzeczywiście się o nią troszczył? Raczej to drugie, chociaż sam pewnie by się do tego nie przyznał.

– Ale teraz panu będzie zimno – zauważyła. Czuła się temu odrobinę winna.

– Wytrzymam.

Ponownie podał jej ramię i odsunął zwisające nad jej głową gałęzie, by mogła swobodnie przejść.

- Nic tu nie ma – stwierdziła, kiedy ominęli zarośla.
- Widocznie musiałem coś pomylić. – Zadumał się przez chwilę i rozglądał nerwowo.
- Może tam. – Wskazała dłonią kolejną kępę krzaków.
- Może – zamruczał. – Chodźmy. – Pociągnął ją w tamtym kierunku.

Rzeczywiście po kilku minutach znaleźli się przy wejściu do niewielkiej chatki zaryglowanej na kilka spustów, jakby ktoś miał się tam włamać i wynieść nie wiadomo co.

- Potrafi pan to otworzyć?
- Postaram się. – Niepewnie sięgnął po swoje wytrychy.

Na szczęście zamki ustąpiły po kilku zręcznych manewrach nadgarstka i oboje znaleźli się w suchym wnętrzu.

- Na pewno jest pusta? – zapytała, zanim zdążyła pomyśleć. – Chodzi mi o jakieś dzikie zwierzątka, które mogły się tu dostać na przykład kominem. – Wymyśliła na poczekaniu.
- Sprawdziłem ją ostatnio. Nie mieszkają tu żadne zwierzęta.
- Skąd pan wie?
- Potrafię rozpoznać tropy i wiem, jak pachną... Rozumie pani, co chcę jej powiedzieć.
- Rozumiem – odfuknęła. – Nie musi być pan taki nieuprzejmy. A można wiedzieć, co pan tutaj robił?
- Oskar dostał klucze od dziadka, żeby zajrzeć, czy w środku znajduje się odpowiedni zapas drewna. Niedługo zjadą jego znajomi i będą tu mieszkać przez kilka dni. To las Płonków – dodał dla pewności.
- Ach – bąknęła. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Wejdziemy dalej czy będziemy się tłoczyć w przejściu? – Zmienił temat i uklonił się jej na wejściu niczym doświadczony kamerdyner.

– Pan przodem. Wolę nie ryzykować.

– Dobrze. – Wzruszył ramionami i wsunął ostrożnie głowę do środka. – Chyba pusto. Może powinniśmy rozpalić ogień?

– Niby z czego? Z tej kupki mokrego drewna? – Zajrzała za nim ostrożnie. – Nie bardzo żeście się postarali z tymi zapasami. Myśliwi nie byłiby zadowoleni.

– Przynieśliśmy suche drewno. – Spojrzał w górę. – Znowu dach przecieka.

– I co teraz?

– Nigdy nie rozpalała pani ognia w deszczu?

– Nie przypominam sobie.

– Proszę mi pomóc pozbierać te grube gałęzie obok wejścia. – Wskazał dłonią na stertę zgromadzonych zapasów. – Powinny być bardziej suche niż te drobne w środku. I zaraz się panią zajmę, jak powinien to zrobić rycerz, którego pani wyczekuje. – Złapał za wiadro stojące w kącie i postawił je w miejscu, gdzie dach najmocniej przeciekał. Odsunął też przemoczone drewno.

– Ale one również są mokre... – zauważyła niepewnie, jednak bez sprzeciwu złapała za ciężki konar i zaczęła go ciągnąć do chatki. – W dodatku to nie gałęzie, ale całe drzewa – jęknęła.

– Proszę nie przesadzać. – Podszedł, by jej pomóc. – Te są mokre tylko na zewnątrz. Wystarczy zdjąć z nich korę, do środka woda się nie przedostała.

– Sprytnie – odparła z nieudawanym podziwem. Obserwowała, jak za pomocą sztyletu z ozdobną rękojeścią, wyciągniętego z cholewki buta, zdiera korę z konara i przystępuje do rozpalania ognia.

– Proszę tu podejść i zdjąć mój surdut. W przeciwnym razie nigdy pani nie wyschnie, a nie wygląda na to, by szybko przestało padać.

– Dobrze. – Zaczęła ściągać ubranie, jednak zahaczyła o zapięcie łańcuszka i w żaden sposób nie potrafiła go odzepić.

– Proszę mi to pokazać. – Podeszedł i dotknął jej szyi.

– Poradzę sobie! – Odkoczyła niczym oparzona.

– Spokojnie. – Cofnął dłoń. – Chciałem jedynie pomóc.

– Nie przywykłam, by mężczyźni...

– Zdaje się – przerwał jej w pół zdania – iż nie wzbraniała się pani, kiedy Oskar pomagał jej zapiąć łańcuszek.

Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie i przygryzła wargę.

– Może nie mam racji?!

– Pan naprawdę jest o mnie zazdrosny! – Zaśmiała mu się prosto w twarz, gdy przypomniawszy sobie, jak zareagował, kiedy zasugerowała mu to po raz pierwszy. Niech poczuje, że nie ma nad nią przewagi!

– Ja?! Pani sobie kpi. O panią?

– Owszem.

– Chciałaby pani, żeby tak było, wówczas może byłoby to jakimś usprawiedliwieniem, że wodzi pani za mną wzrokiem i podgląda, kiedy pojawi się ku temu okazja.

Jaki cel miała ta potyczka słowna? Zapewne ten sam co poprzednie. Żadne z nich nie chciało odsłonić się pierwsze, by na wypadek niepowodzenia nie zostać zbyt głęboko zranionym. Duma wymieszana z lękiem to nie najlepsi doradcy.

– Ja? Podglądam?! Jak pan śmie?! – Uderzyła go otwartą dłonią w ramię.

Złapał ją za nadgarstek, przytrzymał i spojrzał głęboko w oczy. Kipiała rozgrzana z emocji tak, że ściekająca z jego włosów woda mogła za chwilę wyparować od jej wzroku.

– A kto siedział w błocie między pokrzywami i przyglądał się, jak wchodzę nago do rzeki? Może powie pani, że mi się jedynie wydawało?!

A jednak ją wtedy widział!

– Nie cierpię pana! – krzyknęła i zamierzyła się drugą dłonią. Mokra, wyziębiona, zmęczona poszukiwaniem chatki i latami tęsknoty za mężczyzną, z którym być nie mogła. Za nim.

Złapał ją za drugi nadgarstek i przyciągnął do siebie tak, że jej czoło oparło się o jego brodę. Spuściła głowę, zawstydzona własną reakcją. Szarpnął ją i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Naprawdę jestem tak odrażający, że musi pani odwracać wzrok?!

Zagryzła wargę jeszcze mocniej. Próbowwała wyrwać uwięzione dłonie, ale to tylko pogorszyło sytuację.

– Mam pana serdecznie dość! – Podniosła głowę i zmarszczyła czoło. – Jest pan gorszy od samego diabła, lordzie...

Nie zdążyła dokończyć zdania, gdy jego usta wbiły się w jej wargi z siłą pocisku i nie pozwoliły na najmniejszy opór. Poddała się. Z rozkoszą się poddała, zadowolona, że zdecydował za nią. Boże, jak ona pragnęła tego mężczyzny! Ulga, że choć na chwilę może przestać ze sobą walczyć, zawładnęła nią z nieopisaną siłą. Z dłońmi nadal uwięzionymi nad jego ramionami przylgnęła do niego całym ciałem. Gorliwie oddawała pocałunek, a kiedy uwolnił jej nadgarstki, objęła go za szyję i zanurzyła palce w gęstych, mokrych włosach. On w odpowiedzi na zachęcającą pieszczotę objął ją ściśle w talii i pociągnął drugą dłonią za mokry warkocz, by uzyskać dostęp do szyi, na której złożył szybki pocałunek i z tęsknotą wrócił do warg. Zaczął delikatnie uwalniać łańcuszek zaczepiony o materiał surduta. Kilka sekund później surdut wylądował na ziemi, a ona poczuła się całkiem naga w przylegającej do ciała mokrej sukni i z jego dłońmi oplatającymi jej plecy, ramiona i głowę.

Nie pozostawała dłużna. Tak bardzo chciała dotknąć tych miejsc, którym przyglądała się z ukrycia, i sprawdzić, czy w rzeczywistości są równie twarde i ciepłe, jakimi jawiły jej się w snach do tej pory. Nie zawiodła się. Wiedziona instynktem zaczęła krążyć wokół guzików jego koszuli i rozpinąć jeden z nich, nadal nie przerywała jednak pocałunku. On natomiast niepostrzeżenie kończył majstrowanie przy ostatniej haftce i dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, że stanik jej sukni rozchyła się i opada z jej ramion, teraz osłoniętych jedynie cienką warstwą koszulki utrzymywanej, dzięki Bogu, przez króciutki gorset.

Powinna była to przerwać właśnie w tym momencie, jednak jakaś niewidzialna siła pchnęła ją do przodu i nie pozwoliła logicznie myśleć. Pierwotny instynkt zawładnął jej ciałem, przejął kontrolę również nad jej rozumem. W tamtym momencie wszystko inne przestało być istotne, liczył się tylko Adrian, to, z jakim namaszczeniem dotykał jej wrażliwej skóry i wdzierał się językiem coraz głębiej do jej ust. Nie potrafiła zrobić nic z własnymi reakcjami, jakby wszystko działo się poza jej świadomością, choć jeszcze nigdy tak intensywnie – każdym nerwem – nie odczuwała swego ciała. Jeśli tak wygląda pocałunek mężczyzny, to czy ona potrafiłaby przetrwać więcej? Czy nie rozsypałaby się na kawałki niczym zasuszony listek wystawiony na działanie żywiołu? Jak kobiety od zarania dziejów potrafią mierzyć się z tym ogniem i nie spłonąć od wewnątrz?

– Musimy zdjąć z ciebie tę suknię, w przeciwnym razie nabawisz się jakiejś choroby – powiedział, oderwawszy się na chwilę od jej ust, i sprawnie zsunął przemoczony materiał. Została w samej bieliźnie, a skłębiona kreacja rozpostarła się na ziemi wokół jej kostek. Podał jej dłoń i pomógł wyjść z mokrego kłębowiska. Nabrał głęboko powietrza, gdy podziwiał jej postać stojącą w półmroku na tle rozpalonego ognia. – Jesteś piękna – szepnął. – Doskonała.

Pociągnął ją w swoją stronę, objął mocno i złożył pocałunek na jej czole, jakby bał się zbeczczyć jej czystość... Później nieoczekiwanie schylił się i zdjął powoli jej buty. Masował z namaszczeniem obolałe stopy dziewczyny. Sprawnie nacierał je i chuchał na zaczerwienione miejsca jakby zaczarowany, kiedy raptownie przerwał.

Czy to koniec? Czy on właśnie w ten sposób chciał zakończyć ten nagły wybuch własnej żądzy?

Nie! – krzyczało całe jej ciało, cała dusza. Nawet rozum wtórował w tamtej chwili tym krzykom. Nie mogła tego zostawić po tak wspaniałej przystawce. Nie chciała przerywać! Pragnęła, by to trwało i trwało. Nie musieli przecież robić niczego więcej. Samo dotykanie i pocałunki stanowiły dla niej najprzedniejszą ucztę. Rzuciła się na niego ponownie i – z początku bardziej nieśmiało, a z czasem coraz pewniej – inicjowała pocałunki, kęsając i liżąc jego wargi. Drżała i wiła się niczym kotka, ocierała o jego mokrą koszulkę i spodnie, tak że nie był w stanie jej odtrącić. Ujął ją ściśle w tali i pchnął delikatnie na ścianę obok kominka. Nie było czasu na rozkładanie łóżek stojących z drugiej strony. Nie potrzebowali tego zresztą.

Oparła się plecami o miękkie, wyszlifowane drewno i pozwoliła, by przygniótł ją swoim ciężarem i błędził językiem po jej nagim ramieniu. Jego dłonie coraz zachłanniej ścisnęły wilgotną koszulkę, masowały pośladki i plecy. Nie pozostawała dłużna – wodziła palcami i całymi dłońmi po jego plecach i udach, aż zacisnęła obie dłonie na pośladkach jakby wyrzeźbionych z marmuru. Był piekielnie pociągający. Może było to jej subiektywne odczucie, ale innego nie potrzebowała. Potrzebowała natomiast jego. W tej chwili był jej droższy od powietrza i chłonęła go całą sobą.

Znów podniósł głowę i znów ich usta spotkały się, gniotły i napierały na siebie bezlitośnie. Jakby w tym pocałunku chcieli zawrzeć cały ból, tęsknotę, wszystkie żale i pretensje, które tłumili w sobie przez lata. Jakby chcieli siebie nawzajem ukarać i wynagrodzić.

Najpierw go pobiła, a później rzuciła się na niego niczym wygłodniałe zwierzę. Boże! Jak on nie chciał ze sobą walczyć, choć wiedział, że musi to zrobić. Odciągał tę chwilę w nieskończoność, sycił się jej rozgrzanym ciałem. Pragnęła go. Naprawdę go pragnęła. Pragnęła równie mocno, jak on pragnął jej, i to przepełniało go euforią do szpiku kości.

Hanna pozwalała błędzić jego wprawnym dłoniom po całym ciele, ba, niemal dopraszała się jego dotyku. Tak kuszącego i tak niebezpiecznego...

W tej krótkiej chwili Adrian zasmakował namiętności, jaką mogła mu dać jedynie ona. Już wiedział, że nigdy z nikim nie poczuje się tak szczęśliwy i spełniony jak z nią. I właśnie w tym momencie dotarła do niego prawda. Chciał, by pocałunek przerodził się w coś więcej. Wiedział, jak bardzo Hanna jest namiętna i ile namiętności potrafi wykrzesać z niego. Chciał, żeby potrafiła nie tylko dawać, ale i przyjmować. Jednak głęboko w środku pozostały w nim resztki rozsądku. Zdawał sobie sprawę, że robi coś nie do pomyślenia. Coś, czego później oboje będą żałować, a przynajmniej coś, czego ona mogłaby później żałować. Nie chciał dopuścić, by instynkty przejęły nad nimi kontrolę...

Uniosła głowę w poszukiwaniu jego ust, ale musnął ją jedynie przelotnie. Próbował nie patrzeć w jej stronę.

– Czy zrobiłam coś nie tak? – zapytała, bo zupełnie nie zrozumiała jego zachowania. Jeszcze przed chwilą całował ją zapamiętale i rozpakowywał z pasją, z jaką małe dziecko dobiera się do bożonarodzeniowego podarunku, a teraz cały zeszywniał i na przemian unosił i opuszczał dłonie, jakby walczył sam ze sobą w boju dla niej niepojętym.

– Wprost przeciwnie. To zbyt piękne i zbyt... – zastanowił się, by znaleźć odpowiednie słowa – ...oszałamiające, żebyśmy mogli to kontynuować. Za chwilę otrzeźwiejesz i będziesz zła na mnie za to, że w ten sposób poznałaś, co to... – uciął.

– Nie jestem pijana.

– Ale dzieje się z tobą dokładnie to, co z człowiekiem nietrzeźwym. Ja również nie działam rozsądnie, dlatego musimy przerwać jak najszybciej, zanim będzie za późno.

A zatem nie podobam ci się – pomyślała. Albo zwyczajnie nie chcesz mnie nawet na tę krótką chwilę, bo nie wyobrażasz sobie, że moglibyśmy... Zacisnęła szczęki zła i na siebie, i na niego, ale z resztką opanowania rzekła:

– Masz rację. Nie postępujemy mądrze. Za chwilę zaczęlibyśmy żałować i winić siebie nawzajem.

– Sama widzisz.

Zabolało go, że tak szybko przyznała mu rację. I ten jej pusty wzrok... Uległa chwili namiętności. Nic więcej. Ale dlaczego miałby mieć do niej pretensje? W końcu to młoda dziewczyna, która dopiero co odkrywa swoją kobiecość. Nie chodziło jej być może wcale o niego, a o doświadczenie czegoś, co było jej dotąd nieznanym. A może dotknęło ją, że tak łatwo zaprzestał pocałunków? Żeby miała świadomość, ile wysiłku w to włożył...

Uczył się samokontroli przez lata, a to była chyba najtrudniejsza z prób, jakie przyszło mu kiedykolwiek podjąć. Gdyby wiedziała, jak bardzo na niego działa, jak pragnie zerwać z niej resztki materiałów i przyłgnąć całym ciałem do jej nagiej skóry. Boże! Gdyby wiedziała, jaką męką jest patrzenie na jej zaokrąglone kształty prześwitujące przez mokrą koszulkę i przez pantalonki przyległe do krągłych ud. I nie chodziło jedynie o cudowne ciało, ale i o nią samą. Zależało mu na niej jako na człowieku, a nie tylko na pięknej istocie, z którą mógłby spędzić kilka rozkosznych chwil i umilić sobie życie.

– Powinam się chyba ubrać – odparła i uniosła podbródek, choć jej oczy wyrażały... smutek.

Nie chciał, by poczuła się odtrącona. Nie chciał, by zrozumiała go na opak.

– Najpierw musimy wysuszyć twoją suknię, a ty sama powinnaś ogrzać się przy ogniu. Ja również jestem cały przemoczony.

– Rozumiem.

– Powiniennem jednak stać z przeciwnej strony, bo inaczej znów się na ciebie rzucę – próbował zażartować.

– Nie sądzę, byś ponownie przestał panować nad sobą. Zapewne masz na tyle duże doświadczenie w sprawach męsko-damskich, że potrafisz powściągnąć swe żądze.

Czy ona wypróbowała jego wolę? Czy tym sprytnie skonstruowanym pytaniem chciała poznać jego przeszłość? Czyżby to odrobina zazdrości, panno Królikiewicz? Uśmiechnął się pod nosem.

– Jakie by one nie były – odparł wymijająco – nigdy nie miałem do czynienia z istotą równie zmysłową i zaopatrzoną w arsenał tak rozległych i sprzecznych ze sobą cech. Chyba muszę mieć się na baczności. – Dostrzegł, że unosi lekko prawą brew. Przestała się dąsać?

Rozpiął koszulę i rozłożył ją przy kominku na jednym ze stołków. Kątem oka dostrzegł, jak jego towarzyszka przygryzła wargę i prześlizgnęła się wzrokiem po jego napiętych mięśniach. Boże! Prawdopodobnie zostanie świętym, jeśli przetrwa z nią do końca ulewy. Nikt nie powinien wymagać od mężczyzny tak ogromnych poświęceń! Dobrze, że przynajmniej nie tylko on walczy ze sobą. W zasadzie to nawet miło jest pomyśleć, że działa tak na kobietę. Ponadto młodą i naprawdę piękną kobietę.

Teraz może mieć pewność, że choćby fizycznie, ale ma na nią jakiś wpływ. Szkoda, że i tak nic z tego nie wyjdzie. Przecież umówili się na ten układ jedynie dlatego, by mogła uwolnić się od swatania matki, a nie dlatego, że jej na nim zależało. W dodatku widział, że mimo jego awersji do kuzyna, to on stanowi dla niej zdecydowanie lepszą partię. Oskar był młodszy, miał stabilną pozycję finansową, mieszkał w jej kraju i nie zamierzał za chwilę wyemigrować. Co więcej, z pewnością nie dźwigał takiego bagażu złych doświadczeń i nigdy nie doprowadził jej do furii, jak jemu zdarzyło się wielokrotnie. Ale w ciągu ostatnich miesięcy...

Czy zaczynał kochać tę dziewczynę? A może nigdy nie przestał... Wiedział jednak, że nie jest to dla niej dobre. Lepszym rozwiązaniem było popchnięcie jej w objęcia kuzyna. Skoro on nie mógł jej mieć, to nie powinien zostawiać jej samej sobie. Gdyby wyszła za Oskara, to nie tylko miałyby spokój z matką i starymi konkurentami, lecz także zyskałyby dobrego męża, bo co by nie mówić o kuzynie, był dobrym człowiekiem, a ją wprost ubóstwiał. Widać było, że mu się podoba i że potrafi uszanować jej zdanie. Nie miałyby z nim źle.

Tak. To jedyne słuszne rozwiązanie! Musi wepchnąć ją w ramiona Oskara i odejść jak najciszej, bo zawarty przez nich układ może przynieść jedynie nieszczęście. I koniec z inscenizowaniem intymnych spotkań! Nie może być na tyle nierozważny, by wierzyć, że za każdym razem zdoła się powstrzymać przed tym, by nie zacząć się z nią kochać. Jest zbyt pociągająca i zbyt mu na niej zależy. Ona też najwyraźniej w jakiś

niewytłumaczalny sposób pragnie jego ciała, a to może okazać się zgubne w skutkach. Jeśli tak dalej pójdzie, to dziewczyna przez jego chuć zaprzepaści szansę na związek z kimś, kto będzie mógł przy niej pozostać tu, na miejscu, i dzięki komu będzie mogła uwolnić się od zaborczej matki. Zyska upragnioną niezależność i rodzinę, o której przecież marzy każda kobieta, nawet jeśli nie ma zamiaru się do tego przyznać.

A on odejdzie i... Nieważne. Jakoś się z tym pogodzi. Będzie musiał.

23.

Marymont pod Warszawą, sierpień 1818

– Myli się pan, lordzie Garenwill, jeśli sądzi, że wiedzę moja droga Hania zdobyła jedynie z książek dostępnych w mojej skromnej bibliotece. –

Markiza de la Ortois wskazała dłonią na wielki pokój zastawiony tuzinem regałów z rzędami półek obładowanych tomiszczami różnej wielkości. Takiej biblioteki nie powstydziliby się żaden człowiek uważający się za miłośnika książek, którego było na nie stać.

– Zaciekawiała mnie pani, markizo.

– Zaraz zaciekawię pana bardziej – szepnęła sama do siebie, gdy spojrzała na ogród oblany słońcem. Pogoda dopisywała aż za bardzo i najlepsze, co można było zrobić, to skryć się w chłodnych murach rezydencji. –

Słyszałam, że zwiedził pan ostatnio mury Uniwersytetu Warszawskiego i położony w Marymoncie Instytut Agronomiczny.

Wiedziała, że przedłużał pobyt w stolicy, choć Aleksy Królikiewicz wyraźnie dał mu do zrozumienia, że wskazówek do rozwiązania kolejnej zagadki należałoby poszukać także w jego dworze na wsi, do którego dał mu nawet klucze, podobnie jak wielu innym osobom.

Adrian przybył do stolicy w celu śledzenia pewnych ludzi z pomocą znajomego dorożkarza (a właściwie barona w przebraniu), ale niewiele się dowiedzieli mimo wysunięcia kilku ciekawych teorii. Zdołał jednak – dzięki obserwowaniu wysoko postawionych osób – wytropić dwa przestępstwa, których realizację wspólnie z Królikiewiczem udało im się ukrócić. Sprawdził też i przeprowadził z nim dwie transakcje handlowe jako negocjator, dzięki czemu uzyskali bardzo korzystną cenę i w zasadzie sporą część funduszy na jego honorarium. Na uczelni w Marymoncie spędził trochę czasu, bo obserwował dwóch tamtejszych wykładowców, którzy brali udział w spotkaniach masońskich w lupanarze razem z przebraną ciotką Kamińską. Spotkania te nadal się odbywały, jednak najprawdopodobniej już bez jej udziału. Pewności nie miał, bo ciotka potrafiła zapaść się pod ziemię na kilka dni, być może jechała wtedy na wieś, i nagle bez zapowiedzi

pojawiła się w swojej kamienicy. Zapewne wiedziała, że jest obserwowana. Robił, co mógł, by znaleźć czas na choćby krótką jej inwigilację pomiędzy zadaniami przydzielanymi przez Królikiewicza, choć te wydawały się nie aż tak specyficzne, że potrzebna była konkretnie jego pomoc. Ciągle też myślał o tym, co zostawił na wsi, zanim wyjechał nagle do stolicy. Nie mógł odpędzić od siebie uczucia zazdrości i zaprzestać wyobrażania sobie, że nawet jeśli Hanna nie straciłaby głowy dla Oskara z własnej woli, to pod wpływem wyjazdu Adriana mogłaby chcieć zrobić to w odwecie. Niby taki miał zamiar, kiedy spakował rzeczy i nie poinformował jej o tym szczegółowo. Jednak gdy już zostawił ich dwoje samym sobie, naszły go wątpliwości.

– Owszem. To bardzo piękne uczelnie, które z pewnością przyczynią się do propagowania wiedzy naukowej wśród młodych ludzi, szczególnie że, jak miemam, instytut jest jedną z pierwszych w Europie wyższych szkół rolniczych, a po ostatnich latach i niesprzyjającej aurze rozległa wiedza z zakresu hodowli i uprawy stała się na wagę złota.

Markiza zapatrzyła się w jego usta.

– Przepraszam, zadziwia mnie to, z jaką łatwością posługuje się pan językiem polskim.

– To zasługa mojej babki i polskiej niańki, która zajmowała się mną od urodzenia i sprawiła, że to polski był pierwszym językiem, jaki opanowałem. Matka również rozmawiała ze mną wyłącznie po polsku.

– Rozumiem.

– Wróćmy jednak do pani bratanicy.

– Otóż, jak pan zdaje sobie sprawę, mam wielu przyjaciół w różnych kręgach, nie tylko warszawskiej socjety, ale i inteligencji.

– Zauważyłem.

– Do grona tego zaliczam też kilku profesorów wykładających na owych uczelniach.

– Poprosiła pani o prywatne lekcje dla panny Królikiewicz? – Zdumiał się na ten dziwny pomysł.

– Nie. Po cóż tracić czas dla jednego słuchacza.

Filizanka, którą trzymał w dłoni, zadrżała.

– Chce pani przez to powiedzieć, że ona brała udział w wykładach, albo – wciągnął raptownie powietrze – była studentką uczelni wyższej przeznaczonej wyłącznie dla mężczyzn?

– A byłoby w tym coś złego, gdyby kobieta pragnęła posiadać trochę wiedzy?

– Nie... – Zawahał się. – Nie sędzę. Jednak może nie razem z mężczyznami. Nie sama wśród takiego tłumu młodych mężczyzn – dodał szybko na widok jej groźnego wyrazu twarzy. – Przecież to niebezpieczne, nie uważa pani?

– Uspokoję pana, zanim się pan udławi tą kawą – odparła z opanowaniem i nutką dezaprobaty w głosie. – Hanna brała udział w wykładach w taki sposób, by inni studenci nie wiedzieli o jej obecności.

– Mój Boże – jęknął cicho. – Przebrała się za jednego z nich? – dodał pogodzony z tą myślą.

– Bierze pan coś takiego pod uwagę? To dobrze. – Uśmiechnęła się znacząco.

– A nie było tak?

– Nie. – Madame de la Ortois upiła łyk słodkiego napoju i ze stoickim spokojem dodała: – Znajdowała się na zapleczu, w którym trzymane są przedmioty potrzebne do wykładów. W dodatku zawsze była pod opieką albo moją, albo któregoś z moich zaufanych przyjaciół.

– Stąd ta rozległa wiedza. A mnie się wydawało, że poczytała sobie co nieco i za pomocą sztuczek próbowała udowodnić, że myliłem się kiedyś, gdy stwierdziłem, że niewiele wie o świecie.

– Nie powiedziałam, że nie było to jej główną motywacją. – Zaśmiała się.

– Próbuje mi pani od kilku dni powiedzieć, że pannie Królikiewicz zależało na mnie przez te wszystkie lata? – Odważył się wreszcie przejść do sedna. – Mnie się jednak wydaje, że to nie o mnie myślała podczas bezsennych nocy.

– Przestań już reklamować tego swojego kuzyna! – zwróciła się do niego w bezpośredni sposób. – To jeszcze dziecko, które nie wie, czego chce od życia. Zostawienie jej w jego rękach było potwornym błędem, zwłaszcza że sam przyznałeś, że darzysz ją szczególnym uczuciem.

– Raczej dałem to z siebie wyciągnąć przy pomocy miodu pitnego i kilku pani sztuczek.

– Gdybyś nie chciał, to byś mi nie powiedział. – Machnęła dłonią.

Zaczynał ją naprawdę lubić i doceniać jej inteligencję.

– Na twoim miejscu nie zwlekałabym i pojechała tam natychmiast, zanim będzie za późno.

– Myśli pani, że przez te kilka tygodni między nimi jeszcze do niczego nie doszło?

– Z pewnością nie. Mam przynajmniej taką nadzieję. Choć pana ciotka pracuje nad tym w pocie czoła. Już samo to powinno wzbudzić podejrzenia, że nie tylko o Hanię im chodzi. – Westchnęła. – Dochodzę do wniosku, że Katarzyna Kamińska, gdy straciła możliwość poślubienia Aleksego, postanowiła innym sposobem dobrać się do jego majątku.

– Co pani ma na myśli?

– Wydaje mi się, że podejrzewa, iż Aleksy przekaze spadek córce chrzestnej i jej przyszłemu mężowi.

– To byłoby...

– Nieważne – przerwała mu. – Jedź tam i zobacz, co się święci.

– A czemu pani tak na tym zależy? Nie jestem idealnym kandydatem na męża, a poza tym nadal planuję wyjazd do Anglii.

– To może jeszcze ulec zmianie – szepnęła. Tym bardziej, jeśli przypuszczenia Aleksego okażą się prawdziwe – przeszło jej przez myśl.

– Przepraszam, nie dosłyszałem.

– Nieistotne. Widzę, jak męczysz się, kiedy o niej rozmawiamy. Nie zaprzeczaj – ostrzegła. – Jedź tam wreszcie i sprawdź, na czym stoisz. Jeśli Hannie zależy na Kamińskim, a nie na tobie, to będziesz musiał pogodzić się z sytuacją. Jeśli jednak ona szuka jedynie sposobu na uniknięcie swatów matki, to musisz zacząć walczyć. Nie powiesz mi chyba, że ci nie zależy.

– Nie powiem – wyznał.

– Punkt dla mnie. – Uśmiechnęła się.

– Co to za przemeblowanie? – zapytała Hanna, uśmiechając się na widok Adriana, kiedy dwa dni później spacerował po podwórzu Płonków.

Ona i jej siostry zostały zaproszone na obiad do Płonków tego popołudnia, kiedy lord Garenwill wrócił na wieś. Z początku chciała wygarnąć mu ten nagły wyjazd, ale w zasadzie nie miała powodów, by to czynić, choćby dlatego, że głównym celem jego przyjazdu do kraju była praca dla wuja Aleksego. Ich umowa nie została zerwana, ale jeszcze nie wcielili w życie kolejnych jej punktów, więc nie musiał przy niej siedzieć. Dał jej możliwość odetchnięcia od siebie i przyjrzenia się swojemu kuzynowi. Czuła, że o to mu właśnie chodziło. Po wydarzeniach w leśnej chatce niemal przestał się odzywać, a potem nagle zniknął, co z początku napełniło ją irracjonalnym lękiem, którego nie potrafiła w żaden sposób logicznie wyjaśnić. Bolało ją to, że tak łatwo zrezygnował... Ale z czego? Właściwie to nie wiedziała, jaki naprawdę miał do niej stosunek przez tę całą umowę i ciągłe udawanie zainteresowanego jej osobą. Może znudziła mu się w końcu ta rola i postanowił inaczej pomóc jej załatwić konflikt z matką? Czyżby chciał wepchnąć ją w ramiona Oskara? Jeśli tak, to kto wie, czy nie odniesie sukcesu.

Co prawda ona i Oskar nie mieli ani podobnych charakterów, ani nie potrafili porozumiewać się tak gładko, jak powinni, ale lubiła jego towarzystwo i nie irytowała się, kiedy otwierał usta, tym bardziej że potrafił

docenić rolę kobiety. Miał za wzór silną osobowość – swoją matkę. Katarzyna Kamińska robiła wszystko, by zrehabilitować się w oczach Hanny za wydarzenia z Warszawy, dlatego w każdej dyskusji stawała po jej stronie i uświadamiała, że byłaby doskonałą teściową, gdyby tylko ona i jej syn zechcieli złączyć swe drogi. Nie naciskała jednak, bo wiedziała, że Hanna poczułaby się jak zaszczute zwierzę i czmychnęła czym prędzej.

Oskar zachowywał się powściągliwie, ale wyraźnie dało się wyczuć, że ma do niej słabość. Wielokrotnie przyglądał jej się dłużej niż innym i zapraszał na spacer. Nie znaleźli może zbyt wielu wspólnych tematów, ale nie mogła powiedzieć, że musieli cały czas milczeć. Kamiński był światowym człowiekiem i wiele wiedział o kulturze całej Europy, a nawet częściowo Azji. Co prawda wiedza ta skupiała się przede wszystkim wokół najnowszej mody i różnego rodzaju atrakcji, ale zawsze były to jakieś informacje, z których można wyciągnąć interesujące ją ciekawostki. Katarzynę Kamińską i Królikiewiczową połączyły władcze usposobienie każdej z nich i podobne światopoglądy, dzięki czemu relacje między sąsiadującymi rodami Królikiewiczów i Płonków stały się silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej.

Okoliczni mieszkańcy natomiast plotkowali o kolejnym młodym kawalerze uderzającym w konkury do panny Królikiewicz, dotąd zupełnie nieczulej na wszelkie umizgi. Wyjazd lorda Garenwilla wcale nie ochłodził temperatury, jaka stale rosła na skutek spekulacji. Wprost przeciwnie – tylko dolał oliwy do ognia.

– Dowiedziałem się wczoraj od Roberta, że moja matka ma zamiar przyjechać za kilka dni do Kamiennego Dworu. Nic o tym nie wiedziałem – szepnął Adrian, kiedy zostali na podwórku sami, bo reszta weszła już do środka i ominęła przeszkody złożone z mebli i zwiniętych dywanów.

– Nie poinformowała pana? – Zdziwiła się Hanna.

– Jakoś nie. Nie jesteśmy ze sobą w zbyt zażyłych stosunkach od... od naszej ostatniej wspólnej wizyty tutaj. Pani chyba też nie skacze z radości na tę informację – dodał, zauważywszy jej zakłopotaną minę.

– Cóż – odchrząknęła. – Wolałabym nie wypowiadać się na ten temat. A jak minął pobyt w stolicy?

– Dziękuję, dobrze. – Spojrzał na nią uważnie.

Wiedziała, że wysłuchał wcześniej relacji babci Delfiny, odwiedził byłą piastunkę Hani i wypytał dyskretnie Emilkę przy okazji porannej przejażdżki, ale najwyraźniej chciał usłyszeć od niej, że sprawy z Oskarem nadal stoją w miejscu.

– A jak sytuacja tutaj?

– Bez zmian w zasadzie pod każdym względem. Matka chwilowo odpuściła mi swatanie, ma nadzieję, że wkrótce i tak ktoś się zacznie starać o moją rękę.

– Ma na myśli Oskara? – zapytał ostrożnie.

– Nie wiem. Może nie. Trudno ją ostatnio wyczuć.

– Ależ mi wyjaśniła – szepnął niewyraźnie.

– A kiedy nastąpi przyjazd? – Zignorowała przytyk przejęta informacją o przyjeździe markizy.

– Mojej matki? Za tydzień.

– O rany – szepnęła, gdy przypomniała sobie ich ostatnie starcie.

24.

Kamienny Dwór, pięć lat wcześniej

– Baronie! – Hania ukłoniła się najpiękniej, jak potrafiła. W końcu ciotka Agata ćwiczyła z nią tysiące razy, jak powinna zachowywać się w obecności przedstawicieli socjety. – Markizo... – Dygnęła elegancko przed jego starszą siostrą. Wytworna dama była matką Adriana i to powodowało, że kolana dziewczyny drżały nienaturalnie, jak gałązki sitowia na porywistym wietrze.

– Panno Królikiewicz.

Starsza dama postawnej budowy, odziana według najnowszej mody inspirowanej stylem francuskim, założyła złożone okulary i przyjrzała się jej. Uważnie zmierzyła każdy centymetr stroju dziewczyny, począwszy od pantofelków przez zwiewną spódnicę i dopasowany gorset aż po ozdoby wpięte w jej gęste, jasne włosy.

Hania poczuła się co najmniej skrępowana, jakby ktoś wystawił ją na licytację niczym jedną z klaczy rozplodowych. Wytrzymała jednak czujny wzrok kobiety i zajęła swoje miejsce dopiero po sygnale ciotki.

– Zatem jesteś córką Alka Królikiewicza?

Nikt poza jej babcią nie zwracał się do jej ojca tym zdrobnieniem.

– Zgadza się – odparła dumnie. Wiedziała, że majątek damy wystarczyłby na co najmniej pięciokrotne wykupienie włości należących do jej ojca, ale nie miała się też czego wstydzić, bo jej rodzina należała do porządných, uczciwych ludzi, a że czasy były, jakie były, ona nie miała na to żadnego wpływu.

– Czy mógłbyś zostawić nas same, Edgarze? – zwróciła się do brata. – I powiedz swojej nieznośnej córce, żeby odeszła od drzwi. Podśluchiwanie nie przystoi damie.

Baron, posławszy Hannie współczujące spojrzenie, wstał i wyszedł z przestronnego salonu, a po drodze zabrał ze sobą Sabinę, najmłodszą

córkę.

– Zauważyłam, że zaprzyjaźniłaś się z jednym z moich synów. – Gertruda Garenwill zwróciła się do Hanny.

– Wszyscy trzej byli dla mnie bardzo uprzejmi.

– To skutek odpowiedniego wychowania.

– Oczywiście – poparła, choć zwietrzyła podstęp.

– Jeden z nich jednak, zdaje się, szczególnie przypadł ci do gustu, moje dziecko.

Nie odpowiedziała nic, ale sromota, która nikczemnie pokryła jej policzki, zdradziła wszystko. Miała jednak dopiero szesnaście lat i można było wybaczyć jej wstydliwą naturę.

– Nie chciałabym, żebyś poczuła zawód. Jesteś jeszcze taka młoda i niedoświadczona.

– Co pani ma na myśli?

– Wydaje mi się, że mój syn... – pokiwała karcąco głową, jakby znajdował się za jej plecami, co było przecież niemożliwe – ...ach, ci młodzi mężczyźni. – Westchnęła. – Wszyscy są tacy sami. Nie poinformował cię z pewnością, że w Anglii zostawił narzeczoną.

Hania głośno przełknęła ślinę. Nie była pewna, czy dobrze zrozumiała.

– To piękna dziewczyna z wykształceniem odpowiednim, by mogła prowadzić ciekawe konwersacje i nie zanudzić mojego syna, zna kilka języków, co z pewnością przyda się w licznych podróżach, które ich czekają po ślubie, i potrafi prowadzić wielki dom, bo doświadczenie zdobyła w ogromnej rezydencji ojca. Sama rozumiesz. Idealna kandydatka na żonę i synową – wyrecytowała, jakby wyuczyła się tych słów na pamięć.

Nie trzeba było wyrażać się jaśniej. Hania doskonale zrozumiała, że nie byłaby mile widziana w roli żony dla któregośkolwiek z synów tej dumnej

kobiety. Ugodziła ją bardzo dotkliwie i z premedytacją. Tym trudniej było utrzymać nerwy na wodzy. Gorący temperament i brak doświadczenia w prowadzeniu salonowej rozmowy poutykanej niedomówieniami i zawołowanymi złośliwościami dał o sobie znać w najgorszym momencie. Nie miała pojęcia, że od strony ogrodu przez otwarte drzwi wkraczał właśnie Adrian, przysłuchując się każdemu jej słowu. Gdyby zdawała sobie sprawę z jego obecności, nigdy nie wypowiedziałyby ani jednego ze zdań, które niemal wykrzyczała kobiecie tamtego przedpołudnia.

– W jakim celu opowiedziała pani to wszystko? – Upewniła się, choć jej usta drżały już ze złości. – Żeby mnie poniżyć, zdenerwować?

– Z troski, moje dziecko, z troski. Żeby wiedzieć, czy przypadkiem nie zadurzyłaś się w moim synu.

– Nie. Nie zadurzyłam się! – Jej oczy napełniły się łzami.

– Coś chyba jest na rzeczy. Widzę po twoim wzburzeniu. Musisz jednak opanować emocje i zachować się, jak na damę przystało.

W dodatku pouczała ją i udawała, że to dla jej dobra! Miała ochotę wykrzyzczeć jej, co o tym myśli, ale zebrała wszystkie siły i odpowiedziała hardo, z uniesionym podbródkiem:

– Może być pani spokojna. Nie interesują mnie tacy starzy mężczyźni jak pani syn. Nawet gdyby mi pani siłą chciała narzucić go jako męża, to w życiu bym się na to nie zgodziła. Może i prowadzimy ze sobą miłe konwersacje, ale to niewinne rozmowy i nic poza tym. Nie mam zamiaru wiązać się z takim starcem, skazywać na pastwę jego złośliwego charakteru i przytyki ze strony jaśnie pani. I nie wiedziałam absolutnie nic o tym, co pani powiedziała. Gdybym miała tego świadomość, to nawet bym do niego nie podeszła... Gwarantuję pani.

Wstała i wybiegła do ogrodu, gdzie Adrian stojący do niej bokiem ze wzburzeniem wymachiwał rękoma. Podeszła bliżej, ale jej nie zauważył. Przyczała się za jednym z krzewów i dostrzegła, że rozmawia z kuzynem Robertem Ostrowskim, bohaterskim żołnierzem, którego podziwiała cała okolica. Nadstawiła uszu i w skupieniu nasłuchiwała.

– Ja? – zapytał Adrian.

– A niby któż inny?

– Zainteresowany takim dzieckiem?

– Panna Królikiewicz nie wygląda już na niemowlę. A za rok czy dwa...

– Przestań!

– Mówię poważnie. – Jego kuzyn nie dawał za wygraną. – Sam bym się nią zainteresował albo podsunął Edmundowi, gdyby chodziło jedynie o jej przymioty zewnętrzne, ale nie bałamucimy panien, a tym bardziej panien z naszej okolicy.

– Mnie nie interesuje wasza dziwna rywalizacja, a to biedactwo jeszcze nic nie wie ani o życiu, ani o niczym innym, a te maniery... Wyobrażasz ją sobie w towarzystwie?

Hanna nie chciała dłużej słuchać. Wycofała się cicho i wróciła do domu inną drogą.

25.

Majątek Płonków, sierpień 1818

– Widzę, że naprawdę nie tylko ja obawiam się tego przyjazdu – zauważył Adrian.

– Pan akurat sobie na taki strach w pełni zasłużył, lordzie Garenwill. Ja nawet nie wiem, dlaczego... Nieistotne, milordzie.

– Znów ta sztywna forma?

– Nie zmieniałabym formy, gdyby nie wyjechał pan tak nagle i nie pozostawił mnie z mnóstwem pytań bez odpowiedzi!

Nie wytrzymała długo w swoim postanowieniu. Jak on to robił, że w jego obecności puszczały jej wszelkie hamulce? Tęskniła za nim przez te kilka tygodni, mimo że stale zajęta była odświeżaniem znajomości z Oskarem. Z nim jednak nie potrafiła ani się przekomarzać, ani żartować czy zwyczajnie rozmawiać o czymkolwiek szczerze.

– Wiedziała pani, że dostanę wkrótce zlecenie od jej stryja. Mówiłem o tym od samego początku.

– Mówić od początku, a dać znać, że tego dnia pana już w domu nie będzie, i wprowadzić mnie tym w zakłopotanie, to coś zupełnie innego – syknęła. – Wypadało powiedzieć konkretnie, choćby z uwagi na nasz ówczesny układ.

– Przepraszam. Wróciłem i wszystko pani wynagrodzę, Haniu. – Zmarszczył brwi i pochylił głowę.

– Będzie się pan musiał postarać.

Czy ona z nim flirtowała? Pogubiła się całkowicie.

– Czyżby sprawy z Oskarem nie zaszły jednak za daleko? – Uśmiechnął się pod nosem.

– Nie pana sprawa! – Zarumieniła się jak na zawołanie, co lekko zbiło go z tropu.

W trzy dni po przyjeździe Adriana była tak zmęczona jego ciągłymi pytaniami o Oskara i obserwowaniem jej każdego kroku, że zgodziła się – ku radości matki – na przejażdżkę w towarzystwie tego drugiego. Było to dość krępujące, jednak Oskar znał te okolice dobrze i wybrał taką trasę, by na nikogo nie trafili. Zrobił tak wbrew zaleceniom własnej matki, która sugerowała, by obwioził pannę Królikiewicz po całej okolicy.

Hanna nie widziała nic złego w tym, że młody mężczyzna skreślił w leśną ścieżkę i powiózł ją na polanę, na której kilka miesięcy wcześniej jego starszy kuzyn zaplatał jej warkocz. Wprawdzie coś ją ukłuło, kiedy pomyślała o tamtych chwilach, ale zignorowała odczucie, skupiona na młodszym towarzyszu. Oskar, kiedy chciał, potrafił być naprawdę czarujący, a pomysł, że nazrywa dla niej polnych kwiatów, uznała za naprawdę słodki.

Nie spodziewała się jednak, że podczas wręczania kwiatów będzie próbował ją pocałować. W pierwszej chwili chciała odskoczyć, ale zrobiło jej się głupio, że w ogóle o tym pomyślała. Nie była nastolatką, która nie miała zupełnie doświadczenia. Przygoda w myśliwskiej chacie z Adrianem Garenwillem rozbudziła w niej pewne potrzeby, których nie potrafiła już uśpić. Może usta Oskara nie były tymi, o których marzyła każdego wieczoru, lecz nie mogła powiedzieć, że w jakiś sposób jej nie pociągały. Zastygła i czekała na jego krok.

Pochylił się nad nią, ujął delikatnie za podbródek i musnął ostrożnie środek jej warg, by zachęcić do poddania się pocałunkowi.

Nie było niemiło. Nawet przyjemnie, ale jakoś... mdło. Pocałunek był miękki, subtelny i bardzo elegancki. Właściwie to jakaś jej część miała ochotę na więcej, zwłaszcza że przywarł do niej twardym, męskim torsem i objął ją sprawnie w talii, jednak nie było w tym żaru, oczekiwania, tajemnicy, namiętności... Brakowało jej tego wszystkiego, co czuła, kiedy całował ją Adrian.

Koniec końców nie było źle. Podejrzewała, że mogłaby to nawet polubić, i gdyby istniała możliwość prawdziwego wyjścia za mąż, to wybrałaby

właśnie Oskara. Adrian miał wyjechać, a umowa budowała między nimi fikcyjną relację, nigdy przecież nie zamierzał jej naprawdę poślubić, tego była pewna. Przy Oskarze być może małżeńskie obowiązki wypełniłaby bez wstrętu i odrazy, jak to byłoby w przypadku wszystkich tych konkurentów proponowanych przez jej matkę.

Nie była przekonana w stu procentach, jednak postanowiła, że jeśli Oskar Kamiński poprosi o jej rękę w przyszłości, a Adrian wyjedzie i zniknie ponownie z jej życia, to przyjmie oświadczyzny tego pierwszego i zrobi wszystko, by stać się dla niego dobrą żoną. Może podświadomość buntowała się przed nieco cynicznym podejściem do małżeństwa, ale rozsądek kazał jej walczyć ze skrupułami i wypierać z pamięci obraz innego mężczyzny.

Wrócili do domu, gdzie na podwórku Hanna zobaczyła powóz stryja Aleksego i skorzystała z jego zaproszenia, by pojechać do Słodkiego Dworku z siostrami i obejrzeć prezenty przywiezione tam drugim wozem. Czuli, że nie tylko o materiały na suknie chodziło stryjowi, dlatego pożegnała się z Oskarem i jego matką i wraz z siostrami wsiadła do jego powozu.

Na miejscu okazało się, że poza materiałami i drobiazgami dla młodszych dziewcząt Aleksy Królikiewicz przywiózł także coś specjalnego, co chciał pokazać tylko jej.

Hanna zostawiła siostry w salonie i poszła za nim do gabinetu, gdzie w wielkim rzeźbionym fotelu, z nogami założonymi na blat biurka siedział sobie Adrian i studiował z zaciekawieniem jakąś drewnianą tabliczkę.

Nie zdążyła rzucić komentarza na temat braku wychowania, bo stryj szybko zamknął za nią drzwi na klucz i przyłożył palec do ust, by nie mówiła zbyt głośno.

– Co... co się stało? – zapytała zdezorientowana.

– Chcielibyśmy ci coś pokazać – szepnął starszy z mężczyzn i podszedł do biurka. – Adrianie. – Skinął na lorda Garenwilla, by ten zabrał buty z blatu i usiadł jak należy.

– Przepraszam, chyba się zdrzemnąłem. – Podskoczył na fotelu i natychmiast przybrał wzorową postawę. – Nie bardzo rozumiem te wszystkie symbole, a studiowanie ksiąg... – wskazał dłonią na stertę piętrzących się tomów – ...troszeczkę mnie chyba przerosło.

– Dlatego mam kogoś do pomocy – odparł Aleksy Królikiewicz. – Hania i tak została nieco wtajemniczona w nasze poprzednie śledztwo, dlatego nie uważam za coś złego, by pomogła nam w rozszyfrowaniu znaków.

– Dobry pomysł – odparł ku jej najgłębszemu zdziwieniu. Przecież zawsze uważał ją za niedouczone dziewczę. Czyżby coś się zmieniło w tej kwestii? – Panna Królikiewicz to prawdziwy mol książkowy i zapewne szybciej znajdzie to, czego ja nie potrafię odnaleźć.

– Nie wierzę – szepnęła, mrużąc oczy. – Pochlebstwo z pana ust, lordzie Garenwill? I to na temat poszukiwania wiedzy?

– Niech pani nie udaje zaskoczonej. Od dawna powtarzam, że jest pani inteligenta i pani pomoc z pewnością nam się przyda.

– Doprawdy? – Zmrużyła ponownie oczy i przygryzła prawą stronę dolnej wargi.

– Owszem – skwitował. Przyglądał się jej uważnie.

Czyżby zauważył zmianę, jaka w niej zaszła po pocałunku z Oskarem? Chyba nie. To raczej niemożliwe. Poczowała się lekko zawstydzona. Nawet nieco winna. Ale właściwie dlaczego? Nie zdradziła go. Mieli tylko fikcyjną umowę. Fikcyjną! – powtórzyła w myślach. Czy powinna porozmawiać z nim w cztery oczy i powiedzieć o tym, że chce ją zerwać, bo jej relacja z Oskarem nabiera rumieńców? Jednak... czy aby na pewno nabiera rumieńców? Czy pocałunek był aż tak cudowny, jaki powinien być, kiedy dwoje ludzi chciałoby złączyć swe drogi? A może wcale nie musiał być cudowny? Przecież nie o wielkie i wzniosłe uczucia chodziło, ale o uzyskanie swobody działania i to, by miała możliwość pomóc w przyszłości siostrze, aby nie musiały wychodzić za mąż za starców podstawianych przez ich matkę. Małżeństwo z Oskarem mogłoby coś takiego zapewnić. Jeśli zaręczy się z Adrianem fikcyjnie, to Oskar może

stracić zainteresowanie jej osobą. Postanowiła powstrzymać się jeszcze przez jakiś czas, zupełnie zagubiona we własnych odczuciach.

– Zamiast się przekomarzać – odezwał się stryj – może zacznijcie ze sobą współpracować.

– Dobrze. – Hanna poczęła przeglądać stertę tomów, obejrzawszy przedtem symbole wyryte na tabliczce. – Pójdę do biblioteki po dwie inne pozycje. – Podeszła do drzwi i przekręciła kluczyk. – Tam powinno znajdować się coś, co się nam przyda – dodała, po czym opuściła pomieszczenie.

– Myśli pan, że powinniśmy powiedzieć pani Królikiewicz o tym, czego dowiedzieliśmy się w Warszawie i o co podejrzewamy moją ciotkę?

– Chyba lepiej nie zagłębiać się w to aż tak bardzo. Wystarczy, że nam pomoże w odszyfrowywaniu tych masonskich symboli.

– Dziwne, że pan jako wolnomularz nie potrafi tego zrobić.

– Mówiłem ci już o kolejnych kręgach wtajemniczenia. Podejrzewam, że chodzi o jakieś rytualne obrzędy, ale chciałbym dowiedzieć się czegoś więcej.

– Już w zasadzie poznaliśmy siłę powiązań w kręgach przedstawicieli sztuki królewskiej i wiemy, że potrafią oni ukrywać nawet poważne przestępstwa, jeśli zamieszani są w nie ich członkowie.

– To prawda. Po twoim wyjeździe postanowiłem zasięgnąć języka i jestem coraz bardziej przekonany, że niektórzy wykorzystują masonerię do nieuczciwych celów. Nie wiem, czy nie byłoby wskazaniem, mimo wielu naprawdę dobrych rzeczy, jakie ta organizacja czyni, doprowadzić do jej rozwiązania.

– Co pan ma na myśli?

– Wolnomularstwo ma trzydzieści trzy poziomy wtajemniczenia. Jedyne mała grupa osób jest dopuszczana do pełnych celów organizacji. Tylko oni znają całą prawdę. Zdecydowana większość masonów natomiast nie

przekracza pierwszych trzech stopni. Wyższe zarezerwowane są wyłącznie dla osób zajmujących wysokie pozycje w społeczeństwie.

– Tak, to już wiem.

– Właśnie ta tajemniczość może być użyta jako przykrywka dla niecznych czynów zrzeszonych członków, a nawet jeśli niegodne zachowanie obejmuje jedynie kilka osób, to pozostałe, chcące dobra organizacji, będą ją świadomie kryły, czym przyczynią się do rozpowszechniania złego postępowania.

– Rozumiem.

– Dzięki ścisłym strukturom i konieczności zachowania tajemnicy płazem uchodzić mogą poważne przestępstwa, co nie powinno mieć miejsca. Gdyby udało się nam tego dowiedzieć, moglibyśmy ten proceder ukrócić albo mieć pewność, że nie przyczynimy się do osłabienia struktur organizacji, która czyni dobro, jeżeli się oczywiście mylimy.

– Trochę to skomplikowane.

– Poniekąd – odparł poważnie i wziął do ręki tabliczkę. – Wyrte są tutaj informacje na temat jakiegoś obrzędu, który wymaga ofiary. Tyle jestem w stanie rozszyfrować sam. Nie podoba mi się to i wolałbym dowiedzieć się czegoś więcej, bo jeśli to prawda i w najwyższych kręgach dochodzi do niegodziwości w imię odprawiania rytuałów, to byłby to kolejny powód, aby to wszystko ukrócić.

– Mam to, czego szukałam. – Usłyszeli szept wchodzącej Hanny. – To książka wydana przed rokiem, a więc najbardziej aktualna. Nie znam co prawda znaku graficznego wydawcy, ale widziałam ją już wcześniej w bibliotece stryja. To pewnego rodzaju rys historyczny dotyczący masonerii. – Otworzyła na interesującej ją stronie i zaczęła czytać: – „Warszawa saska, już jakieś dziesięć lat po ukonstytuowaniu się pierwszych łóż masońskich w Europie Zachodniej, stała się pierwszym punktem oparcia dla wolnomularstwa w Europie Wschodniej. Jednak do połowy lat sześćdziesiątych osiemnastego wieku masoneria nie poczyniła większych postępów w rozwoju ilościowym, zyskała natomiast pewien rozgłos

w kołach ówczesnej elity umysłowej. W 1764 roku w momencie wstępowania na tron Stanisława Augusta Poniatowskiego w Warszawie istniała jedynie loża »Trzech Braci«. Wybór nowego króla spowodował, że niektórzy członkowie tej loży, związani z dworem saskim, opuścili Polskę, a inni wzięli czynny udział w wydarzeniach politycznych: konfederacji litewskiej, sejmie konwokacyjnym i elekcyjnym, dlatego nie znajdowali czasu na pracę w loży. Po czasach załamania przyszedł jednak czas jej rozkwitu...”²⁰.

²⁰ Na podstawie: J. Grzejszczak-Kondratowicz, H. Kondratowicz, *Zarys wolnomularstwa polskiego w Rzeczypospolitej Szlacheckiej 1738–1795*, Giżycko 2000, na stronie: <http://old.zsei.edu.pl/archive/dydaktyka/strony/wolnomularstwo.htm> (data dostępu: 29.06.2022).

– Mogłabyś pominąć nieistotne szczegóły? – zapytał znudzony Adrian.

Hanna spojrzała na niego lekceważąco i przebiegła wzrokiem po stronicy książki. Przeskoczyła do dalszego fragmentu:

– „Coraz bardziej różnorodny stawał się ich skład społeczny. Oprócz arystokracji, cudzoziemców i wojskowych w lożach zasiadali nieliczni reprezentanci ludzi wolnych zawodów. Pomijając szczegóły, w 1780 roku loże polskie i litewskie połączyły się w lożę »Katarzyny pod Gwiazdą Północną«, która rok później weszła w skład utworzonej na podstawie konstytucji Jamesa Andersona »Wielkiej Loży Narodowej Wielkiego Wschodu Polski«, a mistrzem jej został Ignacy Potocki. 26 lutego 1784 roku wydano »Akt ogłoszenia« i ustawy Wielkiego Wschodu Królestwa Polskiego i Wielkiego Księstwa Litewskiego, czyli konstytucję polskiej masonerii, obowiązującą do dnia dzisiejszego. Wraz z upadkiem państwowości polskiej osłabło też wolnomularstwo”²¹.

²¹ Tamże.

– Wystarczy, Haniu – przerwał Aleksy Królikiewicz. – W tej chwili istnieją trzydzieści cztery loże. Wszystkie działają w pełni legalnie. Wiecie zapewne, że wielu wolnomularzy brało udział w powołaniu Uniwersytetu Warszawskiego, a do masonerii należy ponad połowa jego profesorów.

– Pokaż mi to, proszę. – Adrian zwrócił się do Hanny, jakby zapomniał, że nie są sami. Stryj dziewczyny na szczęście nie zwrócił uwagi na formę,

w jakiej do niej mówił.

– Proszę. – Podała mu wolumen oprawiony w ciemną skórę.

– Ciekawe – szepnął, gdy spojrział na kolejne strony.

– Tak – wtrącił się Aleksy Królikiewicz. – Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym się z wami podzielić.

– Słuchamy.

Hanna podeszła bliżej.

– Ciekawi mnie rola Katarzyny Kamińskiej. – Jednak zdecydował się pójść za radą Adriana. – To jej całe przebieganie się nie mogło dotyczyć jedynie tego, by utrzymać wszystkich w przekonaniu, że jej teść nadal żyje. Do tego można było nie wychodzić z domu i opowiadać, że jest obłożnie chory i leży stale przy rozumie w łóżku. Nawet łatwiej byłoby jej przeprowadzić maskaradę w domu.

– To prawda. Nie pomyśleliśmy o tym.

– Musiała mieć inne powody, by wcielić się w jego rolę.

– Zbieranie informacji o majątkach członków stowarzyszenia i podtrzymywanie znajomości potrzebnych do inwestowania pieniędzy to też istotny argument – zauważyła Hanna, by stanąć w jej obronie.

– Być może. Ja mam jednak pewne wątpliwości, zwłaszcza po tym, czego się ostatnio dowiedziałem.

– Tak?

– Nie będę powtarzał niepotwierdzonych wiadomości. Tymczasem – dodał, gdy zobaczył jej zawiedzione spojrzenie – poszukajcie informacji o symbolach, każde osobno, i spotkamy się tutaj za jakiś czas, by o tym porozmawiać, dobrze?

– Dobrze – odpowiedzieli zgodnie.

- Chciałbym także zaprosić do naszego grona Oskara Kamińskiego.
- Uważa pan, że Oskar może nam pomóc w jakiś sposób? – zapytał Adrian.
- Tak.
- Ale przecież jest synem Katarzyny Kamińskiej i jeśli ona rzeczywiście jest zamieszana w coś jeszcze, to nie wyda własnej matki.
- Wiem. Jednak może nieświadomie pomóc nam bez jej wiedzy.
- Ale jak? – Nie dawał za wygraną.
- Widzisz – odchrząknął mężczyzna i podrapał się w podbródek – jest przesiąknięty informacjami do szpiku kości, bo obraca się stale w kręgu wolnomularzy. W końcu wszyscy znajomi jego matki, którzy w jakiś sposób pomagali mu w edukacji i podróżowaniu, to przedstawiciele sztuki królewskiej. Nawet jeśli nie był tego świadomy, zdobywał różnego rodzaju wiedzę. Co o tym sądzisz, Haniu? – zwrócił się do rozkojarzonej dziewczyny.
- To chyba dobry pomysł, choć polubiłam panią Kamińską i wolałabym, by okazało się, że wasze podejrzenia nie mają solidnych podstaw.
- Dlatego właśnie musimy rozwikłać zagadkę do końca. Jeśli nie, to nie oczyścimy nikogo z zarzutów.
- Rozumiem.
- Umówimy się może za kilka dni w moim dworku?
- Tak będzie najwygodniej – zgodziła się Hanna.
- Będę czekał na wiadomość – powiedział Adrian, szykując się do wyjścia.
- Niedługo ma przybyć moja matka i chciałbym ją odpowiednio powitać, nim zrobi mi o to awanturę.

26.

Słodki Dworek Aleksego Królikiewicza, wrzesień 1818

– Od początku istnienia loży masońskiej działały równolegle inne wewnętrzne stowarzyszenia, organizacje i bractwa, o których część członków nie miała w ogóle pojęcia – wyrecytowała Hanna Królikiewicz. –

Choć samo wolnomularstwo jako międzynarodowy ruch mający oficjalnie na celu duchowe doskonalenie jednostki oraz braterstwo ludzi różnych religii, narodowości i poglądów wzbudzało kontrowersje, to szturmem zdobyło serca polskiej arystokracji, a przede wszystkim – dwór monarszy. Łatwiej zatem było werbować ludzi, którzy nie kierowali się jedynie szlachetnymi pobudkami, a zagłębiali bardziej w metafizykę i posługiwali rozbudowaną symboliką oraz rytuałami, niekoniecznie moralnie poprawnymi. Tą właśnie tematyką prawdopodobnie mogła zajmować się Katarzyna Kamińska w przebraniu barona, ale Oskara należało wprowadzić w temat zupełnie inaczej.

– Jeśli już interesuje was historia masonów w Królestwie, to powszechnie wiadome zainteresowanym jest, iż od samego początku nad Wisłą wolnomularstwo było rozrywką królów i nie musiało się zaczynać w skromnych warunkach oraz próbować piąć w górę – zaczął Aleksy Królikiewicz podczas wieczornej wizyty Adriana i Oskara w jego dworku, gdzie tego dnia przebywały bratanice (tylko Hanna zeszła do biblioteki, bo pozostałe siostry zajęte były przeglądaniem prezentów przywiezionych przez niego i umieszczonych w salonie).

Królikiewiczowa stwierdziła, że musi odetchnąć od harmidru panującego ostatnio w domu i odesłała na kilka dni córki do Słodkiego Dworku.

– To hrabia Fryderyk August Rutowski, nieślubny syn Augusta II Mocnego, najbardziej rozpustnego władcy Rzeczypospolitej, w tysiąc siedemset trzydziestym ósmym roku założył prekursorską lożę w Dreźnie.

– To dwadzieścia jeden lat po powstaniu Wielkiej Loży w Londynie – zauważył Adrian. – To nie był początek masonerii angielskiej w ogóle, bo bractwo wolnych mularzy przywędrowało z Niemiec już w szesnastym

wieku, a niektórzy twierdzą nawet, że pierwszym masonem był sam Jezus Chrystus.

– Jezus Chrystus? – Hanna zmarszczyła czoło i skrzywiła się z niesmakiem.

– Nie w formie wypaczonej, rzecz jasna. Zwolennicy tej teorii uważają, że Jezus był założycielem rytu szkockiego. Inni natomiast utrzymują, że prekursorem był Noe, który tylko dlatego zbudował arkę, iż posiadał wiedzę przekazaną przez Boga, czyli Największego Architekta.

– Ciekawe. – Królikiewiczówna uniosła jedną z brwi i lekko rozchyliła wargi. Pochyliła się nad tabliczką z tajemniczymi symbolami, która teraz leżała swobodnie na niskim stoliku obok jej fotela.

Wyglądała naprawdę kusząco. Może to ta atmosfera tajemniczości, kiedy rozmawiali o historii masonerii, o której on miał wprawdzie niewielkie pojęcie – bo bardziej interesowała go jej działalność współczesna – ale dzięki Bogu zapamiętał jakiś tekst nieistotny wówczas dla niego, a czytany w przeszłości, dzięki czemu wzbudził jej zainteresowanie. Może to kwestia późnej pory i wypitego mocnego alkoholu, jaki zaserwował gospodarz, a może zwyczajnie był już tak zakochany, że nie mógł się powstrzymać nawet w obecności jej stryja i drugiego pretendenta do jej łask?

Zakochany? Dlaczego to słowo przyszło mu akurat do głowy? Musiał zacząć zajmować myśli czymś innym. Jakby przez te wszystkie lata nie wyrzucał obrazu jej twarzy ze swoich wspomnień i nie udawał, że to jedynie jakaś zjawka z przeszłości. Gdyby nie fakt, iż nie byli sami, z pewnością zaczęłby przysuwać się bliżej...

– A to nie są jedyne teorie – dodał, aby ponownie przykuć jej uwagę, choć nie tylko ona była adresatką jego słów. – Najprawdopodobniej masoneria wywodzi się ze średniowiecznych cechów budowlanych. Zajmowali oni bardzo korzystną pozycję w ówczesnym podziale społecznym. Parali się budową okazałych budowli, kościołów, ratuszów, pałaców. Posiadali szeroką wiedzę z zakresu architektury, matematyki, fizyki i wychowywali swoich następców, zwanych czeladnikami, którym ją przekazywali. – Oparł się o wezłowie kanapy z miną znawcy. – Czytałem kiedyś o tym, gdy przyjaciel zaproponował mi przystąpienie do jednego z tamtejszych bractw.

Nie zdążyłem jednak podjąć decyzji, bo moi rodzeni bracia zabrali mnie w podróż do Indii.

– Wróćmy może do wolnomularzy polskich – odezwał się Oskar Kamiński, milczący do tej pory. – W końcu to w Warszawie znaleziono tabliczkę.

– Jak wolisz, kuzynie. – Adrian sięgnął po szklaneczkę z chłodnym kompotem z porzeczek, który naszykowała im wcześniej kucharka. Dzięki Bogu miał wybór, bo nalewka była wyjątkowo mocna. Za mocna jak na jego standardy.

– Mnie twój wykład nie znudził – stwierdził stryj Hanny. – A pan, panie Kamiński – zwrócił się do Oskara – powinien nauczyć się cierpliwości. Często dzięki słuchaniu ludzi można dowiedzieć się bardzo interesujących rzeczy, nie tylko o tym, co mówią, ale i o nich samych. Wracając do tematu, wspomniany hrabia Rutowski, polsko-saksoński arystokrata, stworzył swą organizację niemal równocześnie z podobnymi w Niemczech, Włoszech, Szwajcarii czy Szkocji. August III Sas, przyrodni brat hrabiego Rutowskiego, nie zdecydował się jednak zostać masonem, ale jego następca Stanisław August Poniatowski nie miał już przed tym żadnych oporów. Zapewne słyszeliście o jego stylu życia, wielkich balach i galerii portretów koch... – uciał, gdy spojrzał na Hannę – ...kobiet, które olśniły go swoją urodą. – Wybrnął i otarł czoło haftowaną chustką. – Ale czy słyszeliście o tym, że w tysiąc siedemset siedemdziesiątym siódmym roku wstąpił do loży warszawskiej „Pod trzema hełmami” i został Kawalerem Róży Krzyżowej w siódmym, najwyższym polskim stopniu wolnomularskim?

Pokiwali niezdecydowanie głowami, a Adrian dostrzegł błysk zainteresowania w oku kuzyna, kiedy gospodarz spotkania wspomniał o portretach pięknych kobiet.

– Rozumiem, że co nieco słyszeliście. W końcu Poniatowski nie krył się z członkostwem, a za jego przykładem do masonerii przystąpił niemal cały dwór. Nawet prymas Gabriel Podoski, choć groziła za to ekskomunika, zgodził się zostać masonem. Mało tego. – Sięgnął po swoją szklaneczkę z kompotem. Wieczór był zdecydowanie zbyt duszny. – Pożyczył swoje srebra stołowe na wolnomularską uroczystość pod przewodnictwem króla.

Zresztą nie on jedyny spośród wpływowych ludzi przystąpił do stowarzyszenia.

– Chce stryj przez to powiedzieć, że loża masońska dzięki popularności na dworze królewskim zdołała skupić w swych szeregach nie tylko bogatych magnatów, ale i doskonałych strategów, wojskowych, polityków i duchowieństwo, przez co ma realny wpływ na władzę i sytuację w kraju?

Hanna zadała to pytanie w sposób zdecydowanie bardziej odpowiedni dla mężczyzn niż dla młodych panien. Spodziewałby się raczej po niej czegoś w stylu: „Doprawdy, to szalenie interesujące, ale jakie to ma dla nas w tej chwili znaczenie?”. Przynajmniej w obecności Oskara, przy Adrianie bowiem nie krępowała się pod tym względem. Czyżby i kuzyn wszedł z nią w nieco bliższe relacje? Adrian nieświadomie zacisnął pięści. Naprawdę mylił się kiedyś co do niej. Okazała się nadzwyczaj inteligentna, a do tego naprawdę oczytana. Ponadto w niektórych dziedzinach chyba przewyższała wiedzą nawet jego. Ale czy było w tym coś złego?

– Dokładnie, Haniu. – Uśmiechnął się do niej mężczyzna.

Gdyby nie fakt, że był jej stryjem, Adrian mógłby pomyśleć, że nie podziw dla bystrości umysłu, ale dla zupełnie innych cech dziewczyny dominuje w jego przeciągłym spojrzeniu. Czyżby zaczynał być zazdrosny o wszystkich?

– Ostatnio w ich kręgu zainteresowań znaleźli się artyści, poeci i pisarze. Pamiętasz, Oskarze, tego młodego pisarza? – zwrócił się do Kamińskiego, który znów zaczął ostentacyjnie ziewać. – Jak mu tam?

– Mickiewicz. Adam Mickiewicz²².

²² Adam Mickiewicz w 1822 roku został zainicjowany w stopniu czeladnika do masonerii w Kownie.

– A tak. Mickiewicz. Podobno stara się o niego tamtejsza masoneria i wszystko wskazuje na to, że niedługo przejdzie inicjację. Nie dziwię się, bo dzięki tego typu znajomościom utalentowani ludzie łatwiej zrobią karierę. Wcale nie muszą przecież wiedzieć o ciemniejszych stronach loży. –

Ponownie sięgnął po szklaneczkę, do której Hanna przed chwilą dołała kompotu. – Nie muszę dodawać, że organizacje o podobnym charakterze,

istniejące w chwili obecnej, często współpracują ze sobą w celu skonsolidowania strategii.

– Słyszałem o tym, że część stowarzyszeń ma charakter satanistyczny – wtrącił ponownie Adrian i zerknął na reakcję Oskara. – Odprawiają tajemnicze rytuały, a cała organizacja zbudowana jest na kształt piramidy. Nawet w ramach jej struktury nikt nie wie, co odbywa się na wyższych stopniach wtajemniczenia.

– Teorie spiskowe. – Ziewnął Oskar.

Najwyraźniej rzeczywiście nie był w żaden sposób oficjalnie wprowadzony nigdzie.

– Twoja matka uważa inaczej. – Zaryzykował Aleksy.

– Mama? Ona należy do tylu różnych stowarzyszeń, że sama pewnie gubi się w ich liczbie. Poza tym ma tyle zajęć i zainteresowań... Sądzicie, że wraz z grupą pań odprawia jakieś czary? – zakpił.

Kuzyn zaczął go naprawdę irytować. A teraz, kiedy ludzie coraz częściej szeptali o tym, że on i Hanna mieli się ku sobie, jego niechęć wzrosła wielokrotnie. Dodatkowo z równowagi wyprowadzał go przyjazd matki, bo nijak nie potrafił dowiedzieć się, co było jego prawdziwym powodem.

– Chodzi nam o wyższe kręgi wtajemniczenia w strukturach łóż masońskich. Z tego, co mi wiadomo, nie dopuszczają tam kobiet – rzekła Hanna. Również obserwowała Oskara.

Już sama nie była pewna, czy powinna mu ufać. Z jednej strony wydawał się naprawdę idealnym kandydatem do roli narzeczonego, ale coraz bardziej zaczynało ją mierzić jego podejście do życia i brak pazura, jakiego w nadmiarze miał Adrian. To zerowe zainteresowanie sprawą mogło być wprawdzie przykrywką, ale wydawało jej się, że bardziej prawdopodobna wersja jest taka, że Oskar to zwykły nudziarz, którego życiem kieruje matka.

– Być może. Nie mam, szczerze mówiąc, bladego pojęcia.

– Z tego, co mi wiadomo – odezwał się niepytany Adrian – loże obejmują swoim patronatem stowarzyszenia dla pań. Wielka Loża założyła także pierwszą lożę adopcyjną dla kobiet, w której mistrzynią została Teresa z Ossolińskich Potocka, a do członkostwa przystąpiły między innymi: Luiza Aloe, Anna z Rzewuskich Humiecka oraz córka księcia Karola Kurlandzkiego, żona barona Le Forta, Elżbieta z Czartoryskich Lubomirska. Wiele polskich arystokratek o silnych charakterach miało świadomość swoich wpływów i potrafiło zręcznie je wykorzystywać.

Cóż za elokwencja – chciała z niego zakpić, ale nie potrafiła. Przygotował się i w informacji zawarł niejasny przekaz o swoich podejrzeniach co do charakteru szeroko znanej działalności Katarzyny Kamińskiej. Sprytnie i niebezpieczne. Boże – coś w dole brzucha zacisnęło się i kazało jej patrzeć w jego stronę. Dlaczego to nie Oskar wywołuje w niej takie uczucia? Gdyby byli sami... Rzuciłaby się na Adriana, i to bynajmniej nie po to, żeby go pobić.

Poprawiła jasną grzywkę, założyła ją zręcznie za ucho i powstrzymała się od przygryzienia prawego kącika dolnej wargi, na co Adrian zwrócił już kiedyś jej uwagę. Nie chciała dać mu do zrozumienia, jak silnie na nią oddziałuje.

– Nie bardzo rozumiem, do czego zmierza to spotkanie. – Oskar ziewnął ukradkiem i poprawił się na fotelu. – Jest późno i chyba powinniśmy się zbierać.

– Wcale nie – odpowiedział Adrian.

– Chodzi o tę tabliczkę. – Aleksy wskazał na drewniany przedmiot z wrytymi symbolami. – Skoro już wpadła mi w ręce, to ciekaw jestem jej przeznaczenia. Uznałem, że to interesujący powód do dyskusji. Sam należę do wolnych mularzy i biorę udział w balach organizowanych na warszawskim dworze.

– To bardzo modne ostatnimi czasy, zresztą nie tylko w Warszawie. – W końcu trafiła na coś, co mogło go zainteresować. – Powinien pan pokazać tabliczkę swoim znajomym z loży.

– Niestety należę do bardzo niskiego szczebla i niewiele by to dało, a tabliczka to raczej rodzaj artefaktu historycznego niż coś, co jest używane obecnie. Jak wiecie, interesuje mnie historia. Sądziłem, że was także.

– Owszem – odparła Hanna w imieniu pozostałych. – Uwielbiam tego rodzaju tajemnicze przedmioty i poszukiwanie informacji na ich temat.

– Nie powiedziałem, że ja nie. – Oskar od razu zmienił front.

Podejrzała, że wyłącznie po to, aby się jej przypodobać. Dobre i to.

– Ja także lubię odkrywać tajemnice historii.

– Od kiedy, kuzynie? – zakpił z niego Adrian.

– Od jakiegoś czasu – odparł i wyprostował się, jakby stawał z nim w szranki o przypodobanie się jej wymaganiom.

Robiłoby się to nawet ciekawe, gdyby dodatkowo nie mieszało w głowie...

– Pokażcie mi tę tabliczkę. – Oskar wyciągnął rękę i wybałuszył swoje orzechowe oczy. – Coś mi przypomina ten symbol w lewym górnym rogu.

– Tak? – zainteresowała się Hanna.

– Kiedy przebywałem w Wilnie, lubiłem czytywać satyryczne artykuły w „Wiadomościach Brukowych” i „Tygodniku Wileńskim”, odwołujące się w swojej publicystyce do antyklerykalnych tradycji okresu oświecenia. Publikowało je tamtejsze Towarzystwo Szubrawców.

– Towarzystwo Szubrawców? A cóż to takiego? – zapytała Hanna żywo zainteresowana.

– To stowarzyszenie moralne zorganizowane na wzór masonerii – wyjaśnił.
– Zaczęło swoją działalność w ubiegłym roku w Wilnie w celu walki z obskurantyzmem, ciemnotą, bezmyślnym naśladowaniem mody, a także próżniactwem szlachty i jej stosunkiem do chłopstwa.

– Co w związku z tym? – zapytał Adrian.

– Wydaje mi się, że symbol z tabliczki przypomina ten, którym się posługiwali.

– A co to stowarzyszenie ma wspólnego z masonami, skoro mówiłeś, że zostało jedynie zorganizowane na ich podobieństwo?

– To prawda, jednak wszyscy jego członkowie posługiwali się pseudonimami zaczerpniętymi z mitologii litewskiej, a większość ich należała właśnie do łóż masońskich.

– Ciekawe – zauważyła Hanna. Starła się skupić na Oskarze, choć Adrian przeszkadzał jej w tym względzie, jak tylko mógł.

– Ciekawe, ale być może nieprzydatne.

– Być może. Jednak to kolejna informacja, którą warto było usłyszeć – uspokoił go Aleksy Królikiewicz. Obserwował całą trójkę, podpierając ręką brodę.

Rozmowa przedłużyła się prawie do północy, a że następnego dnia miał odbyć się uroczysty obiad w dworze Płonków z udziałem przybyłej markizy Grallgo i wszystkich sióstr Królikiewicz, o co wyprosiła ich matkę pani Kamińska, to wszyscy musieli się wyspać.

Aleksy Królikiewicz z jakichś względów nie chciał pojechać na to spotkanie, jednak nie miał zamiaru niczego nikomu wyjaśniać.

27.

Adrian od rana był przejęty przyjazdem matki i próbą wyciągnięcia z niej prawdziwego powodu tego stanu rzeczy. Po tym, jak wydała jego kuzynkę Sabinę za mąż i oficjalnie pochowała brata, miała zająć się sprawami w Anglii. Zaskoczyła go ta nagła zmiana decyzji. Gertruda Garenwill była kobietą stanowczą i upartą. Miała cięty język i jasno określone zasady. Nie uznawała ustępstw ani nie tolerowała odstępstw, choć czasami zdarzało się jej powiedzieć coś ekstrawaganckiego, co powodowało, że uznawano ją w towarzystwie za nieco ekscentryczną. W zasadzie to głosiła bardzo sprzeczne poglądy, ale nikt nie miał na tyle odwagi, by jej cokolwiek zarzucić.

Ciotka Katarzyna rozplęwała się nad Hanką, a Oskar umizgiwał się do niej, jakby była polana sosem malinowym. Choć Adrian sam doprowadził do tego, że tych dwoje zbliżyło się do siebie, zaczynało go to coraz bardziej denerwować. Markiza de la Ortois miała rację, gdy mówiła, że powinien zawalczyć o Hanię, ale tak, by to ona podjęła samodzielną decyzję.

Nie mógł powiedzieć wprost o swoich uczuciach, bo nie był do końca pewien, ile jest w stanie dla tej dziewczyny poświęcić. Chciał, by to ona zrozumiała, czego właściwie pragnie, bo jeśli pragnie jego, to wówczas będzie starał się sprostać jej wymaganiom, ale jeśli pragnie Oskara, będzie musiał zadowolić się jej szczęściem i odejść, jak zamierzał od samego początku. Nie poruszali ostatnio kwestii ich umowy, dlatego że sytuacja nie wyklarowała się na tyle, by mogli ustalić jakiś wspólny plan. Jeśli doszłoby do zaręczyn jej i Oskara, wówczas nie byłoby w ogóle o czym rozmawiać. Jeśli natomiast Hanna da Oskarowi kosza – na co od kilku dni naprawdę bardzo liczył – to wtedy będzie mógł zaproponować jej układ albo samego siebie. Szczerze wolałby, żeby wybrała to drugie...

Przed obiadem u Płonków postanowił się wybrać na długą przejażdżkę. Przy okazji śledził poczynania ciotki, która oficjalnie wybrała się z wizytą na wieś. Musiał zachować ostrożność, zwłaszcza kiedy zobaczył, że po drodze wsiada do jej powozu pani Sączek – ochmistrzyni z dworku Aleksa Kamińskiego. Zatrzymał się, ukrył konia w zaroślach i podszedł pod wiejską

chatę, do której obie weszły, a gdzie siedziała zamknięta jakaś elegancko ubrana młoda kobieta. Popijała małymi łydkami wodę.

Zaglądał przez szparę w okiennicy na tyłach chatki i zastanawiał się, co wszystkie trzy robiły tam w takiej konspiracji. A najbardziej dziwiły go zakrwawione prześcieradło, które ochmistrzyni zwinęła i włożyła do płóciennego worka, znajomo wyglądające buteleczki z płynem, jakie podawała młodej kobiecie, oraz zwitek banknotów, które tamta wsunęła w dłoń ciotki.

Najwyraźniej spieszyły się i sprzątały zgodnie izbę. Zabrawszy ze sobą nie tylko ten jeden, ale kilka płóciennych worków różnej wielkości, zamknęły drzwi na klucz i wyszły, by wsiąść ponownie do powozu.

Niestety zanim doszedł do konia, odjechały na tyle daleko, że nie potrafił zgadnąć, w którym kierunku się udały, dlatego pojechał do Słodkiego Dworku, gdzie przebywała Hanna z siostrami. Miał nadzieję, że nie zastanie tam swojego kuzyna, który odebrał mu zainteresowanie wszystkich czterech dziewczyn. Musiał na nowo odzyskać ich względy, a sytuacja stawała się ku temu jak najbardziej sprzyjająca, bo ich matka nie wydała polecenia, by wróciły do domu, i sama również trzymała się z daleka od Słodkiego Dworku, w którym przebywały.

Na miejscu zastał – ku ogromnemu zaskoczeniu i zadowoleniu – jedynie Hanke, bo reszta sióstr wybrała się na spacer. Podzielił się z nią swoimi obserwacjami, dzięki czemu mógł przedyskutować własne przemyślenia i posłuchać opinii kogoś mniej związanego emocjonalnie z ciotką. Uzyskał przynajmniej trzy warianty odpowiedzi na pytanie, co robiła w wiejskiej chacie wraz z ochmistrzynią Królikiewiczza i jakąś bogatą dziewczyną, co ostudziło jego wyobraźnię, wybujając pod tym względem.

– Wiem, że to być może trochę głupio zabrzmie, ale powinniśmy się chyba ze sobą zaprzyjaźnić – powiedział, kiedy przechadzali się po ogrodzie przyległym do Słodkiego Dworku. Kierowali się w stronę altany.

– Tak? – Spojrzała w jego stronę i mocniej przytrzymała się ramienia.

– Może niedługo zostaniemy rodziną, jeśli zdecydujesz się poślubić mojego kuzyna.

– To prawda. – Powiedziała to naumyślnie. Odgadł to z łatwością po jej mimice.

– Zaczynają mnie mierzić te nasze przepychanki, choć nie powiem, żebym chciał z nich całkiem zrezygnować.

– Do rzeczy, lordzie Garenwill.

– Właśnie TO chciałbym poruszyć.

– Co? – Poprawiła grzywkę.

– Formę, z jaką się do siebie odnosimy, kiedy nikt nie patrzy.

– Przecież ustaliliśmy już, że mówimy sobie po imieniu.

– Ale nadal wychodzi nam to raczej niezdarnie.

– Może i racja.

– A mniemam, że czujesz się przy mnie całkiem swobodnie, więc chciałbym, abyś mogła mi zaufać i traktować mnie jak przyjaciela.

W ostatniej chwili zdecydował się na takie podejście do ich układu.

– Przyjaciela? – Spojrzała zmieszana.

– Kogoś, przy kim nie trzeba pilnować etykiety.

– Rozumiem i się zgadzam. – Uśmiechnęła się wreszcie. – Nie mogłeś tak od razu?

– Właściwie... – uniósł jedną brew – ...mogłem.

Uszczypnęła go boleśnie i udała niewiniątko.

– Za co?

– Za owijanie w bawełnę – wyjaśniła. – Ale możesz się zrehabilitować.

Zaskoczyła go taką reakcją na propozycję, choć podejrzewał, że również usilnie szukała sposobu, by móc się do niego zbliżyć i odszyfrować znaczenie ich relacji.

– Jak?

– Potrzebuję ładnego uczesania na jutrzejszy wieczór...

Może nie do końca o to mu chodziło, ale i tak to był kroczek do ostatecznego celu, jakim było... przekonanie Hanny, że to on, a nie Oskar, jest mężczyzną jej życia.

Wiedział od kuzyna o ich pocałunku iomal nie rozbił worka wypchanego siewką, który służył mu do trenowania ciosów bokserskich. Bolało okropnie, denerwowało jeszcze bardziej. Wiele godzin zajęło mu pogodzenie się z tym i powrót do logicznego rozumowania.

Obserwował, że między Hanną i Oskarem coś się zaczyna dziać. Jej matka była wniebowzięta podczas wizyt Kamińskiego i traktowała go zupełnie inaczej niż jego. Ciotka Kamińska biegła za Hanką, jakby chciała przekonać ją nie tylko do siebie, ale i do konkurów syna, a reszta członków obu rodzin nie wyrażała żadnej dezaprobaty, podchodziła do tych kwestii neutralnie, co ułatwiało kuzynowi działania. On, gdyby był na jego miejscu, musiałby walczyć i z Królikiewiczową, i z ciotką Kamińską, i jeszcze z własną matką, choć ta akceptowała Hannę, ale jedynie w charakterze narzeczonej dla Oskara.

Już wiedział, że przynajmniej jemu zależy na dziewczynie na tyle, by wymyślić kompromis co do ich wspólnej przyszłości, tak by oboje nie stracili na tym zbyt wiele. Nigdy wcześniej nie czuł czegoś podobnego do żadnej kobiety i podejrzewał, że już nigdy do żadnej tego nie poczuje. Może nie potrafił do końca zdefiniować emocji, ale całego go przepęłniały i dodawały mu sił.

Musiał ukrywać własne uczucia i ignorować pytania Natalii Ostrowskiej o powód, dla którego poddał się bez walki o uwagę Hanny i tym samym ustąpił pola kuzynowi. Ona jako jedyna odważyła się zwrócić na to uwagę,

reszta wolała nie wtrącać się w tak delikatne kwestie, a duma nie pozwalała mu robić widowiska przy ludziach, dlatego podczas wspólnych spotkań traktował Hannę z rezerwą. Podkreślał, że cieszy się z jej dobrej relacji z Oskarem.

Na osobności mógł jednak zrobić z tego zupełnie inny użytek i zbliżyć się do niej w roli zaufanego przyjaciela. Chciał wykorzystać fakt, że to Oskara zaczynała traktować jako swego konkurenta do ręki, ale jednocześnie nadal nie zrywała ich układu dotyczącego zmyślnego narzeczeństwa. Zauważył, że rozluźniła się przy nim i zaczynała otwierać, co dobrze im wróżyło.

Wolał się jednak na zapas nie cieszyć i zachować najwyższą ostrożność.

– Znasz kobietę z tego portretu? – zapytała Hanna, kiedy włamali się cicho do sypialni stryja jakiś tydzień później. Wprawdzie mieli z nim uzgadniać wszelkie posunięcia, ale jego nieobecność i fakt, że drugą klatką schodową, nieuczęszczaną przez służbę, można było się do niej niezauważalnie dostać, stanowiły pokusę nie do odparcia.

Przez ten tydzień matka Adriana najczęściej czas spędzała w Kamiennym Dworze, a że uważała Hannę za prawie narzeczoną Oskara, nie zwracała uwagi na jej odnowioną znajomość z Adrianem. W zasadzie to początkowy lęk przerodził się w coś w rodzaju grzecznej obojętności.

Żona Roberta Ostrowskiego natomiast od czasu pojawienia się w nim Gertrudy Garenwill nierzadko wyruszała na długie spacery z dziećmi, a Hanna jej towarzyszyła, dzięki czemu kobiety mogły zawrzeć bliższą znajomość. Natalia Ostrowska okazała się, jak zapewniała ją ciotka Agata, naprawdę miłą i inteligentną kobietą, co dodatkowo przemawiało za tym, że Hanna powinna osiedlić się w tej okolicy.

– Słucham? – zapytał Adrian.

– Czy znasz tę kobietę z portretu?

– I to bardzo dobrze.

Spojrzała na niego zupełnie zdezorientowana.

– To moja matka.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Widziała Gertrudę Garenwill, markizę Grallgo, i w niczym nie przypominała ona kobiety z obrazu. Choć... Zaczęła przyglądać się uważniej. Jezusie Nazareński! To rzeczywiście ona!

Na portrecie uwieczniono piękną młodą dziewczynę z bujnymi ciemnymi lokami, o owalnej, szczupłej twarzy, która spoglądała na nią z płótna wielkimi zielonymi oczami. Miała dołeczki w policzkach i szeroki, choć powściągliwy uśmiech. Jak mogła być tą siwowłosą, wiecznie skrzywioną kobietą z poważną nadwagą i włosami ściągniętymi w gładki kok lub inne ciasno skręcone upięcie, spod którego boi się wyskoczyć choćby najmniejszy kosmyk? Może gdyby ujął jej trochę kilogramów, uwolnić włosy i zmusić do uśmiechu...

– Co robisz? – zwróciła się do Adriana, gdy spojrzała, jak ten staje na krześle i unosi obraz, by ściągnąć go delikatnie z haczyków.

– Zabieram go – odparł, jakby było to coś zupełnie oczywistego, a przecież malowidło nie należało do niego.

– Po co? – zapytała ostrożnie.

– Muszę zadać kilka pytań twojemu stryjowi, a także mojej matce.

Widać było, że z trudem nad sobą panuje. Nie chodziło z pewnością o błahostkę. Sama nie rozumiała dokładnie, po co stryj Aleksy trzymał w swojej sypialni portret matki Adriana, ale kiedy ujrzała, jak piękną była kobietą, mogła przypuszczać, że się w niej podkochiwał. Do sypialni wstęp miał jedynie jego osobisty lokaj, więc nie groziło skandalem posiadanie czegoś tak kontrowersyjnego. Ciekawa była, czy lady Garenwill sama podarowała mu portret, czy został namalowany bez jej wiedzy – stryj znany był kiedyś ze swojego talentu podobnego do jej umiejętności, z tym że on wolał farby, nie ołówki.

Adrian nie zważał na jej oburzoną minę, zdjął w końcu obraz ze ściany i zaczął zabierać się z nim do wyjścia.

– Ale nie możesz tak po prostu wynosić jego prywatnych rzeczy! – Złapała za pięknie zdobioną, pozłacaną ramę, która pod wpływem szarpnięcia rozszczelniła się i oderwała z boku. Ukazała zwinięty kawałek kartki, na pierwszy rzut oka – pustej.

Oboje odruchowo rzucili się na podłogę, by złapać zawiniątko, ale ona była szybsza. On starał się nie zniszczyć reszty portretu i musiał ustąpić jej pola.

– Co tam jest?

– Nic. To pewnie miało za zadanie wypełnić lukę w obramowaniu albo ktoś zapomniał wyjąć ten kawałek papieru, kiedy odnawiał portret.

– Jesteś pewna?

– Uważasz, że kłamię?

– Nie, ale możesz czegoś nie dostrzegać. – Zbliżył się ostrożnie i wyciągnął dłoń w jej stronę.

– Nie jestem ślepa – stwierdziła. – Nie musisz traktować mnie jak dziecko.

– Nie traktuję cię tak. Przestań w końcu odbierać każde moje słowo w taki sposób. Nie jesteś dzieckiem i dobrze o tym wiesz. Jesteś dorosłą i niezwykle pociągającą kobietą. Kilka razy udowodniłem, że tak w istocie o tobie myślę – próbowałem ją zawstydzić, by dostać się do kartki.

– Może w tym problem... – Nie oblała się rumieńcem, jak zwykle, tylko powiedziała poważnie: – W tym problem, że nie wiem, co o mnie myślisz, bo kiedy zostajemy sami, to albo nie jesteś w stanie powstrzymać się od rzucenia się na mnie, albo robisz wszystko, by ostentacyjnie mnie odtrącać.

Była zła za to, że niejako użył jej po to, by zaspokoić swoje instynktowne żądze, ale sama zrobiła podobnie i winę należano rozłożyć na ich dwoje, dlatego nie rozwijała tematu tych kilku incydentów (w ciągu ostatnich paru dni doszły do listy dwa krótkie spotkania w bibliotece stryja), o których wstydziłaby się wspomnieć nawet Dobrusi, choć obiecały sobie kiedyś opowiadać o takich doświadczeniach.

– Wiesz doskonale, że to nieprawda. Jeśli jednak chcesz coś udowodnić, to pokaż mi ten paperek i nie zachowuj się jak rozkapryszona dziewczynka. Pozwól mi sobie pomóc.

Nie miała pewności, czy chodziło mu jedynie o ten kawałek czystej kartki.

– Chciałabym, żebyś traktował mnie tak, jakbym była mężczyzną.

– To daj mi kartkę – powtórzył. – Mężczyźni we własnym gronie także pomagają sobie nawzajem i sprawdzają jedni drugich. Na tym polega współpraca. Nie chcę tobą dowodzić ani udawać eksperta od wszystkiego i liczę na to, że będziesz postępowała podobnie. Nie uważasz, że tak będzie znacznie łatwiej?

– Już dobrze. – Skapitulowała i podała mu papier.

– Rzeczywiście pusty – odrzekł. Oglądał go z każdej strony.

– Mówiłam.

– Poczekaj. – Uniósł dłoń. Odłożył chwilowo portret na najbliższy stół.

– Na co mam czekać? – Zaciekawiała się.

– Sprawdźmy, czy faktycznie niczego tam nie ma.

– O czym mówisz?

– Słyszałaś o ukrytych wiadomościach?

– Czytałam o tym w którejś powieści – przyznała.

– Podejź tutaj. – Zaprosił ją gestem dłoni do lampki stojącej na biurku, którą zapalił przy pomocy krzesiwa, i poczekał, aż szklana kopałka nagrzej się do odpowiedniej temperatury. – Bliżej – zasugerował, gdy zobaczył, jak nieśmiało przystanęła za jego plecami.

Podsunęła się i przyjrzała jego zręcznym, długim palcom. Nie chciała na nie patrzeć, bo za każdym razem przypominało się jej, z jaką pewnością

i delikatnością zarazem krążyły po jej rozpalonej skórze. Do tej pory każdego wieczoru na nowo odczuwała jego dotyk, jakby zostawił na jej ciele głębokie blizny pulsujące nieznanym jej dotąd wrażeniem.

To Oskar był odpowiednim dla niej mężczyzną i to o jego dłoniach, jego ustach i nim samym powinna marzyć przed zaśnięciem. Adrian Garenwill jest tylko zmorą z przeszłości, z którą teraz musi współpracować. Między nimi nie ma niczego poza pożądaniem, a tym nie powinna się kierować żadna rozsądna młoda kobieta. Owszem, lubi go i kiedy trzeba, całkiem dobrze potrafi się z nim dogadywać, ale oboje wiedzą, że on za chwilę wyjedzie i z pewnością nie będzie miał zamiaru zabierać jej ze sobą. Ona zresztą nie będzie chciała wyjechać... Nie będzie chciała mieszkać w Anglii, w przeciwieństwie do tych wszystkich młodych kobiet, o których wspominała jego matka. Znów w jej sercu zagościło to nieprzystające damie uczucie. Nie rozumiała, dlaczego na myśl o innych kobietach żołądek podchodził jej do gardła, a paznokcie same zaczynały się wbijać w skórę zaciśniętych dłoni.

– Patrzysz? – zapytał, czym przerwał jej zadumę.

– Tak. – Potrząsnęła głową. – Przepraszam.

Zbliżył kartkę do lampki w taki sposób, by jej nie spalić, a jedynie ją podgrzać, i już po chwili dało się odczytać niewyraźny napis tej samej treści co na tabliczce Aleksego, którą przywiózł z Warszawy.

– To rzeczywiście działa. – Zdumiała się Hanna i przysunęła tak, że niemal położyłaby głowę na jego ramieniu, gdyby w ostatniej chwili nie odskoczyła nieco w bok. – Wiesz, dlaczego akurat w tym miejscu ktoś ukrył ten napis?

– Szczerze mówiąc, nie bardzo, ale może pokazemy go twemu stryjowi razem z portretem mojej matki? – Wrócił do uszkodzonego obrazu.

– Zgoda. – Skapitulowała. – Sama chciałabym wiedzieć, co to wszystko znaczy.

– Nie będziesz mnie zatem pouczać, że to nieuczciwe?

– Nie będę. Właściwie sprawę z twoją ciotką już rozwiązałeś. Jak mówiłeś, kolejne zadania także poszły ci gładko. Też podejrzewam, że twoja ciotka ma znacznie więcej sprawek na sumieniu, ale nie mogliśmy z tym nic zrobić i nie zrobimy, w przeciwnym razie twój kuzyn straciłby znaczną część majątku i tytuł należący mu się po dziadku. Zasady dziedziczenia są niesprawiedliwe. – Westchnęła. – To zrozumiałe, że twoja ciotka musiała wziąć sprawy w swoje ręce. Kiedyś nie przepadałam za nią, ale w tym przypadku nie wiem, czy nie postąpiłabym podobnie. Pokaż mi raz jeszcze ten magiczny papier.

Podał jej kartkę i pokazał, w jaki sposób trzymać, by ciepło lampki uwolniło zapisane słowa.

– Muszę sama spróbować tej sztuczki. Czego używa się jako atramentu? – Dokładnie oglądała papier i gładziła opuszką palca jego chropowatą powierzchnię.

– Rozcieńczonych z wodą: miodu, mleka, moczu, wina, soku z cytryny, jabłka lub cebuli – wyliczał. – Są różne sposoby.

– Mocz? – powtórzyła z obrzydzeniem i popatrzyła na swoje dłonie.

– Spokojnie, nawet jeśli, to już dawno wysechł.

– I tak uważam to za obrzydliwe. – Podeszła do porcelanowego dzbanka i nalała wody do stojącej obok miski, a następnie dokładnie wyszorowała palce. – Może dla ciebie to normalne, ale my, kobiety, dbamy o higienę osobistą.

– Zauważyłem, że polskie damy wyprzedzają pod tym względem zachodnie piękności, które nawiasem mówiąc – szepnął z rozbawieniem – straszliwie cuchną pod tą całą otoczką słodko-kwaśnych perfum. Takie Francuzki na przykład uważają, że mycie szkodzi ich urodzie, a do wybijania wszy zasiedlających włosy ukryte pod perukami używają złotych młoteczków.

– Tak, czytałam o tym. Ciotka Agata również nie mogła zrozumieć ich niechęci do czystego ciała, kiedy mieszkała we Francji. Często opowiadała nam o tym, że pobożni Francuzi o ascetycznej postawie wobec doczesności potrafili kąpać się raz na kilka miesięcy. Przywdziewają na brudne ciało

bielutkie koszule mające świadczyć o tym, że nie parają się żadnym fizycznym zajęciem. Zapewne na widok naszych chłopów czy wiejskich szlachciców myjących się zimą w śniegu dostaliby spazmów.

– Widziałaś mężczyzn myjących się w śniegu?

– Nie, ale widziałam dzieci i kobiety, które obmywały śniegiem dłonie i twarze. Sama zimą praktykuję ten zwyczaj. Ponoć świetnie wpływa to na cerę, bo zapobiega jej wczesnemu starzeniu. – Z Oskarem z pewnością nie potrafiłaby gawędzić w taki sposób.

– Ciekawe.

– Gorące kąpiele także nie są mi obce. Uwielbiam zanurzyć się w balii i czuć, jak całe moje ciało odpoczywa, póki woda nie stanie się chłodna. – Usłyszała jego dyskretne chrząknięcie i zdała sobie sprawę z tego, że powiedziała coś zdecydowanie niewłaściwego. Było jednak za późno. – Mogę zadać ci pytanie odnośnie do higieny?

– Proszę.

– Co robisz, że twoje zęby są takie białe?

– Myję je.

– Ja też, ale czego używasz?

– Specjalnego proszku. Można go nabyć w każdym szanującym się angielskim sklepie z artykułami do higieny.

– Czy on działa wybielająco?

– Wątpię. Raczej chodzi o jego działanie ścierające i czyszczące. Dodatkowo płuczę usta wodą z sokiem z cytryny albo solą. Ale przede wszystkim myję je przynajmniej dwa razy dziennie. A wszystko to ze strachu. – Westchnął.

– Ze strachu? – Zaśmiała się. – Nie przypuszczałam, że powiesz coś takiego.

– To mało zabawne, kiedy w wieku kilkunastu lat musisz regularnie odwiedzać cyrulika, który lubuje się w zadawaniu cierpienia osobom z i tak bolącymi zębami. – Otworzył usta i pokazał jej dziury po czterech wyrwanych zębach. Po jednym w każdym kącie.

– Musiało boleć.

– Nawet nie wiesz jak. – Wypuścił powietrze. – W dodatku bardzo utrudniało mi życie. Wiesz, jak trudno jest żuć bez zębów z tyłu? Nie dopuszczę, żeby się to powtórzyło.

– Teraz rozumiem. – Zaśmiała się ponownie.

– A w dodatku kobiety zachwycają się moim uśmiechem, co mnie równie mocno determinuje, co strach przed balwierzem. – Uniósł arogancko brew.

Roześmiała się. Pierwszy raz tak szczerze i bez skrepowania. Naprawdę go polubiła, mimo że nadal dobrze pamiętała wydarzenia sprzed lat i wiedziała, że nawet jeśli się zaprzyjaźnią – bo o innych relacjach nie mogło być mowy – to prędzej czy później będzie musiała się z nim pożegnać.

– Idziemy? – Podał jej ramię, a drugą dłonią trzymał ciężki obraz.

– Idziemy. – Westchnęła. Uświadomiła sobie, że tak właśnie powinny wyglądać relacje dwojga ludzi, którzy zamierzają złączyć swoje drogi.

– Pojedziesz ze mną? – zapytał, gdy wsiadał na siwą klacz.

– Nie bardzo wypada, byśmy podróżowali razem. Nie uważasz?

– W takim razie do zobaczenia wieczorem. Najpierw wypytam delikatnie markizę Grallgo o sekret tego portretu, a potem wrócę, by dowiedzieć się czegoś od twojego stryja. Będzie po południu, tak?

– Mam nadzieję. Nie chciałabym zostać tu sama jedynie ze służbą – dodała szeptem, ale tak, że zdołał to usłyszeć. – A mogą wrócić dopiero za jakiś czas.

– Na pewno nie chcesz jechać? – spytał, gdy już usiadł w siodle.

– Wiesz – zawahała się – a może podwieziesz mnie do babci Jaromiły? Stąd to kawaleczek. Wątpię, by ktoś nas spotkał.

– Zgoda. – Zrobił jej miejsce. Uważał, by nie usiąść na nerki klaczy.

– Ale jedziemy trasą mniej uczęszczaną – przypomniała.

– Tak, wiem. – Przycisnął ją do siebie. – Nie powiedziałem ci czegoś.

– Tak?

– Wiem o twoim udziale w wykładach na uczelni w Marymoncie i o zainteresowaniach nauką. Przepraszam, jeśli dałem ci kiedykolwiek do zrozumienia, że nie jesteś tak odczytana czy inteligentna, jak...

– Mężczyźni – dokończyła za niego.

– Przepraszam. W zasadzie to jesteś o wiele inteligentniejsza i mądrzejsza od większości moich znajomych. Chciałem, żebyś to wiedziała.

– To miłe, że się przyznajesz do błędów.

– W moim wieku to już chyba naturalne.

– Nie jesteś taki stary... – Poklepała go po kolanie, zanim dotarło do niej, że nie powinna pozwalać sobie na aż tak wielką zażyłość.

– Co proszę?!

– Też popełniam błędy. Wybaczysz mi?

– Pomyślę o tym. – Pogonił konia, objąwszy ją ściśle w tali.

Może dzięki tak obranej strategii uda mu się wyczuć, czego naprawdę chce ta dziewczyna? Nie zamierzał nalegać, naciskać na nią, wchodzić w jej życie z butami. Wolał bez deklaracji i obietnic wybadać, jakie są jej prawdziwe uczucia. Jeszcze sam nie wiedział do końca, czy byłby gotowy dla niej zrezygnować z inwestycji zaplanowanych w Anglii, ale coraz bardziej skłaniał się ku temu, że mógłby to zrobić, gdyby naprawdę wiedział, że chce

za niego wyjść dla niego samego, a nie po to, by wreszcie uwolnić się od matki i móc otrzymać kiedyś spadek po stryju. Wprawdzie nie rozmawiali o tym, ale domyślał się, że zaczynała w ten sposób odbierać konieczność wyjścia za mąż, choć do tej pory unikała tej perspektywy jak ognia. Wcześniej myślał nad tym, że gdyby go naprawdę chciała, to mogliby pójść na kompromis i zamieszkać w Królestwie Polskim, przy czym on często wyjeżdżałby do Anglii. Po namyśle stwierdził, że taki układ nie byłby dobry dla nikogo, gdyż ciągle niedopowiedzenia, tęsknota, a później rozłąka nie tylko z żoną, ale i z dziećmi nie wróżyłyby niczego dobrego w długiej perspektywie. Wiedział jednak, że znajdzie rozwiązanie, gdyby zechciała z nim być. To ona jednak musiała podjąć ostateczną decyzję. Nie mógł ryzykować, że pod naciskiem złamie się i podda jego woli, a kiedyś będzie cierpieć. Musiała się sama przekonać, czego chce, a on mógł po prostu obserwować jej wewnętrzną walkę i pozwalać kuzynowi, by ten nadal zawracał jej w głowie.

28.

– Masz obraz? – Hanna zapytała Adriana dwie godziny później, kiedy odbierał ją z chatki pod lasem.

– Owszem.

– Rozmawiałeś z matką?

– Tak.

– Opowiesz mi o tym?

– Wszystko w swoim czasie.

Normalnie już by się zirytowała na tak zdawkowe odpowiedzi, jednak przez ostatnie tygodnie nastąpiła w niej spora przemiana, nie tylko w tej materii.

– Co zamierzasz z nim teraz zrobić?

– Na razie chyba odwieszę na miejsce. Nie wiem, czy chciałbym dziś pytać twego stryja o przesłanki, które nim kierowały, kiedy zawieszał go w swojej sypialni.

– Odwieszisz go na miejsce?! – Zdziwiła się.

– Postaram się. Wsiadasz? – Znów zrobił dla niej miejsce.

Usiadła, opierając się o niego całym ciałem. Nie wiedziała dlaczego, ale lubiła te chwile bliskości. Na samym początku wyjaśnili sobie, na czym polegał ich układ i że gdy tylko rozwiążą do końca zagadkę, on będzie musiał wyjechać i zadbać o własną przyszłość.

Zastanawiała się, dlaczego nie potrafiła podobnych relacji nawiązać z Oskarem. Odpowiedź wydawała się oczywista. Młody Kamiński naprawdę mógł być w przyszłości jej mężem. Z nim taki tajny układ raczej nie miałby szans, a to oznaczało brak podobnej swobody. Jej wizja dotycząca stosunków małżeńskich była zapewne tak bardzo krępująca, że nie potrafiła

wykrzesać z siebie takiego ciepła jak w przypadku człowieka, który za chwilę z jej życia ostatecznie zniknie.

Podjechali pod Słodki Dworek i ze zdziwieniem stwierdzili, że jeszcze nie ma sióstr Hanny ani jej stryja. Dobrze się składało, bo nie musieli się nikomu tłumaczyć z odstawiania obrazu do sypialni gospodarza. Służba kręciła się po podwórzu albo pracowała w kuchni, szykowała późną, wystawną kolację na kilkanaście osób. Nikt nie miał czasu, by śledzić kroki młodych, zwłaszcza że ostatnimi dniami stali się niemal mieszkańcami dworku.

– Widzę, że skleciłeś ramę.

– Niezupełnie. Nie miałem zbyt wiele czasu, żeby się tym zająć jak należy, ale wydaje mi się, że nikt nie zauważy różnicy, jeśli nie będzie dotykał obrazu.

– I co teraz?

– Jeszcze nie wiem. – Spojrzał na nią wzrokiem nocnego drapieżnika.

W odpowiedzi instynktownie podeszła do okna i zza ciężkiej zasłony spojrzała na drogę wjazdową.

– Jeszcze nie wrócili.

– Wiem – wychrypiał, kiedy odkładał obraz na krzesło, po którym miał się wspiąć, by go odwiesić na miejsce. Podeszedł w jej stronę.

Odsunęła się od okna, skierowała do wielkiego biurka, którego stryj używał do prowadzenia korespondencji, i oparła o blat rękoma trzymanymi za plecami.

Nie powiedział nic, śledził jej ruchy z uwagą.

Przełknęła głośno ślinę, zdjęła cienki płaszcz i rozwiązała wstążki kapelusza. Nie ściągnęła go jednak z głowy.

Podszedł wolnym krokiem i stanął naprzeciwko niej. Nie dawał jej szans na kolejną ucieczkę.

– Nie wolno nam tego robić! – Popatrzyła na niego błagalnie.

– Wiem. – Przysunął się, a jego twarz znalazła się o wiele bliżej, niż Hanna mogła się spodziewać.

– Proszę – pisnęła tylko i zamknęła oczy.

Wstrzymała oddech, gdy poczuła delikatne muśnięcie w kącie ust. Działo się z nią coś, czego nigdy z nikim innym nie przeżyła. Oskar pocałował ją kilka dni wcześniej i choć nie było to nieprzyjemne ani wstrętne, a wprost przeciwnie, nawet się jej podobało, to nie mogło równać się z uczuciem, jakie ją ogarniało, kiedy Adrian brał ją w swoje ramiona. Nie mogła zapanować nad reakcją własnego ciała. W jednej chwili stawała się drewnianą marionetką, której ruchami kieruje jakaś istota wyższa. Nie potrafiła nazwać tego, co się z nią działo. Oczarował ją już wiele lat temu i wiele lat temu oddała mu część siebie. Do niedawna myślała, że może się z tym pogodzić, że będzie potrafiła żyć obok niego, a później w pełnym oddzieleniu... A on na nowo zapomni o niej, tak jak już raz zapomniał.

Nie dała swego słowa Oskarowi, ale przecież zamierzała to uczynić, gdyby ją kiedyś poprosił, a wiele na to wskazywało. Chyba że...

Wiedziała, że Adrian na zawsze będzie stanowił część jej życia, dlaczego jednak wciąż zajmował także część jej myśli, jej samej? Powinna była bronić się przed tym, ale nie potrafiła. Stało się coś, co było nieuniknione. Ciepły oddech owiał płatek jej ucha, chwilę później dotknęły go jego wargi. Objął ją silnym ramieniem, a drugą ręką uniósł podbródek, przesunął głowę i ich wargi spotkały się na dobre. W głębi duszy czekała na ten moment i modliła się, by nie zwracał uwagi na jej wątłą linię obrony. Pragnęła tego choćby na krótko. Choćby na jedną chwilę.

Poczuła się zniewolona dotykiem jego ust, najpierw jedynie ciepłych, czułych, później namiętych i władczych. Oddawała pocałunek z rozmysłem, tylko przez moment walczyła z gorącym językiem, gwałtownie wsuniętym do wnętrza jej ust. To dziwne uczucie zaczęło

ponownie ogarniać całe jej ciało i promieniować od podbrzusza na wszystkie jego członki.

Ręce, zupełnie nieposłuszne rozumowi, zaczęły sięgać do guzików jego kamizelki i rozpinać je, jeden po drugim. On nie pozostawał dłużny i rozpiął kilka górnych haftek jej sukni, ściągnął materiał z jednego z ramion i delektował się powolnym dotykaniem jej nagiej skóry, a potem pociągnął za tył niewielkiego kapelusika, który teraz zwisał z tyłu głowy jedynie dzięki kilku przytrzymującym go spinkom.

Zatrzymali się na moment i mierzyli wzrokiem niczym dwie rozjuszonye bestie przygotowujące się do ataku. Oboje jednakowoż wahali się i toczyli wewnętrzną walkę o to, co powinni zrobić. Oboje też polegli z kretelem, gdy przyłgnęli do siebie najściślej, jak potrafili. Tulili się tak, jakby mieli zamiar nawzajem się udusić, aż ich ruchy stały się wolne i spokojne, a chaos ustąpił miejsca swego rodzaju przemyślanej uczcie.

Bez zbędnych słów ponownie odnaleźli swoje usta i złączyli je w długim, namiętym pocałunku.

Hanna zdała sobie sprawę z tego, że nie należy już tylko do siebie. Teraz należy do niego! A on należy do niej! Stali się nie dwiema, lecz jedną osobą i nic na świecie nie zdoła tego odmienić, nawet jeśli on wyjedzie i więcej się nie zobaczą.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że na nią patrzy. Nie było to jego zwykłe irytująco-kpiące spojrzenie, ale wzrok człowieka, którego serce przepelniają ból, strach, niepewność i wszechogarniająca namiętność. Całował ją tak, jakby od tego zależało jego życie.

– Kocham cię. – Usłyszała, gdy oderwał się na ułamek sekundy od jej nabrzmiąłych warg.

Przesłyszała się? Jeśli nie, to uczyni to ich nieuchronne rozstanie jeszcze trudniejszym.

Nie chciała nic mówić. W głębi duszy wiedziała, że mimo piękna i szczęścia, jakie teraz wypełnia ją cała, to, co robili, było złe. Nie powinni się do siebie zbliżać na odległość ramienia. Ale zakazany owoc kusił...

Może w tym tkwiła zagadka. Oskar – idealny kandydat – znajdował się na wyciągnięcie ręki i wszyscy wokół aprobowali ten związek. Adriana i ją nie łączyło w zasadzie nic poza sentymentem, a jego matka dostawała waporów²³ na samą myśl o takiej synowej jak ona. Zresztą, jej rodzicielka też nie aprobowała jego częstych odwiedzin, bo jako jedyny potrafił powiedzieć jej, co naprawdę myśli.

²³ Atak hysterii, spazmy.

Po cóż oni jeszcze bardziej komplikowali całą sytuację i szukali okazji do samotnych schadzek? To nie było jedynie nierozsądne postępowanie niedoświadczonej dziewczyny i światowego mężczyzny szukającego przygód. To było konsekwentne działanie, z premedytacją, i doskonale oboje zdawali sobie z tego sprawę, gdy nawzajem wciągali się w to bagno.

A teraz to wyznanie... Wypowiedziane chyba w najgorszym możliwym momencie.

– Kocham cię – powtórzył.

A jej usta, gardło, całe ciało zadziałało zupełnie wbrew rozsądkowi i woli:

– Też cię kocham, Adrianie – przyznała, czym zaskoczyła siebie samą i jego.

Chwycił ją w talii i uniósł, by posadzić na brzegu biurka. Zręcznie wyjął wszystkie spinki z włosów i jednym szybkim ruchem ściągnął z jej głowy kapelusz. Rzucił go na podłogę. Zaś jej drobne palce powędrowały odruchowo w stronę górnych guzików koszuli, a następnie zajęły się perfekcyjnie przewiązanym fularem, który pofalował w powietrzu i upadł obok kapelusza. Uwielbiała jego angielskie stroje.

Zwilżyła językiem dolną wargę i złożyła namiętny pocałunek na skrawku ciała wyłaniającego się zza kołnierzyka koszuli.

Przeszył go dreszcz i drżącymi palcami zaczął rozsznurowywać tasiemki jej pomarańczowego płaszcza, który po kilku sekundach leżał obok kapelusza i wstęgi fularu.

Żadnemu nie przyszło do głowy delikatne odkładanie ubrań, by później włożyć je na siebie i nie demonstrować wszystkim, co mogli przed chwilą robić.

Nie przerywał pocałunku, gdy sprawnie rozpinał wszystkie pozostałe haftki stanika jej sukni, a ona w odpowiedzi zdjęła z niego kamizelkę i wsunęła dłoń pod cienki materiał koszuli. Niemal oderwała dolne guziki.

Odsunął się i szybkim ruchem, zapatrzony w jej oczy, ściągnął górę jej sukni z ramion, tak że siedziała przed nim jedynie w przezroczystej, jedwabnej koszulce, która odsłaniała znacznie więcej, niż miała zakrywać.

– Jesteś piękna – szepnął z podziwem. – Cudowna.

Z namaszczaniem dotknął dłonią jej szyi i bardzo, bardzo powoli przesunął palce w dół po cienkim materiale koszulki. Musnął jeden z sutków.

Przez jej ciało przebiegły iskry. Na przemian odczuwała zimno i gorąco, nie potrafiła wydobyć z siebie ani słowa.

Ujął jej pierś i zaczął gładzić, nadal przez cienki materiał.

To było niczym szaleństwo. Bała się, że zacznie topnieć pod wpływem jego dotyku niczym woskowa świeca. Nigdy wcześniej nie pomyślałaby, że sam dotyk może być aż tak przyjemny, aż tak zniewalający...

Za każdym poprzednim razem całowali się w gniewie, we wzburzeniu, z wielką pasją. Tym razem wszystko robili powoli, bez pośpiechu, celebrowali każdą sekundę, tak jakby to było ich pożegnanie. Jakby to miała być ta jedyna wspólna chwila, którą złożą na ołtarzu swojej pamięci i do której zawsze będą mogli wracać w myślach, by ogrzewać się jej ciepłem.

Pochylił się i zaczął ssać jeden z jej sutków, czym przyprawił ją niemal o omdlenie. Dziewczyna wygięła ciało w łuk, zamknęła oczy i starała się nie krzyknąć z rozkoszy.

A to był dopiero początek tego, co miało ją czekać za chwilę...

Pół godziny później naprędce zbierali ubrania i wdziewali je na siebie tak, by to wszystko nie wyglądało podejrzanie. Ona niedopiętą suknię ukryła pod płaszczem, on kilkakrotnie próbował drżącymi rękoma zawiązać fular, ale ostatecznie wsunął go do kieszeni kamizelki i zajął się zapinaniem guzików z masy perłowej. Ona szybko wsuwała kapelusz na potargane włosy.

Oskar najwyraźniej zmierzał w kierunku sypialni stryja Aleksego, ale coś zatrzymało go w połowie korytarza, bo ucichł stukot jego podbijanych butów.

Chciała podbiec do Adriana i ostatni raz rzucić mu się na szyję. Pożegnać z nim tak jak należy albo po prostu przytulić. Widziała, że i on stoczył ze sobą wewnętrzną walkę, by powstrzymać się przed podejściem do niej. Czy znów staną się dla siebie zupełnie obcy tak jak przy pierwszym spotkaniu przed laty? Czy może nie będą o tym rozmawiać i udadzą, że do niczego nie doszło, jak po zejściu w chacie myśliwych podczas ulewy? Czy oboje tego właśnie pragnęli? Czy ona tego pragnęła?

Nie było czasu na rozmyślania. Ponownie zabrzmiały kroki i Adrian sam podszedł do drzwi. Wychylił się na korytarz.

– Jesteśmy tutaj! – zawołał kuzyna.

– Szukałem was wszędzie – odparł z wyrzutem w głosie. – Wołałem.

– Przepraszam, ściany sypialni są widać dobrze wytłumione, bo niczego nie było słychać – skłamał bez mrugnięcia okiem. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, że przez kilka minut pozostawałem z panną Królikiewicz sam na sam.

– Daj spokój. – Oskar klepnął go po ramieniu. – Jesteś dla niej niczym starszy brat, albo nawet brat stryja – zaszydził. – A co tu was właściwie sprowadziło?

– Portret.

– Portret?

– Tak. Ponoć został zabrany z pałacu Poniatowskich, ze słynnej galerii kochanek Stanisława Augusta.

– Ach tak. Interesujące. – Przyjrzał się namalowanej kobiecie. – To ktoś, kogo znamy?

– Raczej nie. – Adrian ponownie skłamał, a Hanna nie miała zamiaru ingerować w relację kuzynów.

Coś było na rzeczy. Być może Adrian nie chciał zaufać Oskarowi, bo sam przed chwilą niejako go zdradził, kiedy rzucił się na kobietę, której tamten zamierzał się ponoć oświadczyć, jak twierdziła jego matka. Może czuł, że jeśli prawda wyjdzie na jaw, Oskar może z zemsty zaszkodzić dobremu imieniu jego matki. Nie było to całkiem niedorzeczne. Na wszelki wypadek Hanna wolała się nie wtrącać, co chyba wzbudziło zdziwienie, bo lord Garenwill zerkał w jej stronę z niedowierzaniem.

– A dlaczego uszkodziliście ramę? Czy może tak już była?

– Myśleliśmy, że może coś jest w niej ukryte, ale... – mówił szybko, tak by nie zdążyła mu przerwać – ...niczego nie znaleźliśmy.

A więc tego również nie chce mu wyjawić? Dziwne, pomyślała. Mieli w końcu współpracować.

– W takim razie może zostawmy portret właścicielowi. Nie będzie zadowolony, gdy się dowie, że zniszczyliście jego własność. – Oskar dotknął zniszczonej ramy, poprawił pęknięcie i odłożył obraz na biurko. To samo, na którym jeszcze przed kwadransiem całowała się namiętnie z Adrianem.

– Masz rację. Wezmę to i posklejam ostrożnie. – Adrian chwycił za malowidło, nie dał kuzynowi okazji do odebrania go sobie i zapomniał o przepuszczeniu damy w drzwiach. Wszedł na korytarz.

– Nie poinformujesz pana Królikiewicza?

– Poinformuję, ale dopiero gdy naprawię obraz. Nie chcę, żeby się niepotrzebnie przejmował. Widać był dla niego cenny, skoro trzymał go w sypialni.

Hanna zauważyła, że Adrian mówił to ze złością.

– Rzeczywiście. – Oskar spojrział na Hannę i z wdziękiem podał jej ramię, by poprowadzić na korytarz.

– Nie musicie mnie gonić. – Adrian odwrócił się i zerknął na nich dziwnie pustym wzrokiem. – Idę do stolarni.

– Zdradzisz mi, co twoja matka powiedziała o tym portrecie? – wyszeptwała Hanna, kiedy Adrian tego samego wieczoru przyszedł pod okno sypialni, którą zajmowała w Słodkim Dworku razem z pochrapiującą Dobrusią, i poinformował o swojej obecności, stukając w nie delikatnie.

– Tak.

– Więc? – zapytała, gdy okrywała się szczelniej szlafrokiem, choć i tak niewiele było widać, gdyż nie zapaliła świecy. O incydencie w sypialni stryja nie wspomniała słowem.

– Rzeczywiście, to ona jest na obrazie, ale nie zgadniesz, kto jest autorem dzieła.

– Kto?

– Twój stryj.

– Naprawdę? – zapytała czysto retorycznie.

– Owszem. Sam mówił mi o wypadku, przez który musiał zaprzestać malowania. Sądzę, że portret jest wyjątkowo udaną pamiątką świetności jego talentu. Nie chodzi o to, kto się na nim znajduje, ale o sam fakt, że niegdyś potrafił tak pięknie oddać rzeczywistość przez przeniesienie jej na płótno.

– Więc nie chodziło o szalony romans?

– Matka zaprzeczyła, choć mam pewne wątpliwości. Mogło kryć się za tym coś jeszcze, ale była szczerze zdziwiona, że twój stryj przechowuje go bez jej wiedzy. Sądziła, że nadal wisi w pałacu.

– Pytałeś ją o ich znajomość? Pozowanie zajmuje trochę czasu...

– Pytałem, ale jak mówiłem, ledwo go sobie przypomniała. Skupiła się na plotkach o jego załamaniu po tym, jak stracił częściowe czucie w dłoni. Ten obraz to jej zdaniem nieszkodliwa pamiątka. I tak nikt jej nie rozpozna, więc nie ma powodów, by robić awanturę.

– To trochę do niej niepodobne, nie uważasz?

– Właśnie to samo przyszło mi do głowy. Zbyt proste wydaje się jej tłumaczenie i zbyt szybko chciała tę sprawę wyciszyć. To zupełnie nie w jej stylu.

– Czy zatem zamierzasz sprawdzić, jak było naprawdę?

– Nie jestem pewien, czy powinienem.

– W zasadzie...

– Nie powiedziałem jednak, że tego nie zrobię. – Uniósł swoim zwyczajem jedną z prostych brwi. – Potrzebuję odpowiedniej chwili.

– Wiedziałam. – Uśmiechnęła się.

– Haniu? – zapytał, podszedł bliżej i dotknął dłoni, którą opierała się o parapet.

– Tak?

Miała nadzieję, że znów ją pocałuje.

– Pięknie pachniesz. – Cofnął się. – Dobranoc.

Żadnych deklaracji, żadnego: „Postanowiłem dla ciebie zostać w Królestwie Polskim” czy „Wyjdź za mnie, naprawdę zapomnij o tym, co powiedziałem o konkurach Oskara”.

29.

Dwór Płonków, koniec września 1818

– Spacer to doskonały pomysł – powiedziała babcia Delfina do zebranych osób. – Trzeba korzystać z ostatnich ciepłych dni, zanim nastaną przymrozki i jesienna szaruga.

– To prawda, a że jest niedziela i tym razem nie mamy obiadu z powodu choroby mamy – powiedziała Dobrusia siedząca obok niej na kanapie – to może, zamiast tłoczyć się tutaj, wyjdziemy na powietrze.

Pobyć córek Królikiewiczowej w Słodkim Dworku przedłużył się, bo ich matka rozchorowała się podczas ich nieobecności. Adrian podejrzewał, że udaje, by zwrócić na siebie uwagę, ale nie powiedział tego głośno.

– Sama widzisz, moje drogie dziecko. A jak czuje się wasza matka? – Staruszka zapytała ją i Hannę siedzącą tuż obok.

– Z tego, co wiemy, dobrze, ale woli zachować ostrożność i jeszcze kilka dni odpoczywać bez przyjmowania gości.

– To całkiem rozsądne z jej strony – pochwaliła kobieta.

– To co z tym spacerem? – Podchwycił temat Oskar. Spojrzał wymownie na Hannę.

– Weź na wszelki wypadek ten wełniany płaszcz – wtrąciła się Katarzyna Kamińska, spoglądając czule na syna.

– Nie przesadzasz, kuzynko?! – zapytała lady Garenwill, która mniej czasu spędzała w Kamiennym Dworze po tym, jak Robert zarzucił jej zaniebywanie rodziny zmarłego męża. – Wychowałam trzech synów i wiem, że zbyt chuchanie tylko rozbestwia mężczyzn.

Jak zauważyli Hanna i Adrian, jego matka unikała od pewnego czasu stryja Aleksego, który tego dnia miał odwiedzić Ostrowskich.

– Racja, racja. Od dawna ci powtarzam, kochana, że to nie małe dziecko, żebyś się tak nad nim pochylała – wtrąciła się babcia Delfina.

– To dorosły mężczyzna i może niedługo mąż i ojciec rodziny. W końcu nie wszyscy panowie unikają za wszelką cenę małżeńskiego stanu. – Lady Garenwill zerknęła przymrużonymi oczami w stronę syna.

– Tak, oczywiście. – Wyprostował się Oskar. – Idziemy? – Podał ramię Hannie.

– Może tym razem weźmiesz panienkę Dobrusię? – zapytała babcia Delfina.
– Chciałabym jeszcze chwilkę porozmawiać z Hanią.

– Z przyjemnością. – Skrzywił się i podał ramię młodszej siostrze.

Adrian wyczuł, że babcia zrobiła to, by to on mógł porozmawiać z Hanną. Zerkali na siebie przelotnie przez całe przedpołudnie i głupi nie zauważyłby, że coś ich oboje dręczy. Aż dziw brał, że ciotka Kamińska nie zwróciła na to uwagi, ale była widocznie zbyt zajęta swoimi relacjami z ochmistrzynią Królikiewiczą, bo jeszcze raz przyłapał je na spotkaniu i widział, jak rozmawiają w kuchni Słodkiego Dworku podczas jednej z jej wizyt. Długi pobyt właściciela widocznie psuł im jakieś interesy... Adrian musiał jedynie się dowiedzieć, o co w tym naprawdę chodziło.

Zaczekał przed domem na Hanię, która pojawiła się, gdy reszta towarzystwa odeszła na tyle, by nie słyszeć, o czym rozmawiają, i wolnym krokiem posunęli się w ich stronę.

– Gotowa? – zapytał, gdy wyszła.

– Jak najbardziej – odparła i poprawiła kapelusz. Ten sam, który niedawno rzucił na podłogę w domu Aleksego Królikiewiczą.

– Rozszyfrowałaś już jakieś symbole z tabliczki?

– Owszem. Mam obszerne notatki na ten temat. Znaki są bardzo skomplikowane, a ich połączenia w różnej konfiguracji znaczą coś zupełnie innego. Chodzi jednak o jakiś tajny rytuał, do którego prowadzi

kilkustopniowy obrzęd. Jak skończę, to dam ci je do wglądu. A ty znalazłeś coś ciekawego?

– Nie za wiele, ale nadal nad tym pracuję. W dodatku obserwuję ciotkę. Wydaje mi się, że ona szuka tej tabliczki.

– Na jakiej podstawie tak wnosisz? – prychnęła. – Bo jej nie lubisz i przebierała się za teścia?

– Może – przyznał. – Nie jestem obiektywny, jeśli o nią chodzi. Przyznaję.

– Dobrze, że przynajmniej zdajesz sobie z tego sprawę.

– Ty natomiast polubiłaś ją mimo odkrytego niedawno oszustwa.

– Już mówiłam. Działała dla dobra syna.

– Zgoda. Zamknijmy ten temat.

– Dobrze.

– Oskar natomiast odmówił dalszej współpracy, bo stwierdził, że nie ma czasu na takie dziecinne zabawy. Swoją drogą, słyszałem od mojej matki, że mój kuzyn zamierza ci się oświadczyć. Wiedziałaś o tym? – zapytał bez zbędnych wstępów.

– Nie od niego samego, ale od jego matki. – Westchnęła lekko zmieszana.

– Co ty na to?

– Jak dotąd takie pytanie nie padło i mam nadzieję, że szybko to nie nastąpi.

Spojrzał na nią uważnie. Po tym, co zaszło w sypialni Królikiewicza, powinna odpowiedzieć zupełnie inaczej, ale widać potrzebowała trochę czasu. Musiał się uzbroić w cierpliwość.

– Bo nie wiedziałabyś, co odpowiedzieć?

– Może – odparła smutno.

Nie chciał niczego na niej wymuszać.

– Posłuchaj... – Nabrał powietrza, by coś powiedzieć, ale nie wiedział, od czego zacząć. – To, co zdarzyło się w domu twego stryja...

– Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Sama nie potrafię tego logicznie wyjaśnić.

– Rozumiem – odparł, gdy zobaczył, że dziewczyna wstydzi się własnej namiętnej natury. To było poniekąd zrozumiałe i nie mógł jej winić, zwłaszcza że oficjalnie o jej uwagę zabiegał jego młodszy kuzyn. – Ja także chciałbym cię przeprosić, jeśli poczułaś się zobligowana do czegokolwiek. Nie to chciałem osiągnąć.

– A co?

– Właściwie – zawahał się – nic nie chciałem osiągnąć. To było spontaniczne... Przepraszam, powinienem był okazać się rozsądniejszy. Mam nadzieję, że nie wpłynie to na naszą relację.

– Nie wpłynie. – Przytaknęła najwyraźniej uspokojona.

– Uznajmy, że oboje straciliśmy na chwilę rozum.

– Dobrze.

– A jak mój kuzyn poprosi cię o rękę, to przemyśl to, zanim cokolwiek odpowiesz.

– Dlaczego?

– Żebyś nie popełniła błędu.

– Aż tak zależy ci na tym, bym wybrała odpowiednio sposób na obejście swatów mojej matki?

– Zależy – urwał, by nie powiedzieć zbyt wiele.

Wrócili z przechadzki i panowie pomogli wsiąść dziewczętom do powozu, którym przyjechały w towarzystwie woźnicy z domu stryja, dokąd jeszcze tego samego wieczoru przybył Adrian, by przesiedzieć z Aleksym Królikiewiczem w gabinecie niemal do samego rana.

Następnego dnia Hanna spotkała go jadącego ze stryjem po sprawunki do Ostrołęki i ten zaproponował, by im towarzyszyła.

Oczywiście zmęczony mężczyzna rozłożył się na przeciwległym siedzeniu w powozie i niemal natychmiast zasnął, dlatego też miała wiele czasu na samotne rozważania. Całą poprzednią noc myślała nad wszystkim tak intensywnie, że również nie zmrużyła oka i najchętniej położyłaby się na drugim siedzeniu i zasnęła.

– Co powinnam zrobić? – szepnęła sama do siebie. – Nie mogę przyjąć zaręczyn Oskara, skoro nie potrafię wobec niego wykrzesać cieplejszych uczuć... Choć nie wiem, jak bardzo bym się starała, to nie zdołam wyrzucić z pamięci innego mężczyzny.

Nieuczciwie byłoby poślubić kogoś, a stale myśleć o kimś zupełnie innym. Prawda jednak była taka, że Adrian nie zamierzał zostawać w kraju, a ona nie planowała wyjeżdżać. Ten związek, nawet jeśli oboje w przypływie chwili wyznali sobie miłość, nie miał najmniejszych szans na przetrwanie. Jak niby mieli wieść wspólne życie z dala od siebie?

Powinna wyzbyć się złudzeń i albo postąpić uczciwie i o wszystkim powiedzieć Oskarowi, albo raz na zawsze przestać myśleć o Adrianie i zacząć żyć na nowo. Powinna spróbować pokochać kogoś jeszcze. Przecież nieraz słyszała o kobietach zakochanych w dwóch lub większej liczbie mężczyzn. Może ona również potrafiłaby z czasem okazać coś więcej niż tylko ogromną sympatię? A może nie powinna?

Nie wiedziała, co począć, a przyczyna jej udręki siedziała naprzeciwko niej w krytym powozie i smacznie sobie chrapała. Miała ochotę walnąć go czymkolwiek za to, że nawet nie spróbował walczyć o ich związek. Choć czy te kilka chwil słabości można nazwać związkiem?

Mógł jednak okazać więcej zainteresowania pozostaniem w kraju, zamiast kategorycznie stwierdzać, że powinna przyjąć oświadczyzny kuzyna – co powiedział jej przed wyjazdem do Warszawy – i w magiczny sposób zapomnieć, jak kilka dni temu wyznawał jej miłość łamiącym się głosem. O tym, że omal nie pozbawił jej dziewictwa, wołała nawet nie myśleć, bo bała się, że już samo to mogłoby na nowo rozpalić tak usilnie tłumione żądze.

Dlaczego przy Oskarze nie działo się z jej ciałem nic podobnego? Czy jako jego żona będzie potrafiła cieszyć się z intymnych chwil w alkwie? Czy będzie musiała udawać? To byłoby okropne, mimo że Oskar jest szalenie przystojnym mężczyzną i niejedna kobieta na jej miejscu dałaby się pokroić za jego zainteresowane. Przynajmniej nie będzie się zmuszać do niczego, jak byłoby to w przypadku starego Olszewskiego... Wzdrygnęła się na samą myśl o skąpym staruszką. Oskar, mimo że nie pałała do niego namiętnością, nie był w żaden sposób odpychający i przy odrobinie dobrej woli i po kilku kieliszkach pitnego miodu odegrałaby właściwie rolę panny młodej.

– Kiedy stałam się tak cyniczna? – jęknęła. – Nigdy wcześniej nie pomyślałabym nawet o małżeństwie z rozsądku, nie licząc kuszącej umowy między mną a Adrianem. Te wszystkie figle i popisy mające na celu odstraszenie potencjalnych kandydatów nie mogły pójść na marne. A ten – rzuciła krótkie, lecz pogardliwe spojrzenie w stronę śpiącego mężczyzny – zupełnie się tym nie przejmuje.

Rozmawia sama ze sobą, wariatka – pomyślał Adrian. Ale to dobrze, bo zdradziła mu przynajmniej, w jakim są położeniu. Zaczynała mięknąć. Może docierało do niej, że to z nim powinna spędzić resztę życia? Czy powinien zareagować i skrócić jej rozterki?

Nie! – strofował się zadziornie w myślach. Niech się jeszcze trochę pomęczą, zanim jej powiem, co postanowiłem. Przeciągnął się i zachrapał głośniej.

Aleksy Królikiewicz wsadził ich dwoje do środka i sam zajął się powożeniem. Stwierdził przy tym, że ma ochotę pooddychać świeżym powietrzem i przemyśleć parę trapiących go kwestii. Jechał jednak bardzo wolno i wybrał trasę najdłuższą z możliwych, bo droga ciągnęła się

w nieskończoność. Adrian mógłby wprawdzie wykorzystać tę sytuację zupełnie inaczej, niż udawać śpiącego, ale nie miał odwagi być tak bezczelnym w obecności ojca chrzestnego dziewczyny, nawet jeśli ten wyraził aprobatę w stosunku do ich ewentualnego związku.

Dojechali spokojnie na miejsce, zrobili tam niezbędne zakupy. Jeśli niezbędnym można nazwać kupno przez Hannę kolejnych koralów z bursztynu czy raczej czegoś w rodzaju kolii złożonej z jasnobieżowych kamieni. Ostrołęka słynęła na całą okolicę z kopalni bursztynu²⁴ i wszystkie panny, które choć raz miały do czynienia ze strojami i biżuterią kurpiowską, nie potrafiły się oprzeć tym szlachetnym kamieniom. Zajrzeli też do kościoła pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny i Świętego Mikołaja wybudowanego w czternastym wieku i odnowionego pod koniec osiemnastego. Znajdowały się tu piękny barokowy ołtarz i rokokowa ambona. Czy Aleksy Królikiewicz chciał im coś przez to powiedzieć? Nie wiedzieli.

²⁴ W XIX wieku w starostwie ostrołęckim znajdowało się prawie 150 kopalni bursztynu. Bursztyńskie kurpiowscy tworzyli nie tylko popularne kolie, ale również takie przedmioty, jak fajki, guziki czy tabakiery.

Przez kilka kolejnych dni robili wszystko, by unikać siebie nawzajem podczas śledzenia ciotki i przeglądania materiałów dostępnych w bibliotece Królikiewicza oraz notatek Hanny.

– Zastanawiałem się, czy ciotka Kamińska nie bierze udziału w pewnym procederze – powiedział Adrian do Aleksego Królikiewicza po kilku godzinach przeglądania obszernych zapisków, które sporządziła Hanna, i listów przesłanych od współpracującego z nimi warszawskiego dorożkarza (Edgara Ostrowskiego w przebraniu), który miał śledzić kilka kobiet, z którymi podczas ostatniego pobytu w stolicy często kontaktowała się Katarzyna.

– Co masz na myśli?

– Spotkałem ją kiedyś w towarzystwie osłabionej dziewczyny, której ponoć próbowała pomóc. Ostatnio znów widziałem jakąś kobietę, odwożono ją z wiejskiej chatki w podobnym stanie. Rozumiem, że wszystkim może zdarzyć się zasłabnięcie, ale rozmawialiśmy jakiś czas temu na temat

obsesyjnego zainteresowania ciotki pańskim wiejskim majątkiem i tego, że pana bratanice widziały krwawiącą dziewczynę w stanie omdlenia, którą starano się jak najszybciej stamtąd wywieźć.

– Do czego zmierzasz? – Mężczyzna przyjrzał mu się uważnie. Pochylił się, by sięgnąć po ulubioną fajkę.

– Nie jestem przekonany i mam nadzieję, że się mylę, ale wydaje mi się, że ciotka może pomagać kobietom chcącym wywołać poronienie.

– Myślisz, że byłaby do tego zdolna?

– Nie jestem pewien.

– Wiesz, że bardzo trudno będzie nam to udowodnić. – Aleksy zaciągnął się dymem.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Naraża siebie, osoby dokonujące zabiegu i te dziewczyny na śmierć, bo chyba prawo jest pod tym względem surowe i traktuje to na równi z dzieciobójstwem. Słyszałem o zsyłkach na Sybir, które jednoznacznie oznaczały pożegnanie się z życiem.

– Przerwę ci – wtrącił się Aleksy Królikiewicz. – Od kilku lat prawo pod tym względem nie jest aż tak restrykcyjne. Zdaje się, że według kodeksu karnego największą winę ponosi kobieta, która poddała się zabiegowi. Grozi jej od trzech do dziesięciu lat ciężkiego więzienia. Osoba, która za jej zgodą dokonała zabiegu, czyli lekarz lub akuszerka, ryzykuje wyłącznie maksymalnie trzyletnim pobytem w domu poprawy²⁵. Jeśli chodzi o stręczyciela, to nie mam pojęcia, czy jest przewidziana kara za coś takiego.

– Zamyślił się. – Mam nadzieję jednak, że to jedynie zbieg okoliczności, przede wszystkim ze względu na aspekt moralny całego procederu.

²⁵ Pierwszy kodeks karny na ziemiach polskich, ogłoszony w Kongresówce w 1818 roku, wprowadził łagodniejsze kary za aborcję.

– I narażanie zdrowia i życia tych wszystkich biednych kobiet. Rozumiem, że ich sytuacja jest naprawdę trudna, ale w wyniku powikłań mogą stracić życie. Czy cenią je znacznie niżej niż swą reputację? Bo muszę zaznaczyć – pochylił się – że kobiety te nie wyglądały na ubogie wieśniaczki, które

decydują się na coś takiego, bo nie stać ich na wyżywienie kolejnego dziecka. To były zamożne damy z towarzystwa.

– Sam wiesz, co grozi niezamężnej brzemiennej kobiecie. Ostracyzm, wykluczenie, pozbawienie środków do życia.

– Można zmusić ojca dziecka do wzięcia odpowiedzialności.

– Jeśli nie jest przypadkiem żonaty i wie w ogóle o dziecku. – Odłożył fajkę na biurko i zaczął drapać się po brodzie.

– To prawda. – Adrian nieświadomie wykonał identyczny gest, jakby chciał go przez to sparodiować.

– Miejmy nadzieję, że to jedynie przypadek. Nie chciałbym się dowiedzieć, że Katarzyna Kamińska kieruje w Warszawie procederem zabijania nienarodzonych dzieci i na nim zbiła swoją fortunę, a dodatkowo działa w moim majątku na wsi za wiedzą mojej służby. Jednak proszę cię, żebyś to sprawdził.

– Tak zrobię.

– Sam podejrzewałem, że moja ochmistrzyni ma coś na sumieniu. Przyłapałem ją kiedyś na mieszaniu ziół i sporządzaniu dziwnych preparatów, ale twierdziła, że to medykamenty potrzebne na jej bóle pleców. Raz spożyłem jeden z nich w postaci herbatki i strasznie podle się po tym czułem, ale zbyła mnie, że mikstura nie była w pełni gotowa i stąd takie skutki uboczne.

Na okazję przyłapania obu kobiet na gorącym uczynku długo nie musieli czekać. Królikiewiczowa wezwała córki do powrotu, Aleksy udał, że wyjeżdża w interesach do Ostrołęki i Słodki Dwór pozostawia bez nadzoru na co najmniej dwa najbliższe dni. Oczywiście pojechał na noc do najbliższego zajazdu, a następnego dnia razem z Adrianem, ukryci w ogrodowej altanie, obserwowali dom.

Przez dobre dwie godziny zupełnie nic się nie działo, ale kiedy już mieli odejść i wyprostować kości, pod dworek zajechał powóz, z którego wysiadła

Katarzyna Kamińska i udała się prosto do bocznego wyjścia, którym wchodziła służba. Nie zwracała uwagi na nic.

Zaczekali cierpliwie, bo poza nią nikt inny nie przyjechał, ale kiedy zauważyli ochmistrzynię wynoszącą do powozu ciotki zakrwawione prześcieradło, musieli zareagować.

– Co pani robi?! – zapytał Aleksy Królikiewicz, gdy podszedł od tyłu do pochylonej kobiety.

– Ja?! – zapytała bez sensu. – A co pan tu robi? Miał pan być w Ostrołęce.

– Owszem, ale zmieniłem plany. Może mi pani wyjaśnić, co się tu wyprawia, pani Sączek?

– Nic – odparła i wytarła ręce.

– Nic?

– Nic. Normalny dzień.

– A co tutaj robi pani Kamińska?

– Pani Kamińska?

– To jej powóz. Nie jestem przecież ślepy.

– Nie wiem. Przyjechała jak zwykle, by sprawdzić, czy wszystko w porządku.

– Nie prosiłem jej o to.

– Może coś pomyliła.

– Czyżby?

Adrian przyglądał się tej wymianie krótkich zdań i uciekającym na boki oczom ochmistrzyni.

– Może wejdziemy i zapytamy, co tu przyciągnęło moją ciotkę? – zaproponował.

– To może ja naparzę herbaty i podam w salonie? – zapytała szybko kobieta.

– Dobrze – zgodził się. Uprzedził Aleksego Królikiewicza i poszedł spokojnie w stronę dworku.

Oczywiście gdy tylko ochmistrzyni udała się do kuchni, obaj zerwali się i pobiegli za nią, by nie dać jej szans na usunięcie dowodów tego, co tam wyprawiała razem z Katarzyną Kamińską.

Na kuchennym stole leżała nieprzytomna, ale żywa młoda kobieta, a Katarzyna Kamińska przecierała słoik z brunatną cieczą i pakowała go do koszyka.

– Co jej zrobiłyście? – krzyknął właściciel domu i wskazał na nieprzytomną kobietę.

– Nic. Zemdląła i położyliśmy ją na stole, żeby nie leżała na zimnej posadzce.

– Na stole?! A co ona robiła w mojej kuchni? Nie można było przyjąć biedaczki w salonie?

– Przyszła tu rozmawiać o ewentualnym zatrudnieniu – gładko skłamała Kamińska – i najwyraźniej zasłabła.

– Czyżby? – wtrącił się Adrian. – A co to takiego? – Wskazał na koszyk ze słoikiem.

– To krew z gęsi na czerninę – odparła bez mrugnięcia okiem. – Twoja babcia prosiła, żebym jej przywiozła.

Mogła mówić prawdę, bo pod piecem leżała oskubana gęś przygotowana do osmalania. Zauważył jednak dziwne narzędzia wystające spod ściereczki, którą przykryty był koszyk, dlatego bez pytania podszedł i wyciągnął jedno z nich.

– A to niby do czego? Niech ciocia przestanie kłamać i przyzna, co tu naprawdę robi! Podejrzewam, że dziewczyna wcale nie szukała pracy, a sposobu na pozbycie się... – zacisnął pięści – ...problemu.

– Pani Sączek! – krzyknął Aleksy, gdy zobaczył ochmistrzynię wycofującą się powoli z kuchni. – A pani dokąd?!

– Ja?

– Co jest tej dziewczynie?

– Śpi. Zaraz odzyska przytomność. Podałam jej sporą dawkę laudanum, żeby nie utrudniała... – ucięła i spojrzała na Kamińską.

Dziewczyna jak na zawołanie zaczęła odzyskiwać przytomność.

– Proszę sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku, a ty, moja droga – zwrócił się do Katarzyny Kamińskiej i wziął ją pod ramię – pójdziesz ze mną.

– Pani dołączy do nas, jak się zajmie dziewczyną! – rzucił Adrian, wychodząc z kuchni. Nie chcieli przesłuchiwać jeszcze jednej kobiety. – I proszę nie próbować uciekać. Znajdę panią – ostrzegł.

Po półgodzinie we czwórkę siedzieli w salonie, gdzie pani Sączek próbowała wyjaśnić swoje postępowanie, a ciotka Kamińska usiłowała wmówić wszystkim, że niewiele miała z tym procederem wspólnego. Właściwie to gotowa była przysiąc, że zjawiała się tam zupełnie przypadkiem, gdyby Adrian nie przypomniał jej kilku podobnych zajęć.

– Słyszeliście panowie zapewne o zgonach biednych kobiet, które na własną rękę próbowały pozbyć się niechcianego dziecka? – zaczęła pełna skruchy ochmistrzyni, gdy dotarło do niej, że i tak już się nie wywinie, a na pomoc pani Kamińskiej nie ma co liczyć.

– Owszem, obiło się nam co nieco o uszy – przyznał Aleksy Królikiewicz.

– Zapewne tylko te najbardziej spektakularne przypadki, a trzeba powiedzieć, że zdarza się to naprawdę często i my, gdy poznałyśmy skalę

problemu, postanowiłyśmy jakoś pomóc tym biednym kobietom przez zajęcie się nimi w bezpieczny sposób.

– I tak chciały dokonać tego, w czym im pomagamy. Ale dzięki temu nie robiły sobie krzywdy własną niewiedzą – dodała ciotka, kiedy szybko oceniła, że nie ma innego wyjścia, jak zacząć mówić prawdę.

– A że dostawałyśmy za to jakieś wynagrodzenie... – zaczęła ochmistrzyni.

– Milcz, głupia! Ja robiłam to jedynie dla ich dobra. Grosza przecież od ciebie nie wzięłam.

– To prawda – przyznała tamta. – Pani Kamińska nie chciała pieniędzy, to ja uznałam, że będę przyjmować zapłatę, bo same mi ją w ręce wpychały. – Spuściła głowę. – To przecież nie grzech przyjąć coś, a nie żądać tego.

– Nie grzech, ale grzechem, jak dobrze sobie przypominam, nazwała pani kilka razy zabijanie dzieci? – zauważył Aleksy.

– Toż póki matka ruchów nie poczuła, to jeszcze dusza w jej brzuch nie wstąpiła i dzieckiem tego nazwać nie można – odparła ochmistrzyni.

– Żadna z nas nie zabierała się za kobiety z już widocznym brzuchem. To byłoby niemoralne – wyjaśniła Katarzyna Kamińska.

Bardzo ciekawy sposób na zagłuszenie sumienia – pomyślał Adrian. Wykorzystanie ciemnoty i niewiedzy kobiet na temat tego, kiedy dusza wstąpi do ich brzucha. Najwyraźniej jednak pani Sączek sama wierzyła w to, o czym mówiła. Co do swojej ciotki, nie miał już takiej pewności, a to sprawiało, że zaczynał na nią patrzeć z pogardą. Jej sumienie i poglądy – jej sprawa, ale wciskanie ciemnoty innym? Wolał jednak trzymać się spokojnego tonu, bo jedynie w ten sposób mógł zdobyć więcej informacji. Umknęło mu natomiast to, że nie był pewien zawartości słoika i zbyt łatwo uwierzył w wersję z gęsią krwią.

– Ja nie jestem aż tak radykalny. Nie rzucam w was kamieniami – wtrącił się Aleksy Królikiewicz. – Ale przecież takie zabiegi zawsze są ryzykowne, nawet jeśli przeprowadza je ktoś z doświadczeniem. Nie lepiej wysłać je do gabinetu lekarza?

– Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zmarła po naszych działaniach – oburzyła się ochmistrzyni. – A słyszał pan, jak sobie radziły bez pomocy?!

– Proszę opowiedzieć.

– Przytoczę panu historię mojej rodzonej siostry.

– Słucham.

– Klementyna miała wówczas niespełna trzydzieści lat. Przed nią było całe życie i piątka dzieciaków do wykarmienia w domu. Najmłodsze ledwo zaczynało pełzać, gdy zorientowała się, że znowu jest przy nadziei. Nie stać ich było na kolejne dziecko, a na pomoc męża w ogóle nie mogła liczyć. Wstydziła się pójść do lekarza, zresztą wszędzie daleko, a bieda aż piszcziała. Krwawiła przez wiele tygodni. Męczyła się biedaczka okrutnie. Parę miesięcy później umarła w wielkiej gorączce. Nikt głośno nie mówił o prawdziwej przyczynie jej śmierci, ale kobiety we wsi wiedziały, że to od drutów.

– Drutów?

– Próbowwała pozbyć się problemu na własną rękę za pomocą drutów służących do robienia swetrów – wtrąciła się ciotka Kamińska. – Ile trzeba mieć w sobie rozpachy, ile rezygnacji, strachu, żeby włożyć sobie takie druty i kłóć się nimi, gdzie popadnie...

– Nie oceniam pani siostry ani kobiet, które się na to decydują, ale z tego, co zauważyłem, ta nie wyglądała na biedną.

– Nie tylko bieda zmusza do podjęcia takiego kroku.

– Ale przecież zadziałać mogły na wcześniejszym etapie, zanim trzeba było użyć długich drutów? Istnieją jakieś zioła, tak mi się wydaje – zauważył Adrian. – Jeśli nie wiedziały, że od pewnych czynności mogą począć dziecko – zakpił.

– Owszem. Kobiety od wieków używają mięty polej, naparu z cebuli, z kory i różnych mieszanek ziołowych. Wszystkie jednak bardzo źle wpływają na zdrowie i mogą powodować straszne skutki uboczne. Poza tym trzeba umieć

z nich prawidłowo korzystać i zorientować się w odpowiednim czasie, a to wcale nie jest takie proste, zwłaszcza wśród dobrze wychowanych panien żyjących w niewiedzy.

Rozmowa toczyła się przez dobrą godzinę, zanim Aleksy Królikiewicz nie wytrzymał nerwowo (nie chodziło o to, co robiły, a jak tego dokonywały, i ich lichą, żeby nie powiedzieć obłudną linię obrony). Wyrzucił ochmistrzynię ze swego domu z rozkazem spakowania rzeczy i wyjechania jak najdalej, nim zdecyduje się złożyć zawiadomienie do władz. Co do ciotki Kamińskiej, to kazał oddać jej klucze do Słodkiego Dworku i zakazał do niego wstępu. Nie wspomniał o tym, że zlecił śledzić jej poczynania w stolicy. Nie chciał jej spłoszyć, a tym samym umożliwić zatarcia śladów.

Adrian później wciąż zastanawiał się nad zawartością słoika i nad rytuałem, który widział kiedyś w piwnicy przez dziurę w podłodze w jednym z lupanarów. Miał pewne podejrzenia, gdy skojarzył oba fakty, ale wolał nie wspominać o tym, póki nie zdobędzie pewności. Chciał nawet jechać do Warszawy i skontaktować się z baronem Ostrowskim, ale Aleksy stwierdził, że zrobi to osobiście, a jego zostawi na straży tutaj. Adrian podejrzewał, że chodziło mu również o jego stosunki z Hanną, ale udawał, że nic o tym nie wie.

Katarzyna Kamińska nie potrafiła ani nie zamierzała tłumaczyć się nikomu z ochłodzenia stosunków ze Słodkim Dworkiem, dlatego następnego dnia wróciła do Warszawy. Stwierdziła, że ma tam coś bardzo ważnego do załatwienia.

Po wyjeździe matki zainteresowanie Oskara Hanną wyraźnie osłabło. W zasadzie kiedy dziewczyna się temu dokładniej przyjrzała, to w znacznej mierze od początku działanie zalotnika polegało na poddaniu się sugestiom Katarzyny Kamińskiej, według której Hanna była najlepszym materiałem na narzeczoną dla młodego mężczyzny.

Kiedy zabrakło nadzoru matki, wyraźnie dało się odczuć, że zaloty przekształcają się w luźną sympatię podobną do tej, jaką przejawiał do pozostałych dziewcząt. A kiedy zorientował się, że między Adrianem i nią coś zaczyna się dziać, nawet nie próbował udawać, że chce z nim konkurować. Przyjął to z dużym spokojem, co z jednej strony przyniosło

Hannie ulgę, ale i niewielkie rozczarowanie, bo ukazało, jak ulotne było jego zainteresowanie.

Adrian podejrzewał, że jego kuzyn nie za bardzo zorientował się w sytuacji, gdy został bez matki, która mu wszystko potrafiła nakreślić.

Dwa dni po wyjeździe ciotki Kamińskiej zjawiała się markiza de la Ortois i od razu zaczęła wypytywać Adriana o stosunki z Hanną. Starła się jednocześnie namówić Oskara na wyjazd do Warszawy, gdzie podobno o tej porze roku odbywało się najwięcej imprez, na których warto było się pokazać, jeśli chciało się coś znaczyć w towarzystwie.

30.

Październik 1818

Liście pozółkły i poczerwieniały, co sprawiło, że okoliczne parki i lasy wyglądały niczym debutantki wystrojone na bal. W powietrzu, które zrobiło się znacznie bardziej wilgotne i mroźne, unosiły się nitki babiego lata ogłaszające wszem wobec, że na dobre zapanowała jesień.

Dzisiejsze spotkanie Hanny z lady Garenwill również przebiegło w chłodnej atmosferze. Póki kobieta sądziła, że Hanna zostanie wkrótce narzeczoną Oskara Kamińskiego, dało się z nią nawet całkiem przyjemnie gawędzić. Sprawy potoczyły się zupełnie inaczej, kiedy dostrzegła więź łączącą ją z synem, a młody Kamiński oznajmił, że nazajutrz wyjeżdża do Warszawy. Nie mogła jednak niczego potwierdzić, a bez tego jawny sprzeciw miałyby się z celem i mógłby zostać wzięty za bezsensowny afront. Nie mogła sobie na coś takiego pozwolić.

– Cóż, nie było chyba tak źle? – zapytał ostrożnie Adrian, kiedy wyszli z dworu Płonków i udali się wolnym krokiem w stronę stawu rybnego, nad którego brzegiem stała niewielka zabudowana altanka.

– W porównaniu z czym? – spytała drwiąco. – Z przesłuchiowaniem kobiety oskarżonej o czary, która ma zaraz spłonąć na stosie?

Adrian prychnął.

– Przyznaję, że moja matka potrafi zaleźć za skórę, ale na początku spotkania pochwaliła nawet twój strój i twoją fryzurę, co u niej nieczęsto się zdarza. Wiem, że na dłuższą metę jest nieco męcząca...

– Tak, nieco. – Prawy kącik jej ust uniósł się w delikatnym uśmiechu. – Całe szczęście obcowanie z moją matką przez lata uodporniło mnie na tego typu kobiety.

– To już wiesz, jak czuję się za każdym razem, kiedy przychodzę do waszego dworu.

- Pod tym względem oboje mamy podobną sytuację.
 - Ja na szczęście nie mieszkam ze swoją matką. Przynajmniej nie cały czas.
 - Uśmiechnął się.
 - Dlaczego zaproponowałeś, żebyśmy wyszli wcześniej? Czuleś, że atmosfera robi się napięta, czy obawiałeś się, że przestanę zachowywać się jak dama?
 - Szczerze powiedziawszy, chciałem skraść ci całusa. – Nachylił się i dyskretnie pocałował ją w policzek. – Miło wiedzieć, że są kobiety, które potrafią sobie poradzić ze straszliwą markizą Grallgo.
 - Pochlebstwo? To do ciebie niepodobne.
 - Może. – Zagwizdał i ujął w dłoń niewielki kamyczek, który cisnął tak, by odbił się na powierzchni stawu.
- Nie sprecyzowali jeszcze tego, co ich łączy, ani nie złożyli sobie żadnych deklaracji. Naturalne jednak było, że zaczynał rościć sobie do niej prawa, kiedy kuzyn miał niebawem zniknąć z pola widzenia, a Hanna zupełnie nie przejmowała się jego wyjazdem.
- Chłodno tutaj – zauważyła, kiedy znaleźli się na terenie nieosłoniętym przez drzewa.
 - Nie mam zamiaru przetrzymywać cię na tym wietrze w nieskończoność. Twoja ciotka także zapewne będzie chciała za chwilę wracać i muszę cię do niej odprowadzić. – Zdjął płaszcz i okrył nim jej ramiona. – Nie chcę mieć cię na sumieniu – wyjaśnił. – Jeśli się rozchorujesz, twoja matka urwie mi głowę.
 - Masz rację – potaknęła i otuliła się miękkim materiałem pachnącym mężczyzną, który szedł obok niej. – Jednak ty wówczas zmarzniesz.
 - Jestem odporny. Nie martw się o mnie. Rozgrzewa mnie wewnętrzna radość po wyjeździe ciotki i po tym, jak oznajmiła dumnie, że ma dość nadzorowania majątku twego stryja i tych ciągłych perturbacji związanych

z podróżowaniem. – Przemilczał prawdziwe przyczyny jej postępowania. – Napęła mnie to nadzieją, że prędko jej nie ujrzymy.

– Jesteś okropny. – Udała oburzenie.

Oboje unikali najważniejszego tematu. Skoro Oskar planował wyjechać niedługo do Warszawy i nie wiadomo, kiedy ponownie pojawi się na wsi, to układ Hanny i Adriana mówiący o udawanych zaręczynach znów nabierał mocy, bo ewentualność prawdziwych zaręczyn przepadnie razem z młodym Kamińskim. Tyle że żadne z nich nie było pewne, czy chce, by to był udawany układ. Nie mieli jednak odwagi powiedzieć sobie tego wprost, szczególnie że przy poprzedniej próbie nie wyszło im to zbyt dobrze. Jeszcze oboje czuli się skrępowani po tym, jak tłumaczyli się przed sobą z wyznania miłości przed kilkoma tygodniami w domu Aleksego Królikiewicza. Czy szczerze? Nie byli tego pewni.

– Czuć pierwsze oznaki zbliżającej się zimy – zaczęła Hanna, choć dobrze wiedziała, że nie powinna poruszać tematu wyjazdu. Sama myśl o tym napawała ją strachem, mimo że od początku doskonale wiedziała, że w końcu do niego dojdzie.

– To prawda. – Rozejrzał się i wskazał na spadające liście w pobliskim parku i przyzółkłe połacie traw rozciągające się wokół stawu.

– Może powinniśmy... – Nie wiedziała, od czego zacząć. Może lepiej powiedzieć mu, że obawia się jego wyjazdu, że chciałyby na nowo przedyskutować ich położenie? Stchórzyła jednak sromotnie i zamiast o warunkach umowy zaczęła wspominać o czymś zupełnie innym. – Może powinniśmy sprawdzić, co z majątkiem stryja? Zdaje się, że twoja ciotka miała dopilnować w tym roku, czy wszystko zostało odpowiednio zabezpieczone przed zimą, a skoro wyjechała...

– Masz rację. Powinienem się tym zająć zamiast niej, chociaż chyba twój stryj zdążył wszystkiego dopatrzeć podczas krótkiej wizyty. Tak czy siak, dobrze, że o tym wspomniałaś. – Ujął ją ściślej pod ramię i zawrócił tak, by podążyli w stronę domu.

– Ciotka Agata powinna zaraz wychodzić. Czy nie byłoby prościej pojechać tam razem? I tak chyba nie mamy żadnych innych planów.

– Chodźmy zatem jej o tym powiedzieć.

Pożegnawszy się z Płonkami, wyruszyli z markizą de la Ortois jej wygodnym, czarnym powozem, tym razem bez woźnicy i forysia. To ona osobiście powoziła w tę stronę, a teraz oddała lejce Adrianowi.

– Chciałabym zajrzeć do chatki babci Jaromiły, czy nie sprawi to wam problemu, jeśli nadłożymy drogi? – rzuciła markiza, gdy oddalili się od posesji Płonków po tym, jak zapukała w przednią ściankę zabudowanej karety, by Adrian zatrzymał konie.

– Ależ skąd – odparł. – Nie miałem żadnych planów.

Przez całą drogę przyglądała się badawczo Hani, ale nie próbowała z niej niczego wyciągnąć, co było dość niecodziennym zjawiskiem.

Do babci Jaromiły zanieśli kilka skrzynek z różnymi wiktuałami i przy wspólnej herbatce zaczęli miło rozmawiać nie tylko o nalewkach, ale i o najświeższych plotkach z okolicy.

– Tak miło mi się gawędzi – zaczęła markiza po dwóch, może trzech kwadransach – nie chciałabym tak szybko odjeżdżać. – Czy nie sprawiłoby wam problemu, gdybyście oboje pojechali do dworu Królikiewicza? Później zabierzecie mnie w drodze powrotnej.

– Jeśli sobie pani tego życzy, *madame* – odparł Adrian.

– Nie wiem, czy to wypada. – Zawahała się Hanna.

– Wypada, nie wypada. Wątpię, czy ktoś dostrzeże, czy w powozie siedzisz ty sama, czy ze mną. Zasuń kotary, jeśli się tak martwisz. – Machnęła dłonią.
– Mam tu do omówienia kilka bardzo delikatnych kwestii.

Hanna zrozumiała aluzję, a Adrian zgromił ją wzrokiem, kiedy mimo to upierała się, by zostać.

– Dobrze. Postaramy się wrócić szybko. – Dała za wygraną i skierowała się do wyjścia.

– Nie musicie się spieszyć. Wolałabym, żebyście jechali ostrożnie.

– Naturalnie – odparł Adrian. – Do zobaczenia paniom. – Skłonił się i pociągnął Hannę za sobą.

– Dziwne, że wszyscy gdzieś pojechali – zauważyła Hania, gdy dotarli na miejsce. Zwróciła się do jedyne go mężczyzny spotkanego na podwórku.

– Skończyły się przygotowania do zimy, to i wielu rąk do pracy teraz nie potrzeba. Ochmistrzyni wyjechała – odparł. – Została jeno ta nowa kucharka, ale ją zmorzyła choroba i odpoczywa w dwojakach. No i ja, żeby jej doglądać i przypilnować dobytku. Teraz mam do zrobienia parę rzeczy w stolarni i nie chcę tego odkładać na później, ale mogę panience i panu... – skłonił się raz jeszcze – ...jakiejś herbaty naszykować.

– Nie trzeba. Wiemy, gdzie czego szukać.

– W takim razie tutaj są klucze. – Podał Hani trzymany przy pasku pęk. – A, bo bym zapomniał. – Zawrócił. – Wczoraj przysły paczki z materiałami, to żem je w gabinecie położył. Gdyby panienka mogła przejrzeć i oddzielić te, co mają pójść dla jej sióstr, od tych, co idą na nowe zasłony do salonu i sypialni. Pokojowa by nie miała kłopotu. Biedaczka martwiła się, że coś pomiesza.

– Zajmę się tym od razu, a potem zrobię herbatę, bo naprawdę zmarzłam. – Uśmiechnęła się. – A pan jadł dzisiaj coś ciepłego?

– Dziękuję za troskę, proszę się mną nie kłopotać. Jadłem – dodał. – Gdyby państwo mnie potrzebowali, to wystarczy zawołać, ale głośno, bo mogę nie usłyszeć, jak będę pracował.

– Dobrze. – Pożegnała się i z Adrianem weszła do Słodkiego Dworku.

– Może rozpalę w kominku, a ty zajmij się herbatą, bo jeśli zabierzesz się od razu za skrzynie, to nigdy nie napijemy się niczego ciepłego – zaproponował Adrian, kiedy znaleźli się w gabinecie.

– Nie jestem aż tak niezdecydowana.

– Czyżby? – zakpił w ten swój uroczo arogancki sposób.

Dlaczego za każdym razem, gdy się z nią droczył, miała ochotę go ugryźć, i to nie w przyzwoity sposób...? Wcześniej drażniło ją to i utwierdzało w przekonaniu, że traktował ją niepoważnie. Teraz wiedziała, że taki ma sposób bycia. Przez lata wyostrzył mu się język, a przyjrzawszy się różnym odcieniom otaczającego go świata, stał się poniekąd cyniczny. Wcale jednak jej to już nie przeszkadzało.

– Dobrze. Pójdę do kuchni, a ty zajmij się kominkiem. Zimno tu.

– W tym kolorze będziesz wyglądała ślicznie. – Stwierdził kwadrans później, gdy patrzył, jak przyklekła przed otwartymi skrzyniami i z zapalem oglądała kolejne tkaniny.

– Naprawdę?

– W tym w zasadzie również. – Wyjął kolejną belę materiału i położył bliżej niej. – Na dobrą sprawę to w tamtym także. – Wskazał na następną.

– Odnoszę wrażenie, że wcale nie starasz się mi pomóc.

– Bo się na tym nie znam! Kompletnie – jęknął.

– Ale chyba masz jakiś określony gust czy upodobania?

– Owszem.

– W takim razie w czym będzie mi najładniej? – Wskazała trzy rodzaje tkaniny.

– W niczym. – Rzucił jej zagadkowe spojrzenie.

– Jak to w niczym? – Przymrużyła oczy. Wietrzyła podstęp.

– Najlepiej wyglądałabyś bez tych wszystkich zbędnych warstw. – Zniżył głos do szeptu i wyjął z jej dłoni próbki materiału. – I bez tej sukienki, którą

masz na sobie. – Pochylił się i musnął ustami jej szyję.

Zadrżała, bynajmniej nie z zimna.

– Co robisz?

– Pomagam, jak potrafię. – Pochylił się jeszcze bardziej, niemal klęknął i zaczął rozpinać haftki z tyłu sukni.

– Ale...

Nie wiedziała, jak ani kiedy znalazła się w pozycji leżącej na miękkich belach tkaniny, obejmowała Adriana ramionami i przyciągała do siebie. Nie musiała się nawet starać.

Ich usta połączyły się w zachłannym pocałunku, sprawiały wrażenie warg dwojga udręczonych głodem rozbitków. Poczwała tylko, jak jego dłonie wsuwają się pod jej plecy i unoszą delikatnie nad ziemią aż do pozycji stojącej.

Poczuł, jak ciało Hanny drży. Przyciągnął ją do siebie jeszcze bliżej. To nie był nagły przebłysk pożądania. To uczucie dojrzewało w nim przez wiele dni, choć z całych sił starał się je powściągnąć. Zawładnęło nim jednak tak nieprzyzwoite pragnienie, że cała samokontrola uleciała w ułamku sekundy, a ciałem zaczął rządzić pierwotny instynkt.

Kiedy ich usta złączyły się ponownie, poczuł mrowienie rozchodzące się po całym ciele. Odsunął się lekko i oparł czołem o jej czoło. Pochylił się nad nią, jakby próbował dać obojgu czas na zastanowienie. Żadne jednak nie chciało poprzestawać jedynie na tym. Wyciągnęła ręce i delikatnym, powolnym ruchem dotknęła jego twarzy. Torturowała go, gdy przesuwiała opuszkami palców wzdłuż jego brwi, policzków i brody niczym zahipnotyzowana. Czuł, że pragnie go całą sobą, i świadomość ta całkowicie pozbawiła go resztek rozsądku. Przywarł stanowczo do jej ust, tym razem o wiele mocniej, i z premedytacją nękał ją tak, by rozchyliła wargi. Pozwoliła wtargnąć jego językowi do środka. Opierała się przez krótką chwilę, ale gdy tylko czubek jego języka odnalazł jej, splątały się w magicznym, zmysłowym tańcu. Doskonale współpracowały w jednym

rytmie. Nagle to ona stała się drapieżna i zachłanna, a jej język zaczął igrać niecierpliwe z jego.

Adrian przesunął dłonie niżej, umieścił je na jej pośladkach i przysunął ją do siebie. Przytrzymał tak, by nie osunęła się na podłogę. Jej palce wędrowały wzdłuż linii jego pleców, muskały kark, przeczesywały włosy, a on dbał o to, by nie traciła uwagi na nic i mogła zaznać jak najwięcej przyjemności.

Żar narastał. Resztką woli starał się go opanować, ale jej dotyk jedynie podsycił pragnienie. Jego ciało płonęło, a krew tętniła mu w żyłach z taką intensywnością, że zagłuszała myśli. Nie było ważne w tej chwili, jak tego dokona, ale chciał, by na zawsze należała do niego. Czy będzie musiał przez to zrezygnować z marzeń i zostać w jej rodzinnym kraju? Czy może posunie się do tego, by ją porwać i wbrew jej woli wywieźć poza kontynent? Nie dbał o to. Pragnął ją mieć. Pragnął jej tu i teraz. Tu, teraz i na zawsze.

Może jednak nie na belach z materiałem, przebiegło mu nagle przez głowę. Wstał, podniósł ją i delikatnie położył na otomanie stojącej obok kominka.

– A jeśli ktoś nas zobaczy? – zapytała cicho.

Westchnął, oderwał się od jej ciała i podszedł do drzwi z wyciągniętym pękiem kluczy.

– Lepiej? – zapytał, kiedy odnalazł odpowiedni i przekręcił go, po czym zostawił w zamku.

– Zdecydowanie. – Uśmiechnęła się, choć chyba sama nie wiedziała, czy powinna tak postępować. Nie wyjaśnili sobie jeszcze niczego i zachowywali się co najmniej nierozsądnie, ale wolała odsunąć od siebie te myśli i przeprowadzić analizę swego zachowania później. Teraz liczyło się coś zgoła innego.

Podszedł, spokojnie stanął nad nią i delikatnym ruchem chwycił jedną z jej stóp. Zdjął z niej pantofelek. Po chwili to samo zrobił z drugą stopą, cały czas patrzył Hannie prosto w oczy. Następnie wodził delikatnym ruchem wzdłuż kostki, aż przeszedł niezauważenie na łydkę. Nie cofnęła się ani nie wyrwała w popłochu. Odchyliła głowę i napawała się odczuwaniem dotyku. Nie poprzestał na tym. Pochylił się i złożył miękki pocałunek na jej kolanie,

a potem przesunął ją już zdecydowanym ruchem, by położyć na plecy, i zastygł nad nią niczym kot nad małą ofiarą zastanawiający się, co zaatakować najpierw. Wybór nieoczekiwanie padł na jej ucho i wśród cichego chichotu począł bawić się zaróżowionym płatkim, drugą dłonią opierając się tak, by jej nie zmiażdżyć własnym ciężarem.

To było niczym wszechogarniające szaleństwo. Poprzednim razem sądziła, że poznała, co to namiętność Adriana. Myliła się. To dopiero był jej przedsmak. Na przemian drżała i wiała się, nie wiedziała, co zrobić, ale pierwotny instynkt kazał jej się poddać i zacząć sycić każdym doznaniem. Wycofywała się i gestem zachęcała go, by nie przestawał, aż po kwadransie (czy dwóch, któżby liczył) rozkosznej męczarni zastygła przytulona do jego nagiego ramienia.

– A może... – chciała powiedzieć mu, żeby został, żeby nie wyjeżdżał i nie zabierał ze sobą tego wspaniałego uczucia, jakie w niej dopiero zaczynało dojrzewać. Nie potrafiła jednak zmuszać go do tego, by zrezygnował z marzeń o firmie handlowej i poświęcił się życiu w niepewnych warunkach z nią. Znowu nie zdobyła się na odwagę. – Może powinniśmy już iść – powiedziała, choć zabrzmiało to zupełnie inaczej, niż powinno.

– Chyba nie to chciałaś mi powiedzieć – zaczął zbyt pewny siebie. Czyżby aż tak biegle potrafił przegłądać jej myśli?

– To prawda – przyznała. – Jednak nie mam prawa prosić cię o cokolwiek.

– Masz – odparł ku jej szczeremu zdziwieniu. – Masz pełne prawo prosić, ale nie chcę, byś to robiła. To ja chcę ci coś zaproponować.

– Słucham.

– Musisz jednak wszystko sobie dokładnie przemyśleć, żeby nie popełnić błędu.

– Rozumiem.

– Chciałbym, żebyś za mnie wyszła.

Spojrzała na niego zupełnie zbита z tropu.

– Chciałbym, żebyś została moją żoną i jeśli tylko taka będzie twoja decyzja, podejmę wszelkie kroki, by zapewnić nam odpowiednie warunki tutaj. Wiem, że nie chcesz opuszczać rodzimego kraju, i rozumiem to doskonale – dodał. – Najpierw jednak upewnij się, czego właściwie pragniesz. Wyjazd planowałem na grudzień, masz więc trochę czasu.

I ty również – przebiegło jej przez głowę. Może mówisz tak pod wpływem impulsu, ale kiedy wszystko dokładnie przemyślisz...

– Przemyślałem to – przerwał jej rozważania i spojrzał głęboko w oczy. – Naprawdę. Nie myślę o niczym innym od ostatniego wyjazdu do Warszawy. Sądziś, że po co wróciłem tu tak nagle?

– Zaskoczyłeś mnie.

– To dobrze. – Uśmiechnął się.

– Może.

– Zastanowisz się nad tym?

– Tak – odparła nadal oszołomiona. – Choć już teraz mogłabym...

– Nie. Chciałbym, żeby to była decyzja, której nie będziesz żałować. Nie oznacza to, że obiecuję ci idealne życie u mojego boku, bo takie z pewnością nie będzie. Chcę, abyś przemyślała wszystkie za i przeciw i pamiętała, że nadal będę uszczypliwy, irytujący i zaborczy.

– Domyślam się. Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że ja również nie będę idealna.

– To mi się w tobie najbardziej podoba. – Nachylił się i ugryzł ją w płatek ucha. – Zastanów się nad odpowiedzią i kiedy już będziesz pewna, porozmawiamy.

– Dobrze.

– Aż dziw bierze, że tak łatwo potrafimy się dogadać, jeśli oboje tego chcemy.

– To prawda. – Westchnęła. – Tak czy inaczej, zrobiło się późno. Musimy wrócić po ciotkę Agatę do domku babci Jaromiły.

– Zgadzam się. – Podniósł się niechętnie i pocałował ją z rozmysłem po wewnętrznej stronie dłoni. – Chodźmy.

31.

– Jest coś, panno Królikiewicz, o czym chciałabym powiedzieć pani w ścisłej tajemnicy. – Lady Garenwill rozsiadła się wygodnie na kanapie w salonie Kamiennego Dworu następnego dnia po intymnym spotkaniu Hanny z Adrianem i zaprosiła ją gestem dłoni.

Już sam pomysł rozmowy w cztery oczy wydał się Hannie podejrzanym, ale przyjęła zaproszenie od starszej damy bez słowa sprzeciwu i przyjechała tu z Dobrusią, którą teraz zostawiła w pokoju dzieciennym w towarzystwie Natalii Ostrowskiej, a także przybyłych z wizytą Izabeli Wieczerek i Sabiny Strzeleckiej.

– Tak? – Zawahała się Hanna i rozejrzała wokół. Może markiza nie zamierza mnie udusić, przebiegło jej przez głowę. Z ostrożnością usiadła obok starszej damy na szerokiej kanapie, lecz wybrała jej drugi kraniec.

– Nie bój się mnie. Nie jestem taka straszna. Czasem zwyczajnie bywam oschła, kiedy nie potrafię zachować się inaczej – wyznała i spróbowała się uśmiechnąć.

Hanna w odpowiedzi podsunęła się nieco bliżej.

– Wiem, że przed pięcioma laty potraktowałam panią dość surowo, ale jeśli wysłuchasz, dziecko, co mam ci do powiedzenia, zrozumiesz, co mną kierowało.

Dziewczyna nadal milczała. Coś wisiało w powietrzu i nie potrafiła uspokoić kołającego serca.

– Nie jest łatwo mi o tym mówić – ciągnęła markiza – bo i nigdy nikomu tego nie zdradziłam. Liczę, że pani zachowa ten sekret dla siebie. – Zmrużyła oczy i przyjrzała się jej badawczo. – Czy mogę liczyć na dyskrecję?

– Nie bardzo rozumiem.

– Chciałabym, by przysięgła mi pani, że nikomu, absolutnie nikomu nie powie o naszej rozmowie.

– Hm.

– Proszę mi obiecać, to dla mnie szalenie ważne. – Przysunęła się, chwyciła ją za rękę i spojrzała w oczy. Nie było w nich złości, a jedynie ból. Przez moment zrobiło się jej żal tej zgorzkniałej kobiety.

– Dobrze. Obiecuję – wydusiła w końcu z siebie Hanna.

– Otóż... nie wiem sama, od czego mam zacząć. – Zamyśliła się. – Może przejdę od razu do rzeczy, zanim ktoś nam przeszkodzi w rozmowie. Musisz wiedzieć, że dzieci mojego brata, jak i on sam mają niezwykley dar wyciągania wniosków nawet ze strzępów informacji, a niestety wszyscy akurat przebywają w dworze.

– Dobrze. – Pokiwała zachęcająco głową. To być może jej przyszła teściowa i chciała, by w końcu kobieta zaczęła patrzeć na nią przychylniej niż do tej pory.

– Widzisz, moje dziecko, nie jest to dla mnie łatwe, ale muszę ci się najpierw przyznać do tego, że nie byłam zawsze wierna swojemu mężowi – wyrzuciła jednym tchem, jakby chciała się w ten sposób pozbyć ciężaru.

Hanna popatrzyła na nią zdziwiona. Cóż miałyby to mieć wspólnego z nią?

– Otóż – odchrząknęła dwukrotnie – przed wieloma laty uwikłałam się w krótki romans z pewnym nieżonatym młodzieńcem, którego owocem jest właśnie mój najmłodszy syn Adrian.

Czy to, że pochodził z nieprawego łoża, miało ją w jakiś sposób odstraszyć? Bez sensu.

– Jego ojciec nie wiedział o jego istnieniu, a Adrian nie miał świadomości, że spłodził go kto inny niż markiz Grallgo, i chciałabym, aby to pozostało sekretem.

– Rozumiem – powiedziała, choć nadal nie potrafiła wyjaśnić sobie, po co jej ta wiedza, skoro miała ją zachować wyłącznie dla siebie.

– Nie przeszkadza mi to, jeśli pani pyta.

– Podejrzewam. I to mnie martwi. Wiem, że jesteś porządną i wartościową dziewczyną i bardzo bym chciała widzieć cię jako członka mojej rodziny. Kiedy sądziłam, że wyjdiesz za Oskara, byłam naprawdę zadowolona. Niestety znów zaczynasz zbliżać się niebezpiecznie do Adriana, a ja muszę to uciąć, zanim sprawy zajdą zbyt daleko.

– Jestem wartościowa, ale nie dość, aby być pani synową. Czy tak?

– Absolutnie nie. Gdyby chodziło o któregoś z pozostałych moich synów... Właściwie... – Zamyśliła się. – Niedługo ma przyjechać Anthony. Jest bardzo podobny do brata. I fizycznie, i z charakteru. Może...

Hanna zgromiła ją wzrokiem.

– Nie byłabym przeciwna. Nawet namawiałabym go na ten związek. Jednak jeśli chodzi o Adriana...

– Ale jego pochodzenie nie ma dla mnie znaczenia – przerwała Hanna.

– Niestety mylisz się, dziecko.

– Teraz już zupełnie nie wiem, o co pani chodzi. – Zdenerwowała się, bo poczuła, do czego ta rozmowa może zmierzać.

– Pamiętaj, że przyrzekłaś nikomu nie mówić – przypomniała markiza na wszelki wypadek.

– Pamiętam.

– Nie będę cię dłużej przetrzymywać. Powiem wprost. Owym młodzieńcem był nie kto inny, a twój rodzony ojciec. Wiesz zatem, co to oznacza? – spytała czysto retorycznie. – Ty i Adrian jesteście rodzeństwem.

– Boże! – krzyknęła Hanna.

– Obiecałaś nigdy mu tego nie zdradzić – upomniała ją raz jeszcze markiza.

Dziewczynie pociemniało nagle przed oczami. Mężczyzna, w którym kochała się do szaleństwa i z którym... O matko! Był jej starszym bratem! Musiała wyjść stamtąd jak najszybciej i pozbierać myśli.

– Dotrzymam słowa – jęknęła tylko.

Wstała i pobiegła do drzwi. Czowała, że robi jej się niedobrze. Wybiegła za dom i zaczęła wymiotować z nerwów.

32.

– Cóż ja widzę? – Zaśmiała się gorzko Katarzyna Kamińska, gdy podniosła koronkową firanę w oknie niewielkiego powozu.

Ze zbyt wieloma kobietami w takim stanie miała do czynienia, by nie rozpoznać, że Hanna Królikiewicz jest przy nadziei. Właściwie to od wielu lat była specjalistką w tej dziedzinie i żaden symptom nie mógł umknąć jej uwadze. Paniątka wymiotująca w środku dnia z dala od ciekawskich spojrzeń... To mówiło samo przez się. Postanowiła działać.

Obserwowała dziewczynę przez kilka kolejnych dni i wykorzystała możliwość odwiedzenia jej w rodzinnym domu, bo ta wróciła tam wreszcie ze Słodkiego Dworku Królikowicza, gdzie teraz ciotka nie miała wstępu.

Hanna była blada i podenerwowana, śniadanie wywoływało u niej mdłości, a perfumy, których specjalnie użyła Katarzyna, zdecydowanie drażniły jej nozdrza. Opracowała kiedyś tę mieszankę właśnie po to, by rozpoznawać, jak niekorzystnie działa na kobiety brzemiennie w pierwszych tygodniach. Była niemal pewna co do stanu Hanny i ciekawa, czy ona zdaje sobie już z niego sprawę. Mogła nie wiedzieć o tym ze względu na purytańskie podejście Królikowiczowej do tych spraw. Zapewne matka nie uświadomiła dziewczyny, tego mogła być pewna. Ojcem niewątpliwie był niestety ten przeklęty bękart – Adrian Garenwill.

Nienawidziła go z całego serca, kiedy tylko zobaczyła, jak przychodzi na świat tamtego dusznego popołudnia w czerwcu 1788 roku. Znienawidziła go jeszcze bardziej, gdy widziała, jak jej ukochany kuzyn markiz Grallgo – człowiek, dla którego mogłaby zrobić wszystko – cierpi z powodu zdrady ukochanej żony. On wiedział (w końcu Katarzyna nie mogła utrzymać czegoś takiego w tajemnicy), że to nie jego dziecko, ale nie chciał robić wyrzutów żonie. Potem zginął przez tego bękart, bo nie mógł na niego patrzeć i wyjeżdżał na długie miesiące z domu. Gdyby nie podróże, żyłby zapewne do dzisiaj. Nikt nie wiedział, że markiz był miłością życia Katarzyny, a jego śmierć okazała się najgorszym, co mogło ją kiedykolwiek spotkać (zaraz po ślubie markiza z Gertrudą).

Katarzyna wyszła za mąż wyłącznie po to, by móc kiedyś zdobyć dość wysoką pozycję i odegrać się na Gertrudzie oraz jej diabelskim pomociu. Chciała też zemsty na Królikiewiczzu, ale przez lata cel ten oddalił się od niej na tyle, że zajęła myśli czymś zupełnie innym. Teraz wszystko odżyło ze zdwojoną siłą i miała wspaniałą okazję, by dopiąć swego.

Musiała przez wścibstwo Adriana, Aleksego i tej pannicy pochować ze wszystkimi fanfarami teścia, przez co wejścia w kręgi ludzi, którym dostarczała swoje medykamenty i krew potrzebną do odprawiania rytuałów, nagle zostały dla niej mocno ograniczone. W przebraniu barona mogła spokojnie przekazywać owoce swoich starań odpowiednim osobom i zarabiać na tym krocie bez udziału pośredników. Teraz należało wykazać się dużo większą inwencją i ścierpieć uwagi tych wszystkich napuszonych mężczyzn, którymi jeszcze przed kilkoma tygodniami niejako przewodziła. Niełatwo było przekonać ich, że teść zostawił w jej rękach większość swoich tajemnic, i zmuszona była współpracować z jedynym, który traktował ją poważnie, a któremu musiała oddawać lwią część honorariów.

Gdyby nie wtrącanie się tego bastarda, być może Aleksy dałby się namówić na małżeństwo i przekazał jej swój ogromny majątek, co dałoby możliwości ponownego wdarcia się w odpowiednie kręgi, zwłaszcza że był w posiadaniu tabliczki z wyrytymi wskazówkami do przeprowadzenia Wielkiego Obrzędu. Takiego, o którym wiedzieli niegdyś jedynie najwyżsi popiecznicy króla i do którego odprawienia wskazówki wraz z tablicą przepadły, a jedyna kopia znaków z tablicy zniknęła gdzieś w pałacu Stanisława Augusta Poniatowskiego i do tej pory, mimo starań, nikt nie potrafił jej odnaleźć.

Wiedziała doskonale, że Hanna dostanie wiejski majątek po Aleksym, kiedy tylko wyjdzie za mąż (Królikiewicz pozabezpieczał córki swego brata, nawet te przybrane). Niestety jej beużyteczny syn nie spisał się i nie potrafił zdobyć zwykłej wiejskiej dziewczyny, wolał oddać pole do manewru temu bękartowi. Nie byłoby wszystko stracone, gdyby nie fakt, że ta dziewczyna może nosić jego dziecko. Garenwill, gdyby nawet planował wyjazd, może się rozmyślić i poczuć zobowiązany, a ona – zmuszona sytuacją – zgodzi się na ślub. Wówczas cały majątek Aleksego przejdzie w ręce tego bastarda, a tabliczka przepadnie na zawsze. Cóż z tego, że straciła swoje przebranie, jeśli mogła mieć w ręku odpowiednie narzędzia,

by ci wszyscy głupcy wierzący w czary przypelzli do niej po swoje uzależniające medykamenty. Obserwowano ją i ukrócono działania w zgromadzeniach dla pań, to prawda. Ona jednak miała jeszcze parę asów w rękawie i nie zamierzała poddać się tak łatwo. Nie dysponowała niestety odpowiednimi funduszami, by szybko zacząć działać, a czas nie był jej sprzymierzeńcem. Zwłoka oznaczała stratę klientów po jednej i po drugiej stronie. Nie mogła dopuścić, by tak się stało! Znała wszak wszelkie metody na pozbycie się tego problemu...

Musiały to być pierwsze tygodnie, więc może obyłyby się bez ryzykownych zabiegów za pomocą nakłuwania, które czasem kończyło się fatalnie. Nie chciała przecież pozbywać się dziewczyny. Skoro Oskar już raz prawie ją do siebie przekonał, to z pomocą matki zrobi to ponownie i tym razem skutecznie. Wystarczyło namówić ją do wypicia odpowiednich ziółek albo do użycia tamponu nasączonego trucizną. Na to drugie jednak zgodziłaby się jedynie świadoma swego stanu, a być może jeszcze go nie odkryła. To byłoby najlepsze dla jej planów.

Truciznę może wypić zupełnie przypadkiem albo dostać razem z sosem czy miodem pitnym. Nawet nie będzie wiedziała, skąd u niej jeszcze większe pogorszenie zdrowia. Zwyczajnie doprowadzona na skraj wyczerpania w chorobie któregoś dnia zacznie krwawić i weźmie to za spóźnioną kobiecą przypadłość.

– Tak, to może się udać – wyszeptała sama do siebie. – Trzeba tylko zacząć działać szybko.

Jak postanowiła, tak też zrobiła. W ciągu następnych kilku dni była codziennym gościem w dworze Królikiewiczów, gdzie za wszelką cenę postarała się zbliżyć do Hanny i przekonać do siebie jej matkę mającą faktyczny wpływ na decyzje podejmowane w tym domu.

33.

Na niedzielny obiad u Królikiewiczów tym razem zaproszono wszystkich przedstawicieli rodziny Płonków: babcię Delfinę, starego Józefa i panią Kamińską, która była w tym czasie ich gościem, i Ostrowskich: Roberta z żoną Natalią i jej młodszą siostrą Izabelą, przebywających tam Sabinę i Wiktora Strzeleckich, Aurelię i Edmunda Brezów, a także Adriana Garenwilla i jego matkę. Jedyne ta ostatnia nie pojawiła się z powodu przeziębienia.

Hanna przypuszczała, że markiza nie chciała się z nią spotkać. Wszyscy, którzy przyjęli zaproszenie, zjawili się punktualnie w jadalni Królikiewiczów i zasiedli przy stole uginającym się pod ciężarem potraw. Obrazy przedstawiające sceny z polowań współgrały z zapachem pieczonej dziczyzny, duszonej sarniny i potrawki z wiewiórki. Nie obyło się też bez pierogów z kapustą, barszczu czerwonego, kiszonych ogórków i grzybów w zalewie. Daniom oczywiście towarzyszyły nalewki od babci Jaromiły, ważone piwo, miód pitny i subtelne odgłosy dwóch najmłodszych córek gospodarzy, które podglądały gości przez dziurkę od klucza.

Adrian nie od razu domyślił się, że coś jest nie tak. Hanna przez cały obiad była jakaś posępna i za wszelką cenę unikała jego wzroku. Ciotka Kamińska, która jak gdyby nigdy nic wróciła z Warszawy, przedstawiała jej możliwości, jakie teraz ma Oskar, kiedy zdobył tytuł szlachecki po dziadku.

Adrian nie wiedział, co powinien o tym wszystkim myśleć. Hanna wyglądała na wyraźnie zdenerwowaną. Może podjęcie decyzji mimo zapewnień sprzed kilku dni wcale nie było takie łatwe i oczywiste? Może dziewczyna potrzebowała więcej czasu i dręczyły ją wątpliwości? Był w stanie zrozumieć wszystko, zwłaszcza że przyznała, iż nie chce żądać od niego poświęceń, a sama również nie chciała wyjechać i zostawić siostr w rękach matki, która mogłaby wmanipulować je w małżeństwa z bogatymi starcami, co unieszczęśliwi je do końca ich dni. Rozumiał, że miała potrzebę zadbać nie tylko o siebie, ale i o siostry, i nie miał wątpliwości, że musiała dobrze zastanowić się nad konsekwencjami swojej decyzji. Co prawda wspomniał, że to on może zostać tutaj, ale wiedział, że nie brzmiało to

przekonująco. Dlatego nie naciskał na nią i obserwował ze spokojem, choć strach i niepewność narastały w nim, niemal paraliżując od środka.

– Szkoda, że nie macie możliwości wzięcia udziału w jakiejś uroczystości połączonej z tańcem – powiedziała Aurelia Breza do Dobrusi i Izabeli, które opowiadały o tym, jak spędzają czas na wsi. – Wprawdzie na dworze coraz zimniej, ale przecież macie duży salon i można byłoby odpowiednio dostosować go do tańców. A może my z mężem... – spojrzała filuternie na majora wpatzonego w nią niczym w obrazek – ...zorganizujemy coś przed adwentem. Mogłybyście do nas przyjechać.

– Może w przyszłym roku – zgasiła jej zapal Królikiewiczowa. – Leontyna skończy siedemnaście lat, to będzie czas, by zacząć ją przygotowywać na bale.

– Obawiam się, że w przyszłym roku mogę się niezbyt nadawać na bale. – Aurelia uśmiechnęła się promiennie, a jej mąż bezpardonowo poglądził ją po wystającym brzuszku.

– Ty, najdroższa – wtrącił się major Breza – zawsze się będziesz nadawać na bale. I nie tylko – mruknął pochylony w jej stronę. Małżeństwa nie powinny siadać przy stole obok siebie, ale Edmund całkowicie ignorował konwenanse, szczególnie gdy chodziło o jego żonę. – Ale gdyby któraś z pań potrzebowała lekcji, to doszły mnie słuchy, że Adrian świetnie sobie radzi w tej materii. Prawda, panno Królikiewicz? – zwrócił się do Hanny.

– Zapewne. Podobnie jak każdy z panów.

Kolejne tematy konwersacji były jeszcze gorsze. Edmund, Sabina, a nawet ojciec Hanny starali się wykazać, jak dobrze dogadują się Hanna i Adrian, a dziewczyna tłumiała ich zapędy i zachwycała się opowieściami Katarzyny Kamińskiej o jej wspaniałym synu.

Adrian miał dość tej słownej przepychanki, czuł się upokorzony takim obrotem sprawy. Nawet Natalia zwróciła uwagę, że ostatnio Hanna niezbyt przychylnie się do niego odnosi, a stwierdzenie Roberta Ostrowskiego, że w zachowaniu dziewczyny musi być jakiś podtekst, wcale go nie pocieszyło.

Jeśli Hanna wolała Oskara, mogła powiedzieć mu wprost, zamiast robić z niego głupca przy wszystkich. Bolało go jej zachowanie i jednocześnie zastanawiało, bo nie wyglądała na kogoś, kto z premedytacją chce mu zadać cierpienie. Wydawało się raczej – jak zauważyła Natalia Ostrowska – że sama cierpi zmuszona mówić to wszystko.

Adrian nie potrafił rozgryźć tej dziewczyny i jej zachowanie zaczynało go zwyczajnie męczyć. Chciał wiedzieć, na czym stoi, ale bał się zapytać, by nie pozbawić się nadziei.

Hannie serce pękało, gdy widziała minę Adriana. Cały żar, jaki niedawno palił się w jego oczach, nagle wygasł. Domyślała się, że jej uniki wziął za odpowiedź odmowną. Pewnie sądził, że przemyślała wszystko i postanowiła się z nim nie wiązać, a w zamian za to zrobić coś naprawdę podłego. Bała się, że uznał, iż zachłystnęła się tytułem, jaki zdobył niedawno Oskar Kamiński, i to przeważało szalę na jego korzyść. Bała się, że uzna ją za pustą i płytką osobę, dla której pieniądze i zaszczyty mają znacznie większą wartość niż uczucia, a jednak nic nie mogła zrobić. Obiecała, że nie zdradzi tajemnicy Gertrudy Garenwill i nie wyzna mu, że jest jej bratem.

Zresztą nie byłaby w stanie wydusić z siebie takiej informacji. Wiedziała, jak wieść o pokrewieństwie wdarła się niczym trucizna do jej krwiobiegu. Chciała tego oszczędzić Adrianowi. Przecież jeśli zostawi go tak po prostu, to jednocześnie da mu szansę na zniechęcenie jej, zapomnienie o niej lub – jeśli woli – nadzieję na to, że kiedyś znów się jej wszystko odmieni. Jeśli wyznałaby, że jest jego siostrą, to ostatecznie złamałaby mu serce i postawiła w tej samej niezręcznej sytuacji, w jakiej znajduje się teraz ona sama. Wiedza, że jest się zakochanym we własnym bracie, okazała się nie tylko bolesna, ale i wstydliva. Wręcz upokarzająca. Poczucie bezsilności i niesprawiedliwości, jakie ją osaczyło, było niemal nie do zniesienia. Nic dziwnego, że fizycznie także czuła się wprost okropnie.

Spojrzenia członków jego rodziny potrafiła znieść. Starła się uśmiechać do Natalii, grzecznie odpowiadać na dociekliwe, choć krótkie pytania Roberta i ignorować podejrzliwe spojrzenia Sabiny Strzeleckiej.

Kiedy wreszcie goście odjechali, udała się do kuchni w poszukiwaniu czegoś, co pomogłoby jej uspokoić nerwy, a najlepiej – zasnąć. Nie spała od

kilku dni i była naprawdę przemęczona. W kuchni nie było nikogo, ale wiedziała, gdziezymane były zioła do uśmierzenia bólu i przytępienia złych myśli. Skorzystała z jednej z mikstur zostawionych przez byłą ochmistrzynię stryja Aleksego. Na niewiele się to zdało. Myśli i tak dręczyły ją bez ustanku, a dodatkowo pochorowała się od nadmiaru wrażeń i chyba źle przyrządzonej mieszanki.

Do rozterek wewnętrznych dołączył rozstrój żołądka. To były najstraszniejsze chwile jej życia i nie wyobrażała sobie, żeby ten ból mógł w jakikolwiek sposób zniknąć. Nie przestawała nadal tęsknić za Adrianem, co wydawało jej się złe i niegodne. Musiała za wszelką cenę zakończyć te męczarnie i dlatego z chęcią przyjęła pomoc Katarzyny Kamińskiej, która zauważyła, że jest nieszczęśliwa. Sądziła jednak, że to z powodu zbliżającego się wyjazdu Adriana, a ta nie chciała wyprowadzać kobiety z błędu. Okazało się, że pani Kamińska nie miała jej za złe tego, że Hannie zależy na młodym Garenwillu. Sama przyznała, że nie kochała męża, gdyż podobał jej się ktoś zupełnie inny, jednak serce tamtego mężczyzny było zajęte, a ona wiedziała, że nie może stracić nadarzającej się okazji i wypuścić z rąk dobrego człowieka, jakim był jej mąż, teraz już dawno nieżyjący.

Powiedziała też, że z biegiem czasu o sentymentach się powoli zapomina, tym bardziej, kiedy na świecie pojawia się dziecko. Uspokoila ją, że nigdy nie powie Oskarowi prawdy o jej uczuciach w stosunku do Adriana i będzie broniła jej w przypadku konfliktów. Zaczynała przekonywać, że jeśli tylko Hanna zechce, to jej syn ponownie zacznie się starać o jej uwagę.

Dziewczyna nie była pewna, czy to uczciwe i dobre rozwiązanie, ale nawet gdyby miała już zawsze być sama – jak zresztą zamierzała od początku – to udawanie, że cieszy ją niedługi przyjazd Oskara, pomogłoby odciąć się od Adriana i sprawić, by ten wyjechał do Anglii bez nadziei na powrót. Przecież nie przestanie być jej bratem, dlatego najlepiej zrobiłaby, gdyby zakończyła to raz na zawsze.

Postanowiła rozmówić się z nim na ten temat, ale zabrakło jej ostatecznie odwagi i stchórzyła, nim przeszła do meritum sprawy.

34.

Listopad 1818

Gertruda Garenwill siedziała w salonie Ostrowskich i spoglądała z niechęcią na robótkę, po którą sięgnęła jedynie po to, by udawać, że jest czymś zajęta, i nie musieć odpowiadać na pytania żony bratanka, bratanicy ani kuzynek jej męża. Nie mogła powiedzieć, że ich nie lubiła. Sabinę wychowywała niczym matka i przywykła do jej zadziorności, Małgorzata intrygowała ją coraz to nowymi informacjami i szeroką wiedzą, Natalia świetnie znała się na roślinach i wypiekała przepyszne ciasteczka, a Aurelia była damą w każdym calu. Zwyczajnie dzisiaj potrzebowała pobyć sama i przemyśleć kilka ważnych dla niej spraw. Poza tym nie mogła nie docenić inteligencji tych kobiet i zwyczajnie bała się, że może się niechcący przed nimi wygadać.

Przed wieloma laty wdała się w płomienny romans z mężczyzną młodszym od niej o ponad dziesięć lat, a owocem tej kilkumiesięcznej przygody był jej najmłodszy syn Adrian. Nie chciała powiedzieć dziecku prawdy o jego pochodzeniu, bo nie była mu ona do niczego potrzebna. Wprawdzie nie widziała Aleksego od przeszło trzydziestu lat, ale zachowała wszystkie jego listy, choć nie odpowiedziała na żaden z nich. Pisał wytrwale przez dwadzieścia trzy lata i cztery miesiące, najpierw co tydzień, później raz na miesiąc, a potem przynajmniej na każde święta i urodziny. Nie sądziła, że będzie aż tak zdeterminowany, ale kiedy listy przestały przychodzić, coś w niej zwyczajnie pękło. Nigdy nie należała do słodkich idiotek wdzięczących się do każdego, byleby tylko nie musieć odpowiadać na trudne pytania i unikać odpowiedzialności. Cięty język i bystry umysł cechowały ją od lat dziecińczych. Dodatkowo była ponoć szalenie piękną i zmysłową kobietą, dlatego z przyjemnością odrzucała zaloty kolejnych wielbicieli i wytrwale twierdziła, że nie potrzebuje mężczyzny zarówno przed wyjściem za mąż, jak i wówczas, kiedy była wdową. W końcu przyszedł jednak czas, gdy dotarło do niej, że staropanieństwo nie jest mile widziane w towarzystwie, i zaczęła oglądać się za odpowiednim kandydatem. W sąsiednim majątku gościła wówczas Delfina Garenwill wraz ze swoim synem. Fakt, że na stałe mieszkali w Anglii, bardzo przypadł do gustu dziewczynie znudzonej życiem na wsi. Zdobyć uwagi przystojnego

Anglika nie było trudnym zadaniem. Małżeństwo okazało się świetnym układem. Jej mąż, wówczas jeszcze hrabia Garenwill (później markiz Grallgo), był spokojnym i wyrozumiałym człowiekiem. Nie ograniczał jej, jak to czynili inni mężowie, ani nie robił scen z powodu jej oryginalnych poglądów. Po ślubie zajął się dyplomacją i często wyjeżdżał do Indii. Pozwalał małżonce na podróże w dowolnych kierunkach.

To w Warszawie po raz pierwszy spotkała Aleksego Królikiewicza. Alka. Była wówczas młodą mężatką, a on – niezmiernie przystojnym, uroczym młodym człowiekiem z iskrą w oku. Zupełnie innym niż jej sztywny, nudny, dobrotliwy mąż. Z początku była to jedynie sympatia połączona z niewinnym flirtem i zabawa w malowanie jej portretu, ale podczas kolejnych przyjazdów coś zaczynało się między nimi dziać.

Może gdyby zwróciła na niego uwagę, zanim wyszła za Garenwilla? Może nie liczyłyby się dla niej różnica wieku ani status społeczny? Może...

Niestety była już żoną innego, a rozwód absolutnie nie wchodził w grę, szczególnie że z biegiem czasu pojawiły się dzieci, a tych przecież nie mogła narażać na ostracyzm społeczny ani traumę związaną z rozwodem. Zresztą nawet obecnie, żeby dostać rozwód, trzeba było najpierw zwrócić się do Chancery Courts – najwyższego sądu cywilnego w Londynie, który nie daje możliwości powtórnego ożenku. O drugi akt rozwodowy trzeba prosić parlament i wyłożyć na ten cel okrągłą sumkę, w dodatku chcieć tego musi obydwójce małżonków. W tamtych czasach było jeszcze gorzej. Na ziemiach polskich również katolikom nie przyszłoby do głowy coś takiego jak rozwód, dopiero Napoleon wprowadził laicki kodeks postępowania cywilnego, a co za tym idzie – bardziej liberalne prawo do rozwiązywania małżeństw. Tak czy inaczej, ona o rozwodzie nie myślała. Właściwie to tamtego roku, kiedy mąż zostawił ją z dwójką dzieci w Warszawie i wybrał ważną misję dyplomatyczną, zupełnie straciła rozsądek.

A Alek... Alekscy chodził za nią wówczas krok w krok i zapewniał o swoim uczuciu. Kochał ją szczerze, tego była pewna i bała się najbardziej, bo wiedziała, że ludzie zakochani gotowi są popełniać głupstwa. Niestety ona również nie potrafiła oprzeć się jego urokowi i wbrew wszelkim przesłankom i zdrowemu rozsądkowi uległa w końcu własnym słabościom – wylądowała w jego objęciach.

Kiedy się okazało, że po kilku miesiącach burzliwego i namiętnego romansu jest przy nadziei, a jej mążzonek zapowiedział powrót z Bengalów, z pomocą młodej kuzynki Katarzyny szybko przejrzała na oczy. Nie, nie przestała nagle pragnąć Aleksego i tęsknić za nim każdego kolejnego wieczoru. Zwyczajnie zrozumiała, jak tragiczne w konsekwencjach może być jej postępowanie i na co może skazać własne dzieci. Postanowiła zerwać z nim wszelaki kontakt i okłamać go, że wyjeżdża. Następnie ukryła się, a ten – targany rozpaczą – nie wiedział, gdzie ma się podziać. Najpierw, póki można było udawać bardziej zaawansowany stan (bo wpadła na pomysł, by przyznać, że urodzi dziecko męża), mieszkała trochę w majątku brata w Kamiennym Dworze. Odmawiała jednak przyjmowania wizyt Królikiewicza. Potem przeniosła się z Katarzyną i jednym tylko służącym pod Warszawę do domu znajomych mających wyjechać w podróż. To pod żadnym względem nie był łatwy czas. Odmienny stan nie służył jej zdrowiu, zwłaszcza w obecności jednego wielkiego wyrzutu sumienia, jakim była Katarzyna stale wspominająca o tym, że powinna się tego dziecka pozbyć. Podejrzewała nawet, że denerwowała ją specjalnie po to, by w końcu poroniła i tak uniknęła kłopotu, może dodawała jej coś do jedzenia, bo nudności ustały dopiero, kiedy sama zaczęła sobie przygotowywać posiłki. W dodatku przychodziły odsyłane z jej londyńskiego domu listy od Aleksego, który nie miał pojęcia, gdzie może jej szukać ani czy powinien w ogóle to robić.

Nie mogła postąpić inaczej. Potem tak balansowała na skraju prawdy, że sama niekiedy zaczynała wierzyć w wymyślone historie. Sfałszowała dokumenty dziecka, wpisała jako miesiąc urodzenia luty zamiast czerwca, wmówiła wszystkim, że jest chorowite, dlatego nie rośnie, jak powinno, i znajdowała wszelakie wymówki, by trzymać malca z daleka od innych. Mąż musiał coś podejrzewać od samego początku, ale nie zdradził się słowem, że domyśla się prawdy. Miał zbyt wiele dumy, by przyznać się do porażki, i to nie ułatwiało jej niczego. Wolałaby już chyba, by wykrzyczał jej prawdę w twarz i postawił pod ścianą z żądaniem wyjaśnień. On natomiast zwyczajnie odrzucił małego, nie zwracał na niego uwagi, pomijał go w listach, kiedy był za granicą, i podczas przesyłania podarków. Nie wspominał o nim nawet w testamencie.

Adrian na szczęście nie mógł pamiętać jawnej obojętności ojca, bo ten zginął, kiedy chłopiec był jeszcze mały, otoczony miłością matki i babki,

która podjęła się opieki nad nim zamiast zwykłej niańki.

Mogła wówczas sprawdzić, co dzieje się z Aleksym, ale musiałaby się przyznać, że ukryła przed nim poczęcie syna. Jego syna. Nie była pewna, czy by jej wybaczył. Bała się, że znienawidziłby ją za ucieczkę i ukrywanie prawdy. Tak było po prostu łatwiej i tak mogła ogrzewać się myślą, że może nadal ją kocha. Kiedy przyjeżdżała do Królestwa, zatrzymywała się w Warszawie i naprawdę rzadko odwiedzała wieś. Wpierw upewniała się (pytała Katarzynę), że się nie natknie na Królikiewicza.

A teraz jej syn stracił głowę dla jego córki. Przecież byli rodzeństwem! Nie mogła pozwolić na taki związek ani nie mogła wyznać mu prawdy.

– A co, jeśli do czegoś między nimi doszło i było już za późno? – szepnęła Gertruda. – Katarzyna ostatnio chodziła jak na szpilkach, obserwowała tę zadziorną pannicę i chyba dopatrzyła się... A może nie.

Nie! Nie mogła o tym myśleć. Nie chciała o tym myśleć. To byłoby potworne. Po-twor-ne! Woląла udawać, że niczego się nie domyśla.

O ciemnych interesach kuzynki męża doszły ją pewne słuchy. Sama nie była głupia, widziała jej poczynania z młodymi dziewczętami i słyszała o nich, gdy rozmawiała ze znajomymi mieszkającymi w Warszawie. Jednak póki nikt niczego nie powiedział wprost, mogła umyć ręce i czekać, aż problemy same się rozwiążą. Choć Bóg świadkiem, że nie było to łatwe.

Usłyszała turkot kół na podjeździe i wyjrzała przez okno. Jakiś starszy mężczyzna biegł do wejścia, był wyraźnie zdenerwowany. Widziała go już wcześniej, ale nie mogła skojarzyć, kim był. Przez ostatnie trzydzieści lat bardzo zaniedbała stosunki z sąsiadami z Kamiennego Dworu, w którym spędziła dzieciństwo. A niestety nie miała pamięci do twarzy.

– Kłaniam się – wpadł, gdy zobaczył ją samą w salonie.

Gdzie podziewała się służba, kiedy była potrzebna? A tak – przypomniła sobie markiza – posłała przecież rano do diabła wszystkich ze słowami, że boli ją głowa.

– Dzień dobry panu.

– Przepraszam za najście. – Zapomniał się przedstawić albo był na tyle bezczelny, by sądzić, że wszyscy wiedzą, jak ma na nazwisko. – Szukam mojej córki.

– Tutaj?!

– Tak. Przychodziła tu ostatnio dość często i pomyślałem, że może dzisiaj także... – zawahał się mężczyzna. – Zniknęła tak nagle i nikt nie wie, gdzie jest. Wprawdzie już wcześniej potrafiła uciec, ale tym razem naprawdę nie miała ku temu powodu.

Patrzyła na niego uważnie i słuchała, co ma do powiedzenia, ale zupełnie nie rozumiała, o co może mu chodzić. Jaka córka?!

– Gdyby był pan tak łaskaw i powiedział mi, o kogo chodzi, może potrafiłabym panu pomóc.

– O moją córkę, przecież mówię – powtarzał niczym w malignie. Nie był chyba zbyt rozgarnięty albo naprawdę przeraziło go coś w jej nagłym zniknięciu.

– Tak, już wiem, że nie o moją, bo takowej nie posiadam – odparła, gdy straciła cierpliwość – ale nie mam pojęcia, o kim pan mówi. Proszę mi wybaczyć, nie znam wszystkich młodych kobiet z okolicy.

– Chodzi o Hannę. Hannę Królikiewicz. Pani syn często bywał w naszym domu...

– Pan jest ojcem Hanny?! – krzyknęła z niedowierzaniem.

– Tak. – Spojrzał na nią, jakby była głupia.

– To musi być jakaś pomyłka! – Przeraziła się, gdy zdała sobie sprawę z tego, że mogła popełnić straszny błąd, kiedy powiedziała Hannie, że jest siostrą Adriana. – Znałam kiedyś jej ojca i...

– Możliwe – przerwał jej. – Nie jestem jej rodzonym ojcem, ale wychowuję ją od przeszło siedemnastu lat i traktuję jak własne dziecko.

Gertruda Garenwill zupełnie straciła rozeznanie. Katarzyna mówiła, że ojcem Hanny jest Aleksy Królikiewicz, a dziewczyna sama potwierdziła to kilka lat temu. Aleksy, nie Aleksander.

– Wychowuje pan córkę brata? – dopytała, żeby tym razem mieć pewność.

– Brata? Czy szanowna pani na pewno dobrze się czuje?

– Proszę mi odpowiedzieć. Czy Hanna to córka Aleksego Królikiewicza?

– Nie, jej ojcem był...

– Przepraszam – przerwała mu i powachlowała się wachlarzem przytwierdzonym do nadgarstka. – O Boże!

Dotarło właśnie do niej to, co zrobiła. Jak mogła nie zauważyć tego wcześniej? Przecież widziała matkę Hanny. Czy ktoś taki mógłby zostać żoną Aleksego? Czy on mógłby zamieszkać tutaj i spłodzić cztery córki, i nadal pisywać do niej listy? Od początku było to jakieś dziwne, ale przyjęła, że Katarzyna mówi prawdę.

Mogła udawać głuchą i ślepą, choć wiedziała, co zamierza ta kobieta, ale i tak jej sumienie krzyczało, by zainterweniowała, mimo że domyślała się jedynie, że dziewczyna może być przy nadziei ze swoim bratem. Jeśli Katarzyna doszła do podobnego wniosku, stawało się jasne, że zamierza wziąć spawy w swoje ręce i nie dopuścić, by na świat przyszedł owoc tego – do niedawna jej zdaniem – kazirodczego związku. Miała zresztą wobec niej plany związane z własnym synem, a Oskar wydawał się błędzić niczym dziecko we mgle bez pomocy matki. Katarzyna, jakby na to nie patrzeć, mogła zdjąć z Gertrudy ciężar w taki sposób, że ona wyszłaby z tego z czystymi rękoma i udawała, że o niczym nie miała pojęcia. Adrian nigdy nie dowiedziałby się, że rzuciła go jego własna siostra i wyszła za młodszego kuzyna.

Ale to nie była jego siostra, a to nie był jej brat! Do cholery! Domyślała się, w jaki proceder i na jaką skalę zamieszana jest kuzynka jej zmarłego męża, ale wolała udawać głupią i nie zwracać na to uwagi. Póki sprawa nie dotyczyła jej osobiście, a nawet – tym bardziej, że zaczynała dotyczyć jej osobiście... Mogła dotyczyć jej własnego wnuka...

– Nie bardzo rozumiem. – Aleksander Królikiewicz spojrział na nią przerażony. – Czy pani zamierza zemdleć? – Podbiegł i złapał ją w ostatniej chwili, nim runęła na ziemię.

Po raz pierwszy Gertruda Garenwill naprawdę dostała waporów, o których mówiła wielokrotnie, gdy przeszkadzało jej cokolwiek u współrozmówcy, i straszyla synów przy byle jakiej okazji. Teraz rzeczywiście pociemniało jej w oczach i czuła, że za chwilę straci resztki świadomości.

– Markizo! Markizo! – Słyszała gdzieś z oddali.

Mężczyzna klepał ją po policzkach i ostatecznie skropił jej twarz wystudzoną herbatą stojącą na stoliku obok fotela, na którym wcześniej siedziała. Otrząsnęła się i spojrzała na niego. Starła się przypomnieć sobie, co takiego chciała mu powiedzieć. Pomógł jej usiąść w fotelu i odsunął się nieco, by spojrzeć na nią badawczo.

– Niech pan sprowadzi mojego syna. Powinien być w altanie nad stawem. A samemu proszę jechać jak najszybciej do jakiegoś Słodkiego Dworu, o ile nie myli mnie pamięć co do nazwy.

– Po co?

– Zdaje się, że pana córka mogła tam pojechać z moją kuzynką. Wiem, że Katarzyna miała klucze do tego domu, bo co jakiś czas go sprawdza.

– Z panią Kamińską?

– Mówię przecież – ponagliła go.

– Dziękuję najmocniej – odparł i uklonił się jej w pas. – Czy na pewno mogę panią zostawić?

– Tak, niech się pan pospieszy. – Machnęła dłonią, wyprostowała się dzielnie i spojrzała przez okno.

Z powozu wysiadł jeszcze jeden mężczyzna. Elegancko ubrany, wyższy, postawniejszy, przystojniejszy... Doskonale wiedziała kto to. Aleksy Królikiewicz. Serce zaczęło jej łomotać jak wtedy, kiedy po raz pierwszy

wymknęli się, by spędzić ze sobą noc. Stał tam i wyglądał wspaniale. Czas obszedł się z nim łaskawie... Gęste falujące włosy przyprószone jedynie delikatnie siwizną, wytworny, poważny profil, charakterystyczny dołek w brodzie, który lubił drapać, kiedy na nią patrzył, i to samo pogodne spojrzenie. Nie miał brzucha, garbu, szpotawych kolan... Wyglądał wprost idealnie...

Spojrzała na swoje odbicie w szkle ozdobnego kredensu i szybko się odchyliła, by ukryć za zasłoną. To było ponad jej siły...

Adrian od kilku godzin miał dziwne poczucie zagrożenia. Nie mógł racjonalnie wyjaśnić ogarniającej go trwogi, ale widok nadbiegającego mężczyzny zupełnie go nie zdziwił, a sprawił, że poczuł pewnego rodzaju ulgę, iż wreszcie się dowie, dlaczego tak się właściwie czuł.

– Panie Królikiewicz. – Wyszedł przed altankę z wędką w dłoni i skłonił się z daleka mężczyźnie.

– Lordzie Garenwill! – krzyknął tamten. – Pana matka! – urwał, by złapać powietrze.

– Moja matka? Co z nią?! – Wystraszył się Adrian.

– Nic poważnego – szybko odparł tamten na widok jego zdenerwowania – zasłabła tylko. Już jej lepiej. – Pochylił się, by spróbować wyrównać oddech. – Wzywa pana.

– Oczywiście. – Rzucił trzymaną w rękę wędkę.

– Ja muszę natychmiast jechać do majątku Aleksego. – Wskazał na powóz stojący nieopodal. – Hanka zniknęła.

– Nie po raz pierwszy – powiedział Adrian, choć czuł, że tym razem to coś poważniejszego, a serce ponownie zaczęło mu kołatać, jakby miało zaraz wyskoczyć z piersi.

– Nie było jej już na śniadaniu, a za godzinę się ściemni. Przecież poinformowałyby kogoś, że zamierza wyjść, zwłaszcza że od kilku dni ledwo trzymała się na nogach.

- Jest chora?
 - Dlatego od rana szukamy jej po okolicy. Jeśli zasłabła i leży gdzieś w lesie, może zmarznąć i umrzeć.
 - Poinformowaliście sąsiadów?
 - Tak, tu zaglądamy na końcu. Wszyscy ruszyli z pomocą.
 - Ja też natychmiast wyruszam – rzucił Adrian i spojrzał w stronę stajni.
 - Najpierw markiza – przypomniał Królikiewicz.
 - Edmund się nią zajmie. Prawda? – spytał majora stojącego nad wodą, a ten w odpowiedzi odłożył podbierak i pobiegł w stronę dworu.
 - Pana matka wspomniała, że do Słodkiego Dworu mogła zabrać ją pańska ciotka – powiedział Królikiewicz starający się dogonić Adriana.
 - Moja ciotka?
 - Katarzyna Kamińska – wyjaśnił. – Choć Aleksy był tam rano i nikogo nie widział.
 - Niech pan jedzie tam jak najszybciej – rzucił Adrian. – Dogonię was, jak tylko sprawdzę, co z matką. Jeśli ciotka zabrała gdzieś Hankę, to miał poważne powody do niepokoju.
- Do salonu, gdzie siedziała markiza, blada jak papier, wpadł niczym wichur.
- Gdzie się podział Edmund? Miał mamie pomóc, bo ja muszę szybko jechać. Hanna zaginęła – wyjaśnił i obrócił się na pięcie.
 - Zaczekaj – uspokoiła go. – Nikogo nie potrzebuję. Już go odesłałam do kuchni.
 - To wybaczy mi mama, ale nie mam czasu. – Złapał za klamkę.
 - Wysłuchaj mnie, mogę ci pomóc.

– Wie mama, gdzie ona jest?

– Przypuszczam.

– To niech mama mówi! Jest słaba i trzeba jej pomóc.

– Jest słaba, bo spodziewa się dziecka, a Katarzyna planuje nie dopuścić do jego narodzin.

– Co takiego? – Adrian omal sam nie stracił przytomności.

– Domyślałeś się chyba, że ciotka potrafi pomóc kobietom w takiej sytuacji. Wiesz, o czym mówię.

– Wiem – przyznał.

– To posłuchaj mnie, jeśli zależy ci na tej dziewczynie i jej dziecku.

Adrian zeszywniał jeszcze bardziej.

– Wiesz, gdzie stoi ta myśliwska chatka Płonków?

– Wiem.

– Widziałam, jak Katarzyna brała klucze do niej i do dworu kuzyna.

Spodziewa się dziecka? Z kim? – miał mętlik w głowie. Przecież wiedziałyby, że doszło do czegoś więcej. Powstrzymał się resztką woli w ostatnim momencie i był pewien, że nie mogli począć dziecka od samych jedynie pieszczot. Chyba że to nie z nim przebrnęła przez ostatni punkt...

Nie mógł niczego wyjaśnić matce. Musiał natychmiast wyjść i znaleźć jakiegoś konia. Siwa klacz okulała, bo kilka dni wcześniej uszkodziła kopyto. Pędem pognął do stajni i jak najszybciej osiodłał pierwszego z brzegu konia. Działął niczym w transie, gdy pędził przez wąską ścieżkę w kierunku domku myśliwskiego.

Może matka się pomyliła. Przecież widział Hannę kilka dni temu na obiedzie u Królikiewiczów i nie wyglądała jakoś szczególnie inaczej.

Później unikał jej, by nie sugerować odpowiedzi na pytanie dotyczące ich wspólnej przyszłości, a potem ta dziwna urywana rozmowa, w której sugerowała mu wyjazd...

Może nie była brzemienna, może to coś innego. Może ciotka wzięła ją, by porozmawiać o konkurach Oskara, aby w ten sposób dobrać się kiedyś do majątku Aleksego Królikiewicza? Może miała tysiąc zupełnie innych powodów. A choroba? Każdemu mogła się zdarzyć.

Ale co, jeśli rzeczywiście była w stanie odmiennym?! Czy Hanna mogłaby po tym wszystkim, co razem przeszli, tak nagle zwrócić się w stronę innego mężczyzny? Może między nią i Oskarem jednak do czegoś doszło, kiedy Adrian przebywał w Warszawie i nie dawał o sobie znaku życia? Może udawała, że nic jej z nim nie łączy. W zasadzie to nigdy nie powiedziała tego głośno. Widział, że coś się między nimi działo, i nie ukrywała przed nim, że Oskar zaczął się nią interesować. On sam również wspominał o niej wielokrotnie, a ciotka Katarzyna traktowała ich już niemal jak oficjalną parę. Może wszedł między nich w nieodpowiednim momencie, a ona, niepewna swoich uczuć, dała mu się uwieść i dopiero kiedy sobie uświadomiła, że to Oskar będzie dla niej lepszym kandydatem na męża, zaczęła go unikać.

Czyżby...

Głowa bolała go niesamowicie, a mięśnie napięte do granic możliwości sprawiały, że zaczynał drzeć na całym ciele. Był wściekły na nią, na Oskara i na samego siebie, a jednocześnie nie chciał wierzyć, że to wszystko mogło być prawdą. Zwyczajnie nie mieściło mu się to w głowie. Nie mogła należeć do innego. Po prostu nie mogła!

Dotarł na niewielką polanę, gdzie mógł ukryć konia, i przekradł się między drzewami w pobliże małej chaty. Kilka miesięcy temu chronili się tam oboje z Hanną przed deszczem i rozpalali w kominku mokrym drewnem.

Zajrzał cicho przez okno i niemal zemdłał, gdy zobaczył ciotkę stojącą nad ciałem Hanki. Nie żyła?! Czyżby przyjechał za późno? Przyjrzał się uważniej i zauważył, że piersi dziewczyny podnoszą się i opadają w powolnym, równym tempie. Żyła. Jednak żyła – odetchnął z ulgą, ale napięcie nadal nie opuszczało jego członków. Musiał zebrać wszystkie siły,

by rozluźnić sztywne kończyny, bo w przeciwnym razie nie byłby w stanie efektywnie zadziałać.

Ciotka musiała uspić ją i zaciągnąć aż tutaj. Tylko po co? Matka miała rację, gdy mówiła, że Hanka może być przy nadziei i ciotka chce się pozbyć dziecka? Po cóż innego kobieta narkotyzowałaby Hannę i więziła ją tutaj?

Dłonie same zacisnęły się w pięści. Tak czy inaczej, wyglądało na to, że Hanna była brzemienna, a ciotka Katarzyna zamierzała przerwać ten stan. Trochę mu ulżyło, że to nie sama Królikiewiczówna zainicjowała to działanie. Nawet jeśli nie on był ojcem, nie potrafiłby zrozumieć takiej decyzji. Nie wyglądało na to, żeby dziewczyna była tu dobrowolnie. Na jej rękach zauważył ślady po sznurze, a na szyi miała szmatkę, która zapewne służyła wcześniej za knebel.

Hanna leżała w dziwnej pozycji na plecach, z uniesionymi i rozłożonymi nogami. Ciotka stała przy stole i wycierała długie, ostre narzędzia przypominające druty, moczone wcześniej w spirytusie – te same, które widział niedawno w kuchni w Słodkim Dworze.

– Nie chciała pozbywać się dziecka. – Westchnął. – Nie mojego dziecka.

Czemu mu nie powiedziała? Przecież nie musiała bać się niczego z jego strony. Kochał ją i pomógłby jej. Gdyby chciała zdobyć Oskara, to wbrew własnemu szczęściu postarałby się, by ten wziął za nią odpowiedzialność. Gdyby chciała uniknąć skandalu, to może nawet ożeniłby się z nią i nigdy jej tego nie wypomniał. Dlaczego mu nie zaufała?

Ciotka najwyraźniej wmówiła sobie, że Hanna spodziewa się dziecka z Adrianem, a to stało na przeszkodzie jej związkowi z Oskarem. Pewnie nawet nie przyszło jej do głowy, że ciamajdowaty synek może spłodzić bękarta.

Co za hipokrytka! – niemal kipiał ze złości.

Musiał działać szybko. Sprawdził ostrożnie wszystkie okna domku i ponieważ nie znalazł żadnej innej możliwości, spojrział w górę na szeroki komin. Tylko tak mógł się dostać do środka.

Ciotka stała ubrana w gruby płaszcz, a Hankę rozebrała jedynie na tyle, by odsłonić jej nogi. Nie napaliła w piecu, aby nikt nie zwrócił uwagi na dym wydobywający się z komina. Z tego samego powodu powóz i konie ukryła w znacznej odległości. Ciekaw był, jak przetransportowała Hankę, ale dostrzegł niewielki wózek służący do przewożenia drewna.

Wspiął się bezszelestnie na dach leśnej chatki i zajrzał do wąskiego komina. Czy uda mu się przecisnąć niepostrzeżenie do środka? Wątpił. Szczerze wątpił. Nawet jeśli jakimś cudem zmieściłby się w wąskiej dziurze, to nie miał ze sobą liny, która zabezpieczyłaby go przed upadkiem, a komin mógł się zwęzić i utknąłby tam na zawsze.

Musiał wymyślić coś innego.

Drzwi zaryglowane, okna szczelnie zamknięte, komin za ciasny, ciotka uzbrojona – wiedział, że wszędzie nosi ze sobą pistolet. Podkopu przecież nie mógł zrobić tak szybko, by zdążyć uratować Hankę. Pozostawało rozszczelnić dach w miejscu, gdzie kilka miesięcy wcześniej usuwał uszkodzony fragment i zastępował go nowym. Wtedy wskoczyłby górą. Chatka nie była zbyt wysoka, a pod dachem znajdowały się belki, na których mógłby oprzeć się przed ostatecznym skokiem. Musiał być tak cichy, by ciotka nie zdążyła zauważyć jego obecności, zanim nie złapie jej i nie unieruchomi. Wydawało się to bardzo trudne, ale nie niemożliwe.

Podsunał się ostrożnie na skraj dachu, gdzie kiedyś reperował dziurę i – zadowolony z tego, że nie miał wówczas odpowiednich gwoździ i musiał użyć tych, które łatwiej usunąć – zabrał się z zapalem do wyciągania ich za pomocą sztyletu z drewnianych dachówek.

Nie miał pojęcia, czy Katarzyna Kamińska zwróciła uwagę na jego działania na dachu. Gdyby wiedział, z pewnością nie zaryzykowałby skoku na odwróconą kobietę. Ona jednak była przygotowana, bo zauważyła go już, kiedy sprawdzał jedno z okien. Od lat jednak wcielała się w innego człowieka i potrafiła świetnie zagrać każdą rolę, która mogła przynieść jej korzyść. Spokojnie wyciągnęła pistolet ukryty pod fałdami sukni i nasłuchiwała, z której strony nadciągnie atak.

Gdy tylko Adrian wyciągnął ostatni gwóźdź i z impetem skoczył na belkę, by zeskoczyć z niej wprost na ciotkę, ta wycelowała z zimną krwią w jego stronę i zestrzeliła go niczym kurczaka na rosół z jednej z grzęd w kurniku.

Upadł z hukiem tuż obok jej nóg i poczuł, że przycisnęła jego ranne ramię czubkiem buta tak, by wypuścił pistolet trzymany w ręce. I tak nie byłby w stanie strzelić z przedziurawionym ramieniem, z którego sączyła się krew i wsiąkała w żwir ubity na podłodze chatki. Na domiar złego było to to samo ramię, które niedawno miał zszywane po walce z uzbrojonym bandytą.

– Czego tu szukasz, ty... – Spojrzała na niego z pogardą.

– Bękarcie? – dokończył za nią.

– Bękarcie! – powtórzyła z piskiem.

– Tak mnie nazywałaś w dzieciństwie, kiedy nikt nie mógł cię usłyszeć, droga ciociu. – Silił się na normalny ton, choć czuł, że zaczyna słabnąć, a ręka bolała go niemiłosiernie.

– Pamiętałeś to, diable wcielony? – Przymrużyła oczy.

– Owszem. – Uśmiechnął się i ukazał jej białe zęby, choć wcale nie było mu teraz do śmiechu. Uwielbiał jednak denerwować ciotkę i jeśli miała go zabić, to chciał jej trochę zepsuć radość tej chwili.

– Czego tu szukasz, spytałam?! – huknęła zdenerwowana.

– Ja?! – Jęknął, bo znów szturchnęła jego krwawiące ramię. Zbyt bolały go plecy po upadku, żeby mógł się podnieść. Miał nadzieję, że niczego nie złamał, bo z powodu bólu ramienia nie potrafił powiedzieć, czy boli go coś jeszcze.

– Ty!

– Lepiej niech ciocia wyjaśni, co zamierza zrobić.

– Nie muszę ci się tłumaczyć. – Zaśmiała się szyderczo. – W twoim położeniu nie powinieneś zadawać żadnych pytań, tylko skamleć o to, bym

darowała ci życie. Swoją drogą sama się sobie dziwię, że pozwoliłam ci dożyć tak zacnego wieku. Gdybym była mądrzejsza, to wcale byś się nie narodził!

– I teraz chcesz to samo zrobić z dzieckiem swojego syna?

– Nie mieszaj w to Oskara! Oboje wiemy, że nie ratowałbyś jej – wskazała na śpiącą Hannę – gdyby to nie był twój bachor.

– Mylisz się, ciociu. Nie miałem pojęcia, że dziewczyna jest brzemienna. Zostawiła mnie właśnie dlatego. Jak myślisz czemu? – Zadrwił z jej inteligencji. – Gdybym to ja był ojcem, już byśmy dawali księdzu na zapowiedzi.

– Nie kłam!

– Nie kłamię. My nigdy... Sama wiesz. – Jęknął, bo po raz wtóry przycisnęła jego ranę. – Nie mogę być ojcem. Musi być nim Oskar. Rozumiesz?! – warknął.

– Nie! – Zawahała się. Starła się odgadnąć, czy mówi prawdę. – Oskar by nigdy...

– Jesteś pewna, cioteczko?

– Łżesz! – krzyknęła histerycznie, po czym zerknęła na Hannę zaczynającą się powoli poruszać i drut, który trzymała w lewej dłoni. Jeśli się zbudzi, trzeba będzie ponownie podać jej narkotyk.

– Jestem pewien, że nie przyczyniłem się do poczęcia, więc skoro dziewczyna spodziewa się dziecka... – Jęknął, bo znów nacisnęła butem w krwawiące miejsce. – Chcesz zabić swego wnuka? W ten sposób na pewno nie dobierzesz się do majątku Aleksego. Ja na twoim miejscu raczej starałbym się za wszelką cenę, by dziewczyna szczęśliwie urodziła. Wiesz, że słynie z tego, że nie ma zamiaru wychodzić za mąż. Dziecko by ją do tego zmusiło... A nie wygląda najlepiej.

– Kłamiesz tylko po to, bym nie zabijała twojego bękarta – syknęła. – Jesteś taki sam jak twój ojciec.

– Ponoć uwielbiałaś markiza.

– Nie o nim mówię, głupcze.

– To o kim, do cholery?! – Zaczynał tracić przytomność, wzrok mu się pogarszał z minuty na minutę, ale był zdeterminowany, by walczyć.

– Nieważne. – Podeszła i wycelowała w jego głowę. – Już dawno powinnam była się ciebie pozbyć. A skoro sam się prosisz...

– Stój! – Usłyszeli za sobą mężczyzn wpadających do ciasnego wnętrza.

Musieli z impetem wyważyć drzwi i wdrzeć się do środka. Jeden z nich złapał Katarzynę wpół, drugi wyrwał jej pistolet, trzeci odebrał drut, czwarty podbiegł do Adriana, a piąty – do budzącej się Hanny.

– Po-po-po-pomocy – jęknęła Hanka i zaczęła wymiotować, odwróciwszy głowę na bok.

Jej ojciec podbiegł do niej i uniósł ją, by się nie zakrztusiła własnymi wymiocinami, a Wiktor Strzelecki właśnie przywiązywał Katarzynę Kamińską do krzesła. Aleksy Królikiewicz i Robert Ostrowski zaczęli uciskać ramię Adriana kawałkiem materiału, który leżał na stoliku obok podłużnych narzędzi, a Edmund Breza pobiegł po ukryty powóz i po chwili zjawił się w towarzystwie barona Ostrowskiego (i tym razem przebranego za dorożkarza).

– Za ciasno tu, panowie – stwierdził baron, rozejrzawszy się po wnętrzu domku. – Wy dwaj – wskazał na Roberta i Edmunda – przeniesiecie zaraz bezpiecznie panienkę Królikiewicz do powozu. Zawieziemy ją do babki Jaromiły. Wy dwaj – rzucił do Wiktora i Aleksego – zajmijcie się chłopakiem. A pan... – Kiwnął głową na ojca Hanny. – Pan pójdzie za mną.

Wszyscy bez mrugnięcia usłuchali rozkazującego tonu barona i zabrali się za powierzone im zadania.

– Nie, chyba dam radę wstać. – Adrian podał zdrowe ramię Wiktorowi i na chwiejnych nogach uniósł się przy jego pomocy. – Co z Hanią? – Spojrzał na krztuszącą się dziewczynę.

– Chyba wypła cały zapas herbatki ziołowej od mojej byłej ochmistrzyni – powiedział Aleksy Królikiewicz. – A Katarzyna pewnie dodała do tego jakieś swoje ziółka.

– O Boże... – jęknęła Katarzyna – Herbatka.

– Bóg nie ma z tym nic wspólnego! – Uciszył ją Aleksy.

– A co ze mną?! – zapytała związana Katarzyna.

– Pani tu sobie łaskawie poczeka – rzucił, przekraczając próg.

– My dotrzymamy pani towarzystwa – dodał Wiktor i zerknął na wracających z podwórka Edmunda i Roberta.

– I chętnie sobie pogawędzimy – odrzekł Edmund z filuternym uśmiechem.

– Mamy w tym sporo wprawy – dorzucił Robert.

– Jak za starych, dobrych lat – podsumował Wiktor.

35.

Ojciec Hanny za radą dorożkarza pojechał do domu, by powiedzieć wszystkim, że odnalazł córkę i powierzył bratu, by ten zawiózł ją, osłabioną, do babci Jaromiły. Obiecał nie wspominać o tym, co widzieli w chatce myśliwych ani o prawdziwym udziale Katarzyny Kamińskiej w całej sprawie. Wspólnie ustalono wersję o tym, że Hanna zasłabła podczas drogi do dawnej piastunki, u której szukała pomocy, i Adrian znalazł ją przemarzniętą na ścieżce. Rana postrzałowa Adriana powstała przypadkiem, bo nadjeżdżający ojciec dziewczyny wziął go z daleka za dzikie zwierzę chcące zrobić krzywdę leżącej córce. Wspólnie z Aleksym Królikiewiczem odwieźli oboje chorych do chaty babci Jaromiły, gdzie otoczeni są najlepszą opieką.

Aleksander Królikiewicz obiecał dać im kilka godzin na dojście do siebie i ustalenie faktów, nim dopuści do przyjazdu swojej żony.

Aleksy i baron Ostrowski (który teraz swobodnie zdjął przebranie) podeszli do wycieńzonego Adriana leżącego na kuchennym stole, a stara zielarka zajęła się Hanną po wyciągnięciu kuli z ramienia mężczyzny.

– Spokojnie, nie wysilaj się – szepnął Aleksy, gdy zobaczył, że ten stara się podnieść głowę. – Jesteś bardzo słaby. Spisałeś się naprawdę dzielnie.

– Raczej bezmyślnie. Sam mogłem zginąć, a Hani wcale nie pomogłem.

– Pomogłeś. Gdyby nie ty, kto wie, do czego by mogło dojść.

– Domyślam się – odparł smutno Adrian.

– Źle się domyślasz. Słyszałem końcówkę twojej rozmowy z Katarzyną Kamińską. Hanna nie spodziewa się dziecka twojego kuzyna. W ogóle nie była brzemienna. Zażyła herbatkę od mojej byłej ochmistrzyni i to wywołało u niej chorobę, którą twoja ciotka pomyliła ze stanem błogosławionym.

– Nie była brzemienna? – zapytał Adrian, by się upewnić, że dobrze go rozumiał.

– Nie. I całe szczęście, bo wiesz, co mogło się zdarzyć.

– Owszem.

– Ale to nie wszystko. Wróciłem z Warszawy, żeby ją stąd zabrać i wyjaśnić pewne zagmatwane sprawy.

– Kogo? Hanię?

– Katarzynę, chłopcze, Katarzynę.

– A tak – jęknął.

– Leż spokojnie i słuchaj.

Pokiwał z trudem głową i zerknął na drzwi prowadzące do niewielkiego pokoiku. Tego samego, w którym przed trzema laty baron Ostrowski odzyskiwał siły po zamachu na swoje życie.

– Okazało się, że twoja ciotka nie tylko poszukiwała w stolicy kobiet znajdujących się w kłopotcie i od nich brała częstokroć pieniądze, podobnie jak to czyniła moja ochmistrzyni tutaj. Dodatkowo, a właściwie należałoby powiedzieć, że przede wszystkim zarabiała na krwi i szczątkach, które były używane do przyrządzania specyfików poprawiających płodność i mających leczyć ciężkie choroby. To okropne, wiem. Tej samej krwi używa również do przeprowadzania rytuałów. Miałeś zatem rację, gdy mówiłeś, że widziałeś w kielichu szczątki i ciecz przypominającą krew. Tak jak udało się wam ustalić z napisów na tabliczce, te rytuały miały za zadanie przynieść obrzędnikom wieczną młodość i pozyskanie tajemnej wiedzy. Bajki i zabobony, ale biznes intratny i doskonały sposób na szantażowanie uczestników takich czarnych spotkań. Twoja ciotka, mój chłopcze, to prawdziwa specjalistka w manipulowaniu ludźmi i znajdowaniu sposobów na szybkie wzbogacenie. Niestety wraz ze śmiercią barona i przejściem majątku w ręce Oskara cała jej siatka, budowana latami, przepadła.

– Syn z pewnością szybko przepuści wszystko, co gromadziła z takim uporem – wtrącił się baron.

– A nie udało się jej dobrać do mojego majątku i zapewnić sobie wygodnego życia, więc postanowiła zemścić się i przejąć go dla syna przez poślubienie mojej córki chrzestnej. Wiedziała, że to na nią przejdzie po mojej śmierci majątek wiejski, jeśli wyjdzie za mąż.

– Jeśli. – Usłyszeli cichy głos zza drzwi.

– Może pan je otworzyć – poprosił Adrian.

– Dobrze – odparł Aleksy.

On i Hania spojrzeli na siebie niepewni.

– Chyba pora, żeby wyjaśnić jeszcze kilka rzeczy – odezwała się babcia Jaromiła.

– Tak? – Spojrzał na nią Aleksy Królikiewicz.

– Tak – odpowiedział za nią baron Ostrowski.

– Byłam wczoraj w Kamiennym Dworze, by dostarczyć maść na stare blizny pana kuzynowi, i spotkałam markizę – zwróciła się do Adriana. – Poznałyśmy się lata temu, kiedy próbowała wydać pana na świat w czerwcowy, upalny dzień.

– Lutowy – poprawił ją. – Już o tym kiedyś rozmawialiśmy.

– Nie. Teraz jestem pewna. To był czerwiec tysiąc siedemset osiemdziesiątego ósmego roku. Tak jak panowie przypuszczali – zwróciła się do starszych panów.

– Czyli słusznie podejrzewałam siostrę i słusznie podzieliłem się tym z tobą? – rzucił baron Ostrowski w stronę Królikiewicza.

– Słusznie – odparła babka Jaromiła i spokojnie wytarła ręce w fartuch.

Adrian zupełnie nie mógł pozbierać myśli, zamroczony specyfikiem podanym na uśmierzenie bólu. Zamiast tego, sam nie wiedział czemu, zwrócił się do Hanki:

– Dlaczego zachowywałaś się tak dziwnie? Nie chodzi mi o twoją chorobę, tylko o to, że nic mi nie powiedziałaś. Nie wiedziałem, na czym stoję, i mogłem się jedynie domyślać, że zwyczajnie nie chcesz za mnie wyjść. –

Jęknął, gdy podnosił głowę. Język zaczynał mu się plątać, podobnie jak myśli. – Mogłaś mi powiedzieć, jaką podjęłaś decyzję, żebym nie robił więcej z siebie dumia – rzucił i padł na poduszkę.

– Nie mogłam. Przysięgłam twojej matce, że tego nie zrobię – wyszeptała Hanna.

– A co moja matka ma z tym wszystkim wspólnego?

– Nic nie rozumiesz. – Pochyliła głowę z rezygnacją.

– To mi wyjaśnij, proszę.

Baron Ostrowski spojrział na nich i przeanalizował ich słowa.

– Przerwę wam na chwilę – rzucił.

– O co chodzi? – zapytali oboje.

– Czy moja siostra rozmawiała z panią o tym, czego się domyślam? – zapytał Hannę.

– Chyba tak. Czy chce pan zdjąć ze mnie ten ciężar i wyznać to, czego ja nie mogę?

– Chętnie. – Odwrócił się do Adriana. – Domyślałem się tego od bardzo dawna, ale dopiero słowa pani Zalewskiej, które podsłuchałem, kiedy mnie leczyła, utwierdziły mnie w przekonaniu, że markiz Grallgo nie był twoim ojcem, Adrianie.

– W takim razie kto nim był?

– Ja – odezwał się Aleksy Królikiewicz.

– Stryj?! – krzyknęła Hanna. – Przecież markiza mówiła, że mój ojciec... więc ja i Adrian nie jesteśmy rodzeństwem? – upewniła się Hanna.

– Rodzeństwem? – Adrian niczym szalowiec zaczął się śmiać na głos i pochwycił za uszkodzone ramię. – To dlatego zachowywałaś się w ten sposób? A ten obraz w pana sypialni? – zwrócił się do Aleksego. – Podejrzewałem, że kryje się za tym coś więcej niż żal po utraconej sprawności dłoni.

Przez kolejną godzinę wszyscy wyjaśniali sobie nieporozumienia, a Adrian starał się nadrobić zaległości w poznawaniu ojca. Zrozumiał, że tym sposobem nie będzie posądzony o to, iż chce żenić się z Hanną dla majątku jej stryja, bo to on jest jego prawdziwym dziedzicem.

Wieczorem przyjechała reszta rodziny Królikiewiczów, by zabrać Hannę do domu, a Adriana do Słodkiego Dworku odwiózł jego ojciec, który chciał wreszcie pobyć z nim na osobności. Oczywiście markiza Grallgo została poinformowana o wszystkim, ale nie chciała przyjechać i stanąć z Aleksym Królikiewiczem oko w oko.

Robert, Edmund i Wiktor odpowiednio zajęli się Katarzyną Kamińską i pewne stało się to, że szybko nie pojawi się w tych stronach, podobnie jak to, że zmieni swoje zainteresowania.

36.

– Nie rozumiem, dlaczego wciąż nie chce się pani z nim spotkać. – Hania podeszła do markizy Grallgo jakiś tydzień po tamtych zdarzeniach i dotknęła poufale jej ramienia.

Kobieta zastygła na moment, po czym odwróciła się w jej stronę, a kąciki jej ust lekko drgnęły, jakby chciały stworzyć załazurek uśmiechu.

– Widzisz przecież, jak teraz wyglądam.

– Tak – odparła, choć nie do końca rozumiała, o co może chodzić.

– I widziałaś obraz, jaki namalował przed laty.

– Tak. – Hanna zaczynała się domyślać, do czego może zmierzać ten wywód.

– Czy przypominam choć trochę kobietę z jego portretu? – zakpiła markiza, ale z żalem w głosie.

– Szczerze powiedziawszy, nie rozpoznałam w niej pani od razu, ale te szmaragdowe oczy kogoś mi przypominały. – Nie chciała kłamać ani udawać, że było inaczej, mimo że ich wzajemne stosunki dopiero zaczynały się ocieplać.

– Sama widzisz – skrzywiła się – zmieniłam się potwornie. Czas nie był dla mnie łaskawy, od kiedy straciłam nadzieję.

– Co pani ma na myśli? – Pochyliła się w jej kierunku. – Jeśli wolno zapytać. – Cofnęła się na widok skrępowania w jej oczach.

– Usiądźmy może. – Gertruda Garenwill wskazała na sofę.

– Jak pani woli. – Przeszła do miękkiego mebla i zajęła miejsce.

– Ukrywanie przed Aleksym tego, że poczęłam dziecko, było samo w sobie bardzo trudnym przedsięwzięciem, zwłaszcza że nie mogłam wrócić do

Anglii, gdzie zaopiekowałyby się mną rodzina, aby nikt nie doliczył się, kiedy to poczęcie nastąpiło, i nie doniósł mojemu mężowi o zdradzie. Zmuszona byłam zostać w Polsce i zdać się na łaskę Katarzyny, kuzynki męża. Przebywała wówczas razem z nami w Warszawie, by dzięki znajomościom jej kuzyna, a mojego męża wejść do towarzystwa. Katarzyna miała ambicję, by wyprowadzić się do Warszawy, i oboje podzielaliśmy jej zapał. Kiedy hrabia zdecydował się wyruszyć w misję dyplomatyczną do Indii Zachodnich, wiedział, że będę miała zapewnioną opiekę i w razie czego mogę liczyć na rodzinę Płonków i Ostrowskich.

– Ale przebywała pani przecież w Warszawie, a nie w domu Płonków.

– Prawdę mówiąc, to kiedy tylko zorientowałam się, że jestem przy nadziei, natychmiast kazałam przerobić swoje suknie, zrezygnowałam z gorsetów i poszerzyłam talię specjalnymi pasami, żeby wyglądać na brzemienną w bardziej zaawansowanym stanie, i pierwsze miesiące spędziłam właśnie u Płonków. Jedyne Katarzyny nie mogłam oszukać, bo była stale przy mnie i widziała, jak mój brzuch urósł nagle z dnia na dzień. Byłam zmuszona ją wtajemniczyć, choć nadal karmiłam ją półprawdą i liczyłam na to, że nigdy mnie nie wyda. Kiedy zbliżał się luty i wraz z nim oficjalny termin porodu, a mnie ciągle jeszcze co rano dopadały mdłości, postanowiłyśmy wyjechać pod Warszawę i skorzystać z propozycji zamieszkania w domu jednej z moich przyjaciółek, która w tym czasie miała wyjechać wraz z mężem do Francji na co najmniej pół roku. Katarzyna była zupełnie zdezorientowana i sądziła najpierw, że udaję ten stan z jakiegoś innego powodu, dopiero w Warszawie zrozumiała, że nie kłamię, ale celowo mijam się z prawdą. Stale wypominała mi niewierność i podsuwała coraz to głupsze pomysły, by pozbyć się tego dziecka. Ja jednak byłam nieugięta.

– Chciała, by pani poroniła?

– Raczej abym oddała dziecko zaraz po urodzeniu.

– A pani nie potrafiłaby tego zrobić.

– Absolutnie! Dlatego odgrywałam miesiącami tę farsę z doczepianym brzuchem i dlatego później obmyślałam wymówki, by nie dopuścić do

dziecka nikogo, kto byłby w stanie zorientować się, że kłamię odnośnie do jego wieku.

– To z pewnością wymagało wiele wysiłku.

– Nie żałuję go. Urodziłam zdrowego i silnego chłopca, choć poród nie przebiegał łatwo i trzeba było wezwać akuszerkę. Na szczęście dzięki jej ziołom doszłam szybko do siebie i po kilku miesiącach mogłam przyjechać do Płonków z niemowlęciem. Wmówiłam im, że jest bardzo chorowite i dlatego tak słabo rośnie. Ubierałam małego tak, by nikt nie mógł dostrzec, że jest znacznie młodszy, i nie dopuszczałam do niego nikogo poza babcią Delfiną, która wróciła z podróży i której nie dało się odseparować od dziecka. Mojego męża przekonałam, by został w Bengalu dłużej, a co za tym idzie – nie odkrył oszustwa. – Po chwili przerwy markiza kontynuowała: –

Aleksy Królikiewicz, twój przybrany stryj... – Zamyśliła się. – Alek nie wiedział o niczym, sądził, że wyjechałam do Anglii, a później, kiedy usłyszał, że znów byłam w Polsce, stale szukał ze mną kontaktu, mimo że wyraźnie się od niego odciąłam. Bałam się, iż nie da za wygraną i wywoła skandal, kiedy przyzna się do syna. Był porywczy i zdeterminowany, kiedy walczył o to, na czym mu zależało. Wiedziałam, że nie może poznać prawdy, bo nie potrafiłby utrzymać wszystkiego w tajemnicy, a mąż by mi tego nigdy nie wybaczył. Garenwill był dobrym człowiekiem, ale zasadniczym. Nie tolerowałby takiego ponizenia. Nie chciałam narażać dobra Adriana ani jego braci dla własnych sentymentów.

– Poświęciła się pani dla dobra dzieci.

– Nie rób ze mnie bohaterki – zakpiła. – Zwyczajnie się pogubiłam i za wszelką cenę starałam wszystko odkręcić. Uleganie słabościom powinno się potępiać albo zabraniać ludziom wiązać się z osobami, których się nie kocha. Czy ja to powiedziałam głośno?

– Owszem.

– Nie kochałam męża. Może dlatego tak łatwo dałam się namówić na romans.

– Kochała pani stryja Aleksego?

- Tak – odparła krótko.
- To wiele tłumaczy.
- Nie. To niczego nie tłumaczy. To właśnie pokazuje, jaka byłam głupia.
- Dlatego, że poszła pani za głosem serca?
- Nie. Dlatego, że gdy mój mąż zginął, nadal trwałam w bezsensownym postanowieniu i nie odpowiadałam na listy Aleksego.
- Listy?
- Z początku przysyłał je co tydzień, później raz w miesiącu, kilka razy do roku, aż w końcu, przed kilkoma laty, przestały przychodzić. Wtedy i ja przestałam dbać o to, jak wyglądam. To znaczy nie przerwałam kupować nowej garderoby i układać włosów. Coś jednak we mnie pękło i siła podtrzymująca moje ciało w dobrej kondycji nagle przestała na mnie oddziaływać. Z każdą odebraną od niego wiadomością gdzieś wewnątrz mnie rodziła się iskierka nadziei, że może jest jeszcze szansa, by ułożyć sobie życie na nowo. Czas przelatywał mi między palcami i z roku na rok było trudniej wycofać się z raz obranego kursu, nawet jeśli okazał się błędny. Umknęło mi wszystko po kolei, bo jakaś częśćka mnie nadal trwała w przeszłości i naiwnie wierzyła, że za chwilę wszystko wróci do tamtego stanu. Kiedy listy przestały przychodzić, nadzieja umarła. Nagle uświadomiłam sobie, że tamten rozdział zamknęłam lata temu i nigdy nie będzie mi wolno go otworzyć. Postarzałam się z dnia na dzień, jakby ktoś zgasił we mnie chęć do bycia kobietą, i teraz wyglądam, jak wyglądam. – Wykonała dłońmi ruch obrysowujący całą jej sylwetkę.
- Czas na wszystkich działa chyba tak samo.
- A widziałaś swego stryja? Nadal jest szalenie przystojny.
- Jest chyba z dziesięć lat od pani młodszy – wyrwało jej się.
- To prawda. – Nie pogniewała się, doceniła jej szczerść. – Dlatego wolałabym, by zapamiętał mnie taką, jaka byłam kiedyś, i niech ten obraz

nadal trzyma go przy siłach. Jeśli mnie teraz zobaczy, z pewnością bardzo się rozczaruje i utraci też to, co ja przed dziesięcioma laty.

– A może wcale tak nie będzie. Dlaczego nie pozwoli mi pani zdecydować? Dlaczego nie da mi pani szansy?

– Bo nie. – Wzruszyła ramionami. – Sama jesteś uparta, więc powinnaś zaakceptować mój upór. Zrozumiesz mnie, dziecko, kiedy dożyjesz moich lat. A jeśli nie, to twój problem. Ja zdania nie zmienię. Tak będzie lepiej. Jeśli nie dla niego, to przynajmniej dla mnie. Mam świadomość, że ktoś nadal wzdycha do mojego portretu, i niech ta myśl grzeje moje stare kości. Nie będę się jej pozbywać, skoro i tak nic z tego już przecież nie będzie. Wyobrażasz sobie nas razem? – Zaśmiała się na wpół kpiąco, na wpół smutno.

– A mogę zadać pani jeszcze jedno pytanie?

– Możesz.

– Czy odpowiedziała pani na któryś z jego listów?

– Nie. Nawet żadnego z nich nie otworzyłam.

– Dlaczego?

– Może ze zwykłego tchórzostwa. Nie chciałam wyczytać w nich czegoś, co by zburzyło moje wyobrażenia i wspomnienia, dzięki którym mogłam odnajdywać radość.

– Dlatego pani wyjeżdża?

– Właśnie – przyznała. – Przykro mi, że nie będzie mnie na ślubie, ale liczę na to, że odwiedzicie mnie wkrótce w Londynie.

37.

Słodki Dworek, drugi dzień Bożego Narodzenia, 1818

– Lady Garenwill?

Hanna przeciągnęła się na wielkim łóżku w odremontowanej sypialni Słodkiego Dworku i zwróciła twarz do mężczyzny leżącego obok. Nadal nie otwierała oczu.

– Lady Garenwill? – powtórzył głośniejszym głosem Adrian. – Chyba nie zamierza pani trwonić tak pięknego poranka na sen?

– Mówisz do mnie? – Ziewnęła i zasłoniła dłonią usta.

– A jest tu inna lady Garenwill? – Uniósł jedną ze swoich prostych brwi.

– Jeszcze nie przywykłam do nowego nazwiska. – Uśmiechnęła się, gdy objęła Adriana ramionami. – A zasnęłam dopiero... – spojrzała na stojący zegar – ...trzy godziny temu. Najpierw wesele, skakanie z czepkiem, sprzedaż czepka, gonienie po zastolu²⁶, a potem to porwanie do Słodkiego Dworku. Zamęczysz mnie!

²⁶ Tradycyjne zabawy weselne w tym regionie to tańce związane ze zdejmowaniem pannie młodej wianka i nakładaniem czepka oraz bieganie tanecznym krokiem wokół stołów.

– W nocy nie wyglądałaś na kogoś, kto czuje zmęczenie – zakpił i odsunął opadającą blond grzywkę z jej twarzy. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że masz mniej sił od starszego i poturbowanego męża? – Wskazał na ramię pokryte świeżymi bliznami.

Zarumieniła się na wspomnienie tego, co działo się w sypialni, kiedy po sutej biesiadzie opuścili swoich gości weselnych.

– Nie zachowywałaś się jak poturbowany rekonwalescent. – Zachichotała i cmoknęła go w usta.

– Uwielbiam cię – pochylił się nad nią – ale takim krótkim całusem się nie wykpisz.

Opadł na nią i umyślnie przygniótł do pościeli.

– Udusisz mnie! – jęknęła. Sprawnie wysunęła się spod niego.

– W afekcie – odparł. – Z miłości i niezmiernego szczęścia.

– Słaba wymówka dla wymiaru sprawiedliwości. – Starła się odwrócić jego uwagę, gdy próbowała dyskretnie odłożyć na bok swój stary szkicownik.

– Racja. – Uśmiechnął się i pogładził jej nagi bark. – Nie mogę jeszcze uwierzyć, że jesteś moją żoną. Moi bracia byli tobą oczarowani, podobnie jak wszyscy inni biesiadnicy. Wyglądałaś pięknie.

– Hm.

– Powiesz mi, co tam chowasz?

– Ja?

– Zdaje się, że jesteśmy sami – rozejrzał się po pokoju – więc z całą pewnością TY, kochana.

– Już dobrze. – Przewróciła oczami. Podała mu stary zeszyt otwarty na rysunku nagich pleców mężczyzny. – Chciałam uwiecznić coś z dzisiejszej nocy. To ty, kiedy zasnąłeś – wyjaśniła.

– To naprawdę dobry rysunek. Mogę zobaczyć pozostałe?

– Jeśli musisz. – Zarumieniła się.

Adrian z zapalem zaczął przewracać kolejne kartki ze swoimi podobiznami, aż dotarł do rysunków sprzed ponad pięciu lat.

– Zdaje się, że jednak już wtedy nie byłem ci obojętny – stwierdził łobuzersko. – A tak się zarzekałaś...

– Oj, ty też nie pozostawałeś w tyle. Nazwałeś mnie rozwydrzonym dzieckiem i z premedytacją lekceważyłeś moje przeciągłe spojrzenia.

– Przeciągłe spojrzenia?! – Zaśmiał się. – To bardziej przypominało spojrzenie bazyliuszka.

W odpowiedzi rzuciła w niego poduszką. A on pochylił się i z rozmysłem ucałował jej obie dłonie.

– Jeśli wrócić do wczorajszego dnia... – Dała się udobruchać. – Pan również prezentował się niczego sobie, lordzie Garenwill. Widziałam zazdrosne spojrzenia kilku kobiet, a zaraz będziemy musieli ponownie do nich dołączyć, bo jak wiesz, polskie wiejskie wesela mają to do siebie, że lubią się troszkę przeciągnąć.

– Może nie będą nam mieli za złe, jeśli jeszcze odrobinę zaczekają. – Przynął się, objął ją w talii i zrzucił z niej kołdrę. Otworzył usta z podziwem. – Tak ze dwie... może trzy godzinki – szepnął, a potem oblizał wargi.

Od Autorki

Bardzo Wam dziękuję, Drodzy Czytelnicy, że przebrnęliście przez ten pięciotomowy cykl powieści obyczajowo-historycznych z romanssem, przygodą, odrobiną kryminału i komedii w tle. Każdy tom tworzył odrębną historię nowego duetu romansowo-detektywistycznego i można było czytać je niezależnie, ale były ze sobą delikatnie powiązane.

Dziękuję Wydawcy, redaktorom, korektorom, patronom medialnym, recenzentom i wszystkim, dzięki którym te książki mogły się ukazać i być widoczne w takiej formie.

Dziękuję też mojej rodzinie, zwłaszcza rodzicom, Teresie i Mirosławowi Mnich, za wsparcie i dobre słowo, oraz dzieciom – Sebastianowi, Bartkowi i Lidce – za to, że obserwowanie tego, jak pokonują własne lęki, niewiedzę i poznają świat stanowiło inspirację do opisanego całkiem dorosłych bohaterów.

Jako malutki bonus dorzucam spis głównych postaci z całego cyklu W dolinie Narwi wraz z moimi nieprofesjonalnymi (bo innych wykonywać nie potrafię) szkicami, które powstały głównie po to, bym przy nieregularnej pracy nad tekstami mogła spamiętać, jak wyglądali bohaterowie (przynajmniej w mojej wyobraźni).

Spis postaci

1. Zdziorna baronówna



Sabina Ostrowska – 25 lat, córka barona Ostrowskiego i zmarłej Magdaleny. Siostra Roberta (tom 4) i Beaty. Chce być niezależna, więc odrzuca kolejnych adoratorów. Zachowuje się pruderyjnie, zgodnie z treścią podręcznika matki o dobrym zachowaniu panien, ale przez temperament i cięty język odbierana jest jako chłodna i ekscentryczna. Pragnie uczestniczyć w śledztwach prowadzonych przez ojca i ani myśli wychodzić za mąż. Znaki szczególne – białe pasmo włosów.



Wiktor Godlewski – 30 lat, syn barona Godlewskiego (a tak naprawdę hrabiego Jerzego Strzeleckiego) i Heleny Godlewskiej. Razem z Robertem Ostrowskim (tom 4) i Edmundem Brezą

(tom 3) pomagają baronowi Ostrowskiemu w prywatnych śledztwach. Jest najpoważniejszy i najbardziej odpowiedzialny z tej trójki. Był żołnierzem, ale po tym, jak został ranny, zajął się dyplomacją. Uchodzi za sztywniaka o nieco romantycznych poglądach.



2. Panna bez majątku

Małgorzata Strzelecka – 21 lat, kuzynka Wiktora (tom 1), siostra Henryka i Aurelii (tom 3), bratanica hrabiego Strzeleckiego. Sawantka, która czyta wszystko, co jej wpadnie w ręce. Trochę przemądrzała, z kompleksem siostry uznanej powszechnie za piękniejszą. Znaki szczególne – rude włosy, piegi, zbyt obszerne suknie, unoszenie palca wskazującego, chęć eksperymentowania.



Baron Ksawery Wigura – 25 lat, jego ciotką jest sąsiadka i nowa żona hrabiego Strzeleckiego. Wysoki, całkiem przystojny mężczyzna. Jedynak, którego matka po śmierci męża rozpustnika wychowała na nieporadnego w stosunkach damsko-męskich, ale ze względu na tytuł i majątek rozchwytywany kandydat na męża. Ma jeszcze nieokreślone poglądy i brak mu życiowego doświadczenia.

3. Zakochana hrabina



Aurelia Plater (Strzelecka) – 24 lata, siostra Małgorzaty (tom 2) uznana powszechnie za piękniejszą, ale mniej bystrą. To dama w każdym aspekcie, wzór do naśladowania. Od dzieciństwa faworytka matki. Była naręczona Roberta (tom 4) i wdowa po starszym mężczyźnie, z którym zawarła układ. Znaki szczególne – niewątpliwa uroda, obgryzanie paznokci i momentami wybuchowy temperament.



Major Edmund Breza – 31 lat, jeden z trzech pomocników barona Ostrowskiego. Najmniej grzeczny z całej trójki. Ulubieniec kobiet, hazardzista, były żołnierz, człowiek podchodzący z dystansem do konwenansów, nadużywający alkoholu. Taką rolę miał odgrywać, pracując dla barona, ale wczuł się w nią aż nadto. Dla kontrastu – głęboko wierzący, wrażliwy, dobry dla służby i okropnie pechowy, dlatego co rusz pakuje się w tarapaty.

4. (Nie)pokorna wdowa



Natalia Walewska – 29 lat, kobieta po przejściach, wdowa po człowieku nie do końca uczciwym, który wpędził ją w kompleksy i obciążył dręczącą, pastwiącą się nad nią teściową. Wygląda niepozornie, ale ma talent do gotowania, ogrodnictwa, doskonale wyczulony węch i jest biegła w rachunkach. Z oszczędności, ale i z chęci zajmuje się wieloma pracami nieprzystającymi damie. Jest

poraniona, ale powoli odkrywa w sobie siłę, m.in. dzięki przyjaźni z markizą de la Ortois, niezależną finansowo wdową.



Baron Robert Ostrowski – 31 lat, brat Sabiny (tom 1), były narzeczony Aurelii (tom 3). Weteran wojen napoleońskich, oszpecony fizycznie i co gorsza – psychicznie. Kiedyś hulaka, kobieciarz, pijak, który w ten sposób odreagowywał koszmar wojny. Od wypadku unika ludzi, traci resztki pewności siebie, ale też zaczyna dostrzegać potrzeby innych klas społecznych i pokazuje swoją emocjonalność. Znaki szczególne – kapelusz, ciemny strój, blizny, pochylona postawa.

5. Zbuntowana szlachcianka



Hanna Królikiewicz – 21 lat, sąsiadka Ostrowskich. Córka chrzestna markizy de la Ortois (tom 4). Najstarsza z czterech sióstr, którą matka usilnie próbuje wydać za mąż. Dziewczyna nie ma siły przebicia, jednak jej głowa jest pełna pomysłów, dzięki którym niekiedy w spektakularny sposób unika zamążpójścia. Pełna życia, posiadająca sporą wiedzę na różne tematy. Znaki szczególne – piegi, warkocz, rumieńce i przygryzanie wargi, talent do szkicowania i pakowania się w komiczne sytuacje.



Adrian Garenwill – 30 lat, kuzyn Sabiny (tom 1) i Roberta (tom 4). Najmłodszy spośród braci z arystokratycznego angielskiego rodu, dlatego sam dba o swoje finanse. Pływał na statkach do Indii, gdzie m.in. opiekował się Aurelią (tom 3). Znaki szczególne – często chrząka, drapie podbródek i unosi proste brwi, zachowuje się poważnie jak na swój wiek.

Table of Contents

[Strona tytułowa](#)

[Strona redakcyjna](#)

[Prolog](#)

[1.](#)

[2.](#)

[3.](#)

[4.](#)

[5.](#)

[6.](#)

[7.](#)

[8.](#)

[9.](#)

[10.](#)

[11.](#)

[12.](#)

[13.](#)

[14.](#)

[15.](#)

[16.](#)

17.

18.

19.

20.

21.

22.

23.

24.

25.

26.

27.

28.

29.

30.

31.

32.

33.

34.

35.

36.

37.

Od Autorki

Spis postaci